Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/chrzescianizawsw0000vari

CHRZEŚCIANIZM

W SWOICH OBRZĘDACH, CZASACH i MIEJSCACH ŚWIĘTYCH

W FORMIE KAZAŃ LITURGICZNYCH

na niedziele i święta całego roku

rozłożony i wyjaśniony, jako dopełnienie

«KAZAŃ KATECHETYCZNYCH»

opracował

Jan Ewangelista Zollner

Beneficyat, Katecheta i Spowiednik ubogich Sióstr Szkolnych
w REISBACH.

Przekład z niemieckiego.

TOM DRUGI.

(Niedziela V po Wielkanocy — Ostatnia po Zielonych Świątkach).

LUBLIN.
DRUK A. ROZDOBY.

1902.

№. 2519.

IMPRIMATUR

Lublini, die 10 (23) Octobris 1901 anno.

Episcopus
Diœcesis Lublinensis † **Fr. Jaczewski.**

Regens Cancellariæ *L. Kwiek.*

Одобрено къ печатанію

Г. Люблинъ, Октября 10 (23) дня 1901 г.

Епископъ
Люблинской Епархіи **Кс. Ф. Ячевскій.**

Регенсъ Канцеляріи *Кс. Л. Квякъ.*

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ

Варшава, 11 Декабря 1901 года.

Na niedzielę piątą po Wielkanocy.

O dniach krzyżowych.

«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam; jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.» Jan 16, 23.

W tygodniu, który dziś rozpoczęliśmy, a mianowicie: w poniedziałek, wtorek i środę przypadają dni krzyżowe, tak u nas nazwane, że w te dni, zanosząc publiczne modły o dobre urodzaje i o odwrócenie wszelkich klęsk, jakieby zdrowiu i życiu naszemu zagrażać mogły, zwykle do krzyżów, po za miasteczkami i wsiami będących, odbywamy publiczne procesye, wczasie których prosimy Boga, by miał litość nad nami, a świętych—by się za nami przyczyniali i modlili. W języku kościelnym dni te zowią się dniami litanii mniejszej lub dniami modłów mniejszych, a to dla odróżnienia ich od podobnych modłów na św. Marek, które się pierwiastkowo z większą okazałością odbywały i z tego powodu nazwę większych nosiły, co i dotąd się zachowuje.

Wedle przepisu kościelnego, który naturalnie tylko tam zastosowanie mieć może, gdzie jest więcej kościołów, nabożeństwo to w taki sposób odbywać się winno: Duchowieństwo i wierni w oznaczonej godzinie zbierają się w kościele i, jakiś czas klęcząc, prywatnie się modlą. Kantorowie wreszcie powstają i śpiewają antyfonę: «Powstań, Panie, przybądź ku pomocy naszej i wybaw nas dla imienia Twojego. Boże, na swe uszy słyszeliśmy, ojcowie nasi opowiadali nam. Chwała Ojcu i t. d.» Rozpoczynają następnie kantorowie śpiew Litanii do Wszystkich Swiętych, a gdy przyjdą do wezwania: «Sancta Maria, ora pro nobis—Święta Maryo, módl się za nami!» powstają wszyscy i procesya się rozpoczyna przy dalszym ciągu

śpiewania litanii. Procesya winna wprost zmierzać do oznaczonego kościoła, a bynajmniej nie zbaczać na pola. Procesyonalne poświęcenie pól może mieć miejsce, ale jakiego innego dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem. O tem trzeba też pamiętać, że w czasie procesyi podczas tych trzech dni Najświętszy Sakrament ani w monstrancyi ani w cymboryum (puszce) obnoszony być nie może. Dozwolonem to przecież jest przy procesyonalnem poświęceniu pól, ale w takim razie celebrans musi mieć na sobie kapę, welum, iść pod baldachimem i w otoczeniu zapalonych gromic.

Gdy procesya przybyła do oznaczonego kościoła, śpiewają się lub odczytują przepisane modły i odprawia się Msza święta, po skończeniu której śpiewa się dalszy ciąg litanii i procesya wraca do swego kościoła. Kończy się nabożeństwo odśpiewaniem antyfony i modlitwy do Patrona kościoła i Najświętszej Panny. Gdzie kantorów niema, lub gdzie jest taki zwyczaj, litania śpiewa się w języku miejscowym.

Takie, Najmilsi! są przepisy kościelne o nabożeństwie w czasie dni krzyżowych, co też i o procesyi na św. Marek rozumieć trzeba. Aby o tem nabożeństwie dać wam dokładniejsze objaśnienia, odpowiem na dwa następujące pytania:

1) Dlaczego winniśmy się znajdować na tem nabożeństwie?
2) Jak na niem znajdować się mamy?

CZĘŚĆ I.

Nabożeństwo, jakie w tym tygodniu się odbywa, jest *czcigodnem dla swej starożytności, zupełnie chrześciańskiem dla swego celu i zbawiennem dla swoich skutków:* Są to ważne powody, aby nas skłoniły do przyjmowania w niem żywego udziału.

1) Bardzoby się ten mylił, ktoby sądził, że nabożeństwo to ma nie tak dawny początek; owszem, liczy ono już prawie półtora tysiąca lat. Zaprowadzenie jego przypisują wogólności św. Mamertowi, biskupowi wienneńskiemu we Francyi, który żył w piątym wieku. Św. Grzegorz turoneński opowiada, że za czasów św. Mamerta na miasto Vienne i okolicę spadały

rozmaite klęski: trzęsienie ziemi zniszczyło wiele zabudowań, był nieurodzaj, a za nim przyszedł głód, rozmaite choroby i śmiertelność, która opustoszyła całą okolicę; dzikie zwierzęta tak się rozzuchwaliły, że wchodziły na ulice miast i wiosek i gospodarowały jak w lesie. Przez cały rok pod nieszczęściami temi lud jęczał. Spodziewali się wszyscy, że zbliżająca się Wielkanoc koniec im położy, ale nadzieja zawiodła. Gdy podczas nocy w Wielką sobotę wierni byli zebrani w kościele, z niewiadomej przyczyny pałac królewski stanął w ogniu. Wszyscy wybiegli ze świątyni, bo zdało się, że całe miasto pójdzie z dymem. Sam św. Mamert pozostał w kościele, padł on tam na twarz i, krzyżem leżąc, błagał o zmiłowanie Boże. Modlitwa biskupa świętego wysłuchaną była, pożar się skończył. Gdy się zbliżała uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, zarządził św. Mamert, aby wierni przez trzy dni zachowali post i publicznie wszyscy razem zanosili modły do Boga o odwrócenie nieszczęść. I stało się, że zachowano post i przez trzy dni procesyonalnie modlono się o zmiłowanie, a skutek tego był taki, że lud nabrał otuchy, opuścił go przestrach i pomyślniejsze czasy nastały. Rozgłos o błogich następstwach postu i procesyi pokutnych, zarządzonych przez biskupa z Vienne, rozszedł się po całej Francyi, a ztąd przeszedł i do innych krajów: wszędzie zaprowadzono podobne nabożeństwa w połączeniu z postem; papież Leon III (795—816) zatwierdził je i zaprowadził w Rzymie.

Taki jest początek dni krzyżowych, które w tym tygodniu obchodzić będziemy. Obrzęd ten jest wielce czcigodny, gdyż go przodkowie nasi, pod względem wiary, już od tak dawna zachowywali. Nie dajcie się przeto uwodzić duchowi czasu, który na wszelkie nabożeństwa łaskawym nie jest; idźcie owszem za przykładem dobrych chrześcian wszystkich czasów i zachowujcie to, co oni zaprowadzili i zachowywali zawsze.

2) Tem więcej czynić to winniście, *że cel tego nabożeństwa, jest zupełnie chrześciański.* Bo i dlaczegóż to Kościół modły te zarządził? Przedewszystkiem dlatego, abyśmy Bogu i pod gołem niebem cześć składali i modlili się do Niego. Macie obowiązek składać Bogu cześć w swych domach i tam też codziennie się modlicie. Toż samo czynicie w kościele

jeżeli nie codziennie, to przynajmniej w niedziele i święta, gdy jesteście na nabożeństwie. Ale i pod gołem niebem, na placach i ulicach, na polach i w lasach, Bóg jest obecnym, bo cały świat jest Jego świątynią, więc wszędzie należy się do Niego modlić i cześć Mu składać. Bóg to, jak mówi Psalmista, niebo okrywa obłokami, a ziemi deszcz gotuje; czyni, że rośnie trawa po górach i zioła dla posługi ludzkiej; bydłu daje żywność jego i kruczętom wzywającym Go; On wszystko, co jedno chciał, uczynił na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach; otwiera On rękę swoją, a napełnia wszelkie zwierzę błogosławieństwem. (Ps. 146, 134, 144). Słuszną przeto i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy i pod gołem niebem uwielbiali najświętsze Imię Boga. Pomyślmy też nad tem, jak to pod gołem niebem Stwórca nasz i Pan bywa znieważany i obrażany! Któż policzy te grzechy, te wykroczenia i te zbrodnie, które bywają popełniane na drogach i ścieżkach, na polach i łąkach, w zaroślach i lasach! Czy znajdziecie gdzie kawałek ziemi, aby nie obrażano na nim Boga myślą, słowem albo uczynkiem? Dobrze przeto Kościół czyni, gdy corocznie urządza publiczną procesyę, by za te bez liczby zniewagi choć jakietakie dać Bogu zadosyćuczynienie.

Zarządził też Kościół te procesye, byśmy prosili Boga o wszystko, co nam tu na ziemi i w wieczności potrzebnem jest. W czasie tego nabożeństwa przedstawiamy Bogu swoje doczesne dolegliwości, prosimy Go, by «nas wybawił od powietrza, głodu, ognia i wojny, od piorunów i gwałtownej niepogody, aby urodzaje ziemskie dać i one w całości zachować raczył.» Mamy wielką racyę prosić Pana Boga o takie i tym podobne rzeczy, boć los nasz w Jego ręku spoczywa; sami niemocni jesteśmy, ani szkody, ani nieszczęścia od siebie usunąć, ani pomyślności dla siebie zdobyć. Dawid też pisze: «Jeźli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeźli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który go strzeże.» (Ps. 126, 1). Teraz jest wiosna; pola swoje uprawiliście, jak się dało najlepiej; ale od Boga zależy wzrost i zbiór szczęśliwy; bo «ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa.» (1. Kor. 3, 7). Z całą więc pilnością winniście przyjmować udział w tych procesyach

i gorąco prosić Boga, aby was i majętności wasze miał w swojej obronie, aby waszej pracy błogosławił, i dawał wam wszystko, co w życiu jest wam potrzebnem.

Ale nie o ziemskie, lecz i o duchowe dobra, i to szczególniej o te ostatnie prosić winniście, bo one są kosztowniejsze i potrzebniejsze, niż pierwsze, bo od nich zbawienie duszy i wieczność zawisła. Dlatego i Zbawiciel mówi: «Cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?» (Mat. 16, 26). Ponieważ Kościół te modlitwy publiczne bezpośrednio przed Wniebowstąpieniem Pańskiem naznacza, to wyraźnie tym sposobem pokazuje, o co Go szczególniej prosić macie. Jezus Chrystus wstąpił do nieba, aby tam miejsce nam przygotować, jak to On sam mówi: «Idę gotować wam miejsce. A jeźli odejdę, i zgotuję wam miejsce: przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego: iżbyście gdziem ja jest i wy byli.» (Jan 14, 2—3). O tem słowie Pana Jezusa idąc za procesyą pamiętać winniście, a tem samem i modlić się o to, co jest wam potrzebnem, by wejść do nieba, a więc o zbawienną pokutę, o przezwyciężenie wszelkich pokus i wytrwanie aż do końca w wiernej służbie Bogu. W Litanii też do Wszystkich Świętych, Kościół zamieścił takie prośby: «Od grzechu każdego, od gniewu Twego, od nagłej i niespodziewanej śmierci, od sideł szatańskich, od gniewu, nienawiści i wszelkiej złej woli — wybaw nas Panie!» I jeszcze: «Abyś nam grzechy przebaczyć raczył, abyś nas do pokuty prawdziwej przyprowadzić raczył, abyś nas w służbie swojej umocnić raczył, abyś serca nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył—prosimy Cię, wysłuchaj nas Panie!»

Pragnie wreszcie Kościół, abyśmy się modlili za swych bliźnich tak żywych jako i umarłych, i z tego powodu w Litanii do Wszystkich Świętych zamieścił modlitwę za Ojca świętego, za biskupów i kapłanów, za królów i książąt chrześciańskich, za cały lud chrześciański, za braci, powinowatych, przyjaciół i dobrodziejów i za dusze w czyścu cierpiące. Przy modlitwie tej przeto serce wasze rozszerzyć się winno; nie o sobie tylko, ale i o wszystkich bliźnich myśleć tu macie i do Boga za wszystkimi się modlić, by im udzielał tego, czegoby i tu na ziemi i w wieczności potrzebowali. Tego domaga się i Apostoł, gdy pisze: «Proszę tedy najpierwej, aby były czynione

prośby, modlitwy, przyczynienia, dziękowania za wszystkie ludzie: za króle i wszystkie, którzy są na wyższem miejscu: abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i czystości.» (1. Kor. 2, 1—2).

Taki jest przeto cel tych modłów procesyonalnych: i pod gołem niebem winniście dać Bogu jakieś zadosyćuczynienie za grzechy, jakimi bywa obrażany, a zarazem prosić Go, aby wam i waszym współbraciom wszelkich łask udzielać raczył. Cel ten jest szczerze chrześciański i winienby was skłonić, byście w tych procesyach serdeczny udział przyjmowali.

3) Co was wreszcie ma skłonić do gorącego udziału w tem nabożeństwie, to *zbawienne skutki, jakie za niem idą.* Modlitwa jest środkiem, przy pomocy którego wszelkie dobro otrzymujemy. Sam Chrystus o tem nas zapewnia w dzisiejszej Ewangelii: «Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam.» A w Ewangelii na dni krzyżowe przytacza przykład o sąsiedzie, którego o północy prosił przyjaciel o pożyczenie chleba, i ten wstał i zadosyć uczynił prośbie jego, jako i o ojcu, który nie daje synowi kamienia, gdy go ten o chleb prosi, i zakończa temi słowy: «Jeżeli tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy go proszą?» Na wielką skuteczność modlitwy zwraca też uwagę i Epistoła na dni krzyżowe; św. Jakób pisze: «Módlcie się jedni za drugich, abyście byli zbawieni; albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego.» Wiele przykładów z Pisma świętego i z dziejów świata świadczy, że niemasz złego, któregoby modlitwa nie usunęła, i niemasz żadnego dobra, któregoby przez modlitwę otrzymać niemożna było. Sprawiedliwie mówi św. Bonawentura: «Potęga modlitwy jest niezmierzona: dać ona nam może wszystko, co pożytecznem jest, a wszystko coby nam szkodliwem było od nas oddalić jest w stanie.»

Szczególniej modlitwa gromadnie zaniesiona ma moc cudowną. Gdy się pojedyńczo modlimy, możemy mieć wątpliwość, czy Bóg wysłucha naszą prośbę, a to z tego powodu, że jesteśmy ludzie grzeszni, albo że nam zbywa na potrzebnej pobożności, albo że niemamy takiej gorącości ducha i wiary

w to, że błaganie nasze Bóg wysłucha. Co innego jest, gdy wielu zanosi modlitwę. Tu w każdym razie znajdzie się ktoś, co z czystem sercem, z prawdziwą pobożnością, z wielkiem zaufaniem, słowem, znajdzie się ktoś, co tak się modlić będzie, iż go Bóg wysłucha. Ztąd wnosić można, że wspólna modlitwa jest nierównie silniejsza i skuteczniejsza, niż modlitwa na osobności zanoszona. O tem i sam Chrystus daje świadectwo gdy mówi: «Gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebiesiech.» (Mat. 18, 19). O szczególnej skuteczności modlitwy wspólnej świadczy historya. Pomijam dzieje Izraelitów, którzy ile razy byli w ucisku, a udawali się o pomoc do Boga, zawsze wysłuchanymi bywali, a przywiodę przykład z dziejów Kościoła chrześciańskiego. Historyk Euzebiusz taki wypadek opowiada. Cesarz Marek Aureliusz prowadził wojnę z Quadami i Markomanami. Został on przez nieprzyjaciela wprowadzony pomiędzy góry i tak w ciasnej dolinie zamknięty, że w niej, skutkiem braku wody, utrudzenia wojska ciągłymi marszami, otrzymanych ran i nieznośnego upału, tylko niechybnej zguby oczekiwać można było. Nieprzyjaciele nie zadawali już nawet sobie pracy, by nań z bronią nacierać, bo byli przekonani, że i bez tego z onego zamknięcia żywa noga nie ujdzie. Poganie napróżno do swych bogów wołali o pomoc, pozostali oni głuchymi. Ale wśród żołnierzy byli i chrześcianie, rzucili się oni na kolana i do Wszechmocnego Boga zanieśli gorącą modlitwę o przybycie im z pomocą. I oto, pokryło się natychmiast niebo czarnemi chmurami, lunął obfity, ożywiający wszystko deszcz, który dodał ducha Rzymianom, ich i koni ich zagasił pragnienie, a gradem i błyskawicami takiego napędził strachu nieprzyjaciołom, że ci w popłochu uciekli. Taką to ma siłę wspólna modlitwa! Wnoście ztąd, Najmilsi! jaki mogą mieć skutek modlitwy w dni krzyżowe zanoszone! Tu nie jakaś setka lub tysiąc wiernych, ale całe miliony zanoszą wspólne modły. Przejdźcie całą ziemię, idźcie do Azyi, Afryki, Ameryki i Australii, wszędzie, gdzie się tylko znajduje chrześciańska parafia, spotkacie w te dni ludzi, którzy idą procesyonalnie i takież same, jak my tu, zanoszą modły. Jakież to wszystko wspaniałe. Cały świat katolicki

tych dni jest w ruchu, wychodzi pod gołe niebo, do tej wielkiej świątyni Boga, i miliony rąk i serc wznosi swe modły do Boga w Trójcy jedynego i woła: «Panie, zmiłuj się nad nami! Chryste, zmiłuj się nad nami! Panie, wysłuchaj modlitwę naszą.» Czy Bóg, najłaskawszy nasz Ojciec, może taką modlitwę bez wysłuchania zostawić? O, nie; modlitwa taka przenika obłoki i idzie przed oblicze Boże, a nie wraca się, by wysłuchania nie znalazła. Jeżeli przeto przy każdej okoliczności, to tem więcej modląc się w czasie procesyi na Dni krzyżowe, winniśmy mieć niezachwianą nadzieję, że wysłuchani będziemy, bo każdy z nas mówić sobie może: Jeżelim ja niegodzien, by mię Bóg wysłuchał, to w milionach braci i sióstr znajdę pomoc w mojej modlitwie, i dla nich, dla mej matki, Kościoła katolickiego, który razem ze mną zanosi swe prośby, Bóg i moją prośbę wysłuchać raczy.

Macie tu przeto, Najmilsi! najsilniejszą pobudkę, iżbyście w tych procesyach udział przyjmowali; bo, jakieśmy to widzieli, modlitwa ta śród procesyi jest wielce czcigodną tak dla swej starożytności, jako i z tego powodu, że jest zupełnie chrześciańską modlitwą, bo zgodną z nauką Chrystusa i zbawienne skutki za sobą pociąga. Niechaj przeto nikogo śród was nie będzie, któryby to nabożeństwo lekceważył, któryby je skutkiem lenistwa opuszczał. Owszem, za przykładem pobożnych swych przodków przyjmujcie w nich gorący udział i pod gołem niebem zanoście prośby do Boga, by wam i bliźnim waszym wszelkiego dobra udzielał. Aby zaś Bóg prośby wasze łaskawie przyjął, to na tych procesyach krzyżowych tak starajcie się zachować, jak to pobożnym chrześcianom przystoi. W tym celu zastanówmy się jeszcze nad tem, *jak się należy znajdować na onych procesyach.*

CZĘŚĆ II.

Na pytanie: jak się należy zachować na procesyi dni krzyżowych, odpowiadam krótko: należy zachować *właściwy porządek, przejąć się duchem pokuty i prawdziwej pobożności.*

1) Bóg jest miłośnikiem porządku. W królestwie stworzenia utrzymuje On ład najpiękniejszy: Cztery pory idą zawsze

po sobie kolejno; słońce, księżyc i gwiazdy odbywają swe ruchy wedle praw stałych; wszystko, co żyje w powietrzu, na ziemi i w wodzie trzyma się nakreślonego sobie kierunku przez Stwórcę. I wy też, Najmilsi! musicie się trzymać we wszystkiem danych sobie ustaw, boć i Apostoł upomina, aby się u nas działo wszystko «uczciwie i wedle porządku.» (1. Kor. 14, 40).

Co dotyczy porządku, jakiego macie się trzymać na procesyi w dni krzyżowe, to takowy przedewszystkiem zależy na tem, abyście w właściwej porze przybyli do kościoła, z którego procesya krzyżowa ma wyjść. Nie dobrzeby to było, gdybyście wówczas dopiero znaleźli się w kościele, gdy procesya już się rozpoczęła i gdybyście byli zmuszeni już tu, już tam śród niej się umieszczać. Miejcie sobie za obowiązek nigdy się do kościoła nie opóźniać, by was nie spotkało to, co one panny niemądre, które, ponieważ się na gody spóźniły, napróżno do drzwi oblubieńca pukały, i na wołanie swoje: «Panie, Panie, otwórz nam!» usłyszały ten straszny głos: «Zaprawdę mówię wam, nie znam was.» (Mat. 25, 11—12). Tak się urządzajcie, abyście się znaleźli w kościele o tyle wcześnie, iżbyście od samego początku swe miejsce w procesyi krzyżowej zająć mogli.

Co do dalszego porządku tej procesyi, to trzeba, aby każdy trzymał się swego miejsca. Naprzód idą dzieci, za niemi młodzież, potem żonaci i zamężne, a w końcu starcy — wszyscy zaś wedle płci, rozdzieleni na dwa szeregi i parami postępować winni. Gdy proboszcz ze swą parafią odbywa procesyę krzyżową, to nie powinien być podobny do pasterza, który pędzi przed sobą trzodę inwentarza, w której wszystko jest zmieszane, w której stare idzie obok młodego, duże obok małego; taki bezład może być między bezrozumnemi bydlętami, ale nie pomiędzy wami, którzy macie od Boga rozum i jesteście chrześcianami. Ustawcie się przeto w pięknym porządku parami obok siebie i takiego porządku trzymajcie się stale. Taki porządek nietylko jest piękny na wejrzenie, ale ma i głębsze znaczenie, bo przypomina nam Zbawiciela, który parami

wysyłał swych uczniów do tych miejsc, do których później sam przybyć zamierzał. *)

Do porządku też należy, iżbyście zwracali uwagę na to, aby w procesyi krzyżowej żadnej przerwy nie było, lecz aby ona zamknięty szereg stanowiła, abyście się z szeregu nie wyłączali i na boki nie odchodzili, lecz abyście się zawsze swego miejsca trzymali. To wcale nie pięknie, gdy procesya składa się z poprzerywanych gromad, a jeszcze więcej niepięknie, gdy jużto tu, już tam dają się widzieć pojedyńczo idące osoby. Gdy w jakiejkolwiek procesyi idziecie, a więc i w procesyi krzyżowej, to bądźcie podobni do wojska Chrystusowego, boć i niem jesteście, gdyż i chorągwie niesiecie. Żołnierze w swoich pochodach trzymają się porządku, idą w szeregach, otóż i wy tegoż porządku się trzymajcie i bez szczególnej potrzeby z niego się nie wyłamujcie.

Wreszcie do porządku procesyi krzyżowej należy, abyście, gdy nabożeństwo w kościele, do któregoście z procesyą przyszli, ukończyło się, i ma się rozpocząć powrót do swego kościoła, znów w tem samem miejscu stanęli i do kościoła wracali, gdzie ma być zakończenie nabożeństwa. Niedobrzeby było, gdybyście w połowie opuszczali procesyę i do domu spieszyli; bo w takim razie procesya wasza nie byłaby całkowitą ale połowiczną tylko; a w połowicznej pracy ani Bóg ani ludzie podobać sobie nie mogą. Pamiętajcie o słowie Pana Jezusa: «Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie!» Tylko bardzo ważna przyczyna może was uniewinnić, gdy procesyę w połowie opuszczacie.

Spamiętajcie, Najmilsi! to, com wam o porządku procesyi powiedział, i do tego zastosować się starajcie, abyście dawali z siebie dobry przykład, abyście i na zewnątrz okazywali tego ducha pobożności, który wasze serca przepełnia.

2) Na tem jeszcze nie koniec; jeżeli procesya krzyżowa ma być zbawienną, to *w duchu pokuty* na niej znajdywać się winniście. Procesya krzyżowa jest właściwie procesyą pokutną.

*) U nas, na ludnych parafiach, nie parami ale czwórkami lub szóstkami na procesyi iśćby należało. W czasie jubileuszu 1900 roku Bawarowie szóstkami do kościoła św. Piotra w Rzymie wchodzili. Przyp. tłum.

Już od samego początku taką ona była; bo gdy ją św. Mamert zarządził, to zarazem skłaniał wiernych, aby pościli, aby dawali jałmużnę i inne uczynki pobożne spełniali. Sobór też w Orleanie odbyty roku 511 przepisuje, aby w trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w które odbywają się procesye krzyżowe, wszyscy wierni zachowali post. Procesye te jako pokutne i dziś Kościół uważa, i dlatego kapłan, przewodniczący im, ma na sobie stułę fioletową, i Msza święta krzyżowa w kolorze fioletowym się odprawia. Wiadomo wam zaś, że kolor fioletowy jest kolorem pokuty i używa się tylko w dni pokutne, jak adwent, wielki post i wigilie.

Że w duchu pokuty procesya krzyżowa odbywaną być winna, jeżeli ma nam przynieść pożytek, na to wielkich dowodów nie potrzeba. «Gdyby ktoś zabił syna królewskiego,» mówi św. Bazyli, «i zakrwawione ręce wznosił do ojca zabitego, by go o jakąś łaskę prosić; czy zamiast łaski gniewuby jego na się nie sprowadził? Takaż sama jest sprawa z człowiekiem, który się ciężkim grzechem splamił, a potem idzie do Króla nieba i ziemi, i nieczyste ręce wznosi do Niego, by żądaną łaskę sobie wyjednać. Czy on miasto tej łaski gniewu sprawiedliwego na się nie ściągnie?» Kto w stanie grzechu żyje i niema zamiaru nawrócenia się do Boga i czynienia pokuty, ten napróżno się modli; do niego stosuje się to słowo Ewangelii: «Wiemy iż grzesznych Bóg nie wysłuchywa.» (Jan 9, 31). A przeciwnie, jeżeli człowiek za swe niegodziwości żałuje z całego serca i ma prawdziwe postanowienie poprawy, to modlitwa jego zjednywa mu łaskę u Boga, jako onemu celnikowi w Ewangelii, «bo sercem skruszonem i upokorzonem Bóg nie gardzi.» (Ps. 50, 19). Prawda, że nie wszyscy idący, za procesyą krzyżową, są ciężkim grzechem zmazani; mam w Bogu nadzieję, że wielu z was, a nawet że większa część znajduje się w stanie łaski. Mimo to przecież, duch pokuty nie będzie zbyteczny, jeżeli modlitwa wasza ma być Bogu przyjemną. Chociażbyście teraz i drogą przykazań chodzili, to w pierwotnem życiu możeście nieraz ciężkimi grzechami obrażali Boga; a i teraz, jeżeli nie ciężkie grzechy, to lżejsze wykroczenia na sumieniu macie; bo od tych nikt bez szczególnej łaski Bożej wolny nie jest. Za te to dawne grzechy trzeba zawsze pokutować;

bo kto raz zgrzeszył, ten całe życie pokutę czynić powinien i opłakiwać swój grzech; bo zresztą i najmniejsze wykroczenie jest zniewagą wyrządzoną Bogu, trzeba za nie żałować i pokutę za nie czynić. Więc upokarzajcie się przed Bogiem i za grzeszników się miejcie, którzy nie na łaskę ale na karę zasługują; wzbudzajcie w sobie serdeczny żal za grzechy i ślubujcie prawdziwą poprawę; spełniajcie chociaż małe uczynki pokutne, wewnętrznie i zewnętrznie się umartwiajcie: na tem to zależy duch pokuty, którym przejęci na procesyach krzyżowych znajdować się winniście, by one wam łaskę i zbawienie przyniosły.

3) Z *prawdziwą* też *pobożnością* znajdujcie się na procesyach. Prawdziwa pobożność przedewszystkiem domaga się, aby uważać na to, o co się Boga prosi. Jeżeli odmawiacie modlitwę, a myśl wasza gdzieindziej jest zwrócona i jesteście roztargnieni, to tylko usta wasze szepcą modlitwę, w której Bóg żadnego upodobania niema. Do takiej modlitwy stosuje się to słowo Chrystusa Pana, które wyrzekł o żydach: «Ten lud czci mię wargami; ale serce ich daleko jest odemnie.» (Mat. 15, 8). «Człowiecze, który się bez uwagi modlisz,» mówi św. Bernard, «wielką Bogu wyrządzasz zniewagę, bo się modlisz, by twą prośbę wysłuchał, gdy ty sam nie zwracasz uwagi na to, o co Go prosisz. Boć zastanów się! Prosisz Boga, by zauważył modlitwę twoję, a ty ani o modlitwie swojej, ani o Bogu nie myślisz!» Więc w czasie procesyi nie rzucajcie oczami na wszystkie strony, nie przyglądajcie się, jakie są urodzaje na polu: to na inny czas zostawcie; owszem, by ile możności roztargnienia się ustrzedz, trzymajcie swe myśli w skupieniu; na nic, tylko na modlitwę, którą zanosicie, zwracajcie swą uwagę, by prośba wasza Bogu przyjemną była.

Ale nietylko z uwagą modlić się wam należy, ale ze wszelką przyzwoitością; bo i to jest istotnym warunkiem prawdziwej pobożności. Gdy się znajdujecie wobec jakiego wielkiego pana, by go o co prosić, to staracie się zachować pewną przyzwoitość i wystrzegacie się, by nic takiego niepowiedzieć i nic takiego nie czynić, coby mu się niepodobać mogło. Otóż, uważacie, w czasie procesyi krzyżowej stajecie nie przed ziemskim panem, ale przed Bogiem, Panem nieba i ziemi, przed którym same nawet zastępy niebieskie ze świętem uszanowaniem

na swe twarze padają. Byłoby to przeto wielkiem wykroczeniem przeciwko uszanowaniu, jakie się Bogu należy, gdybyście w czasie procesyi prowadzili rozmowy, śmieli się lub w jaki inny sposób dopuszczali się jakiej lekkomyślności i roztargnienia. Gdybyście tak czynili, to nie błogosławieństwa ale gniewu i kary Bożej czekaćby wam należało. Pamiętajcie o tem, wy młodzi ludzie szczególniej, i w czasie procesyi nie dozwalajcie sobie na nic takiego, coby przeciwnem było uszanowaniu, jakie się Bogu, najwyższej Istocie, należy. Ktoby się miał w czasie procesyi nieprzyzwoicie zachowywać, ten niechaj raczej pozostanie w domu, by nie dawał zgorszenia i drugim w pobożności nie przeszkadzał.

Wreszcie prawdziwa pobożność wymaga, byście na procesyi znajdowali się z pobożnem usposobieniem. Więc potrzeba by serce wasze wolnem było od wszelkich myśli i pożądań grzechowych. Gdyby podobne myśli i pożądania cisnęły się do was, to zaraz je przytłumiać i zabijać winiście; bo gdybyście im przystęp u siebie dawali i z upodobaniem je w sobie zatrzymywali, to modlitwa wasza nietylko byłaby bezpożyteczną, ale i na niebezpieczeństwo ciężkiego grzechu by was naraziła. Trzeba więc, abyście swe zmysły, a szczególniej oczy dobrze na wodzy trzymali i ciągle pamiętali o obecności Bożej, byście na pokuszenie nie weszli. Winniście się upokarzać i starannie wystrzegać się próżności i żądzy podobania się drugim, pamiętając na słowa Apostoła, który mówi: «Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę dawa.» (Jak. 4, 6). Na procesyą przeto idąc, nie ubierajcie się tak, aby w was była widoczną próżność, pycha, chęć zwrócenia na siebie ludzkiej uwagi, ale ubiór wasz niech będzie skromny, przyzwoity, obyczajny; o to się starajcie, aby dusze wasze zdobiła wiara, nadzieja, miłość, pokora, czystość i inne cnoty chrześciańskie, by Bóg w was miał upodobanie. Potrzeba też, abyście mieli szczere postanowienie swe błędy i niedoskonałości poprawiać, obowiązki swe sumiennie wypełniać, a dobrodziejstw i łask, jakie otrzymujecie od Boga ku Jego chwale i ku zbawieniu swej duszy używać. Więc w czasie procesyi nie zaniedbujcie czynić postanowień, że będziecie gorliwie służyć Bogu, miłować

Go, być mu wiernymi i posłusznymi. Tego wszystkiego domaga się prawdziwa pobożność.

Odpowiedziałem wam, Najmilsi! na obadwa pytania: *Dlaczego winniśmy się znajdować na procesyi krzyżowej* i *jak się na niej znajdować mamy?* Procesye te, jakieście to słyszeli, są bardzo godne czci; są one też zupełnie chrześciańskie tak dla swego celu jako i skutków zbawiennych: są to ważne powody, które winnyby was skłonić do przyjmowania w nich udziału. Tak się przecież starajcie na nich znajdować, by się one dla was prawdziwie zbawiennemi stały. Idźcie na procesyi w należytym porządku, nie opóźniajcie się, postępujcie parami, z szeregów nie wychodzcie, zanim nabożeństwo się całe nie skończy. Bądźcie przejęci duchem pokuty; żałujcie za swe grzechy, proście Boga o ich przebaczenie i czyńcie postanowienia poprawy życia i dojścia do doskonałości chrześciańskiej. Idąc wreszcie na procesyą, starajcie się o prawdziwą pobożność: panujcie nad swemi myślami, zwracajcie je ku Bogu, wewnętrznie i zewętrznie upokarzajcie się, a czyńcie sobie postanowienie stania się wiernymi sługami Boga i naśladowcami Pana Jezusa. Gdy w taki sposób znajdować się będziecie na procesyi krzyżowej, to Bóg zwróci na was swe miłosierne oczy i spełni się względem was słowo Zbawiciela: «Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeźli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.» Amen.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

O znaczeniu tej uroczystości.

«A Pan Jezus potem jako do nich mówił, wzięty jest do nieba, i siedzi na prawicy Bożej.» Mark. 16, 19.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, którą dziś obchodzimy, jest jedną z najstarszych w Kościele, i św. Augustyn nie waha się twierdzić, że jest jedną z tych, którą Apostołowie zaprowadzili. I jest to bardzo naturalnem, że oni corocznie obchodzili pamiątkę tego dnia wielkiego, gdy Chrystus w ich oczach wstępował do nieba. Zdaje się przecież, że świętowanie tego dnia nie było z początku powszechnem, bo najdawniejsi ojcowie Kościoła, tak łacińscy jako i greccy, o niem nie wspominają. Pierwszy ślad o świętowaniu tego dnia napotykamy w Konstytucyach apostolskich, które zarządzają, aby niewolnicy w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego od robót zwalniani byli, bo dnia tego Pan Jezus zakończył swój pobyt na ziemi. W trzecim wieku uroczystość ta już w całem chrześciaństwie święconą była, i posiadamy wiele kazań, które najznaczniejsi ojcowie Kościoła w tę uroczystość miewali. Gdy cesarzowa Helena wystawiła wspaniały kościół na tem miejscu góry Oliwnej, z którego Chrystus do nieba wstąpił, uroczystość dzisiejszą z wielką okazałością obchodzić tam poczęto. Czcigodny Beda opowiada, że o północy ją rozpoczynano, i że tak wiele zapalano świec i lamp, iż cała góra zdała się być w ogniu. Ten pisarz kościelny wspomina też o cudzie, który tam corocznie miał się przydarzać. Po Mszy świętej mianowicie powstawał z góry gwałtowny wiatr, od którego wszyscy obecni na ziemię padali, a cała góra i przyległe jej miejsca okrywały się wielkim blaskiem, tak, iż zdało się, że wszystko gore.

Ponieważ Wniebowstąpienie Pańskie należy do większych świąt i sięga nadawniejszej starożytności, prze to z tego powodu obchodzi się z wigilią i oktawą. Wigilia ta pierwiastkowo połączoną była z postem; dziś z powodu czasu wielkanocnego jest bez postu. Oktawę dodano później i prawdopodobnie dopiero w trzynastym wieku. Oktawa ta ma to szczególnego, że się nie kończy we czwartek, ale jeszcze ciągnie się przez dwa dni, to jest: aż do soboty przed Zielonemi Świątkami. Jest to z tego powodu, że Apostołowie po Wniebowstąpieniu Pańskiem zostawali na modlitwie aż do Zielonych Świątek, gdy Duch Święty na nich zstąpił.

Dawnymi czasy w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odbywały się uroczyste procesye na pamiątkę onej procesyi, jaką Apostołowie odbyli ze swym Bogiem Zbawicielem na górę Oliwną, a po Wniebowstąpieniu już sami wracali do Jerozolimy. Dzisiejsza uroczystość kościelna tem się odznacza, że się w kościele, w czasie procesyi, urządza stacya, niby góra Oliwna, a po Ewangelii chowa się obraz Zmartwychwstałego Zbawiciela i on Paschał, czyli wielka świeca woskowa, wyobrażająca Chrystusa, która z wyjątkiem wigilii Zielonych Świątek już się więcej nie zapala; bo Apostołowie Chrystusa, którego te godła przedstawiały, już na ziemi więcej nie widywali.

By znaczenie dzisiejszej uroczystości należycie zrozumieć, weźmy pod uwagę dwa pytania:

1) **Jak Chrystus do nieba wstąpił?**
2) **Dlaczego Chrystus do nieba wstąpił?**

CZĘŚĆ I.

Aby odpowiedzieć na to pytanie: jak Chrystus do nieba wstąpił, musimy nieco bliżej wziąć pod uwagę: *czas, miejsce* i *sposób,* w jaki się to Wniebowstąpienie odbyło.

1) Boski Zbawiciel nie zaraz po swem zmartwychwstaniu wstąpił do nieba, ale bawił na ziemi jeszcze czterydzieści dni, i często ukazywał się uczniom swoim, jużto, aby ich o prawdziwości swego zmartwychwstania dostatecznie przekonać, jużto, aby im udzielić rozmaitych wskazówek, jak mają sprawę Jego

prowadzić, jużto, aby im władzy potrzebnej do tego udzielić. Dlatego św. Łukasz w Epistole, na dzisiejszą uroczystość przeznaczonej, pisze, że Pan Jezus apostołom «po swej męce stawił się żywym w rozmaitych dowodach przez czterydzieści dni im się ukazując i mówiąc o królestwie Bożem,»

Liczba *czterydzieści* nie ten jedyny raz jest w życiu Pana Jezusa uświęconą. Czterydzieści dni przepędził Zbawiciel na puszczy, aby się przez post i modlitwę do jawnego opowiadania nauki swojej przygotować. Teraz, gdy już dzieła odkupienia naszego dokonał, zostaje On jeszcze czterydzieści dni na ziemi, aby dopełnić tego, czegoby jeszcze dobro założonego przezeń Kościoła się domagało. Więc liczbę tę czterydziestu dni przepędza On, aby nas do dokonanego przez się odkupienia przygotować i aby owoc tego odkupienia nam przez swój Kościół przekazać. Poznajmy ztąd Jego ku nam miłość i troskliwość o nasze zbawienie, ale zarazem poczuwajmy się do obowiązku wdzięczności względem Niego i do przedsiębrania wszystkiego, co od nas zależy, by te owoce odkupienia przyswoić sobie. Czterydzieści dni, które Zbawiciel po swem zmartwychwstaniu na ziemi przepędził, są w związku ze czterydziestu godzinami, przez które Ciało Jego w grobie przeleżało. Co do tego św. Tomasz z Aquinu taką czyni uwagę: «Ponieważ Jezus Chrystus czterydzieści godzin w grobie spoczywał, na dowód, że prawdziwie umarł, przeto jeszcze czterydzieści dni na ziemi zostawał na dowód, że prawdziwie znów do życia wrócił.» Gdyby zaraz po swej śmierci na krzyżu Pan Jezus do życia powrócił, to możnaby było o prawdziwości Jego śmierci powątpiewać; możnaby również było o Jego zmartwychwstaniu mieć wątpliwość, gdyby zaraz po niem do nieba wstąpił. Jako więc, zostając w grobie czterydzieści godzin, o swej śmierci dał jasny dowód, tak też nie zostawił najmniejszej wątpliwości o swem zmartwychwstaniu, gdy jeszcze przez czterydzieści dni po niem przebywał na ziemi; bo w przeciągu tego czasu często pokazywał się uczniom swoim, rozmawiał i jadał z nimi, kazał się im dotykać siebie, słowem, przekonywał ich, że jest ich Panem i Mistrzem. Tym sposobem czterydzieści dni, przez które Zbawiciel po swem zmartwychwstaniu jeszcze na ziemi pozostawał, są najsilniejszą podporą naszej wiary; bo one dają

niezbity dowód, że Jezus Chrystus prawdziwie jest tym, za kogo się tak często i uroczyście przedstawiał,—że jest Synem Bożym, który się stał człowiekiem, że jest naszym Panem i Odkupicielem. Z tego powodu Ludwik z Grenady mówi: «Jako ten, kto zamierza stawiać wysoki dom, myśli przedewszystkiem o tem, aby dać podeń silny fundament, któryby cały budynek był w możności utrzymać; tak też postąpił sobie Chrystus Pan, Budowniczy najlepszy. Ponieważ wiara w nasze zmartwychwstanie jest podstawą wszelkiej pobożności i cnoty; więc pod tę wiarę chciał On dać najsilniejszy fundament, i czterydzieści dni po swem zmartwychwstaniu między uczniami pozostawał.» Te czterydzieści dni przypominają nam one czterydzieści lat, które Izraelici po swem wyprowadzeniu z Egiptu na pustyni przeżyć musieli, zanim do ziemi Chanaan wejść mogli. To błąkanie się tak długie żydów na pustyni jest obrazem tej prawdy, że chociaż nas Jezus Chrystus wykupił z niewoli szatana i grzechu, to jednak pracowitą i niebezpieczną musimy odbywać pielgrzymkę, zanim wejście do nieba dozwolonem nam będzie.

Takie to znaczenie mają one czterydzieści dni, które upłynęły od zmartwychwstania Pana Jezusa do Jego Wniebowstąpienia; znaczenie to jest wielkiej wagi. Toż samo należy rozumieć o dniu tygodnia, w którym Chrystus do nieba wstąpił. Był to *Czwartek;* bo od Wielkanocy aż do dziś upłynęło dni czterydzieści, i z tego powodu Kościół corocznie Wniebowstąpienie Pańskie obchodzi we czwartek. We czwartek najmiłościwszy nasz Zbawiciel rozpoczął swą mękę; boć czwartek to był, gdy On na górze Oliwnej krwawym potem się pocił, gdy był zdradzony i uwięziony. Więc dzień to czwartkowy powinien być, w którymby jako zwycięzca cierpień i śmierci do nieba wstępował. Miejmy ztąd naukę, Najmilsi! że tegoż dnia, gdy Bóg dla niektórych ludzi zsyła cierpienia, zarazem daje im sposobność założenia podstawy pod swoją szczęśliwość. Jakże to wielu, żyjąc śród szczęścia, oddaje się lekkomyślności, zapomina o Bogu, nie pomyśli o pokucie i poprawie życia, by łaskę Boską odzyskać! Bóg ich nawiedza utrapieniem: spadają na nich gromy, które niszczą ich najpiękniejsze nadzieje, długa choroba kładzie ich na łoże boleści, nawiedza ich ubóstwo

i nędza, różne nieszczęścia goryczą zaprawiają życie. I jaki tego skutek? Oto nastaje w nich wielka odmiana; poczynają rozpoznawać swe błędy; widzą oni jasno, że grzech to jest źródłem wszelkiego ich nieszczęścia i zguby; poznają oni, że szczęście ziemskie jest tylko próżnością i znikomością; więc postanawiają opuścić złą drogę i do pokuty się biorą. Tak to cierpienia dla wielu ludzi są najskuteczniejszym, a często jedynym środkiem ocalenia swej duszy. Gdy was przeto, Najmilsi! spotka jakie nieszczęście, to z cierpliwością je przyjmujcie i użyjcie go ku swej poprawie i udoskonaleniu, aby dokonało ono tego, czego wedle woli Bożej dokonać powinno, aby dokonało zbawienia duszy waszej. Weźmijcie do serca to, co mówi św. Augustyn; «Cierpienie twoje jest lekarstwem nie karą, jest to chłosta nie potępienie. Nie usuwaj się z pod bicza, jeżeli nie chcesz być wyłączonym z wiecznego dziedzictwa.»

Czytamy w dzisiejszej Ewangelii, że Pan Jezus przyszedł do Apostołów, gdy oni u stołu siedzieli. Było to południe; w tym właśnie czasie poszedł z nimi na górę Oliwną, i tym sposobem *w południe* wstąpił do nieba. Jako słońce w czasie południa dosięga względem nas najwyższego punktu, tak Jezus Chrystus, Słońce sprawiedliwości, śród południa stanął na najwyższym stopniu chwały, bo wstąpił do nieba i zasiadł po prawicy Ojca swojego. Św. Augustyn objaśniając słowa psalmu (54, 18). «W wieczór, i rano, i w południe będę opowiadał i wysławiał:» mówi: «Wieczór widzę Pana na krzyżu, rano On zmartwychwstał, a w południe do nieba wstąpił. Wieczorem rozmyślam nad Jego boleściami, które Mu sprowadziły śmierć, rano ogłaszam życie Zmartwychwstałego i modlę się, aby w południe, zasiadłszy On na po prawicy Ojca, wysłuchał mię.» Zaś św. Prosper mówi: «Wieczorem umiera Pan na krzyżu, rano zmartwychwstaje, a w południe do nieba wstępuje, aby tym sposobem trzy pory dnia uświęcił.» Niech to wam służy za wskazówkę, abyście trzy pory dnia: rano, południe i wieczór uświęcali, pobożny wzrok swój ku Bogu obracają, zanosząc ku Niemu świętą modlitwę i za każdym razem odnawiając postanowienie poświęcenia życia swojego na służbę Chrystusowi Panu.

2) O miejscu, z którego Zbawiciel do nieba wstąpił, Ewangelia dzisiejsza nie wspomina; albowiem ona tylko nadmienia

że «Pan Jezus, potem jako do nich mówił, wzięty jest do nieba;» ale o miejscu tem mówi św. Łukasz w Dziejach apostolskich (1, 12), gdy czyni uwagę, że Apostołowie, gdy Pan do nieba wstąpił, z góry, która się Oliwną nazywa, powrócili do Jerozolimy. Góra ta jest w sąsiedztwie z Jerozolimą i tylko droga szabasu, to jest tyle, ile żydom w dzień sobotni wolno było wyjść za miasto, a więc około dwóch tysięcy kroków, od niej ją rozdziela. Pomiędzy górą Oliwną i Jerozolimą, jest dolina, środkiem której strumyk Cedron przepływa. A więc tąż samą drogą, którą Boski Zbawiciel w Wielki czwartek w największem udręczeniu przebywał, by cierpieć, i umrzeć; przebywa On dziś, by w chwale zasiąść. Góra Oliwna wysoko się wznosi, z jej wierzchołka można widzieć wszystkie domy i ulice Jerozolimy. Jaki to wstyd dla żydów, gdy widzą dziś Tego wstępującego do nieba, którego niedawno przedtem ukrzyżowali!

Na górę Oliwną Boski nasz Zbawiciel często zachodził i tam całe noce na modlitwie przepędzał. Tam też w Wielki czwartek trzykrotnie do Ojca swego się modlił, tam w przedśmiertnem udręczeniu krwawym potem się pocił, tam Go wreszcie Judasz zdradził i w ręce nieprzyjaciół wydał. Że z tej samej góry do nieba On wstąpił, to pokazał nam, na jaką górę i my wstępować mamy, jeżeli do nieba dostać się chcemy. Jest to przedewszystkiem góra modlitwy. Jest to ogólne zdanie ojców świętych i teologów, że dla chrześcian, gdy przyjdą do użycia rozumu, nic tak do uświęcenia potrzebnem nie jest, jako modlitwa. Przyczyna tego jest jasną, bo bez modlitwy nic możemy otrzymać łaski, która do świętości jest rzeczą niezbędną. Gdy grzesznikami jesteśmy, potrzebujemy łaski, by się nawrócić i przebaczenie grzechów u Boga otrzymać; gdy jesteśmy sprawiedliwymi, to również potrzebujemy łaski do przezwyciężenia pokus, które się nam narzucają, do pełnienia dobrych uczynków, które są zasługą na niebo i do wytrwania aż do końca w sprawiedliwości. Kto przeto opuszcza modlitwę, czy on należy do liczby sprawiedliwych czy do grzeszników, ginąć musi; bo będąc grzesznikiem, zostanie nim, a będąc sprawiedliwym, grzesznikiem się stanie. Dlatego św. Alfons Liguory tak się wyraża, a wyrażenie to godnem jest uwagi: «Wszyscy potępieńcy w piekle do tego stanu przyszli, że się

nie modlili; gdyby się byli oddawali modlitwie, nie byliby potępionymi. Przeciwnie, wszyscy święci w niebie świętymi się stali, bo się modlili; bez modlitwy nie byliby świętymi i do niebaby nie weszli.» Gdy przeto widzicie, że Boski Zbawiciel do nieba wstępuje z góry Oliwnej, na której często się modlił, a szczególniej czynił to podczas ostatniej nocy swego życia na ziemi, to zawsze przypominajcie sobie oną górę i wstępować na nią nie zaniedbujcie. Owszem, czyńcie sobie postanowienie: że codziennie odmawiać będziecie rano, w południe i wieczór swe zwykłe modlitwy, że w niedziele i święta będziecie brać udział pobożny w nabożeństwie kościelnem, tak rannem jako i popołudniowem, że modlić się będziecie, gdy was pokusy napastować będą, i że często podczas dni i nocy, a mianowicie przy rozpoczęciu jakiej sprawy i czynności, serce swe do Boga zwracać będziecie. Dobrze też uczynicie, gdy po przebudzeniu się podczas nocy, chociaż chwilkę czasu poświęcicie na modlitwę, a to tem więcej, że zastanowiwszy się nad sobą, przyjdziecie do przekonania, że wiele godzin nocnych na lekkomyślności i grzechach przepędziliście.

Na górze Oliwnej najmiłościwszy Zbawiciel nasz za nasze grzechy krwawym potem się pocił. Gdy On przeto z tej góry do nieba wstąpił, to dał nam naukę, iż jeżeli chcemy być kiedyś szczęśliwi, to jeżeli nie krwawy pot, to łzy pokuty wylewać winniśmy. Wszyscy grzesznikami jesteśmy, nieraz obraziliśmy Boga myślą, mową, uczynkiem i opuszczeniem tego, cośmy czynić byli powinni. Jako grzesznicy innej drogi do ocalenia się nie mamy, jedno drogę pokuty; dlatego Chrystus sam mówi »Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie.» (Łuk. 13, 5). Codziennie przeto wstępujcie na górę pokuty: niech wam żaden dzień nie upływa bez serdecznego żalu za grzechy; bo grzech raz popełniony ciągle opłakiwać winniśmy. I wewnętrznie i zewnętrznie umartwiajcie się; dobrowolnie spełniajcie uczynki pokutne, aby Boskiej sprawiedliwości za grzechy zadosyćuczynić.

Z góry Oliwnej Chrystus do nieba wstąpił i na tejże górze swą mękę rozpoczął. To niech wam będzie nauką, że na górę cierpień wstępować musimy, jeżeli kiedyś do nieba wejść pragniemy. Jezus Chrystus jest dla nas wzorem, Jemu podobni

stać się musimy; jeżeli On, jak to sam mówi, musiał cierpieć, aby wejść do swego dziedzictwa, to i dla nas niemasz innej drogi do nieba, jedno droga cierpienia. Gdy bogacz, który się w purpurę ubierał i codziennie bankiety wyprawiał, dostał się po śmierci do piekła; to ubogiego Łazarza, którego okrywały wrzody i dręczył głód, aniołowie po śmierci zanieśli na łono Abrahama. (Łuk. 16). Nie żądajcie przeto, Najmilsi! nieba na ziemi; z cierpliwością owszem znoście wszelkie bóle i przeciwności życia, i pocieszajcie się słowy Apostoła, który mówi: «Jeżeli spółcierpiemy, abyśmy też spół byli uwielbieni.» (Rzym. 8, 17).

Musimy jeszcze zauważyć, że Jezus Chrystus na tem miejscu, z którego do nieba wstąpił, *swej stopy ślad* zostawił. Jest to odcisk stopy Chrystusowej na skale, o czem wielu ojców Kościoła, jako to: św. Hieronim, Paulin z Noli i Optatus świadectwo dają. Św. Augustyn zaś mówi: «Odbywają pielgrzymkę do Judei, by uczcić stopę Jezusa Chrystusa, którą można widzieć w tem miejscu, z którego do nieba wstąpił.» Ślad lewej stopy Pana Jezusa, nad którym kaplicę zbudowano, jest jeszcze i dziś zupełnie wyraźny, lubo liczne pocałunki, których pielgrzymi przez tyle wieków nie szczędzą mu, nieco go zatarły. Ślad prawej stopy Chrystusowej Turcy mieli zabrać i zakopać. Ze śladu pozostałej stopy pokazuje się, że Boski Zbawiciel, wstępując do nieba, odwrócił oblicze swe od Jerozolimy, a zwócił je ku Europie, którą my zamieszkujemy. Jerozolima stała się wiarołomną, a z nią i lud żydowski w niedoli pozostał; dlatego odwrócił od nich Pan oblicze swe i zezwolił, aby pośli na potępienie; ale z miłością i miłosierdziem zwrócił się ku poganom, bo przewidział, że oni wejdą do Jego Kościoła i z całego serca Mu się oddadzą. Cieszmy się, Najmilsi! że Boski Zbawiciel wstępując do nieba, zwrócił ku nam swe miłosierne oko, stójmy silnie przy Nim, mimo niedowiarstwa dzisiejszego świata, i aż do ostatniego tchu służmy Mu z całą wiernością.

3) Co dotyczy sposobu i rodzaju Wniebowstąpienia Chrystusowego, to Ewangelia temi słowy je opisuje: «Wywiódł je z miasta do Betanii; a podniósłszy ręce swe błogosławił im. I stało się: gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba.» (Łuk. 50, 51).

Jak to przeto Ewangelia opowiada, Boski Zbawiciel, zanim wstąpił do nieba i wtenczas gdy tam wstępował, błogosławił

swym uczniom. Podniósł On swe ręce, aby pokazać, że błogosławieństwo, którego im pragnie udzielić, nie ziemską, ale niebiańską szczęśliwość w sobie zawiera, i że to błogosławieństwo wysłużył im swą męką i śmiercią, gdy swe ręce na krzyżu podniósł. Obie ręce On podniósł, jużto dlatego, że je obie miał do krzyża przybite, jużto dlatego, aby pokazać, że im w całej pełności błogosławieństwa udziela i szczodrze wszelkie dobrodziejstwa i łaski im zostawia. Dobrodziejstwa te i łaski wyrażone są w modlitwie, jaką zanosił Zbawiciel po ostatniej wieczerzy: «Ojcze święty zachowaj je w imię twoje, i broń je swą mocą, któreś mi dał, aby byli jedno jak i my.» (Jan 17, 11). Błogosławieństwo to nie jest jedynie nagiem i pobożnem życzeniem albo życzliwą modlitwą, jako to ludzie czynić zwykli; ono było prawdziwem błogosławieństwem, bo przez nie Apostołowie otrzymali wszystkie dobrodziejstwa, które błogosławieństwo Chrystusa w sobie zawiera: stali się wolni od wszelkich złych wpływów światowych, zachowali jedność wiary i miłości, i gdy chwalebna śmierć męczeńska zakończyła ich pełną błogosławieństwa działalność, weszli do radości Pana swego.

Błogosławieństwo, które Chrystus przy swem Wniebowstąpieniu udzielił Apostołom i nam się też dostaje; i my też stajemy się jego uczestnikami, gdy jako Apostołowie dobrej woli jesteśmy. Strumień ten błogosławieństwa Bożego płynie bezustannie przez pośrednictwo błogosławieństwa kapłanów, których Chrystus namiestnikami swymi na ziemi zostawił. Winniście przeto bardzo pożądać błogosławieństwa kapłańskiego i za szczęśliwych się uważać, ilekroć razy je otrzymujecie. Szczególniej zalecam wam, abyście Mszy świętej nigdy nie opuszczali, zanim kapłan was nie przeżegna; bo błogosławieństwo to zupełnie odpowiada onemu, które Boski Zbawiciel przy swem Wniebowstąpieniu Apostołom udzielił. Msza święta jest pamiątką męki i śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana Jezusa: gdy Msza święta jest przy zakończeniu, to w osobie kapłana staje Chrystus na górze Oliwnej, na której stanął przed swojem Wniebowstąpieniem, i błogosławi wam. Przyjmijcie więc to błogosławieństwo z takiem uczuciem uszanowania i pobożności, miłości i ufności, z jakiem je Apostołowie od swojego Zbawiciela przyjęli.

Gdy Chrystus swych uczniów pobłogosławił, *wstąpił na niebiosa.* Św. Grzegorz wielki tak o tem pisze: «Jezus Chrystus nie znikł im w oka mgnieniu; nie ukradkiem zeszedł z przed oczu uczniów swoich, ale o własnej mocy i z wolna się wznosił, obcej pomocy tu żadnej nie potrzebując; nie jako Eliasz, który na ognistym wozie jechał do nieba, albo jako prorok Habakuk, którego w powietrzu niósł anioł, albo, jako Filip, dyakon, którego duch Pański unosił; nie przy obcej pomocy, nie jako oblubienica w Pieśni nad pieśniami, która się na umiłowanym wspierała; ale sam płynął w powietrzu, wznosił się w górę, i mocą Bóstwa swojego, które mu miejsce wozu tryumfalnego zastępowało, wzniósł się On sam na najwyższe niebo, nad niebo niebios.» Jest więc wielka różnica między Wniebowstąpieniem Chrystusa i wejściem świętych do nieba. Pominąwszy już bowiem to, że tylko dusze świętych wstępują do nieba, bo ciała ich aż do dnia zmartwychwstania w ziemi zostają, to nie o własnej mocy idą one do nieba, ale moc Boża je tam umieszcza; gdy Jezus Chrystus z ciałem i duszą o własnej mocy i, jakto Katechizm rzymski zauważa, nie mocą jedynie mieszkającego w nim Bóstwa, ale i mocą swej ubłogosławionej duszy, która uwielbionem swem ciałem wedle upodobania powodować, a więc i do nieba zabrać je mogła.

I Jezus Chrystus nie sam jeden wstąpił do nieba, ale w tem tryumfalnem wejściu towarzyszyli Mu wszyscy sprawiedliwi Starego zakonu. «Wstąpiwszy na wysokość,» mówi Apostoł, posługując się słowy psalmu (67, 19), «wiódł więzienie pojmane.» (Efez. 4, 8). To jest, te dusze wiódł z sobą, które w otchłani zatrzymane były; On wiódł je jako swych więźniów, ale więźniów związanych więzami miłości, i wiódł je do miejsca najwyższego ubłogosławienia; bo o ile złą i przeklętą jest niewola dyabelska, o tyle czcigodną i pożądaną jest niewola Chrystusa. Pełni radości i zachwytu wstępowali ci więźniowie do nieba, poprzedzani przez swego Wodza, i z utęsknieniem zajmowali miejsca przy tronie wiecznej chwały, gdzie już wiecznej radości zażywać będą. Bez wątpienia, słowa Psalmisty wypowiadali oni: «Jako miłe przybytki twoje Panie zastępów: żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich.» (Ps. 83, 2—3). Gdy przeto Pan otoczony rzeszą sprawiedliwych wchodził do nieba, wystąpiły na Jego

spotkanie chóry aniołów, oddały Mu pokłon najgłębszy, śpiewały pieśń chwały i mówiły: «Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, i Bóstwo, i mądrość, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo... na wieki wieków.» (Obj. 5, 12 — 13). Bóg Ojciec zaś rzekł do Niego: «Siedź po prawicy mojej.» (Ps. 109, 1.) co miało znaczyć, że Go i jako Człowieka wynosi nad wszystkich aniołów i świętych, i że Mu daje udział w mocy i wielkości swego Boskiego majestatu. Dlatego to Apostoł pisze: «On (Bóg Ojciec) wzbudził go z martwych i posadził na prawicy swojej na niebiesiech: nad wszelakie księztwa i władze, i moc, i panowanie, i wszelkie imię, które się mianuje nietylko w tym wieku, ale też i w przyszłym. I wszystko poddał pod nogi jego: a jego dał głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem jego.» (Efez. 1, 20—24).

Tak to, Najmilsi! Jezus Chrystus dzisiaj z wielką chwałą do nieba wstąpił i zasiadł po prawicy Boga, Ojca wszechmogącego. O radujmy się z powodu cudownego uwielbienia naszego Zbawiciela i winszujmy Mu tego; ale i z Apostołami wznośmy tęskny wzrok swój ku Niemu i tak żyć usiłujmy, iżbyśmy i my kiedyś za Nim do nieba weszli. W tym celu zastanówmy się jeszcze: *Dlaczego Chrystus do nieba wstąpił?*

CZĘŚĆ II.

Na pytanie: Dlaczego Chrystus do nieba wstąpił? Odpowiadam krótko: Uczynił On to i *w własnym interesie* i *w naszym*.

1) W Rzymie był zwyczaj, że gdy wódz jaki odniósł nad nieprzyjacielem świetne zwycięztwo i powracał po skończeniu wojny, uchwalano, aby go przyjąć z tryumfem. Wjeżdżał więc on do miasta na okazałym wozie, najwyżsi dygnitarze miasta wychodzili na jego spotkanie i wprowadzali go do świątyni Jowisza, na wzgórzu tarpejskiem, tam wystawiano mu bramę tryumfalną i czyny jego wojenne w obrazach przedstawiano. Tryumfator trzymał w ręku gałązkę wawrzynu, jako godło zwycięztwa, i tę składał na łono Jowisza, jako dowód, że jemu zwycięztwo zawdzięcza. — Boski nasz Zbawiciel, Najmilsi! żyjąc na ziemi, wielką z piekłem prowadził wojnę; był w niej zwycięzcą i książęcia ciemności pokonał, a nam wolność

wywalczył. Słuszną przeto i sprawiedliwą jest rzeczą, aby dziś tryumf obchodził, i, jako zwycięzca śmierci i piekła, z chwałą do nieba wchodził. Św. Cypryan temi słowy opisuje ten tryumf: «Wchodził Zwycięzca nowemi zwycięztwy zdobny do swego Kościoła. Towarzyszyli mu aniołowie i archaniołowie łącznie z duszami odkupionych sprawiedliwych, jako z łupami zwycięztwa, które umierając zdobył, i chociaż wiadomem im było, że ciało nie jest żadnem pomnożeniem potęgi Bożej, bo Bogu wszystko jest uległem, usiłowali przecież, ujrzawszy krzyż, jako godło zwycięztwa, na ramionach Jego, rozszerzyć przed Nim drogę, jakoby brama niebieska, którą opuścił, teraz zaciasną dlań była. Na poniżeniu swojem nic On nie stracił; a dla nowego Zwycięzcy nowa droga przygowaną być winna, bo niejeden człowiek, ale w Odkupicielu cały świat tą drogą iść miał.» Tak wszedł Pan Jezus do nieba, aby jako Zwycięzca bramy piekielnej, państwo swoje w posiadanie objął.

Należało się też Panu Jezusowi, aby za niezliczone zasługi, które jako człowiek na ziemi pozyskał, w niebie otrzymał nagrodę. Całe tu życie Jego było jednym szeregiem posłuszeństwa względem Ojca swojego w niebiesiech, i dlatego On mówił: «Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego.» (Jan 4, 34). By spełnić wolę Ojca swego w niebiesiech, stał się On człowiekiem, trzydzieści trzy lata chodził po ziemi, wycierpiał niezliczone udręczenia i prześladowania, umarł wreszcie na krzyżu. A czy jest jaka cnota, którejby Pan Jezus najdokładniej nie spełnił? Patrzcie, jak był pokornym. Był On Synem Boga, Panem zastępów, a nie dosyć Mu było blask Bóstwa swego osłonić postacią niewolnika; On zapragnął, aby, jako ostatni z ludzi, urodził się w stajni i aby, jako największy zbrodniarz, umierał na krzyżu. Przyjrzyjcie się Jego łagodności i cierpliwości. Wyśmiewają się zeń, znieważają Go, spotwarzają, krzyżują, a On w swem sercu żadnej złości nie żywi. «Gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził; lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu.» (1. Piotr. 3, 23), owszem, za swych morderców modlił się On na krzyżu. Rozważcie Jego gorącość w modlitwie. Nie dosyć Mu było, że w dzień błogosławił imię Pańskie; ale, po całodziennej, uciążliwej pracy, wchodzi wieczorem na odludną górę i w samotności

modli się przez całą noc; ostatniem słowem Jego na krzyżu była modlitwa. Zastanówcie się nad Jego zamiłowaniem w ubóstwie. Jest On Panem nieba i ziemi, cały świat jest Jego własnością, a śród ubogich jest On najuboższym i z całą prawdą powiedzieć można: «Liszki mają jamy, i ptacy niebiescy gniazda; a Syn człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił.» (Mat. 8, 20). Pomyślcie o Jego dobroci i czułości serca Jego dla nędzy ludzkiej. Na podobieństwo miłosiernego samarytanina obchodzi On całą Judeę, leczy niezliczone ludzkie ułomności i choroby, wyrzuca czarty, umarłych przywraca do życia i do wszystkich będących w ucisku woła: «Pódźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.» (Mat. 11, 28). Rozważcie wreszcie żarliwość Jego o zbawieniu dusz. Z całą prawdą mógł On powiedzieć: «Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawić, co było zginęło,» (Łuk. 19, 10), bo, aby ludzi ocalić, stał się człowiekiem, działał niezliczone cuda, przez lat trzy opowiadał ciągle Ewangelią, niebiańską miłością grzeszników ku sobie pociągał, znosił wszelkie dolegliwości i cierpienia, ostatnią wreszcie kroplę krwi wylał na krzyżu.

Tak to Jezus Chrystus, jako człowiek, przez najwierniejsze spełnienie woli Bożej i przez gorący zapał do spełniania cnót wszystkich, wywalczył sobie nadobfity skarb zasług. Gdy tedy Bóg i jednego kubka wody podanej z miłości bliźniemu bez nagrody nie zostawia, to jak może zostawić bez nagrody tyle zasług, których Pan Jezus dokonał? Nie, sprawiedliwość Jego domagała się, aby On Syna swego, który stał się człowiekiem, na równi z innymi sprawiedliwymi wynagrodził odpowiednio. Dlatego to i sam Pan Jezus mówi do swego Ojca niebieskiego: «Jam wsławił ciebie na ziemi; wykonałem sprawę, którąś mi zlecił. A teraz wsław mię Ty, Ojcze, sam u siebie chwałą, którąm miał u Ciebie pierwej niżli świat był.» (Jan 17, 4—5). Gdy przeto Boski Zbawiciel wstępuje dziś do nieba i królestwo swoje w posiadłość bierze, to nie co innego odbiera, jedno nagrodę za swe zasługi, które żyjąc na ziemi pozyskał sobie. I jakże wielce najmilszego Zbawiciela naszego wynagrodził Bóg Ojciec! W miejsce krzyża dał Mu tron chwały Swojej, w miejsce korony cierniowej, dał Mu koronę wiecznego królestwa, zamiast towarzystwa łotrów, śród których wisiał na krzyżu,

dał Mu chóry anielskie; za zniewagi i bluźnierstwa, które od żydów otrzymywał, dał Mu pieśni duchów ubłogosławionych; za poniżenie się i posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej, «darował mu imię, które jest nad wszelakie imię: aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych.» (Filip. 2, 9—10).

Więc Jezus z powodu własnych zasług wstąpił do nieba; bo po walce i zwycięztwie następuje tryumf, po cierpieniu radość, po poniżeniu wywyższenie, po zasłudze nagroda.

2) Ale Jezus Chrystus i *dla nas* wstąpił do nieba. Zanim Boski nasz Zbawiciel wstąpił do nieba, było ono dla wszystkich, nawet dla sprawiedliwych, zamknięte. Dlatego mówi Apostoł: «Do wtórego (przybytku) raz w rok wchadzał sam najwyższy kapłan, nie bez krwie, którą ofiaruje za swą i ludu niewiadomość. To dając znać Duch Święty, iż jeszcze nie była objawiona droga świętych, póki jeszcze stał pierwszy przybytek.» (Żyd. 9, 7—8). Apostoł chciał tu powiedzieć: że najwyższy kapłan tylko raz na rok do najświętszego miejsca wchodził, bo Duch Święty przez Mojżesza tak zarządził, aby tym sposobem pokazać, że przez cały czas trwania Starego zakonu niebo zamkiętem było. Sprawiedliwi za Starego zakonu po swem zejściu ze świata nie wchodzili do nieba, ale szli do otchłani, gdzie setki i tysiące lat zostawać musieli, aż wreszcie Jezus Chrystus dzieła odkupienia dokonał. Więc za Starego zakonu i dla najsprawiedliwszych sług Bożych śmierć dawała mało pociechy; bo musieli oni mówić sobie: Choć umrę, nie ujrzę przecież Boga, którego nadewszystko miłuję, i serce moje do Niego się rwie; muszę zstąpić do strasznego miejsca wygnania, i tam póty zostawać, póki nie przyjdzie Odkupiciel mój i wprowadzi mię do pożądanego mieszkania w niebiesiech. Nawet po śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu i po Jego zmartwychwstaniu, gdy dzieło odkupienia naszego dokonanem było, nikt jeszcze do nieba wejść nie mógł; bo nie wypadało, aby członki wprzódy weszły do posiadania wiecznego dziedzictwa niż głowa. Dziś dopiero brama niebieska otworem stanęła i taką już pozostanie aż do skończenia się dni. Więc i dla naszego pożytku Jezus Chrystus wstąpił do nieba; bo gdy tam stanął, bramę jego i dla nas otworzył. Dlatego to do swych

uczniów mówił On: «Idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę, i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego; iżbyście, gdziem ja jest, i wy byli.» (Jan 14, 2 — 3). Więc jako jest pewną rzeczą, że Jezus Chrystus wstąpił do nieba, tak i to jest prawdą, że wstąpił On tam, aby nam, odpowiednio do cnót naszych i zasług, miejsce przygotować. Gdy tylko z całą wiernością naśladować Go będziemy, to rzecze On do swego Ojca: Ojcze mój, gdziem ja jest, tam sługa mój być winien. (Jan 12, 26). Jakąż więc wielką łaską jest i dla nas Wniebowstąpienie Pana Jezusa! Cóż za pociechę dla nas ma ta myśl w życiu i przy śmierci: Niebo jest dla mnie otworem! Nie mamy teraz potrzeby obawiać się, że po śmierci przez długie wieki będziemy pozbawieni widzenia Boga i w otchłani ma być nasz pobyt; święta wiara owszem zapewnia nas, że zaraz po swej śmierci możemy wejść do nieba.

Ale pytanie: Czy przy naszej słabości i wielu okazyach do grzechu, które nas zewsząd otaczają, możemy mieć nadzieję, że to niewypowiedziane szczęście stanie się naszym udziałem? Najzupełniej; bo Chrystus wstąpił do nieba, nie tylko, aby je nam otworzyć, ale aby i nasze nadzieje umocnić, że rzeczywiście do nieba wejdziemy. «Męka Chrystusowa,» mówi jeden nauczyciel kościelny, «zapala w nas miłość, Zmartwychwstanie Jego utwierdza nas w wierze, Wniebowstąpienie zaś Jego wzmacnia naszą nadzieję.» Bo gdy Głowa nasza do nieba weszła, to za nią i my też tam wejdziemy, jak to mówi Apostoł: «Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu, dla zbytniej miłości swojej, którą nas umiłował. I gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas spółem w Chrystusie, którego łaską jesteście zbawieni, i wzbudził pospołu, i wespółek posadził nas w niebiesiech.» (Efez. 2, 4—6). Dwie mamy głównie podstawy, na mocy których możemy mieć nadzieję, że kiedyś do nieba wejdziemy. Jedną z nich jest to, że Syn Boży stał się człowiekiem i jako taki na ziemi zamieszkał; co gdy tak jest, to cóż ma być dziwnego, aby nas do nieba wprowadził? Większy czyni zaszczyt król słudze swemu, gdy do jego domu zachodzi, niż gdy go w swym pałacu przyjmuje. Drugą zaś podstawą naszej nadziei jest to, że ciało nasze dzisiaj przez Chrystusa do nieba wprowa-

dzonem zostało. Gdy więc ono wspaniałe mieszkanie duchów niebieskich przyjęło już do siebie część natury naszej, to co ma przeszkadzać, aby jej całej przyjąć nie mogło? Dlatego i św. Augustyn pisze: «Gdzie moje ciało rządzi, wierzę w to, że i ja tam rządzić będę; gdzie krew moja panuje, ufam, że i ja tam panować będę, i gdy moje grzechy na przeszkodzie temu nie staną, to i cała natura przeszkadzać temu nie będzie.»

Co zaś więcej jeszcze nadzieję tu naszą umacniać powinno, to to, że Jezus Chrystus do nieba wstąpił, by być naszym pośrednikiem i naszym obrońcą. Jest On, jak to mówi Apostoł, najwyższym Kapłanem, który zawsze żyje, aby się wstawiał za nami. (Hebr. 7, 25). I sam Chrystus zapewnia, że Ojca w niebie prosić będzie za nami. (Jan 14, 16). Jeżeli już modlitwa sprawiedliwego ma wielkie znaczenie, to cóż dopiero mówić o modlitwie Pana Jezusa, naszego Odkupiciela, który się stał człowiekiem? Czy mógłby Bóg, Ojciec niebieski, nie ulitować się nad nami i być obojętnym na wstawiennictwo się za nami Syna swego, którego do nas wysłał, a który i sam się za nas wydał? Chociażbyśmy i wiele i ciężko grzeszyli, nie powinniśmy przecież z tego powodu upadać na duchu i nie tracić nadziei otrzymania przebaczenia. Bylebyśmy tylko za grzechy swoje prawdziwie żałowali i godne owoce pokuty czynili, to łaski i zmiłowania dostąpimy. Dlatego św. Jan pisze: «Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeżliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A on jest ubłaganiem za grzechy nasze.» (1. Jan 2, 1—2).

Jezus Chrystus wreszcie wstąpił do nieba, by naszą tęsknotę za dobrami niebieskiemi obudzić i do tego nas skłonić, byśmy myśl swoją i dążność ku temu, co jest wiecznem, kierowali. Apostołowie, gdy widzieli, z jaką okazałością Pan Jezus do nieba wstępował, przyszli do stanu zachwycenia, zapomnieli o wszystkiem, co jest na ziemi, i o niebie jedynie myśleli, aż dopiero anioł Pański obudził ich z tego zachwytu, gdy do nich rzekł: «Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo?» (Dziej. 1, 10). I my, Najmilsi! gdy się zastanawiamy nad niewysłowioną chwałą, którą Boski nasz Zbawiciel w niebie się cieszy, i gdy pomyślimy nad tem zarazem, że i my możemy

się stać uczestnikami tej chwały, to ku czemuż pożądanie nasze więcej kierować mamy, jeżeli nie ku temu wiecznemu dobru w niebiesiech? Dlatego to i Apostoł upomina nas mówiąc: «Co wzgóre jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący.» (Kolos. 3, 1). Jeden pan, będąc na polowaniu, zabłądził śród leśnej puszczy. Gdy, przechodząc z miejsca na miejsce, nasłuchiwał starannie, czy nie usłyszy gdzie w blizkości hasła swych towarzyszów, dał mu się słyszeć z gęstwiny leśnej dziwnie piękny śpiew. Pełen zachwytu przyspieszył kroku ku temu miejscu, zkąd śpiew wychodził. Ale jakże się zdziwił, gdy wkrótce ujrzał śpiewaka! Był to nieszczęśliwy człowiek dotknięty trądem. Ciało jego, chorobą strawione, kawałami zeń opadało. «Czyż podobna,» rzecze doń myśliwy, «abyś w tak okropnym będąc stanie, mógł tak śpiewać wesoło?» — «Czyż nie mam powodu do wesołości?», odpowie trędowaty, «patrz, oto jedyna przeszkoda, to biedne moje ciało, które mię od Boga odłącza, zwolna odpada ze mnie; niedługo już mój duch wyswobodzi się z niego i z radością wzniesie się do mieszkania świętych, do Boga. To mię napełnia radością, to mi każe śpiewać wesołe pieśni.» I my nie inaczej usposobieni być winniśmy. «Bo wiemy,» mówi Apostoł, «że jeźliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękami robiony, wiekuisty w niebiesiech.» (2. Kor. 5, 1). Pełni tęsknoty winniśmy pożądać tego wiecznego mieszkania w niebiesiech i cieszyć się, gdy się zbliża godzina, w której nam będzie dano zostać rozwiązanymi i być z Chrystusem. Tęsknotę tę za niebem pragnie w nas Kościół zawsze w stanie żywym utrzymywać, i dlatego w kolekcie Mszy dzisiejszej tak modlić się nam każe: «Dozwól, Wszechmogący Boże, abyśmy, którzy wierzymy, iż Jednorodzony Syn Twój dziś do nieba wstąpił, duszą naszą już teraz w niebie zamieszkać mogli.»

Tak to Jezus Chrystus wstąpił do nieba i *dla siebie* i *dla nas*. Dla siebie, aby pokazać, że jest zwycięzcą śmierci i piekła i aby objąć w swą posiadłość królestwo, które, jako człowiek, swoją cnotą i świętością wysłużył sobie; dla nas, aby niebo, które od czasu grzechu Adama zamkniętem dla nas było, otworzył, aby nadzieję naszą wejścia do nieba umocnił

i aby za dobrami niebieskiemi żądzę w nas zaszczepił. Więc «Sursum corda!» wołam dziś do was słowami Prefacyi, «Do góry serca!» Jesteście pielgrzymami i obcymi na ziemi (Żyd. 11, 13.) i niemacie tu stałego mieszkania; ojczyzną waszą jest niebo, do którego Chrystus wstąpił; ku niebu niech będzie skierowane pożądanie wasze, i żadna ofiara niech nie będzie dla was zaciężką, gdy idzie o zdobycie miejsca, które Boski Zbawiciel w swej nieskończonej miłości w niebie wam przygotował. Ale, Najmilsi! nie bądźcie w błędzie: jedna jest tylko droga, która prowadzi do nieba; drogę tę wskazał Chrystus, sam nią idąc; drogą tą jest droga walki i zaparcia się, droga krzyża. Gdyby była inna droga, którąby można dojść do zbawienia, to Pan Jezus wskazałby ją nam; nie uczynił On przecież tego, ale owszem z naciskiem powiedział: «Jeźli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.» (Mat. 16, 24). Ale nie traćcie odwagi; drogą tą walki, zaparcia, się i krzyża szedł Pan Jezus, miliony świętych ją też odbyło; i wy też odbyć ją zdołacie. Chociażbyście słabi i nieudolni byli do wszelkiego dobra, to przy łasce Bożej, której wam nigdy nie zbraknie, gdy o nią modlić się będziecie, staniecie się silni, i pełni ufności z Apostołem mówić zdołacie: «Wszystko mogę w tym, który mię umacnia.» (Filip. 4, 13). Nie traćcie odwagi, powtarzam; bo tylko krótką chwilkę trwa walka; tylko krótki kawał drogi krzyżowej odbyć macie; dobiegniecie swej mety i niebo będzie waszym udziałem. Cóż to za radość, co za pociecha dla was, gdy stojąc w bramie wieczności, z Apostołem mówić zdołacie: «Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Sędzia sprawiedliwy.» (2. Tym. 4, 7—8). Nie ustawajcie więc w tej drodze i nie traćcie ducha, ale wejrzyjcie na Jezusa, który krzyż swój niósł, a teraz zasiada po prawicy Bożej. (Żyd. 11, 13—12, 2—3). Amen.

Na szóstą niedzielę po Wielkanocy.

O przygotowaniu się do uroczystości Zielonych Świątek.

«A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi; On o mnie świadectwo dawać będzie.» Jan 15, 26.

Przed trzema dniami obchodziliśmy uroczystość Wniebowstąpienia Chrystusowego i stanęliśmy na progu ostatniego okresu świąt rocznych naszego Kościoła, który okresem Zielonych Świątek się zowie. Okres pierwszy świąt rocznych, rozpoczynający się od Adwentu, a ciągnący się do ostatniej niedzieli po Trzech Królach, przedstawia nam zarządzenia, jakie Bóg poczynił dla odkupienia grzesznego rodu ludzkiego, i samo rzeczywiste przyjście Odkupiciela; okres drugi, wielkanocny, od niedzieli starozapustnej do Wniebowstąpienia Pańskiego, stawia nam przed oczy spełnienie dzieła odkupienia przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który się stał człowiekiem; okres trzeci, Zielonych Świątek, który teraz rozpoczynamy, a który się kończy z ostatnim tygodniem po Zielonych Świątkach, kieruje nasz wzrok ku zastosowaniu dzieła odkupienia przez Boga Ducha Świętego. W tym więc okresie patrzymy na działalność Ducha Świętego, który nam przyswaja zasługi Boga naszego Odkupiciela i uświęcenia naszego w Kościele dopełnia. Historycznie rzecz biorąc, okres ten rozpoczął się z pierwszą uroczystością chrześciańskich Zielonych Świątek w Jerozolimie, podczas której Duch Święty na Apostołów zstąpił, a trwać będzie aż do końca świata. Z tego powodu w ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach czyta Kościół corocznie Ewangelią o końcu świata i sądzie ostatecznym.

Dziesięć dni od Wniebowstąpienia Pańskiego do Zielonych Świątek są wstępem czyli przygotowaniem do okresu

Zielonych Świątek i przypominają nam Apostołów, którzy po odejściu od nich ich Boskiego Mistrza z góry Oliwnej, z której chwalebnemu Jego Wniebowstąpieniu się przyglądali, wrócili się do Jerozolimy i tam, na odosobnieniu będąc i modląc się, na zstąpienie Ducha Świętego oczekiwali. Za przykładem Apostołów i my, Najmilsi! te dziesięć dni winniśmy poświęcić na przygotowanie się do godnego obchodu uroczystości Zielonych Świątek. *Na czem zależy to przygotowanie* uczy nas Kościół:

1) **Układem Mszy na niedzielę dzisiejszą,**
2) **Obrzędami wigilii do Zielonych Świątek.**

CZĘŚĆ I.

Gdy się bliżej zastanawiamy nad zawartością Mszy świętej na niedzielę dzisiejszą, to dostrzegamy trzy szczególniej ćwiczenia, którym się oddać winniśmy, by się przygotować do obchodu Zielonych Świątek. Ćwiczeniami temi są: *tęsknota, modlitwa* i *chrześciańska miłość bliźniego.*

1) Niedziela dzisiejsza w języku kościelnym zowie się *Exaudi,* bo Introit Mszy dzisiejszej rozpoczyna się od tego słowa, co po polsku znaczy: «Wysłuchaj.» Cały introit po polsku tak się tłumaczy: «Wysłuchaj Panie, głos mój, którym wołam do ciebie. Alleluja. Tobie rzekło serce moje: szukało Cię oblicze moje. Oblicza twego, Panie, szukać będę; nie odwracaj oblicza twego odemnie. Alleluja, Alleluja. Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogóż się będę bał?» (Ps. 26).

Temi słowy Introitu, poczynając od Wniebowstąpienia Chrystusa aż do Zielonych Świątek, wyraża Kościół tęsknotę za zstąpieniem Ducha Świętego. Rzućmy wzrok swój na Apostołów. Pan ich i Mistrz, do którego dziecięcą miłością przywiązali się, odszedł od nich; stali się oni podobni do osieroconych dzieci, które ojca i matkę utraciły. Bez pociechy przecież nie byli; bo Pan Jezus raz i drugi i to wyraźnie przyobiecał, że im przyszle innego pocieszyciela, Ducha Świętego, który już na zawsze pozostanie z nimi. Łatwo możemy sobie wyobrazić, z jak wielkiem utęsknieniem oczekiwali Apostołowie onego Ducha Świętego. Co do mnie, to zdaje mi się,

że widzę ich zebranych w wieczerniku Jerozolimskim: klęczą oni, ręce i serca swoje do góry podnoszą i wspólną modlitwę do Pana zasyłają, aby już nie przedłużał dni ich opuszczenia, aby obiecanego Pocieszyciela już prędzej im przysłał.

Na wzór Apostołów i my za Duchem Świętym tęsknić winniśmy i niczego więcej sobie nie życzyć, jak tego, aby On na nas zstąpił i swej łaski nam udzielił. Tęsknota ta za Duchem świętym jest nam niezbędnie potrzebna, jeżeli On swą łaskawą obecnością ma nas uszczęśliwić. Kto tej tęsknoty niema, ten jawnie pokazuje, że Boga nie zna, że się uwikłał w sprawach świata tego, i wedle wyraźnego zapewnienia Pana Jezusa, Ducha Świętego przyjąć nie może. (Jan 14, 17). Więc dni te przed Zielonemi Świątkami uważajmy jako Adwent przed Bożem Narodzeniem. Jako przed przyjściem Pana Jezusa pobożni ojcowie z utęsknieniem wołali: «Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela;» (Izaj. 45, 8.) tak i my z Psalmistą błagajmy teraz Pana, aby Ducha nam swego zesłał, iżby Ten nas odrodził i «aby się odnowiło oblicze ziemi.» (Ps. 103, 30).

By tęsknotę naszą za Duchem Świętym ożywić, w Ewangelii dzisiejszej przypomina nam Kościół potrzebę Jego przyjścia. W Ewangelii tej przyrzeka naprzód Boski Zbawiciel uczniom swoim Ducha Świętego, jako Pocieszyciela i Ducha prawdy, a potem zapowiada im prześladowania i męki, jakie na nich czekają. «Wyłączą was z bożnic,» mówi On, «idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu». Apostołowie mieli opowiadać Ewangelią wszystkim narodom na całej ziemi; do tego potrzebny im był Duch prawdy, któryby ich od błędu bronił, a do opowiadania Bożej nauki sposobnymi czynił. W czasie tej ich apostolskiej działalności czekały na nich ciężkie udręczenia i cierpienia; potrzebowali przeto Pocieszyciela, któryby ich w smutku podtrzymywał i mocą nadprzyrodzoną wspierał, iżby wszelkie przeszkody przezwyciężyć zdołali. Z wielkiem przeto utęsknieniem oczekiwali na przyjście Ducha Świętego, bo dokładnie im to wiadomem było, że przy spełnianiu swego świętego urzędu pomocy Jego codziennie i zawsze potrzebować będą. Jako

Apostołowie tak i my też potrzebujemy tego Ducha prawdy i pociechy, byśmy na zbawienie swoje pracować i świętymi zostać mogli. Duch Święty musi nas objaśniać, bo bez Jego łaski oświecającej w naszem sercu panuje ciemność i podobni jesteśmy do ślepych, którzy zbłądzili z prostej ścieżki, potykają się i upadają. Duch Święty musi nas prowadzić i pocieszać, byśmy śród licznych przeszkód na drodze do zbawienia nie stracili odwagi i nie zwątpili o sobie; musi On dodawać nam dobrej woli i mocy, iżbyśmy przez wszystkie dni życia swego Bogu z gorącością służyli. Jak więc wiele mamy powodów, iżbyśmy na równi z Apostołami ze wszelkiem utęsknieniem oczekiwali Ducha Świętego i pragnęli, aby On na nas zstąpił, i śród ciemności tego świata oświecił nas, aby śród utrapień i cierpień pocieszał nas, aby w naszych pokusach wspierał nas i do wiecznego naszego przeznaczenia był nam przewodnikiem.

2) Gdy w sercach naszych jest tęsknota za Duchem Świętym, to się *modlimy*, by na nas zstąpił i łaski swojej nam udzielił. Kościół Święty we Mszy na dzisiejszą niedzielę jest nam przewodnikiem ku temu; bo w kolekcie, sekretach i postkomunii, prosi Pana o łaskę, iżbyśmy się służbie Jego poświęcili, moc ku wszemu dobru pozyskali i za wszelkie dary należną Mu wdzięczność okazywali. Za tem przewodnictwem Kościoła z tym większym zapałem iść powinniśmy, gdy i Apostołowie przez dziesięć dni, jakie upłynęły pomiędzy Wniebowstąpieniem Pana i Zielonemi Świątkami, na modlitwie trwali. Dzieje apostolskie (1, 13 — 14.) opowiadają nam, że oni po Wniebowstąpieniu Pańskiem z góry Oliwnej wrócili się do Jeruzalem, weszli do wieczernika i tam jednomyślnie na modlitwie trwali. I św. Łukasz w swej Ewangelii (24, 53.) mówi, że oni wszyscy w Kościele bywali, Bogu cześć składali i modlili się doń. Widzicie przeto, że Apostołowie przed Zielonemi Świątkami usunęli się od świata, zamknęli się w wieczerniku jerozolimskim, aby bez żadnej przeszkody oddawać się ćwiczeniom pobożności. Chociaż im Boski Zbawiciel raz i drugi obiecał zesłać Ducha Świętego, to przecież modlitwę o to uznawali oni za potrzebną dla siebie, bo pamiętali o słowie Pana Jezusa, «Jeżeli tedy wy, będąc złemi, umiecie dawać dobre datki dzie-

ciom waszym: jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy Go proszą?» (Łuk. 11, 13). Oni nie krótki czas ale ciągle trwali na modlitwie, bo wiedzieli. «iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać.» (Łuk. 18, 1), I nie poprzestawali na domowej modlitwie, ale codziennie bywali w kościele, aby we wspólnej czci Bożej udział przyjmować.

Nie myślę was skłaniać, Najmilsi! abyście tych dni, przed Zielonemi Świątkami, prace swoje na boku zostawiali i na podobieństwo Apostołów jedynie ćwiczeniom pobożności i modlitwie się oddawali. Dziesięć dni przed Zielonemi Świątkami, za wyłączeniem niedzieli dzisiejszej, są dniami pracy; zajmujcie się przeto w nie swojemi sprawami, jakie z tytułu stanu i przyjętego obowiązku na was ciążą; tego się tylko od was domagam, abyście modlitwy swe zwykłe gorliwiej odbywali. Więc módlcie się rano i wieczór, przed jedzeniem i po jedzeniu, częściej i pobożniej odprawiajcie swe krótkie modlitwy. Gdy obowiązki wam dozwolą, to i w dni powszednie nawiedzajcie kościół, by Mszy świętej wysłuchać lub pokłon oddać Panu Jezusowi w Sakramencie Ołtarza. Gdybyście tych dni za przykładem Apostołów mogli powstrzymać się od schadzek i rozmów z ludźmi, to pozyskalibyście kilka godzin, które na modlitwę poświęcićbyście mogli. Szczególniej zalecam wam, byście codziennie przynajmniej przez krótki czas modlili się do Ducha Świętego. Odmawiajcie np. hymn: «Przyjdź Duchu Święty,» albo oną modlitwę, która przed nauką odmawiać się zwykła; a która jest: «Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca wiernych Twoich i ogień miłości Twojej w sercach ich zapal tak, jakoś wszystkie narody do jedności wiary zgromadził. O Panie, Boże wszechmocny! Spraw to łaską swoją, by Duch Święty był z nami i z nami zamieszkał, aby nas oświecał i wszelkiej prawdy nas uczył; aby nas bronił i wzmacniał nas we wszystkich sprawach naszych, przez Chrystusa Pana naszego. Amen.»

3) Z modlitwą łączcie *chrześciańską miłość bliźniego.* Ku temu skłania was Kościół w epistole na dzisiejszą niedzielę przeznaczonej. W epistole tej między innemi św. Piotr Apostoł pisze: «Miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim; bo miłość zakrywa wielość grzechów; gości radzi przyjmujcie jedni

drugich bez szemrania. Każdy, jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej.»

Duch Święty jest duchem miłości, i tylko tam zstępuje, gdzie miłość jest, i tam też swoich łask udziela. Przygotowanie się przeto do uroczystości Zielonych Świątek zależy na tem, abyśmy mieli taką miłość i tak ją spełniali, jak to nas Jezus Chrystus słowem i przykładem swoim nauczył. «Miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim.» Jest wiele rodzin, które ten przepis apostolski lekce sobie ważą. Członkowie tych rodzin nie żywią ku sobie miłości; panuje owszem między nimi niezgoda, gniew i walka. Wiele też małżeństw niezgodnie żyje, mąż skarży się na żonę, żona na męża; i krewni jedni drugich znosić nie mogą, a nawet między rodzicami i dziećmi niemasz jedności. Wszystko to zmienić należy. Nadchodzą Zielone Świątki; nieporozumienia między rodzinami i sąsiadami ustać powinny, a zapanować pokój i jedność. Wejrzyjcie na Apostołów i wiernych zebranych w wieczerniku jerozolimskim; napisano o nich, że trwali jednozgodnie na modlitwie; gniewu między nimi nie było: «mnóstwa wierzących było jedno serce i jedna dusza.» (Dzieje 4, 32). Pozbądźcie się przeto dotychczasowej niezgody i żyjcie w jedności. Chociażbyście od domowników i powinowatych i mieli coś do zniesienia, to zachowajcie przecież ducha cichości i zgody, bo «miłość cierpliwa jest... nie zajrzy, złości nie wyrządza... nie wzrusza się ku gniewu... Wszystko znosi, wszystko wytrwa.» (1. Kor. 13, 4—7). Nie możecie Duchowi Świętemu większej radości sprawić, jak żyjąc ze wszystkimi w pokoju i nie dopuszczając, aby duch niezgody progu domu waszego nie przestępował.

«Miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim,» a więc żadna złość niech w was nie zamieszkuje. Znane wam jest przykazanie Pana Jezusa: «Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladujące i potwarzające was.» (Mat. 5, 44). Gdybyście nieprzyjaźni nie pozbyli się i o pojednaniu się z nieprzyjaciołmi nic wiedzieć nie chcieli, to i odpuszczenia grzechów u Boga spodziewaćbyście się nie mogli, bo Pan jasno mówi: «Jeźli nie odpuścicie ludziom: ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów

waszych.» (Mat. 6, 15). Gdy przeto macie z kim gniew, to tych dni przed Zielonemi Świątkami użyjcie, by się z nimi pojednać. Natychmiast wyrzućcie z siebie wszelką niechęć, wszelki gniew i złość, jakie macie ku niemu i przy najpierwszej sposobności dajcie mu dowody swej życzliwości, pozdrawiając go, przyjaźnie z nim mówiąc i dobrem za złe mu płacąc. W Zielone Świątki ze wszystkimi należy być w zgodzie, aby Duch Święty, Bóg pokoju, z darami swoimi na was zstąpił.

«Gości radzi przyjmujcie jedni drugich bez szemrania. Każdy, jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej.» Jako zdołacie, tak wypełniajcie uczynki miłosierne tak względem ciała jako i względem duszy: głodnych karmcie, nagich przyodziewajcie, podróżnych przyjmujcie, nawiedzajcie chorych, błądzącym i grzeszącym drogę wskazujcie, smutnych pocieszajcie, za żywych i umarłych módlcie się. Myślcie o tem, abyście te uczynki miłosierne wedle możności swojej spełniali, iżbyście z włodarstwa darów Bożych, jako wierni słudzy, rachunek zdać mogli. I niemasz nic, coby u Boga większą wartość miało, niż dzieła chrześciańskiego miłosierdzia. Przysługi, jakie w słowie i uczynku bliźnim swoim świadczycie, rozweselają serce waszego Ojca w niebiesiech i to sprawiają, że On z upodobaniem na was spogląda i wszelkie łaski na was zsyła. «Miłosierdzie,» mówi św. Chryzostom, «jest obroną zbawienia, ozdobą wiary, odpuszczeniem grzechów. Jest ono tem, co sprawiedliwych strzeże, świętych umacnia i sługom Bożym daje wspaniałe i wielkie widzenia.» A św. Augustyn mówi: «Przed bramą piekielną stoi miłosierdzie i nikogo do tej otchłani rzucać nie dopuszcza, kto tu je spełniał. Kto tu był miłosiernym, ten tam miłosierdzia dostąpi.» Więc pilne wykonywanie uczynków miłosiernych, ściągających się tak do ciała jako i do duszy, jest oczywiście dobrym i zaleconym sposobem do przygotowania się na Zielone Świątki. Im litościwszymi i miłosierniejszymi się względem bliźnich swoich okażecie, tem obficiej Duch Święty swoich łask wam udzieli.

Widzimy przeto, że Kościół we Mszy dzisiejszej uczy nas trzech głównie uczynków, przez które mamy się przygotować na Zielone Świątki. We wstępie Mszy i w Ewangelii

obudza w nas żądzę za Duchem Świętym i Jego darami, w modlitwach mszalnych upomina nas, byśmy za przykładem Apostołów pilnie na modlitwie trwali; w Epistole wreszcie domaga się od nas, byśmy chrześciańską miłość bliźniego z gorącością spełniali. Gdy tym trzem obowiązkom sumiennie zadosyćuczynimy, to Zielone Świątki staną się dla nas dniami wielkiej łaski Bożej, co mianowicie wówczas się stanie, gdy nadto czynić będziemy to, *co nam Kościół w wigilią Zielonych Świątek czynić zaleca.*

CZĘŚĆ II.

Sobota przed Zielonemi Świątkami jest Wigilią, to jest jednym z tych dni, w które chrześcianie podczas nocy odbywali nabożeństwo i całą noc lub znaczną jej część na modleniu się przepędzali. O obrzędach tej wigilii, która jest najbliższem przygotowaniem do Zielonych Świątek, chcę pokrótce mówić.

1) Wigilia przed Zielonemi Świątkami jest postem, w który tylko raz na dzień do sytości jeść wolno, i kto niema dyspensy, temu potraw mięsnych używać nie wolno. Wigilia ta jest pierwszym postem po Wielkanocy; bo chociaż i przed Wniebowstąpieniem Pańskiem jest wigilia, ta przecież bez postu się obchodzi. Kościół w czasie wielkanocnym żadnych postów nie przepisuje, bo w czasie tak pełnym radości post, jako ćwiczenie pokutne, jest niewłaściwym. Sobota przecież przed Zielonemi Świątkami, lubo również w czasie wielkanocnym przypada, jest już postem, i ten ma głębsze swoje znaczenie. Pismacy żydowscy i faryzeusze czynili raz zarzut Panu Jezusowi, że uczniowie Jego jedli i pili, gdy oni sami i uczniowie Janowi pościli. Pan Jezus wówczas odpowiedział im: «Zali możecie uczynić, żeby synowie oblubieńcowi pościli, póki z niemi jest Oblubieniec? Lecz przyjdą dni, gdy Oblubieniec będzie wzięt od nich, tedy w one dni pościć będą.» (Łuk. 5, 34—35). Pan chciał powiedzieć: «Dopokąd ja, Oblubieniec, przy moich uczniach jestem, są oni niby gośćmi weselnych godów moich, i niewypada, aby pościli; ale gdy od nich odejdę, skończą się dla nich te gody, i wtenczas pościć będą.» Otóż widzicie, Najmilsi! do swego Wniebowstąpienia Pan Jezus był z nami;

boć po swem zmartwychwstaniu czterydzieści dni zostawał na ziemi; i z tego powodu Kościół od Wielkanocy do Wniebowstąpienia żadnego postu nie naznacza; zaś po swem Wniebowstąpieniu już się nie pokazywał w człowieczej postaci; Oblubieniec odszedł od nas i dla nas rozpoczął się czas postu, więc i Kościół w sobotę przed Zielonemi Świątkami przepisał post. Post prócz tego jest ćwiczeniem pokutnem i przypomina nam, abyśmy przed Zielonemi Świątkami oczyścili sumienie swoje z brudów grzechowych, a to czyniąc pokutę; «Albowiem w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem.» (Mądr. 1, 4). Duch Święty dla swego mieszkania czystego serca wymaga, a gdy takowe grzechami jest zmazanem, daleko się odeń trzyma i żadnej mu łaski nie daje. Gdyby przeto ciężki grzech był na waszem sumieniu, to przez z żalem połączoną spowiedź oczyśćcie się z niego; inaczej Zielone Świątki bez pożytku dla was upłyną, nie otrzymacie w nie żadnej łaski, jako i żydzi, którzy pokuty za swe zbrodnie nie czynili. Najmniejsze nawet wykroczenia nie podobają się Duchowi Świętemu i zstąpienie Jego łaski tamują. Gdy przeto Kościół przed Zielonemi Świątkami naznacza post, to tym sposobem daje nam znać, abyśmy ze wszystkich grzechów swe sumienie oczyścili, i godne owoce pokuty czynili.

Czas ten przeto przed Zielonemi Świątkami uważajcie, Najmilsi! jako czas pokuty, i nie dozwólcie na to, by on wam bez pożytku upłynął. Spowiadajcie się i komunię świętą przyjmujcie, byście na sumieniu swojem i lekkiego nawet grzechu nie mieli; codziennie z całego serca pobudzajcie się do żalu serdecznego za grzechy swoje i dobre uczynki spełniajcie, byście tym sposobem na obchód Zielonych Świątek, o ile można, najgodniej przygotować się mogli.

2) Skłaniają was ku temu i obrzędy kościelne w sobotę przed Zielonemi Świątkami. Rozpoczynają się one od *sześciu proroctw*, które kapłan ubrany w fioletowy ornat odczytuje przy ołtarzu tam, gdzie się czyta epistoła. Zawartość tych proroctw, które są wzięte z dwunastu proroctw Wielkiej soboty, jest następująca. Pierwsze mówi o pełnem wiary posłuszeństwie Abrahama, który był gotów syna swego Izaaka Panu na ofiarę

zabić, jako i o obietnicy, którą on w nagrodę swego posłuszeństwa otrzymał, że się stanie ojcem wybranego narodu. W drugiem jest mowa o uwolnieniu żydów z niewoli egipskiej i o przejściu cudownem przez morze Czerwone, w którem ścigający ich egipcyanie śmierć znaleźli. Trzecie opowiada o tem, jak Mojżesz przykazania Pańskie złożył do arki przymierza i zachowanie ich Izraelitom surowo zalecił. Czwarte mówi o pełnem łaski czasie Messyasza, gdy Duch Święty wszelką nieczystość i grzech z ziemi usunie i wszystko odnowi i świętem uczyni, w piątem jest mowa o karach, jakie na Izraelitów za ich grzechy spadną i obiecuje im Odkupiciela, który na ziemię zstąpi, by im zbawienie i pociechę przynieść. Wreszcie w ostatniem proroctwie mówi Ezechiel o zmartwychwstaniu umarłych, to jest o wskrzeszeniu ludzi przez Ducha Świętego. Wszystkie te proroctwa są w związku z uroczystością Zielonych Świątek, bo wyrażają łaski, jakie przez działanie Ducha Świętego na ludzi odkupionych zstępować będą, a zarazem mieszczą w sobie przepisy, jakie zachowywać mamy, byśmy tych łask uczestnikami stać się mogli.

Upomnienia tego: «Poklęknijmy,» — «Flectamus genua!» Kapłan przy proroctwach nie powtarza, tak jak to czyni w Wielką sobotę, a to na tej zasadzie, że w czasie wielkanocnym wierni na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego od najdawniejszych czasów nie klęczący lecz stojąc się modlili. Modlitwy po proroctwach następujące są odmienne od modlitw wielkosobotnich; bo gdy te ostatnie odnoszą się przeważnie do czasu wielkanocnego i odrodzenie duchowne na celu mają, to pierwsze mają na względzie udzielenie Ducha Świętego i pełną łaski Jego działalność na serca ludzi. Tym sposobem proroctwa i modlitwy przypominają nam łaski Ducha Świętego i są nam upomnieniem, byśmy odnowili swe usposobienie i życie swoje, i tak przysposobili się do godnego obchodu uroczystości Zstąpienia Ducha Świętego.

3) Po proroctwach następuje *poświęcenie wody chrzestnej,* czego dopełnia kapłan w takiż sam sposób jak w Wielką sobotę. Przyczyną, dla której poświęca się ta woda w wigilię Zielonych Świątek jest to, że w najdawniejszych czasach przed Zielonemi Świątkami, jako i przed Wielkanocą, uroczyście

udzielano chrztu w kościele. Zresztą, zstąpienie Ducha Świętego w czasie Zielonych Świątek jest niby drugim chrztem, w czasie którego nadprzyrodzone życie łaski, przez chrzest z wody rozbudzone, teraz się umacnia i do doskonałości doprowadza. Dlatego to o zstąpieniu Ducha Świętego wyraża się Pan Jezus jako o chrzcie, gdy mówi do Apostołów: «Wy będziecie chrzczeni Duchem Świętym po niewielu tych dni.» (Dziej. 1, 5).

Poświęcenie wody chrzestnej przed Zielonemi Świątkami winno wam, Najmilsi! być pobudką do wdzięczności Bogu za łaskę chrztu świętego, do odnowienia ślubów na chrzcie uczynionych, do przypomnienia sobie tego, jakieście to Bogu przyrzekli wierność i jakieście się odrzekli dyabła i wszelkich spraw jego, jakieście ślubowali wiary katolickiej się trzymać i chrześciańskie życie prowadzić.

4) Po poświęceniu wody chrzestnej śpiewa się *Litania do Wszystkich Świętych,* w czasie której kapłan z ministrami leży krzyżem przed ołtarzem, i dopiero przy słowach: «Peccatores, te rogamus, audi nos.»—«My grzesznicy, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas,» podnosi się i rozpoczyna Mszę świętą. Kapłan leży krzyżem, aby tym sposobem pokazać, że musimy się bardzo upokorzyć, jeżeli łaski Ducha Świętego dostąpić pragniemy. Boć wiadomo wam, co Apostoł powiedział: «Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa.» (Jak. 4, 6). W one Zielone Świątki Duch Święty zstąpił tylko na pokornych uczniów Pańskich; pyszni pismacy i faryzeusze tej łaski nie dostąpili. I wy, Najmilsi! upokarzajcie się, abyście się stali godni przyjęcia Ducha Świętego. Więc często powtarzajcie te słowa: «Peccatores, te rogamus, audi nos.»—«My grzeszni, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas!»

Śpiewanie to Litanii niech wam będzie nauką, że o przyczynę należy prosić świętych, by łaskę Ducha Świętego otrzymać. Szczególniej Apostołów o orędownictwo proście, by za ich prośbami Duch Święty tak na was zstąpił, jak to oni na sobie doświadczyli.

5) Msza święta odprawia się w czerwonym aparacie, a to dlatego, że się odprawia ku czci Ducha Świętego, który pod postacią ognistych języków na Apostołów zstąpił. Prócz

tego kolor czerwony przypomina nam ogień miłości, której Duch Święty udziela, a to wedle słów Apostoła, który pisze: «Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan.» (Rzym. 5, 5). Msza uroczysta, to jest ta, która po śpiewanej Litanii się odprawia, niema Introitu, bo jest dalszym ciągiem obrzędów, które ją uprzedzają. Przy ołtarzu śpiewa kapłan uroczyście «Gloria» i w tym czasie biją we wszystkie dzwony. Ta muzyka dzwonów jest wyrazem radości z powodu zstąpienia Ducha Świętego na Apostołów i rozszerzenia się wiary naszej po całym świecie skutkiem ich opowiadania, co już przepowiedział psalmista w tych słowach: «Na wszystkę ziemię wyszedł głos ich: i na kończyny okręgu ziemi słowa ich.» (Ps. 18, 5).

Co dotyczy zawartości Mszy świętej, to takowa odnosi się do Ducha Świętego. Epistoła (Dziej. 19, 1—8.) opowiada, że Paweł przybył do Efezu, i tam znalazł uczniów Jana Chrzciciela. Na pytanie, czy otrzymali oni Ducha Świętego, odpowiedzieli, że nawet nie słyszeli o Duchu Świętym. Dał im przeto objaśnienia o wierze chrześciańskiej, udzielił im sakramentu chrztu, włożył na nich ręce i Duch Święty na nich zstąpił. Ewangelia mówi o obietnicy, jaką dał Pan Apostołom, że im zeszle Ducha Świętego. «Prosić będę Ojca,» mówi On, «a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może: bo go nie widzi, ani go zna. Lecz wy poznacie go, iż u was mieszkać będzie i w was będzie.» (Jan. 14, 16—17). Gdy Pan Jezus tu mówi, że świat Ducha Swiętego przyjąć nie może, to rozumie tu ludzi światowych, w grzechach i występkach ugrzęzłych i tem samem znać daje, że jeżeli mamy się stać uczestnikami łaski Ducha Świętego, to pozbyć się winniśmy starego człowieka, «który się psuje wedle żądz błędu, a odnowili się duchem i oblekli w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości.» (Efez. 4, 22—24). Modlitwy mszalne: Kolekta, sekreta i postkomunio są prośbami do Ducha Świętego, aby na nas zstąpił, aby nas oświecił, oczyścił i wzmocnił. O toż samo i my dziś modlić się winniśmy; winniśmy prosić Ducha Świętego o oświecenie, abyśmy zawsze wiedzieli, czego od nas Bóg żąda; o czystość,

iżbyśmy od grzechów i nieumiarkowanych skłonności wolni byli; o moc, iżbyśmy pokusy przezwyciężać i ścieżką cnoty wytrwale postępować mogli.

Tak to Kościół we Mszy na niedzielę dzisiejszą przepisanej i w obrzędach w wigilią Zielonych Świątek spełnianych daje nam piękne wskazówki, jak do uroczystości Zielonych Świątek przygotować się mamy, aby Duch Święty na nas zstąpił i łask nam swoich udzielił. Cóżby to za smutną stała się ziemia, gdyby jej słońca nie stało. Nietylko człowiek ale ani żadne ze zwierząt ani z roślin utrzymaćby się na niej nie mogło; w ciemności i zimnie wszystkoby uwiędło i zaginęło. Toż samo dzieje się z nami, gdy słońce łaski Ducha świętego nie oświeca nas, gdy nas nie ogrzewa, gdy nas nie ożywia. Śród ciemności i cienia śmierci stajemy się umarli na duszy. Rozbudźcież przeto w sobie tęsknotę za Duchem Świętym i proście Go gorąco, by zstąpił na was i swej łaski wam udzielił. Aby zaś ta żądza spełnioną być mogła i modlitwa wysłuchaną, to oczyśćcie swe serca ze wszystkich nieporządnych skłonności i grzechów, i przystąpcie do sakramentu pokuty i komunii świętej. Spełniajcie uczynki pokutne: czyńcie sobie ujmę w pokarmie i napoju, a czyńcie to mianowicie w sobotę przed Zielonemi Świątkami, boć to jest dzień postu; nakładajcie na się małe umartwienia, spełniajcie uczynki miłosierne tak względem ciała jako i duszy. Gdy w taki sposób przygotujecie się do uroczystości Zielonych Świątek, to stanie się ona dla was wielką uroczystością łaski, będziecie «zapieczętowani Duchem obietnice świętym, który jest zadatkiem dziedzictwa naszego.» (Efez. 1, 13—14). Amen.

Uwaga. W piątek po Wniebowstąpieniu rozpoczyna się Nowenna do Ducha Świętego. Kto każdego z tych dni łącznie z innymi lub na osobności pomodli się do Ducha Świętego, ten dostąpi odpustu 7 lat i tyleż czterydziestodniówek; ktoby zaś którego z tych dni lub w samą uroczystość Zielonych Świątek, albo w ciągu oktawy wyspowiadał się, komunikował i wedle myśli Ojca św. modlił się, ten pozyskuje odpust zupełny, który i za dusze w czyścu będące ofiarować można. Tych samych łask za podobne czynności dostąpić można w ciągu oktawy Zielonych Świątek. List okólny Ojca św. Leona XIII z dnia 5 maja 1895 r. Tłumacz.

Na niedzielę Świąteczną.

O zesłaniu Ducha Świętego.

«Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział.» Jan 14, 26.

Dziś wreszcie spełniła się obietnica Pańska: «Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy.» (Jan 14, 16 — 17). Duch Święty zstąpił na Apostołów i na całą chrześciańską rzeszę, i w Kościele chrześciańskim swą siedzibę założył, aby aż do końca świata zastosowywać doń owoce odkupienia i dzieła zbawienia ludzi dokonywać. Dzień, w którym ta na wieki pamiętna, pełna łaski, tajemnica spełnioną została, w języku kościelnym zowie się «Pentecosten,» to jest dniem pięćdziesiątym. Nazywa się on dniem pięćdziesiątym, bo jest pięćdziesiątym po Wielkanocy, w którą Chrystus zmartwychwstał. Niedzielę tę nazywają też *dniem Ducha Świętego,* bo On dnia tego zstąpił. W Anglii niedziela ta zowie się *białą niedzielą,* z tego powodu, że ci, co, w Sobotę poprzednią przyjęli chrzest, w tę niedzielę w odzieży białej przychodzili do kościoła, a to na pokazanie, że przez przyjęcie chrztu stali się niewinnymi i że w tej niewinności całe życie przepędzić pragną. U nas uroczystość ta zowie się *Zielonemi Świątkami,* bo przodkowie nasi w te dni domy swoje i kościoły w zieleń ubierać zwykli byli, co też i dziś miewa miejsce.

Co do wieku tego święta, to nieulega wątpliwości, że ono od Apostołów pochodzi. Czyż mógłby kto mniemać, aby Apostołowie nie obchodzili corocznie pamiątki tak wielkiego dnia, w którym tylu łaskami obdarzeni zostali? Ztąd też najdawniejsi pisarze kościelni, jak Orygenes i Tertulian

mówią o Zielonych Świątkach, a Konstytucye apostolskie o tem święcie tak się wyrażają: «Dziesiąty dzień po Wniebowstąpieniu albo piędziesiąty po pierwszej niedzieli (niedzieli zmartwychwstania) niech wam będzie wielką Piędziesiątnicą, bo dnia tego Pan Jezus o trzeciej (naszej dziewiątej rano) godzinie zesłał w darze Ducha Świętego.»

Aby znaczenie tej uroczystości objaśnić, zastanówmy się bliżej nad *Zesłaniem Ducha Świętego* i odpowiedzmy na trzy następujące pytania:

1) **Kiedy to zesłanie miało miejsce?**
2) **Jak się ono odbyło?**
3) **Jakie skutki miało?**

CZĘŚĆ I.

O tem, kiedy Zesłanie Ducha Świętego miało miejsce, mówi św. Łukasz w Dziejach apostolskich w te słowa: «Gdy się spełniły dni piędziesiątnice, byli wszyscy wespółek na temże miejscu.» (Dz. 2, 1).

Piędziesiątnicą, o której tu mowa, było jednem z trzech świąt największych u żydów, które nazywało się świętem tygodni, bo się obchodziło w siedem tygodni po Wielkanocy, a więc piędziesiątego dnia po tem wielkiem święcie. Piędziesiątnica ta była przedewszystkiem zaprowadzona na podziękowanie Bogu za ukończone żniwo, i z tego powodu nazywała się też *świętem żniwa*. W kraju żydowskim żniwo rozpoczynało się na Wielkanoc i odbywało się przez siedem tygodni; piędziesiąty dzień bywał świątecznym, z wielką uroczystością składano dnia tego na ofiarę dwa chleby i pierwociny owoców.

Obchodzono też Piędziesiątnicę na pamiątkę otrzymanego prawa przy górze Sinai, i z tego powodu nazywała się ona *świętem zakonu*. Trzeciego miesiąca po wyjściu z Egiptu przyszli żydzi do góry Sinai, i tu to Bóg w sposób najuroczystszy, śród błyskawic i grzmotów, przy głosach trąb, dał im swój zakon święty. To wielkie wydarzenie żydzi corocznie w Piędziesiątnicę sobie przypominali, zawarte z Bogiem przymierze odnawiali i ślubowali, że święty zakon Jego sumiennie zachowywać będą.

Ponieważ cały Stary zakon wyobrażał to, co w Nowem miało być duchem i życiem, prawdą i rzeczywistością, więc ma to miejsce i z uroczystością Piędziesiątnicy: możemy to święto uważać jako święto żniwa i jako święto zakonu. Chrześciańska nasza Piędziesiątnica jest w istocie świętem żniwa, bo staliśmy się już dojrzałymi i Jezus Chrystus zsyła nam dojrzały owoc, którym jest Duch Święty; jest też ona i świętem pierwocin, bo trzy tysiące dusz w tym dniu do kościoła weszło. Chrześciańska ta Piędziesiątnica jest również świętem zakonu, bo w tym dniu zakon Nowy, zakon Jezusa Chrystusa uroczyście ogłoszony został. Jako bowiem żydzi otrzymali zakon piędziesiątego dnia po swem uwolnieniu z niewoli egipskiej i po Wielkanocy, tak też i my swój Nowy zakon miłości i łaski otrzymaliśmy piędziesiątego dnia po onej wielkiej nocy, gdy Jezus Chrystus, dokonawszy dzieła odkupienia, chwalebnie powstał z martwych, i ten zakon przez Ducha Świętego na sercach naszych wyrył. «Dzień ten,» mówi św. Leon wielki, «mieści w sobie wielkie tajemnice Starego i Nowego zakonu; jasno on pokazuje, że łaska niegdyś przez zakon zapowiedziana była i że teraz zakon przez łaskę spełniony został. Jako bowiem ludowi hebrajskiemu po uwolnieniu go z niewoli egipskiej i w piędziesiąt dni po zabiciu baranka prawo danem było na górze Sinai, tak i Duch Święty po męce Chrystusa jako prawdziwie ofiarnego Baranka, i piędziesiątego dnia po Jego zmartwychwstaniu na rzeszę wiernych zstąpił.» Dziś przeto synagoga żydowska istnienie swoje zakończyła, a Kościół Chrystusa panowanie rozpoczął; dziś spełniła się przepowiednia proroka: «Oto dni przychodzą, mówi Pan, i postanowię z domem Izraelskim i z domem Judzkim przymierze nowe. Nie według przymierza, którem z ojcy ich postanowił w dzień, któregom ujął rękę ich, abym je wywiódł z ziemi egipskiej: przymierze, które zgwałcili, a jam panował nad nimi, mówi Pan. Ale to będzie przymierze, które postanowię z domem Izraelowym: po onych dniach, mówi Pan, dam zakon mój do wnętrzności ich, a na sercu ich napiszę go: i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem.» (Jerem. 31, 31—33). Jezus Chrystus już wprawdzie Kościół swój założył, ale był on jeszcze w ukryciu, na podobieństwo dziecięcia, które pod sercem matki spoczywa;

dziś wychodzi on na świat i dzień swego urodzenia obchodzi. Jako więc dzieci radują się w dniu urodzin rodziców swoich i im wszelkiej pomyślności życzą, tak i wy, Najmilsi! radujcie się dziś, bo to dzień urodzin waszej matki, Kościoła; dziękujcie Bogu, że go tak dziwnie przez tyle wieków prowadzi i utrzymuje, i proście Go, by i nadal bronił go od nieprzyjaciół, a moc jego i panowanie coraz więcej rozwijał.

2) Jak to św. Łukasz zauważył, przy zstąpieniu Ducha Świętego byli *wszyscy wespółek zebrani na temże miejscu.* Miejscem, o którem tu mowa, był wieczernik w Jerozolimie, do którego Apostołowie i inni wierni po Wniebowstąpieniu się schronili. (Dziej. 1, 13). W tej izbie podczas ostatniej wieczerzy był Pan Jezus z uczniami swoimi; tu im dawał ostatnie nauki, tu za nimi długo i gorąco się modlił, tu im nogi umywał, tu po raz pierwszy odprawił Ofiarę Nowego przymierza i własną ręką komunii im świętej udzielił. Wieczernik ten przeto był najzacniejszem i najświętszem miejscem na ziemi, więc i Duch Święty chciał go mieć miejscem swego zstąpienia. W miejscu tem byli nietylko Apostołowie ale i inni wierni, była mianowicie Marya, Matka Boża; liczba wszystkich dochodziła stu dwudziestu dusz. (Dziej. 1, 15). Taka też liczba wymagalną była u żydów dla stowarzyszenia kościelnego; bo ze stu dwudziestu osób składała się wielka synagoga za Ezdrasza, gdy naród żydowski na nowo swe nabożeństwa zaprowadzał. One sto dwadzieścia dusz zebrane w wieczerniku jerozolimskim przedstawiały cały Kościół, który Ducha Świętego przyjął. Duch Święty przeto w dniu Zielonych Świątek nie na Apostołów tylko zstąpił ale na cały Kościół. Na to wskazują i słowa Chrystusowe: «Prosić będę Ojca, a On da wam innego Pocieszyciela, aby On był z wami na wieki, Ducha prawdy.» Apostołowie byli śmiertelni, z nimi Duch Święty na wieki przebywać nie mógł; obietnica ta przeto Chrystusowa odnosiła się i do następców apostolskich i do Kościoła, bo ten ma trwać na wieki.

Gdy przeto Duch Święty zstąpił jedynie na wiernych zebranych w wieczerniku jerozolimskim, którzy przedstawiali Kościół Chrystusa, to ztąd wnosić należy, że ci tylko wyznają prawdziwą wiarę, dostępują usprawiedliwienia i uświęcenia,

i na tych tylko zstępuje Duch Święty, którzy są w Kościele. «Jako on gołąb,» mówi jeden wielki nauczyciel w Kościele (Ludwik z Pontu), «nie znalazł miejsca po za arką, na któremby noga jego spoczęła (1. Mojż. 8, 9.) tak i Duch Święty, którego obrazem był gołąb, nie znajduje po za Kościołem, to jest po za arką Noego (1 Piotr. 3, 30.) miejsca, w któremby zamieszkać mógł; i dlatego Chrystus, nasz Pan, powiedział: że świat Ducha Świętego przyjąć nie może.» Podobnie wyraża się i św. Augustyn: «Duch Święty jest tylko w ciele Jezusa Chrystusa. Ciałem Jezusa Chrystusa jest święty Kościół Jego. Po za tem Boskiem ciałem Duch Święty nie ożywia nikogo.»

Jakiejże to łaski dostąpiliście, Najmilsi! że od dzieciństwa samego jesteście członkami tego Kościoła, który jedynie tylko jest mieszkaniem Ducha Świętego i który w tym celu przez Chrystusa jest założony, by służył ku zbawieniu ludzi. O, z całego serca dziękujcie Bogu za tę łaskę i na nowo czyńcie sobie postanowienie, że będziecie zawsze dobrymi katolikami i nie zaniedbacie używać środków zbawiennych jakie są w Kościele, a jakimi Duch Święty się posługuje, by wam swych łask udzielać.

Zastanówmy się teraz nad tem, *iak to Duch Święty zesłany został.*

CZĘŚĆ II.

Jak to Duch Święty w Pięćdziesiątnicę zstąpił, św. Łukasz w następujący sposób opisuje: «Stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia i usiadł na każdym z nich z osobna.» Zastanówmy się nad tem po szczególe.

1) Ten szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, nie był Duchem Świętym, ale tylko obrazem Jego; przedstawiał on prędkość i niepokonalną siłę Jego działania. Wiatr z wielką szybkością przebiega z miejsca na miejsce, w krótkiej chwili wielkie przestrzenie przebywa. Takie też działanie było Ducha Świętego: z wielką szybkością wiara chrześciańska rozszerzyła się po świecie. Już Apostołowie między żydami i poganami zdobyli

zwolenników bez liczby i po miastach wielkie zgromadzenia wiernych pozakładali. Następcy ich sprawę rozszerzania Kościoła prowadzili dalej, i w ciągu trzech wieków połowa świata znalazła się pod chorągwią Ewangelii. «My chrześcianie,» pisze Tertulian (w Kartaginie 160 — 240.) do pogan, «dopiero wczorajsi jesteśmy, a przecież już napełniamy wszystko; wasze miasta, wasze zamki, wasze dzielnice, wasze pola, pałac cesarski, senat, trybunał; tylko wasze świątynie wam zostawiamy.» Po upływie trzech wieków w całem cesarstwie rzymskiem pogaństwo pokonanem zostało, a religia Chrystusa zapanowała. Z taką to szybkością pod działaniem Ducha Świętego Kościół chrześciański rozszerzył się.

Ten przypadający, gwałtowny wiatr nietylko odznacza się wielką szybkością ale i wielką, prawie nieprzezwyciężalną mocą. W krótkiej chwili rozdziela on wody morskie aż do największej głębokości i tworzy z nich góry bałwanów; przewraca domy, znosi dachy i, jakoby się bawiąc, łamie i z korzeniem całe lasy wyrywa. Jest to cudowny obraz mocy, z jaką Duch Święty działa w Kościele, z jaką rozszerza wiarę świętą i wszystkie stawiane jej przeszkody pokonywa. Wszak to prawda, że Apostołowie przy rozszerzaniu Ewangelii znajdywali na swej drodze wszystkie przeciwności. Zaledwie poczęli oni opowiadać Chrystusa ukrzyżowanego, zaraz wybuchło przeciwko nim prześladowanie: stawiano ich przed sądy, wtrącano do więzień, biczowano ich, skazywano na śmierć. Ale był to dopiero przedwstęp do onych nierównie większych prześladowań, jakie po całym świecie nad opowiadaczami i wyznawcami Chrystusa zawisły. Cesarze rzymscy używali wszystkich sposobów, by dalszemu rozszerzaniu się religii chrześciańskiej przeszkodzić. W całem cesarstwie podniesiony był miecz przeciwko Chrystusowi; bez wstydu i miłosierdzia obchodzono się z Jego wiernymi: wygnanie, więzienia, konfiskata majątku, biczowanie, były to tylko lekkie kary przeciwko nim wymierzane. Nie ograniczano się na tem, by ich na śmierć skazywać, ale rozliczne, niesłychane katusze przeciwko nim wynajdowano, by ich dręczyć i nad nimi się pastwić. Nikogo nie oszczędzano; nie miano względu ani na szlachetność urodzenia, ani na najwiekszą cnotę; nie miano litości ani dla

niewinnych dzieci, ani dla zgrzybiałych starców, ani dla delikatnych panien. Poganie żądniejszymi się okazali na krew chrześciańską, niż najdziksze zwierzęta, którym ich na pożarcie rzucano. Wszędzie ich nienawidzono. Poganin skarżył przed sądem swego przyjaciela chrześcianina, sługa pana, ojciec syna, oblubieniec oblubienicę i nawzajem. Można było mniemać, że to ogólne i straszne prześladowanie całe chrześciaństwo ze świata wygładzi. A przecież zupełnie co innego się stało. Im więcej prześladowano chrześcian, tem więcej wzmagała się ich liczba, i rozlana krew jednego była posiewem, z którego tysiące innych powstawało. Często widywano, że świadkowie katuszy męczenników, podziwiając ich nadludzkie męztwo i cierpliwość, wykrzykiwali nagle, że są też chrześcianami i dobrowolnie na śmierć się oddawali. Taką to mocą Duch Święty otoczył Kościół, wszystkie wysiłki piekła wystawił na hańbę i narody zamieszkujące ziemię do Kościoła wcielił. Jakże przeto właściwie działanie Ducha Świętego przyrównanem jest do wielkiego szumu, jakoby przychodzącego wiatru gwałtownego! Działaniu temu zawdzięcza Kościół i prędkie rozszerzenie się swoje na świecie i świetne zwycięztwa nad żydowstwem i poganami.

Gdy Dzieje apostolskie mówią, że *zprędka* powstał szum, to znaczy, że Duch Święty udziela swej łaski zupełnie z czystej szczodrobliwości i w jednej chwili po ziemsku usposobionych ludzi przemienia w objaśnionych o wszystkiem i zupełnie uduchownionych chrześcian, jak to wiele nawróceń ludzi światowych i wielkich grzeszników poświadcza. Oto jeden przykład. *Poncyus z Lawaze* przez długi czas był postrachem sąsiadów i biczem całej Aragonii. Roku 1134 ni ztąd ni zowąd taka nim znagła zawładła bojaźń kary Bożej, że postanowił czynić publiczną pokutę, zmienił sposób życia i na sześciu swoich przyjaciół, którzy byli uczestnikami grzesznego jego życia, tak wpłynął, że i oni za jego przykładem poszli. W niedzielę Palmową udał się do miasta Lodera, tam kazał sobie obnażyć barki, włożyć sznur na szyję i tak zaprowadzić się na publiczny plac, na którym zatrzymywała się procesya tego dnia odbywana. Wszedł tam szybko na wzniesienie dla du-

chowieństwa przygotowane, rzucił się biskupowi do nóg, wręczył mu pismo, na którem swe grzechy wypisał i prosił go, by polecił odczytać je wobec ludu całego. Biskup pragnął mu wstydu oszczędzić, ale pokutnik tak usilnie prosił, że czytać poczęto. Przez cały czas czytania kazał się ćwiczyć i prosił tylko o to, aby mu silniej wymierzano razy. Wszyscy obecni temu z rozczulenia płakać poczęli, a wielu z nich, którzy powodowani fałszywym wstydem, nie szczerze się spowiadali, widząc to, brali się do pokuty. Oto, jak cudownem jest działanie Ducha Świętego; działalność Jego podobną jest do gwałtownego wiatru, który z góry przypada i napełnia cały dom, gdzie są zebrani wierni. «O cóżto za sztukmistrz z Ducha Świętego,» mówi św. Grzegorz Wielki, «jak tylko dotknie się On duszy, zaraz ją zmienia; dotknąć się jej i nauczyć ją, są to dwie, jednoznaczne czynności; gdy się On tylko serca ludzkiego dotknie, zaraz ono zmienia swe pożądania; usuwa On z miejsca to, co było, a daje to, czego nie było.»

Szum wiatru *napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli.* Wyrażenie to oznacza pełną łaski działalność Ducha Świętego w Kościele, z którego strumienie łaski na wszystkie narody całego świata spływają. Kościół to jest tym, który opowiadaczów Ewangelii wysyła na cały świat i wszystkich, którzy do niego wchodzą, usprawiedliwia i uświęca. Wyrażenie to: «i napełnił wszystek dom,» oznacza też bogactwo łask, które Duch Święty na Kościół swój zsyła. Mamy tu w obfitości wszystko, czego nam tylko do zbawienia potrzeba: mamy tu słowo Boże, które nas uczy, w co winniśmy wierzyć i co czynić, aby się Bogu podobać; mamy tu świętą ofiarę, przez którą zbawienne skutki ofiary krzyżowej na nas spływają, mamy święte sakramenta, które nam dają łaskę uświęcenia i takową pomnażają; mamy przyczynę i zasługi świętych, mamy modlitwę Kościoła w połączeniu ze słowem i łaską nad łaski, z czego, bylebyśmy tylko korzystali, nietylko po drodze cnoty z wielką łatwością postępować ale wreszcie i zbawienie otrzymaćbyśmy mogli. O, cóż to za dobroć jest Ducha Świętego! Jakże szczodrą ręką sypie On nam swe dary! Obyśmy działaniu Jego nigdy nie czynili przeszkody i łask Jego ku swemu zbawieniu używali!

2) Duch Święty zstąpił na Apostołów i wiernych nietylko pod postacią gwałtownego wiatru, ale i pod postacią ognia: «I ukazały się im rozdzielone języki, jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna.»

Ogień jako i powietrze, z powodu swej bezcielesności, wyobraża Boga, który jest duchem. Za Starego zakonu często się Bóg objawiał pod postacią ognia. W krzaku gorejącym ukazał się Mojżeszowi; w postaci słupa ognistego prowadził On żydów na pustyni. Z tego powodu i Apostoł mówi: «Bóg nasz jest ogniem trawiącym.» (Hebr. 12, 29). W szczególniejszy sposób Duch Święty ukazał się dzisiaj pod postacią ognia, boć i Stary zakon przy górze Synai dany był śród ognistych błyskawic, gdyż rzeczywistość do obrazu podobną być musi. Ale Duch Święty nie dał Nowego zakonu śród rozlegających się grzmotów i błyskawic, ale poprostu pod postacią ognia, bo Nowy zakon nie jest, na podobieństwo Starego, zakonem bojaźni i strachu, ale zakonem miłości.

Że Duch Święty zstąpił pod postacią *ognia,* to znaczy, że w sercach wiernych tego On dokonał, czego ogień w naturze dokonywa zwykle. Ogień oczyszcza i trawi; ogień Ducha Świętego w duszy ludzkiej, w tym szlachetnym metalu, pozostałości grzechowe wytrawia. Ogień daje jasność; jasne promiona Ducha Świętego rozpraszają grube ciemności błędu, całą ziemię pokrywającego, i jasny dzień wiary sprowadzają. Ogień daje ciepło; płomień Ducha Świętego łamie lodową skorupę, pod którą spoczywa zaskrzepłe serce człowieka i zapala w niem ogień Bożej miłości. O tym ogniu Ducha Świętego tak się Chrystus wyraża: «Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegóż chcę, jedno aby był zapalon.» (Łuk. 12, 49).

Duch Święty ukazał się pod postacią *języków.* Postać języków, jak to zaraz usłyszymy, oznacza dar mowy, którego Duch Święty Apostołom i wielu wiernym udzielił. Zstąpienie to Ducha Świętego było pod postacią *języków ognistych,* bo Duch ten dany był Apostołom, nietylko, aby oni sami miłowali Boga i niejako w ogień się przemienili, ale, aby miłością ku Bogu zapaleni, ognistymi niejako językami całemu światu opowiadali Ewangelią, ludzi z bałwochwalstwa i grzechu

oczyszczali, światłem Bożej nauki ich oświecali i w sercach ich miłość ku Bogu rozpalali.

Języki były *rozdzielone*. Rozdzielone te języki wskazują na rozmaitość darów, których Duch Święty wiernym udziela, o czem Apostoł tak się wyraża: «Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż Ducha: Inszemu wiara w tymże Duchu: drugiemu łaska uzdrawiania, w tymże Duchu. Drugiemu czynienie cudów: drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden, a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.» (1 Kor. 12, 8—11).

I usiadł na każdym z nich. Wyrażenie to oznacza, że Duch Święty pozostaje z Apostołami i w Kościele, jak to Chrystus mówi: Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki.» (Jan 14, 16).

W taki to sposób, Najmilsi! wedle opowiadania św. Łukasza, miało miejsce zstąpienie Ducha Świętego. Duch Święty nie chciał w sposób niewidzialny zstępować na Apostołów i innych wiernych w wieczerniku zebranych, ale uczynił to śród znaków widzialnych, aby nie jednokrotnie daną Apostołom przez Jezusa Chrystusa obietnicę, że im zeszle Ducha Świętego, stanowczo potwierdzić i, aby jasno wykazać, że synagoga żydowska już swe istnienie zakończyła i że jej miejsce zajął Kościół Chrystusa.

Obaczmy jeszcze, *jakie skutki miało zstąpienie Ducha Świętego.*

CZĘŚĆ III.

Skutki, jakie towarzyszyły zstąpieniu Ducha Świętego, odnosiły się częścią do Apostołów, a częścią do tych, którzy byli świadkami tego cudownego zstąpienia.

1) «*I napełnieni byli wszyscy Duchem Świętym,*» mówi św. Łukasz, «*i poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch Święty wymawiać dawał.*» Apostołowie otrzymali Ducha Świętego już wcześniej, bo przy swoim chrzcie, jako i wówczas, gdy Zbawiciel dawał im władzę odpuszczania grzechów; ale

pełność Ducha Świętego dziś na nich zstąpiła. Dziś z powiększeniem łaski uświęcającej, otrzymali oni Ducha mądrości, który sprawił, że wszystko, co ziemskie, za nic sobie ważyli, tylko w rzeczach duchownych smakowali i z wielkiem utęsknieniem do Boga się zwracali; otrzymali Ducha rozumu, który ich objaśniał o tem, co to jest Bóg, jakie są Jego doskonałości; który im dawał zrozumienie całkowite Pisma świętego i tajemnic wiary; otrzymali Ducha rady, który ich stawiał w tem położeniu, że w najtrudniejszych razach mogli rozpoznawać, co jest sprawiedliwem i dobrem i co z wolą Bożą jest zgodnem; otrzymali Ducha mocy, który ich uzbroił w nadprzyrodzoną siłę, iż mogli przezwyciężać wszystkie przeszkody ku zbawieniu im stawiane, iż pomimo trudności, walk i prześladowań obowiązków swoich dopełniać zdołali; otrzymali Ducha umiejętności, który im dawał łatwość nietylko gruntownego poznania nauki Bożej, ale objaśniania jej i opowiadania tak wobec uczonych jako i prostaczków; otrzymali Ducha pobożności, który ich serce ku niebu kierował i sprawiał to, że w obcowaniu z Bogiem i w sprawach pobożności największe zadowolenie znajdowali; wreszcie otrzymali Ducha bojaźni Bożej, który ich sumienie tak czułem uczynił, iż oni niczego się więcej nie lękali, niż tego, aby się Bogu w najmniejszej chociażby rzeczy nie przeniewierzyć, lub najmniejszym Go grzechem nie obrazić. Dziś przeto przyjęli Apostołowie Ducha Świętego ze wszystkimi darami i łaskami, jakie tylko wybranym duszom udzielane bywają. «Tego dnia,» mówi św. Augustyn, «Duch Święty był przy wiernych nie tylko łaską swego nawiedzenia i działania, ale i obecnością nawet majestatu swojego; otrzymały wówczas naczynia nietylko zapach balsamu, ale samą jego istotę—Ducha Świętego.»

W Zielone Świątki Duch Święty napełnił Apostołów i tymi nadzwykłymi darami, o których już nadmieniłem. Takim jest np. *dar języków*. «I poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch Święty wymawiać dawał.» Dar ten języków zależał na tem, że Apostołowie odrazu poczęli mówić rozmaitymi językami, których się nigdy nie uczyli, tak, iż rozumieli wszystkich mówiących, i sami oni, gdy mówili, rozumiani byli. Dopokąd ludzie Bogu wiernymi byli, mieli jedną tylko mowę,

gdy się zaś odeń odwrócili i w bałwochwalstwo i grzechy upadli, mowa ich pomieszaną została, wiele języków powstało. Miało to miejsce przy budowie wieży Babel. Za zuchwalstwo ludzi i oddanie się ich jedynie sprawom ziemskim pomieszał im Bóg języki i tym sposobem sprawił to, że nie mogąc oni jedni drugich zrozumieć, rozpoczętą budowę porzucić i rozejść się musieli. Duch Święty pozostawił wprawdzie i nadal rozmaite języki, jako i inne skutki grzechu, jak np. skłonność do grzechu, choroby i śmierć; sprawił przecież to, że chociaż ludzie i rozmaitymi językami mówili, to Apostołowie ich rozumieli, i nawzajem Apostołowie przez nich rozumiani byli. Tym sposobem Duch Święty chciał pokazać, że wszyscy ludzie do tego powołani byli, aby przez wiarę i miłość zjednoczyli się i jedną stanowili rodzinę. Św. Augustyn bardzo pięknie się o tem wyraża: «Przy wieży Babel szatan, duch pychy i ojciec sprzeciwieństwa, pomieszał ludziom jedną mowę, jaką od początku mieli. W wieczerniku podczas Zielonych Świątek Duch Święty tę jedność mowy przywrócił. Powodem, dla którego Apostołowie rozmaitymi językami mówili jest to, że mowa jest towarzyskim związkiem rodu ludzkiego. Ona jedność mowy była wyrazem tego, że odtąd wszystkie najrozmaitsze pokolenia zamieszkujące ziemię winny się uznać za dzieci Boże. I jako pierwszego dnia Kościoła ten przyjął Ducha Świętego, który rozmaitymi językami mówił, tak i dziś ten ma Ducha Świętego, kto się wyraża językiem Kościoła śród wszystkich narodów rozszerzonego.» Dar języków był zresztą potrzebny Apostołom przy spełnianiu ich świętego powołania; bo gdy oni wszystkim narodom ziemi Ewangelią opowiadali, toć i wszystkimi językami przemawiać musieli. Nie należy przecież tak tego rozumieć, aby oni zawsze rozmaitymi językami mówili i takowe rozumieli; dar ten języków udzielany był im wówczas, gdy tego potrzebowali.

Po czasach apostolskich, jak to wiadomo z dziejów Kościoła, dar języków posiadało wielu opowiadaczów wiary. Św. Ireneusz powiada, że sam znał nie mało takich, którzy skutkiem daru Ducha Świętego wielu językami mówili. Św. Pachomiusz po trzygodzinnej modlitwie otrzymał dar mówienia z braćmi rzymianami po rzymsku. Św. Dominik po gorącej modlitwie wyprosił dla siebie i dla swych braci to, że wszyscy oni cu-

dzoziemcom wiarę opowiadać mogli. Św. Wincenty Ferenius, lubo tylko swój macierzysty język znał, a przecież w swych misyjnych podróżach przemawiał do greków, niemców i węgrów, i ci go rozumieli. O św. Franciszku Ksawerym wiadomo, że mówił rozmaitymi językami, których się nigdy nie uczył i o których przedtem nie słyszał, tak dobrze, jakby to był macierzysty jego język. Wistocie, chociażbyśmy za prawdziwością naszej wiary nie mieli innych dowodów tylko ten dar języków, którym Kościół we wszystkich czasach się cieszył, to i ten jużby nam wystarczał; bo ten dar języków świadczy, że Duch Święty zawsze w Kościele swój wpływ wywiera.

2) Działanie Ducha Świętego w Zielone Świątki nietylko okazywało się na Apostołach i wiernych, ale i na wszystkich, którzy byli świadkami tego zdarzenia cudownego. Jako na Wielkanoc tak i na Piędziesiątnicę zwykli byli żydzi zgromadzać się do Jerozolimy ze wszystkich krajów, w których od czasu assyryjskiej i babilońskiej niewoli zamieszkali, aby w kościele się pomodlić i ofiarę złożyć. Niektórzy z nich już na zawsze zostawali w Jerozolimie, bo miano to sobie za wielką łaskę, by umierać w blizkości kościoła. Nie powinno to nas przeto dziwić, co św. Łukasz pisze: «Byli w Jeruzalem mieszkający żydzi, mężowie nabożni wszystkiego narodu, który jest pod niebem.» Ewangelista ten opowiada, że w oną Piędziesiątnicę byli w Jerozolimie mężowie ze wszystkich trzech szczepów, którzy najrozmaitszymi językami mówili. Z potomków Sema byli Elamici, Mezopotamczycy, Lydyjczycy, Arabowie, i Żydzi; z potomków Chama byli Egipcyanie, Cyrenejczycy, Kolchydzi, Chananejczycy i Fenicyanie; z synów Jafeta zaś byli Rzymianie, Grecy, Partowie, Medowie mieszkańcy Krety, Pamfilii, Kappadocyi i Frygii. Gdy przeto ci wszyscy zebrani, słyszeli, jak Apostołowie ich językami przemawiają, dziwić się bardzo temu poczęli; bo oczywisty tu cud widzieli. Więc dziwiąc się mówili: «Izali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w któremeśmy się urodzili?»

Ale jako zawsze bywają ludzie, którzy najoczewistszym cudom nie wierzą, tak też i tu znaleźli się tacy, którzy w swem niedowiarstwie wytrwali. Oni szydzili sobie z Apostołów i mó-

wili: «że muszczu pełni są ci.» Natchnienie to Boże i dar języków, udzielony Apostołom, oni przypisywali winu, którego niby za wiele pozwolić sobie mieli uczniowie Pańscy. Potwarz ta, lubo niemądra i niesprawiedliwa, pod innym przecież względem pokazuje prawdę. «Nowe wino, którem się oni upili,» mówi św. Cyryl jerozolimski, «jest to łaska Nowego przymierza. Wino to jest z jagody Ducha Świętego, który niem często upajał proroków Starego zakonu, a który dnia tego i Apostołom też dał go do picia. Winna latorośl jest zawsze jednaką, corocznie ona nowy owoc daje, tak i ta duchowa latorośl, Duch Święty, zawsze On jest tym samym: jak dziś działa na Apostołów, tak niegdyś działał na proroków.»

Apostołowie w istocie i w Zielone Świątki i później tak się zachowywali, iż za ludzi pijanych można ich było poczytać. Pijany nie rozróżnia swoich od obcych; on nikomu nie schlebia, nikogo się nie lęka. Takimi też byli Apostołowie. Oni nie czynili różnicy między ludźmi, nie wiedzieli oni, co to są krewni i przyjaciele, co najwyżsi kapłani i najwyżsi zwierzchnicy, co ludzie pospolici i co królowie. Nie rozumieli oni tego, co to zakaz, co groźba, co kara; oni jedno wiedzieli i rozumieli: «Boga raczej należy słuchać niż ludzi.»

Pijani, idąc ulicą lub placem publicznym, zbaczają w prawo i w lewo i zaczepiają każdego, kogo spotkają. Tak czynili i Apostołowie: poszli oni na wschód i zachód, z Jerozolimy udawali się do Samaryi, z Samaryi wracali się do Jerozolimy, zbaczali do Cezarei, do Antiochii i na wszystkie strony; życie ich jest jednym szeregiem podróży. Z jednaką nieustraszonością spotykają się z żydami i poganami, z ogładzonymi narodami i żyjącymi w stanie dzikości, z książętami i królami, i nie puszczają ich od siebie, póki im swego pijaństwa nie zaszczepią lub póki życia swego śród walki nie utracą.

Pijani bywają dziwnie weseli; oni się śmieją, śpiewają, Toż samo czynili Apostołowie. Ćwiczono ich rózgami, «a oni szli od oblicznośći Rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć.» (Dziej. 5, 40—41).

Pijani bywają odważni, zaślepieni, nieustraszeni, szukają zaczepki; bo nie mają należytego poznania. Takimi też byli Apostołowie. Oni nie znali co to niebezpieczeństwo, oni szukali

wojny i wyzywali do niej każdego, kogo spotkali. Wczoraj jeszcze drżeli przed lada niebezpieczeństwem, dzisiaj, odważni jako lwy, szukają wojny— wojny z szatanem, którego wspierają wszystkie wschodnie i zachodnie potęgi. Bez bojaźni wdają się w niebezpieczeństwa, oddają swoje ręce w kajdany, swe głowy pod miecz, swe ciała w paszczękę lwów, dają się rzucać do lochów, wprowadzać na stosy; nic ich od tej głupoty powstrzymać nie może. *).

Tak to, Najmilsi! Duch Święty w Zielone Świątki Apostołów i wiernych upoił. Ale co szczególnego! To pijaństwo było zaraźliwem. Powstaje św. Piotr, wyjaśnia całą sprawę i przekonywa mnóstwo ludu, że spełniło się proroctwo Joela i że Duch Święty zstąpił. Po raz pierwszy poczyna opowiadać Jezusa ukrzyżowanego, wykazuje potrzebę czynienia pokuty i takie czyni wrażenie na słuchaczach, że trzy tysiące z nich przyjmuje wiarę Chrystusa i prosi o chrzest. Te trzy tysiące dusz, są pierwszym owocem, który Duch Święty do dojrzałości doprowadził; niezadługo Kościół mieć będzie większe żniwo i słowo Pańskie się spełni: «Będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszyscy narodowie. Pójdą też wiele ludzi i rzekną: chodzcie a wstąpmy na górę Pańską, i do domu Boga Jakubowego, a nauczy nas dróg swoich, i będziemy chodzić ścieżkami jego, bo z Syonu wynijdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem.» (Izai. 2, 2—3).

Rozważaliśmy, Najmilsi! Kiedy to Duch Święty zstąpił, jak się to zstąpienie odbywało i jakie skutki miało. Widzieliśmy, że Zielone Świątki są dniem urodzin świętego naszego Kościoła katolickiego; bo w tę uroczystość Duch Święty, wedle obietnicy Pana Jezusa, nań zstąpił i w nim stałe zajął mieszkanie, aby w nim i przezeń ludzi po wszystkie czasy uświęcać i skutki odkupienia do nich stosować. Jesteście tyle szczęśliwi, że od dzieciństwa do Kościoła katolickiego należycie. Gdy wiele milionów ludzi w ciemnościach i cieniach śmierci siedzi i są pozbawieni wszelkich środków do ocalenia nieśmiertelnej

*) Gaume, nauka o Duchu Świętym, 2 t.

swej duszy, wy, jako dzieci Boga, zasiadacie przy obficie zastawionym stole i aż do zbytku macie łask, przy pomocy których swe zbawienie sprawować i świętymi zostać możecie. Za tę wielką, niezasłużoną łaskę składajcie dziś dzięki. Ale i o tem nie zapominajcie, że komu więcej dano, od tego też więcej domagać się będą; starajcie się o to, byście byli zawsze dobrymi, gorliwymi katolikami, i łask, których wam Duch Święty udziela, ku swemu zbawieniu z całą pilnością używajcie. Wszystko, czego was Kościół katolicki naucza, z wierzącem sercem przyjmujcie; bo ustami jego Duch Święty przemawia i słowo Jego jest słowem Boga. Cenćie sobie cześć i wiarę swej matki, Kościoła, i z tymi nie przestawajcie, którzy zeń szydzą, którzy nauką jego i urządzeniami gardzą i takowe wyśmiewają. Miejcie w sercu to słowo św. Cypryana: «Bóg nie może być ojcem dla tego, kto Kościoła za swą matkę niema.» Katolicka wasza wiara niech się pokazuje w prawdziwie katolickiem życiu: nie hołdujcie zasadom świata i podobnymi mu nie bądźcie, (Rzym. 12, 2.) bo świat ku złemu dąży, a kto go miłuje, w tym, niemasz miłości Ojca. (1 Jan 2, 15). Tą drogą idźcie, którą wam Jezus Chrystus swem słowem i przykładem wskazał, a strzeżcie czystości sumienia, aby Duch Święty zawsze w was mieszkał. Środków do zdobycia łaski Bożej, które są w Kościele ku zbawieniu waszemu, z pilnością używajcie: dodadzą one wam mocy, iż zdołacie pokonać nieprzyjacioły swego zbawienia, i w łasce u Boga do końca wytrwacie. W końcu, módlmy się z Kościołem: «Boże, który dnia dzisiejszego serca swych wiernych światłością Ducha Świętego nauczyłeś, spraw to, abyśmy przez tegoż Ducha w tem, co jest dobre, smakowali i pociechą Jego zawsze się cieszyli.» Amen.

Na poniedziałek świąteczny.

O skuteczności łaski Ducha Świętego.

«Gdy jeszcze Piotr mówił, padł Duch Święty na wszystkich, którzy słuchali słowa.» Dziej. 10, 44.

Chrystus przyszedł na ziemię, nietylko aby żydów ale i pogan odkupić; dlatego to Ewangelia dzisiejsza mówi: «Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny.» Kto wierzy w Chrystusa i kto wszedł do Jego Kościoła, ten przyjmuje Ducha Świętego, a z Nim łaskę usprawiedliwienia i uświęcenia: bez różnicy, czy z żydów czy z pogan pochodzi. Widzieliśmy wczoraj, że Duch Święty zstąpił na żydów, którzy uwierzyli w Chrystusa, dzisiejsza Epistoła powiada nam, że zstąpił On i na pogany, którzy uwierzyli również, aby jednych i drugich uświęcić i do szczęśliwości przyprowadzić. Zielone świątki są przeto dla wszystkich ludzi, tak dla żydów jako i dla pogan, uroczystością wielce zbawienną, byleby tylko czynili to, co im Jezus Chrystus przez swój Kościół czynić zaleca.

Nad tą pełną pociechy prawdą w czasie tej oktawy zastanawiać się winniśmy. Kościół bowiem ustanowił ją, by tajemnice Zielonych Świątek więcej rozwinąć i działalność łaski Ducha Świętego, jako i warunki, od których one są zależne, dokładniej nam przed oczy wystawić. Oktawa Zielonych Świątek nie składa się z ośmiu, lecz tylko z siedmiu dni, bo się już kończy w sobotę następną. W ciągu tych siedmiu dni winniśmy prosić Ducha Świętego o one siedem Jego darów, jako wogólności i o wszystkie łaski, jakie nam są do zbawienia potrzebne. Ku temu skłania nas i Kościół, bo we wszystkich Mszach świętych w ciągu oktawy każe nam odmawiać

hymn: «Veni Sancte Spiritus — Przyjdź Duchu Święty» i właściwą modlitwę do Ducha Świętego.

W czasie tej oktawy przypadają też Suche dni kwartalne, więc post we środę, piątek i sobotę. Suche te dni bardzo właściwie w czasie tej oktawy mają swe miejsce, bo modlitwa i umartwienie są również potrzebnym jako i skutecznym środkiem do dostąpienia łaski Ducha Świętego i przy takowej się utrzymania.

Po tych krótkich uwagach zastanówmy się dzisiaj nad *działalnością Ducha Świętego.*

I) w Kościele,
2) w duszy naszej.

CZĘŚĆ I.

Kościół jest to Chrystus ciągle żyjący na ziemi. Jako tedy Chrystus dwie natury, Boską i ludzką, musiał w sobie zjednoczyć, aby dzieła odkupienia dokonać, tak i Kościół sprawy Boskie i ludzkie musi w sobie połączyć, aby skutki odkupienia dla ludzi stosować. Kościół na podobieństwo Boskiego swego Założyciela ma ludzką naturę, bo z ludzi się składa. Ale, jako i Jezus Chrystus, ma on nieco i Boskiego w sobie, a tem właśnie jest Duch Święty, którego mu obiecał Boski Zbawiciel i którego przysłał. Wszakże Duch Święty nie jest osobiście z Kościołem złączony tak jako Bóstwo i człowieczeństwo Chrystusa w jednej osobie, ale jest jednak w Kościele obecny, a to wedle obietnicy Chrystusa, który mówił: «Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki.» (Jan 14, 16).

Duch to Święty jest tym, który sprawia, iż Kościół wszystko czyni, co dla zbawienia ludzi potrzebnem jest: On *naucza* w Kościele, *uświęca* go i *rządzi* nim, i tym sposobem stawia go w tym stanie, że on po wszystkie czasy czystą naukę Bożą zachowuje i takową ogłasza, ludzi z Bogiem jednoczy i do wiecznego ich przeznaczenia prowadzi. Nad tem działaniem łaski Ducha Świętego nieco bliżej się zastanówmy.

1) Dopokąd Pan Jezus chodził po ziemi, sam On nauczał ludzi; nauczał On ich wszystkiego, w co mają wierzyć, czego się mają spodziewać i co czynić powinni, aby byli zbawieni. Gdy zaś wstąpił do nieba, to miejsce Jego zajął Kościół i urząd ten nauczycielski przyjął na siebie, by go spełniać po wszystkie czasy, a to wedle słów, które wyrzekł Zbawiciel do Apostołów: «Idąc, nauczajcie wszystkie narody, — chrzcijcie je... i nauczajcie je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.» (Mat. 28, 19 — 20). Ale pytanie: Czy może Kościół temu zadaniu sprostać? Czy był on w stanie przechowywać zawsze w czystości i bez skalania naukę Pana Jezusa? Na to pytanie musielibyśmy dać przeczącą odpowiedź, gdyby Kościół na własne jedynie siły liczył i obecnością się Bożą nie cieszył. Kościół składa się z ludzi; namiestnik Chrystusa na ziemi, Papież, jest człowiekiem; ludźmi też są biskupi i kapłani jako i wszyscy wierni. Ludzie są omylni, i sami oni mogą błądzić i drugich do błędu prowadzić. Gdyby przeto Kościół był tylko ludzką ustawą, byłby uległy błędowi, i nie mielibyśmy żadnej pewności, czy to, czego on naucza, jest nauką Chrystusa, czystem słowem Bożem. Wierze naszej zbywałoby na silnej podstawie, i zawsze musielibyśmy mówić sobie: Chociaż mię tego Kościół naucza, ale to może jest błąd i oszukaństwo. W takim razie żadnej nigdy nie mielibyśmy pewności i bylibyśmy podobni do podróżnego, który jest w niepewności, czy droga, na którą wszedł, doprowadzi go do celu.

Widoczną tedy, Najmilsi! jest rzeczą, że Kościół, aby swemu zadaniu odpowiedział i był nieomylnym nauczycielem prawdy, nie może poprzestać na zwykłych ludzkich zasobach, ale potrzebuje mieć coś Boskiego w sobie i wyobrażać Chrystusa, Boga i człowieka zarazem. I tak jest wistocie, Kościół jest Bożoczłowieczym zakładem; bo Bóg Zbawiciel dał mu Ducha Świętego, aby ten był z nim na wieki. Duch Święty jest Duchem prawdy, i dlatego przedewszystkiem dany jest Kościołowi, aby mu był nauczycielem prawdy. Chrystus też powiada: «Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec w imię moje pośle, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co wam kiedykolwiek mówiłem.» (Jan 14, 26). Nauka przeto Kościoła nie jest ludzkiem słowem, ale słowem

Bożem; Duch Święty uczy nas przez pośrednictwo Kościoła, ustami Kościoła posługuje się On, by podać do wiadomości naszej to, w co mamy wierzyć i co mamy czynić, aby być zbawionym. Gdyby Duch Święty w sposób widoczny między nami zostawał i nauczał nas, któżby słowu Jego najzupełniej nie wierzył? Tak też i Kościołowi wierzyć winniśmy, bo przezeń Duch Święty do nas przemawia i Bożą naukę nam opowiada. Gdybyśmy cośkolwiek z nauki Kościoła wątpliwości poddawali, to musielibyśmy powiedzieć sobie, że Chrystus nie zesłał swemu Kościołowi Ducha Świętego, albo że Duch Święty bynajmniej nie troszczy się o ten Kościół i zezwala, aby on błądził. Jedno i drugie mniemanie byłoby oczywiście bluźnierstwem przeciwko Bogu; bo w pierwszym razie Chrystus nie dotrzymałby słowa i byłby kłamcą; a w drugim — Duch Święty bynajmniej świętymby nie był, bo błędu i zatracenia ludzi stałby się winnym.

Nie pozwólcie, Najmilsi! na to, aby nieprzyjaciele Kościoła naszego, których liczba w teraźniejszych czasach tak wielką jest, do błędu was przywodzili. Chociażby się oni i naśmiewali z Kościoła, i naukę jego za zabobon i okłamywanie ludzi okrzykiwali, wy na to nie zwracajcie uwagi; bo nie przemawia przez nich duch prawdy, ale duch kłamstwa, który z dawiendawna walczy przeciwko prawdzie. Gdy przyjdzie wam kiedy jaka wątpliwość, czy to, czego Kościół naucza, jest prawdą, mówcie sami do siebie: To, czego Kościół naucza, pochodzi od Ducha Świętego, który jest wieczną, nieomylną prawdą. Wytrwajcie w wierności dla Kościoła i sumiennie trzymajcie się tego, czego on was przez swych kapłanów czy to z ambony, czy przy konfesyonale, czy też przy innej okoliczności naucza. Gdy śmierć wam kiedy zajrzy do oczu, to nic wam nie da tyle pociechy, jako ta myśl: Zawsze byłem dobrem dziecięciem mej miłej matki, Kościoła, zawsze wierzyłem w to, czego on mię nauczał i czyniłem to, co on mi zalecał.

2) Co zaś jeszcze was więcej zagrzewać powinno do tego, iżbyście byli zawsze dobremi dziećmi Kościoła, to ta myśl, że Duch Święty zesłany wam został nietylko po to, aby was uczył, ale też aby i was *uświęcał*. Skutkiem grzechu utraciliśmy łaskę Bożą, prawo nazywania się dziećmi Boga, utraciliśmy

niebo, które było naszem dziedzictwem i skazaliśmy się na wieczne potępienie. Ale Bóg ulitował się nad nami i zesłał nam swego jednorodzonego Syna, aby nas odkupił i świętymi uczynił. Wielkiego tego dzieła naszego odkupienia Jezus Chrystus na krzyżu dokonał; On zmazał nasz dług grzechowy, pojednał nas z Bogiem, i niebo dla nas zamknione otworzył. Jego nieskończonym zasługom to zawdzięczamy, że jesteśmy usprawiedliwieni i uświęceni. Ale, chociaż nam Chrystus wysłużył łaskę uświęcenia, to przecież my z tej łaski nie moglibyśmy korzystać bez przyswojenia jej sobie. Zasługi Chrystusowe można przyrównać do źródła. Na co dla spragnionego przydałoby się źródło, gdyby ono dlań zamkniętem było, lub gdyby nie był w możności zbliżyć się doń, czerpać zeń i pić? Bez względu na obfite źródło usychałby on z pragnienia. Tak też i zasługi Chrystusa bez pożytkuby dla nas były, gdyby nie było takiego, ktoby je nam niejako przybliżył i dał nam możność przyswojenia ich sobie. Czyli innemi słowy: Chociaż Bóg przez wzgląd na nieskończone zasługi Chrystusowe jest skłonny przebaczyć nam i znów nas przyjąć jako dzieci swoje; to my jednak sami przez się tej łaski uczestnikami stać się nie zdołamy, bo zbywa nam na możności dopełnienia tych warunków, które są wymagalne, by skutkiem zasług Chrystusowych łaskę uświęcenia pozyskać. Potrzebna nam wiara, nadzieja i miłość; musimy za swe grzechy żałować i prawdziwie się poprawić: tego wszystkiego sami przez się, tylko o ludzkiej mocy, dokonać nie zdołamy.

Otóż widzicie, Duch Święty tu nam z pomocą przybywa: On to obudza w nas żądzę dostąpienia łaski odkupienia; On nam daje wsparcie, iż warunków dla przyswojenia sobie owoców odkupienia dopełnić zdołamy; On to jest wreszcie, który nam tych owoców udziela i naprawdę usprawiedliwia i uświęca. Dlatego i Apostoł pisze: «aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego.» (1. Kor. 6, 11).

Uświęcenia dokonywa Duch Święty przez sakramenta święte, których udzielanie Jezus Chrystus Kościołowi powierzył. Grzechem pierworodnym zmazani wszyscy do tego życia śmiertelnego stajemy; z natury przeto dziećmi gniewu jesteśmy

(Efez. 2, 3) i niezdolni do wejścia do nieba. Ale Duch Święty przez sakrament chrztu nas uświęca, bo nas oczyszcza z plamy grzechowej i przemienia nas na dzieci Boże i dziedziców nieba. Dlatego to Apostoł, mówiąc o chrzcie, nazywa go kąpielą odrodzenia i odnowienia przez Duch Świętego, (Tyt. 3, 5.) i sam Chrystus powiada: «Jeżeli się kto nieodrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa Bożego.» (Jan 3, 5). Przez odrodzenie się z wody i Ducha Świętego, odpowiednio do wyjaśnień Kościoła, nie co innego rozumieć należy, jedno święty sakrament chrztu, którym się Duch Święty posługuje jako środkiem, by nas przywrócić do pierwotnej sprawiedliwości i świętości, i miłość Bożą w sercach naszych zaszczepić.

Po otrzymaniu chrztu na niczem nam nie zbywa; dusza nasza stała się czystą i świętą; i my miłujemy Boga i Bóg nas miłuje, i imię nasze zapisano do księgi żywota. Ale wiele nas czeka niebezpieczeństw i wiele potyczek. Musimy stanąć do walki ze światem i szatanem, tymi dwoma nieprzyjaciołmi naszego zbawienia, którzy rozmaite sidła na nas zastawiają i za jakąkolwiek cenę zgubić nas pragną. Sami przytem jesteśmy za słabi i bardzo do złego skłonni, bo chrzest tej skłonności nie unicestwia; jest ona w nas do końca życia naszego. W takich okolicznościach jakże łatwo upaść i łaskę chrztu, ten kosztowny dar nieba, utracić? Ale patrzcie, i temu zaradził Duch Święty i z pomocą nam przybywa, byśmy w walce z nieprzyjacielem swego zbawienia nie ulegli. W sakramencie bierzmowania pasuje On nas na doskonałych żołnierzy Chrystusa, i nietylko powiększa w nas łaskę uświęcającą, ale i swem Boskiem światłem objaśnia nas, że poznajemy ciemności światowe i grożące nam niebezpieczeństwa upadku w grzech, a zarazem zaopatruje nas w moc nadprzyrodzoną, iż wszystkie pokusy przezwyciężyć zdołamy i w stanie łaski do końca wytrwać możemy. Słowem, w sakramencie bierzmowania otrzymujemy podobne łaski, jakie otrzymali Apostołowie w uroczystość Zielonych Swiątek. Dlatego i św. Augustyn mówi: «Duch Święty niewidzialnym sposobem zstępuje na każdego, na kogo się ręce wkładają, to jest kto otrzymuje sakrament bierzmowania taksamo, jak na Apostołów zstąpił widzialnym sposobem. Cała różnica na tem tylko zależy, że

pod innymi znakami ten się sakrament udziela i cudowne znaki mu nie towarzyszą.»

Jakże wdzięczni winniśmy być Duchowi Świętemu za te wielkie łaski! Z jakąż gorącością wzywać ich mamy ku zbawieniu swojemu! Ale czy to tak jest w istocie? Zezwalamy na to, że świat nas uwodzi, zapominamy o Bogu i o swych obowiązkach chrześciańskich, grzeszymy i łaskę uświęcającą utracamy. W takim razie jakże godnem opłakania jest nasze położenie! Przestajemy być dziećmi Boga, stajemy się niewolnikami szatana; niebo przed nami zamknięte, a piekło otworzyło swą czeluść, by nas pochłonąć na wieki. Ale pozostaje nam jeszcze deska, na której ocalić się możemy: jest nią sakrament pokuty, który, bylebyśmy go tylko godnie przyjęli, zmaże nam wszystkie winy i karę wieczną. A któż jest ten, kto w sakramencie pokuty ze śmierci grzechu wskrzesza nas do życia łaski? To znowu Duch Święty, boć to On uświęca nas nietylko w sakramencie chrztu ale i w sakramencie pokuty, i kapłan, gdy odpuszcza grzechy, czyni to jedynie mocą Ducha Świętego, a to wedle słów Chrystusa, który rzekł do Apostołów: «Przyjmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane.» (Jan 20, 23). W takiż sam sposób Duch Święty działa i w innych sakramentach; On to zawsze zasługi Chrystusowe do nas stosuje, usprawiedliwia nas i uświęca.

Macie tu nowy wielki powód do wdzięczności ku Bogu za to, iż was uczynił członkami Kościoła katolickiego; bo gdybyście nimi nie byli, niemielibyście udziału w tych wszystkich łaskach Ducha Świętego, bo po za naszym Kościołem, z wyjątkiem chrztu, niemasz żadnego sakramentu. Miejcie to sobie za wielkie szczęście, że należycie do Kościoła katolickiego, i środków zbawiennych, jakie w nim są, używajcie ku swemu usprawiedliwieniu i uświęceniu.

3) Duch Święty jest też tym, który Kościołem *rządzi* i *rządzić* nim będzie aż do końca świata. Zwierzchnicy kościelni: papież, biskupi i kapłani, którzy, jako namiestnicy Chrystusa, przewodniczą wiernym, nie od ludzi mają swą władzę, ale od Ducha Świętego. On to ich do swej służby wprowadza, na kapłanów ich poświęca i upoważnia ich do spełniania

wysokiego swego urzędu ku zbawieniu ludzi. Dlatego Apostoł pisze: «Żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan do Boga, jako Aaron.» (Żyd. 5, 4). I dokładniej jeszcze w tej materyi wyraża się tenże Apostoł: «Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch Święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży.» (Dziej. 20, 28). Dlatego to i św. Chryzostom mówi: «Gdyby Ducha Świętego nie było, nie byłoby w Kościele ani pasterza, ani nauczyciela.»

Duch Święty nietylko mianuje zwierzchników Kościoła i upełnomocnia ich do spełniania swej świętej czynności, ale i ciągle rządzi Kościołem, jako król w swojem państwie, i broni go od nieprzyjaciół tak, iż bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu. Kościół nasz liczy już dziewiętnaście wieków. Ileż to przemian w tym czasie było na świecie? Ileżto powstawało i upadało królestw; nawet ono sławne cesarstwo rzymskie, które całym wówczas znanym światem władało, z upływem czasu rozpadło się i z pola zeszło. Tylko Kościół Chrystusa, to królestwo Boże na ziemi, zawsze istnieje. W żadną broń nie niezaopatrzone, mając jedynie słowo Boże, modlitwę, cierpliwość i łzy, przetrzymał on najgwałtowniejsze prześladowania, wszystkie napaści wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół i z każdej potyczki zwycięzcą wychodził. Przez trzysta lat srożył się przeciwko niemu miecz prześladowania; krew męczenników jego strumieniami płynęła; nieprzyjaciele jego zaprzysięgli mu zgubę; fałszywi nauczyciele powstali przeciwko niemu i pracowali ku jego zagładzie; ale on przeżył wszystkich swoich wrogów, i gdy tych spotkał los wszelkiego ciała, on stoi nieporuszony jako skała, o którą się rozbijają bałwany morskie.

Prawda, że w rozmaitych czasach nie zbywało Kościołowi na dotkliwych stratach. Nie istnieją już one dyecezye, w których jaśnieli tacy biskupi, jak Atanazy, Cypryan, Augustyn i inni. Nawet one okolice, które Syn Boży, w postaci ludzkiej będąc, swemi stopami oznaczył, swymi cudami uzacnił, swoją krwią uświęcił, znieważone zostały i już od wielu stuleci jęczą pod jarzmem niewiernych. I w naszych stronach już od trzech wieków opłakuje Kościół wielkie odstępstwo swych dzieci, i nie można nawet przewidywać kiedy

ci wiarołomni do swej matki powrócą. Wszakże, chociaż Kościół często otrzymywał bolesne rany, życia mu przecież nigdy odebrać nie zdołano. Po każdej walce i po każdym pogromie, jakie wedle przekonania nieprzyjaciół miał spotać Kościół, silniejszym on powstawał i w miejsce utraconych prowincyi nowe, większe, zdobywał. Można go przyrównać do zdrowego drzewa, które nowe, silniejsze, konary wypuszcza, gdy zeń suche odpadną. Oczywisty przeto mamy dowód, że wyższa siła jest obrońcą Kościoła, bo gdyby się on na ludzką tylko pomoc oglądał, toby już dawno podzielał los wszystkich rzeczy na świecie i już nie istniałby dawno. Duch Święty, którego Chrystus obiecał i przysłał, działa w pośrodku niego; On rządzi nim i broni go przeciwko widzialnym i niewidzialnym, wewnętrznym i zewnętrznym jego nieprzyjaciołom, w pośrodku przez burze wznoszonych bałwanów, przez wiry i skały podwodne prowadzi On go do przystani bezpiecznej.

Z jakąż to przeto miłością opiekuje się Kościołem swoim Bóg nasz Zbawiciel! Gdy odszedł od niego, zesłał mu swego Ducha Świętego, aby dzieło zbawienia dalej prowadził i takowego dokonał. Duch Święty *naucza* w Kościele. Błędu obawiać się nie mamy potrzeby; bo oświecony przez Ducha Świętego Kościół niczego, jedno prawdy naucza. Gdy wątpliwość nami zawładnie, albo gdy nie wiemy, czy naukę jaką przyjąć, czy odrzucić mamy, to do Kościoła tylko zwrócić się nam należy; on rozwiąże naszą wątpliwość i powie nam, gdzie jest prawda Boża, która do zbawienia prowadzi. Duch Święty *uświęca* Kościół; bo członkom jego udziela życia łaski i środkom zbawienia mocy, iż nas usprawiedliwiają i uświęcają. Duch Święty *rządzi* Kościołem; przeto wbrew wszystkim burzom światowym, gdy ludzkie dzieła starzeją się i przemijają, on zawsze jest w stanie kwitnącym i pełen życia i, jako jego Bóg, obrońca i rządca, jużto walcząc, jużto tryumfując, trwa na wieki.

Taką, Najmilsi! jest działalność Ducha Świętego w naszym świętym Kościele katolickim; tak to czyni On go sposobnym do tego, do czego go Chrystus przeznaczył, do tego, aby aż do skończenia się czasów służył ku zbawieniu ludzi. Zastanówmy się jeszcze nad działaniem łaski Ducha Świętego *w duszy naszej*.

CZĘŚĆ II.

Duchowi Świętemu zawdzięczamy wszystko, co mamy i czem jesteśmy; On jest źródłem wszystkich dóbr i łask przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Sami z siebie my niczem jesteśmy; bez łaski Ducha Świętego nie jesteśmy zdolni ku swemu zbawieniu nic przedsiębrać, niczego czynić ani dokonać. Dlatego i Apostoł mówi: «Żaden nie może rzec, Pan Jezus, jedno w Duchu Świętym.» (1. Kor. 12, 3). W szczególności Duch Święty jest tym, który nas *oświeca, pociesza, umacnia* i *uświęca.*

1) Duch Święty *oświeca* nas, iż poznajemy, co jest prawdziwem, dobrem i zbawiennem. Jako dowód służą nam tu Apostołowie. Bóg Zbawiciel przez trzy lata miał ich przy sobie i w najprzystępniejszy sposób tłumaczył im prawdy religijne; zadawał sobie pracę, by prostować ich uprzedzenia i błędy i jasno im przedstawić cel posłannictwa swojego. Ale jakże mało pojmowali Go oni! Podobni oni byli do niepojętnych dzieci, którym chociażby dziesięć razy jakąś prawdę tłumaczyć, oni jej nie pojmują; największa część nauki Jego była dla nich ciemną, wielu rzeczy nic prawie nie rozumieli; nawet co do Jego osoby i Jego messyańskiej godności mieli wątpliwości. Zasługiwali też na to, że im czynił wyrzuty, a nawet i po swem zmartwychwstaniu powiedział im: «O głupi, a leniwego serca ku uwierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy!» (Łuk. 24, 25).

Ale jakaż to zmiana w nich zaszła, gdy przyjęli Ducha Świętego! Jakiż to jasny pogląd mieli oni teraz na dzieło odkupienia! Jakże jasną i zrozumiałą przedstawiała się im nauka Pana Jezusa! Bóg Zbawiciel powiedział im, że gdy Duch Święty na nich zstąpi, On ich wszelkiej prawdy nauczy: w jakże cudowny sposób ta przepowiednia się spełniła! Zrozumieli oni teraz wszystko, czego ich Jezus nauczał, przypomnieli sobie wszystkie Jego słowa, a wszelka wątpliwość, wszelka niewiadomość odjętemi od nich zostały. Bynajmniej nie skutkiem uczenia się, nie skutkiem szperania po księgach, nie skutkiem rozmyślania w duszach ich jasność powstała; Duch to Święty wzmocnił ich rozum i wszelkiej ich prawdy nauczył. Duch

Święty i wymownymi ich nawet uczynił i na godnych Apostołów słowa Bożego wykształcił. I wistocie, ludzie którzy się nigdy nie uczyli sztuki krasomówczej, którzy przedtem nigdy publicznie z żadnem słowem nie występowali, teraz mówią i piszą jak wyćwiczeni w nauce, nigdzie wyrazu niewłaściwego nie używają, do mówienia i odpowiedzi są zawsze przygotowani. To, co oni mówią, nietylko daje wiele do myślenia, jest porządnie i zwięźle wypowiedzianem, ale jest i zbiorem prawd, o jakich świat dotąd nie słyszał. Nie przemawiają oni gdzieś w ciemnych zaułkach, ale stają śród Rzymu, Aten, Koryntu, w najludniejszych i najsławniejszych miastach, przemawiają do wielkich i małych, wobec książąt, kapłanów i mędrców, wobec żydów i pogan. Takich to mędrców Duch Święty z Apostołów uczynił.

W podobny sposób i nas On też uczy. Wszystko, co wiemy z prawd nadprzyrodzonych, Jemu zawdzięczamy. Kazania, jakich słuchamy, duchowne pisma, które czytujemy, szperania i rozprawy dotyczące przedmiotów religijnych, które przedsiębierzemy, nie doprowadziłyby nas do prawdziwej znajomości, gdyby Duch Święty nie udzielił nam łaskawego swojego światła. «Tylko Duch Święty,» mówi św. Augustyn, «jest nauczycielem wszelkiej prawdy, On tylko przekonywać zdoła.» I jest w tem racya; boć rozum nasz jest za słaby, i o własnych siłach prawd nadprzyrodzonych i Boskich pojąć nie zdoła. W objawieniu Bożem mieści się wiele przepisów, które świat mianem bezrozumu i głupoty cechuje, i o których zmysłowa nasza natura nic wiedzieć nie chce, jak np. o przebaczaniu nieprzyjaciołom i potwarcom, o tem, aby za złe dobrem płacić, aby swe namiętności krzyżować, rzeczy ziemskie lekceważyć, a za niebieskiemi się ubiegać. Gdy podobne nauki pojmujemy i z wiarą je spełniamy, to już jest sprawa Ducha Świętego, który daje nam światło i przekonanie, że to mamy za prawdę, co w oczach świata na śmiech tylko i odrzucenie zasługuje. Prócz tego, Duch Święty jest tym, który w rozmaitych położeniach życia naszego daje nam poznać, co dla naszego zbawienia koniecznem jest. Uczy On nas głosem sumienia i w szczególnych wypadkach wskazuje nam, co nam należy czynić, a czego się strzedz; wzmacnia On nasze władze umysłowe, że należycie pojmujemy

te nauki i prawdy, o których słyszymy lub które w księgach wyczytujemy; w duszach naszych zapala On niejako światło, przy pomocy którego rozpoznajemy jej stan i jesteśmy w możności obejrzyć jej dobrą i złą stronę, liczbę i okoliczności swych grzechów i takowe na spowiedzi wyznać. Na podobieństwo roztropnego nauczyciela, który w troskliwości swej, by ucznia dobrze prowadzić, korzysta Duch Święty z rozmaitych środków, by nam mądrość zbawienia przed oczy stawić. Już to przemawia On do nas przez kaznodzieję i spowiednika, już to przez dobrych przyjaciół, już to przez rozmaite nieszczęścia i wypadki, jakiemi np. są: choroba, nagła śmierć kogoś ze znajomych; słowem wszystkiego używa, by nas nauczać. Obyśmy tylko zawsze mieli otwarte oko na to światło, które Duch święty w sercach naszych zapala i obyśmy tylko sumiennie spełniali to, co On, jako dobre i sprawiedliwe, poznać nam daje!

2) Duch Święty nas *pociesza* we wszystkich udręczeniach życia naszego. Gdy Bóg Zbawiciel miał opuścić świat, rzekł do uczniów swoich: «Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka.» (Jan 14, 27). Nie mieli oni powodu smucić się z odejścia od nich Pana Jezusa; miasto samego siebie zesłał On im Ducha Świętego, by im w trudach życia był pociechą, by im gorycze osładzał. «Prosić będę Ojca,» mówił On, «a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy.» (Jan 14, 16). Że Zbawiciel nie na próżno to mówił, pokazało się to wkrótce, gdy Duch Święty na Apostołów zstąpił. Poprzednio odejście Pana Jezusa nabawiało ich trwogą; nie mogli się uspokoić i pocieszyć. Ale od czasu Zielonych Świątek, gdy Duch Święty na nich zstąpił, stali się jakoby innymi ludźmi; pełni radości, odważnie zabrali się do twardej pracy, jaka na nich czekała i cierpliwie znosili wszelkie prześladowania i męki, które ich spotykały. Wysoka Rada jerozolimska do więzienia ich rzucić poleca i surowo im zabrania, by Ewangelii nie ogłaszali. A oni co na to: «Boga raczej należy się słuchać niż ludzi,» odważnie odpowiadają. Wysoka Rada powtórnie ich uwięzić i jako przestępców prawa karać ich poleca. Ale biczowanie, ta hańbiąca i bolesna kara, bynajmniej nie osłabiła ich odwagi, ani ich zasmuciła. «A oni szli,» mówi św. Łukasz, «od oblicznośći

Rady, radując się, iż się stali godnemi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć, i nie przestawali w każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa.» (Dziej. 5, 29, 40—42).

Jak niegdyś Apostołów, tak jeszcze i dziś pociesza Duch Święty pobożne i bogobojne dusze: we wszystkich przygodach życia napełnia On je świętą radością tak, iż smutki swoje z weselem znoszą. W dziejach Kościoła czytamy, że wielu męczenników, śród najsroższych katuszy, chwaliło Pana i taką radość okazywało, jaka tylko świętym w niebiesiech właściwą jest. «My się nie dziwimy temu,» mówi św. Augustyn, «bo Duch Święty był w nich.» On ich pocieszał, On im dodawał ducha, przedsmak nieba wlewał w ich dusze, iż się radowali wówczas, gdy drudzy, nie mając Ducha Świętego, rozpaczy się oddawali. Duch Święty wogólności osładza wszelkie przykrości i gorycze życia. Ani słowa, jest to coś nadzwyczajnego, gdy czytamy, jak taki św. Antoni, po przepędzeniu całej nocy na modlitwie, skarżył się na słońce, że tak wcześnie wzeszło— i błogość rozmowy z Bogiem mu przerwało; bo całą noc na gorącej modlitwie przepędzić, byłoby nie dla jednego zbyt uciążliwą rzeczą. A przecież jest to bardzo prosta sprawa; miał on w sobie Ducha Świętego, który go napełniał niebiańską radością. Tu też należy szukać przyczyny, że to co ludzie światowi uważaja sobie za udręczenie, jego rozweselało i przyjemnem mu było. Gorzką wydaje się być pokuta, a przecież o samym sobie mówi św. Augustyn, że, opłakując swe grzechy, więcej znajdował pociechy i słodyczy aniżeli w uciechach światowych, którym się poprzednio oddawał. I nie powinno nas to dziwić; bo Duch Święty był w nim i osładzał mu łzy. Nie możemy pojąć, jak ludzie śród rozlicznych przeciwności, śród najboleśniejszych cierpień i największych nieszczęść mogą być spokojni i godzący się z losem, jak w takim stanie mogą się cieszyć i czuć zadowolenie. Duchowi Świętemu winniśmy i tu cześć oddać i uznać to, że On oddanych sobie w ich cierpieniach wszelką radością ożywia. Samson w paszczęce lwa miód znalazł, a pobożny chrześcianin w pociechach Ducha Świętego znajduje radość i odpocznienie, chociaż się zdaje, że jest śród udręczenia. Tak to Duch Święty pociesza pobożnych,

bogobojnych chrześcian; On i nam takąż pociechą będzie, gdy do serca swego nie dopuścimy żadnych grzechów, gdy złych skłonności i namiętności unikać będziemy, gdy Boga nade-wszystko umiłujemy.

3) Duch Święty *umacnia* nas, jak to sam Chrystus zapewnia, gdy mówi: «Weźmiecie moc Ducha Świętego.» (Dziej. 1, 8). Jako dowód służą nam również Apostołowie. Jakże słabymi jak bojaźliwymi oni byli przed zstąpieniem na nich Ducha Świętego! Przyrzekali oni wprawdzie Bogu, Mistrzowi swemu, że Go nieopuszczą nigdy, że na życie i na śmierć z Nim pójdą. Gdy zaś do tego przyszło, aby swą wierność w czynie pokazali, wszyscy Go odbiegli, a Piotr nawet zaparł się Go trzykrotnie. Po śmierci Jego nie mieli odwagi pokazać się jawnie, a cóż dopiero mówić o ogłaszaniu Jego nauki. Ale po Zielonych Świątkach cóżto za zmiana w nich, gdy otrzymali Ducha Świętego! Już nie są oni słabymi, bojaźliwymi uczniami; ich teraz nic nie przestrasza, gardzą oni wszystkiemi niebezpieczeństwami i groźbami, dla Jezusa idą ochotnie na śmierć i do więzienia. W same Zielone Świątki Piotr występuje z kazaniem śród Jerozolimy, w pośrodku tego miasta, które przed miesiącem dopiero ukrzyżowało Zbawiciela, i z taką siłą przemawia, że trzy tysiące żydów wiarę w onego Ukrzyżowanego przyjęło. Wszyscy teraz Apostołowie rozpoczęli swą pracę opowiadania Ewangelii; rozeszli się po wszystkich krajach, nie zachwieli się przed prześladowaniem, chociaż przeciwko nim cały świat występował. Pełni nieustraszonego męztwa mówili oni ustami Pawła: «Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz?» (Rzym. 8, 35).

Tak to cudownem było działanie Ducha Świętego na Apostołów; tak samo działa On cudownie i na nas, jeżeli działaniu Jego przeszkody nie stawimy. My sami słabi jesteśmy, i o własnych, przyrodzonych siłach, odnośnie do zbawienia, nic uczynić nie jesteśmy w stanie. Sami z siebie tak niedołężni jesteśmy, że nawet nic zbawiennego pomyśleć nie zdołamy. Sami sobie zostawieni podobni jesteśmy do trzciny, którą wiatr na wszystkie strony pochyla i którą aż do ziemi nachyla.

«Jako ciało,» mówi św. Makary, «bez duszy jest martwem, tak dusza bez duszy niebieskiej, bez Ducha Bożego, jest martwą dla nieba; nic ona czynić nie może, co Boga dotyczy.» Duch to Święty naszej niemocy z pomocą przybywa i w taką siłę ją zaopatruje, że wszystkiego dokonać zdołamy, czego się domaga zbawienie nasze. On działa na naszą wolę, pobudza ją do działania i dodaje jej mocy, iż się na seryo do działania zabiera, takowe prowadzi i dokonywa. Gasi On ogień nieumiarkowanej pożądliwości, i dodaje nam odwagi i mocy do przezwyciężenia tego wszystkiego, co do służenia Bogu jest nam przeszkodą. Jest On z nami przy każdej pokusie, walczy za nas i razem z nami, iż dobre bojowanie bojujemy i nad nieprzyjacielem naszego zbawienia otrzymujemy zwycięztwo. Jako matka dziecięcia, które jeszcze na swych nogach utrzymać się nie może, bierze je pod ręce i prowadzi, tak trzyma nas i prowadzi Duch Święty, byśmy na ślizkiej ścieżce cnoty nie upadli, lecz abyśmy się prosto na niej trzymali i póty nią szli, aż do celu trafimy. Wzmocnieni łaską tego Ducha Świętego, mimo nasze niedołęztwo i słabość, wszystkiego, co jest dobrem, bez wielkiego wysiłku dokonywać i warunki, od których zależnem jest zbawienie nasze, wypełniać zdołamy. Niemocą nikt się usprawiedliwiać nie może, nikt nie może mówić: Nie mogę przezwyciężyć pokusy; nie mogę grzechu uniknąć; nie mogę swych obowiązków wypełnić; owszem, każdy z Apostołem wyznać musi: «Mogę wszystko w tym, który mię umacnia.» (Filip. 4, 13).

4) Duch Święty wreszcie jest tym, który nas *uświęca.* Widzimy to również na Apostołach. Byli to ludzie dobrego usposobienia, żadne cięższe wykroczenie nie ciążyło na ich sumieniu; ale mieli przytem wiele braków i niedoskonałości, i Bóg Zbawiciel widział się często w potrzebie zrobienia im surowej wymówki. Byli oni samolubni i ubiegali się o odznaczenie się na świecie; z tego powodu postawił Pan raz dziecię w pośrodku ich i rzekł: «Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.» (Mat. 18, 3). Mało też miewali łagodności, zapalali się gniewem i mściwym myślom miejsce dawali. Zbawiciel chciał się raz udać do miasta samarytańskiego; ale

go tam przyjąć nie chciano. Z tego powodu uczniowie Jego tak się unieśli, że ogień z nieba sprowadzić chcieli i to miasto zniszczyć. Dał im Pan Jezus surowe za to upomnienie, mówiąc: «Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.» (Łuk. 9, 55—56). Piotr nawet i w ciężki grzech upadł, gdy Mistrza swojego trzykrotnie się zaparł i zaklinał się nawet, że Go nie zna. Tak niedoskonali, tak ułomni byli Apostołowie wprzódy, zanim Duch Święty na nich zstąpił. Teraz stali się pełni pokory, łagodności, miłości; niemasz już w nich żadnej ludzkiej słabości; wzgardzili oni wszystkiem, co ziemskie, a śmiało i z zapałem do tego dążą, co niebieskiem jest; słowem: są oni mężami heroicznej cnoty i wielkiej świętości.

Tak to Duch Święty uświęcił Apostołów, On i nas tak samo uświęca. Jemu zawdzięczamy łaskę uświęcającą, która nas odtworzyła i odnowiła duchownie. Wprzódy, nim tę łaskę otrzymaliśmy, jęczeliśmy w niewoli grzechu i szatana, do Chrystusa nie mieliśmy przystępu, duchownie byliśmy umarli, wejść do nieba niebyliśmy zdolni; gdyśmy zaś Ducha Świętego przyjęli, zostaliśmy zaraz oczyszczeni z brudu grzechowego, zostaliśmy zaraz duchownie odrodzeni i uświęceni, staliśmy się dziećmi Boga i dziedzicami nieba. Następstwem łaski uświęcającej jest to, że wszystkie nasze czynności, nawet najdrobniejsze, jeżeli w dobrem zamiarze są spełniane, stają się zasługującemi na wieczność. Każda modlitwa, wszystko co czynimy dobrego, powiększa w nas łaskę uświęcającą i zarazem podnosi świętość, jaka się nam kiedyś w niebie dostanie. Tak to łaska uświęcająca stawia nas w tym stanie, iż w sprawiedliwości wzrastamy, coraz stajemy się Bogu podobniejsi i wielki skarb zasług na niebo gromadzimy sobie.

Gdy Duch Święty udziela nam łaski uświęcającej, to zarazem daje nam trzy cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, jak niemniej, wedle nauki najzacniejszych mistrzów, bogaci nas i cnotami moralnemi, jakiemi są: pokora, łagodność, cierpliwość, czystość, tak iż wszystkie te cnoty przy pomocy łaski Bożej, która nam towarzyszy, w każdej okoliczności spełniać możemy, jako je spełniać zwykli jesteśmy. Wszczególności zaś z łaską uświęcającą otrzymujemy siedem darów Ducha Świętego, które

nas usposabiają, iż obowiązki chrześciańskie i obowiązki swojego powołania w całej zupełności wypełniać i wysokiego stopnia doskonałości chrześciańskiej dosięgać zdołamy. O jakże kosztownym darem jest łaska uświęcająca!

Ale nie dosyć tego; z łaską uświęcającą nietylko otrzymujemy cnoty chrześciańskie i dary Ducha Świętego i samą Jego osobę; On sam przychodzi do duszy naszej i mieszkanie w niej zajmuje. O tej prawdzie ani na chwilę wątpić nie powinniśmy; bo Apostoł jasnemi słowy mówi: «Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan.» (Rzym. 5, 5). I jeszcze: «Aza nie wiecie, iż członki wasze są Kościołem Ducha Świętego, który w was jest.» (1. Kor. 6, 19). Na to miejsce św. Augustyn taką czyni uwagę: «Widzicie, iż Duch Święty zamieszkuje w duszach pobożnych i znajduje się wśród nich jako Bóg w swoim Kościele. Ten Duch Boży skutkiem swej wszechobecności jest wprawdzie na każdem miejscu; ale w duszy sprawiedliwego zamieszkuje On w szczególny, niepojęty sposób. Zamieszkuje On tam jako właściciel w swym domu, zamieszkuje On tam jako oblubieniec, który się z duszą najściślej i najczulej jednoczy.» I ten Duch Boży nie na jakiś czas ale stale zamieszkać w nas pragnie. On nas miłuje i rozkoszą Jego jest mieszkanie z nami. Gdy nawet małych wykroczeń się dopuszczamy, nie usuwa On od nas swej obecności; tylko grzech śmiertelny wydala Go. Gdy się dopuszczamy grzechu śmiertelnego, oddzielamy się od Boga i właściwie bezbożnymi się stajemy; skutkiem tego Duch Święty usuwa się od nas. Dlatego też księga Mądrości mówi: «Duch Święty... uciecze przed obłudnością i oddali się od myśli, które są bez rozumu, i zafrasowany będzie od nadchodzącej nieprawości.» (Mądr. 1, 5).

Taką jest, Najmilsi! działalność Ducha Świętego *w Kościele* i *w duszy naszej*. Duch Święty jest niewidzialnym Mistrzem Kościoła, który przezeń oświecany przechowuje ciągle Bożą naukę w zupełnej jej czystości, i jawnie i bez żadnej odmiany ludziom ją ogłasza. Duch Święty jest Uświęcicielem Kościoła. «Czem jest dusza dla ciała,» mówi św. Augustyn, «tem jest

Duch Święty dla ciała Chrystusowego, dla Kościoła; jakiem jest działanie duszy w członkach pojedyńczego człowieka, takiem samem jest działanie Ducha Świętego w całym Kościele.» Wszystkie nadprzyrodzone dary i cnoty, które się znajdują w członkach Kościoła, cała ich świętość i ich wzrost, od Ducha Świętego początek biorą; środki też, za pomocą których Kościół udziela łask, to jest sakramenta święte, całą swoją siłę i skuteczność również od Niego mają. Duch Święty jest Przewodnikiem i Zarządcą Kościoła. On to pasterzy duchownych powołuje i jest przy nich obecny, by urząd swój dobrze sprawowali; On jest tym, który Kościoła broni przeciwko jego wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciołom, który nietylko podtrzymuje go ale i rozszerzeniem się jego zajmuje. Duch Święty jest też tym, który pełną swą łaski działalność i na nasze dusze rozciąga; bo objaśnia On nas i daje nam poznać wolę Bożą; pociesza On nas we wszystkich dolegliwościach i udręczeniach żywota tego, tak iż z Apostołem mówić możemy: «Pełenem pociechy, nader obfituje weselem w każdem utrapieniu naszem.» (2. Kor. 7, 4.); umacnia On nas tak, iż wszystkie pokusy i przeszkody na drodze zbawieniu naszemu stojące przezwyciężyć i w sprawiedliwości aż do końca wytrwać zdołamy; On nas uświęca, gdy nas od grzechów uwalnia, sprawiedliwymi i Bogu podobającymi się czyni; gdy do naszej duszy przychodzi w osobie swojej, aby w niej zamieszkać i wszelkich skarbów swej łaski nam udzielać. O cóż to za wielkie, za nieobliczone łaski, których Duch Święty Kościołowi i naszej duszy udziela! Od Niego mamy wszystkie dobra, w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. Bądźcież, Najmilsi! wdzięczni Duchowi Świętemu za tak wiele dobrodziejstw, które nam świadczy i łask tych ku zbawieniu swej duszy używajcie. Miejcie baczność na Jego światłość i Jego natchnienia i ulegajcie przewodnictwu Jego. Niczego tak się nie strzeżcie, jak grzechu, bo ten Kościół Ducha Świętego w waszych sercach rujnuje i to sprawia, że nieoceniony skarb, łaskę uświęcającą, utracacie. Gdyby nieszczęście mieć chciało, iżbyście w jaki ciężki grzech upadli, to w tym nieszczęśliwym stanie nie trwajcie długo; prędko

oczyśćcie swe sumienie przez z żalem połączoną spowiedź, aby Duch Święty ze swą łaską znów w was zamieszkał. Codziennie gorące zanoście do Niego modły, by was oświecał i umacniał w dobrem i udzielał wam łaski wytrwania w niem aż do końca, iżbyście tym sposobem zasłużyli sobie z owoców tego uświęcenia korzystać kiedyś w niebiesiech. Amen.

Na uroczystość Trójcy Najświętszej.

O czci Trójcy Najświętszej.

«Idąc nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.» Mat. 28, 19.

Uroczystość Trójcy Najświętszej, którą dziś obchodzimy, rok kościelny dzieli na dwie połowy: ta część, która ją poprzedza, poczynając od pierwszej niedzieli Adwentu aż do niedzieli dzisiejszej, poucza nas szegółowo, jak Pan Jezus dzieła odkupienia naszego dokonał; część następna zaś, poczynając od niedzieli dzisiejszej, a kończąc na ostatniej niedzieli przed Adwentem, przedstawia nam to, jak Pan Jezus w swym Kościele owoce swego odkupienia do nas przez Ducha Świętego stosuje. Dzisiejsza nasza uroczystość jest niejako oktawą Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek. W czasie Bożego Narodzenia i uprzedzającego tę uroczystość Adwentu, kierowaliśmy przedewszystkiem swój wzrok na Boga Ojca, który nas umiłował, iż Syna swego jedynego nam dał; w czasie Wielkanocy—na Boga Syna, który nas odkupił; w czasie Zielonych Świątek — na Boga Ducha Świętego, który w Kościele stale zamieszkał, aby nas uświęcić; dziś wszystkie te trzy Osoby łączymy razem i jeszcze raz pod uwagę bierzemy wszystkie łaski, jakie Im zawdzięczamy.

Uroczystość Trójcy Najświętszej nie sięga zbyt dalekiej starożytności, jakby to ktoś chciał mniemać, ma ona owszem świeży początek. Jest to dlatego tak, że uroczystość ta nie jest pamiątką jakiegoś wydarzenia dziejowego, jak to ma miejsce z uroczystościami Pana Jezusa, ale za podstawę jej służy tajemnica naszej wiary. Wszystkie zresztą uroczystości roku kościelnego, właściwie mówiąc, odbywają się ku czci Trójcy

Najświętszej; bo odkupienie i uświęcenie ludzi, które są przedmiotem tych uroczystości, są wspólnem dziełem trzech Osób Boskich, i wszystkie też chwałę Ich głoszą. Dlatego Papież Aleksander II w jedenastem stuleciu żyjący tak się wyraża: «Uroczystość Trójcy Najświętszej wedle zwyczaju rozmaitych prowincyi jedni obchodzą w oktawę Zielonych Świątek, drudzy w ostatnią niedzielę przed Adwentem. Kościół Rzymski jednak nie hołduje żadnemu zwyczajowi, by uroczystość tę do jakiegoś czasu przywiązywać, bo on każdego dnia śpiewa: «Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu» jako i inne podobne hymny, ku czci Trójcy Najświętszej zmierzające.» Papież Jan XXII, zmarły roku 1334 po raz pierwszy zarządził, aby uroczystość Trójcy Najświętszej obchodzoną była w całym Kościele w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach. Św. Wincenty Fereryus daje dwa powody, dla których Kościół tę uroczystość corocznie święci: czyni to on naprzód dlatego, aby uroczystości trzech Osób Boskich, które w ciągu roku rozmaitych dni odprawia, razem połączyć; powtóre, aby niedokładności, jakich się chrześcianie, odprawiając w ciągu roku uroczystości ku czci Trójcy Najświętszej, dopuścić mogli, odprawiając tę uroczystość poprawić sposobność mieli. Uroczystości tej Kościół nie odprawia z taką okazałością, jak inne główne uroczystości Pana Jezusa w części dlatego, aby pokazać, że przy swych niedostatkach nie czuje się na siłach niewysławioną tę tajemnicę tak obchodzić, jakby tego godność Jej wymagała, a w części też i dlatego, że tę czcigodną tajemnicę już i tak w każdą niedzielę obchodzi, i z tego powodu we Mszy niedzielnej, gdy ta właściwej sobie Prefacyi niema, takową o Trójcy Najświętszej przepisuje.

Mówić będę o *czci Trójcy Najświętszej* i odpowiem na dwa następujące pytania:

1) **Dlaczego oddajemy cześć Trójcy Najświętszej?**
2) **Jak powinniśmy tę cześć oddawać?**

CZĘŚĆ I.

Winniśmy oddawać cześć Trójcy Najświętszej, bo *to jest największa i pełna łaski tajemnica świętej religii naszej.*

1) Jeremiasz, gdy go Bóg powołał, by był prorokiem śród ludu, uznając się niegodnym takiego urzędu, te słowa wypowiedział: «A, a, a, Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina.» (Jerem. 1, 5—6). Jako on prorok tak i każdy człowiek, najuczeńszy nawet, wyznać musi swoją niegodność, swoje niedołęztwo, gdy mu przyjdzie mówić o tajemnicy Trójcy Najświętszej; bo tajemnica ta jest tak wielką, tak świętą, że ani Aniołowie ani ludzie godnie mówić o niej nie mogą. Więc i ja o tajemnicy tej tylko najprostsze podam wam wiadomości, jak ich wiara nas uczy.

Jest jeden Bóg we trzech osobach, z których każda jest Bogiem; osobami temi są: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty: Bóg Ojciec jest sam przez się, Bóg Syn zrodzony od Ojca, Bóg Duch Święty od Ojca i Syna pochodzi. W tych krótkich słowach daje się wyrazić tajemnica Trójcy Najświętszej.

Tylko jeden jest Bóg; tak mówi Boże objawienie Starego i Nowego przymierza. «Obaczcie,» mówi Pan do Izraelitów, «żem ja jest sam, a niemasz inszego Boga oprócz mnie.» (5. Mojż. 32, 39). «Przedniejsze ze wszystkich przykazań jest: Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój, Bóg jeden jest.» (Mark. 12, 29). Że Bóg tylko jeden jest, to i nasz rozum poznaje. Bóg jest najwyższe, najdoskonalsze dobro. Gdyby było wielu bogów, toby oni sobie albo równi albo nierówni byli. Gdyby równymi sobie byli, to żadenby z nich nie mógł powiedzieć, że jest najwyższem, najdoskonalszem dobrem, bo i drudzy byliby mu równi; gdyby zaś byli sobie nierówni, to ci, którzyby byli mniej doskonałymi, nie byliby najwyższem, najdoskonalszem dobrem, a więc niebyliby Bogiem. Dlatego już Tertulian mówi: «Jeżeli chcesz wiedzieć, że tylko jeden jest Bóg, to pytaj się, co to jest Bóg, a dowiesz się, że oprócz jednego żaden inny być nie może. Bóg jest bowiem najwyższą doskonałością... Jaki ztąd wniosek? Oto ten: Że Mu nic równego niemasz, to jest: że żadna druga najwyższa doskonałość ani po za Nią, ani obok Niej być nie może, bo, gdyby taką znaleść się miała, toby już najwyższą doskonałością nie była.» Aby wiarę w jednego Boga na ziemi zabezpieczyć, zawarł Bóg z Izraelitami przymierze i najsurowszy włożył na nich obowią-

zek, by wiarę tę podtrzymywali. Ilekolwiek razy upadli oni w bałwochwalstwo i innym bóstwom się kłaniali, ciężkie kary dopuszczał na nich; assyryjska niewola i babilońska były karami za ich odstępstwo od wiary w jednego Boga.

My mamy wierzyć nietylko w to, że jest jeden tylko Bóg, jak to wierzyli żydzi za Starego zakonu, ale i w to, że Bóg jest jeden we trzech Osobach; że jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Tajemnicę tę wiary Bóg za Starego zakonu tylko nieco odchylił, ale jej zupełnie nie objawił, aby żydzi przy swej naturalnej szorstkości i skłonności do uznawania wielobóstwa za trzech bogów nie poczytali. Dopiero Pan Jezus tajemnicę tę w zupełności objawił. On często mawiał o Bogu, swoim Ojcu, o Sobie samym, Jego Synu, który z Bogiem ma jednaką władzę i o Duchu Świętym, którego miał przysłać. Gdy w dzisiejszej Ewangelii poleca Apostołom, aby wszystkie narody nauczali i chrzcili je, to zaraz jasnemi słowy wypowiada jedność Boga i troistość w Nim Osób, bo mówi: «Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.» Pan Jezus mówi «w imię,» nie zaś: «w imiona,» i tym sposobem wyraża jedność Boga; mówi dalej: «Ojca i Syna i Ducha Świętego» i tym sposobem uczy, że w Bogu są trzy osoby. Przy chrzcie Pana Jezusa znajdujemy podobne objawienie się trzech Osób Boskich; bo głos z Nieba słyszany był, Bóg Ojciec nazwał Pana Jezusa swym Synem umiłowanym, a Duch Święty w postaci gołąbka unosił się. (Mat. 3, 16).

Każda z tych trzech Osób jest Bogiem prawdziwym: Ojciec jest Bogiem prawdziwym, Syn jest Bogiem prawdziwym, Duch Święty jest Bogiem prawdziwym. Każda przeto z tych trzech Osób posiada wszystkie, doskonałości które Bogu są właściwemi, jako to: wieczność, wszechmocność, wszechwiadomość, wszędyobecność. Ztąd wynika, że żadna z tych trzech Osób Boskich nie jest ani mniejszą ani większą niż drugie, bo każda z nich jest Bogiem zupełnym. Dlatego Sobór w Toledo roku 675, orzekł, że «każda Osoba w zupełności jest Bogiem, że Bóstwo pojedyńczych Osób jest nie zmniejszone i że wszystkie razem nie są niczem więcej, niż pojedyńczo każda z Osób; bo gdy wszystkie trzy Osoby zo-

wiemy jednym Bogiem, to tym sposobem nie wyrażamy nic więcej, jedno tyleż, gdy każdą z Osób pojedyńczo Bogiem mianujemy.» A więc, chociaż każda z trzech Osób jest Bogiem prawdziwym, to przecież nie są one trzema Bogami, ale jednym tylko Bogiem. Ta jest tego przyczyna, że wszystkie te trzy Osoby mają tylko jedną i tęż samą naturę albo istotę. Gdyby każda z tych Osób miała właściwą sobie, odmienną od innych istotę, to w samej rzeczy byłyby trzema bogami; ale, ponieważ mają jedną naturę i jedną istotę wspólną, są przeto jednym tylko Bogiem.

Ale trzy te Osoby Boskie, lubo mają jedną tylko naturę czyli istotę Boską, są przecież między sobą różne; Ojciec nie jest Synem, i Syn nie jest Duchem Świętym; ale co innego jest Ojciec, co innego Syn, co innego Duch Święty. Różnica trzech Osób Boskich zależy na sposobie Ich bytu; byt ten bowiem każdej z Osób jest różny od bytu innych Osób. Ojciec jest sam przez się i tem się różni od Syna i Ducha Świętego, którzy nie sami przez się są, ale byt swój od Ojca mają; Syn jest zrodzony od Ojca i tem różni się od Ojca, który nie jest zrodzony, ale sam przez się jest, jako i od Ducha Świętego, który również nie jest zrodzony, ale pochodzi. Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna i tem się różni od obudwóch, którzy nie pochodzą. Różnica ta trzech osób Boskich nie dotyczy Ich istoty, ale tylko Ich Osób; bo istota Ich, jak to już rzeczono, jest jedną i tąż samą. I to trzeba dobrze zauważyć, że Syn i Duch Święty, lubo swój początek od Ojca mają, są z Nim równie wieczni, bo tak zrodzenie Syna jako i pochodzenie Ducha Świętego od wieków są.

Na tem to zależy tajemnica Trójcy Najświętszej. I cóż wznioślejszego, godniejszego czci i świętszego nad tę tajemnicę? Gdy mówimy o tajemnicy Trójcy Najświętszej, to mówimy o Bogu, który wszystkie doskonałości w nieskończonej mierze w sobie jednoczy. Szerokie i głębokie jest morze, ale zmierzyć się ono daje; z bardzo wielu kropli ono się składa, ale przecież, ściśle mówiąc, policzyć je można. Inna jest sprawa z doskonałościami Bożemi: objętość ich jest niezmierzona, ich liczba oznaczyć się nie daje. Czemże jest grudka piasku w porównaniu z naszą kulą ziemską? Jest samą nicością. Ale tem większą

nieskończenie większą nicością są doskonałości wszystkich Aniołów i ludzi w porównaniu z doskonałościami Boga. Im więcej nad tem się zastanawiamy, co to jest Bóg, tem jaśniej to poznajemy, że Istota Jego jest niezgłębiona; i nic nam innego nie pozostaje, jak z całem upokorzeniem upaść przed Nim na kolana i ze św. Franciszkiem zawołać: «Bóg mój i wszystko moje!»—Gdy mówimy o tajemnicy Trójcy Najświętszej, to mówimy o trzech Osobach w Bóstwie, z których każda po szczególe jest tem, czem wogólności jest Bóg; mowa jest o Ojcu, ma On wszystkie Boskie doskonałości; mowa jest o Synu—ma On wszystkie doskonałości Boskie; mowa jest o Duchu Świętym — ma On również wszystkie doskonałości Boskie. Jestże przeto na niebie gdzieś albo na ziemi coś takiego, coby tak wielkiem, tak wzniosłem, tak cudownem było, jako tajemnica Trójcy Najświętszej? Dziwić się przeto nie możemy, gdy Aniołowie niebiescy z największem uszanowaniem składają hołdy Trójcy Najświętszej i gdy wspólnie śpiewają: «Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów;» (Izai. 4, 8.) i gdy, korony swoje składając przed tronem, upadali na twarze i mówili: «Godzieneś jest Panie Boże nasz wziąść chwałę i cześć i moc.» (Obj. 4, 10 — 11). Co tryumfujący Kościół w niebiesiech, toż samo czyni wojujący na ziemi; bo całe jego nabożeństwo jest uwielbieniem Trójcy Najświętszej. Przepisuje on kapłanowi, aby odprawiając Mszę świętą rozpoczynał ją w imię Trójcy Najświętszej i kładąc na sobie znak krzyża świętego mówił «w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego,» a przy zakończeniu tej Ofiary tę modlitwę przed tron Boży zaniósł: «Przyjmij łaskawie o Trójco Święta hołd poddaństwa mojego i spraw to, aby ofiara, którą przed oczyma Majestatu Twojego jam niegodny złożył, była Ci przyjemną, mnie zaś i wszystkim, za których ją ofiarowałem, przez miłosierdzie Twoje skuteczną się stała.» Przy odmawianiu pacierzy kapłańskich, przy publicznych nabożeństwach, przy udzielaniu Sakramentów, przy błogosławieniach i poświęceniach używa się pospolicie ten okrzyk: «Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.» I wy też, Najmilsi! oddawajcie cześć Trójcy Najświętszej, a to z powodu Jej nieskończenie wielkiego majestatu i z największem uszanowaniem i upokorzeniem się czę-

sto powtarzajcie z Kościołem ten okrzyk: «Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Jak była na początku i teraz i na wieki wieków. Amen.»

2) Cześć tę Trójcy Najświętszej tem więcej składać winniśmy, że jest Ona nietylko najwyższą Tajemnicą ale i względem nas *najłaskawszą*. Trójcy to Najświętszej zawdzięczamy wszystko, czego nam potrzeba, by nad zbawieniem swojem pracować i świętymi zostać. Ku temu przedewszystkiem potrzeba wiary, bo, jak mówi Apostoł «bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu» (Żyd. 11, 16.) i Chrystus sam mówi: «Kto uwierzy i ochrzci się, ten zbawion będzie, kto zaś nie uwierzy, ten będzie potępion.» (Mat. 16, 16). Otóż wiara jest darem Trójcy Najświętszej. Jest ona darem Boga Ojca; bo On swego Syna posłał na ziemię i dał Mu zlecenie, aby nas uczył, w co mamy wierzyć i co mamy czynić, aby być zbawionym. Dlatego i sam Chrystus mówi: «Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który mnie posłał.» (Jan 7, 16). Że wiara jest darem Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, dowodzić tego nie potrzeba; wszak to On przez lat trzy opowiadał Ewangelią i polecił ją opowiadać wszystkim narodom na całej ziemi. On też ustanowił Kościół i nieomylne w nim nauczycielstwo urządził, aby ludzie wszystkich czasów stali się uczestnikami łaski wyznawania wiary prawdziwej. Wiara wreszcie jest darem Ducha Świętego; bo On oświeca Kościół i rządzi nim i sprawia to, że Bożą naukę ciągle bez skazy przechowuje i takową ogłasza; On i nas oświeca tak, że wszystko, czego Kościół naucza, jako prawdę, od Boga pochodzącą, przyjmujemy i w sercu swojem zachowujemy.

Drugiem, czego nam potrzeba do zbawienia, jest odpuszczenie grzechów. Już na świat przychodzimy w stanie grzechu, bo grzechem pierworodnym jesteśmy skalani; a i w ciągu życia swojego plamiemy sumienie swoje wielu osobistymi grzechami. A przecież wiemy, że do nieba nic zmazanego wejść nie może, i tylko ci, co są czystego serca, Boga oglądać będą. Czegóż przeto do świętości więcej nam potrzeba, niż odpuszczenia grzechów? To, że dostępujemy odpuszczenia grzechów, jest łaską Trójcy Najświętszej. Gdyby Bóg Ojciec nie ulitował się nad nami i nie zesłał nam Odkupiciela, to dzielilibyśmy los z od-

rzuconymi Aniołami, którzy za swój grzech na wieczne kary skazani zostali. Gdyby Jezus Chrystus, Syn Boży, nie uczynił zadosyć sprawiedliwości Boskiej, to żadenby grzech odpuszczony nam nie został. Gdyby wreszcie Duch Święty do pokuty nas swą łaską nie przyprowadził i gdyby w świętych sakramentach działającym nie był, tobyśmy zawsze w grzechu zostali. Odpuszczenie przeto grzechów jest dziełem Trójcy Najświętszej. Dlatego to i Kościół, udzielając sakramentu chrztu i pokuty, które Chrystus dla odpuszczenia grzechów ustanowił, czyni to w imię Trójcy Najświętszej; chrzcząc bowiem mówi: «Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego;» odpuszczając zaś grzechy w sakramencie pokuty, wyraża się: »Ja cię uwalniam od grzechów twoich w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.»

By świętymi zostać, potrzebujemy w ciągu całego życia swojego nadprzyrodzonej pomocy czyli łaski; bo bez niej ani przykazań Bożych zachować, ani chrześciańskich cnót pełnić, ani pokus przezwyciężać i w sprawiedliwości do końca wytrwać nie zdołamy. Otóż i te łaski od Trójcy Najświętszej pochodzą. Bóg Ojciec to one łaski przygotował, gdy z miłosierdzia ku nam swego Syna nam na ziemię zesłał; Bóg Syn to jest tym, który nam te łaski przez swoje życie, mękę i śmierć wysłużył; Bóg Duch Święty zaś jest tym, który te łaski ciągle ku nam stosuje.

Trójca przeto Najświętsza jest nietylko najwyższą Tajemnicą naszej religii świętej ale i względem nas najpełniejszą łaski; bo Jej zawdzięczamy wiarę, odpuszczenie grzechów, łaskę, iż możemy być dobrymi, słowem: wszystko czego nam do zbawienia potrzeba. Mamy przeto ku temu powód, abyśmy Trójcę Najświętszą bezustannie czcili i abyśmy z kapłanem powtórzyli słowa Introitu Mszy świętej dzisiejszej: «Niech będzie błogosławiona święta Trójca i nierozdzielna Jedność. Wyznawajmy ją, albowiem uczyniła nad nami miłosierdzie.»

Jest jeszcze pytanie: *Jak mamy oddawać cześć Trójcy Najświętszej?*

CZĘŚĆ II.

Aby Trójcy Najświętszej godnie cześć oddawać, *winniśmy Jej złożyć w ofierze trzy władze naszej duszy: rozum, pamięć i wolę.*

1) «Tajemnicy Trójcy Najświętszej» mówi św. Marcin biskup, «żaden rozum ludzki objąć nie zdoła; najwymowniejsze usta nie są w stanie jej wypowiedzieć; i chociażby o niej ktoś całe księgi zapisał i świat nimi zapełnił, to niezgłębionej mądrości Bożej jeszczeby nie wyjaśnił. Co jest właściwie Bóg? Określić się to żadną miarą nie da. Gdy umysł ludzki o majestacie Bożym mowę swoją zakończa, to tyleż dokonał, jakoby ją dopiero rozpoczął.»—Tak to jest, Najmilsi! Tajemnica Trójcy Najświętszej jest wyższą nad wszelkie pojęcie ludzkie. Bo i jakże możemy to pojąć, że w Bogu są trzy Osoby, z których każda jest Bogiem prawdziwym i że wszystkie razem są tylko jednym Bogiem? Jak mamy wyjaśnić sobie sposób bytu trzech Osób Boskich, mianowicie, że Ojciec jest sam przez się, że Syn zrodzony jest od Ojca, i że Duch Święty od Ojca i Syna pochodzi? Jak mamy to wyjaśnić, że trzy Osoby Boskie nie są obok siebie ale są w sobie wzajemnie, tak iż Ojciec jest w Synu i Duchu Świętym, Syn w Ojcu i Duchu Świętym i Duch Święty w Ojcu i Synu? Na te trudności zrozumienia tej tajemnicy wskazuje Kościół w Epistole na dzisiejszą Mszę świętą przeznaczonej, bo z Apostołem każe nam mówić: «O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! Jako są nie ogarnione sądy Jego, i niedościgłe drogi Jego!»

Ale niepowinno to nas zadziwiać, że tajemnicy Trójcy Najświętszej nie pojmujemy, boć i wiele z przyrodzonych rzeczy jest dla nas zagadką. Wznieśmy swój wzrok ku niebu i zapytajmy się: Co to jest słońce, księżyc i gwiazdy? Z czego się one składają? Co na nich się mieści? Obejrzyjmy się wkoło siebie na ziemi i zapytajmy się również: Jak powstaje śnieg i grad, jak błyskawice i grzmoty? Jak z jajka wychodzi paw, bażant, które tak wspaniałe mają opierzenie, albo inne ptaki, które tak pięknie śpiewają? Jak się to dzieje, że jaskółka zawsze w temże miejscu gniazdo sobie buduje? Kto wyuczył pająka, że tak sztuczną sobie siatkę wysnuwa, mrówkę, że tak jest przezorną, pszczołę, że miód przygotowywa? Dlaczego magnes przyciąga żelazo? Dlaczego wapno w zimną wodę włożone wrzątek z niej czyni? Dlaczego z twardego krzemienia, a nawet z lodu, gdy się w nie silnie uderzy, iskra powstaje? Na te i wiele innych pytań rozum ludzki nic od-

powiedzieć nie zdoła, lub też odpowiedzi jego są niedostateczne, na domniemaniach się ograniczające. Gdy przeto człowiek, a nawet i najuczeńszy, nie jest w możności wytłumaczenia tysiąca rzeczy i zjawisk naturalnych, które go w około otaczają, którym się nieledwie codziennie przygląda, to czy sprawy Boże będzie on w stanie pojmować?

Poprzestańmy więc na tem, że nam Jezus Chrystus tajemnicę Trójcy Najświętszej objawił. Wierzymy uczonym, gdy nam mówią, że się ziemia obraca, a słońce stoi, chociaż się to wzrokowi naszemu sprzeciwia: to jakim prawem mamy nie wierzyć Zbawicielowi Bogu, gdy On nas naucza, że w Bogu są trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty, i że te trzy Osoby są jednym Bogiem? Czyż On nie jest wieczną nieomylną prawdą? Czyż niebyłoby to zarówno bezrozumną jako i bezbożną rzeczą, gdybyśmy nie chcieli wierzyć temu, który jest Synem Boga żywego, który jedynie ma słowo żywota? Wierzcie przeto, Najmilsi! temu, czego nie pojmujecie. Ofiarę też rozumu musicie złożyć; bo kto tu na ziemi nie wierzy, ten w niebie do widzenia nie przyjdzie. Ale jeżeli tu rozum swój oddacie w poddaństwo wierze, i mówić będziecie: Tak, Panie, ja wierzę temu, coś o tajemnicy Trójcy Najświętszej objawić raczył, i gotów jestem wiarę tę krwią swoją przypieczętować, to możecie mieć nadzieję, że Boga w Trójcy jedynego twarzą w twarz ujrzycie kiedyś, i widzenie to będzie dla was najwyższem ubłogosławieniem i szczęśliwością.

2) Aby Boga w Trójcy Najświętszej jedynego czcić godnie, musicie Mu złożyć w ofierze nietylko rozum ale i *władzę myślenia,* a tem samem trzy wielkie dobrodziejstwa, jakie Mu zawdzięczamy: *stworzenie, odkupienie* i *uświęcenie* brać za przedmiot swojego rozmyślania.

Bogu Ojcu przedewszystkiem właściwem jest dzieło stworzenia, z tego też powodu i w Składzie apostolskim nazywamy Go Stworzycielem nieba i ziemi. Jakże dobrym, jakże pełnym miłości okazał się względem nas Bóg w dziele stworzenia! Już to samo jest łaską z Jego strony, że nas stworzył, boć do tego nic Go nie zobowiązywało. Że z nas rozumnych ludzi utworzył, to znów jest łaską; boć mógł nas stworzyć takimi, jak są zwierzęta. Gdybyśmy byli niczem więcej, jedno robakami, które się w piasku czołgają, nie mielibyśmy żadnego

prawa się skarżyć. Bóg wszystko co jest na niebie i na ziemi dla nas stworzył. Dla nas codziennie wschodzi i zachodzi słońce, ukazuje się księżyc i błyszczące gwiazdy; dla nas żyją zwierzęta w wodach, na ziemi i w powietrzu; dla nas wyrastają drzewa i dojrzewają zasiewy; słowem: dla nas są wszystkie rzeczy, jakie w trzech królestwach przyrody istnieją. Czy to nie są łaski, do których najmniejszego prawa nie mamy, a które jedynie dobroci naszego Stwórcy zawdzięczamy? Ale co więcej, Bóg Ojciec, stwarzając nas, obmyślił nam nietylko naturalne i czasowe dobra, ale i nadprzyrodzone i wieczne; On nas stworzył dla nieba. Chce On, abyśmy po krótkiem życiu na ziemi do nieba weszli i tam wiecznej szczęśliwości zażywali. A co do nas mianowicie, to dozwolić raczył, żeśmy się porodzili w kraju chrześciańskim i na łonie Kościoła katolickiego wychowali. Gdy wiele milionów ludzi jęczy w ciemnościach i cieniu śmierci, my w świetle wiary chodzimy i mamy wszelką sposobność prowadzenia życia pobożnego i dojścia do szczęśliwości wiecznej. Sami osądźcie, Najmilsi! czy dary, jakimi nas Bóg ubogacił, przy samem stworzeniu nas, nie są wielkie i drogie? Czyż nie wypada, abyśmy tę wielką łaskę często sobie na pamięć przyprowadzili i dobremu Ojcu naszemu w niebiesiech szczerze za nią dziękowali?

Drugiej Osoby Boskiej właściwością jest Odkupienie. Zgrzeszyliśmy i tym sposobem utraciliśmy łaskę Boską, i prawo nazywania się dziećmi Jego, a tem samem utraciliśmy prawo do nieba, a skazaliśmy się na wieczne potępienie. Ale Syn Boży ulitował się nad nami i ku odkupieniu naszemu przyszedł na ziemię. I jakże On tego odkupienia dokonał? Stał się człowiekiem, trzydzieści trzy lata przepędził w największem ubóstwie i poniżeniu, znosił niezliczone prześladowania i udręczenia, wreszcie wziął krzyż na swe ramiona i śmiercią najboleśniejszą i najhaniebniejszą zakończył swe życie. Tak to On nas odkupił. A pomyślał i o tem, abyśmy skutków odkupienia Jego uczestnikami się stali: założył On Kościół i przygotował w nim wszystkie środki ku naszemu zbawieniu; zesłał mu Ducha Świętego, by jako Duch prawdy i pociechy zamieszkał w nim, i wszystkich, którzy są dobrej woli, uświęcał. O, jakże jest wielką miłość, jaką nam Jezus Chrystus, Syn Boży, w dziele odkupienia okazał!

Czyż to możebna, abyśmy o takiej miłości naszego Boga Zbawiciela zapominali!

Trzecia Osoba Boska, Duch Święty, uświęcił nas. Jezus Chrystus wstąpił do nieba; Kościół Jego został w sieroctwie; ale patrzcie, po dziesięciu dniach zsyła On nam Ducha Świętego, który już na wieki ma śród nas pozostać. Ten Duch prawdy jest nauczycielem Kościoła, który tym sposobem staje się nieomylnym opowiadaczem słowa Bożego; ten Duch Boży nie przestaje uświęcać Kościoła, przy pomocy złożonych w nim środków, usprawiedliwia jego dzieci i miłość Bożą w ich sercach rozpala; On rządzi Kościołem, jest jego obroną i ucieczką i nim pozostaje aż do końca wieków. I w naszych też sercach On działa; bo daje nam poznać to wszystko, co zbawienia duszy naszej dotyczy, pociesza nas w cierpieniach i przeciwnościach życia, umacnia nas śród pokus, udziela nam łaski uświęcenia jako i wszystkich innych łask, jakich potrzebujemy, by Bogu służyć i wieczny swój cel osiągnąć. Duch przeto Święty jest jako ta matka, która na dziecię swoje ma zawsze oko zwrócone, za rękę je prowadzi i ze wszelaką troskliwością i miłością wszystkie jego życzenia i potrzeby spełnia.

Trzech tych wielkich dobrodziejstw: stworzenia, odkupienia i uświęcenia nigdy, Najmilsi! z pamięci wypuszczać nie powinniśmy. Czyżbyśmy tego za złe nie mieli, gdyby ktoś przysługi, jakie mu świadczymy, lekce sobie ważył i o nich nigdy nie wspomniał? O ileż więcej pod każdym względem musielibyśmy obrażać Trójcę Najświętszą, gdybyśmy niewysławione dobrodziejstwa, które Jej zawdzięczamy, obojętnie przyjmowali i tylko słabo je sobie przypominali? Codziennie przeto, a mianowicie wówczas, gdy kładziecie na sobie znak krzyża świętego, przypominajcie sobie wszechmocność Ojca, który was stworzył, mądrość Syna, który nas odkupił, miłość Ducha Świętego, który was uświęca; za te dobrodziejstwa bądźcie wdzięczni Trójcy Najświętszej, wysławiajcie Ją i ślubujcie, że tych łask ku Jej czci i ku zbawieniu swej duszy używać będziecie. Taką jest ofiara myśli, którą w ofierze Trójcy Najświętszej złożyć winniście.

3) Dusza wasza ma jeszcze jedną władzę, a tą jest *wola;* i tę również winniście złożyć w ofierze Trójcy Najświętszej,

by Jej winną cześć okazać. O tym obowiązku przypominają wam słowa modlitwy Pańskiej: «Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.» Każdy ojciec domaga się od swego dziecka, by jego wolę spełniało; czy możemy przeto mniemać, aby Bóg, nasz Ojciec niebieski, tegoż żądania względem nas nie miał? Bynajmniej, On owszem silnie przy tem obstaje, byśmy Jego wolę we wszystkiem spełniali, i zbawienie nasze zawisłem od tego uczynił. Dlatego Zbawiciel nasz mówi: «Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech, ten do nieba wejdzie.» (Mat. 7, 21). Na nie wieleby wam się przydało, Najmilsi! gdybyście tylko wierzyli w Boga i o Jego dobrodziejstwach pamiętali; wszystko na tem zależy, byście, jako dobre dzieci, we wszystkiem wolę Jego spełniali. Winniście tu brać przykład z samego Jezusa Chrystusa, który w dniach ziemskiego żywota swojego miał sobie za jedyne zadanie spełniać wolę swego Ojca w niebiesiech i dlatego mówił: «Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego.» (Jan 4, 34). Gdy zawsze chętnie spełniać będziecie to, czego sobie życzy Ojciec niebieski, będziecie dobremi Jego dziećmi i kiedyś w niebiesiech przy Jego stole zasiąść zdołacie. Więc często mawiajcie to, co zwykł mawiać jeden gorliwy sługa Boży (Ludwik z Grenady): «Jednego tylko żądam, o Panie! jednego tylko szukam, aby Twoja wola zawsze się działa, abym cały był Twoją własnością i abym się zawsze Twej świętej służbie oddawał.»

Wolę swoją złóżcie w ofierze Synowi Bożemu i wedle nauki Jego i przykładu, jaki nam zostawił, urządźcie swe życie. Jezus Chrystus jest wzorem naszym i stać się musimy podobni Mu, jeżeli wieczny swój cel osiągnąć pragniemy. Dlatego mówi Apostoł: «Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby on był pierworodnym między wielą braciej.» (Rzym. 8, 29). Więc zawsze, Najmilsi! zwracajcie swój wzrok na Jezusa, zastanawiajcie się z uwagą nad Jego nauką świętą, przypatrujcie się Jego życiu, i pytajcie się sami siebie: «Czym ja podobny do Jezusa? Czy niemam zbytniego jakiego zamiłowania w rzeczach ziemskich, czy myśli

moje i życie moje mają na względzie wieczność? Czy ja żyję jak Jezus? Czym jest pokorny, łagodny, czysty, posłuszny, uczynny i miłosierny jak On? Czy podobnie jak On brzydzę się grzechem i niesprawiedliwością i w nienawiści je mam? Czy sumiennie wypełniam wszystkie obowiązki, które mi religia i powołanie przepisuje? Jeżeli przy tym rachunku sumienia dojrzycie w sobie jakie niedostatki, to pracujcie nad tem, by się ich pozbyć i przyjść do tego, iżbyście z Apostołem mówić mogli: «Z Chrystusem jestem przybity do krzyża. A żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus. A co teraz żywie w ciele, w wierze żywię Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mię.» (Gal. 2, 20).

Wreszcie Bogu Duchowi Świętemu wolę swoją złóżcie w ofierze i łask, jakich wam udziela, ku swemu zbawieniu używajcie. Św. Paweł Apostoł naucza was, że jesteście Kościołem Boga i Duch Święty mieszka w was. Bądźcie przeto przezorni i czuwajcie, by nieprzyjaciel wasz nie zepsuł w was Kościoła Bożego i Ducha Świętego z was nie usunął. Codziennie czyńcie sobie postanowienie, że za żadną cenę świata nie splamicie ciężkim grzechem sumienia swego; bo gdybyście się jednego tylko grzechu śmiertelnego dopuścili, runąłby cały budynek wzniesiony w waszem sercu przez Ducha Świętego, i stosowałoby się do was surowe słowo tegoż Apostoła: «Jeżeli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg.» (1. Kor. 3, 17). Uważajcie na natchnienia Ducha Świętego i idźcie za przewodnictwem Jego, abyście zawsze czynili to, co sprawiedliwem jest i co się Bogu podoba. Często, a zawsze z dobrze przygotowanem sercem, przystępujcie do sakramentów świętych, aby Duch Święty zawsze was prowadził i uświęcał, aby dodawał wam odwagi i mocy, iżbyście po ścieżce cnoty wytrwale postępowali.

Odpowiedziałem wam, Najmilsi! na dwa pytania: *Dlaczego i jak Trójcę Najświętszą czcić powinniśmy.* Trójca Najświętsza jest *najwyższą* Tajemnicą świętej naszej religii; bo treścią jej jest nieskończony Majestat trójjedynego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego i uczy nas, że w Bogu są trzy Osoby, z których każda jest Bogiem i wszystkie doskonałości Boże posiada. Trójca Najświętsza jest *pełną łaski* Tajemnicą; bo Jej

zawdzięczamy wszystko czem jesteśmy i co mamy; przez Nią tylko nad swem zbawieniem pracować możemy i zbawić się zdołamy. Jakże przeto wiele mamy powodów, iżbyśmy Trójcę Najświętszą bezustannie czcili! Boć, co prawda, całe życie nasze niczem innem być nie powinno, jedno nieprzerywającą się nigdy czcią, którą Trójcy Najświętszej składać winniśmy. Ale tak tę cześć Trójcy Najświętszej składajmy, jak to nam święta nasza religia przepisuje. Składajmy Jej w ofierze nasz *rozum*, naszą *myśl* i naszą *wolę*. Jest Ona tajemnicą, której żaden rozum ludzki objąć nie zdoła, której żaden śmiertelny język wypowiedzieć nie potrafi: z pokorą przeto, co do tej tajemnicy, wierzmy temu, co nam Jezus Chrystus przez swój Kościół do wierzenia podaje, i cieszmy się nadzieją, iż się doczekamy chwili, w której danem nam będzie Boga w Trójcy jedynego twarzą w twarz oglądać. Trójcy Najświętszej zawdzięczamy to, żeśmy stworzeni, odkupieni i uświęceni: często przywodźmy sobie na pamięć te trzy wielkie dobrodziejstwa, z całego serca dzięki za nie składajmy i ku zbawieniu swej duszy ich używajmy. W szczególności zaś postanówmy sobie dzisiaj na seryo z całą wiernością wypełniać zawsze wolę Boga, naszego niebieskiego Ojca; postanówmy naśladować we wszystkiem Jezusa, naszego Boga Zbawiciela; i wreszcie postanówmy łaski Ducha Świętego z niestygnącym zapałem ku swemu uświęceniu używać. Naukę tę zakończam błogosławiącemi słowy Apostoła :«Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi. Amen.» (2. Kor. 13, 13).

Na uroczystość Bożego Ciała.

O obrzędach tego święta.

«Kto pożywa mego ciała i pije krew moję, we mnie mieszka, a ja w nim.» Jan, 6, 56.

Jezus Chrystus, jak to wiadomo, ustanowił Najświętszy Sakrament w Wielki Czwartek; więc też w Wielki Czwartek powinnaby się obchodzić uroczystość Bożego Ciała. Gdy przecież Kościół tego dnia zajęty jest rozmyślaniem gorzkiej męki Zbawiciela swojego, a rozmyślanie to nie godzi się z radosnym nastrojem, jaki tak wielkiej uroczystości towarzyszyć winien; pamiątkę przeto ustanowienia Najświętszego Sakramentu na dzień dzisiejszy przeniesiono. Ale i dziś uroczystość ta jest na właściwem sobie miejscu, bo, po przejściu świąt pamiątkowych Pana Jezusa, jest ona koroną niejako wszystkich tych uroczystości. Zielone Świątki są urodzinami świętego naszego Kościoła; Boże Ciało, po tej uroczystości następujące, daje poznać, że Najświętszy Sakrament jest źródłem ożywczem Kościoła i rękojmią jego prawdziwości, świętości i trwałości.

Boże Ciało jest jednem z nowszych świąt kościelnych. Historya jego raz jeszcze daje poznać, że Bóg wybiera sobie to, co świat uważa za niemądre i słabe, aby zawstydził mocne i mądre. Św. *Julianna,* siostra zakonna z Liège w Belgii, urodzona r. 1193, często miewała widzenie, którego nie pojmowała; widywała ona księżyc w pełnym blasku, który z jednej strony był nieco przyćmiony. Poszcząc modliła się ona i prosiła Boga, by jej znaczenie tego widzenia dał poznać; ale przez długi czas było to napróżno. Wreszcie otrzymała objaśnienie, że księżyc oznacza Kościół katolicki, a ciemna prążka—brak uroczystości ku uczczeniu Najświętszego

Sakramentu, i że brak ten odejmuje nieco blasku Kościołowi. Otrzymała zarazem zlecenie, aby starała się u Zwierzchności kościelnej, iżby ta podobną uroczystość ustanowiła i tym sposobem zadosyćuczyniła za zniewagi, jakie Najświętszemu temu Sakramentowi wyrządzane bywają. Skutkiem pokory przez długi czas objawienia tego nikomu ona zakonnica nie dała poznać; wreszcie r. 1230 uczuła w duszy potrzebę wypowiedzenia wszystkiego tego niektórym kapłanom, którzy się nauką i pobożnością z pomiędzy innych wyróżniali. Ci zawiadomili o tem miejscowego biskupa Roberta, który, po długiem i starannem badaniu i namyśle, r. 1246 wydał list pasterski, którym na rok następny zarządził w całej dyecezyi odprawianie tej nowej uroczystości. Śmierć tego biskupa, która wkrótce nastąpiła, była powodem, że zarządzenie jego bez skutku zostało. Hugo kardynał, będąc mianowany legatem w Niemczech, przybył do Liège i r. 1252 uroczystość tę w całem terytoryum legacyi swojej zaprowadził. Urban papież bullą z r. 1264 święto to kazał obchodzić z oktawą i rozciągnął je do całego chrześciaństwa. Wkrótce umarł ten papież i bulla jego nie weszła w wykonanie aż do r. 1311, gdy ją papież Klemens V na synodzie Wiennieńskim odnowił i zarazem zalecił, aby uroczystość Bożego Ciała obchodzoną była we czwartek po uroczystości Trójcy Najświętszej. Odtąd święto Bożego Ciała obchodzi się w całym katolickim Kościele.

O *obchodzie tego święta* chcę dziś nieco pomówić i odpowiem na dwa następne pytania:

1) **Dlaczego Kościół obchodzi święto Bożego Ciała?**
2) **W jaki sposób je obchodzi?**

CZĘŚĆ I.

Sobór Trydencki o święcie Bożego Ciała takie wypowiedział zdanie: «Święty sobór oświadcza, że skutkiem wielkiej pobożności i religijności zaprowadzono w Kościele Bożym ten zwyczaj, aby corocznie w oznaczonym i świątecznym dniu ten niebieski i czcigodny sakrament szczególną odbierał cześć i uszanowanie, i aby procesyonalnie z uszanowaniem i czcią po ulicach i placach publicznych był obnoszony. Bardzo spra-

wiedliwą jest rzeczą, że są oznaczone pewne dni świąteczne, w którychby wszyscy chrześcianie w szczególny sposób okazali swą wdzięczność wspólnemu Panu i Odkupicielowi za tak niewysławione i zupełnie Boskie dobrodziejstwo, które świadczy o zwycięztwie i tryumfie, jakie śmierć Jego odniosła. Wypadało, aby zwycięzka prawda w ten sposób obchodziła tryumf nad kłamstwem i herezyą, iżby jej przeciwnicy wobec takiej świetności i takiej całego Kościoła radości zawstydzeni, skruszyli się i nawrócili.»

Z tego orzeczenia okazuje się, że uroczystość Bożego Ciała obchodzi Kościół dla trzech szczególniej powodów: naprzód: *aby jawnie i uroczyście wykazać swą wiarę w rzeczywistą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie;* powtóre, *aby Bogu Zbawicielowi dać zadosyćuczynienie za zniewagi, jakie w Najświętszym Sakramencie bywają Mu wyrządzane;* potrzecie, *aby Mu złożyć podziękowanie za łaski, jakich nam w tym Sakramencie udziela.*

1) Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie jest prawdziwie obecny. Hostya najświętsza, która się w tabernakulum przechowuje, albo procesyonalnie obnosi, albo którą wierni w komunii świętej przyjmują, jest to Jezus Chrystus, Syn Boży, który się stał człowiekiem. Jezusa wprawdzie nie widzicie, tylko chleb biały; ale chleb ten nie jest chlebem, tylko Jezusem Chrystusem, który pod postacią chleba, jako Bóg i człowiek, jest obecny. Niegdyś Jezus Chrystus przebywał na ziemi, teraz zasiada po prawicy Ojca swojego w niebiesiech; tenże sam Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie między nami zamieszkuje. Tylko jako człowieka widzieli Go ludzie, gdy po ziemi chodził, Bóstwa Jego nie dostrzegali; święci w niebiesiech patrzą Nań jako na Boga i na człowieka; my w Najświętszym Sakramencie oczami ciała nie widzimy ani Bóstwa, ani człowieczeństwa, tylko postać chleba. Ale różnica ta w widzeniu nie dotyczy istoty rzeczy; bo jako król jest zawsze królem czy ma na sobie ubiór książęcy, czy też taki, jakiego zwykli ludzie używają, tak i Chrystus jest zawsze Chrystusem, czy się przedstawia w majestacie Bożym, czy w postaci zwyczajnego człowieka, czy też pod postacią chleba. Święci przeto w niebiesiech nie mają nic więcej niż my na ziemi: oni twarzą

w twarz widzą Jezusa, my Go mamy śród siebie w Najświętszym Sakramencie.

Taką jest, Najmilsi! wiara katolicka o rzeczywistej obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Więcej niż tysiąc lat wiarę tę wszyscy jednomyślnie wyznawali. Berenger z Tours był pierwszy, który ze zdziwieniem całego świata chrześciańskiego obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie zaprzeczać począł. Współczesny mu Landfrank, przełożony klasztoru w Bek, wołał do niego: «Gdyby to prawdą było, co ty o Ciele Chrystusowem wierzysz, to fałszem byłoby to, co Kościół o niem naucza. Wszyscy bowiem, którzy się cieszą z tego, że są chrześcianami i sami się tak nazywają, szczycą się z tego, że w tym Sakramencie przyjmują prawdziwe Ciało Chrystusowe i prawdziwą Jego Krew, jakie z Dziewicy On przyjął. Pytaj wszystkich, którym znaną jest łacińska mowa i nasze pisma. Pytaj się Greków, Armenów albo chrześcian innych narodowości. Wszyscy oni jednozgodnie wskażą ci tę wiarę.» Błędną naukę Berengera wiele soborów potępiło, on ją często sam odwoływał, ale nigdy należycie; aż wreszcie zbliżająca się śmierć złamała jego pychę i tak jego jako i wielu innych, w błędzie będących, na drogę prawdy zwróciła. Przed śmiercią 6 stycznia 1088 r., skruchą przejęty wyrzekł on, te słowa: «Jezus Chrystus, mój Bóg i mój Pan, dziś, w dzień ukazania się swojego, mnie się ukaże, i mam nadzieję, że mię nie wyłączy ze swego królestwa, a to z powodu żalu mojego, chociaż zarazem i bojaźń mną zawłada, aby zatwardziałość nieszczęśliwych, którzy się błędami moimi zarazili, potępienia na mnie nie ściągnęła. Co mię dotyczy, to wierzę z własnego przeświadczenia, wsparty na powadze starego Kościoła i na wielu nowych cudach, na które w naszych czasach patrzymy, że zaraz po konsekracyi, przez kapłana dokonanej, te tajemnice prawdziwego Ciała i prawdziwej Krwi Zbawiciela świata się stają.» W szesnastym stuleciu nanowo powstali heretycy, którzy obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie zaprzeczali. Za naszych czasów wiarę tę Kościoła katolickiego odrzucają wszystkie te zbory, które się od nas oddzieliły. Dla nich Najświętszy Sakrament jest niczem więcej, jedno znakiem przypominającym nam obecność śród nas Chrystusa, albo

chlebem, w którym Chrystus tylko w czasie przyjmowania jest obecny. Gdy my przeto oddajemy cześć Jezusowi w Sakramencie ołtarza, oni to nazywają bałwochwalstwem i mówią, że się przed chlebem kłaniamy.

Ustanowił przeto Kościół uroczystość Bożego Ciała, aby obrzędami tego święta wobec całego świata dać świadectwo o rzeczywistej obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i jawnie to pokazać, że w tej wierze swojej przez niewiernych i niedowiarków zachwiać się nie da. Z tego też powodu za czasów soboru Trydenckiego, gdy przeciwko Najświętszemu Sakramentowi najsilniej występowano i zniewagi Mu wyrządzano, uroczystość Bożego Ciała najokazalej obchodzić poczęto. W Trydencie, oprócz legatów papieskich i posłów rozmaitych książąt, znajdowało się na procesyi w kapach, infułach i z pastorałami w ręku dwustu dziesięciu biskupów; za nimi postępowały nieprzejrzane tłumy wiernych z każdego stanu, wieku i płci i wszyscy jednogłośnie śpiewali hymn ku czci Jezusa, Zbawiciela naszego, w Najświętszym Sakramencie obecnego. I dziś, Najmilsi! gdy jesteście w kościele w czasie Bożego Ciała, a szczególniej, gdy z pobożnością znajdujecie się na procesyi, to jawny dajecie dowód wyznania swej wiary, i jeżeli nie słowy to swą obecnością zdajecie się mówić: Jestem chrześcianinem katolikiem i wierzę w Jezusa Chrystusa, mojego Boga Zbawiciela, który w Najświętszym Sakramencie pod postacią chleba jest prawdziwie i rzeczywiście obecny. W wyznaniu takiem wiary Pan Jezus ma upodobanie, bo wyraźnie powiedział: «Który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.» (Mat. 10, 32).

2) Kościół obchodzi święto Bożego Ciała nie dlatego tylko, by jawnie wyznać swą wiarę w rzeczywistą obecność Chrystusa w Sakramencie ołtarza, ale i dlatego, *aby Bogu Zbawicielowi zadosyć uczynić za wszystkie zniewagi jakie Mu w tym Sakramencie są wyrządzane.* Bo i któż zdoła wypowiedzieć to wszystko, co Pan Jezus cierpi bezustannie w tym Sakramencie miłości? Jakże to wielu wchodzi do Kościoła bez oznaki najmniejszego uszanowania i w obecności Jego tak nieprzystojnie i nieprzyzwoicie się zachowuje, że i w porządnej gospodzie by to nie uchodziło! Jakże wiele historya przytacza

przykładów, że nieprzyjaciele naszej religii burzyli kościoły i ołtarze, znieważali tabernakulum! I jakże często się zdarza że ludzie bezbożni wdzierają się do kościołów, wykradają naczynia poświęcone, a Hostye najświętsze rozrzucają i depczą! A cóż mam powiedzieć o chrześcianach katolikach? Jakże to wielu z pomiędzy nas zachowuje się w domu Bożym, przed Jezusem w tabernakulum, nie lepiej niż poganie i niedowiarkowie? Myślom swoim i swojemu wzrokowi dozwalają na rozmaite wykroczenia, przed Najświętszym Sakramentem nie zegną kolana, prowadzą rozmowy i żarty, tak się zachowują, jakoby byli gdzieś w gospodzie lub na widowisku w teatrze! A któż zliczy tych bezbożników, którzy zbrodnię Judasza odnawiają i świętokradzko komunikują? Jakże mało uszanowania i pobożności dla Jezusa w Najświętszym Sakramencie mają nawet ci z chrześcian, którzy się do złych nie zaliczają? Jakże bez uwagi i z roztargnieniem znajdują się oni w czasie Mszy świętej, z jakiem chłodem do komunii świętej przystępują! Mają oni jeszcze w sobie Ciało Pańskie, a już się oddają lekkomyślności i roztargnieniom światowym i są podobni do tych o których Apostoł opowiada, że Ciała Pańskiego nie odróżniają od zwykłych potraw.

Oto, Najmilsi! na jakie zniewagi wystawiany bywa Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie ołtarza. Matka nasza, Kościół święty, widzi to i z boleścią to opłakuje; a ponieważ niema możności przeszkadzania tym zniewagom, jakie od niedowiarków i wiernych Zbawiciel ponosi; stara się przeto w czasie dorocznej uroczystości Bożego Ciała choć w drobnej mierze jakieś zadosyćuczynienie Mu wyświadczyć. Z tego powodu uroczystość dzisiejszą odprawia on z najokazalszymi obrzędami: ozdabia kościoły, ubiera ołtarze, dzieciom swoim przy tych czynnościach dozwala zajmować się pracą służebną i poleca im, by na tem uroczystem nabożeństwie były obecne; z całą okazałością w procesyi, śród odgłosu dzwonów, muzyki i śpiewów po ulicach, placach i drogach obnosi on Najświętszy Sakrament i oddaje cześć Bogu w nim utajonemu. W tej modlitwie publicznej łączcie się, Najmilsi! z całym Kościołem i oddawajcie cześć Panu nad pany. Przypomnijcie sobie, żeście i wy może nieraz znajdowali się bez uszanowania wobec Naj-

świętszego Sakramentu, a możeście i zniewagę jaką Mu wyrządzili; w takim razie z pokorą proście Go o przebaczenie i stanówcie, że nietylko dziś ale i zawsze oddawać Mu będziecie winne uszanowanie i cześć. Jako zadosyć uczynienie za zniewagi Najświętszemu Sakramentowi wyrządzane ofiarujcie to nabożeństwo, które z całym światem chrześciańskim odbywacie i proście Boga, by ofiarę tę przyjął łaskawie.

3) *Dzięki Mu zarazem składajcie za wszystkie łaski, jakie w tym Sakramencie otrzymujecie;* bo i w tym celu Kościół święto Bożego Ciała obchodzi. Arka przymierza była największą świętością u Izraelitów; z niej przemawiał Bóg do nich i wolę im swoją objawiał; przez nią zapewniał im wsparcie i pomoc przeciwko nieprzyjaciołom i rozmaitego rodzaju dobrodziejstwa im świadczył. Otóż widzicie, Najmilsi! arka przymierza była obrazem Najświętszego Sakramentu Ołtarza; czem ona była dla Izraelitów, tem i czemś więcej jeszcze jest dla nas ten Sakrament. W arce przymierza złożona była laska najwyższego kapłana Aarona; tu jest sam Jezus Chrystus, najwyższy kapłan na wieki wedle porządku Melchisedecha. W arce przymierza była manna, o której Bóg Zbawiciel mówi: «Ojcowie wasi jedli mannę i pomarli;» tu zaś jest ten pokarm o którym Chrystus mówi: «Kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki.» (Jan 6, 59). W arce przymierza były złożone tablice zakonu; tutaj zaś jest sam Prawodawca Nowego zakonu, ten Prorok, na którego Mojżesz i prorocy wskazywali. Na arce przymierza były wyobrażenia dwóch cherubinów, tu są zastępy aniołów, którzy najgłębszą cześć Jezusowi składają. Arka przymierza była postrachem nieprzyjaciół Izraela; Najświętszy Sakrament jest przestrachem szatana i zwolenników jego; gdzie się On okazuje, gdzie jest, ztamtąd pierzchają duchy ciemności i tam potęga ich staje się bezsilną. Najświętszy Sakrament jest niejako sercem Kościoła, z którego zbawienie i łaska spływają na członków jego, jest On środkowym punktem naszych nabożeństw publicznych i źródłem z którego środki uświęcenia swą moc i skuteczność czerpają. Najświętszy Sakrament Ołtarza jest nam ciągle obecnym Bogiem-Człowiekiem, Jezusem Chrystusem, który jest Drogą, Prawdą i Życiem, naszym najwyższym Ka-

płanem i Ofiarą, naszym Pokarmem ku żywotowi wiecznemu. W Najświętszym Sakramencie Bóg Zbawiciel wyczerpał wszystkie skarby swojej miłości i z tego powodu św. Augustyn mówi: «Ośmielę się powiedzieć, że Bóg, mimo swą wszechmocność, nic więcej już dać nam nie mógł; mimo swą mądrość, nic więcej dać nie potrafił; mimo swe bogactwo, nie miał już nic więcej do dania, niż tę świętą tajemnicę.»

Gdy przeto, Najmilsi! Kościół corocznie obchodzi święto Bożego Ciała, to pragnie jawnie uprzytomnić niewypowiedzianą miłość i łaskę, którą wam Jezus Chrystus, ustanawiając Najświętszy Sakrament, okazał. Dzieci moje, woła on do was, z całego serca pomyślcie nad tem, że Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie Ołtarza wszystko wam daje, na co tylko miłość Jego zdobyć się może; bądźcież Mu za to wdzięczni. Zawsze On na ołtarzu i w tabernakulum jest obecny i zniża się do was, aby w waszych potrzebach ciała i duszy był wam pociechą i pomocą; codziennie składa się On we Mszy świętej jako Ofiara, aby zasługi swej krwawej śmierci zawsze do was stosować; w komunii świętej zstępuje do serca waszego i najściślej łączy się z wami, aby się w was wypełniło słowo Jego: «Kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki.» (Jan. 6, 58). Więc dnia dzisiejszego i przy Mszy świętej i w czasie procesyi z całego serca składajcie dzięki Bogu Zbawicielowi za ustanowienie tego Najświętszego Sakramentu i czyńcie sobie postanowienie, że wielkich łask, jakie On w tym Sakramencie nagotował, zawsze ku swemu zbawieniu z największą gorliwością używać będziecie.

Po zastanowieniu się nad tem, dlaczego obchodzi Kościół święto Bożego Ciała, obaczmy jeszcze, *jak je on obchodzi.*

CZĘŚĆ II.

Aby odpowiedzieć na pytanie: Jak Kościół obchodzi święto Bożego Ciała, dam wam objaśnienia najniezbędniejsze o Mszy świętej dzisiejszej i o Procesyi uroczystej, którą odbywamy.

1) Autorem całej Mszy dzisiejszej i pacierzy kapłańskich jest św. Tomasz z Aquinu; tak jedno jak drugie ma za prze-

dmiot Najświętszy Sakrament, a mianowicie objaśnia nas o tem, czego Kościół o tej tajemnicy naucza.

Introit jest taki: «Nakarmił je tłustością zboża i nasycił je miodem z opoki. Alleluja, Alleluja, Alleluja. Radujcie się w Bogu, Pomocniku naszym; wykrzykujcie Bogu Jakubowemu.» Introit ten składa się z dwóch wierszów psalmu osiemdziesiątego, w którym jest mowa o dobrodziejstwach, które Bóg świadczył ludowi Izraelskiemu. Tłustość zboża, oznacza najlepsze zboże, a więc pszenicę; miód zaś ze skały - najlepsze dary, jakie Bóg wydzielił Izraelitom, gdy im dał ziemię Chanaan, mlekiem i miodem płynącą. Mieli przeto żydzi powód do tego, że Boga ochotnem sercem chwalili. Kościół w dzisiejszym Introicie zastosowywa te kosztowne dary do Najświętszego Sakramentu Ołtarza, i domaga się od nas, abyśmy za nie chętnie Panu chwałę śpiewali. Jako pszenica i miód są najlepszymi wytworami natury, tak i Najświętszy Sakrament jest największym i najobfitszym w łaski Sakramentem, bo nie tak jak inne sakramenta, które mieszczą w sobie poszczególne łaski, Sakrament ten mieści w sobie samego Jezusa Chrystusa, początek i dawcę łask wszystkich. Alleluja, które przy Introicie i przy innych częściach Mszy się znajduje, jest okrzykiem radości i święto Bożego Ciała, jako uroczystość bardzo wesołą uważać nam każe. Bo i jakże nie mamy się weselić i radować, gdy jesteśmy dziećmi Kościoła katolickiego, ludem wybranym Boga, i Jezus, nasz Zbawiciel, i Bóg śród nas zamieszkuje ciągle i w każdej chwili wszelkie łaski świadczyć nam gotów!

O czem Kościół w Introicie Mszy świętej obrazowo nadmienia, to w Epistole jasnemi słowy wypowiada; bo w niej mówi św. Paweł Apostoł o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu: opowiada, jako Pan tej nocy, gdy był zdradzony, wziął chleb i wino i mówił: «Bierzcie i jedzcie, to jest moje Ciało... Ten kielich nowy testament jest we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją.» Później ostrzega Apostoł przed niegodnem przyjmowaniem tego Sakramentu, gdy powiada, że każdy, kto niegodnie komunikuje, ten grzeszy przeciwko Ciału i Krwi Pańskiej, a więc sąd na siebie, to jest potępienie ściąga. Jest to samo z siebie jasnem, że

dzisiejsza Msza mówi o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu; Boże Ciało jest doroczną pamiątką Wielkiego czwartku, w którym Zbawiciel nasz ustanowił Najświętszy Sakrament Ołtarza. Gdy przeto, Najmilsi! dziś na Mszy świętej jesteście, to przenieście się myślą do Wieczernika Jerozolimskiego, gdzie Jezus ostatniego wieczora swego życia znalazł się ze swymi uczniami, i podziwiajcie tę niewysławioną miłość, która Go skłoniła, iż chleb i wino przemienił w swoje Ciało i Krew i uczniom swoim pożywać je dał; z całego serca dziękujcie Mu, że tajemnicę tej miłości we Mszy świętej przez kapłana codziennie odnawia i zezwala na to, byście i wy, ile tylko razy zapragniecie tego, przy onej Bożej uczcie znaleść się mogli; ale odnówcie też sobie postanowienie, że do każdej komunii świętej dobrze się przygotujecie, byście Ciała Pańskiego nie przyjmowali ku swemu potępieniu, ale ku zbawieniu.

Jak to gdzieindziej mówiłem, Msza dzisiejsza, podobnie jak na Wielkanoc i Zielone Świątki ma Hymn, zwany *Sekwencyą;* zaczyna się on od słów: «Chwal Syonie Zbawiciela» i wypowiada wszystko, czego nas wiara o Najświętszym Sakramencie uczy. Sekwencya ta kończy się modlitwą do Pana Jezusa:

Dobry Panie, prawy Chlebie! my dziś kornie prosim Ciebie,
Rządź tu nami, karm swym chlebem, a po śmierci nagródź niebem.
Tyś najmędrszy i wszechmocny, my zgłodniali i niemocni
Sadź nas tu za swoim stołem, — my Ci śpiewać będziem spółem.
Ze świętymi w niebie. Amen.

To, o czem św. Tomasz, ten Boży śpiewak, w Sekwencyi o Najświętszym Sakramencie mówi, zatwierdza *Ewangelia* na dzisiejsze święto przeznaczona. W Ewangelii tej Bóg Zbawiciel o świętej wieczerzy tak się wyraża: «Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój.» Następnie wykazuje skutki, jakie spływają na tych, którzy ten Sakrament ołtarza godnie przyjmują. «Kto pożywa,» mówi On, «Ciała mego, i pije mą Krew, we mnie mieszka, a Ja w nim.» W komunii świętej najściślej się jednoczymy z Chrystusem. Jako rozpalone żelazo, całe przeniknione jest ogniem, tak iż wydaje się raczej ogniem niż żelazem, tak i Chrystus w komunii świętej przenika nas w zupełności i przepełnia nas, w bóstwo

nas niejako zamienia, tak iż z Apostołem mówić możemy: «Żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus.» (Gal. 2, 20). Następstwem tego pełnego łaski zjednoczenia się jest żywot wieczny. Dlatego Zbawiciel mówi: «Jako mię posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, a kto mię pożywa, i on żyć będzie dla mnie.» Jako Ojciec swej Bożej istoty Synowi swemu udzielił i On tą istotą żyje, tak Jezus Chrystus w komunii świętej nam swej istoty udziela, sam siebie, ze swem bóstwem i człowieczeństwem, nam oddaje, czem dokonywa tego, że przezeń żyjemy. Przez życie to rozumiemy życie łaski, bo komunia święta, jak to sobór trydencki orzeka, broni nas przed grzechem, umacnia nas w dobrem, wszystkie pokusy przezwyciężać nam pomaga, iż w stanie łaski zostawać zdołamy. Życie to i do naszego ciała się odnosi, bo chociaż komunia święta nie zabezpiecza ciała od śmierci doczesnej, ale zaszczepia w nie zarodek nieśmiertelności i sprawia to, że kiedyś w uwielbionych ciałach zmartwychwstaniemy. «Jeżeli kości Elizeusza,» mówi jeden przewodnik życia duchowego,» miały tę moc, że umarłemu, którym ich dotknięto, życie przywróciły; to o ileż więcej ten do życia wiecznego powstanie, kto w Najświętszym Sakramencie Ciało Pańskie przyjmował.» Życie, które w komunii świętej przyjmujemy, jest wreszcie życiem szczęśliwem w niebiesiech; bo gdy tu na ziemi jesteśmy w życiu łaski, to po za grobem życie chwały nas czeka. Jakże przeto są wielkie, jak cudowne łaski, które nam Bóg Zbawiciel w Najświętszym Sakramencie przygotował! Z jakimże zapałem o te łaski ubiegać się winniśmy!

Msza na Boże Ciało własnej Prefacyi niema lecz posługuje się Prefacyą z Bożego Narodzenia. Ma to swoje wielkie znaczenie. Na Boże Narodzenie obchodzimy pamiątkę przyjścia Pana Jezusa na ziemię. Święto też Bożego Ciała z dwojakiego względu możemy uważać jako narodzenie się Pana. Skoro kapłan przy Mszy świętej nad chlebem i winem wymówi słowa konsekracyi, zaraz Jezus Chrystus staje się obecnym na ołtarzu, tak jak był niegdyś obecny w stajence Betleemskiej, gdy Go Marya Najświętsza Panienka porodziła. O tem to cudownem urodzeniu się Chrystusa, które w czasie konsekracyi ma miejsce, dzisiejsze święto Bożego Ciała nam przypomina. Gdy

przystępujemy do komunii świętej, to Pan Jezus wchodzi do serca naszego, rodzi się w niem niejako; i to również pełne łaski narodzenie się Chrystusa uobecnia nam dzisiejsza uroczystość. Wogólności możemy mówić, że to święto przedstawia skuteczność celu, dla którego się Chrystus narodził w Betleem. Jezus Chrystus stał się człowiekiem, aby nas z Bogiem, od Którego byliśmy odrzuceni, zjednoczył i przez to zjednoczenie się do szczęśliwości przyprowadził. To zaś pełne łaski zjednoczenia się ma miejsce w Najświętszym Sakramencie, w którym Jezus Chrystus nietylko po za nami jest obecny, ale i w nas, bo do nas wchodzi, z nami się najściślej łączy, by nam pełnych łaski skutków swego odkupienia w całej zupełności udzielić.

Co wreszcie dotyczy modlitw Mszy dzisiejszej, to jest Kolekty, Sekrety i Postkomunii, to one również odnoszą się do tajemnicy święta i z jednej strony mieszczą w sobie skuteczność łask Najświętszego Sakramentu, z drugiej strony są modlitwą do Boga, by nam w łaskach tego Sakramentu udział przyjmować pozwalał.

2) Taką, Najmilsi! jest w skróceniu zawartość Mszy na święto dzisiejsze. Przejdźmy do *Procesyi*, która jest kwiatem dzisiejszej uroczystości. Gdy Pan Jezus w niedzielę Palmową wchodził uroczyście do Jerozolimy, wyszły przeciwko Niemu rzesze ludu, które trzymając palmy w ręku, uścielały Mu drogę odzieżą swoją, gałązkami drzew i kwiatami, i idąc śpiewały: «Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!» O tem tryumfalnem wejściu pamiętają wierni; i oni też dziś place swoje i ulice usypują zielenią i kwiatem, ozdabiają swe domy, stawią ołtarze i sami, ubrani w świąteczną odzież, z wielką okazałością towarzyszą uroczystej procesyi, śpiewając hymny ku czci Najświętszego Sakramentu. Procesyą otwierają *dzieci*. Dzieci to do Pana Jezusa najwięcej lgnęły i one też w kościele Jerozolimskim wykrzykiwały bezustannie: «Hosanna Synowi Dawidowemu!» Gniewało to piśmiennych żydowskich, którzy co do tego czynili wymówki Zbawicielowi, który im mówił: Czy «nieczytaliście nigdy, iż z ust niemowlątek i starych doskonałąś uczynił chwałę.» (Mat. 21, 15—16). I Pan Jezus też ku dzieciom miał szczególną miłość,

i z tego powodu mówił do uczniów swoich: «nie zabraniajcie dziatkom przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie.» (Mat. 19, 14). I my musimy być niewinni, prostoduszni, pokorni, jako dzieci, jeżeli Jezus ma nas miłować i do królestwa swego przyjąć, bo On sam powiada: «Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.» (Mat. 18, 3). Dzieci przeto na procesyi idą przed starszymi, abyśmy się ztąd uczyli, iżby dziecięca miłość z Jezusem nas łączyła, a to szczególniej wówczas, gdy się znajdujemy wobec Najświętszego Sakramentu, albo gdy do komunii świętej przystępujemy, abyśmy dziecięcą niewinność, prostotę ich i miłość mieli. Za dziećmi idą *panny,* ubrane biało i z wieńcami na głowie. Dusze, których nie dotknęło jeszcze żądło trujące złego podmuchu, mają wysokie uważanie u Zbawiciela i On ich oblubieńcem być raczy; z tego powodu na procesyi, która ku czci się Jego odbywa, one też przednie miejsce zajmują. Oby te, co się ubierają w białe sukienki i co wianki na głowie noszą, miały też lilię niewinności, aby się nietylko okazywały, ale i naprawdę pannami były! Po dzieciach i pannach idą *inni wierni,* ustawieni parami, z jednej strony mężczyźni z drugiej kobiety, a to wedle wieku i stanu. Winienem tu zwócić uwagę, że na naganę to zasługuje, gdy niektórzy się z procesyi wyłączają i, na uboczu stojąc kupami, przyglądają się jej tylko. Procesya na Boże Ciało nie jest bynajmniej jakiemś widowiskiem, ale jest publicznem oddaniem czci Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie ołtarza; wszyscy zatem wierni z całą pobożnością na tej procesyi udział przyjmować i w wskazanym porządku iść winni. Ktoby tego czynić nie mógł, winien przynajmniej, gdy Najświętszy Sakrament w blizkości niego niesionym będzie, przyklęknąć i głęboką cześć Mu złożyć.

Na procesyi Bożego Ciała, chociaż Jezus Chrystus jest w swojej Osobie, jako Bóg i człowiek, *Krzyż* przecież Jego noszony bywa, i to bardzo właściwie; bo obraz ten pokazuje, że Bóg Zbawiciel musiał cierpieć i umrzeć na krzyżu, aby nam samego siebie zostawić w Najświętszym Sakramencie. Obok krzyża noszone bywają *obrazy świętych.* Zwyczaj ten nie jest wprawdzie zgodny z przepisem kościoła, bo procesya ta nie odbywa się

ku czci świętych, ale wyłącznie ku czci samego Chrystusa; daje się on przecież usprawiedliwić. Obrazy świętych przypominają nam, że oni byli naśladowcami Pana Jezusa i są nam upomnieniem, abyśmy i my z tąż samą wiernością i oddaniem się szli za wspólnym nam Mistrzem, jak oni to czynili. Święci, przedstawieni w obrazach, zdają się do nas mówić słowy Apostoła: «Bądźcie naśladowcami mojemi, jakom ja Chrystusów.» (1. Kor. 4, 16). *Chorągwie,* które śród procesyi w rozmaitych miejscach się noszą i po powietrzu płyną, pokazują, żeśmy żołnierzami Chrystusa i mężnie do walki z ciałem, światem i szatanem występować mamy, a szczególniej winniśmy być gotowi do wystąpienia w obronie artykułu wiary o rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie ołtarza, i tu ani swego mienia ani życia nie szczędzić. *Świece woskowe,* które wielu z chrześcian za procesyą niesie, wyobrażają tę prawdę, że Jezus Chrystus jest światłem świata, który nas z ciemności niedowiarstwa i grzechu wyprowadził i w świetle wiary i świętości umieścił, a zarazem upominają, nas abyśmy, jako dzieci światła, jaśnieli śród świata dobremi uczynkami, iżby te widząc ludzie, chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech. (Mat. 5, 15—16).

Wedle przepisu kościelnego procesya na Boże Ciało po wyjściu z kościoła winna obejść przeznaczone miejsca i, nie zatrzymując się nigdzie, do kościoła wrócić. W niektórych przecież krajach jest stary zwyczaj, iż na Boże Ciało wystawiają cztery ołtarze w miejscach, którędy procesya przechodzi, tam robią się stacye, śpiewają się cztery Ewangelie i udziela się błogosławieństwo. Zwyczaj ten ma piękne swoje znaczenie. Śpiewanie czterech Ewangelii, a mianowicie początkowych ich ustępów, przedewszystkiem oznacza to, że wszyscy czterej Ewangeliści o Najświętszym Sakramencie świadectwo dają, bo trzej z nich, Mateusz, Marek i Łukasz o ustanowieniu tego Sakramentu jasnemi słowy opowiadają: Jan zaś wyłącznie mówi, jak Jezus Chrystus uczniom swoim przyobiecał, że im swoje ciało i swoją krew do spożywania zostawi. Wiadomo wam, że czterem Ewangelistom na obrazach dają się godła, po których poznać ich można. Mateuszowi za godło daje się człowiek, Markowi — lew, Łukaszowi — wół, Janowi — orzeł. Te cztery

godła odnoszą się do czterech przymiotów Pana Jezusa, które są przez Ewangelistów opisane. Mateusz przedstawia Go przedewszystkiem jako człowieka, Marek—jako króla, Łukasz—jako kapłana, Jan wreszcie — jako Boga. Gdy przeto podczas uroczystej procesyi na Boże Ciało śpiewane bywają cztery Ewangelie, to przez to daje się znać, że Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie jest obecny jako Człowiek, jako Król, jako Kapłan i Bóg zarazem, i że Go w tej poczwórnej godności czcić i uwielbiać mamy. Cztery ołtarze, przy których Ewangelie się śpiewają i błogosławieństwo udzielane bywa, oznaczają cztery strony świata t. j. cały świat, któremu Bóg nasz panuje i któremu błogosławi.

Z kościoła procesya wyszła i do kościoła też powraca, bo Kościół jest stałą siedzibą Pana i tam On do końca świata przebywać będzie. «Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.»

Odpowiedziałem wam, Najmilsi! na pytania: Dlaczego i w jaki sposób Kościół obchodzi święto Bożego Ciała. Święto to ma swą podstawę w artykule wiary, że Jezus Chrystus jest obecny w Najświętszym Sakramencie nietylko wtenczas, gdy Go przyjmujemy w komunii świętej, ale i po za tem, i to tak długo, jak święte postacie istnieją. Obecność ta Jego wkłada na nas ścisły obowiązek składania Mu czci; jest On tu bowiem Synem Bożym, który się stał człowiekiem, więc Mu się cześć boża należy. Starajcie się to święto dzisiejsze tak obchodzić, jak to dobrym katolikom przystoi. Wzbudzajcie w sobie żywą wiarę w obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie i mówcie: Wierzę o mój Jezu, że tu pod postacią chleba jesteś prawdziwie obecny; wiarę tę chcę ja przed całym światem wyznawać, w tej wierze wytrwać pragnę aż do ostatniego tchnienia życia mojego. Dziękujcie Bogu Zbawicielowi za niewypowiedzialną miłość, którą przez ustanowienie tego Najświętszego Sakramentu okazać nam raczył, i za łaski, jakie z tego Sakramentu bezustannie na nas spływają. Bądźcie obecni na tej uroczystej procesyi, jaką po nabożeństwie z Najświętszym Sakramentem odbywać będziemy. Na naganę zaiste zasługiwalibyście, gdybyście bez ważnej przyczyny na tej procesyi nie byli; byłoby to bowiem znakiem oczywistym, że nie umiecie godnie ocenić

tej łaski, jaką Wam okazuje Zbawiciel, pozostając śród was w Najświętszym Sakramencie. Ale na samej bytności na procesyi nie poprzestańcie, lecz pobożność niech będzie przytem towarzyszką waszą. Starajcie się mieć skupionego Ducha i o niczem więcej nie myślcie, jedno o Jezusie, Waszym Bogu i Zbawicielu, który jest obecny w Najświętszym Sakramencie; Jemu oddawajcie cześć i chwałę, do Niego tylko z pokorą się módlcie. Kończę tę naukę modlitwą Kościoła: «Boże, któryś nam w cudownym Sakramencie pamiątkę męki swojej zostawił, spraw to, prosimy Cię, abyśmy tak czcili święte tajemnice Ciała i Krwi Twojej, iżbyśmy pożytku z odkupienia Twego zawsze w sobie doświadczali; który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.»

Na drugą niedzielę po Świątkach.

W jakim celu Chrystus Najświętszy Sakrament ustanowił?

«Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu.» Łuk. 14, 16.

Kościół nie ogranicza święta Bożego Ciała do jednego dnia, ale poświęca mu całą oktawę, w czasie której każdego dnia, gdy weń nie przypada jakieś święto wyższego rzędu, tak Msze święte jako i pacierze kapłańskie o Najświętszym Sakramencie naznacza. I to też jest dobrze, że tak w dzisiejszą niedzielę jako i w dzień oktawy procesye z Najświętszym Sakramentem odbywać się mogą. To ośmiodniowe świętowanie Bożego Ciała dlatego zaprowadzonem zostało, abyśmy cudowną tajemnicę Najświętszego Sakramentu tem więcej do serca brali i mocniejsze czynili sobie postanowienie, iż bezustannie okazywać będziemy przynależną Mu cześć, i z Jego łaski korzystać.

Na Najświętszy Sakrament wskazuje nam Kościół i w dzisiejszej Ewangelii, gdy Go nam pod obrazem wielkiej wieczerzy przedstawia. Czy w rozmyślaniu nad tem Sakramentem zwrócimy uwagę na Tego, kto Go ustanowił, czy też na dar, jaki się w nim mieści, czy na łaski, jakich udziela, czy wreszcie na wezwanych, dla których Go przygotowano, zawsze się On nam pokaże jako wielka Wieczerza. Wielkim jest Ten, kto Go ustanowił; bo jest nim sam Jezus Chrystus, który pod postacią chleba jest w nim obecny łącznie z Bóstwem i człowieczeństwem swojem. Wielkie są łaski, jakich On udziela; bo sprawia to, iż korzystamy ze skutków odkupienia i natury Bożej uczestnikami się stajemy. Wielkim jest On wreszcie ze względu na wezwanych, którzy w nim udział przyjmują; bo tymi są wszyscy katolicy na całej ziemi.

Aby się nam, Najmilsi! jaśniej jeszcze pokazało, jak wielką wieczerzą jest Najświętszy Sakrament, odpowiedzmy na pytanie: *W jakim celu Jezus Chrystus ten Sakrament ustanowił.* Otóż, Jezus Chrystus ustanowił ten Sakrament,

1) **aby nas swą obecnością zawsze uszczęśliwiać,**
2) **aby się za nas codziennie w ofierze składać,**
3) **aby dusze nasze ku żywotowi wiecznemu karmić.**

CZĘŚĆ I.

Jezus Chrystus Najświętszy Sakrament ustanowił, *aby nas swą nigdy nieustającą obecnością uszczęśliwiać. Stąd wypływa, że winniśmy Go często nawiedzać i oddawać Mu cześć i wszystkie Mu swe dolegliwości z całem zaufaniem przedstawiać.*

1) Wiara nas uczy, że Jezus Chrystus jest Bogiem i Człowiekiem zarazem; Bogiem jest On od wieków, Człowiekiem stał się przed dziewiętnastu wiekami. Rozumie się samo przez się, że, jako Bóg, ma On wszystkie Boże przedmioty, a więc Wszędyobecność. Zaś jako Człowiek, na równi z nami, przymiotów Bożych nie posiada i wszędy obecnym nie jest. Jako Człowiek, był On tylko trzydzieści trzy lata na ziemi; wstępując do nieba, wziął swe z Bóstwem połączone człowieczeństwo, to jest swe ciało i swą duszę do nieba. Odtąd pozostał On na ziemi już tylko jako Bóg, bo, jako Bóg i Człowiek zarazem, był tylko w niebie, i ludzie już nie mogliby mówić, że Jezus Chrystus, Syn Boży, który się stał człowiekiem, jest pomiędzy nimi.

Ale patrzcie, Najmilsi! Zbawiciel nasz wynalazł sposób, że, jako Bóg i Człowiek zarazem, między nami zamieszkiwać może; sposobem tym jest Najświętszy Sakrament ołtarza. W tym Sakramencie jest On prawdziwie, istotnie i rzeczywiście obecny, i to nietylko jako Bóg ale i jako Człowiek; ten sam Chrystus jest tu obecny, który żył niegdyś na ziemi, a teraz zasiada po prawicy Ojca w niebiesiech. «Ukochany nasz Pasterz,» mówi św. Liguori, «który swe życie, za swą trzodę złożył, nie chciał się po swej śmierci odłączać od nas. Oto, mówił On, najmilsza owczarnio, ja zawsze zostaję przy tobie, dla ciebie jam jest w tym Sakra-

mencie na ziemi; ty mię tu znajdziesz, ja ci tu będę pociechą i wsparciem zawsze, kiedy tylko tego zażądasz. Nie opuszczę cię aż do końca świata, zostanę z tobą, dopokąd będziesz na ziemi.» W Najświętszym Sakramencie Ołtarza Pan Jezus swą obietnicę z całą dokładnością wypełnia. «Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.» (Mat. 28, 20). Więc Apostołowie i wogólności wszyscy ludzie, między którymi Pan Jezus za życia swego przemieszkiwał, nie byli od nas szczęśliwsi; bo On sam i dziś pomiędzy nami zamieszkuje pod postacią chleba. Owszem, moglibyśmy powiedzieć, żeśmy więcej obdarowani, niż wsółcześnie z Panem naszym żyjący; bo ci wiele nieraz musieli ponieść trudu, by przystęp do Niego znaleść. Mędrcy ze wschodu, by oddać pokłon Jezusowi, długą i uciążliwą drogę odbyli; Zacheusz aż na drzewo musiał włazić, by ujrzyć przechodzącego Jezusa; rzesza na puszczy trzy dni o głodzie pozostawała, by patrzeć na Zbawiciela i nauki Jego słuchać. My łatwiejszy mamy przystęp do Zbawiciela; bo my Go mamy w każdym kościele, gdzie się w tabernakulum znajduje w Najświętszym Sakramencie. W każdej godzinie możemy do Niego przychodzić i z Nim zostawać, jak długo tego pragniemy.

I dlaczego to, Najmilsi! Jezus Chrystus jest obecny w Najświętszym Sakramencie? dlaczego On ciągle zamieszkuje śród nas? Nie dlaczego innego, jedno dlatego, że nas miłuje, że rozkoszą Jego jest, być z synami ludzkimi. (Przyp. 8, 31). «Nasz Boski Oblubieniec,» mówi św. Piotr z Alkantory, «oddalając się od swej oblubienicy, by jej nie zostawić w osamotnieniu, pragnął obmyślić kogoś, ktoby jej był towarzyszem; i dlatego ustanowił Najświętszy Sakrament, w którym jest dla niej najlepszym towarzyszem, jakiego tylko dla duszy chrześciańskiej wynaleść mógł.» Czytamy w Ewangelii, że Pan Jezus za życia swego na ziemi czynił bardzo wiele dobrego: nauczał nieumiejętnych, pocieszał utrapionych, usprawiedliwiał grzeszników, leczył chorych, wypędzał złe duchy, wskrzeszał umarłych. Otóż wiedzcie o tem, że, czem Jezus Chrysus był niegdyś za swego życia na ziemi, tem jest i teraz w Najświętszym Sakramencie Ołtarza: jest Bogiem miłości, jest Rozdawcą łask. W tym Sakramencie ma On również swe ręce przepełnione

łaskami, i wyszukuje takich, którym chce ich udzielać. Z tabernakulum woła On ciągle: «Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.» (Mat. 11, 28). Jako przeto przed dziewiętnastu wiekami był On na ziemi, by ludzi odkupić, tak i teraz w Najświętszym Sakramencie Ołtarza jest On obecny, by nas uczestnikami odkupienia swego uczynić.

2) Gdy tedy Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie Ołtarza z miłości ku nam, i jedynie aby nam łaski świadczyć, jest obecny, to co ztąd innego wnosić, jedno to, abyśmy chętnie ku Niemu przychodzili, by Mu cześć składać i łaski sobie wypraszać? Co czynią służący w domu pana swojego? Oni zawsze są przy nim i na rozkazy jego czekają. Czyż my nie powinniśmy odwiedzać Jezusa, naszego Pana i Boga, w Najświętszym Sakramencie, aby Mu cześć składać i z największą pokorą do Niego się modlić? Co czynimy, gdy mamy dobrego przyjaciela, którego z całego serca miłujemy? Odwiedzamy go tak często, jak tylko można, i za szczęśliwych się uważamy, gdy go widzimy i z nim poprzestajemy. A czyż nie uczujemy w sobie skłonności, by nawiedzić Jezusa, naszego pełnego miłości Odkupiciela, obecnego w tabernakulum i w świętej pobożności z Nim jakiś czas przepędzić? Co czynią biedni i uciśnieni, gdy dostrzegą kogoś, kto im chce pomódz i uczynić to może? Oni się zwracają ku niemu, wypowiadają Mu swoje potrzeby i o pomoc go proszą. A my czyż nie mamy iść do Jezusa, który w Najświętszym Sakramencie dlatego tylko jest obecny, by we wszystkich potrzebach naszych być nam pociechą i wsparciem?

O jakże za szczęśliwych mieli się święci, gdy Jezusa w Sakramencie Ołtarza nawiedzać i dolegliwości Mu swoje przedstawiać mogli! Z jakimże pośpiechem na Jego wezwanie biegli oni do swego Zbawiciela i cześć mu składali! Jakąż słodyczą napełniały ich te godziny, które w Jego obecności przepędzali! Pobożny sługa Boży, Aloyzy la Nuza, głośny misyonarz w Sycylii, gdy był jeszcze młodzieniaszkiem i żył na świecie, taką miłością był już ożywiony ku Jezusowi, iż zdawało się, że z powodu pociech, jakich doświadczał w obecności swojego Zbawiciela, nic go z miejsca, na którem się

znajdował, poruszyć nie zdoła. Opowiadają o nim, że gdy mu spowiednik zalecił, aby nie dłużej nad godzinę przed Najświętszym Sakramentem zostawał, można było na nim zauważyć, jakiego gwałtu musiał sobie zadawać, aby być posłusznym i z Jezusem się rozstać. Zanim on kościół opuścił, w stojącej postawie zostawał jeszcze czas jakiś, patrzył na ołtarz, kilkakrotnie przyklękał i wyraźnie dawał do poznania, jak wiele pracy to go kosztuje, że od najsłodszego Zbawiciela swojego odejść musi. Św. Franciszek Ksawery śród utrudzenia i pracy, jakiej się oddawał, opowiadając Ewangelią Indyanom, przychodził do kościoła, klękał przed Najświętszym Sakramentem, by zaczerpnąć sił do nowej pracy. Toż samo czynił św. Franciszek Regis, który, gdy niekiedy kościół znajdował zamkniętym, klękał przed drzwiami jego, chociaż deszcz padał i zimno dokuczało, i to mu było pociechą, że, lubo zdaleka, ze swym Zbawicielem rozmawiać był w stanie. Szczególniej pod tym względem rozrzewniającem było nabożeństwo św. Wacława króla czeskiego. On nietylko własnemi rękami przygotowywał hostye i wino do Mszy świętej, ale i śród zimy i podczas nocy odwiedzał Najświętszy Sakrament w kościele i tam całemi godzinami na modlitwie zostawał.

Przykłady te świętych niechaj wam, Najmilsi! będą pobudką, iżbyście i wy nawiedzali Boga Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie i to jak można najczęściej. Czyńcie to, byście Mu jako swojemu Panu i Bogu najgłębszą cześć złożyli, byście Mu za niezliczone łaski i dobrodziejstwa, któremi was darzył i jeszcze ciągle darzy, z całego serca dzięki składali, aby Go za zniewagi, jakich w Najświętszym Sakramencie doznaje, przeprosić i zadosyćuczynienie Mu złożyć, aby Mu swe potrzeby przedstawić i o łaski Go prosić. Czyńcie to szczególniej w niedziele i święta. Nie będzie to za wiele, gdy w te dni jakieś pół godziny, a choćby kwadrans poświęcić na pobożną modlitwę przed Najświętszym Sakramentem. Wielu z was i w dni powszednie ma sposobność toż samo uczynić. Takiemi są osoby wiekowe, które już obowiązki swe zdały na drugich i z tego powodu zajęcia wiele nie mają. Osoby te ostatnich dni życia swojego użyć lepiej nie mogą, jak słuchając jednej lub drugiej Mszy świętej i odwiedzając Najświętszy Sakrament i cześć Mu

składając. Św. Liguori twierdzi, że po przyjęciu komunii świętej żadne nabożeństwo nie jest tak Bogu przyjemne, a nam pożyteczne i zbawienne, jako oddanie czci Jezusowi w Najświętszym Sakramencie. Bo czyż to nie jest rozkoszą prawdziwą, klęcząc przed Ołtarzem, z całą serdecznością do Jezusa mówić, który tam czeka, by nasze prośby wysłuchiwać! Czyż to nie pociecha dla nas, że możemy Go prosić o przebaczenie, o miłość, o łaskę ku żywotowi wiecznemu! Czyż to nie roskosz prawdziwa miłość Mu ślubować, życie Mu swoje i śmierć ofiarować! Zaiste, godziny, które przed Najświętszym Sakramentem spędzamy, są w całem życiu naszem najdroższemi i najwięcej dającemi nam zasługi, a na łożu śmierci i w wieczności będą nam najsłodszą pociechą. Miejcie przeto, Najmilsi! miłość ku Panu Jezusowi i odwiedzajcie Go w Najświętszym Sakramencie tak często, jak tylko wam możność pozwoli. Do tego jesteśmy obowiązani, boć On Najświętszy Sakrament ustanowił, aby ciągle między nami zostawał, a tem samem, abyśmy Go w nim odwiedzali i cześć Mu składali. — Zbawiciel nasz, Bóg, ustanawiając Najświętszy Sakrament, miał jeszcze inny cel, a tym jest, *aby był za nas codzienną ofiarą.*

CZĘŚĆ II.

Jezus Chrystus, i dlatego Najświętszy Sakrament ustanowił, *aby się codziennie we Mszy świętej ofiarować; to zaś wkłada na nas obowiązek, byśmy na Mszy świętej często i pobożnie się znajdowali.*

Bóg, nasz Zbawiciel, przy ostatniej wieczerzy nietylko ustanowił Najświętszy Sakrament, ale i ofiarę złożył, i temi słowy: «To czyńcie na pamiątkę moję,» apostołom i ich następcom dał polecenie i pełnomocnictwo tęż ofiarę w dalszym ciągu aż do końca świata ponawiać. Ofiarą tą jest ofiara Mszy świętej. To co Jezus Chrystus raz na krzyżu spełnił, gdy się za nas w sposób krwawy ofiarował, codziennie we Mszy świętej spełnia też przez ręce kapłana, ofiarując się w sposób bezkrwawy. Jako pełną łask była ofiara krzyżowa,

takąż samą pełną łask, jest ofiara Mszy świętej, bo w jednej i drugiej ten sam Jezus Chrysus jest Ofiarą i Kapłanem. Na krzyżu ofiarował się Jezus Chrystus, aby nas odkupić; we Mszy świętej ofiaruje się, aby ofiarę krzyżową nam uprzytomnić i skutki odkupienia do nas stosować. Ofiara Mszy świętej, jako ciągłe odnawianie ofiary krzyżowej, jest źródłem wszelkich łask; Sakramenta święte, poświęcenia i błogosławienia, publiczne i prywatne modły, wogólności wszystkie nabożeństwa i cała pobożność z niej czerpią całą moc i skuteczność.

Święta ofiara Mszy świętej stawia nas w tem położeniu, że przez nią wszystkim obowiązkom, jakie względem Boga mamy, zadosyć czynić możemy. Najpierwszym naszym względem Boga obowiązkiem jest, abyśmy Go uwielbiali i cześć Mu składali. Jest to prawem natury, aby podwładny szanował przełożonego nad sobą, i to tem więcej, im wyżej on stoi. Tak, książętom i panującym wogóle większa się należy cześć i uszanowanie niż ich urzędnikom. A ponieważ Bóg jest najwyższym Panem, Jemu przeto należy się najwyższa cześć i uwielbienie. Ale takiej czci, przy najlepszej ze swej strony chęci, my sami złożyć nie jesteśmy w stanie, bo my słabe stworzenia, nic nie możemy takiego uczynić, coby miało nieskończoną wartość. Otóż tej słabości naszej przychodzi z pomocą ofiara Mszy świętej. W ofierze tej składamy Bogu cześć taką, jaka nieskończonemu Majestatowi Jego w zupełności odpowiada, bo Mu ofiarujemy jednorodzonego Jego Syna, który co do istoty jest Mu równy zupełnie. Gdy więc z pobożnością znajdujemy się na Mszy świętej, to składamy Mu większą cześć, niż wszyscy aniołowie i święci w niebie; bo aniołowie i święci, przy całej swej wielkości i wyniesieniu, są tylko stworzeniami, przeto i uwielbienie, jakie Bogu składają, jest ograniczonem i skończonem; gdy we Mszy świętej składamy Bogu w ofierze Jezusa, Jego jednorodzonego Syna, i tym sposobem oddajemy Mu cześć nieskończonej wartości.

Drugim naszym względem Boga obowiązkiem jest dziękowanie Mu za rozliczne łaski i dobrodziejstwa, jakieśmy od Niego otrzymali i codziennie otrzymujemy. Ale cóż my oddamy Panu za wszystko, co nam dobrze uczynił. (Ps. 115, 3).

My jesteśmy biedni, a jeżeli i co mamy, to i to jest Bożą własnością. Łaski zaś, które Bogu zawdzięczamy, jak odkupienie i uświęcenie nasze, są nieskończonej wartości. Jesteśmy przeto w zupełnej niemożności złożenia Bogu godnego podziękowania. Ale pocieszmy się, Msza święta daje nam możność dziękowania Bogu tak, jak Mu to czynić winni jesteśmy. We Mszy świętej składamy Bogu w ofierze nie ziemskie i skończone dary, ale Jego Syna, który Mu jest współistotnym i dajemy Mu tyle, ileśmy odeń otrzymali. On dał nam swojego Syna, a z Nim i wszystko; we Mszy świętej i my Jemu składamy w ofierze tegoż Syna i wszystko z Nim, i tym sposobem z długu wdzięczności w zupełności się uiszczamy.

Ponieważ od dzieciństwa grzesznikami jesteśmy i w rozmaity sposób Boga obrażamy, to potrzeba Go nam przebłagać. O własnych siłach my również tego uczynić nie zdołamy; bo grzech, jako obraza Boga, jest nieskończonem złem, przeto i przebłaganie musi być nieskończonej wartości, a my takiego nie mamy. Jakże więc wdzięczni Bogu być za to winniśmy, że mamy ofiarę Mszy świętej; bo z niej nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa ciągle na nas spływają, a te my możemy składać Bogu, jako najzupełniejsze zadosyćuczynienie, i tym sposobem możemy przychodzić do pojednania się z Bogiem. We Mszy też świętej, gdy jej z należytem usposobieniem duszy słuchamy, otrzymujemy wszystkie dary, które do prawdziwej pokuty są nam konieczne, a szczególniej te, które dają nam możność odbycia z żalem połączonej spowiedzi. Wogólności, Msza święta jest tem, co Boga dla świata grzesznego miłosiernym i nieskwapliwym do karania czyni, sprawia ona to, iż Bóg nie karze nas tak, jak na to zasługujemy. W dawnych czasach, wedle uwagi św. Leonarda z Porto Maurizio, Bóg kazał się nazywać Panem zastępów i z całą surowością i sprawiedliwością karał grzechy ludzkie. Za jedno i jedyne cudzołóztwo kazał wyciąć dwadzieścia pięć tysięcy Benjamitów. Za jedną próżność Dawida, iż zalecił obliczenie ludności, zesłał Bóg tak straszny pomor na ludzi, że ich siedemdziesiąt tysięcy umarło. Za samo ciekawe patrzenie się Betsamitów dotknął z nich więcej niż piędziesiąt tysięcy bolesnemi

ranami. Dzisiaj znosi On cierpliwie nietylko próżność i lekkomyślność, ale i większe grzechy i wykroczenia. I dlaczego to? Czy może grzechy nasze są więcej zasługujące na pobłażanie niż grzechy dawnych narodów? Bynajmniej; są one owszem więcej karygodne z powodu nierównie większej liczby łask, które się nam w udziale dostały. Prawdziwą przyczyną tej godnej podziwu łagodności i względności Bożej jest Msza święta, w której codziennie jest Mu w ofierze składany umiłowany Syn Jego. Msza święta jest słońcem Kościoła, które rozprasza groźne chmury karzącej sprawiedliwości Bożej i Niebo pogodnem czyni. «Co do mnie,» mówi wspomniany przewodnik życia duchowego, «wierzę, że gdyby Mszy świętej nie było, światby już dotąd nie istniał, bo ciężaru tak wielu grzechów znieśćby nie zdołał.»

Wreszcie, ponieważ my liche stworzenia jesteśmy, które same sobie radzić nie mogą, to mamy obowiązek Boga o łaskę prosić. Ale jakże możemy mieć nadzieję, że nas Bóg wysłucha, gdy Go tak często obrażamy i dobrodziejstwa Jego niewdzięcznością odpłacamy? Ale nie traćmy odwagi; we Mszy świętej mamy najsilniejszy i najskuteczniejszy środek, by u Boga wszystkie łaski wyprosić. We Mszy świętej sam Jezus Chrystus występuje jako nasz Orędownik; On się na nowo za nas składa w ofierze, aby skłonić Boga, swego Ojca w niebiesiech, iżby dla nas był miłościw i wspomógł nas w naszych potrzebach. Czy może Ojciec niebieski nie wysłuchać swojego Syna, gdy Mu się On jako ofiara przedstawia? Czy może nasze prośby odrzucić, gdy On je przed Jego tron zanosi? O zaiste, Msza święta jest najsilniejszą ofiarą ubłagalną, przez którą nam wszystkie łaski i dobrodziejstwa, o ile są one nam potrzebne i pożyteczne, najobficiej spływają.

2) Gdy przeto, Najmilsi! Ofiara Mszy świętej jest tak pełną łaski Ofiarą, to czyż nie powinniście się za szczęśliwych uważać, ilekroć razy słuchać jej możecie? Pierwsi chrześcianie codziennie się zgromadzali na ofiarę Mszy świętej, jak to nam Dzieje apostolskie temi słowy opowiadają: «Co dzień trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej.» (2, 46). I wierni

po czasach apostolskich z wielką żarliwością uczęszczali na Mszę świętą, a w czasie prześladowań narażali nawet życie swoje, by Mszy świętej słuchać. Dzieje Kościoła przytaczają wiele przykładów, jak chrześcianie podczas prześladowań chwytani byli przy słuchaniu Mszy świętej i na śmierć skazywani. Z tąż samą gorącością ducha troskliwi o swe zbawienie chrześcianie we wszystkich czasach bywali na Mszy świętej. Św. Ludwik, król francuzki, zwykł był codziennie dwóch lub więcej nawet Mszy świętych słuchać. Gdy raz do uszu Jego doszło, że niektórzy z otaczających go panów ganili mu to, że tak wiele czasu na Mszę świętą poświęca, powiedział: «Jakże są troskliwi ci panowie! Zapewne, gdybym dwa razy tyle czasu poświęcał na grę lub polowanie, toby żaden z nich i słówka o to nagany mi nie miał.» Wielki Tomasz Morus, gdy był Lordkanclerzem i najważniejsze sprawy na głowie jego leżały, nigdy nie zabierał się do żadnej sprawy, zanim Mszy świętej nie wysłuchał. Gdy go jednego razu podczas Mszy świętej król przez posłańca wzywał do siebie, odpowiedział: «Proszę o cierpliwość! wyższemu Panu chcę ja przedewszystkiem me hołdy złożyć i posłuchania niebieskiego do końca wysłuchać.»

Przykłady te, Najmilsi! winny być dla was pobudką, abyście i wy, ile możność pozwoli, często Mszy świętej słuchali. Gdyby wam obowiązki wasze na to pozwalały, codziennie winniście bywać na Mszy świętej. Nie idźcie za przykładem tych, którzy zamiast rano wstawać i iść do kościoła na Mszę świętą, oni leniwemu spoczynkowi się oddają i jeszcze leżą w łóżku, gdy pobożni chrześcianie już z kościoła wrócili; albo którzy stoją w oknie podczas Mszy świętej i przyglądają się przechodniom lub się przechadzce oddają. Są to oziębli chrześcianie i obojętność ta, jaką oni względem naszych religijnych tajemnic, a tajemnic tak przepełnionych łaskami, okazują, kiedyś przed trybunałem Boga pochwały sobie nie zjedna. Czas, jaki na słuchanie Mszy świętej poświęcacie, stracony dla was nie będzie, gdy później z większą pilnością do pracy się zabierzecie. Możecie mieć też nadzieję, że sprawy wasze i wasze przedsiewzięcia, tem szczęśliwiej wam pójdą, gdy wczasie Mszy świętej o błogosławieństwo dla nich prosić będziecie.

Abyście zaś ze słuchania Mszy świętej należyty owoc odnieśli, musicie się na niej znajdować z całą pobożnością. Kto jest na Mszy świętej, ale bez uwagi i uszanowania, bez żalu za grzechy i pokutnego usposobienia, bez pobożności i dobrych przedsiewzięć, słowem, nie tak jak być powinien, ten zamiast dostąpić łaski, gniew Boży i Jego karę na się sprowadza. Nie poprzestawajcie więc na tem, abyście tylko na Mszy byli, ale starajcie się na niej być jak należy. Od samego początku zbierzcie swe myśli i proście Boga o łaskę, iżbyście świętą ofiarę z kapłanem dobrze spełnili. Gdy kapłan jest przed stopniami ołtarza, upokórzcie się najgłębiej, żałujcie za swe grzechy i proście o łaskę i zmiłowanie; w czasie Epistoły i Ewangelii czyńcie sobie postanowienie, że życie swoje wedle przepisów świętej naszej religii prowadzić i obowiązki swoje sumiennie wypełniać będziecie; przy ofiarowaniu, samych siebie złóżcie Bogu w ofierze i ślubujcie Mu, że wszelką wolę Jego spełniać będziecie; w czasie Przeistoczenia, z największem uszanowaniem uwielbiajcie Jezusa i dziękujcie Mu za niewypowiedzialną miłość, z jaką się On nanowo za was na ołtarzu ofiaruje; podczas «Pater noster,» przedstawiajcie Mu wszystkie swoje dolegliwości, i proście Go, by był łaskawym dla was i udzielił wam wszystkiego, co tu i w przyszłem życiu dla was potrzebnem i zbawiennem być może; w czasie komunii obudźcie w sobie serdeczną żądzę zjednoczenia się z Chrystusem i w duszy komunikujcie razem z kapłanem; wreszcie przy zakończeniu Mszy—proście Boga, by wam i wszystkim chrześcianom, tak żywym jako i umarłym, z owoców Ofiary świętej korzystać pozwolił, a wychodząc z kościoła, czyńcie sobie postanowienie, że cały dzień i całe życie swoje ku chwale Bożej i ku zbawieniu swej duszy przepędzić pragniecie. To się nazywa pobożnie słuchać Mszy świętej, i gdy tak jej słuchać będziecie, to otrzymacie, jak to mówi św. Tomasz z Aquinu, za każdym razem ten owoc i ten pożytek, jaki Chrystus, umierając w Wielki piątek na krzyżu, nam wysłużył.

Zastanówmy się jeszcze nad tem, że Jezus Chrystus ustanowił Najświętszy Sakrament, *aby dusze nasze karmić ku żywotowi wiecznemu.*

CZĘŚĆ III.

Bóg, Zbawiciel nasz, nietylko uszczęśliwiać nas pragnie ciągłą śród nas obecnością swoją w Najświętszym Sakramencie, ale *chce On jeszcze wchodzić do naszego serca i pokarmem naszej duszy być pragnie.* Za tę niewypowiedzialną łaskę *wdzięczni Mu być i w komunii świętej często i zawsze z należytem przygotowaniem przyjmować Go winniśmy.*

1) Głównym celem ustanowienia Najświętszego Sakramentu ołtarza jest, aby On służył za pokarm naszej duszy; to się pokazuje ze słów, jakie Jezus Chrystus wyrzekł przy ustanowieniu tegoż: «Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. Pijcie z niego wszyscy, to jest moja krew nowego przymierza.» (Mat. 26, 27—78). I jeszcze przedtem, gdy ustanowienie tego Sakramentu zapowiadał, mówił On, że nam swe Ciało na pokarm i swoją Krew jako napój zostawi, i zobowiązał nas, byśmy to Ciało pożywali i tę Krew pili, bo powiedział: «Kto pożywa ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny.» «Jeżelibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili krwie Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.» (Jan 6, 54 — 53). Nie dosyć było dla Jego miłości, być na zewnątrz nas, On do naszego wnętrza wejść i niejako zjednoczyć się z nami zapragnął. Z tego powodu jest On w Najświętszym Sakramencie obecny nietylko na zewnątrz nas, ale w komunii świętej wchodzi On do naszego serca, łączy się najściślej z nami, w zupełności nam się oddaje. Z tego powodu św. Cyryl mówi: «Nietylko swej miłości ale i swej natury udziela nam Chrystus; bo jako dwa kawałki wosku przy ogniu rozpuszczone łączą się z sobą, tak Chrystus łączy się z nami; On jest w nas i my w Nim jesteśmy.» Dlatego sam On mówi: «Kto pożywa mego ciała i moję krew pije, ten jest we mnie, a ja w nim.» (Jan 6, 57). Ponieważ Chrystus jest źródłem i szafarzem łask, przeto w komunii świętej otrzymujemy nietylko poszczególne łaski, jak to ma miejsce w innych sakramentach, ale pełność łask wszystkich. Z tego powodu, jak to zauważa Katechizm rzymski, jest rzeczą niemożliwą «opisać i obliczyć wielkie korzyści i nieobliczone owoce komunii świętej.» Jako niemożebną jest rzeczą obliczyć promiona słoneczne, tak tem więcej

niemożebną jest rzeczą obliczyć łaski, które Jezus Chrystus, Słońce sprawiedliwości, zlewa do serca tych, którzy Go z dobrem przygotowaniem przyjmują. W szczególności, komunia powiększa w nas łaskę uświęcającą, a następnie sprawia to, że się stajemy świętszymi i Bogu milszymi i nadto usposabiamy się do otrzymania kiedyś wyższej chwały w niebiesiech. Osłabia ona złe nasze skłonności, tak iż je łatwiej przezwyciężyć zdołamy. Z tego powodu św. Bernard mówi: «Gdy, moi Bracia, nie tak często doświadczacie silnych namiętności, pobudek do gniewu i zmysłowości, lub gdy zupełnie wolni od nich jesteście, tak iż im nie ulegacie, to nie chlubcie się tem, jakoby to było skutkiem waszej cnoty. Wiadomo, jak wielu to osobami gniew zawłada, jak wielu zazdrość rani, jak nad wielu zmysłowość panuje, jak wielu życie swoje obrzydłymi grzechami maże. Jeżeli od tych nieszczęść wolni jesteście, to, o ile możność wam pozwoli, okazujcie za to wdzięczność Bożemu Sakramentowi, i miejcie się za dłużników Jego cudownego działania, mocą którego was On od nich uwalnia.» Komunia daje nam chęć i moc do wszelkiego dobra; bo ona powiększa i rozpala w nas miłość Bożą, ożywia zapał do cnoty, skłania nas i prowadzi do wszystkiego, co się Bogu podoba. Komunia też święta strzeże nas przed grzechem śmiertelnym i gładzi grzechy powszednie. «Jest ona» (mówi Sobór Trydencki (13 ses, 2. R.) lekarstwem, które nas od grzechów powszednich uwalnia, a od grzechu śmiertelnego broni.» Dlatego mówi św. Ambroży: «Codziennie muszę Krew Pańską przyjmować, abym mógł codziennie odpuszczenie moich grzechów otrzymywać. Ponieważ codziennie grzeszę, przeto codziennie lekarstwo przeciwko grzechowi mieć muszę.» W końcu, aby jeszcze jedną działalność Komunii świętej przytoczyć, jest ona zadatkiem przyszłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości, jak to sam Chrystus zapewnia: «Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.» (Jan 6, 55).

2) Najmilsi! Gdy się dobrze nad tem zastanowicie, że w komunii świętej sam Jezus Chrystus do was przychodzi, że się najściślej z wami łączy i wielu bardzo łaskami was ubogaca: to czyż za szczęśliwych się uważać nie będziecie, mając możność częstego przystępowania do Komunii świętej? Zaprawdę,

chrześcianie, którzy nie pożądają komunii świętej i bardzo długo powstrzymują się od niej, pokazują to jawnie, że są ludźmi światowymi i sami nie uważają się za godnych tej niewypowiedzianej łaski, jaką jest połączenie się z Chrystusem w komunii świętej. Co czynili niegdyś pobożni, o swe zbawienie troskliwi chrześcianie? Oni bardzo często kumunikowali. W pierwszych czasach Kościoła był powszechny zwyczaj, że wszyscy chrześcianie obecni na Mszy świętej do komunii razem z kapłanem przystępowali. O tem świadczy św. Hieronim, że za jego czasów, a więc w czwartem stuleciu, w Rzymie był zwyczaj, że wierni tyle razy komunikowali, ile razy bywali na Mszy świętej. Sobór Antiocheński r. 341, zarządził, aby usunąć z kościoła tych, którzy bywali na Mszy świętej, a nie komunikowali. I w późniejszych też czasach, gdy chrześcianie w gorącości swojej rozmaicie ostygali, było przecież bardzo wiele osób, które jeżeli nie codzień, to przecież dosyć często u stołu Pańskiego się znajdowały. Do takich zaliczali się nietylko zakonnicy, ale i ludzie świeccy. Św. Ludwik, król francuzki, o którym już wspominałem, nawet będąc w niewoli Saraceńskiej, do której się dostał, z rąk swego spowiednika, który z nim do niewoli poszedł, komunię świętą codziennie przyjmował i bardzo często pół dnia na gorącej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem się modlił. Czytajcie żywoty świętych Nowego przymierza, a ani jednego pomiędzy nimi nie znajdziecie, któryby za komunią świętą nie tęsknił, i ile możności, często nie komunikował. Częstą komunię Kościół we wszystkich czasach bardzo swym wiernym zalecał, a sobór Trydencki wyraził życzenie, aby na każdej Mszy świętej były przynajmniej pojedyńcze osoby, któreby już nie w sposób duchowy, ale i rzeczywiście do komunii przystępowały.

Co was dotyczy, Najmilsi! to nie mówię ja tego, abyście co dzień lub co tydzień komunikowali, ale mogę i powinienem od was żądać, czy jesteście młodzi czy starzy, wolni czy w małżeństwach żyjący, abyście często w ciągu roku Chleb żywota pożywali. Za zasadę mieć sobie to należy, aby przynajmniej raz na kwartał komunikować; młodzi zaś ludzie winni to czynić co cztery lub sześć tygodni. Jeżeli są osoby pobożne, które mają zwyczaj przystępowania do Stołu Pańskiego w każdą

niedzielę i święto, to czynią one dobrze i na pochwałę zasługują. Wogólności, każdy pod tym względem winien iść za radą światłego i górliwego spowiednika i tak często komunikować, jak on to za dobre uzna i radzić mu będzie.

Abyście zaś otrzymali łaski, jakie na dobrze komunikujących spływają, musicie być do tej czynności należycie przygotowani. Najkonieczniejsze przygotowanie na tem zależy, abyście sumienie swoje oczyścili przynajmniej od grzechu śmiertelnego; bo komunia w stanie grzechu śmiertelnego byłaby strasznem świętokradztwem. I niedobre skłonności trzeba hamować i pozbywać się ich; bo gdyby taka skłonność skierowaną była do grzechu śmiertelnego i to zupełnie dobrowolnie, to czyniłaby komunię niegodną i świętokradzką. Przeto przed każdą komunią doświadczajcie się, czy jaka dobrowolna skłonność do grzechu w waszem sercu nie zamieszkuje. Gdy dopatrzycie w sobie podobną skłonność to pozbądźcie się jej stanowczo, obrzydźcie sobie grzech, a obudźcie w sobie postanowienie przeciwną mu cnotę z całą gorącością spełniać. O ile też można i z grzechów powszednich oczyszczajcie sumienie swoje; bo o ile czystszymi będziecie, o tyle komunia wasza bogatsze wam łaski sprowadzi. Gdy macie przystępować do Stołu Pańskiego, wzbudźcie w sobie żywą wiarę w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, przed Majestatem Jego upokorzcie się, o ile można, najgłębiej, żałujcie za swe grzechy, miejcie serdeczną żądzę zjednoczenia się z Jezusem i z całą ufnością proście Go, aby was oczyścił i uświęcił i na zawsze w waszem sercu zamieszkał. Gdy z takiem przygotowaniem do komunii przystąpicie i to często będziecie powtarzać, to spełni się na was słowo Zbawiciela: «Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeżeliby kto pożywał tego chleba żyć będzie na wieki.» (Jan 6, 56—52).

Wyjaśniłem wam, Najmilsi! w jakim celu Jezus Chrystus ustanowił Najświętszy Sakrament i jakiem winno być zachowanie się wasze względem tej cudownej tajemnicy miłości Bożej. Bóg nasz Zbawiciel oddał się nam z całą miłością; z tego też powodu obrał stałe mieszkanie pomiędzy nami, abyśmy w każdym czasie przystęp do Niego mieli, byśmy Go odwiedzali, oddawali Mu cześć, potrzeby i dolegliwości Mu swoje

przedstawiali i o pomoc prosić Go mogli. O, bądźcież wdzięczni za taką miłość; odwiedzajcie Jezusa w tabernakulum tak często jak tylko można, czyńcie to szczególniej w niedziele i święta, z największem uszanowaniem oddawajcie Mu cześć, otwórzcie Mu całe swe serce i z ufnością proście Go o wszystko, co wam tu i na wieczność potrzebnem jest. Zaręczam wam, że Jezus zawsze z wielką łaskawością was przyjmie, i tem przystępniejszym się dla was okaże, im częściej do Niego przychodzić i im o większe łaski prosić Go będziecie. Bóg, Zbawiciel nasz, jest względem nas z całą miłością i dlatego codziennie w sposób niekrwawy ofiaruje się za nas na ołtarzu, aby owoc swej krwawej ofiary krzyżowej na naszą korzyść obrócić. Za tę miłość do wdzięczności się poczuwajcie, i nietylko w niedziele i świętą bywajcie na Mszy świętej, ale i codziennie, o ile to można najczęściej, a zawsze z prawdziwą pobożnością; «bo Msza święta,» mówi św. Franciszek Salezy, «jest słońcem ćwiczeń duchownych, przepaścią miłosierdzia Bożego, źródłem Bożej miłości, sercem pobożności, duszą bogomyślności i najlepszym sposobem do otrzymania łaski.» Gdy rano wysłuchacie Mszy świętej nabożnie, to możecie mieć nadzieję, że przez cały dzień Bóg będzie z wami, że błogosławić wam będzie i w świętą opiekę swoją was weźmie. Zbawiciel nasz Bóg jest z zupełną dla nas miłością; przeto nietylko śród nas ale i w nas zamieszkać pragnie, chce się z nami zjednoczyć i dusze nasze karmić ku żywotowi wiecznemu, Za tę miłość bądźcie Mu wdzięczni i miejcie to sobie za największą łaskę, że z Jezusem w Komunii świętej jednoczyć się możecie. Nie czekajcie, aż surowe przykazanie do Stołu Pańskiego was przywoła; i bez względu na przykazanie, z pobudki własnego serca, pożywajcie ten Chleb żywota, i to tak często, jak wam możność na to pozwoli. O, jakże szczęśliwi jesteście, jeżeli miłość, z jaką Jezus Chrystus Najświętszy Sakrament ustanowił, serdeczną miłością odpłacacie; jeżeli Go chętnie w tabernakulum nawiedzacie, jeżeli Mszy świętej, w której się On codziennie za was ofiaruje, z pobożnością słuchacie, i jeżeli Go w komunii świętej dosyć często i z dobrem przygotowaniem przyjmujecie! W takim razie w zjednoczeniu z Nim żyć i umierać będziecie, a niebo kiedyś stanie się waszą siedzibą. Amen.

Na trzecią niedzielę po Świątkach.

O czci Najsłodszego Serca Jezusowego.

«Jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda.» Jan 19, 34.

Kościół corocznie w piątek po oktawie Bożego Ciała ma pacierze kapłańskie i Mszę św. odprawia o Najświętszem Sercu Jezusowem. Jako Boże Ciało tak i to święto zaprowadzenie swoje zawdzięcza młodej zakonnicy. Była nią Małgorzata Marya Alacoque, Salesianka w Paray we Francyi, która r. 1690 zmarła w woni świętości, a r. 1864, za świętą uroczyście ogłoszoną została. Gdy jednego dnia podczas Oktawy Bożego Ciała modliła się ona przed Najświętszym Sakramentem, otrzymała polecenie od Zbawiciela, aby się starała o to, iżby corocznie w piątek po oktawie Bożego Ciała ku czci Najświętszego Jego serca osobne święto ustanowionem zostało. Święta, gdy dane sobie polecenie spełnić usiłowała, natrafiła na wiele przeszkód; w samych nawet swoich siostrach zakonnych przeciwniczki znalazła: śmiały się one z niej i lekceważyły sobie jej widzenie. Dopiero gdy została mistrzynią nowicyuszek, udało się jej zjednać swe uczennice dla tego nabożeństwa. Urządziła mały ołtarzyk, umieściła na nim obrazek Serca Jezusowego i przed nim odbywała z nowicyuszkami wspólne modlitwy. Jako nasienie gorczycy wyrasta zwolna i staje się wielkiem

---

Uwaga. W dyecezyi Ratysbońskiej, skutkiem szczególnego przywileju, obchodzi się to święto w trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach, a obchodzi się z wielką okazałością, bo z wystawieniem w monstrancyi Najświętszego Sakramentu od godziny 6-ej rano do skończenia się nabożeństwa parafialnego. Kazanie to jest zastosowane do tej uroczystości. Przyp. tłum.

jako drzewo, tak i to nabożeństwo jeszcze za życia świętej służebnicy Bożej i zaraz po jej śmierci rozszerzało się coraz więcej nietylko we Francyi, ale i we Włoszech, w Niemczech, w Węgrzech, w Polsce, a nawet w Syryi, w Indyach zachodnich i wschodnich i w Chinach. Papież Klemens XIII niektórym kościołom zezwolił obchodzić to święto, aby wierni «Miłość, z jaką Chrystus cierpiał i umarł dla okupu rodu ludzkiego, i ku pamiątce swej śmierci Sakrament swego Ciała i Krwi ustanowił, pod obrazem Najświętszego Serca tem pobożniej i serdeczniej święcili i tem obfitsze stąd owoce odnosili.» Papież Pius IX r. 1856 święto to do całego Kościoła rozciągnął i piątek po oktawie Bożego Ciała na obchód jego przeznaczył.

Mówić dziś będę *o czci Najświętszego Serca Jezusowego* i odpowiem na dwa następujące pytania:

1) Dlaczego winniśmy oddawać cześć Najświętszemu Sercu Jezusa?
2) Jaką winna być ta cześć?

CZĘŚĆ I.

Najświętszemu Sercu Jezusa należy się najwyższe uszanowanie, *bo ono nie jest ludzkiem ale Boskiem sercem, sercem przepełnionem miłością dla ludzi, sercem, które w Sakramencie miłości niezliczone zniewagi ponosi; za zniewagi te, składane Mu przez nas uszanowanie i cześć pewnego rodzaju, zadosyćuczynieniem być winny.*

1) Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem zarazem, i dlatego sprawiedliwie *Bogiem-człowiekiem* Go nazywamy. Jako człowiek ma On wszystko, co my ludzie mamy; ma ciało i duszę, a więc ma i serce ludzkie. Gdy pod uwagę weźniemy serce Jezusa, tylko jako serce ludzkie, to już i z tej strony jest ono godne najwyższej czci. Serce bowiem jest najprzedniejszą cześcią ludzkiego ciała i jest narzędziem, którem się dusza we wszystkich czynnościach najwięcej posługuje. Serce jest siedzibą wszelkiego uczucia, jak radość, smutek, miłość; z serca wychodzą wszystkie popędy do dobrego jako i do złego; w sercu bierze początek wszystko, co mówimy i czynimy. Jako z serca

wypływa krew, i całe ciało i wszystkie jego członki odżywia, tak też i wszystkie nasze czynności początek swój biorą z serca, o ile je dusza ożywia. Dlatego i Bóg Zbawiciel mówi: «Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradziestwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa.» (Mat. 15, 19). I znowu «Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe. Albowiem z obfitości serca usta mówią.» (Łuk. 6, 45). Co przeto nasz ukochany Zbawiciel czynił, to wszystko z Jego Serca pochodziło. Gdy się On tak bardzo upokorzył i postać sługi na siebie przyjął, gdy wszystkie cierpienia i przykrości życia z największą cierpliwością znosił, gdy się nad nieszczęśliwymi litował i ich pocieszał, gdy po całych nocach za nas się modlił i za nas też umarł na krzyżu, słowem, gdy we wszystkiem spełnił wolę Ojca swego w niebiesiech: to wszystko to z najświętszego Jego serca pochodziło, było to tylko uzewnętrznieniem tego, w czem serce Jego miało upodobanie, do czego dążyło, czego pragnęło. I czyż możemy, Najmilsi! nie szanować, nie czcić tak świętego Serca, które jest źródłem tylu cnót, tylu dobrych czynów?

Zastanówmy się przytem, że Serce Jezusa jest tą częścią ludzkiej jego natury, przez którą On głównie dzieła odkupienia naszego dokonał. Serce to, jako siedziba woli, skłoniło go, iż na górze Oliwnej oddał się na wolę swego Ojca w niebiesiech, który chciał, aby On za nas cierpiał i umarł, bo Chrystus mówił: «Ojcze, jeżeli można rzec, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty.» (Mat. 26, 39). Serce to Jego sprawiło, że był On posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Serce Jego cierpiało więcej, niż wszystkie inne części Jego ciała. To serce święte było tak przygnębione, tak smutne, tak udręczone, że Jezus krwawym potem się pocił i na krzyżu wołał: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» (Mat. 27, 46). Chciał wreszcie nasz najlepszy Zbawiciel, aby Serce Jego włócznia przebiła, i aby z niego ostatnie już krople krwi Jego najświętszej wypłynęły, aby nam pokazać, że jako początek tak i dokończenie odkupienia naszego Sercu Jego zawdzięczamy. Gdy Najmilsi! szanujemy krzyż, na którym Jezus umarł, włócznię i gwoździe, które Ciało Jego przebodły,

koronę cierniową. którą Mu na głowę wtłoczono, prześcieradło, w które Ciało Jego obwinięto, słowem wszystko, co przy Jego męce i śmierci, a więc w dziele odkupienia naszego rolę odgrywało; to kto może mieć za złe Kościołowi, gdy ten zaleca oddawać cześć Sercu Jezusa, które przy sprawie odkupienia naszego najwięcej działało? O Najświętsze Serce Jezusa, gdy się zastanawiam nad Tobą, tylko jako nad sercem ludzkiem, to już widzę, że jesteś mi droższem i czcigodniejszem, niż każde inne serce ludzkie; bo ty jesteś źródłem wszystkich cnót i świętości, i tobie przedewszystkiem zawdzięczam, żem jest odkupiony i z ufnością do Boga mówić mogę: Abba! Ojcze kochany.

Ale byłoby to wielkiem wykroczeniem przeciwko świętej wierze naszej, gdybyśmy sercu Jezusa oddawali tylko cześć jak czysto ludzkiemu sercu, gdy ono jest *Sercem Bożem;* bo jest sercem Jezusa Chrystusa, Boga i Człowieka zarazem, który naturę ludzką połączył z naturą Bożą i jest jednym tylko Chrystusem i jedną osobą Boską. Serce Jezusa nie jest umarłem, nie jest oddzielonem od swego Bóstwa, ale jest żywem, jest z Bóstwem połączonem sercem. Sercu przeto temu taką winniśmy oddawać cześć, jaka się od nas należy temu, do kogo ono należy, a więc Jezusowi Chrystusowi, Synowi Boga żywego. Gdy więc składamy cześć Zbawicielowi naszemu, to i Serce Jego najświętsze czcić powinni jesteśmy. Uszanowanie Boże i cześć tem więcej Mu się należą, że Mu nasze zbawienie i naszą świętość zawdzięczamy. Gdyby serce Jezusa było li tylko ludzkiem sercem, to działanie, jakieby z niego pochodziło i jakieby zbawienia naszego stało się powodem, miałoby tylko skończoną wartość, i nie miałoby mocy zmazania naszego długu grzechowego i zupełnego zadosyćuczynienia sprawiedliwości Boskiej. Ponieważ zaś jest ono sercem Boga-Człowieka; a tem samem jest sercem Boskiem, to wszystkie te jego czynności, które odkupienie nasze spowodowały, były nieskończonej wartości. Gdy to serce skłaniało Zbawiciela naszego Boga do modlitwy za nami, to modlitwa ta miała nieskończoną wartość; gdy to serce wiodło Go, by nieumiejętnych nauczał, smutnych pocieszał, nieszczęśliwym dobrze czynił, to czynności te miały nieskończoną wartość; gdy serce to skłaniało Go, aby dla nas wszelkiego rodzaju zniewagi ponosił, aby cierpiał i umarł, to

czynności te miały nieskończoną wartość; gdy wreszcie serce to ostatnie krople krwi z siebie wylało, to ta krew miała nieskończoną wartość. Gdy tedy Serce Jezusa nie jest czysto ludzkiem ale i Bożem sercem, sercem, któremu zawdzięczamy odkupienie swoje, to czy możemy Mu odmawiać najgłębszej czci, największego uszanowania?

2) I jakże moglibyśmy nie czcić tego Serca, *gdy jest ono najlepszem sercem, jest samą względem nas miłością?* Serce, Najmilsi! jest narzędziem i siedzibą miłości. Jako oczy do patrzenia, uszy do słuchania, język do mówienia, nogi do chodzenia, ręce do pracy, płuca do oddychania, tak serce do miłowania mamy. Serce też pospolicie uważa się jako obraz miłości. Na obrazach przedstawiających św. Augustyna, św. Teresę dodane bywa serce, aby tym sposobem wyrazić tę miłość wewnętrzną, ognistą, jaką ci święci ku Bogu mieli. Szczególniej serce jest obrazem doskonałej miłości, która na tem zależy, że się temu, kogo miłujemy, w zupełności oddajemy i gotowi jesteśmy ofiarę tę złożyć. Gdy w księdze Przypowieści powiedziano: «Synu mój, daj mi serce twoje» (23, 26) to znaczy, że Bóg od nas żąda zupełnej miłości, że Mu bez podziału, całkowicie oddać się winniśmy. Na tej samej zasadzie i przykazanie Boże mówi: «Będziesz miłował Pana Boga ze wszystkiego serca twego.» Gdy nam przeto Kościół Serce Jezusa, jako przedmiot czci przedstawia, to nam przedstawia «miłość Jezusa, który dla okupu rodu ludzkiego cierpiał i umarł i ku pamiątce swej śmierci Sakrament swego Ciała i Krwi ustanowił.» Tak o tem wyraźnie mówi papież Klemens XIII w swem piśmie, mocą którego święto Serca Jezusowego zaprowadził.

Gdy tedy serce Jezusa, jako obraz miłości, pod uwagę weźmiemy, to jakże wiele pokaże się nam powodów do oddawania mu czci? Zgrzeszyliśmy i tym sposobem utraciliśmy łaskę, dziecięctwo Boże i niebo; jęczeliśmy w niewoli szatana i przed sobą nic innego nie widzieliśmy, jedno zatracenie wieczne. Ale gdyśmy byli w tej nędzy, Syn Boży wspomniał na nas, postanowił zstąpić na ziemię i odkupić nas. O, cóż to za miłość naszego Jezusa, który już w niebie nad tem pracuje, aby działanie Boskiej sprawiedliwości zatrzymać, iżbyśmy z odrzuconymi aniołami nie zginęli na wieki! I gdy pełność

czasów nadeszła, On, Syn Boży, bierze na się naturę ludzką, ukazuje się na świecie, aby zamierzonego dzieła odkupienia dokonać. I jakże się On ukazuje na ziemi? Może jako Król, odpowiednio do swego Bóstwa, pełen majestatu i ozdoby? Bynajmniej; Zbawiciel nasz Bóg wyniszczył samego siebie, jak mówi Apostoł, przyjął postać sługi i stał się ostatnim z ludzi. W takiem ubóstwie, w takiem opuszczeniu, w takiem poniżeniu dziecię wyrobnika na świat nie przychodzi, jak Jezus Chrystus, Syn Boży; stajnia jest miejscem Jego urodzenia, żłób Jego kolebką! Gdy Chrystus Pan tak się dla nas poniżył, to powiedzcie sami, czy to nie jest miłość nad wszystkie miłości? A jakże ten Jezus żyje na ziemi? Wiecie wszyscy o tem, że żył w największem ubóstwie i poniżeniu, tak iż z całą prawdą mógł mówić: «Lisy mają jamy, a ptacy gniazda; ale Syn człowieczy niema, gdzieby skłonił głowę.» (Mat. 8, 20). Gdy tedy Jezus stał się ubogim, aby nas zbogacić, gdy się poniżył, aby nas podnieść, to czyż to nie miłość, za którą Mu się wieczna wdzięczność od nas należy? Co czyni Jezus na ziemi? Widzę Go, jak wszędzie chodzi, jak bezustannie opowiada Ewangelią, jak smutnych pociesza, jak chorych uzdrawia, jak złe duchy wypędza, jak grzeszników ułaskawia, słowem, jak każdy krok swój dobrodziejstwami znaczy. O, i gdzież znajdziemy taką miłość, jaką Zbawiciel nasz Bóg wykazał w swem życiu? Jednego razu wyrzekł On: «Większej miłości nad tę żaden niema, aby kto duszę swoją położył za przyjacioły swoje.» (Jan. 15, 13). Przebacz mi, mój Jezu że Ci tym razem zaprzeczę. Znam ja kogoś, który jeszcze większą ma miłość, a tym właśnie Ty sam jesteś. Ty położyłeś swe życie nie za przyjacioły swoje, ale za swoje nieprzyjacioły; nieprzyjaciołmi Twoimy my wszyscy byliśmy, bośmy grzesznikami byli. Za nas grzeszników, za nas, swoje nieprzyjacioły, poszedłeś Ty na męczeństwo i śmierć! «Gdyśmy byli nieprzyjaciołmi, jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna jego.» (Rzym, 5, 10). O święte Serce Jezusa, jakżeś ludzi umiłowało! Ty sercem Bożem jesteś; dlatego i miłość Twoja jest niezmierzona, jest Boska.

«Miłość nigdy nie ginie,» mówi Apostoł (1, Kor. 13, 8). I miłość Jezusowa nie ginie nigdy, serce Jego zawsze żywym ogniem miłości goreje. Bo i czemuż to Jezus Chrystus w Naj-

świętszym Sakramencie jest zawsze obecny, jeżeli nie dlatego, aby nam zawsze dawać dowody swojej miłości? W tym Sakramencie miłości jest On obecny podczas dnia i nocy, zawsze i bezustannie, abyśmy w każdym czasie mogli przyjść do Niego i swe Mu dolegliwości przedstawić; ma On tu swe ręce napełnione łaskami, by ich nam obficie udzielać, gdy o nie z miłością i zaufaniem prosić będziemy. Tu nieumiejętny otrzymuje naukę, wątpiący radę, słaby wzmocnienie, udręczony pociechę, grzesznik zmiłowanie, słowem, każdy tu znajduje to, czego mu tu i w wieczności potrzeba. Tu jest prawdziwie Najświętsze serce Jezusa, i «w tem czcigodnem Sercu,» mówi św. Piotr Damian, «znajdujemy broń przeciwko nieprzyjaciołom; lekarstwo przeciwko chorobom, potężną pomoc przeciwko pokusom, najsłodszą pociechę śród cierpień i najczystszą pociechę na tym padole łez.»—Tak to, Najmilsi! miłował nas Jezus, wprzódy nim się stał człowiekiem, tak nas miłował gdy przyjął naturę ludzką i po ziemi chodził; tak On nas ciągle miłuje, bo w Najświętszym Sakramencie jest ciągle obecny. O powiedzcie mi, czy Serce Jego nie jest miłością i miłosierdziem? Czyż tego serca nie powinniśmy otaczać najserdeczniejszą miłością i wdzięcznością?

3) Ale niestety! Tak wiele jest ludzi, którzy to Boskie, miłością gorejące Serce zamiast miłować i czcić, tylko znieważają i najboleśniejsze Mu rany zadają. Jezus ciągle na naszych ołtarzach przebywa; Jego dla nas miłość i jego serdeczna żądza udzielania nam łask i dobrodziejstw mocno Go zatrzymują w tym Sakramencie i nie dozwalają Mu, by nas swej obecności pozbawił. A jakże to wielu z pomiędzy nas nie pomyśli o Nim, niema dla Niego najmniejszej miłości, a ma ją tylko dla świata, i, miasto miłować Go, znieważa Go i krzyżuje grzechami swemi nanowo! Jezus Chrystus w Sakramencie miłości pragnie nas widzieć wokoło siebie zgromadzonych; a wielu z nas ani pomyśli o tem, by się przed Nim pokazać; a choć się i w blizkości Jego znajdują, to są tak zimni, tak rozproszeni, tak lekkomyślni, tak nienabożni, że miasto Mu cześć złożyć, znieważają Go! Jezus Chrystus w Sakramencie Ołtarza pragnie się z nami łączyć, by się w zupełności nam oddać; a wielu z nas o komunii ani pomyśli, a choć i przystę-

pują niektórzy do Stołu Pańskiego, to bez przygotowania, z sercem nieczystem, z ciężkimi grzechami na sumieniu. O, jakże to wielka niewdzięczność, jakże ciężkie i rozliczne zniewagi, odnośnie do najukochańszego Zbawiciela naszego w Sakramencie ołtarza, na wielu z nas ciężą!

Otóż, Najmilsi! ta niewdzięczność, te zniewagi, które Jezus Chrystus w Sakramencie miłości ponosi, winny być dla nas jedną z najsilniejszych pobudek, iżbyśmy Najświętszemu Sercu Jego serdeczną cześć składali. Z tej to zapewne pobudki Zbawiciel nasz Bóg służebnicy swojej, św. Małgorzacie Maryi Alacoque, polecił, aby ku uczczeniu Najświętszego Serca Jego corocznie oddzielną uroczystość zaprowadzić się starała. «Patrz,» mówił On do niej, «to serce, które ludzi tak bardzo umiłowało, które nie oszczędzając się, wyczerpało się i strawiło, by pokazać, jak ich miłuje; a miasto wdzięczności od największej z nich liczby otrzymuje tylko niewdzięczność, która się wyraża w nieuszanowaniu i świętokradztwach, w oziębłości i zniewagach, jakie w Sakramencie miłości od nich ponoszę. A co mię jeszcze boleśniej rani, to to, że serca mi poświęcone, tych właśnie wykroczeń się dopuszczają. Więc żądam od ciebie, aby w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała osobna uroczystość ku czci Serca mojego ustanowioną była i aby w tym dniu, przez przyjęcie kommunii, przez złożenie czci Najświętszemu Sakramentowi i uroczystą modlitwę, złożonem było wynagrodzenie za te zniewagi, jakie Mu wyrządzonemi zostały w tym czasie, gdy On na ołtarzu wystawiany bywał. Przyrzekam ci też, że serce moje rozszerzy się i Boską swą miłość w większej obfitości na tych wyleje, którzy Mu tę cześć okażą, lub o to starać się będą, by ta cześć okazaną Mu była.» Z tych słów Zbawiciela Boga pokazuje się, że uroczystość Najświętszego serca ma głównie za cel wynagrodzenie za zniewagi i nieuszanowanie, wyrządzone Bogu w Najświętszym Sakramencie ołtarza, a wynagrodzenie to ma Mu być składane przez oddanie czci, przystępowanie do kommunii i modlitwę. Dziś przeto, i ilekolwiek razy znajdziecie czas stosowny, spełniajcie tę wolę Zbawiciela naszego, oddawajcie Mu najgłębszą cześć w Najświętszym Sakramencie ołtarza i proście Go, aby w tem nabożeństwie miał upodobanie i przyjął je od was jako wyna-

grodzenie za one zniewagi i nieuszanowanie, jakie Najświętszemu Sercu Jego w Sakramencie miłości wyrządzane bywają. Czyńcie też postanowienie, iż, poczynając odtąd, Najświętszemu Sercu Jezusowemu najgłębszą cześć oddawać będziecie; serce to, jakieście to słyszeli, nie jest ludzkiem ale Boskiem Sercem, Sercem przepełnionem miłością i miłosierdziem dla nas ludzi, Sercem, które tak często bywa zasmucanem i znieważanem a które z tego powodu tem więcej czcić i uwielbiać mamy obowiązek, by Mu choć nieco za one zniewagi wynagrodzić.

Zastanówmy się przeto nad tem, *jak Mu tę cześć oddawać mamy.*

CZĘŚĆ II.

Zbawiciel nasz Bóg jednego razu w obecności siedemdziesięciu dwóch uczniów swoich wyrzekł te słowa: «Pódzcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie moje jarzmo na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.» (Mat. 11, 28,—29). Temi słowy dał znać Pan Jezus, że dla złożenia czci Najświętszemu Jego sercu są dwie rzeczy potrzebne: *Zaufanie ku Niemu* i *naśladowanie Go;* zaufanie, gdy powiedział: «Pódzcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę;» naśladowanie, gdy na nas woła: «Weźmijcie moje jarzmo na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.» Jeżeli przeto pragniemy Najświętszemu Sercu Jezusa w sposób właściwy i z pożytkiem dla siebie cześć składać, to powinniśmy *mieć zaufanie ku Niemu* i *dwie główne Jego cnoty: cichość i pokorę, z całą gorącością w życiu swojem wyrazić.*

1) Na ludziach w wielu razach żadną miarą polegać nie możemy; bo oni często i przy najlepszej chęci nic nam pomódz nie mogą, albo mają serce nieczułe na nasze potrzeby i twarde jak kamień. O ileż większą winna być ufność nasza ku Jezusowi, gdy serce Jego jest Boskiem Sercem i wszystko może, co tylko chce. Czyż to nie Jezus rozkazywał wiatrom i burzy i te natychmiast się uspokajały? Czyż to nie On kilku chlebami karmił tysiące ludzi, którzy się do sytości najedli

i pozostało tyle jeszcze chleba, że było go więcej niż na początku? Czyż to nie On leczył cudownie ułomności cielesne i rozmaite choroby, a nawet umarłych do życia przywracał? Bo i któżby mógł wątpić o mocy Tego, który jest wszechmocnym? A przecież kim był Jezus przed dziewietnastu wiekami, tym jest On dzisiaj i tym pozostanie na wieki—wszechmocnym Synem Bożym; potrzeba tylko, aby to Serce Boże zapragnęło, a wszystko się stanie. Niemasz żadnej potrzeby którejby On zaradzić, żadnego nieszczęścia, któregoby usunąć, żadnego cierpienia, któregoby uleczyć nie był w możności. Chociażbyście się, Najmilsi! znaleźli i w takiem położeniu, w którémby wam żaden człowiek pomódz nie zdołał, to przecież nie traćcie odwagi; zwróćcie się wówczas do Najświętszego Serca Jezusowego, a z pewnością pomoc się dla was znajdzie.

A jakże żywszą stanie się wasza ufność, gdy pomyślicie, że to Serce jest samą miłością, samą dobrocią, samem miłosierdziem! Czy jest gdzie nieszczęśliwy, udręczony, któryby przyszedłszy do Jezusa, nie znalazł najmilszego przyjęcia, pociechy i pomocy? Przybywali do Niego ślepi, kulawi, opuchli, trędowaci i ludzie rozmaitemi chorobami i nieszczęściami dotknięci i prosili o pomoc; i patrzcie, zaledwie oni swą prośbę wypowiedzieli, a zaraz ich wysłuchiwał i od ich dolegliwości uwalniał ich. Nawet nie czekał, aż Go o pomoc proszono; serce Jego tak było przepełnione współczuciem i miłosierdziem, że sam wyszukiwał nieszczęśliwych, i chociaż nie był o to proszony, pomoc im niósł. Czyż nie uleczył od trzydziestu ośmiu lat chorego, chociaż ten Go o to nie prosił? Czyż, nie będąc o to proszony, nie wskrzesił młodzieńca z Naim i Łazarza. Krzyki i wołania nieszczęśliwych o pomoc i ich usiłowanie dostania się do Jezusa uczniowie Jego, z przykrością i niechęcią znosili; ale sam Jezus miał tak pełne litości serce, że dla tych, którzy doń przybywali, nigdy najmniejszej przykrości nie miał; był On zawsze dla nich gotów z pomącą. A jakże słodkim, jak miłosiernym okazywał się On względem grzeszników? U Szymona faryzeusza zasiadł On do stołu; wtem weszła zacna grzesznica, padła Mu do nóg i takowe łzami skrapiała. Faryzeuszowi się to nie podobało i spojrzał na nią pogardliwie. A co czyni Jezus? Staje On w obronie grzesznicy, mówi do

niej z niebieską dobrocią i wszystkie jej niegodziwości przebacza. O tak, wyszukiwanie grzeszników i ich ułaskawianie, to Jego najmilsze zajęcie; dlatego to mówi On sam: «Przyszedł Syn człowieczy szukać i sbawiać co było zginęło.» (Łuk. 19, 10).

Gdy tedy, Najmilsi! Serce Jezusa jest tak nieskończenie możnem i dobrem sercem, to czyż nie z całem zaufaniem ku Niemu się zbliżać i wszelkiego dobra spodziewać się od Niego winniście? Zaiste, tego Boskiego Serca nie możecie więcej zasmucić i znieważyć, jak nieufając Mu i o pomoc się do niego nie uciekając. Judasz, apostoł zdradliwy, bardzo zasmucił serce Jezusa, gdy swego Pana i Mistrza za trzydzieści srebrników wydał nieprzyjaciołom; ale, wedle zdania ojców świętych i mistrzów życia duchowego, więcej on zranił to Serce pełne miłości, zawsze do przebaczenia skłonne, gdy Mu nie zaufał i rozpaczy się oddał. Gdyby miasto zakładać sobie postronek na szyję, by się na nim obwiesić, ze skruszonem sercem rzucił się do nóg Jezusa, wierzajcie mi, że, równie jak Piotr, znalazłby przebaczenie i łaskę, i ocaliłby się. Niech to przeto, Najmilsi! dalekiem od nas będzie, abyście do Serca Jezusowego zaufania nie mieli; owszem, w każdej swej dolegliwości z niezachwianem zaufaniem zbliżajcie się ku Niemu, pomni na to słowo Jego: «Pódzcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.»

2) Ale, aby was Jezus do łaski przyjął i wysłuchał, to przyjmijcie do serca to, co dalej mówi: «Uczcie się odemnie, żem jest *cichy* i *pokornego* serca.» Wszystkie wprawdzie cnoty widzimy w sercu Jezusa; ale cichość tylko i pokorę On podnosi, bo to są ulubione Mu cnoty i On pragnie tego, byśmy Go w tych szczególniej cnotach naśladowali.

Bardzo sprawiedliwie może do nas Jezus mówić: «Uczcie się odemnie; żem jest cichego serca;» w całem bowiem życiu swojem dał nam wielkie przykłady cichości. Zaledwie się On narodził, a już Herod wydał polecenie zabicia Go. Jezus, i jako nędzna dziecina w żłobku, jest Synem wszechmocnym Boga; krwiożerczego króla mógł On w jednej chwili skruszyć. Ale On jest cichego serca; schodzi Mu przeto z drogi i ucieczką się ratuje. Zastanówmy się tylko nad szczegółami życia Jego. Miał On niedołężnych uczniów, nad którymi, z powodu ich

słabego rozwinięcia umysłowego i błędów, jakie popełniali, wiele musiał pracować; ale miał dla nich wyrozumiałość i z dziwną cierpliwością obchodził się z nimi. Samarytanie zamknęli przed Nim bramy swojego miasta i przyjąć Go nie chcieli; dwaj Jego uczniowie tak się o to na nich rozgoryczeli, że na to miasto i jego mieszkańców ogień z nieba sprowadzić chcieli. Ale On ostudził ich gorącość, rzekłszy do nich z powagą: «Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić ale zachowywać.» (Łuk. 55—56). Nieprzyjaciele Jego naśmiewali się z Niego, i mówili, że dyabła ma w sobie, brali się nawet do kamieni, by Go zabić; a patrzcie, żadne słowo złe nie wyszło z ust Jezusa, z całym spokojem wyszedł On z pomiędzy Nich. Uczeni żydowscy i faryzeusze szydzili z Niego i lżyli Go wtenczas nawet, gdy był na krzyżu, spokojnie nawet Mu umrzeć nie dawali; On ich przecież usprawiedliwiał i modlił się za nich. Cóżto za cudowna cichość! Tęż samą cichość Najświętszego Serca Jezusowego widzimy nietylko za dni Jego ziemskiego żywota, ale i w życiu Jego sakramentalnem. Boć pytam się was, czyż Bóg Zbawiciel nie pokazuje tejże cichości serca w Najświętszym Sakramencie ołtarza? Dzień i noc jest On obecny w tabernakulum; ludzie winniby do Niego przybywać i cześć Mu składać; do tego skłaniaćby ich powinna Jego miłość i Boży majestat; oni się przecież do obowiązku tego nie poczuwają, przechodzą około kościoła, a nie raczą ani na chwilkę do niego wstąpić, by swój pokłon złożyć. I On to znosi! Wielu chrześcian katolików w obecności Jego zachowuje się tak lekkomyślnie, tak nieobyczajnie, z takiem roztargnieniem, że Mu tem najcięższą zniewagę wyrządzają. A On to znosi! Wielu przed Nim, gdy bywa niesiony do chorego, jako wiatyk, nie zegnie kolana, nie skłoni i nie odkryje głowy, nie okaże najmniejszego znaku uszanowania. A On to znosi! Wielu do Jego Stołu przystępuje z grzechami na sumieniu i zmusza Go, by zamieszkał w sercu skalanem, gdzie szatan swój tron założył. A On to cierpi!

O podziwiajcie, Najmilsi! tę niebiańską cichość Serca Jezusowego i uczcie się od Niego, jak to należy być cichego serca! Hamujcie podniety gniewu, a gdy się wam co przeci-

wnego wydarzy, nie wybuchajcie złością, wymysłami i przekleństwami. W stosunkach z bliźnimi bądźcie uprzejmi i uczynni. Miejcie wyrozumiałość dla ich ułomności, a gdy się dopuszczają jakiego wykroczenia, z miłością starajcie się ich poprawić. Gdy spotka was jaka zniewaga, znoście ją cierpliwie i milczcie, lub też z umiarkowaniem się brońcie i praw swoich bez gniewu poszukujcie. Na cichości, Najmilsi! więcej lub mniej wszystkim nam schodzi; niechaj nam przeto żaden dzień nie upływa, byśmy się weń w tej cnocie nie ćwiczyli i byśmy tym sposobem coraz więcej jej sobie nie przyswajali.

Ale nietylko o cichość się starajmy ale i o *pokorę;* bo Chrystus woła do nas: «Uczcie się odemnie, żem jest cichy i *pokornego* serca.» Św. Bazyli przebiega całe życie Jezusa i pokazuje, jak On w całem postępowaniu swojem pokory nas uczy. On, Syn Boży, tak się nizko upokarza, że postać sługi przybiera, za matkę obiera sobie ubogą, nieznaną panienkę i chce uchodzić za syna ubogiego cieśli Józefa. Pozwala się obrzezać jako dziecię grzesznego człowieka, ucieka do Egiptu, jako ten, kto niema nikogo, ktoby stanął w jego obronie, razem z grzesznikami wchodzi do Jordanu, by przyjąć chrzest pokuty od Jana. Chcą Mu cześć okazać i królem Go okrzyknąć, On uchodzi z pośrodka tłumu życzliwych sobie i ukrywa się; chcą cuda Jego ogłaszać, On tego zabrania; nawet złe duchy w opętanych chcą Go obwoływać jako Syna Bożego, On im nakazuje milczenie. A przeciwnie, gdy Go hańbią, gdy Mu bluźnią, gdy Go wszelkiego rodzaju zniewagami obrzucają, On milczy lub tylko jakieś słówko ku swemu usprawiedliwieniu powie. Przy ostatniej wieczerzy spełnia względem swych uczniów najniższą posługę, umywa im nogi. W czasie swej męki tak się upokarza, że pozwala, iż okrzyczanego rozbójnika nad Niego przenoszą, że jako na łotra, godnego śmierci, krzyż Mu na ramiona wtłaczają. i w pośrodku dwóch łotrów krzyżują, i umierać Mu każą. Któż zdoła tę pokorę dostatecznie podziwiać, szczególniej gdy pomyślimy, że Ten, kto się tak upokorzył, nie jest ani człowiekiem, ani aniołem nawet, ale Bogiem samym!

A jako się niegdyś Jezus upokarzał, tak się też upokarza i teraz w Najświętszym Sakramencie. Tu upokorzenie się Jego zachodzi tak daleko, że jest pomiędzy nami już nie w postaci

człowieka, ale pod postacią chleba. Tu już nie pokazuje się nam w ciele uległem śmierci, ale okazuje się jako chleb dający życie. Tu pozwala On czynić z sobą, co tylko kto chce, pozwala się zanosić tam, gdzie Go kto chce zanieść, do bogaczów, do sprawiedliwych jako i do grzeszników; słowem, wyniszcza się On tu zupełnie. Musimy więc to przyznać, że w Najświętszym Sakramencie ołtarza Jezus Chrystus więcej się upokarza, a niżeli przedtem za dni swego życia na ziemi.

Gdy tę pokorę Zbawiciela naszego rozważamy, to jakże możemy się w pychę podnosić! My ubogie stworzenia, nędzni grzesznicy, błoto i proch; jak możemy mieć wysokie o sobie rozumienie, jak możemy sobie pozwalać na wyniosłość i pychę, gdy Jezusa, Syna Bożego, Pana, któremu zastępy niebieskie najgłębszą cześć oddają, pod postacią chleba przed sobą widzimy! O, uczmy się od Jezusa być pokornego serca! Uznajmy to i wyznajmy, że sami z siebie niczem jesteśmy, jedno nędzą i grzechem, i że tę odrobinę dobrego, która w nas jest, niezasłużonej łasce Bożej zawdzięczamy. Nad nikogo się nie wynośmy i nie gardźmy nikim, bo każdy człowiek, nawet najniżej będący, jest stworzeniem Bożem, krwią Chrystusa odkupionem; a gdy wyżej nad nim postawieni jesteśmy, to nie nam, ale Bogu za to należy się cześć i chwała. Niech to dalekiem od nas będzie, byśmy chwały ludzkiej szukali; owszem we wszystkiem, co czynimy, Bożą cześć miejmy na względzie, i za szczęśliwych się uważajmy, jeżeli dla uwielbienia czcigodnego imienia Jego czemkolwiek przyczynić się możemy. Jeżeli nie z ochotą to z cierpliwością znośmy wszystkie upokorzenia, które nas spotykają i raczej na ostatniem niż na pierwszem miejscu siadajmy. Czy może być dla nas rzeczą trudną upokarzać się i być upokarzanym, gdy Jezus Chrystus tak się wyzuł ze wszystkiego i tak bardzo sie upokorzył? Im więcej się przed Bogiem i ludźmi upokorzymy, tem Najświętszemu Sercu Jezusa większą sprawimy przyjemność i tem obfitszą miarę łaski Jego sprowadzimy na siebie.

Wiecie już, Najmilsi! dlaczego i jak Najświętsze serce Jezusowe czcić powinniście. Sercu temu należy się wyższa cześć, niż sercu Maryi, Najświętszej Rodzicielce Bożej, bo to jest serce Boga Zbawiciela naszego, który nas serdecznie miłuje; na Nim

cała nadzieja nasza polega, i Jemu odkupienie nasze zawdzięczamy. Ponieważ Serce Jezusa jest najpotężniejszem i najlepszem Sercem, to pokładajcie w Niem ufność i z całą pewnością oczekujcie od Niego wszystkiego, co wam jest dobrem i zbawiennem tu i ku żywotowi wiecznemu. Ale pracujcie nad tem, by serca wasze wyrobiły się na podobieństwo Najświętszego Serca Jezusowego, a szczególniej uczcie się odeń, abyście byli cichego i pokornego serca. Miejcie to sobie za najważniejsze zadanie swojego życia, iżbyście swe serce oczyszczali coraz więcej ze wszystkich grzesznych skłonności i pozbywali się przywiązania do świata i próżności Jego. Jak moglibyście mieć dla świata i grzechu miłość, gdy te tak bolesne rany zadały Najświętszemu Sercu Jezusa i nie przestają Go nigdy zasmucać i ranić! O, niech serce nasze będzie własnością Jezusa, oddajmy Mu je i zawsze mówmy z Kościołem: Serce Jezusa, prosim Cię serdecznie; Niech Cię kochamy, docześnie i wiecznie! Amen.

Na czwartą niedzielę po Świątkach.

O znaczeniu niedziel poświątecznych.

«Zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich.» Łuk. 5, 6.

W cudownem wydarzeniu, o jakiem dzisiejsza Ewangelia mówi, widzimy przedstawiony nasz Kościół święty i dzieje jego. Ewangelia mówi, że Jezus Chrystus wszedł do łodzi, która należała do Piotra, tam usiadł i nauczał lud. Łódź jest obrazem Kościoła; bo jako łodzie pływają, jużto po spokojnem morzu, jużto burze niemi miotają, tak i Kościół miewa czasy spokoju i czasy wojen i silnych prześladowań. Łódź, do której Pan Jezus wszedł, należała do Symona Piotra; okoliczność ta obrazowo przedstawia tę prawdę, że Kościół Chrystusa tam jest tylko, gdzie się znajduje Piotr, to jest: ustanowiona przez Pana widzialna Głowa Kościoła, Papież. W kościołach przeto, gdzie niemasz Piotra, tam Chrystusa niemasz; są to zatem fałszywe kościoły. Chrystus zasiadł w łódce Piotrowej, to znaczy, że On w Kościele Piotrowym, a więc w naszym katolickim Kościele, ciągle zostaje, jak to sam przyobiecać raczył: «Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.» (Mat. 28, 20). Chrystus z łodzi Piotrowej nauczał lud; to znaczy, że On sam jest tym, który w Kościele przez Ducha Świętego naucza, dlatego też mówił: «Kto was słucha, mnie słucha.» (Łuk. 16, 10). Apostołowie, gdy na rozkaz Mistrza swego zapuścili sieci, tak wielkie mnóstwo ryb zagarnęli, że sieć się rwała. Ten obfity połów ryb oznacza gromadne nawracanie się żydów i pogan do wiary Chrystusowej. Już za czasów apostolskich rozszerzył się Kościół we wszystkich częściach znanego wówczas świata, i liczba dzieci jego zwiększała się z dnia na dzień.

Widzicie przeto, Najmilsi! że cała treść dzisiejszej naszej Ewangelii odnosi się do Kościoła i do działalności jego ku zbawieniu ludzi. Toż samo znaczenie mają wszystkie niedziele poświąteczne. Układ w nich pacierzy kapłańskich i Mszy świętych uprzytomnia nam dzieje Kościoła, poczynając od onych Zielonych Świątek, gdy Duch Święty zamieszkał w nim, aż do końca świata. Cały ten przeciąg czasu dzieli się na trzy części. W pierwszej z nich widzimy, jak Kościół coraz więcej się rozszerza; w drugiej—jak się coraz więcej umacnia i działalność swoją ku zbawieniu ludzi rozwija; w trzeciej—jak po dokonaniu swej świętej pracy dziennej, na zapłatę za nią oczekuje. O tem *znaczeniu niedziel poświątecznych* obszernie mówić dziś będę, i pokażę wam, jak to Kościół w obrzędach tych niedziel przedstawia:

1) Jak się rozszerza,
2) jak ku zbawieniu ludów pracuje,
3) jak swej pracy dokonywa.

CZĘŚĆ I.

Pierwsza część czasu poświątecznego, która jedenaście pierwszych niedziel w sobie mieści, przedstawia nam *rozszerzanie się Kościoła. Lekcye* Brewiarza, na tę cześć przeznaczone, wzięte są z ksiąg królewskich i mieszczą w sobie opisanie panowania Dawida i innych królów aż do niewoli Babilońskiej. Królestwo Dawida ukazuje się tu nam jako obraz Kościoła Chrystusowego który w Zielone Świątki na świecie stanął i, odtąd poczynając, coraz się więcej rozszerza. Msze, a szczególniej *Ewangelie* w tej części pokazują też, że to, co Lekcye opowiadają o królestwie żydowskiem, w Kościele Chrystusowym urzeczywistnienie znalazło. Nieco bliżej się nad tem zastanówmy.

1) Lekcye na pierwszą i drugą niedzielę po Świątkach mieszczą w sobie dzieje ludu Izraelskiego od urodzenia się Samuela aż do powołania Saula na króla. W tym czasie Izraelici byli niepokojeni przez Filistynów, lud wojowniczy. Wreszcie w krwawej bitwie doznali wielkiej klęski; trzydzieści tysięcy mężów poległo na placu; obadwaj też synowie Helego, Ofni i Finees, utracili życie; a nawet arka przymierza wpadła w ręce nieprzyjacielskie. Tedy Bóg powołał Samuela, by lud Izraelski wyswo-

bodził i przygotował panowanie Dawida. Samuel ten zebrał Izraelitów, wymownemi słowy upominał ich, by czynili pokutę i, wprzódy, nim na Filistynów poszli, zarządził złożenie ofiary. Tym razem Bóg był z nimi; zwyciężyli Filistynów i odebrali miasta i powiaty, które utracili poprzednio. Gdy się Samuel podstarzał, żydzi zażądali mieć króla. Samuela Bóg o tem objaśnił, kazał mu zwołać lud i powiedzieć mu, że króla mieć będzie.

W historyi tej, Najmilsi! mamy obraz początku Kościoła chrześciańskiego. Wówczas, gdy Duch Święty na Apostołów zstąpił, Żydzi byli zupełnie upadłym narodem; nie umieli oni już Bogu czci oddawać w duchu i prawdzie; ćwiczenia ich religijne były jedynie czczemi formami. Panujące wówczas sekty jeszcze więcej religię do nicości przywiodły: Saduceuszowie byli materyalistami; zaprzeczali oni zmartwychwstania umarłych i życia po śmierci; Faryzeuszowie całą świętość zakładali na zewnętrznych obrzędach i obrzędy religijne więcej sobie cenili niż zakon Boży. Jako Bóg niegdyś dla ocalenia ludu swojego wzbudził Samuela, tak teraz posłał Apostołów, by ci wszystkich ludzi dobrej woli zgromadzili i ustanowili nowe królestwo — Kościół chrześciański.

To nowe królestwo widzimy już w Ewangeliach na pierwszą i drugą niedzielę po Świątkach; bo w obudwóch jest mowa o Kościele. W pierwszej przedstawiony jest on jako królestwo, którego najwyższem i zasadniczem prawem jest miłość. Członkowie tego nowego królestwa winni spełniać służbę Bożą nie w niewolniczej bojaźni, ale w miłości, jako dzieci Boże, a i pomiędzy sobą winni się miłować serdecznie, jako dzieci wspólnego sobie Ojca, który jest w niebiesiech. Dlatego to w tej Ewangelii powiedziano: «Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz niebieski miłosierny jest. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; przebaczajcie, a i sami doznacie przebaczenia.»—Druga Ewangelia mówi o powołaniu do Kościoła; bo pod wielką wieczerzą, którą gospodarz przygotował, rozumiemy Kościół. Gdy w przypowieści powiedziano, że wszyscy poczęli się wymawiać i zaproszeni na wieczerzę nie przyszli; to znaczy, że w zmysłowości ugrzęźli żydzi i w sprawach ziemskich jedynie zagrzebani, wzgardzili Kościołem i do niego nie weszli. My, Najmilsi! mamy szczęście należenia do liczby onych ubogich, chromych

i t. d., którzy się w Kościele znaleźli: miejmy przeto o tem staranie, byśmy chrześciańskie nasze obowiązki wiernie wypełniali, iżbyśmy kiedyś przy wieczerzy, która w królestwie niebieskiem przygotowaną jest, udział znaleść mogli.

2) *Lekcye od trzeciej do siódmej niedzieli po Świątkach* opowiadają dzieje Izraelitów pod królami Saulem i Dawidem. Bóg ustanowił Saula królem Izraelskim. Obowiązkiem jego było bronić kraj od nieprzyjaciół i rządy sprawiedliwie sprawować. Ale niedługo on dobrą drogą chodził: zazdrość i pycha zawładły nim; nie rządził on zgodnie z wolą Bożą i został odrzucony. Następcą jego został Dawid, syn Izaiego z Betleem. Jeszcze za życia Saula z rozkazu Bożego Samuel namaścił go na króla Izraelskiego. Zabił on Goliata i szczęśliwie wojował z Filistynami; z tego powodu zazdrosny Saul nienawidział go i czychał na jego życie. Skutkiem opieki Bożej uniknął on wszystkich na się czynionych zasadzek a po śmierci Saula zasiadł na tronie. Jerozolimę uczynił on stolicą państwa i tam też umieścił Arkę przymierza, która dotąd przebywała w Silo i innych miejscach. Czerydziestoletnie rządy Dawida były nieustanną wojną z nieprzyjaciołami Izraela; on ich wszystkich pokonał i królestwo swe uczynił szczęśliwem i wielkiem.

W historyi tej widzimy znów obraz Kościoła. Bóg pysznego Saula odrzucił. Od niego i jego następców odjętem zostało panowanie nad Izraelem. Tak to i Bóg nie wielkich i mądrych wedle świata wybiera do rządów swego kościoła, ale ludzi niepozornych, ubogich, nieuczonych rybaków. Zbawiciel nasz Bóg tak się upokorzył, że w postaci sługi przyszedł na ziemię, tak też i na Apostołów powołał nie wielkich tego świata, ale ludzi niskiego stanu; oni mieli Kościół na ziemi zaszczepić i rozszerzyć, aby każdemu jawnem to było, że wszystka wielkość i wspaniałość Kościoła nie ludzkiem ale Bożem jest dziełem. Dlatego też pisze Apostoł: «Nie wielu mądrych wedle ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnych: ale wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre: a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te których niemasz, aby zniszczył te, które są. Aby się żadne ciało przed oczyma jego nie chlubiło.» Dawid, którego Bóg po odrzuceniu Saula wybrał na króla, jest

obrazem Apostołów i mężów apostolskich po wszystkie czasy. Jako on, jeszcze prawie młodzieniaszkiem będąc, bez żadnego uzbrojenia wojennego, mając jedynie kij pasterski i procę, w imię Pańskie wystąpił przeciwko Goliatowi i olbrzyma tego pokonał; tak Apostołowie i ich następcy, opatrzeni jedynie Boskiem posłannictwem i pomocą Bożą, wypowiedzieli wojnę wielkim i mądrym tego świata, wypowiedzieli wojnę żydom i poganom i odnieśli zwycięztwo. Jako Dawid po zabiciu Goliata przez Saula był prześladowany, tak i opowiadacze Ewangelii na bardzo twarde uciski często wystawiani bywają. Saul wreszcie poległ na górach Gelboe i Dawid królem został. Po trzystu latach żydostwo i pogaństwo pokonanem zostało, a chrześcianizm w całej monarchii rzymskiej stał się religią panującą. Ale Dawid w czasie rządów swoich miał zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół, z którymi wojnę prowadzić musiał; prawie żaden rok nie upłynął mu spokojnie; udało mu się wreszcie pokonać wszystkich nieprzyjaciół i królestwo Izraelskie silnie zabezpieczyć. Tak i Kościół w ciągu dziewiętnastu wieków prawie bezustannie musi się potykać z wewnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciołmi; ale ta walka na korzyść jego wychodzi, staje się on silniejszym i granice swoje rozszerza. W historyi Dawida, jakoby w zwierciadle, uwidocznia się życie pojedyńczych chrześcian. Całe tu życie na ziemi jest czasem wojny; świat, ciało i szatan ani chwili nie zostawiają nas w spokoju; nigdy my broni z ręki wypuścić nie możemy. Bronią zaś tą jest czuwanie, modlitwa i wierność Bogu. Szczęśliwi jesteśmy, gdy mężnie walczymy. Jako kościół stał się zwycięzcą, tak i my nimi będziemy i wreszcie korona żywota wiecznego, jako wieniec zwycięzki, stanie się naszą zapłatą.

Ewangelie od trzeciej do siódmej niedzieli po Świątkach pokazują nam, jak Jezus swój Kościół prowadzi i z miłością opiekę nad nim rozciąga, by swój cel osiągnął. Z Ewangelii tych widzimy, jak On zawsze dla nawracania niewiernych i grzeszników wysyła apostolskich mężów; jak między swoimi pragnie zaprowadzić serdeczną jedność i braterską miłość, iżby tym, którzy po za kościołem są, świecili dobrym przykładem i do siebie ich pociągali; jak On zawsze swój Kościół cudami ubogaca, aby wszyscy o jego prawdziwości i boskości przeświadczyć się mogli;

jak go wreszcie broni od fałszywych nauczycieli i proroków, aby ci nikogo w błąd nie wprowadzili. Jako Lekcye tak i Ewangelie odnoszą się nietylko do Kościoła wogólności, ale w szczególności i do każdego z nas; uczą one nas, że królestwo prawdy i cnoty, jako bezustannie czyni postępy na świecie, tak i w naszych sercach rozszerzać się winno. Jako dobre i godne członki Kościoła ku temu bezustannie naszą dążność kierować mamy, byśmy w chrześciańskiem życiu ciągle się wzmacniali, ciągle się lepszymi i cnotliwszymi stawali.

3) *Lekcye od ósmej do jedenastej niedzieli po Świątkach* opowiadają dzieje ludu Izraelskiego za Salomona i jego następców. Panowanie Salomona było spokojne, królestwo jego nie doznawało napaści od żadnych nieprzyjaciół, przyszło do wielkiej świetności i dobrobytu. Ale już za rządów syna jego Roboama nastały znowu złe czasy: dziesięć pokoleń od niego odpadło, i z jednego królestwa powstały dwa. Stolicą królestwa Judzkiego była Jerozolima, stolicą zaś królestwa Izraelskiego została Samarya. Oba te królestwa ciągle i między sobą i z postronnymi narodami prowadziły wojny. W czasie jednej z tych wojen królestwo Izraelskie upadło. Król Assyryjski Salmanassar podstąpił z wielkiem wojskiem pod Samaryą, zdobył ją i lud żydowski uprowadził do Assyryi. Królestwo Judzkie odtąd opierało się swym nieprzyjaciołom więcej niż lat sto, ale i ono wreszcie upadło. Nabuchodonozor, król Babiloński, zdobył Jerozolimę i króla jej Sedecyasza łącznie ze wszystkimi, co w wojnie nie polegli, uprowadził do swoich krajów. Ale królestwo Judzkie nie na zawsze upadło; ono znów odżyło po siedemdziesięciu latach niewoli i istniało do przyjścia Boga Odkupiciela.

Ta historya ludu Izraelskiego jest znowu obrazem historyi naszego świętego Kościoła. Dawid pokonał wszystkich nieprzyjaciół Izraela; za jego syna Salomona panował pożądany pokój, który mu pozwolił zbudować w Jerozolimie wspaniały kościół. Tak też i Kościół nasz po trzechwiekowym prześladowaniu doczekał się pożądanego spokoju; mógł on przeto przyodziać się w całą ozdobę, jak to mu, jako oblubienicy Chrystusowej, przystało, i okazał się w całej swojej wspaniałości. W tym czasie spokoju wznosiły się wszędzie okazałe

kościoły i służba Boża najuroczyściej odprawiać się poczęła. Ale czas ten spokoju i spoczynku nie przeciągał się długo; wkrótce przyszedł znów czas wojny. Jako Izrael odłączył się od Judy, tak i w Kościele nastały podziały, a jako królestwo Judzkie miało ciągle do walczenia z nieprzyjaciołmi, tak i Kościołowi nigdy na nich nie zbywało. Nieprzyjaciołmi tymi byli niewierni, odszczepieńcy i niedowiarkowie, a byli też i obłudni nauczyciele i ludzie złych obyczajów, którzy w zapalczywości swojej łączyli się z sobą, by Kościołowi upadek sprowadzić. Walka ta nie ustawała nigdy i trwa do naszych czasów. Nieprzyjaciele w niezliczonej liczbie walczą przeciwko Kościołowi, a orężem ich jest szyderstwo, kłamstwo, obłuda i najgrubsza przemoc światowa: wszystkiego oni używają, aby go czci i wzięłości pozbawić i wreszcie z ziemi wygładzić. Ale Kościół wszędzie mężnie się opiera, wszędzie walczy z nieustraszoną odwagą, i z ufnością spogląda na Boga, Założyciela swego, który mu dał zapewnienie, że bramy piekielne nigdy przeciwko niemu nie przemogą. Jako królestwo Judzkie silnie było uciskane, a jednak mocno się opierało aż do czasów niewoli Babilońskiej, a i w niewoli nie upadło ale odżyło i doczekało się przyjścia Boga Odkupiciela, tak i Kościół może być uciskany, ale nigdy zginąć nie może; pomimo ucisku i prześladowań istnieć on będzie aż do przyjścia Jezusa na sąd ostateczny. Ta myśl winna być nam pociechą w tym czasie wielkiego ucisku, w którym Kościół, naszą matkę, widzimy.

Ponieważ jesteśmy członkami Kościoła wojującego, przeto nic nam nie pozostaje, jeżeli na zbawienie swoje pracować chcemy, jedno przywdziać zbroję i walczyć przeciwko widzialnym i niewidzialnym nieprzyjaciołom swoim. Tę prawdę przypominają nam *Ewangelie poczynając od ósmej do jedenastej niedzieli.* Musimy walczyć przeciwko mądrości światowej, która się wynosi nad Boga i święte Jego prawo i która się nie lęka żadnej niesprawiedliwości tam, gdzie idzie o zaspokojenie swych namiętności. Zasadą życia naszego winno być: Raczej niesprawiedliwość ponosić niż niesprawiedliwości się dopuszczać; raczej wszystko, a nawet życie utracić niż Boga obrazić i swą duszę na zagubę skazać. Dlatego mówi Pan Jezus: «Cóż pomoże człowiekowi jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej

szkodę podjął.» (Mat. 16, 26). Musimy walczyć przeciwko pożądliwości świata, który wszystkim swoim zachceniom cugli popuszcza, wszelkie wzywanie do pokuty na bok usuwa i w złościach ciągle jest pogrążony. Święta nasza religia zaleca nam surowo, abyśmy nad pożądliwościami cielesnemi panowali i abyśmy po ciasnej drodze zaprzania samego siebie za Chrystusem chodzili. «Jeźli kto chce za mną iść,» mówi Chrystus, «niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój a naśladuje mię.» (Mat. 16, 24). Musimy walczyć przeciwko zachceniom pychy i samolubstwa, a starać się o cnotę pokory; bo kto się wynosi, ten poniżon będzie, kto się zaś uniża, ten podwyższony zostanie. (Łuk. 18). Gdy w tej walce nie ustaniemy ale wytrwamy w niej aż do końca życia, Bóg będzie z nami i wielu łaskami wynagrodzi nas, i my, pełni radości, wdzięczną chwałę głosić Mu będziemy, wołając: «Dobrze wszystko uczynił» (11. N. p. Ś.).

Przystępujemy do drugiej części czasu poświątecznego który nam *zbawienną działalność Kościoła przedstawia.*

CZĘŚĆ II.

Część ta druga obejmuje czas od pierwszej niedzieli sierpnia do ostatniej października albo od dwunastej do dziewiętnastej po Świątkach, i przedstawia nam, jak się to rzekło, zbawienną działalność Kościoła.

1) Na lekcye Brewiarza w tym czasie przeznaczone są księgi Salomona, mianowicie: *Przypowieści, Ekklesiastes* i *księga Mądrości,* a także *księga Syracha, księga Joba, Tobiasza, Judit* i *Ester,* a wreszcie *dwie księgi Machabejskie.*

Księga *Przypowieści* mieści w sobie naukę i myśli pełne mądrości i jest wybornem przygotowaniem do porządnego i cnotliwego życia. Mówi ona, na czem prawdziwa mądrość zależy, zkąd ona bierze początek, jak bogate owoce przynosi i zachęca do ubiegania się o nią. Przeciwnie ostrzega przed mądrością ciała, która wobec Boga jest głupstwem; wskazuje na brzydkość i spustoszenie, jakie ona za sobą prowadzi, a czyni to jasno i silnie, aby się każdy z obrzydzeniem od niej odwracał.

Księga, która nazwę *Ekklesiastes* nosi, w sposób bardzo przekonywający uczy nas, że wszystko, co jest na świecie, jest tylko próżnością, i że wszelkie prace i zachody człowieka, aby w posiadaniu rzeczy ziemskich i ich użyciu prawdziwe zadowolenie i szczęśliwość znaleść, są bezskuteczne. Ona mówi, że prawdziwy spokój i zadowolenie wtenczas znajdujemy, gdy chodzimy w bojaźni Bożej. Księga ta kończy się temi, godnemi pamięci, słowy: «Boga się bój, a strzeż przykazania jego, bo to jest wszelki człowiek; i wszystko co się dzieje, przywiedzie Bóg na sąd za każdy występek lub dobry lub zły on będzie.»

Księga *Mądrości* tak się nazywa, bo zaleca mądrość, to jest znajomość i bojaźń Bożą, a czyni to, dając nauki i przedstawiając przykłady. Przypomina to, że sprawiedliwość Boża da zapłatę każdemu, tak dobremu jako i złemu; skłania nas, byśmy się ubiegali o mądrość, która do sprawiedliwości i szczęśliwości prowadzi; wykazuje wreszcie zalety mądrości w żywotach ludzi i dziejach świata, a bałwochwalstwo jako głupotę, godną pogardy przedstawia.

Księga *Syracha* mieści w sobie wyborne nauki dla wszystkich stanów. Tak monarcha jako i poddany, uczony jako i prostaczek, bogaty jako i ubogi, rodzice jako i dzieci znajdą w niej najmocniejszą zachętę do cnoty i uszczęśliwienia się. Kończy się ta księga rzewną modlitwą.

Mądre nauki, które się w tej księdze znajdują, są jawnym dowodem, jakie to Kościół, wiedziony przez Ducha Świętego, daje swym wiernym przestrogi i jak Bożej mądrości ich uczy. Kto za tą nauką sumiennie idzie, ten nie zbłądzi nigdy, ten już na ziemi znajdzie spokój, który wszelkie pojęcie przewyższa, a w wieczności szczęśliwość sobie zapewni. Obyśmy nie znali nauki światowej, która ludzi i docześnie i wiecznie nieszczęśliwymi czyni, ale obyśmy za prawidło życia swojego wzięli Bożą naukę Kościoła i zawsze wedle niej żyli.

Po tych księgach Mądrości idą księgi historyczne, które w przykładach mądrość nam przed oczy stawią.

Na pierwszem miejscu jest *księga Joba*. Dzieje tego świętego Patryarchy są wam znane. By go doświadczyć, dozwolił Bóg szatanowi, by go pozbawił majątku, pozabijał mu dzieci, a jego samego bolesnymi wrzodami otoczył. W czasie tej

ciężkiej próby okazywał Job zwykłą sobie cierpliwość, a to co mówił, było prawdziwą mądrością. «Pan dał, Pan wziął,» mówi on zgadzając się z wolą Bożą, «Co się Panu podobało, to się stało. Niech imię Pańskie będzie błogosławione!» (Job. 1, 21). W Jobie ojcowie święci upatrują obraz Chrystusa; a więc jest On i obrazem całego Kościoła i obrazem każdego ze sprawiedliwych. Życie Kościoła i życie sprawiedliwego jest życiem pełnem dolegliwości i cierpień; ale te cierpienia zsyłane nam przez wieczną Mądrość do szczęśliwej wieczności prowadzą.

Księga Tobiasza mieści w sobie równie pełną pociechy jako i bogatą w naukę historyę o dwóch Tobiaszach: ojcu i synie. Obadwa, chociaż byli w niewoli assyryjskiej, pozostali przecież wierni zakonowi Mojżesza i współwyznawcom swoim, tak w ojczyźnie własnej jako i w obcych krajach będącym, zostawili wspaniały przykład nieustraszonej wiary i wzorowej pobożności. Bogobojny ojciec w swych rozlicznych cierpieniach był wzorem cierpliwości; synowi też swemu dał zbawienne przepisy, i z Bożego natchnienia przepowiedział Izraelitom powrót do swej ojczyzny, nawrócenie się pogan i przyszłą świetność nowej Jerozolimy. Jemu i jego synowi zesłał Bóg Archanioła Rafała, który im wielkie dobrodziejstwa świadczył. W historyi tej mamy najpiękniejszą naukę mądrości. Tobiasz śród pogan został wierny prawu Bożemu. Tak i my winniśmy być wierni Kościołowi; chociażbyśmy nawet widzieli, że wielu wokoło nas ma Kościół w pogardzie i przykazań jego nie zachowuje, my przecież za tym przykładem iść nie mamy; ale przy wierze i przepisach Kościoła stale pozostawać nam należy. Tobiasz pocieszał i wspierał udręczonych; i my też chętnie winniśmy pełnić uczynki miłosierne tak co do ciała jako i do duszy się odnoszące, a szczególniej śród cierpień i prześladowań, jakich doznaje matka nasza, Kościół, udział przyjmować, za prawami jego mężnie obstawać i ofiarę za niego składać.

Księga Judit mówi o cudownem ocaleniu miasta Betulii i żydów za sprawą pobożnej i odważnej Judyty. Holofernes, naczelny wódz króla Nabuchodonozora, z wielkiem wojskiem wszedł do kraju żydowskiego i obległ nadgraniczną twierdzę Betulię. Żydzi stracili ducha i już poddać się zamierzali.

Wówczas Judyta ocalić ich postanowiła. Udała się ona do obozu nieprzyjacielskiego, pięknością swoją pozyskała sobie hetmana i znalazła sposób własnym jego mieczem ucięcia mu głowy. Gdy się to stało, uderzyli żydzi na niemających wodza nieprzyjaciół, pokonali ich i wielkie łupy zabrali. Udał się wówczas najwyższy kapłan z wielką Radą Jerozolimską do Betulii, by to zwycięztwo uświetnić i pamiętnem uczynić. Historya ta uprzytomnia nam tę prawdę, że Bóg, jako za sprawą słabej ale cnotliwej niewiasty potrafił ocalić Izraela, tak też często słabymi i przez świat pogardzanymi ludźmi się posługuje, by wielkich rzeczy w swym Kościele dokonać.

I *księga Ester* opowiada o ocaleniu ludu żydowskiego przez niewiastę. Aman, ulubieniec króla Aswerusa, potrafił u swego pana uzyskać zezwolenie na pozbycie się wszystkich żydów z kraju. Trzynastego dnia dwunastego miesiąca wszyscy żydzi w całem państwie Perskiem mieli być pozabijani. Gdy o tym strasznym rozkazie dowiedzieli się żydzi, uderzyli w płacz i narzekanie, i poczęli prosić Boga o pomoc. Wówczas Estera, którą Aswerus, po wypędzeniu Wasti, poprzedniej swej żony, do godności swej małżonki podniósł, wystąpiła jako orędowniczka Żydów. Aman został powieszony na tej samej szubienicy, którą dla Mardocheusza przygotował. Historya ta pokazuje, że wszystkie nieprzyjazne mocy napróżno przeciwko Kościołowi walczą, i że w końcu wszystkie ich zamysły na ich własną szkodę wychodzą. Bronią, z którą Kościół przeciwko swym nieprzyjaciołom występuje, są łzy i modlitwa. Broń ta zawsze dawała mu zwycięztwo.

Następują teraz *dwie księgi Machabejskie.* Mieszczą one w sobie dzieje ludu Żydowskiego po powrocie z niewoli Babilońskiej i opowiadają o uciskach, jakich on od nieprzyjaciół doświadczał, jako i wojnach, jakie w obronie religii i ojczyzny prowadził. W pierwszej księdze są przedewszystkiem opisane bohaterskie czyny Machabeuszów, w drugiej zaś męczeńska śmierć czcigodnego starca Eleazara i siedmiu braci Machabeuszów i ich matki. Dwie te księgi przedstawiają lud żydowski jako obraz świętego naszego Kościoła, który zawsze musi walczyć i cierpieć i zawsze za sprawą Bożą z nieustraszonem męztwem występować będzie. Ostateczną taką walkę w sprawie

Boga i religii, w sprawie prawdy i prawa z Antychrystem i jego poplecznikami odbędzie.

Tak to Lekcye tej drugiej części wykazują zbawienną działalność Kościoła, który w wojnach z wewnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciołmi nietylko pokonać się nie daje, ale owszem, granice swoje rozszerza ciągle, cnotę i pobożność pomnaża.

2) *Co dotycze Ewangelii tej drugiej części, poczynając od niedzieli dwunastej do dziewiętnastej po Świątkach,* to one uczą nas, w jaki sposób tę zbawienną działalność Kościoła na swą korzyść obracać i jak do coraz większej doskonałości przychodzić mamy.

W Ewangelii na dwunastą niedzielę po Świątkach nazywa nas Chrystus błogosławionymi, bo jako członki Kościoła Jego, w sprawie zbawienia się, posiadamy większe wiadomości, aniżeli uczeni i mędrcy śród żydów i pogan. Ale ponieważ nie wiedza ale czyny zbawić nas są w stanie, to musimy nad tem pracować, by życie swoje urządzać wedle przepisów świętej naszej religii, a szczególniej wedle przykładu Zbawiciela naszego Boga, względem bliźnich miłosierne uczynki spełniać i im w ich potrzebach pomagać mamy, jak to miłosierny Samarytanin czynił.

Ewangelia na trzynastą niedzielę po Świątkach opowiada historyą o uleczeniu cudownem dziesięciu trędowatych. Co tu uczynił Zbawiciel względem dotkniętych trądem cielesnym, to czyni Kościół mocą Ducha Świętego, który w nim przebywa, względem ludzi w sposób duchowy, gdy ich od trądu grzechowego oczyszcza. Wszystkich On nas oczyścił i uświęcił w Sakramencie chrztu, i oczyszcza nas i uświęca w Sakramencie pokuty i w innych Sakramentach. Za te łaski bądźmy wdzięczni Bogu i tych środków zbawiennych, jakie mamy w Kościele, z całą gorącością używajmy, abyśmy w doskonałości i świętości postępy czynili.

Ewangelia na czternastą niedzielę po Świątkach domaga się od nas, byśmy Bogu jedynie służyli, byśmy starania o rzeczy doczesne pod miarą utrzymywali, a przedewszystkiem szukali królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości. Nieumiarkowana troska o rzeczy ziemskie jest wielką przeszkodą w służbie Bożej, bo ona rozprasza i zaciemnia nasz umysł, prowadzi do

lekceważenia sobie sprawy zbawienia i wielu grzechów staje się powodem. Nie zapominajmy, że nam jedno jest głównie potrzebnem, i tak używajmy rzeczy doczesnych, byśmy wiecznych nie utracili.

Ewangelia na piętnastą niedzielę po Świątkach za przedmiot ma wskrzeszenie młodzieńca z Naim. Wskrzeszenie to jest obrazem tego wskrzeszenia, którego w sposób duchowy Kościół dokonywa: On wskrzesza ludzi ze śmierci grzechowej do życia łaski. Aby nas przy tem życiu łaski utrzymać, udziela On nam w Komunii świętej Chleba Żywota, onego Chleba, o którym Chrystus powiedział: «Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeżeliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki!» (Jan 6, 51). Pożądajmyż tego Chleba z całą gorącością, byśmy tu na ziemi utrzymali życie łaski, a po śmierci życia chwały dostąpili.

Ewangelia na szesnastą niedzielę po Świątkach opowiada, jak Jezus raz w szabas uzdrowił chorego na wodną puchlinę i jak Faryzeuszom dał naukę pokory. Jeżeli w łasce u Boga żyć i umacniać się w niej pragniemy, to dwie szczególniej rzeczy nam ku temu potrzebne: musimy niedziele i święta szanować i o cnotę pokory się starać. Niedziele i święta są nam niby gospodami w naszej tu pielgrzymce ziemskiej: zapewniają one nam niezbędny spoczynek śród pracy codziennej, dają pokrzepienie duchowe, odrywają nasz wzrok od ziemi, a ku wieczności go kierują, są nam wzmocnieniem w drodze do niebieskiej ojczyzny. Pokora zaś jest podstawą na której cnota i świętość spoczywa. W niej podoba sobie Bóg więcej, niż w innych cnotach i łaską swoją nagradza ją. Święćmyż tedy niedziele i dni świąteczne, jak to nam Kościół przepisuje, a upokarzajmy się przed Bogiem i ludźmi, abyśmy w sprawiedliwości wytrwali i w niej dobre postępy czynili.

W Ewangelii na siedemnastą niedzielę po Świątkach uczy nas Pan Jezus, że największemi przykazaniami są: abyśmy miłowali Boga nadewszystko, a bliźniego jako siebie samych. Chrystus uczynił nas jedną rodziną na ziemi. Bóg jest Ojcem naszym, my wszyscy Jego dziećmi, a tem samem między sobą bracią i siostrami. Jako dobre dzieci swych rodziców i siebie nawzajem miłują, tak i my Boga, jako swego Ojca, a wszystkich

ludzi, jako swych braci i swe siostry, miłować winniśmy. Miłość jest skłonnością, jest życzliwością; kto miłuje kogo, ten stara się, by go nie obrazić, stara mu się przyjemność sprawić i chętnie dla niego każdą ofiarę ponosi. Gdy przeto wielkie przykazanie miłości zachowujemy, to we wszystkiem spełniamy wolę Boga, jesteśmy dobrymi chrześcianami; z tego powodu Apostoł też miłość nazwał związką doskonałości.

Ewangelia na osiemnastą niedzielę po Świątkach o sparaliżowanym, czyli jak się wyraża: «powietrzem ruszonym,» któremu Zbawiciel grzechy odpuścił, a następnie zdrowie mu przywrócił. W tem podwójnem uleczeniu powietrzem ruszonego jest przedstawiona działalność Kościoła, który sposobami, jakie nam dają sakramenta, leczy choroby duszy. Więc tylko tak, jak on powietrzem ruszony, z ufnością i z sercem upokorzonem i skruszonem do Jezusa się uciekajmy i z gorącością przystępujmy do sakramentów, jakich Kościół udziela, a choroby duszy naszej uleczone zostaną.

Wreszcie *Ewangelia na dziewiętnastą niedzielę po Świątkach* mieści w sobie przypowieść o godach małżeńskich. Godami temi małżeńskiemi jest Kościół i to Kościół wojujący na ziemi i tryumfujący w niebiesiech. Za szczęśliwych się miejmy, że jesteśmy członkami Kościoła wojującego, że wyznajemy wiarę katolicką. Ale, abyśmy się do Kościoła tryumfującego dostać mogli, to do tego nie dosyć mieć wiarę; winniśmy nadto mieć na sobie godową szatę miłości. Przeto troszczmy się o to, aby światło wiary nigdy nam świecić nie przestawało, i aby ogień miłości nigdy w naszych sercach nie przygasał; bo tylko w miłości działająca wiara jest tem, co nas przed Bogiem usprawiedliwia i sprawia to, że w dniu sądnym łaskę znajdziemy.

Taka to, Najmilsi! jest wkrótkości myśl Ewangelii, poczynając od dwunastej niedzieli, a kończąc na dziewiętnastej po Świątkach. Jako lekcye Brewiarza tej części stawią nam przed oczy działalność Kościoła ku uświątobliwieniu ludzi, tak i Ewangelie mszalne skłaniają nas, byśmy z tej działalności korzystali i nad usprawiedliwieniem się swojem i uświęceniem z nieustającym zapałem pracowali.

Jeszcze zastanówmy się nad trzecią częścią czasu po świątecznego, która ma za cel przedstawić uzupełnienie Kościoła.

CZĘŚĆ III.

Trzecia ta część mieści w sobie pięć ostatnich niedziel po Świątkach i zwraca nasz wzrok na one czasy, w których Kościół biegu swego dokona i działalność swą, zmierzającą ku uświęceniu ludzi, zakończy.

1) *Lekcye* Brewiarza w tej części wzięte są z dwóch większych proroków Ezechiela i Daniela i z dwunastu mniejszych. Cała zawartość ich wskazuje na ostatnie czasy Kościoła.

Prorok *Ezechiel* przepowiada zburzenie Jerozolimy i uprowadzenie ludu żydowskiego do niewoli. Oto, co między innemi mówi: «Koniec przyszedł, przyszedł koniec na cztery strony ziemie. Przywiodę najgorsze z pogan i posiędą domy ich, a ucieszę pychę możnych i posiędą świątnice ich.» (Roz. 7). «W zaprowadzenie i w niewolę pójdą. A książe, które jest wpośrodku ich na ramionach poniosą, zmierzkiem wynidzie: ścianę przebiją, aby go wynieśli. Zastawię nań sieć moję i pojman będzie niewodem moim; i przywiodę go do Babilonu, do ziemi Chaldejskiej i tej nie ujrzy i tam umrze.» (Roz. 12). Przepowiada dalej prorok powrót żydów do kraju ojczystego i wielkie szczęście, którem się znów cieszyć będą. «Zabiorę was z narodów,» mówi w imieniu Boga, «i zgromadzę was ze wszystkich ziem i przywiodę was do ziemi waszej. I będziecie mieszkać w ziemi, którąm dał ojcom waszym i będziecie mi ludem, a ja wam będę Bogiem. I zbawię was wszech nieczystot waszych, a uczynię, że będą mieszkać w mieściech i znowu zbuduję rozwaliny. Rzekną: ziemia ona niesprawna stała się jako ogród rozkoszny, a miasta puste, opuszczone, i wywróconé usiadły obronne.» (Roz. 36).

Prorok *Daniel* przepowiada przyjście obiecanego Messyasza i Jego śmierć ofiarną, po której miało nastąpić zburzenie Jerozolimy i kościoła. Gdy, będąc w niewoli Babilońskiej, jednego dnia modlił się gorąco do Boga o uwolnienie ludu jego z niewoli, ukazał mu się Archanioł Gabryel i powiedział mu, że Żydzi z niewoli do kraju ojczystego powrócą, że Jerozolima znów odbudowaną zostanie, że wreszcie po upływie siedemdziesięciu tygodni lat, to jest, po czterystu dziewięćdziesięciu latach, obiecany Odkupiciel ukaże się, cierpieć będzie

i umrze, że po tem wszystkiem obcy lud (Rzymianie) przyjdzie, miasto i kościół zburzy, i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie. (Roz. 9).

Obadwa te proroctwa Ezechiela i Daniela tłumaczy Kościół o ostatnich czasach świata i o mającym nastąpić sądzie. W ten sam sposób rozumie on ustępy z mniejszych proroków, które są zamieszczone w Brewiarzu aż do ostatniej niedzieli po świątkach. Wprowadza więc on to czytanie ustępów prorockich, pokazując przyjście Chrystusa na sąd temi słowy: «Widziałem Pana siedzącego na stolicy wysokiej i wyniosłej, a ziemia była pełna majestatu jego, a to co pod nim było napełniało kościół.»

2) Gdy Lekcye tej części dokonanie Kościoła przed oczy nam stawią, to *Ewangelie* przypominają nam o naszem własnem dokonaniu.

W Ewangelii na dwudziestą niedzielę po Świątkach jest mowa o synu jednego królika z Kafarnaum, który już poczynał umierać. Pasujący się ten ze śmiercią syn przypomina nam surowe słowo Apostoła: «Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd.» (Żyd. 9, 27). Jako w dwudziestą niedzielę po świątkach rok kościelny ku końcowi się ma, tak i my wszyscy idziemy na spotkanie się ze śmiercią i chwila ta, w której poczniemy umierać, i ten świat opuszczać, coraz więcej się zbliża. O, dobrze się nad tem zastanówmy i pozostające nam tu życie na to obróćmy, byśmy się na śmierć i na wieczność ze wszelkiem staraniem przygotowali. O, pospieszmy się, by stan swego sumienia tem staranniej do porządku przyprowadzać, im bliżsi grobu jesteśmy, aby ostatnie sprawy dobrze się nam udały. «Czujcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma i stanąć przed Synem człowieczym.» (Łuk. 21, 36).

Ewangelia na dwudziestą pierwszą niedzielę po Świątkach zawiera w sobie podobieństwo o obrachunku pana ze swymi sługami. Sługa dłużny był panu dziesięć tysięcy talentów, była to dla niego tak wielka suma, że żadną miarą nie mógł jej wypłacić, otóż pan ulitował się nad nim i cały dług mu darował. Ale gdy się dowiedział, że sługa ten okazał się bez miłosierdzia dla swego współtowarzysza i za małą należność

wtrącił go do więzienia, rozgniewał się na niego i dał go katom, ażby cały dług oddał. Przypowieść ta wypowiada nam tę prawdę, że «sąd bez miłosierdzia temu (będzie), który miłosierdzia nie czynił. A miłosierdzie przewyższa sąd.» (Jak. 2, 13). Pamiętając o sądzie, który żadnego z nas nie minie, winniśmy z całą gorliwością spełniać uczynki miłosierne, byśmy u Jezusa, naszego Sędziego Boga, łaskę i miłosierdzie znaleźli.

Ewangelia na dwudziestą drugą niedzielę po Świątkach opowiada, jak faryzeusze z herodianami, by Pana Jezusa podchwycić w mowie, dali Mu zapytanie, czy należy płacić czynsz cesarzowi czyli nie; opowiada, jak Pan Jezus wykazał im ich chytrość, i następnie, jak im powiedział, że należy oddawać cesarzowi, co jest cesarskiego, a co jest Bożego, Bogu. Źle będzie z obłudnikiem w dniu sądnym; Jezus Chrystus, wszystko wiedzący Sędzia, wyjawi złe jego zamysły, wszystkie podstępy i tajemne złe czyny, i z całą jego bezbożnością każe go rzucić do czeluści piekielnej, która ogniem i siarką wybucha. (Obj. 21, 8). Niczego się przeto więcej nie lękajmy jak obłudy i filuterstwa, a starajmy się o sprawiedliwość, którąby nietylko przed ludźmi ale i przed Bogiem znaczenie miała.

Ewangelia na dwudziestą trzecią niedzielę po Świątkach mówi o dwóch cudach Pana Jezusa. Jednego z nich doświadczyła niewiasta, która, skutkiem dotknięcia się z wielką wiarą szaty Jezusowej, w jednej chwili uleczoną została z krwawej niemocy; drugiego doznała córka Jaira, przełożonego synagogi, którą Pan do życia wskrzesił. Choroba i śmierć, czy prędzej, czy później, zawsze nas spotka. O tem przeznaczeniu naszem za czasów zdrowia pamiętać nam należy, abyśmy, gdy przyjdzie choroba, godziny rozwiązania naszego ze spokojem i pociechą oczekiwali. Często, a szczególniej idąc wieczorem na spoczynek, myślmy o wieczności i codziennie prośmy Boga, by nam szczęśliwą godzinę śmierci dać raczył. Gdy dobrą śmiercią umrzemy, to i dobre zmartwychwstanie nas czeka; Jezus Chrystus wskrzesi nas, jako wskrzesił córkę Jaira, ale wskrzesi nas nie do życia pełnego kłopotów, nie do życia ziemskiego, które się kończy śmiercią, ale do życia szczęśliwego i wiecznego, które nigdy mieć końca nie będzie.

W Ewangelii na ostatnią niedzielę po Świątkach jest przepowiednia o zburzeniu Jerozolimy, o końcu świata i o sądzie ostatecznym. Zburzenie Jerozolimy jest obrazem skończenia się świata, z tą tylko różnicą, że wewnętrzny i zewnętrzny ucisk, jaki skończeniu się świata towarzyszyć będzie, ma być nierównie twardszy i straszniejszy, niż ten, jaki był przy zburzeniu Jerozolimy i kościoła. Sam Chrystus mówi, że będzie wówczas wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. Po ucisku tych dni słońce się zaćmi i księżyc swoje światło utraci, i gwiazdy z nieba spadać będą, a mocy niebieskie poruszone zostaną. Przyjdzie potem Jezus Chrystus w obłoku niebieskim z wielką mocą i majestatem, by ostatniego swego dzieła dokonać i osądzić żywych i umarłych. Sąd zakończy wszystko: źli zapadną się do przepaści piekielnej, by tam wieczne męki cierpieć, dobrzy zaś z Jezusem Chrystusem i aniołami Jego wejdą do nieba, by tam na wieki tryumf obchodzić.

Takie jest, Najmilsi! znaczenie niedziel po Zielonych Świątkach. Przedstawiają one nam historyę Kościoła, poczynającą się od onych Zielonych Świątek, gdy Duch Święty zstąpił, a kończącą się ze skończeniem się świata. Pierwszy szereg niedziel od pierwszej do jedenastej przedstawia nam rozszerzenie Kościoła; drugi — od dwunastej do dziewiętnastej — jego zbawienną działalność, trzeci wreszcie—od dwudziestej do ostatniej — jego dokonanie. Taką kolej rzeczy przedstawia nam Kościół w swych uroczystych obrzędach religijnych, aby nam tem lepiej dać poznać ducha tych czasów świętych i uczucie chrześciańskie w nas ożywić i wzmocnić. A więc w pierwszej części, oznaczającej rozszerzenie Kościoła, dziękujcie Bogu z całego serca, że was od wieku dziecięcego powołał do swojego Kościoła świętego, radujcie się ze swej wiary katolickiej, nie wstydźcie się wyznawać jej, i czyńcie, co w waszej mocy, by się ona coraz więcej rozszerzała. Módlcie się za tych, co jeszcze siedzą w ciemności i cieniach śmierci, by ich Bóg oświecił i przywiódł ich do uznania prawdy. Ofiarami swemi wspierajcie stowarzyszenia misyjne i módlcie się za tych, którzy się poświęcają na opowiadaczów wiary poganom, by dziełu rozszerzania wiary przychodzić z pomocą. W drugiej części, która przedstawia zbawienną działalność Kościoła, z odnowionym

zapałem pracujcie nad tem, abyście coraz byli lepsi i doskonalsi. W tym celu z pilnością przystępujcie do świętych sakramentów, uczęszczajcie na nabożeństwa, zachowujcie się na nich pobożnie, a szczególniej często bywajcie u sakramentu pokuty i komunii świętej. Pracujcie ku dobru Kościoła, bliźnich swoich, a mianowicie podwładnych sobie, słowem i przykładem do cnoty i pobożności prowadźcie. W trzeciej części, która nam przedstawia dokonanie Kościoła, cztery ostatnie rzeczy bierzcie sobie za przedmiot do rozmyślania; bez zwłoki do porządku przyprowadźcie sumienie swoje i przygotujcie sobie szczęśliwą godzinę śmierci. Z dokonaniem tego, spełnicie to, czego nauczają niedziele po Świątkach; tak one niedziele obchodzić będziecie, jak je obchodzić należy, a gdy na podobieństwo czasu poświątecznego i życie wasze do swego końca dobiegnie, będziecie się mogli spodziewać, że z Kościoła wojującego na ziemi przejdziecie do tryumfującego w niebiesiech. Amen.

Na piątą niedzielę po Świątkach.

(Uroczystość Najdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa).

O siedmiu wylaniach Krwi Jezusowej.

«Wiecie, iż nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni od próżnego obcowania waszego ojcowskiego podania, ale drogą Krwią jako Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.» 1. Piotr 1, 18—19.

W miesiącu lipcu obchodzi Kościół *jedną uroczystość Pana Jezusa* i *wiele innych ku czci Najśw. Maryi Panny i świętych Pańskich,* nad któremi, po wyjaśnieniu znaczenia niedziel poświątecznych, co było przedmiotem nauki w ostatnią niedzielę, bliżej się nieco zastanówmy.

Uroczystością Panu Jezusowi poświęconą, którą w miesiącu lipcu obchodzimy, jest uroczystość Najdroższej Krwi Jego. Uroczystość tę, w niektórych dyecezyach obchodzoną od piętnastego wieku w poniedziałek po Świętej Trójcy, Papież Pius IX podniósł do wyższego rzędu i w całym Kościele polecił ją obchodzić w pierwszą niedzielę lipca. Wówczas dla tego Papieża rozpoczął się już czas ucisku i cierpień. Stronnictwo przewrotu pochwyciło w swe ręce rządy i wszystkie prawa Boskie i ludzkie deptać poczęło. Pius widział się zmuszonym opuścić Rzym i udał się do Gaety, twierdzy w królestwie Neapolitańskiem położonej, gdzie siedemnaście miesięcy, t. j. do kwietnia 1850 roku zamieszkał. Tu to, na wygnaniu, pod d. 10 sierpnia 1849 r. polecił tę uroczystość obchodzić, «aby serca wiernych w tym tak pełnym ucisku czasie, w którym nieprzyjaciel na roli Pańskiej chwasty rozsiewać i wielu przez podstęp, szalbierstwo i błąd oszukać i usidlić usiłuje, w miłości ku tej cenie odkupienia naszego coraz więcej rozpalać się mogły.»

Najdroższej Krwi Jezusowej należy się najgłębsza cześć i uwielbienie. To, co niedawno mówiłem o Najświętszem Sercu Jezusa, stosuje się i do Najdroższej Krwi Jego. Krew ta nie jest zwykłą krwią człowieka, ale Krwią Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa; nie jest Ona krwią martwą, od Chrystusa oddzielną ale Krwią z Nim połączoną, przeto jako Chrystusowi tak i Krwi Jego cześć oddawać winniśmy. Krew ta jest ceną odkupienia naszego; i dlatego to Książe Apostołów pisze: «wiecie, iż nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni... ale drogą krwią jako Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.» Ta czcigodna Krew płynie codziennie w sposób tajemniczy we Mszy świętej, a płynie w Najświętszym Sakramencie, by nas usprawiedliwić i uświęcić. Tę Najświętszą Krew przyjmujemy też łącznie z Najświętszem Ciałem Chrystusa w komunii świętej. Najświętszej tej Krwi zawdzięczamy całe zbawienie, i każda łaska, której nam Bóg udziela dla zdobycia wiecznego celu, jest tą krwią skropiona. Jako anioł mściciel w Egipcie domy Izraelitów, którzy odrzwia krwią baranka pomazali, pomijał, tak i Bóg z powodu Krwi Chrystusa jest łaskaw dla nas, bo Krew ta nie woła o zemstę do Nieba, jako niegdyś krew Abla, ale woła dla nas o łaskę i zmiłowanie. (Żyd. 12, 24). Krew ta wreszcie jest dowodem niewymownej ku nam ludziom miłości Jezusa, bo On nie pozwolił jej płynąć w żyłach spokojnie, ale siedem razy, doznając zawsze wielkiej boleści, wylewał ją dla naszego zbawienia.

Te siedem wylań Krwi Jezusa rozważmy dzisiaj dokładnie, byśmy jasno pojęli Jego ku nam miłość i obowiązek nasz odwdzięczenia się Mu miłością za miłość.

WYKŁAD.

Jezus Chrystus wylał swą Krew najdroższą:

I przy swem obrzezaniu,
II modląc się na górze Oliwnej,
III przy swem biczowaniu,
IV przy swem cierniem koronowaniu,
V przy niesieniu krzyża,

VI przy swem krzyżowaniu,
VII wreszcie, gdy Mu włócznią bok przebito.
Nad każdem z tych krwi wylaniem zastanówmy się pokrótce.

I.

Najdroższy nasz Zbawiciel z wylaniem swej Krwi Najświętszej nie czekał czasu męki i śmierci swojej; począł On ją wylewać już zaraz po przyjściu na ziemię. Wedle zakonu Mojżeszowego każde chłopie Izraelskie ósmego dnia po urodzeniu się musiało być obrzezane. Obrzezanie to było znakiem przymierza, jakie Bóg zawarł z ludem Izraelskim. Tylko obrzezany należał do ludu Izraelskiego i miał udział w łaskach, jakie Bóg temu ludowi świadczył; ale był obowiązany zachowywać prawo, jakie Bóg ludowi temu dał. Jezus Chrystus, spełniając prawo, i aby się pokazać jako Syn Dawida i Abrahama, dał się wprawdzie obrzezać, ale miał On przytem jeszcze wyższy cel. Obrzezanie Jego ma ścisły związek z Jego dziełem odkupienia, i jest pierwszą zapowiedzią wielkiej tajemnicy, że wylewając Krew swoją najświętszą, ma nas odkupić. Na tę tajemnicę wskazuje nam Kościół przeznaczając na Lekcye brewiarzowe ten ustęp listu do Żydów, w którym Apostoł mówi, że za Starego przymierza wszystkie ofiary krwią były skrapiane i oczyszczane, i że bez wylania krwi żadne darowanie win miejsca nie miało, i że to obrazowo wskazywało na Chrystusa, który przez wylanie swojej własnej Krwi z brudów naszych grzechowych miał nas oczyścić i odkupić. (Żyd. 9). Gdy Zbawiciel nasz narodził się w Betleem, polecił aniołom, by ogłosili światu, że przyszedł On już, by odkupić świat, ale w jaki sposób odkupienie to nastąpić miało, jeszcze to wiadomem nie było. Dopiero w osiem dni później, gdy był obrzezanym i Krew Jego po raz pierwszy popłynęła, zasłona odchyloną została i stało się jawnem, że odkupienie nasze przez wylanie krwi nastąpi. Boża ta dziecina zdała się mówić: Krew, którą w zaraniu życia mego wylewam, stanie się okupem świata; gdy nadejdzie wieczór życia mojego, wyleję ją ja do ostatniej kropli. Tę myśl bardzo pięknie wypowiada pobożny Ludwik z Grenady: «Jako różowa czerwoność poranku jest

zapowiedzią deszczu na wieczór, tak i ta święta czerwoność poranku obrzezania nie co innego znaczyła, jedno to, że przy zmierzchu wieczornym Jego życia, na podobieństwo obfitego deszczu, ze wszystkich żył Jego ciała Krew płynąć będzie.»

To wylanie krwi Jezusowej jest nam upomnieniem, abyśmy i my pierwiastki życia naszego w ofierze Mu niosąc, od lat dziecięcych służbę swą dla Niego rozpoczynali. On już, jako maleńkie dziecię, ósmego dnia po swem urodzeniu, Krew swoją za nas wylewał; to czyż nie wypada, abyśmy i my już Mu od lat dziecięcych służyli? Ale jakże to wielu z nas będzie musiało powiedzieć z Dawidem: «Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich nie racz pamiętać.» (Ps. 24, 7). Wspomnijcie tylko na lata swego dziecięctwa i przypomnijcie sobie, czy one wam lekkomyślnie nie przeminęły? Czy wielu z was już od najmłodszego wieku nie utraciło niewinności i dopuszczało się grzechów, które, gdyby ich ciężkości nie zmniejszała niewiadomość, na wieczną by karę zasługiwały? Rzućcie myślą w swe lata młodzieńcze. W tej wiośnie życia swojego miasto porzucenia lekkomyślności dziecięcej i czynienia w dobrem postępów, czyście nie bywali chłodni względem Boga i o zbawieniu swojem zapominający; a możeście się i grzechów dopuszczali, które kiedyś na łożu śmiertelnem jak ciężki kamień sumienie wasze przytłaczać będą? Najukochańszy nasz Zbawiciel już w pierwszych dniach życia swojego Krew swoją dla nas wylewał; a my w swych latach dziecięcych i w swojej młodości zaledwie o Nim pomyśleliśmy i miasto Mu z wdzięcznością za Jego miłość odsłużyć, rozmaitego rodzaju lekkomyślnością i grzechami zniewagę Mu wyrządzaliśmy. O, żałujmy Najmilsi! za te grzechy dziecięctwa i młodości, prośmy z pokorą Jezusa o przebaczenie, i postanówmy sobie stanowczo, przynajmniej odtąd, pobożne i pokutne życie prowadzić. Wy zaś, chrześciańscy rodzice! miejcie to sobie za największe zajęcie, abyście dzieci swoje od najpierwszej młodości w bojaźni Bożej wychowywali. Mówcie im: Najdroższy wasz Zbawiciel, będąc jeszcze maleńkiem dzieckiem, już za was Krew swoją wylewał; miłujcie Go przeto, i strzeżcie się, by Go najmniejszem grzechem nie obrazić. Gdy, chrześciańscy rodzice, szczerze nad tem będziecie pracować, by dzieci swoje od zguby światowej

ustrzedz, a do cnoty i pobożności je zaprawić, to najlepiej odpokutujecie za swe grzechy młodości i kiedyś łaskawy sąd dla się pozyskacie.

II.

Po raz drugi wylewał swą Krew Pan Jezus zaraz przed męką swoją, *gdy się modlił na górze Oliwnej.* «Będąc w ciężkości,» pisze Ewangelista, «dłużej się modlił i stał się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię.» (Łuk. 22, 43—44). To wylewanie krwi jest dowodem Jego ku nam ludziom miłości. Krzew myrrowy nie czeka, ażby ktoś korę jego przedziurawił, by kosztowną swą ciecz z siebie wydać; on na swe liście, nie czekając nacięcia, myrrę z siebie wypuszcza. Tak i Bóg nasz Zbawiciel nie czekał biczowania, ukłócia szpilek cierniowych, by swą Krew wylewać; Jego pełna miłości litość i żądza odkupienia nas była Mu bodźcem i skłoniła Go do tego, iż już na górze Oliwnej Krew swoją jako ubłagalną ofiarę za nas Boskiej sprawiedliwości złożył.

Ten pot krwawy na górze Oliwnej był z całej męki najboleśniejszy, bo nie pochodził on z zewnętrznego poranienia ciała, ale z wewnętrznej boleści, z niewymownego ucisku duszy. Musimy powiedzieć, że wszystko to, co Jezus w ciągu całej męki i śmierci znosił, to teraz odrazu znieść musiał; bo pojedyńcze Jego cierpienia, jak biczowanie, koronowanie cierniem, dźwiganie krzyża i krzyżowanie, przed oczami Jego duszy stanęły jawnie i niejako razem dały Mu uczuć swe okrucieństwo. I te katusze z taką wściekłością otoczyły Serce Jego, że krople krwi w niem krążące, przypływając i odpływając, z wielką siłą na zewnątrz ciała porami wychodziły. Gdy człowiek śród boleści śmiertelnych kona, to na czole jego ukazują się wielkie krople potu; ale to nie jest pot krwawy, ale zwyczajny, wodnisty. Zbawiciel nasz na górze Oliwnej nie tym wodnistym ale krwawym potem się pocił. Któż zmierzyć zdoła ucisk duszy Jego? Kto zrozumie to pasowanie się ze śmiercią? Zaiste, gdyby Boskość, która z ludzką Jego naturą osobiście połączoną była, ciału Jego nie dodawała mocy, Onby tego nadmiaru wewnętrznej boleści nie wytrzymał i umrzećby musiał.

Legenda, o której już Hegesippus wzmiankuje, opowiada, że wszędzie na górze Oliwnej, gdzie kropla krwi Jezusowej spadła, powyrastały kwiaty. Legenda ta, gdy ją w duchownem znaczeniu weźmiemy, mieści w sobie zupełną prawdę. Pobożne rozmyślanie nad krwawym potem Jezusa jest wrzucaniem do naszej duszy zdrowego nasienia cnoty. Czy przeciwko nieprzyjacielowi swojego zbawienia nie będziecie walczyć do upadłego, gdy widzicie, że Jezus na górze Oliwnej tak walczy przeciwko uciskowi, który duszę Jego przytłaczał i przeciwko przestrachowi śmierci, jaki nim zawładał, że aż krwawym potem się pocił? Jakbyście mogli jaki grzech popełnić, gdy widzicie, że Jezus dla grzechów naszych znosił tak wielki smutek i udręczenie ducha, iż krwawym potem się pocił? Jakbyście mogli żyć dalej lekkomyślnie w grzechach i w zaniedbaniu czynienia pokuty, gdy widzicie, że Jezus, na myśl, że gorzka męka Jego i śmierć dla wielu ludzi, z powodu ich zatwardziałości, bezowocnemi się staną, w taki smutek zapadł, że krwawym potem się pocił? Jak moglibyście nie ubolewać codziennie gorzko nad swymi grzechami i łez pokutnych z tego powodu nie wylewać; gdy widzicie, że Jezus dla grzechów, które Ojca Jego w niebiesiech tak bardzo obrażają, tak się smucił, że krwawym potem się pocił? Jak nie powinnibyście usiłować żyć pobożnie i ciasną ścieżką cnoty chodzić, gdy widzicie, że zbawienie duszy waszej tak Zbawicielowi na duszy leży, że się krwawym potem poci? O, często spoglądajcie na Jezusa w ogrodzie Oliwnym, dziękujcie Mu za niewymowną miłość, jaką powodowany krwawym potem się pocił, żałujcie za swe grzechy, ślubujcie Mu poprawę życia i proście Go, by was śród ucisku w godzinę śmierci, dla śmiertelnego udręczenia, jakie Go dotykało, przybył do was z pomocą w ostatniej potrzebie i szczęśliwą śmiercią umrzeć wam pozwolił.

III.

Trzecie wylanie Krwi Jezusowej miało miejsce przy Jego *Biczowaniu*. Że Jezus przed swą śmiercią był biczowany, o tem piszą wszyscy czterej Ewangeliści. I tak, u Mateusza czytamy: «Tedy wypuścił im Barabbasza, a Jezusa ubiczowanego podał

im, aby był ukrzyżowan.» (Mat. 27, 26). W onym czasie było dwojakiego rodzaju biczowanie: żydowskie i rzymskie. Żydom nie dozwalało prawo więcej dawać uderzeń nad czterydzieści. Aby tej liczby nie przekroczyć, wymierzano zwykle trzydzieści dziewięć uderzeń (5. Mojż. 25, 3). Pawła Apostoła biczowano wedle tego przepisu; z tego powodu pisze on, że otrzymywał po czterydzieści plag bez jednej (2. Kor. 11, 24). Z rzymskiem biczowaniem inaczej się rzecz miała; tu nie była oznaczona ani liczba uderzeń, ani czas trwania przy wymierzaniu tej kary; prawo zostawiało to uznaniu sędziego, albo samowoli tych, którzy ją spełniali. Że Jezus nie wedle prawa żydowskiego ale rzymskiego był biczowany, widać to jasno ze słów, które mękę Jego przepowiadały: «I podadzą Go poganom ku naigrawaniu, i biczowaniu, i krzyżowaniu.» (Mat. 20, 19). To nie ulega wątpliwości, boć to Piłat kazał biczować Jezusa, a on był rzymskim starostą. Biczowanie rzymskie było jedną z najstraszniejszych kar, jakie na ludzi wymierzane były. Wielu jej nie wytrzymywało, ale śród biczowania kończyło swe życie. Jeden historyk tak pisze o tem biczowaniu: «Wszyscy obecni przerazili się, gdy ujrzeli ubiczowanego. W wielu miejscach aż do żył był on obdarty z ciała, do tego stopnia, że kości nagie przeglądały i wnętrzności widoczne były.» Ponieważ Piłat w tym celu kazał biczować Zbawiciela naszego, aby żydów widokiem Jego do litości pobudzić, to biczowanie ono musiało się odbywać z całem okrucieństwem. Prorocy, którzy duchem swoim przyglądali się ubiczowanemu Zbawicielowi, mówią, że «od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemasz w nim zdrowia, rana i siność i spuchły raz nie jest zawiązany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony;» (Izai. 1, 6.) dalej, że można Go było uważać za obsypanego trądem i to takiego, którego Bóg ukarał i upokorzył; (Izai. 53, 2—5.) wreszcie, że «na karku Jego grzesznicy budowali i przedłużali nieprawość swoję.» (Ps. 128, 3). Jak pełną litości postać przedstawiał ubiczowany nasz Zbawiciel ztąd można wnosić, że Piłat, ten zimny i okrutny poganin, wejrzawszy nań, zawołał: «Ecce homo!» «Oto człowiek!» Przypatrzcie się temu człowiekowi, chciał on powiedzieć, on tak okrutnie jest zbiedzony, że podobieństwo człowieka utracił; jest to taka słabość i nędza,

że zaledwie na nogach się trzyma. Pozwólcie mu odejść i umrzeć spokojnie; bo po tem biczowaniu on nie pociągnie długo!

Tyle to męki, Najmilsi! Zbawiciel nasz przy swem biczowaniu znieść musiał, a ile to doznał On wówczas zniewag, ile drogiej krwi upłynęło z niego! Święta Brigida w dziesiątym roku swojego życia miała godny podziwu sen. Widziała ona Pana Jezusa na całem ciele, skutkiem biczowania, tak okrytego ranami, iż zdrowego miejsca nigdzie nie było; i słyszała głos do niej mówiący: «Córko, patrz, to moje rany!» Dobre dziecię przestraszyło się na widok tego i zapytało: «I któż był tak okrutny, że się to czynić ośmielił?» A Jezus odpowiedział: «Nie sami to żydzi stali się tego przyczyną, ale i wszyscy ci dotąd jeszcze mię biczują, którzy miłości mojej szanować nie chcą.» Więc na podobieństwo żydów biczują Zbawiciela Boga ci wszyscy, którzy gardzą Jego miłością. A któż to są tacy? Są to przedewszystkiem chrześcianie, którzy chuciom cielesnym cugli popuszczają i na podobieństwo bezrozumnych zwierząt zadosyć im czynią. Kto przeto bojaźń Bożą i wstyd na bok odkłada i sam z sobą lub z innemi osobami coś takiego czyni, co się czystości sprzeciwia, ten biczuje Jezusa, ten Go znieważa i Krew Jego wylewa. Żydzi raz tylko biczowali Pana, a są chrześcianie i to w wielkiej liczbie, którzy to czynią sto i tysiąc razy i więcej; bo ile razy dopuszczają się ciężkiego grzechu przeciwko czystości, tyleż razy biczują Jezusa. O, Najmilsi! jeżeli na waszem sumieniu leży to biczowanie Jezusa, to najgłębiej upokórzcie się przed Nim, ze skruszonem sercem proście Go o przebaczenie, i pokutnem życiem za popełnioną nieprawość wedle możności swojej zadosyć czynić usiłujcie. «Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego.» (Rzym. 6, 12). «Umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi.» (Kolos. 3, 5). «Starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach.» (Rzym. 13, 14). Rozstańcie się z tem wszystkiem, coby was prowadziło do nowych upadków w stare grzechy, a ciało swoje w surowej karności utrzymujcie; naznaczajcie sobie dobrowolne umartwienia, byście się od upadku w grzech łatwiej uchronili, a w czystości coraz więcej się umacniali. Tak to zachować się musicie, aby Najdroższa

Krew, którą Jezus przy swem biczowaniu wylał, łaskę wam i zbawienie przyniosła.

IV.

Zaraz po biczowaniu był nasz Najdroższy Zbawiciel *cierniem ukoronowany;* przy tem koronowaniu po raz czwarty wylewał Krew swoją. O tej katuszy pisze ewangelista Mateusz (27, 27—30). «Tedy żołnierze starościni wziąwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego wszystkę rotę, a zwlokłszy Go, włożyli nań płaszcz szarłatny, i uplotszy koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego, i trzcinę w prawicę Jego. A kłaniając się przed Nim, naigrawali Go mówiąc: Bądź pozdrowion królu żydowski. A plując Nań, wzięli trzcinę, i bili głowę Jego.»— Głowa Pana Jezusa przy biczowaniu ran nie otrzymała; otóż potrzeba było, aby i Ona uległa zniewadze i poranioną została, aby i tutaj Zbawiciel okrutne boleści znosił. Użyto ku temu korony cierniowej. Wzięli więc żołnierze ciernie z ostrymi kolcami, zrobili z niego wieniec i takowy Mu na głowę wtłoczyli. Uczyniwszy to, klękali przed Nim niby przed królem i naśmiewali się z Niego. Tem niezadowoleni, wzięli trzcinę, którą Mu, niby berło, do ręki włożyli, i tąż trzciną uderzali w oną koronę. Skutkiem tych uderzeń kolce głębiej zachodziły w Głowę Jego i stawały się przyczyną trudnych do zniesienia boleści; Krew na około z głowy płynęła, a czoło szczególniej nią było zalane tak, że jak to w widzeniu pokazano św. Brygidzie, oczy Jego krwią spadającą z czoła zapełniły się i utrudniały patrzenie. By swą matkę zobaczyć, krew palcami z oczu usuwać musiał.

Wylanie to krwi przy koronowaniu cierniem było dla Jezusa równie hańbiącem jako i bolesnem: było hańbiącem, bo Go jako króla wyśmiewać chciano i dlatego oną koronę cierniową włożoną Mu na głowę; było bolesnem, bo ciernie na raz w wielu miejscach wrzynało się w Jego głowę świętą i ją boleśnie raniło. Ta cierniowa korona winnaby być dla nas surowem upomnieniem, byśmy wszelką próżność i samolubstwo precz od siebie oddalili, a byli cichego i pokornego serca. Gdy św. Elżbieta, księżna Turyngska, w czasie jednej uroczystości

musiała iść do kościoła w koronie złotej i drogiemi kamieniami zdobnej, wchodząc do kościoła, zdjąć ją sobie kazała. Gdy ją pytano dlaczego to czyni, odpowiedziała: «Niechże mię Bóg broni, abym ja, biedne stworzenie, w błyszczącej koronie okazywała się przed moim Panem, który, lubo był Królem nieba i ziemi, cierniową tylko nosił koronę.» Otóż i ty, mój Chrześcianinie! zdejmuj z siebie koronę pychy, i próżności, i samolubstwa; bo gdy Jezus, Syn Boży, tak bardzo się upokorzył, że nosił cierniową koronę, i pozwolił naśmiewać się z siebie, toć nie przystoi, abyś ty, ziemia i proch, wynosił się nad drugich i zawiele myślał o sobie. Gdy cię spotka jakie upokorzenie, gdy cię niżej posadzą, gdy cię będą lekceważyć, wyśmiewać, to spojrzyj na swego Odkupiciela i rozważ to, że On, nie skarżąc się, nosił cierniową koronę i wszystkie pośmiewiska z siebie z wielką cichością znosił. Niech cię to nauczy, byś mściwych myśli w sobie nie żywił, byś obelżywych i hańbiących słów nie używał i skarg głośnych o to nie podnosił. Jezus mając cierniową koronę na głowie woła na nas: «Uczcie się odemnie; żem jest cichy i pokornego serca.» (Mat. 11, 29). O, uczmy się tego!

Cierniowa Korona, która głowę Zbawiciela naszego tak boleśnie poraniła, niech wam będzie przestrogą, byście sobie na żadne grzeszne myśli, przedstawienia i pożądania nie pozwalali, i z upodobaniem ich w sobie nie zatrzymywali; bo one to są tem, co na głowę Jezusa wtłacza cierniową koronę. Czuwajcie nad swymi zmysłami i na wodzy je trzymajcie, mianowicie oczy, by do pokusy nie dawały wam one powodu; bo pokusy, które z własnej winy sprowadzamy na się, nawet wówczas, gdy się ich pozbywamy, są grzechem, za który przed Bogiem odpowiadać będziemy. Gdy napastować was będą grzeszne myśli i pożądania, to zaraz na początku starajcie się im opór stawiać, a czyńcie to z całą stanowczością, i uciekajcie się do modlitwy, iżbyście z nieba otrzymali łaskę do ich przytłumienia i do utrzymania w czystości sumienia swojego. Pamiętajcie o tem, że ci tylko Boga oglądać będą, którzy są czystego serca; nie o zewnętrzną tylko sprawiedliwość się starajcie, ale o tem myślcie, aby dusze wasze świętemi były.

V.

Piłat pragnął ocalić Zbawiciela naszego; gdy przecież żydzi byli nie ubłagani i poczęli grozić, że do cesarza ze skargą wystąpią, zgodził się na ich żądanie i skazał Jezusa na śmierć krzyżową. Bierze przeto Jezus krzyż na swe ramiona i niesie go na górę Kalwaryi. *W czasie tej drogi bolesnej po raz piąty wylewa swą drogą Krew.* Nie można wątpić, aby w czasie tej drogi wiele krwi nie wypłynęło z ukochanego Zbawiciela. Ewangelia mówi, że przed ukrzyżowaniem zdjęto z Niego płaszcz, w który Go poprzednio na szyderstwo ubrano i włożono nań własną Jego odzież. (Mat. 27, 31). Ta zmiana odzieży, czego żołnierze bez wątpienia z całą niedelikatnością dokonali, pootwierała rany Jezusowe, tak iż one na nowo krwawić poczęły. Krew spływała przeto i skrapiała ulice i place, które Jezus z krzyżem przebywał. Gdy wziął On krzyż na swe ramiona, aby go na Golgotę zanieść, skutkiem okrutnego obchodzenia się z sobą, tak był wyczerpany z sił i tak osłabiony, że żadną miarą krzyża sam zanieść nie mógł, zwłaszcza że takowy był ciężki, tak że zdrowy i silny mężczyzna zaledwie nieść go zdołał. Można przeto z pewnością twierdzić, że Jezus, idąc od domu Piłata do Kalwaryi, często pod onym krzyżem na ziemię upadał. Tym sposobem ranił sobie twarz, ręce i nogi, a krew obficiej zraszała te miejsca, kędy upadał. Można się też domniemywać, że słudzy sądowi i żołnierze w czasie tej drogi szarpali Jezusa, popychali Go i bili; przy takiem zaś obchodzeniu się z Nim, czy mogło się obejść bez obfitszego krwawienia. Tak to Bóg nasz Zbawiciel wszędzie na tej drodze ślady swej krwi zostawiał. Kto tę drogę za Nim odbywał, ten już tu, już tam większe lub mniejsze plamy na ziemi dostrzegał. I ta święta, czcigodna krew spadała na to okrutne, bogobójcze miasto, a obywatele jego tę Krew deptali!

Krew, którą Jezus Chrystus w czasie tej drogi krzyżowej wylał, jest nam wskazówką, jaką i my drogą chodzić mamy, byśmy do zbawienia zaszli. Drogą tą nie inna jest, jedno ta, którą On sam szedł, droga krzyżowa. Mówi o tem Zbawiciel wyraźnie. Oto Jego słowa: «Jeżli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.»

(Mat. 16, 24). Tą krwawą drogą musi iść grzesznik, jeżeli swą duszę ocalić pragnie; bo gdy się nie będzie umartwiał, gdy swych pożądań i namiętności hamować i gwałtu sobie zadawać nie będzie, gdy ciała pod władzę ducha, a ducha pod władzę prawa Bożego nie podda, to nigdy się z sideł grzechowych nie uwolni i prawdziwej pokuty czynić nie będzie. Po tej krwawej drodze krzyżowej i sprawiedliwy chodzić musi; bo tylko przez ciągłe zaparcie się samego siebie i krzyżowanie ciała zdoła on wszystkie pokusy przezwyciężyć, w cnocie postępy czynić, i w sprawiedliwości aż do końca wytrwać. Przeto, Najmilsi! idźcie stale za swym Zbawicielem po tej drodze krzyżowej i krwią skropionej; codziennie zadawajcie sobie i zewnętrzne i wewnętrzne umartwienia i cierpliwie znoście wszystkie przykrości, jakie się wam w życiu przydarzą. Krwawa droga krzyżowa jest drogą królewską, która was do nieba prowadzi; bo Apostoł mówi: «Jeżeli współcierpiemy (z Jezusem) abyśmy też spół byli uwielbieni.» (Rzym. 8, 17).

V I.

Gdy Boski nasz Zbawiciel zaszedł na Golgotę, *został ukrzyżowany;* i *tam to właśnie po raz szósty swą Krew wylewał* «Niosąc krzyż sobie,» pisze Ewangelia, «wyszedł na ono miejsce, które zwano Trupiej głowy, a po żydowsku Golgota, gdzie Go ukrzyżowali.» (Jan 19, 17—18). A jakże Go krzyżowali? Zdarto, zeń Jego odzież, bo nagi i goły na krzyżu musiał umierać; umocowano następnie w ziemi krzyż, który w swej środkowej części miał wystający gwóźdź, zwany siodełkiem; wreszcie żołnierze pochwycili Jezusa, który na boku stał, przy pomocy postronków wciągnęli Go na krzyż, posadzili na onem siodełku, ręce i nogi przywiązali do ramion krzyża. Po uczynieniu tego wzięli młot i gwoździe żelazne, i ręce i nogi przybili do krzyża. Kto wyobrazić sobie zdoła ból, jaki Najmiłościwszy Zbawiciel ponosił w czasie tej całej roboty? Gdy nam ukłucie szpilki już boleśnie uczuć się daje, to cóż dopiero musiał odczuwać Jezus, gdy mu ręce i nogi grubymi gwoździami przedziurawiono? Sprawiedliwie prorok w Jego imieniu mógł wołać: «O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie,

a przypatrzcie się, jeżli jest boleść, jako boleść moja.» (Tren. 1, 12). W chwili, gdy żołnierze ręce i nogi do krzyża przybijali, święta Krew Jego płynąć poczęła ze czterech ran świeżo w rękach i nogach zrobionych, a płynęła tak obficie, że krzyż i ziemię skrapiała, a Krew ta nie przestawała płynąć aż się wypróżniły wszystkie żyły i mała jej tylko cząsteczka w sercu została.

Spojrzyjcie, Najmilsi na Jezusa, ukrzyżowanego swego Odkupiciela, i weźcie do serca to słowo św. Bernarda: «Żadnego innego dowodu nie potrzebuję, by poznać, jakiem złem jest grzech? Z wielkości lekarstwa dostatecznie poznaję wielkość mej rany; a gdy widzę, że środek leczniczy jest tak kosztowny, to jasno ztąd poznaję, jak niebezpieczną i ciężką była moja choroba. Więc sam Bóg, rozważcie to, moi Chrześcianie! a rozważcie dobrze, sam Bóg, sama Świętość i Niewinność, w swej ludzkiej naturze chciał cierpieć za grzechy, które my tak mało sobie ważymy; za pożądliwości, na które z taką łatwością zezwalamy, sam Bóg oddał się na śmierć i to na śmierć najhaniebniejszą, na śmierć krzyżową!» I któż nie będzie miał w obrzydzeniu grzechu i któż nie będzie go unikał nadewszystko, skoro Jezus Chrystus, Syn Boży, aby zadosyć uczynić zań, musiał tak okrutną śmiercią na krzyżu umierać i wszystką Krew swoją wylać? Zaprawdę, gdy patrzę na mego Zbawiciela okrytego krwią, na krzyżu wiszącego, gdy rozmyślam nad Jego jękami i boleścią i Jego śmiercią okrutną, to lepiej poznaję, jak szkaradnym jest grzech, niż gdybym mój wzrok skierował do przepaści piekielnej i tam patrzał na okrutne katusze, jakie tam potępieńcy przez całe wieki ponosić będą. W piekle są stworzenia od Boga odpadłe, cierpią tam stworzenia zepsute; na Golgocie zaś jest sam Stwórca, jest sama Świętość i Miłość, jest Jezus Chrystus, i On to właśnie umiera! O, Najmilsi! ponowcie sobie dziś postanowienie, że za żadną cenę świata ciężkim grzechem nie obrazicie Boga. Gdy przyjdzie na was pokusa jaka, to natychmiast skierujcie wzrok swój ku Bogu i mówcie: «Panie, daj mi raczej śmierć, niż miałbym grzeszyć!» I powszednich grzechów unikajcie; bo i one są bardzo wielkiem złem i droga Krew Jezusa musi je gładzić dopiero. Czyńcie sobie postanowienie, że świadomie i z namysłem

żadnego grzechu nie popełnicie. Gdyby się komu z was zdarzyło jakiego wykroczenia dopuścić, to niechże za nie pobudzi się zaraz do żalu serdecznego, niech z pokorą prosi Boga o przebaczenie, i niech wyznaczy sobie jakąś pokutę i stara się Boga przebłagać.

VII.

Przystępujemy do ostatniego wylania Krwi Jezusowej. Już On na krzyżu swą głowę skłonił i ducha oddał; *ale w sercu Jego jeszcze nieco Krwi zostało; i tego ostatka nie chce On dla się zatrzymać, ale dla nas pragnie On go w ofierze złożyć.* Św. Jan w Ewangelii swojej tak o tem mówi: «Żydowie tedy, (ponieważ był dzień Przygotowania) aby na szabat nie zostały ciała na krzyżu (albowiem był wielki on dzień szabatu) prosili, aby połamano goleni ich, a zdjęto je. Przyszli tedy żołnierze, a pierwszego złamali golenie i drugiego, który z nim był ukrzyżowany. Lecz przyszedłszy, do Jezusa, gdy go ujrzeli już umarłego, nie łamali goleni jego, ale jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda.» (Jan 19, 31—34). Jezus był ukrzyżowany w piątek; umarł On około naszej trzeciej godziny po południu. Nazajutrz był u żydów szabas wielkanocny, nie wypadało, aby złoczyńcy byli w tym dniu na krzyżu i jękami swoimi (bo przybici do krzyża często po trzy dni żyli) świętość uroczystości zakłócali. Prosili tedy żydzi Piłata, aby Jezusowi i łotrom, łącznie z Nim ukrzyżowanym, kazał połamać nogi, aby prędzej pomnierali, i aby przed szabasem mogli być zdjęci z krzyżów i pochowani. Żołnierze podobijali obudwóch łotrów, bo tych jeszcze przy życiu znaleźli; gdy zaś do Jezusa przystąpili i widzieli, że już umarł, nie łamali Mu nóg. Aby jednak mieć wszelką pewność o Jego śmierci, jeden z nich wziął włócznię, uderzył nią w bok Jego, tak iż aż serce przebił. Tym sposobem oddał Pan Jezus ostatek krwi, bo z rany, która na szerokość dłoni była, wypłynęła z serca krew i później woda. Nie płynęła już krew tylko woda, na znak, że w sercu była jeszcze tylko odrobina Krwi, która wypłynęła, i już jej tam więcej nic nie pozostało. Tak tedy literalnie wypełniło się to, że Jezus wylał za nas

swą Krew do ostatniej kropli. Tę rzewną prawdę Kościół codziennie we Mszy świętej przedstawia, bo po przeistoczeniu Ciało i Krew Chrystusowa są rozdzielone, bo święte postacie oddzielnie się na ołtarzu znajdują.

Przez wylanie krwi ze swego serca Bóg Zbawiciel dał nam ostatni i najwyższy dowód swojej miłości. Bo czyż mógł swą miłość lepiej ku nam wykazać, jak Krew ze swego serca i to do ostatniej kropli za nas wylewając? O czyjeż serce przy rozmyślaniu nad tą tak wielką miłością, nie zapali się wzajemną ku Niemu miłością? Któż się tu nie rozrzewni i z jednym świętym nie zawoła: «O Boże, o Miłości, o Nadmiarze miłości! Daj mi tak wielki i silny głos, iżby go od wschodu do zachodu, od nieba do piekła słychać było, abym całemu światu mógł Twą miłość głosić, i aby Cię wszyscy znali i miłowali.» Ale co ja mówię? Tak wielu chrześcian niema serca dla Jezusa! Oni Go nie miłują, oni o nim nie myślą, oni Mu nie dziękują, oni są dla Niego tak obojętni i zimni, jakoby to był dla nich jakiś obcy człowiek. Owszem, zamiast Go miłować i życie Mu swoje poświęcić, znieważają Go i krzyżują Go na nowo, dopuszczając się wykroczeń i grzechów. O nie bądźmy tacy, Najmilsi! miłujmy naszego Jezusa, a miłujmy Go z całego serca; jest to jedno, co czynić możemy, by Mu się za Jego miłość odwdzięczyć. Miłość zaś nasza niech nie będzie uczuciem jedynie; niech się w uczynkach okazuje i niechaj do tego nas skłania, byśmy we wszystkiem Jego wolę pełnili, i niczego się więcej nie lękali, niż tego, by Go obrazić. Ta to jest prawdziwa, Bogu się podobająca miłość, abyśmy to czynili, co On nam czynić zaleca. Dlatego to sam Chrystus powiedział: «Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mię miłuje.» (Jan 14, 21).

Gdy Bóg z ludem Izraelskim przy górze Synai przymierze zawarł, to zaraz i warunki tego przymierza ogłosił; to jest śród błyskawic i grzmotów dał mu swoje przykazania, lud zaś ślubował Mu, że zawsze je sumiennie zachowywać będzie. Przymierze to Boga z dziećmi Izraela krwią zatwierdzonem było, bo Mojżesz złożył krwawą ofiarę, wziął krew z ofiarowanego zwierzęcia, pokropił nią lud i mówił: «Ta jest krew przymierza, które Bóg postanowił z wami na wszystkie te

słowa.» (2, Mojż. 24, 8). Jako Stare przymierze tak i Nowe krwią przypieczętowanem zostało; lecz nie krwią zwierząt, ale Krwią Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który się stał Człowiekiem. Krew zwierząt ofiarnych Starego zakonu miała moc tylko zewnętrznie, obrzędowo, oczyszczania człowieka; Krew Jezusa Chrystusa, Baranka bez zmazy, oczyszcza duszę naszą z plam grzechowych i jedna nas z Bogiem. Siedemkroć nasz Boski Zbawiciel swoją Krew wylewał i cenę tych siedmiu wylań złożył w siedmiu sakramentach świętych, przy pomocy których we wszystkich okolicznościach naszego życia możemy czerpać usprawiedliwienie i uświęcenie. Siedemkroć Jezus Chrystus swoją krew wylewał i to siedmiorakie wylanie przypomina nam trzy teologiczne i cztery moralne cnoty, które chrzest święty w nas wlewa, jako i siedem darów Ducha Świętego, które w świętem bierzmowaniu otrzymujemy; wreszcie siedem dni tygodnia, które my, jako rodzaj wybrany, naród święty i lud nabycia (1. Piotr, 2, 9.) na służbę Jezusowi poświęcić jesteśmy obowiązani. Dziś przeto, Najmilsi! dziękujmy Bogu Zbawicielowi z całego serca za niewysławioną miłość, z jaką On za nas siedemkroć razy Krew swoją Najświętszą wylewał, miłujmy Go nadewszystko, prośmy Go, iżby dał nam korzystać z owoców łaski, jaką ta Krew dać nam może i tu i na wieczność, więc z Kościołem mówmy: «Wszechmocny i wieczny Boże, któryś postanowił, aby Jednorodzony Syn Twój był Odkupicielem świata, i chciałeś, aby Krew Jego była Ci ubłaganiem: błagamy Cię, spraw to, abyśmy ten okup naszego zbawienia tak czcili i mocą jego od nieszczęść tego życia na ziemi tak byli zabezpieczeni, iżbyśmy bezustannie trwającymi Jego owocami zawsze się w niebie radować mogli.» Amen.

Na Narodzenie świętego Jana Chrzciciela.

Żarliwość św. Jana o zbawienie duszy.

«I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.» Łuk. 3, 3.

Uroczystość świętego Jana Chrzciciela, którą dziś obchodzimy, należy do najstarszych w Kościele. Już św. Augustyn w jednem kazaniu na tę uroczystość powołuje się na podanie przodków, gdy mówi: «Dziś będziemy obchodzili dzień urodzin Uprzedziciela Chrystusowego, Jana. Jako otrzymaliśmy to od ojców, tak też w pobożnej spuściznie zostawimy to następującym po nas pokoleniom.» Łatwem to jest do pojęcia, dlaczego to Kościół w szczególnej czci ma św. Jana i uroczystość jego obchodzi; święty ten był bezpośrednim poprzednikiem Jezusa i miał obowiązek przygotowania żydów na przyjście Jego; miał on to szczęście, że widział Go twarzą w twarz, a nawet i ochrzcił Go.

Z wyjątkiem Najświętszej Maryi Panny Kościół żadnego ze świętych nie obchodzi dnia urodzenia, ale zwykle obchodzi dzień śmierci. Dlatego to tak jest, bo święci przy swem urodzeniu byli dotknięci skazą grzechu pierworodnego, a więc wówczas bynajmniej świętymi nie byli i na żadną cześć nie zasługiwali. Co dotycze św. Jana, to Kościół obchodzi uroczystość nietylko jego śmierci, ale i urodzenia, bo on już w łonie matki uwolniony został od skazy grzechu pierworodnego i przy urodzeniu swem był już świętym. «Innych świętych,» mówi św. Augustyn, «obchodzi się ostatni dzień, jako dzień dokonania; co do Jana, to i pierwszy dzień, jako początek życia, obchodzimy, dlatego bez wątpienia, że on już w żywocie matki napełniony był Duchem Świętym, i prorokował wprzódy, nim

się narodził. Uświęcony on już przed narodzeniem się swojem, wyskoczył w żywocie matki i przez jej usta zapowiedział przyjście Pańskie.»

Dziś, w dniu dwudziestym czwartym czerwca, gdy obchodzimy pamiątkę św. Jana Chrzciciela, dni poczynają się zmniejszać; przeciwnie, ode dnia dwudziestego piątego grudnia, w którym obchodzimy pamiątkę urodzenia Chrystusowego, dni poczynają się powiększać. Ma to swoje znaczenie i przypomina nam słowo Jana Chrzciciela: «On (Chrystus) ma rość, a ja się umniejszać.» (Jan 3, 30). Jan był uprzedzicielem Pańskim; miał on póty tylko działać, póki Jezus nie wystąpił jawnie. Dlatego też i widzimy, że Jan zaraz się cofnął, skoro Jezus wystąpił i jako Odkupiciel świata się przedstawił. W tej myśli mówi św. Augustyn: «Jan jest człowiekiem, Chrystus zaś Bogiem. Człowiek musi być poniżony, aby Bóg podwyższony został. Bo to jest wyrażenie Chrzciciela o Chrystusie: On musi rosnąć, ja zaś się zmniejszać. W uroczystość Narodzenia się Chrystusa dzień się powiększa, zmniejsza się zaś w dzień urodzenia się Jana. Powiększa się dzień, gdy Zbawiciel na świat się rodzi, umniejsza się zaś, gdy ostatni prorok się rodzi.»

Narodzenie się św. Jana przypada w pierwszym szeregu niedziel poświątecznych, gdy nam Kościół stawia przed oczy rozszerzenie się swoje po świecie, a więc nawrócenie żydów i pogan. W Janie przeto mamy wzór, z jakim zapałem mamy pracować nad swojem zbawieniem, a zarazem jak rzetelnie zajmować się winniśmy, by i bliźnich swoich na drogę cnoty i świętości prowadzić. Dziś więc mówić będę *o żarliwości św. Jana o zbawienie duszy* i pokażę, jak ten święty troszczył się

1) O zbawienie własnej duszy,
2) o zbawienie duszy bliźnich swoich.

CZĘŚĆ I.

Prawdziwa miłość własna domaga się, abyśmy żarliwość o zbawienie duszy od samych siebie rozpoczynali. Tak właśnie czynił Jan Chrzciciel; bo on, aby zbawienie swej duszy ubezpieczyć, *większą część życia swojego przepędził na osobności,*

anielską niewinność połączył z najsurowszą pokutą, a przy całej swej wielkości i świętości był pokornego serca.

1) Święty Piotr Aleksandryjski i inni pisarze kościelni opowiadają, że Jan już za czasów swego niemowlęctwa na pustynię był wyniesiony. Herod, jak to wiadomo, za czasów urodzenia się Boga Zbawiciela zamierzył pozabijać wszystkich chłopców mających lat dwa i niżej w Betleem i całej okolicy. Ponieważ żydzi, i w sąsiednich okolicach mieszkający, lękali się, aby i ich dzieci ten los nie spotkał, przeto zależało im na tem, aby je ukryć i na miejsce bezpieczne zanieść. Elżbieta więc ze swym małym Janem uciekła na pustynię, by go tam przed srogością okrutnika ukryć. Tak tedy on Jan znalazł się na pustyni. Później wrócił on do domu rodzicielskiego, bo, po śmierci Heroda, obawy o jego życie nie było. Ale wyrzekł się on wszelkich przyjemności domu rodzicielskiego, wyrzekł się wszelkiej czci i godności, jakie skutkiem dziedzictwa po rodzicach na niego spadały, i udał się na pustynię. A dlaczego on to uczynił? Nie dlaczego innego, jedno z żarliwości o zbawienie swej duszy. Lękał się on, aby stosunek ze światem nie uwiódł go i aby go na złą drogę nie zaprowadził; pozostał więc w samotności, aby się przed zgorszeniem zabezpieczyć i niewinność zachować. Z tego powodu i Kościół w pacierzach kapłańskich na święto dzisiejsze śpiewa:

«Już dzieckiem szukasz w jaskini ukrycia,
Głos twój na puszczy od świata unika,
Byś nie mógł skalać najmniej twego życia
Winą języka.» *)

Za przykładem św. Jana wszyscy, co się o zbawienie swej duszy troszczyli, niczego więcej nie pożądali, jak życia na samotności. Św. Hieronim uciekł z Rzymu, by się ukryć w Betleem, w jednej jaskini, którą swem niebem nazywał. Św. Hilarion przechodził z jednej pustyni do drugiej, by sobie znaleść miejsce więcej do samotności nadające się. Czcigodny Wincenty Karafa z Towarzystwa Jezusowego zwykł był mawiać, że, gdyby mógł czego pragnąć na świecie, toby pragnął

*) Przekład Hołowińskiego Acbisk.

mieć małą jaskinię, kawałek chleba i księgę duchowną, aby żyć zawsze samotnie.

I wy, Najmilsi! jeżeli prawdziwie chrześciańskie życie prowadzić chcecie, to samotność zamiłować musicie. Kto w tem przyjemność znajduje, by się w lekkomyślnym świecie obracać, od towarzystwa do towarzystwa biegać, przy każdem zebraniu się znajdować: ten utracił ducha chrześciańskiego, ten zwolna do tego dojdzie, że Boga i zbawienie swej duszy utraci. Naas, król Ammonitów obległ miasto Jabes w Galaad. Obywatele tego miasta przybyli do niego i mówią: «Miej nas z sobą w przymierzu, a będziemyć służyć. Naas zaś odpowiedział: «W tem z wami uczynię przymierze, że wyłupię wam wszystkim prawe oka.» (1 Król. 11, 1—3). Jako ten bezbożny król Naas, tak postępuje sobie świat z tymi, którzy się go trzymają i we wszystkich jego zabawach udział przyjmują. On im wyłupia prawe oka, t. j. pozbawia ich prawdziwej znajomości tak, iż oni swą szczęśliwość pokładają w rzeczach ziemskich, przemijających, a o niebieskich i wiecznych zapominają, i tak żyją, jakoby nie było ani Boga, ani nieba, ani piekła. Niestety, kto zliczy te dusze, które w wirze światowym utraciły bojaźń Bożą, niewinność i cnotę, a dążą do zguby wiecznej! Ma racyę św. Bernard, gdy mówi: «Świat jest tam, gdzie bardzo wiele jest złości, a mało mądrości; gdzie wszystko jest zwodnicze, wszystko lubieżne, wszystko osłonięte ciemnością i obstawione sidłami; gdzie dusze są w niebezpieczeństwie, gdzie wszystko jest próżnością i utrapieniem ducha.» Przeciwnie, niemasz nic, coby dla zbawienia duszy naszej potrzebniejszem było, nad samotność. W samotności jesteśmy wolni od wszelkich pokus, które z zewnątrz przychodzą; tam mamy sposobność najlepszą zebrania swych myśli i skierowania ich ku wieczności; tam Duch Boży przyprowadza nas do tego, iż wglądamy w swą duszę, swe grzechy obrzydzamy sobie i czynimy rzetelne postanowienie poprawy życia. «Na samotności,» mówi jeden mistrz życia duchowego, «Bóg przemawia do serca, otwiera mu skarby swej łaski, podnosi go do swego raju i sprowadza go aż do głębi piekielnej; w samotności zwraca go do pokuty, łamie i rozrywa pęta, któremi był związany, napełnia go swą miłością, nagradza, karze, oczyszcza i leczy,

rozgrzewa, odżywia i najściślejszem węzłem łączy się z nią.» Nawet poganie znali pożytki życia samotnego: wielu też z nich usuwało się z wiru światowego, by nie mieć żadnej przeszkody przy zajmowaniu się sprawami czysto natury duchowej.

Jeżeli przeto, Najmilsi! pełni jesteście prawdziwej żarliwości o zbawienie duszy, to zamiłujcie samotność. Przedewszystkiem, unikajcie pokątnego stosunku z lekkomyślnymi, straconymi już ludźmi; zdaleka się trzymajcie od domów, w których niemasz żadnej bojaźni Bożej; nie przyjmujcie udziału w zabawach, które same z siebie są grzeszne lub też mają w sobie bliskie niebezpieczeństwo i okazyę do grzechu. Życie wogólności powściągliwie, i niech wam nigdzie lepiej nie będzie, niż u siebie, w domu, i w kościele. Im się mniej w świecie obracać będziecie, tem czystszem zachowacie swoje sumienie i śmierć wasza kiedyś tem spokojniejszą będzie.

2) Ale naśladujcie św. Jana nietylko w zamiłowaniu samotności ale i *w żarliwej pokucie*. Święty ten prowadził najsurowsze pokutne życie. Z jakiemiż niedogodnościami, z jakim niedostatkiem wszystkiego, z jakiemi trudnościami połączonem było jego życie długie na puszczy! Dajmy na to, że komuś z was za jakieś wykroczenie kazanoby przez cały rok zamieszkać gdzieś w głuchej puszczy, gdzieby i nędznej chaty na mieszkanie nie znalazł, gdzieby nie było człowieka, z którymby mógł pomówić, albo któryby o jego potrzebach pomyślał: Czybyście takiej pokuty za zbyt surową nie uznali? Otóż, uważacie, taką pokutę Jan dobrowolnie na siebie przyjął, i to nie na rok jeden, ale prawie na lat trzydzieści; bo do lat trzydziestu mieszkał on na pustyni. Powiedzcie sami, czy ta surowość pokuty Świętego nie zasługuje na największy podziw?

Jako surowego pokutnika widzimy św. Jana i w jego życiu publicznem. Pokutę, którą drugim głosił, sam praktykował. Oto, co Ewangelia o nim powiada: «A ten Jan miał odzienie z sierci wielbłądowej, i pas skórzany około bioder swoich, a pokarm jego była szarańcza i miód leśny.» (Mat. 3, 4). Jan nosił odzienie z sierci wielbłądziej, otóż odzienie to skutkiem swej twardości i ostrości raczej dręczyło ciało niż zasłaniało przed wpływami powietrza; żywił się szarańczą i miodem leśnym, więc był to pokarm, który przykrość sprawiał,

gdy go trzeba było przyjmować. Jakże to surowa pokuta, skoro pomyślimy, że ją podejmował syn zacnych i zamożnych rodziców, który miał środki potemu, aby się wedle mody ubierał i najkosztowniejszemi potrawami i napojami się żywił!

Jeszcze dziwniejszą wyda się nam ta surowość pokuty Janowej, gdy się zastanowimy nad jego świętością. Prawda, że historya mówi o wielu surowych pokutnikach. Mówi ona o Dawidzie, który po całych nocach łoże swoje łzami skrapiał; o Niniwitach, którzy głowy swoje popiołem posypywali, w wory pokutne się ubierali i naznaczali sobie najsurowszy post; o Piotrze, któremu ciągle płynące łzy bruzdy na twarzy poczyniły; o Magdalenie, która przez lat trzydzieści w jaskini na najsurowszej pokucie przeżyła. Godzien podziwienia jest opis klasztoru pokutnego w blizkości Aleksandryi zostawiony nam przez Jana Klimaka. «Gdym przybył do klasztoru pokutnego,» pisze on, «ujrzałem tam rzeczy, które zdają się przewyższać pojęcie ludzkie. Widziałem, jak jedni z pokutników po całych nocach aż do poranku wczesnego pod gołem niebem stali, nogą nie ruszywszy; drudzy, modląc się, stawali jako winowajcy, z rękami w tyle związanemi i pod wpływem głębokiego smutku i wstydu tylko na ziemię mieli swój wzrok zwrócony. Inni siedzieli jużto na ziemi, jużto na worach, jużto w popiele; między kolana ukrywali twarz swoję, czołami aż ziemi dotykali. Jedni dla pokuty stawali tam, gdzie paliło słońce, drudzy umieszczali się tak, że kostnieli od zimna; jedni zaledwie dotykali wodę do ust, jakoby już poprzednio pili; drudzy tyle tylko używali wody, aby z pragnienia nie obumrzeć. Jedni zakosztowawszy nieco chleba, odrzucali resztę, wyznając z boleścią że nie są godni spożywać tego pokarmu. U niektórych pokutników można widzieć od ciągłego klęczenia skórę zupełnie stwardniałą; od ciągłego płaczu oczy ich są prawie wyschłe, rzęsy wypłakane. Twarze ich są uwiędłe i bladością przejęte. Między nimi i umarłymi niemasz prawie różnicy. Piersi ich zbolałe i zaognione, bo od ciągłego bicia się w nie, potworzyły się rany z których krew płynie.»—Któż z was, Najmilsi! nie będzie podziwiał tej prawie nadludzkiej pokuty? Któż na samą myśl o tem nie przestraszy się? Ale wiedzcie o tem, pokutnicy ci mieli powód, aby tak surowo się z sobą

obchodzić i swe ciało krzyżować; bo oni ciężkich się grzechów dopuszczali i wiecznego potępienia winnymi się stali. Ale co powiedzieć o Janie, który całe swe życie w surowej pokucie przepędził? Czy na sumieniu jego ciążyły jakie wielkie grzechy, któreby musiał opłakiwać i surową pokutą mazać? Bynajmniej; on żadnej winy nie miał, żadna plama na nim nie ciążyła; on był zupełnie święty. Ani w swem dziecięctwie, ani w swej młodości, ani w wieku dojrzałym nie miał nic sobie do zarzucenia; bo on całe życie swoje służbie Bożej poświęcił. Gdy w więzieniu męczeńską śmiercią za prawo i sprawiedliwość umierał, do tego stopnia był czysty i nieskalany, iż był takim, jak w dniu przyjścia na świat. «Gdzieby w nim znalazło się miejsce dla dyabła,» mówi czcigodny Beda, «gdy go jeszcze przed urodzeniem Duch Święty uświęcił?»

Gdy więc, Najmilsi! pomyślicie, że Jan zupełnie niewinne i święte życie prowadził, a jednak najsurowszej pokucie się poddał, to czyż nie przedstawia się on jako godzien podziwu pokutnik? I gdy na tego pokutnika swój wzrok zwrócicie, to czyż nie pobudzicie się do tego, by go naśladować w życiu pokutnem? Pomyślcie o swych latach dziecięcych; zapewne nie przepędziliście ich tak niewinnie, tak święcie, jako Jan, ale możeście je splamili rozlicznymi, a może i ciężkimi grzechami? Pomyślcie o swych latach młodzieńczych; o, jak wielu między wami jest takich, którzy z Dawidem westchnąwszy powiedzieć muszą: «Panie nie racz pamiętać o grzechach młodości mojej.» Pomyślcie jeszcze o wieku swoim dojrzałym; jakże to mało zeń poświęciliście na służbę Bogu? jak wielorako grzeszyliście. A przecież wiecie, że do nieba dwie tylko drogi prowadzą: droga niewinności i droga pokuty. Jeżeliście utracili niewinność, to do ocalenia duszy nie pozostaje wam nic, jedno czynić godne owoce pokuty. Więc przez dobrą, szczerą spowiedź przyjdzcie do pojednania się z Bogiem, a następnie czyńcie pokutę, dopókąd żyć na świecie będziecie. Codziennie swe grzechy opłakujcie; bo za grzech raz popełniony, trzeba bezustannie żałować i Boga zawsze o przebaczenie prosić. Zadawajcie sobie rozmaite pokuty, czyńcie np. sobie niekiedy ujmę w potrawach, w napoju; później udawajcie się na spoczynek, lub raniej wstawajcie, by jakiś czas ćwiczeniu pobożnemu

poświęcić; odmawiajcie czasem sobie dozwolonej rozrywki. Ale szczególniej znoście z całą cierpliwością wszystkie cierpienia i przeciwności życia i ofiarujcie je Bogu, jako zadosyćuczynienie za grzechy, którymiście Go wielokrotnie obrażali. W ten i podobny sposób pokutować musicie, by kiedyś przed stolicą Sędziego Boga łaskę znaleść.

3) Ale z gotowością do pokuty prawdziwą *pokorę* łączyć musicie; bo ta to jest dopiero, która uczynki pokutne i wogólności wszystkie dobre uczynki Bogu przyjemnymi i nam zasługę przynoszącymi czyni. Jakże bardzo Jan był przejęty pokorą! Wysoka Rada Jerozolimska wysyła doń kapłany i lewity z zapytaniem: «Ktoś ty jest?» Bo Jan w oczach żydów był tak niezwykłem zjawiskiem, że go brali za Chrystusa, obiecanego Messyasza. Ale Jan stanowczo prostuje ich takie mniemanie i odpowiada: «Ja nie jestem Chrystus.» «Kimże jesteś» pytają go dalej. «Możeś ty Eliasz albo inny prorok?» Nie obrażając prawdy, mógł Jan na to pytanie dać odpowiedź twierdzącą; bo sam Chrystus mieni go być Eliaszem, bo działał w duchu i w mocy jako Eliasz, a nawet większym go nazywa, niż byli prorocy. (Mat. 11, 9). Ale pokorny Jan znów odpowiada, że nie jest ani Eliaszem ani prorokiem. A gdy go wreszcie naciskano, aby powiedział, ktoby on był, wyrzekł «Jam głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską!» (Jan 1, 19—23). On mówi o sobie tylko to, co jest niezbędnem, by się wobec żydów ze swego posłannictwa wykazać, t. j. że jest wysłany przez Boga, aby żydów do pokuty skłaniał i na przyjście Zbawiciela przygotowywał. Nie mówi nic o swojem cudownem urodzeniu, nic o swojem życiu na puszczy, nic o swych cnotach i swojem życiu pokutnem, słowem, nic o tem wszystkiem, coby go wobec świata podnosić mogło. A jakże się to Jan upokarzał wobec Jezusa Chrystusa! Gdy Boski Zbawiciel do niego przyszedł i zażądał od niego chrztu, on stanowczo temu odmówił, i dopiero silne oświadczenie Jezusa, że taką jest wola Boża, mogło go skłonić do tego, że Mu chrztu udzielił. Powiedział on też jawnie, że nie jest godzien Zbawicielowi najniższej posługi spełnić i rzemyka u obuwia Jego rozwiązać. Gdy uczniowie jego widzieli, że Jezus, który już swój święty urząd nauczania rozpoczął, wielu zwolenników

pozyskuje, przepełnieni zostali zawiścią i rzekli: «Rabbi, który z tobą był za Jordanem, któremuś ty dał świadectwo, ten oto chrzci, a wszyscy idą do niego.» Jak sobie tu Jan poczyna? Czy może podziela zawiść swych uczniów? Czy może czuje się obrażonym, że Jezus nabiera wziętości, a jego powaga gaśnie? Ach, nie; on owszem z tego powodu swoją radość wypowiada i mówi: «On ma rość, a ja się umniejszać.» (Jan 3, 26—30). Tak to pokornym jest Jan; on ukrywa swą godność i świętość i we wszystkiem tylko chwały Chrystusa szuka. Pokorą tą Jan na świętość swoją koronę włożył; ona to działalność jego uszlachetniała i dodawała mu wielkości przed Panem.

Oby dał Bóg, abyśmy na podobieństwo św. Jana z całą żarliwością o pokorę się starali. Niemasz żadnej cnoty, któraby nam do zbawienia potrzebniejszą była, niż pokora. Jeżeli chcemy być zbawieni, to potrzeba, aby nam Bóg grzechy nasze odpuścił; bo nic zmazanego do nieba wejść nie może. A gdy się nie upokorzymy, nie odpuści Bóg nam żadnych grzechów, ani cięższych, ani lżejszych. Wiadomoć wam przecie, że pyszny faryzeusz bez usprawiedliwienia wyszedł z kościoła, a tylko pokorny celnik łaskę znalazł. Jeżeli chcemy być zbawieni, to przed Bogiem, Sędzią naszym, musimy okazać dobre, na nagrodę zasługujące uczynki; bo każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień rzucone. Ale gdzie niemasz pokory, tam żaden uczynek, nawet najwyborniejszy, przed Bogiem zasługi niema. Piśmienni żydowscy i faryzeusze czynili wiele dobrych uczynków: modlili się, pościli, jałmużnę dawali; aże pokornymi nie byli, to Bóg Zbawiciel powiedział o nich, że już zapłatę swoją otrzymali: «Kto bez pokory gromadzi cnoty,» mówi Grzegorz wielki, «ten piasek rzuca pod wiatr.» Jeżeli chcemy być zbawieni, to do końca w dobrem wytrwać winniśmy. Ale i to bez pokory jest niemożebne; bo do wytrwania w dobrem aż do końca potrzebną jest nam łaska Boska, któraby nam bezustannie towarzyszyła, łaski zaś takiej nie pyszni ale tylko pokorni oczekiwać mogą; bo «Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę dawa.» (1. Piotr. 5, 5). Przeto, Najmilsi! o żadną cnotę tak się nie ubiegajcie, jako o prawdziwą pokorę. Nigdy nie żywcie w sercu swojem

próżnych, samolubnych myśli; nie ludziom, ale Bogu starajcie się podobać; we wszystkiem, co czynicie, nie szukajcie swojej chwały, ale wyłącznie chwałę Boga miejcie na celu; nad nikogo się nie wynoście, i nikim nie pogardzajcie, nawet najniższym człowiekiem i największym grzesznikiem; ukrywajcie swoje zasługi, i dobre uczynki, spełniajcie je, o ile możności, w tajemnicy, tem się zadawalniając, że Bóg je widzi i kiedyś jawnie was za nie nagrodzi. Spotka was kiedy jakie upokorzenie, to spokojnie je znieście i za szczęśliwych się miejcie, gdy będziecie godni dla Imienia Jezusowego coś przykrego znosić.

Wiecie przeto, Najmilsi! z jakim zapałem za przykładem św. Jana nad zbawieniem swej duszy pracować macie. Gdy zamiłujecie samotność i możliwą powściągliwość zachowacie, gdy się z własnej woli poddacie surowej pokucie, a będziecie przytem pokornego serca, to mieć będziecie prawdziwą żarliwość duszy, która was, jako i św. Jana, do zbawienia zaprowadzi. *Ale przytem musicie też mieć żarliwość o zbawienie swych bliźnich.*

CZĘŚĆ II.

Jan miał gorącą żarliwość o zbawienie bliźnich; *żarliwość to ta skłoniła go, iż się rozstał z pustynią i powołaniu swemu, jako poprzednika Pańskiego, wszystko, nawet życie swoje, w ofierze złożyć był gotów.*

1) Wiemy, że Jan, jeszcze dzieckiem będąc, opuścił świat i na pustynię się udał, gdzie do trzydziestego roku swego życia przemieszkał. Życzeniem jego było na zawsze w samotności pozostać, aby, wolny od próżności światowych, Bogu jedynie mógł służyć i o sprawie zbawienia swojego myśleć. Pustynia, skutkiem długiego na niej pobytu, więcej mu się przyjemną stała, niż jakiemuś książęciu pałac jego; ze smutkiem wspominał on o tym czasie, gdy mu ją przyszło opuścić i wejść w stosunek ze światem. Ale patrzcie! Zaledwie usłyszał głos Boży, aby rozstał się z swą samotnością i opowiadał pokutę, zaraz stanął nad brzegiem Jordanu i rozpoczął swój urząd poprzednika Pańskiego. Myśl ta, że trzeba dusze ratować,

wszystkiego mu się wyrzec kazała, co mu dotąd miłem i przyjemnem było, a i do tego go skłoniła, że i najcięższą ofiarę złożył.

Tak i my, Najmilsi! o zbawienie bliźnich gorliwymi być winniśmy; niemasz bowiem nic lepszego, nic Bogu więcej się podobającego i więcej dającego zasługi, jak nieśmiertelną duszę ocalić. Kto pracuje nad zbawieniem dusz, ten przyjmuje udział w tem dziele, które Jezus Chrystus na ziemi spełniał; boć «aby szukać i zbawiać, co było zginęło,» na świat On przyszedł. Jest on pod pewnym względem zbawicielem; on pomaga burzyć królestwo szatana, a królestwo Chrystusa rozszerzać. Czy może być coś lepszego? Wszak ocalenie jednej, jedynej duszy więcej znaczy niż wielkie czyny światowe. Co dla świata czynimy, wszystko to przemija; bo czas wszystko niszczy, co się na nim dzieje. Gdy zaś nad zbawieniem dusz pracujemy, to dla wieczności pracujemy; zbawiona przez nas dusza będzie wiecznym pomnikiem działalności naszej. Cóż więc może być większego, co zacniejszego, niż praca nad zbawieniem duszy człowieka?

Pomyślcie nad wartością duszy! Ona jest obrazem Boga; Chrystus odkupił ją za cenę Krwi swojej; jest ona przeznaczona, aby była księżniczką w niebiesiech; gdy się znajduje w stanie łaski jest dziecięciem Ojca niebieskiego, oblubienicą Jezusa Chrystusa, kościołem Ducha Świętego. Czyż nie powinniśmy wszystkiego poświęcić, aby taki skarb ocalić? Gdy się jedna dusza nawraca, to w całem niebie jest radość; bo sam Pan Jezus powiada, że jeden grzesznik, który pokutę czyni, w niebie większą radość sprawia, niż dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Sprawienie takiej radości w niebie od nas zależy; i czyż nie powinniśmy chętnie wszystkiego czynić, by wiele dusz ratować?

Czegoż to nie czynił Jezus Chrystus, by zbawić duszę człowieka? Z miłości ku nam, by nas od grzechu i wiecznego potępienia wybawić, stał się człowiekiem; trzydzieści trzy lata żył na ziemi, a żył w ubóstwie, w poniżeniu, w pracy, śród prześladowania, umarł wreszcie na krzyżu i Krew swoją do ostatniej kropli wylał. By nam pokazać, jak wiele sobie ceni zbawienie każdej duszy, a tem więcej grzesznej, przedstawiał

to, że jest onym dobrym pasterzem, który z całą pilnością szuka zgubionej owieczki, i na ramiona ją swoje bierze i życie swoje za nią oddaje; tłomaczył to, że jest onym dobrym samarytaninem, który biednego, zranionego człowieka opatruje rany, bierze go na swe bydle i o wyzdrowienie się jego troszczy; że jest onym kupcem, który wszystko sprzedaje, by perłę znaleść. Wszystko to Jezus uczynił, wszystko poświęcił, by nasze dusze ocalić.

Wejrzyjmy na świętych i przypatrzmy się, z jakim zapałem pracowali oni nad zbawieniem dusz bliźnich swoich. Jedni z nich poświęcili się posłudze chorych, nie tyle, by ich ciała pielęgnować, ile raczej, by ich dusze zbawić; drudzy opuścili swą ojczyznę, krewnych, majątki swoje, by w obcych krajach opowiadać Ewangelią. Jedni oddali swe pieniądze i majątki, aby fundować szkoły, szpitale, klasztory i inne zakłady ku zbawieniu ludzi; drudzy w tym celu wystawili się na gniew i prześladowanie niewiernych i niedowiarków, a inni jeszcze, co niemogli czego więcej czynić, przynajmniej swemi modłami i umartwieniami pracowali nad nawróceniem grzeszników. A my, Najmilsi! czyż nic nie mamy czynić ku dusz zbawieniu? Czyż może to być dla nas obojętną rzeczą, że wielu lub mało będzie zbawionych, że wielu lub mało potępionych zostanie? O, idźmy tu za przykładem św. Jana, i niechaj nic dla nas ważniejszego nie będzie nad to, by dusze naszych bliźnich ratować i je do wiecznego przeznaczenia prowadzić.

2) Nie oszczędzajmy pod tym względem żadnej ofiary; bo i św. Jan, *jako przesłaniec Pański z całym zapałem pracował* i *powołaniu swojemu nawet swe życie oddał w ofierze.* Zastanówmy się nad jego działalnością przy brzegach Jordanu. Na rozkaz Boży wyrzekł się on swej samotności i począł opowiadać chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. A cały kraj judzki i mieszkańcy Jerozolimy przychodzili do niego, by słuchać wielkiego mówcy. (Mark. 1, 4—5). I o czemże Jan mówił? Nie o czem innem, jedno o prawdziwej pokucie i poprawie życia. Do celników mówił: «Nie żądajcie więcej nad to, co postanowiono,» do żołnierzy zaś: «Żadnego nie bijcie ani potwarzajcie, ale na żołdziech waszych przestawajcie.»

(Łuk. 3, 13—14). By dla słów swoich powagę pozyskać wskazuje słuchaczom swoim na karę, jaka ich czeka, jeżeli do pokuty brać się nie będą. «Boć już siekiera do korzenia drzew jest położona,» mówił im, «wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone,» (tamże 9). Zapowiada im prędkie przyjście Jezusa, Boga Zbawiciela, temi słowy: «Jać was chrzczę wodą, aleć przyjdzie mocniejszy nad mię, którego nie jestem godzien rozwiązać rzemyka bótów jego: ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem. Którego łopata w ręku Jego, i wychędoży bojowisko swoje, i zgromadzi pszenicę do śpichlerza swego, a plewy spali ogniem nieugaszonym.» (Łuk. 3, 16—17). Słowa te świętego przeraziły wielu grzeszników; wyznawali oni swoje grzechy, prosili o chrzest i czynili pokutę. Taka to była czynność Janowa w bliskości Jordanu; słowem i przykładem swoim opowiadał on pokutę i drogę Panu przygotowywał.

Przy jasnem niebie, słońce choć zajdzie, jeszcze ziemię oświeca. Tak było z Janem Chrzcicielem; żarliwość jego o zbawienie dusz ludzkich okazała się w największym blasku przy schyłku życia jego. Herod, ten ukoronowany pustak, miał sobie za punt honoru, Boga i sumienie tak zupełnie na boku zostawić, że żonę brata swego Filipa do siebie zabrał i jawnie w kazirodztwie z nią żył. Można sobie wyobrazić, jakie zgorszenie ten haniebny stosunek w całej Judei wywołał: dobrzy nad tem ubolewali, dla złych zaś było to okazyą do radości; bo mogli oni sobie mówić: Co królowi wolno, to i dla nas grzechem nie jest. A jakże się znalazł Jan, ten nowy Eliasz, względem tego zgorszenia? Czy on je upoważnił, lub może ograniczył się do tego, że w cichości ubolewał nad niem? Bynajmniej; Jan inaczej sobie postąpił. Przepełniony gniewem świętym, opuszcza on okolice Jordanu i spieszy do Galilei. Daleki od bojaźni, idzie on na pałac królewski i staje przed Herodem. Patrzy mu śmiało w oczy i ze świętą powagą, bez żadnego wstępu, strofuje go mówiąc: «Nie godzi się tobie mieć żony brata twego!» (Mark. 6, 18). Czy Herod za tę śmiałość nań się nie obrazi, czy Herodiada, niegodziwa kobieta, trucizną i jadem na niego nie rzuci, on o tem nie myśli; on przy swojem obstaje: «Nie godzi się tobie mieć żony brata twego!»

Choć go w kajdany zakują i do więzienia rzucą, on się nie waha; on mówi głośno: «Nie godzi się tobie mieć żony brata twego!»

Uwięziony opowiadaczu prawdy! ja podziwiam odwagę twoją, ale się lękam: żarliwość swoją ty życiem przypłacisz Córka cudzołożnicy tańczy, a Herod, kobieciarz głupi, tak się jej tańcem zachwyca, że przysięgą się zobowiązuje dać jej wszystko, czego zażąda, chociażby to była połowa królestwa. Tancerka za namową bezbożnej matki nie żąda pałaców, ani miast, ani połowy królestwa, ale głowy Janowej tylko. «Chcę,» rzekła, «abyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela.» (Mark. 6, 25). Przeraził się król, usłyszawszy takie żądanie; aby przecież wobec gości danej przysięgi dotrzymać i panny nie zasmucić, posyła kata do więzienia z poleceniem, by głowę Janowi uciął. Otwierają się drzwi więzienia, morderca wchodzi, Janowi umierać trzeba. Cóż on uczyni? Może z bojaźni przed śmiercią cofnie swe słowo? Może króla i Herodiadę o przebaczenie prosić będzie? Może powie, że w czasie obiadu się znajdzie i wobec całego zebrania cudzołóżny stosunek zatwierdzi? Ale któżby o świętym opowiadaczu pokuty coś podobnego mógł myśleć? Nie, on tego, co powiedział nie cofnie, i odcięta od ciała jego głowa powie cudzołożnemu panu: «Niegodzi się tobie mieć żony brata twego!»

O jakże godną podziwienia jest żarliwość o zbawienie dusz św. Jana, gdy on z taką odwagą grzeszników, a nawet cudzołóżnych książąt strofuje i, by spełnić powołanie swoje, wszystko co ma, wolność i życie, w ofierze niesie! Oby ten przykład służył nam za wskazówkę, abyśmy i my dusze swych bliźnich, o ile to od nas zależy, ratować usiłowali! Chrześciańscy gospodarze i gospodynie! do was to przedewszystkiem należy, abyście się o zbawienie swych dzieci i podwładnych troszczyli; bo Apostoł powiada: «A jeźli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy niema, zaprzał się wiary, i jest gorszy niźli niewierny.» (1. Tim. 5, 8). To musi być najpierwszem waszem staraniem, aby wszyscy wasi domownicy dobrze się prowadzili i chrześciańskie obowiązki wypełniali. Nie powinniście na to zezwalać, aby oni w domu lub po za domem z osobami innej płci zabronione stosunki mieli, aby

sobie na nieczyste mowy i żarty pozwalali, aby przeklinali i bluźnili, aby nocnym hulankom, pijaństwu i grom się oddawali. Macie obowiązek czuwać nad tem, aby oni w niedziele i święta bywali z pobożnością na nabożeństwach, aby w domu odmawiali zwykłe modlitwy, aby do sakramentów świętych często przystępowali i wogólności, aby obowiązkom swoim religijnym zadosyć czynili. Dostrzeżecie w nich jakieś zboczenie, to z miłością i surowością strofujcie ich, by się poprawili. Nie obawiajcie się przykrości i nieprzyjemności, jakiebyście skutkiem obowiązków swoich ściągnęli na się. Myślcie o Janie, który z powodu swej górliwości o zbawienie dusz tak wiele cierpień i prześladowań, a wreszcie więzienie i śmierć znieść musiał; i owszem, wspomnijcie tu na samego Jezusa Chrystusa, który dla ocalenia nieśmiertelnej naszej duszy swą drogą Krew wylał. Nie upadajcie na duchu, chociażby praca wasza nie odnosiła pożądanych skutków. Górliwość o zbawienie dusz nie na tem zależy, abyśmy wielkich rzeczy dokonywali i wszystkich grzeszników nawracali, ale na tem, abyśmy pracowali nad rozszerzeniem religii i bogobojności. I Jan nie nawrócił wielu grzeszników, boć nie nawrócił piśmiennych żydowskich, i faryzeuszów, i króla Heroda, chociaż szczególną górliwością był ożywiony. Jak wszędzie tak i tu Bóg więcej patrzy na chęć niż na sam uczynek. Gdy czynicie, co wasza możność, by swych podwładnych od grzechów i wykroczeń zabezpieczyć i na drogę cnoty naprowadzić, to w oczach Boga jesteście górliwymi gospodarzami i gospodyniami, chociażby praca wasza i małe skutki przynosiła. Nie rzadko też i to bywa, że zbawienna działalność wasza o zbawienie dusz nie zaraz, ale później się okazuje; dobre nauki i strofowania, które dzieciom i domownikom dajecie, są jako nasiona gorczycy, które dopiero później wschodzą i pożądany owoc przynoszą. Idźcie za przykładem św. Jana, i bądźcie górliwi o zbawienie swych domowników, abyście się kiedyś, przed trybunałem Sędziego Boga pokazali jako dobrzy gospodarze i gospodynie.

Ale górliwość o zbawienie dusz nietylko ma się rozciągać do domowników i podwładnych, ale i do wszystkich ludzi. Chociażbyście do jakiegokolwiek stanu należeli, to miłość chrześciańska zobowiązuje was, byście o zbawieniu swych bliźnich

w miarę możności troszczyli się. «Czyżby nie był okrutnym człowiekiem ten,» mówi św. Augugustyn, «ktoby, widząc ślepego nad przepaścią, nie ostzegł go, by go od śmierci ratować? Czyżby nie był, okrutniejszym ten, ktoby, mogąc swego brata zabezpieczyć od śmierci wiecznej, z lenistwa nie uczynił tego? Jeżeli ty sam Boga miłujesz, toć musisz nad tem pracować, byś nie sam tylko Go miłował, ale aby i twoi krewni i ci, z którymi miewasz stosunki, dla Jego miłości pozyskani byli.» Otóż i wy nie możecie zadawalniać się tem, abyście tylko sami żyli pobożnie, ale winniście też myśleć i o tem, aby i drudzy Bogu służyli i na zbawienie swe pracowali. Na środkach ku temu nie zbywa. Miewacie często sposobność nieumiejętnego nauczyć, błądzącego na prostą drogę naprowadzić, chwiejącego się umocnić, oziębłego do górliwości przywieść. Takie nauczanie i wprowadzanie ludzi na dobrą drogę ma wielkie znaczenie, jeżeli je w duchu miłości czynicie; bliźni przyjdzie do uznania swych błędów, będzie za nie żałował i poprawi się. O gdyby członkowie rodziny, a chociażby i mieszkańcy całej wioski, a nawet gminy, którzy w sąsiedztwie z sobą mieszkają i ciągłe mają z sobą stosunki, prawdziwą górliwością ożywieni byli, jakżeby to wielu grzechom, wielu zgorszeniom mogli zapobiedz lub im przeszkodzić; jakżeby to wiele do ożywienia chrześciańskiego ducha i postępowania przyczynić się mogło! Jakżeby to nie jeden człowiek, który już może długie lata w zapomnieniu o Bogu przeżył, poprawiłby się, gdyby górliwy o zbawienie jego przyjaciel z całą miłością zwrócił mu uwagę na jego błędy i ich następstwa, i skłonił go do tego, aby przez dobrą spowiedź z sumieniem swojem do porządku przyszedł! Idźcie przeto, Najmilsi! za nauką Apostoła, który pisze: «Prosimy was bracia, karzcie (strofujcie) niespokojne, cieszcie małego serca, przyjmujcie niemocne, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim.» (1. Tess. 5, 14). Ale strofowanie swoje łączcie z dobrym przykładem (Tyb. 2, 7); bo «dobre przykłady,» mówi św. Leon papież, «mają większą moc niż słowa, i lepszą jest nauka z czynów niż ze słów.» Gdy bliźniemu wszystkiemi cnotami przyświecać będziecie, to to najlepsze na niem wrażenie uczyni; jeżeli jeszcze dla Boga nie jest on zupełnie umarłym, to zwolna

ze swego światowego i grzesznego życia powstanie i rzetelnie dla sprawy swego zbawienia pracować będzie. Nie masz żadnej wątpliwości, że Jan pokutnem swem życiem więcej zdziałał, niż opowiadaniem pokuty; i to jest prawda, że opowiadaniem pokuty zaledwieby jednego grzesznika nawrócił, gdyby zamiast życia pokutnego, prowadził się tak, jak się prowadzą ludzie szukający rozrywek światowych. Jeżeli chcecie, aby słowo wasze skutecznem było, to stwierdzajcie je dobrym przykładem i tak się prowadźcie, aby życie wasze dla każdego zbudowaniem było. Wreszcie, nie zaniedbujcie modlić się za woich bliźnich; bo modlitwa jest jeszcze skuteczniejszym środkiem do ratowania dusz. Czego my przy swej słabości dokonać nie zdołamy, tego dokona Wszechmocny Bóg; zaś pomoc Bożą otrzymujemy przez modlitwę, jak to sam Chrystus zapewnia: «Proście, a będzie wam dano.» (Łuk. 11). Możemy być pewni, że Jan jeszcze na pustyni będąc i później śród swego życia publicznego przez wiele godzin śród dnia i nocy z wielką gorącością Boga prosił, by pracy jego nad nawracaniem grzeszników błogosławić raczył; również możemy wierzyć, że Bóg taką modlitwę, pochodzącą z miłości, z upodobaniem przyjął i wielu grzesznikom łaski do pokuty udzielił. Dlatego i św. Jakób upomina nas: «Módlcie się jedni za drugimi, abyście szczęśliwi byli, bo wiele znaczy ustawiczna modlitwa sprawiedliwego.» (Jak. 5, 16). Więc codziennie przy swej modlitwie pamiętajcie o bliźnich: pamiętajcie o niewiernych, o niedowiarkach i grzesznikach, aby się nawrócili; o słabych, aby się wzmocnili; o doznających pokus, aby nie upadli; o pobożnych, aby w dobrem wytrwali i szczęśliwymi byli.

Na zakończenie zwracam się jeszcze do was z upomnieniem, byście zwócili swój wzrok na św. Jana i brali z niego naukę prawdziwej górliwości o zbawienie duszy. Aby niewinność zachować i Bogu lepiej służyć, święty ten już w najpierwszej młodości opuścił świat i większą część swego życia na pustyni przepędził. I wy też, o ile możność pozwoli, unikajcie zgiełku światowego i życie powściągliwe prowadźcie; bo dla cnoty i niewinności niemasz nigdzie bezpieczniejszego miejsca, niż na samotności. Jan surową prowadził pokutę, chociaż życia swego najmniejszym grzechem nie splamił i niewinny był,

jako Anioł niebieski. Ach, jakżeż moglibyście surowości pokuty unikać, gdyście Boga tak wiele razy i tak ciężko obrażali, i gdy droga pokuty jest jedyną, po której do zbawienia dojść możecie! Jan upokarzał się najgłębiej i przy wszystkich swoich pracach nie co innego miał na oku, jedno chwałę Boga. Gdy tego świętego sam Chrystus mieni być największym z tych, jacy się z niewiast urodzili, a on mimo to był tak pokornym; to czyż to za rzecz trudną uważać będziecie, abyście się i wy upokorzali, i upokorzenia od drugich znosili? O, bądźcie górliwi o zbawienie swej duszy i z tego powodu starajcie się prowadzić życie powściągliwe i pokutne, a bądźcie przytem pokornego serca.

Bądźcie również troskliwi o zbawienie swych bliźnich. Oto Jan, aby odpowiedzieć powołaniu Bożemu, opuszcza natychmiast umiłowaną samotność i poddaje się wszelkim przykrościom życia, aby ludzi dla Boga Zbawiciela przygotować; owszem, on swemu świętemu powołaniu życie niesie w ofierze. O, i wy czyńcie, co w waszej mocy, aby swych bliźnich do Jezusa przywieść, i ich nieśmiertelną duszę ratować! Ze wszelką miłością strofujcie ich, budujcie ich dobrym przykładem, i polecajcie ich Bogu w gorącej, pełnej ufności modlitwie. Jeżeli kiedy, to teraz świat jest w złem; chwast bezreligijności i zapomnienia o Bogu bujnie na każdem miejscu wyrasta, zgorszenia nad zgorszeniami powstają, a ludzie w wielkiej bardzo liczbie są w niebezpieczeństwie utracenia duszy i świętości: a wy czyż nie powinniście zapalić się świętą górliwością, by tej zgubie zapobiedz? czyż niepowinniście wspierać swego proboszcza w jego pracy, aby to przynajmniej uratować, co się ratować da? O, miejcie żarliwość o zbawienie swej duszy i duszy swych bliźnich, byście byli godnymi uczniami Jezusa, który dla naszego zbawienia drogą Krew swoją na krzyżu wylał, i abyście przed trybunałem Jego łaskę i miłosierdzie znaleźli. Amen.

Na uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła.

Piotr, Opoka i Klucznik Kościoła.

«Ty jesteś Opoka, a na tej Opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.» Mat. 16, 18.

Uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, którą dziś święcimy, po głównych uroczystościach Pana Jezusa do najstarszych w Kościele należy. Już w połowie czwartego stulecia obchodzono ją powszechnie; bo Paulin i Ambroży opowiadają, że na tę uroczystość chrześcianie ze wszystkich części świata do Rzymu przybywali, by obudwom Apostołom cześć złożyć. Że uroczystość św. Piotra i Pawła jednego i tegoż samego dnia się obchodzi, ta jest tego przyczyna, że obadwa oni tegoż samego dnia śmiercią męczeńską w Rzymie z tego świata zeszli. Cesarz Nero, jeden z najokrutniejszych, jacy kiedykolwiek na tronie zasiadali, kazał ich uwięzić i po niejakim czasie życia ich pozbawić. Piotra ukrzyżowano, i to, wedle jego prośby, głową do ziemi, bo nie uważał się być godnym w takiej postawie umierać, jak jego Mistrz na krzyżu. Paweł, ponieważ używał praw obywatela Rzymskiego, nie był do krzyża przybity, ale ucięto mu głowę. Miało to miejsce dwudziestego dziewiątego czerwca, wedle powszechnego przekonania roku 67 po Chrystusie. Na miejscach, gdzie ci książęta apostolscy męczeńską śmierć ponieśli, są dziś dwa prześliczne kościoły, t. j. kościół św. Piotra na Watykanie i kościół św. Pawła po za murami. Kości ich święte spoczywają w kościele św. Piotra pod wielkim ołtarzem, w kaplicy podziemnej, w której dniem i nocą pali się sto dwanaście lamp srebrnych. Godnem jest uwagi, że uroczystość św. Piotra nigdy się nie odbywa bez wspomnienia o św. Pawle, i nawzajem, w uroczystość

św. Pawła jest zawsze wspomnienie o św. Piotrze. Przyczynę tego daje św. Bernard w tych słowach: «Uroczystość jednego Apostoła dostatecznąby była, aby się cała ziemia napełniła radością; otóż uroczystości ich obudwóch łączą się dziś razem, abyśmy mieli nadmiar radości, aby ci, co się w życiu wzajemnie miłowali, i po śmierci rozdzielani nie byli.»

Ponieważ teraz innych Apostołów uroczystości nie obchodzą się z obowiązkiem świętowania w dni im poświęcone, dziś przeto, w uroczystość św. Piotra i Pawła, czyni się o nich wspomnienie, i dlatego, tak we Mszy św. jako i w pacierzach kapłańskich, odmawiają się właściwe modlitwy.

Dzisiejsza uroczystość jest głównie poświęcona św. Piotrowi; do niego przedewszystkiem odnosi się cała zawartość dzisiejszej Mszy św.; i w pacierzach kapłańskich po większej części o nim jest tylko mowa. Wspomnienie o św. Pawle obchodzi Kościół w dniu jutrzejszym. I my dziś przeto zwrócimy swój wzrok jedynie na św. Piotra i będziemy zastanawiać się nad tem, że jest on

1) **Opoką Kościoła,**
2) **jego Klucznikiem.**

CZĘŚĆ I.

Bóg, Zbawiciel nasz, na Piotrze t. j. na Opoce zbudował Kościół swój, aby go bramy, t. j. mocy piekielne nie przemogły. Tej opoki i my musimy się trzymać, byśmy przy swej wierze katolickiej zostali i do zbawienia przyszli.

1) Piotr, wprzódy nim go Pan na ucznia swego powołał, inne miał imię: nazywał się on Szymonem. Gdy go zaś Pan pomieścił w gronie swych uczniów, nazwał go Cefasem t. j. Piotrem albo Opoką. Rzekł On do niego: «Tyś jest Szymon syn Jona; ty będziesz zwan Cefas, (co się wykłada Opoka czyli Piotr) dodaje Ewangelia. (Jan 1, 42). Piotr jeszcze teraz nie wiedział, dlaczego to imię od Pana otrzymał; znaczenie jego dopiero później miało mu się wyjaśnić. Jak to nam dzisiejsza Ewangelia opowiada, dał Pan Jezus uczniom swoim jednego dnia zapytanie, za kogoby go ludzie mieli. I uczniowie odpowiadali:

Jedni cię mają za Jana Chrzciciela, drudzy za Jeremiasza albo za jakiego innego proroka. Wówczas skierował Pan pytanie do samych uczniów i pytał się ich: «A wy, kim mię być powiadacie?» Wtedy Piotr zabrał głos i rzekł: «Ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego.» Temi słowy wyznał Piotr jawnie i dokładnie, że Jezus Chrystus jest obiecanym i przysłanym Odkupicielem i prawdziwym Synem Bożym. Za to szczere wyznanie Zbawiciel wynagrodził Piotra i dlatego rzekł do niego: «Błogosławionyś jest Szymonie Bar Jona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.» Pan Jezus błogosławionym nazywa Piotra, bo błogosławioność nasza zależy od wiary w to, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i Odkupicielem naszym. Dlatego sam Pan Jezus mówi: «Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny; a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa.» (Jan 3, 36). Zbawiciel Bóg wyjaśnia dalej, że wyznanie, które Piotr złożył o Jego Bóstwie i o tem, że jest On Odkupicielem obiecanym, nie ze krwi i ciała, t. j. nie z samego rozumu pochodzi, ale z objawienia Bożego, że więc to, iż Piotr uznał Go za Syna Bożego i Odkupiciela świata, jest z natchnienia samego Boga. Teraz wyrzekł Pan do Piotra te ważne słowa: «*Tyś jest Opoka, na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy pickielne nie zwyciężą go.*» Tu mamy nagrodę, którą Bóg Zbawiciel udzielił Piotrowi za jego jawne wyznanie. Odmienił On mu *imię*, czego względem żadnego z Apostołów nie uczynił, aby tym sposobem pokazać, że go nad innych wynosi i udziela mu takiej godności, jaka żadnemu innemu w udziale nie przypadnie. Nazywa go *Piotrem, Opoką* aby tym sposobem dokładnie odznaczyć, jakie mu zamierza dać przeznaczenie, i dodaje: «Na tej opoce zbuduję Kościół mój,» aby wypowiedzieć to, że Piotra na Opokę, t. j. na podstawę Kościoła swego przeznacza i że ta podstawa ma być tak silną, tak niezachwianą, jak jest opoka. Samo się przez się rozumie, że każda budowla musi mieć podstawę; boć na powietrzu nikt nie buduje. Od dobroci podstawy zależy trwałość budowli. Jeżeli podstawa jest złą, to budynek się rysuje i prędzej czy później upada. Nasi budowniczowie są zadowoleni, jeżeli przy kopaniu fundamentów, do stałego gruntu się dokopią; rozpoczynają oni wtedy budowę z ochotą

i mówią: Grunt jest dobry, o budowlę lękać się nie trzeba. Bóg, Zbawiciel nasz, Kościół swój zbudował nie na byle jakim gruncie, ale na opoce; dlatego powiedział: «Ty jesteś Opoka, ja na tej Opoce zbuduję Kościół mój.» Czem więc opoka jest dla budowli, tem Piotr dla Kościoła. Jako dom zbudowany na opoce nie chwieje się i nie upada, tak i Kościół na Piotrze zbudowany upaść nie może. Dyabeł i jego sprzymierzeńcy nigdy tego nie dokażą, aby Kościół, i jego Boską naukę, i jego dążność uszkodzić lub zniszczyć mogli; on zawsze pozostanie prawdziwym, przez Chrystusa założonym Kościołem. Dlatego zamyka Pan temi słowy swą mowę: «A bramy piekielne nie zwyciężą go.» «Na Piotrze,» mówi z tego powodu św. Grzegorz Nisseński, «Kościół Boży jest umocowany; bo ten, odpowiednio do przyznanego mu przez Pana pierwszeństwa, jest silną i nieruchomą opoką, na której Zbawiciel Kościół zbudował.»

2) Płynie ztąd ważna prawda, że niezmienna trwałość Kościoła zależy od Opoki którą jest Piotr, albo Papiestwo. Gdyby bramom piekielnym, t. j. dyabłu i poplecznikom jego, udało się kiedy obalić Papiestwo, to musiałby i Kościół, na podobieństwo budynku, któremu grunt podkopano, runąć ze szczętem. Innemi słowy: Gdyby Kościołowi katolickiemu zabrakło Papieża, toby on, utracił prawdziwą wiarę i z jednych błędów wpadałby w drugie. Dobrze o tem wiedzą niedowiarkowie, nieprzyjaciele Chrystusa; dlatego też od dawna zwrócili swą broń szczególniej przeciwko Stolicy apostolskiej, i nie opuszczają ani jednego środka, by go nie użyli do walczenia przeciwko niej i do jej zwalenia. Już za czasów pierwszych prześladowań chrześcian, które, jak wiadomo, trzy setki lat trwały, znajdujemy zawsze Papieży pomiędzy tymi, których najzawzięciej ścigano. W czasie onych prześladowań rządziło Kościołem trzydziestu Papieżów i prawie wszyscy oni męczeńską śmiercią z tego świata zeszli. Pierwszym był Piotr, który, jakto już powiedziano, dwudziestego dziewiątego czerwca 67 roku ukrzyżowany został; trzydziestym był św. Marcelli, który w roku 310 palmę męczeńską otrzymał. Poganie wszystkich tych papieżów życia pozbawiali, bo byli tego przekonania, że po zamordowaniu każdego z nich, tem samem Papiestwu i Kościołowi koniec położą. Ale mylili się; pojedyńczych Papieżów

mogli wprawdzie pozbawić życia, ale Papiestwa tym sposobem zabić nie mogli, bo gdy zabrakło jednego Papieża, znalazł się drugi, który na miejscu swego poprzednika stanął.

I w następnych czasach było Papiestwo często bardzo silnie uciskane i prześladowane. Szczególniej od najdawniejszych czasów bywali kacerze, którzy największą nienawiścią przeciwko Stolicy apostolskiej pałali i z największą zawziętością przeciwko niej walczyli. Takimi byli heretycy w szesnastym wieku, którzy taką nienawiścią przeciwko Papiestwu byli przepełnieni, że najobrzydliwsze bluźnierstwa przeciwko niemu miotali; głosili, że je dyabeł założył, że każdy, kto na jego zgubę pracuje, dobrego, Bogu podobającego się uczynku dopełnia. Jeden z nich tą myślą zniszczenia Papiestwa tak był zajęty, że napisał:

Papiestwo! w mojem życiu byłem ci trucizną;
Gdy umrę, śmierć moja stanieć się zgnilizną. *)

Ale nietylko heretycy, ale królowie też, i książęta, i całe narody występowały często jako prześladowcy Stolicy apostolskiej i tak ją uciskali, iż zdawało się, że złamaną zostanie. Znane wam są obrzydliwości, jakie rewolucya francuzka w końcu osiemnastego wieku do życia powołała. Wszelkie obrzędy religii chrześciańskiej, a nawet wiara w Boga pod karą śmierci były zakazane; kościoły i klasztory uległy zniewadze i zburzeniu; tysiące kapłanów i ludzi świeckich stracono pod gilotyną. Wściekłość niedowiarków podniosła się i przeciwko Najwyższej Głowie Kościoła, przeciwko ówczesnemu Papieżowi Piusowi VI. Uwieziono go z Rzymu i jako jeńca zamknięto w Walencyi, twierdzy francuzkiej. Tam podano mu truciznę, od której umarł dwudziestego dziewiątego sierpnia 1799 roku. Wszyscy nieprzyjaciele Kościoła uderzyli w trąbę radosną; na cały głos wypowiadano światu, że Pius był ostatnim Papieżem, że po nim już następcy nie będzie. Ale radość była przedwczesną; kardynałowie zebrali się w Wenecyi i czterynastego marca 1800 roku obrali Papieżem Piusa VII. Kościół stanął znów na

*) «Dir war ich eine Pest, o Papst, in meinen Leben,
Nach meinen Sterben soll mein Tod den Rest dir geben.»

opoce Piotrowej, miał znowu najwyższego Zwierzchnika. Na początku zeszłego stulecia Illuminaci i Massoni szczególniej skierowali swą moc przeciwko Papiestwu, i byli tego przekonania, że koniec jego jest blizki. Ale mylili się oni. Historya mówi o wielu królestwach, które w ciągu wieków bywały wielkie i potężne, ale po krótszym lub dłuższym czasie znikały. Papiestwo tej kolei nie ulega: jakiem było ono przed dziewiętnastu wiekami, takiem jest jeszcze i dzisiaj. Jest wielka różnica między dziełami Boga i dziełami człowieka; te przemijają, tamte zostają.

3) O Papiestwo więc możemy być spokojni; będzie ono istnieć, jako i Kościół, aż do skończenia się świata. Ale o tem powinniśmy myśleć, abyśmy się zawsze trzymali Papiestwa. Były czasy, w których nietylko niewierni i niedowiarkowie, ale i tacy, co się mienili być katolikami, a którzy tylko z imienia do Kościoła katolickiego należeli, pracowali nad tem, by katolików, w poszczególnych krajach mieszkających, oderwać od Rzymu, środkowego punktu jedności, i kościoły państwowe potworzyć. Katolicy, mówili oni, niech się trzymają swej wiary, ale z Papieżami niech nie mają styczności i zwierzchnictwa ich nad sobą niech nie uznają. Papieże, twierdzili oni, stoją na przeszkodzie wolności i rozwojowi ludów; jest to ubliżającem dla narodu, aby przewodnikami jego byli Papieże; dzieje się też tym sposobem ujma zwierzchniczym prawom panujących, aby poddani ich słuchali się jakiegoś obcego książęcia i to jeszcze księdza. Jak mniemacie, co sądzić o tej robocie? Czy ma ona dobrą podstawę? Czy prawda, aby Papieże byli nieprzyjaciołmi narodów, aby stali na przeszkodzie umiejętnościom i rozwojowi ludzi? Dziewiętnastowiekowa historya Papieżów wprost czego innego dowodzi. Już temsamem, że Papieże usiłowali rozszerzać wszędzie chrześciaństwo, przyczynili się do dobrobytu narodów i w tem mają wielką zasługę. Gdzie tylko wysyłali oni swoich missyonarzy, tam pustynie i nieużytki zamieniały się w urodzajne pola i łąki; dziko wałęsające się ludy łączyły się w chrześciańskie gminy, i tam, gdzie pierwiastkowo były tylko szałasy, zwolna budowały się przyjemne wioski, zakładały się place targowe, powstawały miasta. Papieże też wszędzie, gdzie tylko chrześciaństwo się osiedliło, zakładali

niższe i wyższe szkoły, wszędzie popierali rzemiosła, sztuki, umiejętności, kupiectwo i przemysł. Tylko prawdzie oddamy świadectwo, gdy powiemy, że Europa swe umoralnienie i ogładę, i swoją wyższość umysłową nad innemi częściami świata głównie Papieżom zawdzięcza.

Bezzasadnem jest również twierdzenie, jakoby uznawanie Papieża za najwyższą głowę Kościoła, czyniło ujmę w prawach monarszych. Jakżeby to miejsce mieć mogło, gdy rządy Papieża rozciągają się tylko do tego, co się religii i zbawienia dusz dotyczy? Papież do spraw doczesnych nie miesza się wcale; on nie przeszkadza monarchom prowadzić wojny, zawierać pokoju, podatki i daniny naznaczać, praw wydawać, zakłady dobroczynne urządzać, słowem, wszystko czynić, co im jako monarchom czynić przystoi. Papieże tylko przeciwko temu muszą się oświadczać, co się sprzeciwia prawu Bożemu i coby zbawieniu dusz szkodę przynosiło. Rzym nigdy z rewolucyą w spiski nie wchodził: on tak w władzy świeckiej jako i w duchownej widzi namiestnictwo Boże i kapłanom swoim ciągle nauczać każe, aby oddawano co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu. Wielu heretyków głosiło nieraz, odnośnie do społecznego życia i stosunku do władz, niebezpieczne zasady, i tym sposobem wywoływali oni powstanie przeciwko zaprowadzonemu porządkowi, burzyli pokój publiczny, pobudzali do wojny; takimi byli Waldo, Wihlef, Hus, a później tak zwani reformatorowie. Papieże takie teorye zawsze potępiali, a przytem nietylko dobro Kościoła na widoku mieli, ale przyczyniali się też do zaprowadzenia porządku w rządach i w całych społeczeństwach.

Nie dawajcie się przeto, Najmilsi uwodzić ludziom, którzy przyganiają Papiestwu, jakoby ono prawom monarchów i dobru narodów na przeszkodzie stało. Tylko nienawiść przeciwko chrześcianizmowi jest im podstawą i pobudką do tego, że Stolicy apostolskiej wojnę wypowiadają; nie co innego mają oni tu na celu, jedno zniweczenie zupełne religii chrześciańskiej i zostawienie ludzi bez żadnej wiary. A ponieważ wiedzą, że dokonać tego nie zdołają, dopokąd Papiestwo istnieje, więc przeciwko niemu kierują swe zatrute strzały, i poruszają wszystkie sprężyny, aby nietylko pojedyńczych wiernych, ale i całe

kraje i narody dla niego źle usposobić i do odłączenia się odeń pobudzić. Bądźcie przeto ostrożni, Najmilsi! i nie wierzcie ludziom, którzy chcą was pozbawić tego, co jest najkosztowniejszem w waszem posiadaniu, którzy wam wiarę i zbawienie wydrzeć usiłują. Trzymajcie się ściśle ustanowionej przez Chrystusa Opoki, na której Kościół spoczywa; trzymajcie się Papieża, abyście utrzymali się przy wierze i wszystkie wysiłki bram piekielnych śmiesznością okryli.

Zastanówmy się jeszcze nad Papieżem, jako *Klucznikiem* Kościoła.

CZĘŚĆ II.

Wiadomo, że św. Piotra zawsze przedstawiają na obrazach z dwoma kluczami. I Papieże przy swych herbach miewają dwa klucze. Klucze te przypominają nam słowo, które Pan w dzisiejszej Ewangelii wyrzekł do Piotra: «*I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego.*» Klucze te, które tu Pan Jezus obiecuje dać Piotrowi, oznaczają najwyższą władzę w Kościele. Wyrażenia tego «klucze dać» zawsze w tem znaczeniu Pismo święte używa. Tak powiedziano o Chrystusie, że Bóg na Jego barki złoży klucze domu Dawidowego. (Izai. 22, 22.), t. j. że udzieli Mu najwyższej władzy. I znów powiedziano o Nim, że ma klucze śmierci i piekła, co znaczy, że ma nieograniczoną władzę nad śmiercią i piekłem. I w zwyczajnem życiu klucze uważają się za godło najwyższej władzy. Tylko gospodarz i gospodyni noszą klucze, na znak, że do nich zarząd domu należy. Gdy nieprzyjacielskiemu hetmanowi oddają się klucze twierdzy, to oznacza, że mu się twierdza poddaje, że go uznaje za pana. Gdy więc Chrystus oddał Piotrowi klucze królestwa niebieskiego, to przez ten widzialny znak udzielił mu najwyższej władzy w Kościele.

Prawdzie tej dodaje mocy to słowo: «*Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związanem i w niebie; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.*» *Związywać*, wedle biblijnego sposobu mówienia, znaczy toż samo, co rozkazywać, co karać; *rozwiązywać* zaś znaczy toż samo, co zwalniać z obowiązku,

darować winę, uwolnić od kary; jedno i drugie oznacza najwyższą władzę rządzenia. Chrystus więc Piotrowi i jego następcom, Papieżom, udzielił najwyższej władzy w Kościele. Najwyższa ta władza rozciąga się do urzędu *nauczycielskiego, kapłańskiego* i *pasterskiego.*

1) Piotr i następcy jego na Stolicy apostolskiej są *najwyższymi nauczycielami Kościoła.* Do nich to należy czuwanie nad tem, aby Boża nauka była czystą, aby nie uległa jakiej zmianie, jakiemuś fałszowi. W razie powstania jakiej herezyi, mają oni prawo i obowiązek potępić ją; a każdy katolik obowiązany jest na sumieniu orzeczenie to przyjąć i poddać się mu. Ukaże się jakaś książka lub pismo, któreby mieściły w sobie gorszące, przeciwne wierze nauki, to do nich należy zabronienie ich. Książek takich żaden już katolik ani czytać, ani posiadać nie może; w przeciwnym razie nietylko ciężkoby grzeszył, ale i ściągałby na się karę ekskomuniki. Gdy autor takiej księgi lub pisma nie poddaje się wyrokowi Papieża, to podpada karze wyłączenia ze społeczności kościelnej i przestaje być katolikiem. Papież ma też władzę zwoływania koncyliów powszechnych albo soborów kościelnych i im osobiście lub przez swych wysłańców przewodniczenia i zatwierdzania ich uchwał. Trzeba to zauważyć, że postanowienia, które biskupi na soborach czynią, dopiero po zatwierdzeniu przez Papieża moc obowiązującą wiernych pozyskują.

Najwyższą tę władzę nauczania Papieże we wszystkich czasach wykonywali. Oto niektóre tylko przykłady. Już Klemens Papież, czwarty z rzędu następca św. Piotra, wysłał list do Koryntu, gdy w nim powstały niezgody religijne, i tym sposobem przywrócił tam jedność i pokój. W drugiem stuleciu Papież Wiktor potępił błędy Teodoreta z Byzancyum, Ebiona i Artemona i ich samych wyłączył z Kościoła, a wszyscy mieli ich za takich, bo ich Rzym jako heretyków osądził. W trzeciem stuleciu Papież Korneliusz potępił błędy Nowata i Nowacyana, i wszyscy katolicy ten wyrok uznali. Gelazius I w piątem stuleciu strofował mieszkańców Byzancyum, którzy usiłowali nie uznawać najwyższego zwierzchnictwa Stolicy apostolskiej nad Kościołem, potępił błędy Manicheuszów i na soborze w Rzymie wyłączył z Pisma świętego księgi podrobione.

Tak czynili Papieże we wszystkich wiekach. Zawsze ze wszelką troskliwością czuwali oni nad utrzymaniem w czystości wiary, i ile razy ukazywały się błędy, podnosili zaraz swój głos i potępiali je. Tak czynili Papieże z błędami Waldensów, Albigensów, Wiklefitów, Hussytów i ze wszystkiemi sekciarzami w szesnastem stuleciu. I za ostatnich czasów Pius IX Papież, jako najwyższy nauczyciel Kościoła potępiał rozmaite błędy, a w r. 1854 zwołał biskupów z całego świata na sobór powszechny, i Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny jako i nieomylność Papieża, gdy jako Głowa Kościoła przemawia, za dogmat wiary ogłosił, i wydał wiele ustaw, mających na celu cześć Bożą, zachowanie czystości wiary, utrzymanie karności śród duchowieństwa, poprawę obyczajów śród ludu wiernego, chrześciańskie wychowanie młodzieży, utrzymanie pokoju i zgody na świecie.

Gdy tedy Papież posiada w Kościele najwyższy urząd nauczycielski, to na nas leży ścisły obowiązek poddawania się jego orzeczeniom i postanowieniom. Wszelkie powtanie przeciwko niemu, byłoby powstaniem przeciwko samemu Jezusowi Chrystusowi, który Piotra i następców jego swymi namiestnikami na ziemi ustanowił. Gdy Papież w materyi religii jakieś postanowienie wydaje, to z całego serca przyjąć je i zgodzić się na nie, i ze św. Augustynem powiedzieć musimy: «Rzym to wyrzekł, sprawa skończona.»

2) Papież ma też pełność władzy *Kapłańskiej*. Urząd ten mieści w sobie pełnomocnictwo składania świętej ofiary, udzielania Sakramentów świętych. i innych środków do zbawienia jako i błogosławieństw kościelnych. Co dotyczy istoty kapłaństwa, to i biskupi, jako następcy Apostołów, posiadają ją w całej pełności. Trzeba jednak to zauważyć, że ci, tak władzę nauczania i pasterzowania, jako i władzę kapłańską mają więcej lub mniej ograniczoną, i że im zbywa na niektórych prawach, gdy Papież takowe w zupełności posiada. Jest rzeczą Papieża, aby sposób odbywania nabożeństwa dla całego Kościoła przepisywał, i takowe wedle jego zarządzenia odprawiać się winno. Tutaj należy ofiara Mszy świętej, udzielanie sakramentów i sakramentaliów, urządzanie świąt, słowem, wszystko, co publicznego nabożeństwa dotyczy. Tak np. żaden kapłan ani

biskup przy odprawianiu Mszy świętej nie może się posługiwać innym Mszałem, jedno tym, jaki Stolica apostolska uznała za dobry i takowy zatwierdziła. Biskupi też i kapłani przy prowadzeniu nabożeństw winni się ściśle trzymać tych przepisów, jakie Stolica apostolska wydała. Byłoby to przeto rzeczą niedozwoloną i bardzo grzeszną, gdyby kapłan przy odprawianiu Mszy św. nie używał w naszych stronach języka łacińskiego, lecz jakiegoś innego, lub gdyby używał odmiennego mszału lub obrzędy zmieniał.

Papież ma też władzę święta i dni świętowania ustanawiać i takowe znosić. W dawniejszych czasach było nierównie więcej dni, w które się świętowało. Papież Klemens XIV na prośby monarchów i przez wzgląd na to, że wielość zbytnia świąt od pracy odciągała, a pobożność chrześcian mało na tem zyskiwała, niektóre z nich zniósł. Do takich należą, z wyjątkiem dzisiejszego, święta wszystkich innych Apostołów, niektóre święta Boga-Rodzicy i świętych. Zniesione więc dni świąteczne stały się zwykłymi dniami roboczymi, i z tego powodu wierni nie mają obowiązku w te dni wstrzymywania się od robót służebnych ani słuchania Mszy świętej. I liczba też postów zmiejszoną została. Poprzednio, nietylko przez cały czas wielkiego postu, ale i w soboty i inne dni postne, zachowywano surowszy post; obecnie Stolica apostolska udziela władzę biskupom dyspensowania czyli łagodzenia pierwiastkowej surowości postu względem osób, które potrzebują tego.

Udzielania odpustów ma też Papież najobszerniejszą władzę. Gdy biskupi mogą udzielać odpustów tylko w swej dyecezyi i wedle postanowienia czwartego soboru Laterańskiego z r. 1215 tylko czterydziestu dni, a w dzień konsekracyi Kościoła jednego roku; to Papież ma prawo udzielania odpustów w całym Kościele i to odpustów zupełnych albo częściowych, zwyczajnych i jubileuszowych, dla żywych i dla umarłych. Władza ta Papieżów udzielania odpustów opiera się na słowach Pana Jezusa: «Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.» Ponieważ Papież ma władzę nietylko rozwiązywania ale i związywania, ma przeto prawo zatrzymywania sobie niektórych grzechów, tak że od nich nietylko zwykły kapłan ale i biskup

rozgrzeszyć nie może. Grzechem takim jest naprzykład herezya, pojedynkowanie się i t. p.

Jeszcze winienem powiedzieć, że Papieżowi służy prawo zaliczania do liczby błogosławionych i świętych, czyli władza kanonizowania. Zaliczanie do liczby błogosławionych jest orzeczenie Papieża, że taki to umarły, z powodu cnot heroicznych i przezeń zdziałanych cudów, za błogosławionego uznany i w publicznych modłach o pomoc wzywany być może; zaliczanie zaś do liczby świętych, czyli właściwa kanonizacya, która po zaliczeniu do liczby błogosławionych następuje, jest uroczystem orzeczeniem Papieża, że zmarłego za świętego w całym Kościele uważać i cześć mu oddawać można. Ci, których Papież kanonizował, nietylko w całym Kościele być czczeni, ale i w publicznem nabożeństwie, a mianowicie przy odprawianiu Mszy świętej o przyczynę wzywani być mogą; ku ich czci można budować kościoły, ołtarze, święta obchodzić, ich wyobrażeniom i szczątkom cześć oddawać publiczną. Aby ktoś z umarłych do liczby błogosławionych i świętych zaliczony być mógł, potrzeba, aby za życia odznaczał się on heroicznemi cnotami i cudami, coby najdokładniej wykazanem zostało. Papieże zawsze tej władzy używali, co i za naszej pamięci kilkakrotnie miewało miejsce.

W taki to i podobny sposób wykonywa Papież najwyższą władzę kapłańską; postanawia on i urządza wszystko, co służby Bożej dotyczy, otwiera nam skarbiec łaski Kościołowi zostawiony, i przepisuje, jak Bogu cześć oddawać należy i jak na łaskę Jego zasługiwać mamy.

3) Papież wreszcie posiada najwyższą władzę *Pasterską*. Do niego stosują się słowa wyrzeczone do Piotra: «Paś baranki moje, paś owce moje.» (Jan 21, 15, 17.) «Chrystus,» mówi jeden ojciec Kościoła, (Eucherius) «ustanowił Piotra nietylko pasterzem, ale pasterzem pasterzy. Piotr przeto (a więc także i każdy Papież) pasie nie tylko baranki ale i owce; on przewodniczy nietylko podwładnym ale i przełożonym; on jest wszystkich pasterzem, bo Kościół tylko z baranków i owiec się składa.» Pasterzami wprawdzie są i kapłani, dlatego też zowią się pasterzami dusz; jeszcze w wyższem znaczeniu pasterzami są biskupi, i dlatego wyższymi pasterzami się nazywają;

ale najwyższe pasterstwo Papieżowi przynależy; jemu są poddane wszystkie baranki i owce, t. j. wszyscy wierni, wszyscy kapłani i biskupi Kościoła. To, co Papież dla całego Kościoła stanowi, biskupi i kapłani w wykonanie wprowadzają, a wszyscy wierni do tego zastosować się powinni. Gdyby biskup, kapłan, albo zwykły chrześcianin nie uznawał Papieża za najwyższą głowę Kościoła i w rzeczach religii posłuszeństwa mu swego odmawiał, to przestawałby być członkiem Kościoła katolickiego i skazałby się na wieczne potępienie, gdyby aż do śmierci w nieposłuszeństwie wytrwał. Nikt tu do wyjątku nie należy, ani monarchowie nawet; wszyscy oni w rzeczach religii ulegają tak Papieżowi, jako i najniższy z ich poddanych. Wogólności, Papież posiada najwyższą władzę rządzenia Kościołem; ma on prawo i obowiązek urządzania wszystkiego, co do wiecznej szczęśliwości wiernych jest potrzebnem i pożytecznem. Dlatego ojcowie na soborze Florenckim wyrzekli: «Oświadczamy, że Stolica apostolska i rzymski Papież ma najwyższą władzę w całym Kościele, i że tenże Papież rzymski, następca Piotra, książęcia Apostołów, i prawdziwy namiestnik Chrystusa, jest głową całego Kościoła i nauczycielem i ojcem wszystkich chrześcian, i że mu w św. Piotrze cały Kościół do paszenia, do rządzenia i prowadzenia Jezus Chrystus, nasz Pan, oddał z pełnomocnictwem, jakie się mieści w ustawach soborów powszechnych i w Świętych kanonach.»

Jako najwyższy Pasterz Kościoła ma też Papież najwyższą władzę wymierzania kary. Ale kara ta jest duchowną; nie dotyczy ona ciała ani dóbr ziemskich, ale tylko za przedmiot ma duszę, łaski nadprzyrodzone i środki zbawienia. Są trzy kary kościelne: Ekskomunika, Interdykt i Suspensa. Ekskomunika jest taką karą kościelną, przez którą ktoś z Kościoła wyłączonym zostaje. Kto takiej karze ulegnie, ten pozbawionym bywa modłów Kościoła, łaski ofiary Mszy świętej, świętych sakramentów i odpustów; wogólności za takiego uchodzi, który do Kościoła nie należy. Kto więc w Ekskomunice umrze, ten kościelnego pogrzebu mieć nie może. Interdykt jest taką karą kościelną, w czasie której zawieszone są uroczyste nabożeństwa, udzielanie niektórych sakramentów i kościelne pogrzeby. Gdy np. jakieś miasto, lub cały kraj dotknięty jest interdyktem,

to nie może tam być odprawiane żadne publiczne nabożeństwo, dzwony wszystkie milczą, niektóre sakramenta nie mogą być udzielane, i pogrzeby odbywają się w cichości. Suspensa jest taką karą kościelną, która dotyka osoby duchowne, nie dozwalając im spełniania czynności, do ich stopnia przywiązanych. Tak np. kapłan zasuspendowany nie może Mszy św. odprawiać, spowiedzi słuchać i t. d. Pierwsze dwie kary dotykają zarówno duchowne jako i świeckie osoby, trzecia same duchowne osoby ma na względzie. Kary kościelne są nierównie więcej dotkliwe niż kary władz świeckich, bo te mają na względzie tylko ciało i dobra doczesne, gdy tamte tyczą się duszy i zbawienia wiecznego. Kogo kary kościelne nie poprawiają, tego tylko wieczne potępienie czeka. Nie rzadko miewało to miejsce, że lekceważone kary kościelne już na tym świecie na przestępców ściągały karę Bożą; dzieje świata, gdy się kto w nich bacznie rozgląda, dają tego dowody. Jezus Chrystus nie dozwala bezkarnie szydzić ze swego Namiestnika na ziemi; karze On często przestępców już w tem życiu, ale zawsze w następnem.

Dalecy przeto bądźcie, Najmilsi! od tego, abyście mieli należyć do liczby tych, którzy Papieżowi czci i posłuszeństwa odmawiają, szydzą sobie z niego i spotwarzają go. Nasz Ojciec święty, Papież, jest tem, czem był Piotr, jest Namiestnikiem Chrystusa na ziemi, widzialną głową Kościoła. Gdy już Chrystus do swych uczniów mówił: «Kto was słucha, mię słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.» (Łuk. 10, 16.) to o ileż więcej te słowa do Papieża się odnoszą, który godnością swoją nad biskupami i kapłanami tak bardzo góruje! Nie miejcie sobie tego za ubliżenie, gdy was do ultramontanów zaliczają. Bo i któż to jest ultramontanem? Jest nim ten, kto swój wzrok po za góry, t. j. po za Alpy, do Rzymu kieruje, gdzie zasiada Głowa Kościoła, Papież, mianowany przez Chrystusa Jego Namiestnik. Ultramontaninem jest ten, kto od niedowiarków i wolnodumców dzisiejszego świata nie przyjmuje ich zasad, kto czyni to, co dobrzy chrześcianie przez dziewiętnaście wieków czynili, kto silnie trzyma się Papieża, jako środkowego punktu jedności, kto pokatolicku wierzy i pokatolicku żyje. Ultramontanizm niech wam nie będzie ku hańbie ale ku czci; niechaj to imię wyraża to, czem w rzeczy samej jesteście; niech

wyraża, że się trzymacie ściśle swej wiary, że jesteście wierzącymi katolikami. Więc dziś w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, odnówcie sobie postanowienie, że się swej świętej wiary katolickiej we wszystkich okolicznościach życia trzymać będziecie. Dziękujcie Bogu Zbawicielowi, że Kościół swój na Piotrze zbudował; bo tej Opoce, Papiestwu, zawdzięcza on swą nigdy nieustającą trwałość. Nie dozwólcie, by was od tej Opoki coś oddzielało; bo dopókąd ze Stolicą apostolską złączeni będziecie, póty wiara wasza niezachwianą będzie, póty żadnej szkody nie poniesiecie. Szanujcie Papieża jako najwyższego Nauczyciela, Kapłana i Pasterza, miejcie ku niemu dziecięcą miłość, i we wszystkiem, co dotyczy spraw religii, rozporządzeniom jego chętne posłuszeństwo okazujcie. Szanujcie i miłujcie swego biskupa i swoich dusz pasterzy i bądźcie im posłuszni; bo gdy oni są z Papieżem w jedności, to są też «sługami Chrystusa i szafarzami tajemnic Bożych,» (1. Kor. 4, 1.) i oni wskazują wam drogę, na którą wejść musicie, by swój wieczny cel osiągnąć. Na zakończenie pomódlmy się z Kościołem: «Boże, który dzień dzisiejszy męczeństwem swych Apostołów Piotra i Pawła uświęciłeś, daj to Kościołowi swemu, by we wszystkiem spełniał zlecenia tych, przez których religii otrzymał początek.» Amen.

Na szóstą niedzielę po Świątkach.

(Wspomnienie świętego Pawła Apostoła).

Paweł, Nauczyciel miłości Bożej.

«Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej.» Rzym. 8, 35.

Wczoraj mieliśmy uroczystość Książąt apostolskich; tak przecież, że uroczystość ta przeważnie do Piotra się odnosiła. Dziś ku czci św. Pawła obchodzi Kościół uroczystość oddzielną. Wspomnienia o nim, aby wielkiemu temu Apostołowi przynależną mu cześć złożyć.

Paweł przed swem nawróceniem nazywał się Saulus po-polsku Szaweł; był on żydem z pokolenia Benjamina, a urodził się w mieście Tarsus. Mieszkańcy tego miasta Cylicyjskiego używali praw obywateli Rzymskich; Paweł przeto był obywatelem Rzymskim, co mu, jako Apostołowi pogan, często pomocnem było. Rodzice wcześnie oddali go do Jerozolimy, gdzie on uczęszczał do szkoły sławnego Gamaliela i w naukach wielkie postępy czynił. Wedle obyczaju ówczesnych uczonych żydów kształcił się też Szaweł i w rzemiośle i wyuczył się robić kobierce i namioty, co mu później często w czasie apostołowania dawało sposób do życia. Był on żarliwym zwolennikiem sekty Faryzejskiej i w życiu ściśle się trzymał przepisów prawa Mojżeszowego. Będąc zagorzałym stronnikiem podań żydowskich, stał się wielkim prześladowcą chrześcian. Był obecny przy kamienowaniu Stefana i pilnował ubrania tych, którzy go mordowali. Przyjmował wielki udział w prześladowaniu, jakie po zabiciu Stefana przeciwko chrześcianom po-

wstało; wiązał on wiernych Chrystusa, gdzie ich tylko znalazł i do więzienia wtrącał.

Gdy się dowiedział, że w Damaszku chrześcianizm coraz się więcej rozszerza, wystarał się o otrzymanie pełnomocnictwa od najwyższego kapłana, i, ziejąc zemstą, udał się do tego miasta, aby wszystkich tam będących chrześcian, tak mężczyzn jako i niewiasty, uwięzić i do Jerozolimy sprowadzić. Ale Bóg inaczej to pokierował. Gdy już był niedaleko Damaszku, oświeciło go nagle wielkie światło niebieskie; upadł on na ziemię i usłyszał głos: «Szawle, Szawle! czemu mię prześladujesz?» Na pytanie: «Ktoś ty jest, Panie!» otrzymał odpowiedź: «Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz!» Wówczas drżąc z bojaźni i podziwienia zapytał: «Panie, co chcesz, abym czynił?» I Pan rozkazał mu udać się do Damaszku, gdzie z ust Jego sługi otrzyma bliższe wiadomości. Paweł był oślepły, kazał się przeto towarzyszom swoim prowadzić do Damaszku. Tam zamknął się na trzy dni w jednym domu i w tym czasie nic nie jadł ani nie pił. Trzeciego dnia, skutkiem objawienia Bożego, przybył do niego Ananiasz, uczeń Jezusa, włożył nań ręce i przywrócił mu wzrok. Paweł, po przyjęciu chrztu świętego, jeszcze kilka dni pozostał w Damaszku, w pośrodku chrześcian, i rozpoczął w synagodze opowiadać Ewangelią. Pamiątkę tego cudownego nawrócenia Apostoła narodów obchodzi Kościół corocznie dwudziestego piątego stycznia. Z Damaszku udał się Paweł do Arabii, by na osobności przygotować się do apostolskiego urzędu. Dopiero po trzech latach znalazł się znowu w Damaszku i z całą mocą opowiadał wiarę chrześciańską. Święty ten pałał zupełnie miłością Bożą; miłość ta była mu bodźcem, iż się ukrzyżowanemu swemu Zbawicielowi bez podziału w ofierze złożył. Dlatego przejęty świętym zapałem wołał: «Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz?». Zastanówmy się dziś Najmilsi nad tym Apostołem jako *Nauczycielem miłości* i rozważmy:

1) Jak on dla Boga pracował,
2) ile dla Niego wycierpiał.

CZĘŚĆ I.

Z pomiędzy żywiołów jest tylko ogień, który, gdy jest podsycany materyałami palnymi, zawsze jest w ruchu. Powietrze uspokaja się niekiedy, ziemia w czasie zimy spoczywa w leniwem uśpieniu, woda bywa często bez żadnego ruchu; tylko ogień ciągle płomieniem wybucha i bezustannie się pali. Do ognia podobną jest miłość; ona nie zna żadnego spoczynku, ona jako Marta zawsze jest zajętą. Kto Boga prawdziwie miłuje, ten pracuje dla Niego i, by wolę Jego wypełnić, nie szczędzi żadnej pracy, żadnego wysiłku. *Tak Paweł miłował Boga; tak i my miłować Go winniśmy.*

1) Zaraz po swem nawróceniu się rozpoczął Paweł swą pracę dla Boga; bezustannie zajmował się on opowiadaniem Ewangelii; dla jego gorliwości cały świat zdał się za mały; mógł on powiedzieć prawdziwie: iż «więcej pracował, niż oni wszyscy» (inni Apostołowie) (1. Kor. 15, 10). Gdy z Damaszku swą podróż apostolską rozpoczął, przez żydów ścigany, udał się do Jerozolimy, gdzie u Książęcia apostolskiego zabawił piętnaście dni i w synagogach miewał kazania. Ztąd poszedł do Cezarei i do rodzinnego miasta Tarsu, gdzie, jako i w sąsiednich miejscowościach, nad opowiadaniem Ewangelii z wielkim skutkiem pracował. Udał się następnie do Antiochii, gdzie się już wytworzyła chrześciańska gmina, którą on do stanu kwitnącego podniósł.

Z Antiochii roku 43 po Chrystusie rozpoczął swą pierwszą wielką podróż. Przez Seleucyą udał się do Cypru, a ztąd do Pamfilii, Pisydii i Likaonii, i tam zabawił do roku 48, w którym napowrót do Antiochii się wrócił. W czasie tej podróży łącznie ze swym towarzyszem dla królestwa Bożego wiele podbojów uczynił; nawrócił nie mało żydów, ale szczególniej wielką liczbę pogan. Gdy bawił w mieście Pafus, namiestnik Sergius zapragnął usłyszeć słowo Boże. Czarnoksiężnik Elimas używał wszelkich sposobów, by namiestnika od przyjęcia wiary powstrzymać. Wówczas Paweł, uniesiony świętym gniewem przeciwko niemu, rzekł: «O pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu dyabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości, nie przestawasz wywracać prostych dróg Pańskich. A oto teraz

ręka Pańska nad tobą: i będziesz ślepym, nie widząc słońca aż do czasu.» I czarnoksiężnik oślepł natychmiast. Namiestnik był świadkiem tego cudu, zdumiał się i uwierzył.—W Antiochii Pizydyjskiej miał Paweł w synagodze długą mowę, w której przedstawiał łaski, jakie Bóg po wszystkie czasy świadczył żydom; opowiadał im zarazem Ewangelią, którą niektórzy przyjęli i uwierzyli, większa przecież z nich liczba, zazdroszcząc Apostołowi, bluźniła mu i z uporem sprzeciwiała mu się. Wtedy powiedział im Paweł, że się zwróci do pogan, bo wedle woli Bożej i oni w łasce ewangelicznej udział mieć winni. Gdy poganie to usłyszeli, uradowali się, chwalili Boga i przyjmowali chrzest. W Pizydyi i Frygii wiara chrześciańska bardzo się rozszerzyła.. W Listrze, dokąd Paweł i Barnaba przybyli, był człowiek chromy od urodzenia, który zupełnie chodzić nie mógł. Paweł, widząc wiarę jego, rzekł: «Wstań!» I on chromy stanął natychmiast i począł chodzić. Gdy poganie ujrzeli ten cud, z podziwu wołać poczęli: «To bogowie, którzy przyjęli postać ludzką i do nas przybyli.» Chciano modlić się do Apostołów i ku ich czci ofiarę złożyć. Ale Paweł i Barnaba wytłumaczyli ludowi, że są oni tylko śmiertelnymi ludźmi, że ofiara składa się tylko Bogu, który stworzył niebo i ziemię, i że do Boga tylko modlić się można. Wkrótce potem, tenże lud, przez żydów namówiony, powstał przeciwko Pawłowi, począł go znieważać, wywlokł za miasto i kamienował go tak, iż zdało się, że go zabił zupełnie. Jakby cudem przecież przyszedł Paweł do siebie i udał się do Antiochii. Tu opowiedział chrześcianom, jakie skutki miała jego podróż misyonarska i upominał ich, aby byli stałymi w wierze.

Po soborze Jerozolimskim, wróciwszy Paweł do Antiochii, objaśnił tamtejszych chrześcian o postanowieniach, jakie tam powzięto, i puścił się w drugą podróż apostolską; przez Syryę i Cylicyą zaszedł do Likaonii, Frygii, Galacyi, Myzyi, Troady i Macedonii. Podróż ta trwała prawie lat trzy od 51 do 54 r. i bardzo wiele przyczyniła się do rozszerzenia wiary. Dzieje apostolskie mówią, że kędykolwiek pokazał się Paweł i towarzysz jego Sylas, tam wiara silniejszą się okazywała i pozyskiwała sobie nowych zwolenników. (Dziej. 16, 5). W Troadzie podczas nocy miał Paweł senne widzenie: Macedończyk stanął

przed nim i rzekł: «Przyjdź do Macedonii i wspomóż nas!» Uważając to widzenie za wolę Bożą, Paweł i Sylas udali się do Macedonii i opowiadali wiarę w Filippach, Tessalonice i Berei. W miastach tych powstały zaraz kwitnące gminy chrześciańskie, i mamy trzy listy, które Paweł pisał do wiernych w Filippach i Tessalonice. Z Berei udał się Paweł do Aten, najsławniejszego miasta w Grecyi, gdzie wielu nawrócił do wiary, a między innymi Dyonizyusza, który następnie został biskupem Ateńskim. Później około dwóch lat opowiadał Paweł Ewangelią w Koryncie i Efezie, gdzie też wielu dla Chrystusa pozyskał. Do wiernych w Koryncie i Efezie, będąc gdzieindziej, pisywał listy, które dotąd posiadamy. W Efezie zakończył Paweł drugą swą podróż i do Antiochii powrócił.

Po paru miesiącach pobytu w Antiochii udał się ten Apostoł w trzecią swą podróż apostolską, która trwała około lat czterech, od 55 do 58 r. Przeszedł on wiele krajów i przybył do Efezu, gdzie około trzech lat zabawił. Bóg uzacnił go tu wielu cudami. Dzieje apostolskie opowiadają, że chorzy chustki jego i pas na siebie kładli i zdrowie odzyskiwali, a opętani złych duchów się pozbywali. Niektórzy żydzi, zajmujący się zaklinaniem czartów, widząc, że Paweł wezwaniem Imienia Jezus czarty wypędza, poczęli również, jako on, wezwaniem Imienia Jezus wypędzać czarty z opętanego; ale zły duch przez usta jego rzekł: «Jezusa znam i o Pawle wiem, a wy co za jedni?» I człowiek on opętany rzucił się na żydów, i począł ich bić, tak, iż oni zrzuciwszy odzież swoją, zaledwie uciec zdołali. Gdy to doszło do wiadomości żydów i pogan w Efezie, wielce się przestraszyli i Imieniowi Pańskiemu oddawali cześć. Wielu wiernych wyznawało swe grzechy i wielu czarnoksiężników paliło jawnie swe księgi zabobonne. Tak to rozszerzało się słowo Pańskie i wielkie skutki wywoływało. (Dzieje 19, 11—30). Do chrześcian w Efezie pisał też Paweł list jeden.

Gdy Paweł opuścił Efez, przechodził przez Macedonią i Grecyę i tam odwiedzał gminy chrześciańskie, aby je w wierze umocnić i nowych jej zwolenników pozyskać. W Troadzie do zgromadzonych wiernych w dużej izbie na górnem piętrze przemawiał do północy. Zdarzyło się w tym czasie, że niejaki młodzieniec, zmorzony snem, spadł z trzeciego piętra i zabił się.

Paweł przywrócił go do życia. Z Troady udał się Paweł do Miletu, by się ztamtąd dostać do Jerozolimy na obchód Zielonych Świątek. Przed tą podróżą z Efezu i okolicy wezwał biskupów i kapłanów, by ich zobaczyć i pożegnać się z nimi na zawsze; bo mu Bóg objawił, że w Jerozolimie czekają go kajdany i więzienie. Rozczulające jest to pożegnanie. Wiecie, mówił on do przybyłych, jak cały czas przepędziłem z wami służąc Panu z całą pokorą śród łez i przeciwności i prześladowań, jakie od żydów wycierpieć trzeba mi było; jak nic zbawiennego nie opuściłem, abym wam nie wypowiedział. Jawnie i po domach uczyłem was. Otóż wiedzcie, że już więcej nie ujrzycie oblicza mego. Czuwajcież nad sobą i nad całą trzodą, nad którą Duch Święty ustanowił was biskupami, byście rządzili Kościołem Bożym, który On swą krwią pozyskał sobie. Czuwajcie przeto i pamiętajcie, żem ja przez trzy lata, dzień i noc nie ustając, każdego z was ze łzami upominał. Gdy to wypowiedział, padł na kolana i razem z innymi się modlił. Wszyscy uderzyli w płacz, obejmowali Pawła za szyję i całowali go, smucąc się z tego najwięcej, co im powiedział, że już oblicza jego nie ujrzą więcej, i odprowadzili go aż do okrętu. (Dziej. 20, 18—38).

W tej podróży swej do Jerozolimy odwiedził Apostoł wiele gmin chrześciańskich i dłużej zatrzymał się w Cezarei. Tutaj ukazał się przybyły z Jerozolimy prorok Agabus; wziął on pas Pawłowy, związał nim sobie ręce i nogi i mówił: «To mówi Duch Święty: Męża, którego jest ten pas, tak zwiążą w Jeruzalem żydowie i podadzą w ręce poganów.» Wierni prosili Pawła, aby do Jerozolimy nie szedł. Ale on odpowiedział: «Co czynicie, płacząc, a trapiąc serce moje. Albowiem a gotowem nietylko być związan ale i umrzeć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusowego.» Wówczas uspokoili się i rzekli: «Niechaj się dzieje wola Pańska.» (Dziej. 21, 10—14).

To, co Pawłowi Bóg objawił, stało się rzeczywiście. Skutkiem matactwa żydowskiego, którzy go śmiertelnie nienawidzili, został on związany i do więzienia wtrącony: Namiestnik Feliks kazał go dostawić do Cezarei i tam dwa lata go trzymał. Za następcy jego Festusa Paweł, jako obywatel Rzymski, odwołał się do cesarza, do Rzymu; Festus odesłał go tam

w kajdanach r. 60 i Paweł, z niebezpieczeństwem życia w czasie rozbicia się statku, roku następnego 61 stanął w Rzymie, gdzie przez dwa lata, będąc w wolnem więzieniu, opowiadał Ewangelią. Wedle wiarogodnych świadectw Paweł znów odzyskał wolność i między rokiem 63 i 65 odbywał podróże apostolskie i miał być aż w Hiszpanii. Z tej podróży na nowo powrócił do Rzymu, gdzie za cesarza Nerona pracowite swe życie zakończył.

Tak to, Najmilsi! Apostoł narodów pracował dla Boga. Jako strumień nigdy nie spoczywa, ale bezustannie swe wody toczy i do morza je wlewa: tak i Paweł nigdy nie miał ani odpoczynku ani wytchnienia; z kraju do kraju przechodził on, i żydom i poganom opowiadał Jezusa ukrzyżowanego. Miłość Boża pędziła go tak, iż gdy jedną robotę doprowadził do końca, zaraz rozpoczynał drugą i nie spoczął, aż swego biegu dokonał i wpłynął do morza wieczności.

2) Tak i nasza miłość dla Boga ujawniać się winna, jeżeli ma być ona prawdziwą miłością; i *my dla Boga pracować musimy*. Co czyni matka, która ma serdeczną miłość dla swego dziecięcia? Ona nie szczędzi trudu ni pracy, jeżeli dobro dziecięcia tego się domaga. Ona dziesięć razy w czasie nocy wstaje, aby płaczące w kołysce dziecię utulić i uspokoić, i bynajmniej sobie tego nie przykrzy. Gdy dziecko choruje, ona całymi tygodniami się nie rozbiera i chwilkę zaledwie spoczywa, a bynajmniej na to się nie skarży. Ona oczyszcza i opatruje maleństwo i najwstrętniejsze prace bez przykrości spełnia. Często bywa późno w nocy, a ona jeszcze siedzi nad robotą, szyje i ceruje, odpędza sen od oczu, aby dziecię należyty przyodziewek miało. I gdy w niedzielę i święto wszyscy używają miłego wczasu i odpoczynku, matka sama jedna zostaje w domu i swemi dziećmi bywa zajętą.

Więc, Najmilsi! gdy Boga tak miłujecie, jak matka swe dzieci, to z największą gotowością czynicie to wszystko, o czem wiecie, że się Bogu podoba. Wiara nas uczy, że Bóg niczem się tak nie brzydzi, jako grzechem. Więc niczego więcej nie powinniście nienawidzić, jako grzechu, i nic na świecie nie powinno was do tego skłonić, abyście świadomie obrażali Boga choćby najmniejszym grzechem. Wiara mówi wam, że jest

wolą Bożą, iżbyście gorliwie spełniali cnoty chrześciańskie. Przeto każdego poranku, gdy odmawiacie swe modlitwy, czyńcie sobie postanowienie uświęcenia dnia starannem wykonywaniem cnót i dobrych uczynków, i każda sposobność dokonania czegoś dobrego niech wam będzie najmilszą. Wiara was uczy, że jest wolą Bożą, abyście ze środków do zbawienia służących dobry użytek czynili. Więc z gorącością odbywajcie domowe modlitwy i często w dzień przy pracy zbierajcie swe myśli i czyńcie sobie postanowienia pobożne; w niedziele i święta z pobożnością znajdujcie się na nabożeństwie; o ile możność dozwoli, często przystępujcie do spowiedzi i komunii świętej, życie powściągliwe prowadzcie, książki budujące chętnie czytajcie, słowem, z pilnością używajcie wszystkiego, co ku swej poprawie i udoskonaleniu za konieczne i użyteczne uznajecie. Jeżeli tego wszystkiego nie będziecie czynić, jeżeli grzechu w obrzydzeniu mieć nie będziecie i w wypełnianiu cnót chrześciańskich i dobrych uczynków jako i w używaniu środków do zbawienia zupełnie leniwi i opieszali będziecie, to cóż innego o was będzie można powiedzieć, jeżeli nie to, że Boga nie miłujecie?

Jeżeli Boga prawdziwie miłujecie, to wszystkie obowiązki stanu swojego z całą starannością wykonywać będziecie; boć jest wolą Bożą, aby każdy czynił to, co mu powołanie jego przepisuje. Jeżeli jesteście gospodarzami i gospodyniami, to nietylko sami będziecie prowadzić chrześciańskie życie, ale i dzieci swoje i swoje sługi wieść będziecie do cnoty i bojaźni Bożej i na nic złego im nie dozwolicie. Jeżeli jesteście dziećmi i służącymi, to rodziców swoich i gospodarzy chętnie będziecie się słuchać, i starannie będziecie się wystrzegać tego, aby swym uporem i złem prowadzeniem się goryczą im życia nie zaprawiać. Jeżeli jesteście obywatelami kraju i gospodarzami, to w swych pracach będziecie pilni, przykrości cierpliwie będziecie znosić i codziennie Bogu je ofiarować. Jeżeli jesteście zamożni, to chętnie ubogich będziecie wspierać i do celów pobożnych, ile możność pozwoli, przyczyniać się; jeżeli przeciwnie, jesteście ubodzy, to nieszczęście to z miłością ku Bogu przyjmiecie i mającym się dobrze zazdrościć nie będziecie. Gdybyście tych obowiązków stanu swojego nie

pełnili, to byłoby to jawnym znakiem, że miłości Bożej w waszem sercu niemasz.

Jeżeli wreszcie miłujecie Boga, to o Jego cześć będziecie żarliwi, i, o ile to od was zależy, nie dozwolicie na zniewagę Jego. Historycy piszą o synu króla Krezusa, że od urodzenia był niemym i nigdy rozumnego głosu wydać nie mógł. Ale gdy jednego dnia widział, że niejaki żołnierz chciał zabić mu ojca, to miłość ku niemu rozwiązała mu język: począł on krzyczeć głośno i wołać: «Człowiecze, bój się Boga, nie zabijaj mi ojca!» Patrzcie, co to miłość czyni. Czy przeto możemy mówić, że miłujemy Boga, gdy obojętnie patrzymy, jak On otrzymuje zniewagi, lub gdy nie czynimy tego, co w naszej jest mocy, by nie dopuścić takowych? Nie, miłość jest pełna zapału, kto ją ma, ten bardzo nad tem ubolewa, gdy widzi, że Bóg odbiera zniewagi ciężkie, i czyni wszystko, co może, by grzechom i występkom ludzkim przeszkodzić. O ile mu się stosowna okoliczność nadarzy, upomina on grzesznika i z całą miłością strofuje go. Codziennie modli się za niewiernych, niedowiarków i grzeszników; wspiera kościelne zakłady i stowarzyszenia, które ratowanie dusz mają na celu; oddaje się wewnętrznym i zewnętrznym umartwieniom i dobrym uczynkom i ofiaruje je za nawrócenie grzeszników.

Oto tak, Najmilsi! dla Boga pracować winniście, aby o was z całą prawdą powiedzieć można było, że Boga miłujecie. Niczem nie powinniście się tak brzydzić i niczego się więcej wystrzegać, jako grzechu, który jest obrazą Bożą, i ciągle o tem myśleć, aby to tylko czynić, co Mu się podoba; nietylko sami winniście żyć pobożnie, ale, o ile możność dozwoli, i o to się troszczyć, aby i bliźni żyli również pobożnie. Ale to jeszcze nie wszystko; jeżeli Boga prawdziwie miłujecie, to za przykładem św. Pawła, i *cierpienia zań znosić musicie.*

CZĘŚĆ II.

Apostoł narodów Boga nadewszystko miłował; przeto nietylko pracował dla Boga, *ale i cierpiał dla Niego. W podobny sposób i my swą miłość ku Bogu wykażemy, jeżeli cierpienia dla Niego będziemy znosili.*

1) Bóg nasz Zbawiciel zaraz przy nawróceniu się św. Pawła dał mu to poznać, jak wiele udręczeń i cierpień znosić mu przyjdzie. «Bo ja mu ukażę,» mówił On, «jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego.» (Dziej. 9, 16). Przepowiednia ta co do litery spełniła się. Co on wycierpiał dla Imienia Jezusowego, sam on to tak wypowiada: «Byłem w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę (byłem chłostany nad miarę), w śmierciach częstokroć. Od żydów wziąłem po pięć kroć po czterydzieści plag bez jednej. Trzy kroć byłem bit rózgami, razem był ukamienowanem, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny (od żydów), w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyniej, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią; w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są: naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie kościoły.» (2. Kor. 11, 23—28).

Szczególniej żydzi, od chwili, gdy został chrześcianinem i wystąpił jako Apostoł Chrystusa, ścigali go wszędzie z największą złością i dopókąd żył nie dali mu chwili spoczynku. Już zaraz w Damaszku, gdy począł opowiadać wiarę w Chrystusa, postanowili go zabić, dzień i noc stali w bramach miasta, aby go pochwycić, i tylko chrześcianie ułatwili mu ucieczkę przed zemstą, bo podczas nocy w koszu spuścili go z muru miejskiego. (2. Kor. 11, 32—33, Dziej. 9, 23—25). W Antiochii, gdzie skutkiem kazań jego i poganie nawracali się do wiary w Chrystusa, wiele pobożniejszych i znakomitszych kobiet i mężczyzn taki zdołało przeciwko niemu wywołać rozruch, że z miasta zmuszony był uciekać. W Listrze nieprzyjaciele jego tego dokazali, że pospólstwo ukamienowało go i jako już na śmierć zabitego za miasto wywlokło. W Jerozolimie, gdy go żydzi spostrzegli w Kościele, rzucili się nań z krzykiem, wołając: «Mężowie Izraelscy, gwałtu. Ten człowiek—to wróg ludu, zakonu i tego miejsca, on tu pogany wprowadza i plugawi

kościół!» Na te słowa wzburzyło się całe miasto. Rzucono się na Pawła, bito go i z kościoła wywleczono. Wściekłe pospólstwo możeby go zabiło na śmierć, gdyby policya łącznie z wojskiem nie wdała się i nie wyrwała go z rąk jego. (Dziej. 21).

Ale nietylko od żydów lecz i od pogan miał Paweł wiele do wycierpienia. Dwa tylko na to przytoczę dowody. Gdy święty ten Apostoł łącznie z Sylasem był w Filippach i opowiadał Ewangelią, była tam jedna niewolnica, która skutkiem opętania zajmowała się wróżbiarstwem i właścicielom swoim wielki z tego powodu dawała dochód. Paweł wypędził z niej złego ducha, upadło wróżenie i dochód. Właściciele niewolnicy mszcząc się za to na Pawle i Sylasie podburzyli przeciwko nim pogan, którzy obudwóch pochwyciwszy, zawiedli przed zwierzchność i rzekli: «ci ludzie niepokój czynią w mieście naszem, gdyż są żydowie i opowiadają zwyczaj, którego nam się przyjmować nie godzi ani czynić, gdyżeśmy są Rzymianie.» I zwierzchność poleciła zedrzeć z nich odzienie i siec rózgami. «A gdy im wiele ran zadali, wrzucili je do więzienia, rozkazując stróżowi, aby ich pilnie strzegł. Ten wziąwszy takowe rozkazanie wsadził je do wnętrznego tarasu, a nogi ich zamknął w kłodę.» Ale patrzcie, o północy zatrzęsła się ziemia i poruszyły się fundamenta ciemnicy, otworzyły się drzwi i pęta z więźniów opadły. Dozorca więzienia, widząc ten cud, razem z całą swoja rodziną przyjął chrzest, Paweł i Sylas zostali oswobodzeni i wolno stąd odeszli. (Dziej. r. 9).

Z tej samej przyczyny co w Filippach, powstała przeciwko Pawłowi burza wielka w Efezie. W tem mieście była wspaniała świątynia Diany. Wielu cudzoziemców przybywało tam, by budynek podziwiać i do bóstwa tego się modlić; kupowali oni zarazem posążki złote i srebrne Diany i takież wyobrażenia świątyni, z czego miejscowi rękodzielnicy wielkie korzyści ciągnęli. Gdy przeto w Efezie i okolicy począł się chrześcianizm rozszerzać, wyroby one odbytu nie miały, co złotnikom wiele ubytku w dochodach przyczyniało. Gniewali się oni o to bardzo, i jeden z nich, imieniem Demetryusz, tak zdołał podburzyć wszystkich mieszkańców tej miejscowości przeciwko Apostołowi, że chcieli go pochwycić i dzikim zwierzętom dać

na pożarcie. Tylko z wielką biedą zdołał ich Paweł ułagodzić, opuścił przecież Efez i udał się do Macedonii.

Niektóre tu tylko przytoczyłem wypadki z życia św. Pawła, byście mieli pojęcie, jakie ten Apostoł miewał do zniesienia przykrości. A obok tych w swych podróżach miewał i wiele innych dolegliwości: znosił on upał i zimno, głód i pragnienie, znurzenie i brak gospody, gdzieby znalazł wytchnienie i odpoczynek. A cóż powiedzieć o nieustającem nigdy staraniu się jego i troskliwości o to, by nowonawróconych chrześcian utrzymać przy wierze, by wachających się umocnić; co powiedzieć o tym smutku, jaki go przepełniał, gdy sobie wspomniał na żydów, których miłował, jako najbliższych sercu swojemu, a którzy z taką zatwardziałością stawiali mu opór na każdem miejscu! W końcu męczeńską śmiercią zszedł ze świata tego. Było to w Rzymie. Tegoż dnia, gdy św. Piotr ducha swego na krzyżu oddał, św. Paweł został ścięty.

2) Tak to św. Paweł wykazał swą miłość ku Bogu, nietylko pracując ku Jego chwale, ale i rozmaite dolegliwości znosząc. I my winniśmy być gotowi toż samo znosić, abyśmy naprawdę powiedzieć mogli: «O Boże mój, ja Cię nadewszystko miłuję.»

Jest wiele chrześcian, którym, gdy wszystko dobrze idzie i na łonie szczęścia siedzą, są pełni pobożnego uczucia i z całą gorliwością Boga się trzymają. Chętnie się oni modlą, pilnie uczęszczają do kościoła, często przystępują do sakramentów świętych; często nawet obudzają w sobie akt miłości ku Bogu i ślubują Mu, że dla Niego żyć i umierać będą. Ale co się z niemi dzieje, gdy ich cierpienia i przykrości nawiedzą? Niestety, oni się zupełnie zmieniają: oddają się smutkowi, narzekają, że są nieszczęśliwi, i prawie przeciwko Bogu występują z pretensyą, że tak ciężki krzyż na ich barki włożył. Zniknęła im wszelka słodycz, której poprzednio doświadczali przy ćwiczeniach pobożnych; nieraz bywa to nawet, że się zaniedbują w modlitwie i praktykach religijnych, lub je zupełnie opuszczają albo tylko niedokładnie odbywają. I co o takich chrześcianach sądzić? Czy oni miłują Boga prawdziwie? Nie, prawdziwa miłość ku Bogu okazuje się dopiero w utrapieniach, jako złoto w ogniu. Dlatego to i Mojżesz do Izraelitów mówił:

«Kusi was Pan Bóg wasz, aby jawno było, jeźli Go miłujecie czy nie, ze wszystkiego serca, i ze wszystkiej dusze waszej.» (5. Mojż. 13, 3). Miłować Boga wówczas, gdy On nas dobrodziejstwami obsypuje i wszystkie nasze życzenia spełnia, to rzecz nie wielka; ale miłować Go wówczas, gdy nas drogą krzyża prowadzi i twarde doświadczenie na nas dopuszcza, to jest dopiero coś wielkiego i pewnym znakiem, że Go miłujemy prawdziwie. Przypomnijcie sobie patryarchę Joba. Kiedy dał on najjaśniejsze dowody cnoty i miłości Bożej? Czy może wtenczas, gdy go czczono i szanowano, i kiedy we wszelkiego rodzaju szczęśliwości opływał? Bynajmniej, wówczas nawet można było wątpić, czy on trzyma z Bogiem i czy Go nadewszystko miłuje. Gdy go zaś dotknęło najcięższe doświadczenie, gdy utracił nietylko majętność ale i dzieci, radość i dumę swojego serca, gdy wrzodami okryty i nieznośnemi boleściami szarpany leżał na kupie gnoju, gdy mu własna żona czyniła wyrzuty, gdy go najlepsi przyjaciele zapoznawali i gdy mu przyganiali, a on obojętny na te wszystkie dolegliwości z zupełnem zdaniem się na wolę Bożą mówił: «Pan dał, Pan wziął, jak się Panu podobało, tak się stało! niech imię Pańskie będzie błogosławione!» (Job. 1, 21.) wtenczas był on prawdziwie wielkim, bo miłość jego dla Boga wtenczas okazała się jako czyste złoto, które się w ogniu nie ulatnia ale oczyszczone zeń i błyszczące wychodzi.

Niejaki opat Jan opowiada następującą historyę: Jeden filozof miał ucznia, który dopuścił się występku. Wtenczas mistrz mu powiedział: «Nie przebaczę ci, jeżeli w ciągu lat trzech błędów ludzkich cierpliwie znosić nie będziesz.» Uczeń spełnił, co mu zaleconem było i przybył, by otrzymać obiecane przebaczenie. Ale filozof znów powiedział: «Nie przebaczę ci, jeżeli w ciągu drugich trzech lat ludziom płacić nie będziesz, aby cię znieważali.» Uczeń spełnił to i od mistrza przebaczenie otrzymał. «Teraz,» rzekł mu, «możesz się udać do Aten, abyś się tam uczył mądrości.» I uczeń zaraz tam poszedł. A był tam filozof, który miał ten zwyczaj, że znieważał każdego, kto doń na ucznia przybywał, a to w tym celu, aby się przekonać, czy kandydat na ucznia ma cierpliwość. Gdy więc ten nowy mistrz począł go lżyć, a on się śmiał z tego, zapytał go:

«Dlaczego się śmiejesz, gdy ja cię znieważam?» Uczeń odpowiedział: «Przez całe trzy lata płaciłem ludziom, aby mi zniewagi wyrządzali, tu mam je darmo; więc dlaczego niemiałbym się śmiać?» Wtenczas filozof rzekł: «Dobrze, idź do mej szkoły, masz usposobienie na mędrca.» Filozof miał racyą. Gdy my nietylko zniewagi, jakie nam wyrządzane są, ale i wogólności wszystkie udręczenia i przeciwności życia cierpliwie znosimy, to mamy usposobienie do mądrości, to jest: do miłości; bo wistocie niemasz nic, przez co moglibyśmy miłość naszą ku Bogu wykazać lepiej, niż z cierpliwością i poddaniem się woli Jego przyjmując wszystko, co na nas twardego i przykrego dopuszcza.

Więc spojrzyjcie, Najmilsi! na św. Pawła, tego wielkiego mistrza miłości Bożej, i uczcie się odeń, jak macie Boga miłować. Nietylko pracujcie dla Boga, ale i cierpienia ponoście dla Niego. Pracujcie dla Boga: pełnijcie we wszystkiem wolę Jego świętą i sumiennie wypełniajcie swe obowiązki religijne i obowiązki swojego stanu. To jest właśnie miłość, której Zbawiciel nasz Bóg od nas wymaga, gdy mówi: «Jeźli mię miłujecie, przykazania moje chowajcie.» (Jan 14, 15). Dolegliwości znoście dla Boga cierpliwie, nie użalajcie się na przykrości życia; bo «miłość,» mówi Apostoł, «złości nie wyrządza... nie wzrusza się ku gniewu... wszystko znosi... wszystko wytrwa.» (1. Kor. 13, 4 — 7). Cierpliwe znoszenie wszelkich przeciwności jest lepszem, więcej się Bogu podoba i więcej nam zasługi jedna, niż wszystkie cnoty i dobre uczynki. «Jeden łut krzyża,» mówi św. Wiktorya Angelini, «waży tyle, co milion książek do nabożeństwa. Przez dzień jeden być do krzyża przybitym, więcej znaczy niż przez lat sto spełniać inne święte ćwiczenia; przez chwilę być na krzyżu jest lepszem niż kosztowanie radości życia rajskiego.» Św. Paweł nie dlatego zdobył sobie szczęśliwość wieczną, że w duchu był zachwycony do trzeciego nieba; ale dlatego, że jako sługa Boży stawił samego siebie «w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach, w pościech.» (2. Kor. 6, 4 — 5). Dlatego też wszystkie, Boga miłujące dusze, krzyż i cierpienia uważały sobie za wielką łaskę nieba, i za szczęśliwe się miały, jeżeli

coś smutnego i przykrego znosić im przyszło. Św. Franciszek Ksawery, gdy mu się coś przykrego zdarzyło, zwykł był mawiać: «Jeszcze więcej, mój Boże, jeszcze więcej.» Często, gdy go przeciwność jaka spotkała, modlił się: «Panie, nie odejmuj tego krzyża odemnie, chyba, że większy raczysz mi dać.» Dziś przeto, Najmilsi! odnówcie sobie postanowienie, że wszystkie cierpienia i przeciwności, jakie was spotkają, z cierpliwością przyjmiecie, i tak długo będziecie je znosić, jak się to Bogu spodoba. Św. Paweł wiele dla Boga pracował i wiele przykrości znosił; teraz ciężka praca jego zakończyła się, i on zażywa wiecznego spoczynku. Przeto, «Najmilsi, nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was spotyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na was przychodziło: ale się weselcie uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawienie chwały Jego radując weselili.» (1, Piotr 4, 12—13). Amen.

Na siódmą niedzielę po Świątkach.

Na uroczystość Najśw. Maryi Panny pod tytułem: Wspomożycielki wiernych, Nawiedzenia i z góry Karmelu.

«Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.» Mat. 7, 21.

My wszyscy mamy to szczęście, że należymy do Kościoła katolickiego, który Jezus Chrystus założył, aby ludzi zbawić. Ale jeżeli chcemy, będąc w tym Kościele, zbawienie otrzymać, to nie dosyć, abyśmy tylko wierzyli w to, czego nas Kościół naucza, potrzeba, abyśmy i czynili, co nam przepisuje i pobożnie żyli. Bóg Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii wyraźnie mówi: «Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale kto czyni wolę ojca mojego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.» Wiara jest wprawdzie jednym ale nie jedynym warunkiem do zbawienia; kto chce być zbawionym, ten i przykazania zachowywać musi. Dlatego Pan Jezus jeszcze mówi gdzieindziej: «Chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.» (Mat. 19, 17).

Wszyscy dobrzy, o swe zbawienie troskliwi chrześcianie od najdawniejszych czasów nietylko wierzyli w to, co Jezus Chrystus przez swój Kościół do wierzenia podał, ale i sumiennie to spełniali, co im spełniać zalecił. Jako przykład może służyć św. Paweł, którego życie i czyny przed ośmiu dniami rozważaliśmy. Jakże to gorliwie ten Apostoł spełniał to wszystko, co mu religia i obowiązki jego spełniać nakazywały! On z taką wiernością służył Bogu, i z takiem Mu się oddaniem, że z całą prawdą mógł powiedzieć: «Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot... nie będzie nas mogło odłączyć

od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.» (Rzym. 8, 38—39).

Ale większy jeszcze wzór wszelkich cnót i świętości mamy w Maryi, Najświętszej Pannie. Ona całego życia swojego najmniejszym grzechem nie splamiła; wszystkie cnoty spełniała i w każdej z nich w najwyższym stopniu celowała; woli Bożej najdokładniej posłuszną była. Ziemia nigdy nie widziała człowieka, któryby z taką wiernością służył Bogu jak Marya, Najświętsza Panna. Sprawiedliwie w Litanii loretańskiej pozdrawiamy Ją jako «Źwierciadło sprawiedliwości» i jako «Królowę wszystkich świętych.»

Na Maryą, Najświętszą Boga Rodzicielkę, zwróćmy dziś, Najmilsi! uwagę swoją i bliżej zastanówmy się *nad uroczystościami, które Kościół w pierwszej części czasu Poświątecznego ku Jej czci corocznie obchodzi.* Uroczystościami temi są:

1) **Uroczystość Najśw. Maryi Panny wspomożenia wiernych,**
2) **Nawiedzenia,**
3) **Z góry Karmelu.**

CZĘŚĆ I.

Uroczystość Najśw. Maryi Panny pod tytułem «Wspomożenie wiernych» zaprowadzenie swoje zawdzięcza cudownej pomocy, jakiej chrześciaństwo nie jednokrotnie od Najśw. Panny doświadczało. Roczniki kościelne następujące nam wiadomości co do tego podają. Lud chrześciański przy pokonywaniu nieprzyjaciół religii bardzo często najpotężniejszą pomoc znajdował w cudownem orędownictwie Boga Rodzicy. Z tego powodu Ojciec święty, Pius V Papież, po wielkiem zwycięztwie, jakie chrześcianie r. 1571 nad Turkami pod Lepantem za przyczyną Najświętszej Panny odnieśli, postanowił, aby w Litanii Loretańskiej wzywać Jej pomocy, nazywając Ją «*Wspomożenie wiernych.*» Ale to przedewszystkiem jest godnem podziwu i za prawdziwy cud poczytane być może, że Papież Pius VII, którego bezbożni ludzie z jego stolicy porwali i w Sawonie więcej niż pięć lat pod silną strażą trzymali i przy zarządzie Kościołem świętym przeszkody mu stawili w taki sposób, że

dzieje świata podobnego przykładu nie przedstawiają. — nagle i wbrew wszelkiej nadziei, śród radości powszechnej, na swą stolicę dnia 24 maja 1814 roku powrócił. Podobny wypadek miał miejsce po raz wtóry, gdy skutkiem rozruchów wyjechał z Rzymu i w towarzystwie kardynałów udał się do Genui. Przy pomocy Bożej burza ta przeszła, lubo groziła wielkiem nieszczęściem, i Pius śród powszechnej radości wiernych do Rzymu powrócił. Ale przedtem dopełnił ślubu, którego będąc uwięzionym dopełnić nie mógł: w Sawonie słynny obraz Najświętszej Boga Rodzicy pod tytułem «Matki miłosierdzia» własnoręcznie i śród wielkiej uroczystości ozdobił złocistą koroną.—Papież ten, by się wywiązać z winnej wdzięczności za łaski sobie i całemu chrześciaństwu za przyczyną Najświętszej Boga Rodzicy otrzymane, postanowił, aby corocznie 24 maja, jako w dniu szczęśliwego swego powrotu do Rzymu, w całym Kościele obchodzono święto pod wezwaniem «Maryi, wspomożenia chrześcian.» Odtąd w dniu wyżej oznaczonym odprawia się corocznie w całym Kościele Msza święta i pacierze kapłańskie o rzeczonej uroczystości.

I my Najmilsi, mamy wszelki powód, by uroczystość tę corocznie z wdzięcznem sercem i świętą radością obchodzić; bo Marya jest prawdziwie *Wspomożycielką chrześcian.*

1) Przybywa Ona nam z pomocą we wszystkich *doczesnych potrzebach.* Jasny dowód na poparcie tej pełnej pociechy prawdy mamy w Ewangelii. Jak tylko ta pełna litości Matka na godach w Kanie zauważyła, że oblubieńcom wina brakować będzie, zwróciła się zaraz do Jezusa z prośbą o pomoc, wymawiając te pamiętne słowa: «Wina nie mają.» Ta pełna litości Matka nie czeka, aby Ją proszono; sama chce przyjść z pomocą oblubieńcom w ich przykrem położeniu. Stąd św. Bernard taki wyprowadza wniosek: «Jeżeli już Marya okazała się tak pełną litości względem tych, którzy ją zaprosili, by się wstydzić nie potrzebowali: jakże względem nas okaże się Ona więcej pełną litości, gdy Ją w swych dolegliwościach pobożnie o pomoc prosić będziemy? Gdy Marya nie będąc proszoną tak wiele czyni, to cóż uczyni, gdy ją prosić będziemy?»

Jak pełną miłości i miłosierdzia Matką jest Marya, sami się o tem przekonać możemy. Udajmy się tylko do tych miejsc, gdzie się znajdują cudami słynące obrazy tej Najświętszej Panny: tam naocznie możemy widzieć i czytać na rozlicznych tablicach i wotach, jak za przyczyną Maryi ten siebie i swą majętność wyratował z ognia; jak tamten przy rozbiciu się statku na wodzie uniknął śmierci, jak ten szczęśliwie uszedł od napaści rozbójników, jak tamten wyszedł z niebezpiecznej choroby; jak niejeden z pomiędzy dzikich zwierząt wyszedł bez szwanku, jak drugi uniknął żelaza mordercy, jak inny z więzów i więzienia na wolność wyszedł. Tak, ku wielkiemu swemu zdziwieniu możemy się przekonać, jak skutkiem przemożnej pomocy Bożej Rodzicielki wiele z oczywistego niebezpieczeństwa życia ocalonych zostało, jak wielu ciemnych otrzymało wzrok, głuchych — słuch, niemych — mowę, chromych — zdrowe członki, słowem, jak wielu w swych dolegliwościach znalazło pociechę i pomoc. Ze świętym przeto Bernardem powiedzieć możemy: «Marya jest wszystkiem dla wszystkich: Ona dla wszystkich otwiera łono miłosierdzia, aby z jego obfitości każdy korzystał: aby więzień otrzymywał wolność, chory zdrowie, smutny pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy łaskę. Marya każdemu daje się uprosić, dla każdego ma miłosierdzie, ze wszelką gotowością spieszy Ona do każdego, by mu pomódz w jego potrzebie.»

2) Ale nietylko w cielesnych ale i *w duchowych potrzebach* Marya okazuje się *Wspomożycielką chrześcian.* Przedewszystkiem *dla grzeszników wyprasza łaskę nawrócenia.* Jest Ona wielce miłosierną Matką i nie odpycha żadnego grzesznika, chociażby się on najdalej zbłąkał. Teofil, Marya Egipcyanka i tysiące innych wielkich grzeszników doświadczyło, jak miłosierną Matką jest Marya; bo przez Nią ocalenie oni znaleźli. Św. Metadius zapewnia, że za przyczyną Maryi bezustannie wielu się grzeszników nawraca. «O Królowo moja,» woła św. Bernard, «Ty się żadnym grzesznikiem nie brzydzisz, który się zwraca ku Tobie, chociażby ten niewiem już jakimi grzechami zmazany był i wstrętnym się okazywał. Gdy on Cię prosi o pomoc, ty się nie wachasz podać mu swej ręki pomocnej, by z przepaści rozpaczy wyratować go.»

Marya *broni nas od pokus.* Jaką moc Najświętsza Panna posiada przeciwko szatanowi, pokazują to już pierwsze wiersze historyi stworzenia świata. Wówczas już powiedział Bóg: «Nieprzyjaźń położę pomiędzy tobą i pomiędzy niewiastą—ona zetrze głowę twoją.» (1. Mojż. 3, 15). Marya ciągle depcze głowę węża piekielnego, gdy usiłowania dyabelskie, by gubić dusze przez grzech, unicestwia. Miasto drugich brać w swoją niewolę, sam staje się niewolnikiem tej potężnej Pani. «Jako okuty niewolnik,» mówi św. Bernard, «musi on rozkazom Najświętszej Panny być posłuszny.» Dlatego Albert wielki upomina nas: «Moje dzieci, gdy was napastuje zły nieprzyjaciel, to się do Maryi uciekajcie, ku Niej zwracajcie swój wzrok i bądźcie odważni.»

Marya *umacnia nas w dobrem* i *wyjednywa nam łaskę do postępu na drodze cnoty.* Ona niczego więcej nie pragnie, jedno abyśmy owoców odkupienia Syna Jej uczestnikami się stali. Wspiera Ona nas przeto na drodze do doskonałości i wyjednywa nam łaskę wytrwania w niej aż do końca. O, o nic nie moglibyśmy prosić Maryi, coby Jej większą przyjemność czyniło i coby nam chętniej wyprosiła, niż gdy Ją wzywamy, aby nam wszystko, co do służby Bożej potrzebnem jest, u Jezusa Chrystusa wyjednała. Z tego powodu ojcowie święci przyrównywają Maryę do słońca. Jako bowiem słońce wszędzie światło i ciepło daje i sprawia to, że wszystko wzrasta i dojrzewa, tak i Marya wyprasza nam łaski jedne po drugich i sprawia to, że w dobrem czynimy postęp i coraz więcej stajemy się podobni Jezusowi, który jest szczytem wszelkiej świętości. Święci wątpili o wytrwałości tego, w kim zauważyli brak nabożeństwa do Najświętszej Panny. Św. German pod tym względem wyraża się równie mądrze jako prawdziwie, że Marya jest oddechem chrześcian. Jako bowiem ciało bez oddechu żyć nie może, tak i dusza nadnaturalnego życia otrzymać nie zdoła, jeżeli uciekać się o pomoc do Maryi nie ma zwyczaju.

Marya wreszcie *towarzyszy nam w godzinę śmierci.* Najważniejszą chwilą w życiu ludzkiem jest bezspornie godzina śmierci, bo od niej cała wieczność zależy. Piekło jeszcze wszystkich sił użyje, by duszę naszą na zatracenie pociągnąć. Oto

co o tem mówi Pismo święte: «zstąpił dyabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc iż mały czas ma.» (Obj. 12, 12). Ale Marya swych pobożnych czcicieli w opiekę bierze, broni ich od napaści szatańskich i szczęśliwą godzinę śmierci im wyjednywa. «Uwielbiona Królowa niebieska,» mówi św. Wincenty Fereryusz, «dusze wiernych sług swoich bierze pod swój opiekuńczy płaszcz, towarzyszy im przed sędziowską stolicą Syna swego, i tam w ich obronie staje.» Jeden wielkiej doskonałości kapłan opowiadał, że gdy jednego razu był przy śmierci prawdziwego czciciela Maryi, usłyszał od niego te słowa: «O mój ojcze, jakże mi dobrze teraz, żem za życia wiernie służył Matce Bożej; śmierć dla mnie niema nic przykrego; ja się jej nie lękam, bo Królowa niebieska jest przy mnie obecna.»

Wielką przeto ufność miejcie, Najmilsi! ku Maryi Najświętszej Pannie; bo Ona naprawdę jest «Wspomożycielką chrześcian.» We wszystkich swych potrzebach doczesnych wzywajcie Ją o wsparcie i pomoc; wysłucha Ona was z pewnością, jeżeli dobrem i zbawiennem jest to, o co ją prosić będziecie. Szczególniej w potrzebach duszy do Niej się uciekajcie. Gdyby nieszczęście mieć chciało, iżbyście w grzech upadli, to ze skruszonem sercem proście Matki miłosierdzia, aby wam łaskę pokuty wyjednała. Korzystajcie z tej łaski i przez z żalem połączoną spowiedź starajcie się z Bogiem pojednać. Gdy pokusy napastować was będą, to natychmiast do Maryi się zwracajcie z modlitwą i z całą stanowczością walczcie przeciwko nim, byście je pokonali i sumienia swego nie skalali grzechem. Zawsze chódźcie w bojaźni Bożej i Matki miłosierdzia codziennie proście, aby was w życiu i przy śmierci nie opuszczała. Jeżeli to czynicie, z całą pewnością możecie liczyć na pomoc Maryi; wyjedna Ona wam jedną z największych łask, łaskę szczęśliwej śmierci.

Przystępujemy teraz do uroczystości *Nawiedzenia* N. M. P.

CZĘŚĆ II.

Uroczystość Nawiedzenia Maryi zakon św. Franciszka już w trzynastym wieku obchodził, a ku końcowi czternastego Papieże: Urban VI i Bonifacy IX rozciągnęli ją do całego

Kościoła. Sobór Bazylejski w r. 1441 nanowo to święto obchodzić polecił, bo następujące wydał postanowienie: «Ponieważ obecnie cały świat chrześciański znajduje się w wielkiej potrzebie, bo wszędzie wojny i rozdwojenia powstają, a z tego powodu i Kościół wojujący wielce niepokojonym bywa: to święty sobór za rzecz właściwą uważa, aby święto: Nawiedzeniem Najświętszej Panny zwane, we wszystkich kościołach obchodzonem było, iżby Matka łaski, przez pobożne dusze uczczona, swego Syna błogosławionego orędownictwem swojem przejednała, i On swym wiernym pokój zesłać raczył.» Uroczystość przeto Nawiedzenia Maryi jest też uroczystością Maryi, zaprowadzającej pokój, bo ustanowionem zostało w celu przywrócenia pokoju w Kościele, który z rozmaitych względów zakłóceniu uległ. Papież Pius IX d. 31 maja 1850 r. święto to podniósł do wyższego stopnia, a to, jak się wyraził, «na pamiątkę wiecznej wdzięczności, jaką ma dla Najświętszej Panny, która i jemu i ludowi chrześciańskiemu cudownie z pomocą przybyła, iż z pod jarzma nieprzyjacielskiego uwolniony, do Rzymu powrócić mógł.» Nawiedzenie N. M. P. obchodzi się drugiego lipca, z tego oczywiście powodu, że jest ono w bliskim stosunku z narodzeniem się św. Jana Chrzciciela, które się obchodzi dwudziestego czwartego czerwca.

Przypatrzmy się bliżej nieco przedmiotowi tego święta.

1) «Marya,» mówi Ewangelista, «poszła na góry z kwapliwością do miasta Judzkiego. I weszła w dom Zacharyaszów i pozdrowiła Elżbietę.» Nazaret, gdzie mieszkała Marya, był od Hebronu, miejsca pobytu św. Elżbiety, około czterydziestu godzin drogi odległy; droga była do przebycia nie łatwa, bo przez góry prowadziła. Mimo to przecież puściła się Marya w tę odległą i przykrą podróż; i z pośpiechem dążyła, aby jak najprędzej przybyć do domu Elżbiety. Z takim samym pośpiechem Marya i do nas przybywa, by potrzebom naszym swą pomocą zaradzić. «Bo i cóż innego skłoniłoby Maryę,» mówi św. Bonawentura, «że się tak bardzo spieszyła, by się dostać do rodziny Jana Chrzciciela, jeżeli nie to, by tam łaskę przynieść?» I to więc niech będzie dla nas powodem, abyśmy w Maryi ufność swą pokładali i w dolegliwościach swoich, pełni radosnej nadziei, do Niej się uciekali. Jest Ona najlepszą nam Matką,

która, jak to jeden z ojców Kościoła zauważa, jak tylko ujrzy naszą potrzebę, zarazby jej zaradzić pragnęła—Marya daje nam tu też piękny przykład, jak my obowiązkowi miłości chrześciańskiej bez ociągania się zadosyćuczynić winni jesteśmy. Kto tylko niechętnie i prawie z musu coś dobrego bliźniemu czyni, ten za swój dobry uczynek traci przynajmniej połowę zasługi; bo Bóg tylko chętnego dawcę miłuje. Nie namyślajcie się więc długo, jeżeli o to idzie, by coś dobrego spełnić, i długo prosić się nie każcie; bo miłość czyni prędko i chętnie to, co czynić może.

«Ze skwapliwością poszła Najświętsza Panna,» mówi św. Ambroży, «aby się długo na drodze po za domem nie zatrzymywać. Uczcie się od niej panny i nie zatrzymujcie się na placach i ulicach, by się tam wdawać w rozmowy. Marya ze skwapliwością idzie do domu, spieszy się w drodze.» Dla was, chrześciańskie córki, nigdzie nie powinno być lepiej, niż w kościele i w domu. Na placach publicznych i ulicach, na rynkach i śród zebrań ludzkich lepiej, aby was nie widziano. Potrzeba się wam gdzie udać, to bezpotrzebnie nigdzie się nie zatrzymujcie, ale ze skwapliwością idzcie, jako Marya, by wcześnie do domu przybyć. W tłumnych zebraniach ludzi zbawienie swej duszy na niebezpieczeństwo narażacie; tylko gdy, o ile można, powściągliwie żyjecie, niewinność wasza i cnota bezpiecznemi być mogą.

2) Zaledwie Marya weszła do domu Zacharyasza, Elżbieta, przez Ducha świętego objaśniona, ze czcią i radością rzekła: «Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego.» Słowy temi pozdrawia Elżbieta Maryę, jako najbłogosławieńszą, najszczęśliwszą z pomiędzy niewiast, bo podniesioną do godności Matki Boga, Matki Pana i Odkupiciela naszego. Marya jest Matką Boga, jest to godność, z którą nic ani na niebie ani na ziemi porównać się nie może. «Marya,» mówi św. Bonawentura, «przez to, że została Matką Bożą, dostąpiła nieskończenie wielkiej godności. Bóg mógł stworzyć większy świat niż jest obecny; mógł On stworzyć i większe niebo, niż jest to, co nad nami; ale większej Matki, niż jest Matka Boża, nie mógł stworzyć.» Marya jest matką i panną zarazem. To znów jest godność, która jedynie

tylko Maryi przysługuje. «O, prawdziwie błogosławiona Matko,» woła z podziwem św. Piotr Chryzolog, «która wdzięk panieństwa z godnością matki posiadasz!» Marya jest Matką Bożą i, jako taka, zbawienie światu przyniosła. Jest Ona ową niewiastą, pierwszym naszym rodzicom grzesznym przyobiecaną, która głowę węża zetrzeć miała; Ona swemu Synowi dała ciało, w którem On, umierając na krzyżu, dokonał wielkiego dzieła, bo dzieła odkupienia. Dlatego to ojcowie święci Ewę i Maryą stawią naprzeciw siebie i pierwszą zowią matką śmierci, zaś drugą—matką żywota. «Niewiasta,» mówi św. Augustyn, «dała nam truciznę, ale i niewiasta też dała nam środek zaradczy. Człowiek upadł przez niewiastę, ale też i przez niewiastę podźwignięty został; przez niewiastę przyszła śmierć i przez niewiastę życie.»

Gdy Elżbieta pozdrawiając Maryą dodała: «I błogosławiony owoc żywota twojego,» to przytoczyła powód, dlaczego Marya jest najbłogosławieńszą z pomiędzy niewiast; bo dlatego tylko jest Ona wyższą nad anioły i ludzi, że Jezus Chrystus, najgodniejszy uwielbiania Syn Boży, jest owocem Jej ciała. Gdy przeto oddajemy cześć Maryi, i to cześć wyższą niż aniołom i świętym, to czynimy to dla Jezusa Chrystusa, który Ją sobie za swą matkę obrał. A więc wszelka cześć, którą Najświętszej Pannie składamy, odnosi się do Boga, Zbawiciela naszego; bo tylko przez Niego jest Ona tem, czem jest, a jest Matką Bożą.

Elżbieta upokorzyła się najgłębiej wobec Maryi, gdy rzekła: «A skądże mi to, że Matka Pana mojego przyszła do mnie?» I zaraz opowiedziała wielki cud, który wywołała w niej obecność Maryi, Matki Bożej, gdy w dalszym ciągu rzekła: «Albowiem, oto, jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim.» Jan już w żywocie matki odczuł sąsiedztwo Jezusa, którego miał być zwiastunem, dlatego z radości poruszył się w żywocie swej matki, pragnąc niejako już zaraz rozpocząć ten urząd, do którego był powołany, urząd przygotowywania Panu drogi do serc ludzkich. W tej też chwili stało się to, że Jan ze skazy grzechu pierworodnego został oczyszczony i uświęcony, jak to anioł Zacharyaszowi zapowiedział temi słowy: «Będzie napeł-

nion Duchem Świętym jeszcze z żywota matki swej.» (Łuk. 1, 15).—Do nas przyszedł Jezus Chrystus w czasie chrztu świętego; boć wtenczas nas przez Ducha Świętego uświęcił i z dzieci gniewu na dzieci Boże i dziedziców nieba przemienił. O Najmilsi! cenmy sobie łaskę chrztu świętego i patrzmy, byśmy jej nigdy nie utracili! Codziennie z ciałem i duszą oddawajmy się w opiekę Najświętszej Boga Rodzicy, byśmy pod Jej obroną od zatracenia światowego zachować się mogli.

3) Marya odwdzięczając się ciotce swej Elżbiecie za jej pozdrowienie, wypowiedziała on prześliczny hymn, który my «Magnifikat» zowiemy. Wielbi Ona tu Boga za łaski, jakie i sama otrzymała, a jakie i na wszystek lud wybrany spłynęły i zawsze później spływać będą; wypowiada swą radość, że Ją Bóg swą łaską tak bardzo wywyższył, i przepowiada, że Ją odtąd wszystkie narody błogosławioną zwać będą; sama Ona nie wywyższa się, ale wszystko, co otrzymała, przypisuje dobroci Boga, który wejrzał na niskość służebnicy swojej i wielkie rzeczy uczynił Jej. Cudowna godność, do której Ją Bóg podniósł, nie jest w stanie ani odrobiną próżności Ją zaprawić; owszem; im więcej się widzi być w łaskę ubogaconą, tem więcej się upokarza. O, podziwiajmy tę pokorę najbłogosławieńszej Boga Rodzicy i w tej cnocie starajmy się Ją naśladować. Samym sobie nic dobrego nie przypisujmy: bo «wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości.» (Jak. 1, 17). Gdy powstaje w nas najlżejsza myśl próżności z powodu odrobiny dobrego, które posiadamy, to zaraz z Apostołem wołajmy: «Co masz, czegoś nie wziął? A jeżliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?» Gdyby nas ludzie chwalili, to w pochwale tej nie miejmy upodobania; mówmy sobie owszem, jeśli nie słowy to w sercu. «Nie mnie, (Panie), nie mnie, ale imieniowi swemu daj chwałę.» (Ps. 113, 1). Bądźmy pokornego serca; bo pokora tylko jest tem, co nas wobec Boga podwyższa.

Ewangelia nam mówi, że Marya prawie trzy miesiące bawiła w domu Elżbiety i wreszcie do siebie się wróciła. Można być tego przekonania, że Najświętsza Boga Rodzica czas ten przepędziła z Elżbietą na pobożnych rozmowach i razem z nią, i modliła się i podziwiała tajemnice miłosierdzia

Bożego. Od Maryi, Najmilsi! uczcie się odwiedziny swoje i rozmowy, które dla wielu są źródłem obfitem grzechów, wedle ducha religii prowadzić, a unikać tego wszystkiego z całą pilnością, co jest grzesznem i próżnem, co miłość bliźniego rani. Gdy usposobienie tych, w towarzystwie których się znajdujecie, nie pozwala na prowadzenie budującej rozmowy, to przynajmniej powstrzymujcie się od takich rozmów, które miłości bliźniego, prawdzie i dobrym obyczajom są przeciwne, i zachowujcie się tak, jak na bogobojnych chrześcian przystoi.

Przystępujemy teraz do uroczystości *N. M. P. z góry Karmelu.*

CZĘŚĆ III.

Uroczystość N. M. P., którą szesnastego lipca obchodzimy, ma dwojakie imię: nazywa się ona *uroczystością N. M. P. z góry Karmelu,* albo też *uroczystością Skaplerza świętego.* Pierwsze imię ma od góry Karmel w Palestynie, gdzie zamieszkało kilku pustelników, którzy później połączyli się razem, wytworzyli zakon i nazywali się «Braćmi z góry Karmelu,» albo «Karmelitami.» Ponieważ uroczystość tę ku czci Matki Boskiej obchodzili naprzód Karmelici, a z czasem przeszła ona do całego Kościoła, otrzymała przeto nazwę «święta Najświętszej Panny z góry Karmelu.» Drugie imię: «święto Skaplerza świętego» ma ta uroczystość od części ubrania, które oni pustelnicy ku czci Matki Boskiej nosili. Ponieważ to ubranie okrywało wyższą część plec, które po łacinie zowią się, «scapula» przeto otrzymało nazwę «scapulare» po polsku: skaplerz. Uroczystość tę zakonowi Karmelitańskiemu dozwolił obchodzić Sixtus V r. 1587, do całego zaś Kościoła rozciągnął je Benedykt XIII r. 1726.

Przedmiotem tego święta jest szczególna opieka, którą Najświętsza Panna Karmelitom i wszystkim wiernym, którzy z pobożnością i w duchu pokuty skaplerz noszą, przyobiecała. Zastanówmy się przeto pokrótce *nad początkiem skaplerza i nad łaskami, które otrzymywać mogą ci, którzy go, jak należy, noszą.*

1) Początek skaplerza jest taki. W czasie, gdy bracia zakonu Karmelitańskiego na wschodzie od tureckiego cesarza

Saladyna ciężkie prześladowanie znosić musieli, żył w Anglii pobożny mąż, pochodzący ze szlachetnej rodziny, *Szymon Sztok*. Mając on lat dwanaście, udał się na osobność, gdzie wydrążony dąb za mieszkanie mu służył. Gdy Karmelici do Anglii przybyli, wstąpił on do ich zakonu i w podeszłym wieku został generałem jego. Mało wówczas brakowało, aby się ten zakon rozwiązał, i tylko dzielny ten mąż podtrzymać go zdołał. Św. Szymon pracował nad tem, by złe z zakonu usunąć i to w końcu mu się udało. Było to dnia szesnastego lipca 1256 r. że, podczas nocy w swej celi klęcząc przed obrazem Boga Rodzicy, prosił Ją o pomoc. W czasie tej modlitwy miał widzenie: Ukazała mu się Matka Boża i pytała go, czegoby żądał. «O Matko Odkupiciela mojego,» odpowiedział Szymon z największą pokorą, «jeżeli znalazłem łaskę w Twych oczach, to ulituj się nad nędzą zakonu Karmelitańskiego!» Najświętsza Panna zapewniła go, że nietylko bronić będzie zakonu, ale i braci zakonnych, i wszystkich, którzy zapragną do zakonu należyć i będą doń przyjęci, Ona za swe dzieci przyjmie. Święty pytał Matki Bożej, jaki mu da znak na potwierdzenie tej wielkiej obietnicy. Wtenczas Marya dała mu skaplerz i rzekła: «Przyjmij drogi synu skaplerz twego zakonu, jako przywilej dla siebie i dla dzieci Karmelu, jako szczególny znak mojego bractwa, jako zadatek pokoju i przymierza wiecznego. To jest znak zbawienia, obrona i puklerz przed niebezpieczeństwem; kto pobożnie umiera, mając na sobie tę świętą odzież, do wiecznego ognia wrzuconym nie będzie.»—Papież Honoryusz III, do którego potem Szymon się udał, zatwierdził skaplerz i dał mu list do wszystkich biskupów, w którym zaleca im, aby zakon Karmelitański i skaplerz pod swą opiekę wzięli i rozpowszechniać się go starali. Budowano zaraz klasztory i erygowano bractwa skaplerza. Kto sam do zakonu nie wstępował, ten prosił o zapisanie się do bractwa skaplerza. Bardzo wiele osób poczęło z wielką pobożnością nosić szatę Maryi; między temi byli papieże i kardynałowie, królowie i cesarze: w tem ubraniu chcieli oni umierać i iść do grobu. Historya mówi o Klemensie VIII, że gdy po obiorze jego na Stolicę apostolską zdejmano z niego ubior kardynalski i skaplerz zdjąć chciano w tem przeświadczeniu, że ubior papieski zastępuje wszystkie

inne ubiory i w sobie je mieści, papież nie zgodził się na to i rzekł: «Zostaw mi tę szatę Maryi, by Marya mię nie opuszczała.»

2) Taki jest, Najmilsi! początek skaplerza. Opowiadanie to nie jest jakąś pobożną legendą, ale wypadkiem rzeczywistym, który na poważnych dowodach się wspiera. Słyszeliśmy, że Marya św. Szymonowi dała skaplerz jako znak zbawienia, jako obronę i osłonę przed niebezpieczeństwem. Jako taki znak dał się on poznać w wielu niebezpieczeństwach tak ciała jako i duszy. Przynajmniej niektóre przytoczmy przykłady. Jeden pan z miejscowości, zwanej Beauregard, przy oblężeniu miasta Montpelier, otrzymał w piersi dwie kule karabinowe; zachwiał się ale nie upadł. Z pośpiechem poczęto go rozbierać, by szukać kul; i patrzcie, znaleziono je na skaplerzu spłaszczone. Pan z Moutigny, gubernator z Dieppe, na statku morskim jechał do Tuluzy; w czasie burzy okręt się rozbił i poszedł na dno; on przecież został na powierzchni wody i był ocalony. Ocalenie to swoje tylko skaplerzowi przypisywał. Roku 1648 w dzień Bożego Narodzenia na zamku Raguin w Anjou wszczął się pożar. Baron Souche rzucił swój skaplerz w ogień, który natychmiast zagasł. Takież same wypadki zdarzały się w wielu innych miejscach, a szczególniej roku 1664 w Paryżu. Również z powodu skaplerza ugasł pożar 9 lipca 1719 r. we wsi Arnoville. Biskup z Metz zatwierdził ten cud i z urzędu dał o tem wiadomość w liście pasterskim z dnia 12 stycznia 1720 r. Podobnych cudów zdziałanych skutkiem pobożnego i z wiarą połączonego użycia skaplerza, historya mnóstwo przytacza. «Pytaj się morza,» — mówi jeden tłumacz Pisma świętego w nowszych czasach, — «ono ci wyliczy cuda, których świadkiem było. Ono widziało, jak skaplerz uśmierzał burze, uciszał wiatry i bałwany morskie; ono widziało, jak przez burze miotane okręty szczęśliwie do przystani wchodziły; ono widziało żeglarzy już prawie pochłoniętych przez tonie morskie, gdy ci, mając skaplerz na sobie, wypływali na powierzchnią wody i do lądu się dostawali.»

Ale działalność skaplerza dalej się jeszcze rozciąga. Jemu wierni zawdzięczają wielkie łaski do zbawienia duszy wiodące. W tym czasie, kiedy Szymon Sztok z rąk Najświętszej Panny

otrzymał skaplerz, był jeden pan, nazwiskiem Walter, który występne życie prowadził; w pojedynku otrzymał on ranę i o mało w rozpaczy nie skończył życia. Święty mąż, dowiedziawszy się o tem, pospieszył do niego; znalazł go w stanie nieszczęśliwym, miotała nim złość i rozpacz; rozpacz miał w sercu, i bluźnierstwo na ustach, a śmierć już go prawie w swe objęcia brała. Święty modlił się za nim, włożył mu skaplerz; i chory natychmiast się uspokoił, opłakiwał swe grzechy i z największą pobożnością, przyjąwszy sakramenta święte, spokojnie zszedł z świata tego. Oto jeszcze jeden przykład. Roku 1640, żołnierze Francuzcy, stojący na granicy Lotaryngii, napadli na oddział Kroatów, by ich pozabijać. Jeden z Kroatów, dostał kilka kul, ale żył jeszcze, Francuzi bagnetami chcieli go dobić. On rzekł, możecie czynić co się wam podoba, ale mię nie dobijecie, bo jestem dziecięciem Najświętszej Panny, mam na sobie jej skaplerz i bez spowiedzi nie umrę. I rzeczywiście, pomimo ran śmiertelnych żył on tak długo, aż mu Opatrzność zesłała kapłana, od którego święte sakramenta przyjął.

Takie to łaski, Najmilsi! świadczy Bóg tym, którzy z wiarą i dobrem usposobieniem skaplerz na sobie noszą. Aby zaś zapobiedz wszelkiemu nieporozumieniu, przed zakończeniem tej nauki winienem zwrócić uwagę waszą na to, że skuteczność skaplerza, jako i innych rzeczy poświęconych, zależy od woli Bożej, i, z naszej strony, od dobrego ich używania. Byłoby to błędem, gdybyście wierzyli, że, aby tylko skaplerz nosić, to już można być bezpiecznym od wszelkich nieszczęść cielesnych i niczego złego obawiać się nie trzeba. To już do Boga należy, czy On chce czy nie chce, aby skaplerz bronił od nieszczęść i złego. O skaplerzu toż samo powiedzieć trzeba co o modlitwie. Ponieważ Bóg tylko wtenczas modlitwę naszą wysłuchiwać zwykł, gdy Go prosimy o to, co dla duszy naszej jest z pożytkiem, lub przynajmniej, co dla niej szkodliwem nie jest; to i skaplerz w doczesnych dolegliwościach tylko wtenczas skutecznym być może, gdy usunięcie ich w sprzeczności z naszem zbawieniem nie jest. Bogu i Najświętszej Maryi Pannie o to przedewszystkiem idzie, abyśmy na zbawienie swoje pracowali i świętymi zostali. Byłoby i to wielkim błędem, gdybyśmy byli tego przekonania, że kto nosi skaplerz, ten już

zawsze będzie miał śmierć szczęśliwą. Szczęśliwej śmierci nie zapewnia ani skaplerz ani żadna inna rzecz, ale pobożne i pokutne życie. Kto w grzechach żyje i umiera, ten czy ma skaplerz, czy go niema, idzie na zatracenie. Jest przecież rzeczą pewną, bo stwierdzoną wielu przykładami, że chrześcianie, którzy z pobożnem usposobieniem noszą skaplerz, cieszą się szczególną opieką Najświętszej Panny i za Jej przyczyną wiele łask i dobrodziejstw w życiu i przy śmierci otrzymują. Więc skaplerz jako i inne poświęcone przedmiota miejcie w poszanowaniu, i nadzieję swoją pokładajcie w Maryi, Najświętszej Pannie, która, jako Matka Boża, swą przyczyną wyjednać wam może wszystko, co dla was dobrem i zbawiennem jest. Starajcie się być zawsze godnemi dziećmi przemożnej i najlepszej Matki, byście się zawsze Jej opieką cieszyli, i abyście mieli to szczęście, iżbyście Ją kiedyś w niebiesiech, jako swą Matkę, powitać mogli. Amen.

Na ósmą niedzielę po Świątkach.

O uroczystościach: św. Magdaleny, św. Jakóba większego i św. Anny, matki Najświętszej Boga Rodzicy.

«I pochwalił Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił.» Łuk. 16, 8.

Jest podwójna roztropność: fałszywa i prawdziwa, roztropność dzieci świata i roztropność dzieci Bożych. Fałszywa roztropność, właściwa dzieciom tego świata, na tem zależy, aby myśleć jedynie o dogodnościach doczesnych, o zaspokojeniu niskich pożądliwości; umie ona wynajdywać wszystkie środki dobre i złe, aby cel zamierzony osiągnąć. Roztropni tego świata są pomysłowi i przedsiebierczy; rozwijają oni wielką zdolność i działalność, jeżeli o to idzie, aby złe od siebie usunąć, a to, co się ma za dobre, pozyskać. Ponieważ tacy bojaźni Bożej nie mają, aby przeto plany swe przeprowadzić, nie cofają się przed żadną niesprawiedliwością. Podstęp, zdrada, obłuda, kłamstwo, potwarz, słowem, wszelki czyn haniebny jest im pożądany, byle swe zamiary i dążności do skutku przyprowadzić. Trzymają się oni zasady bezbożnej: Cel uświęca środki.

Takim roztropnym wedle świata był włodarz, o którym w dzisiejszej Ewangelii jest mowa. Ponieważ on bogaty człowiek powołał go do rachunku, bo mu źle gospodarzył i ze służby uwolnić go zamierzał, był on przeto w wielkim kłopocie, z czego ma żyć dalej. Ale że był mądry, wiedział, jak sobie radzić. Zwołał dłużników swego pana i kazał im zmniejszone rewersa wystawić. Sądził on, że za tę łaskę będą mu wdzięczni, i o sposobie dalszego jego życia pomyślą. Włodarz on swego celu dopiął; ale roztropnością jego, ponieważ ta z oszukaństwem połączona była, każdy uczciwy człowiek brzydzić się winien. — Roztropność dzieci Bożych na tem zależy

abyśmy wiedzieli, co jest sprawiedliwem i w czem Bóg ma upodobanie, i abyśmy do zbawienia swego odpowiednich używali środków. Taką roztropność mają wszyscy święci. Oświeceni łaską Ducha Świętego wiedzą oni, że wszystko, do czego świat dąży, jest próżnością; gardzą przeto tem, co jedynie ziemią trąci, a całą myśl swoją mają zwróconą ku niebu. Ciałem chodzą oni po ziemi, ale serce ich jest w niebie; bo królestwo ich nie jest z tego świata. Mówią oni z Apostołem: «Poczytam wszystko za szkodę (co świat ma i daje) dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego, dla któregom wszystkiego postradał, i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał.» (Filip. 3, 8).

Nad tą roztropnością niebieską swiętych dziś się nieco bliżej zastanowimy; bo gdyśmy dotychczas mówili o uroczystościach Pana Jezusa i Najświętszej Panny, przypadających w pierwszej części czasu poświątecznego, to dziś wypada nam mówić o uroczystościach niektórych przynajmniej *Świętych Pańskich, w tymże czasie przypadających,* a mianowicie:

1) **O uroczystości Świętej Maryi Magdaleny,**
2) **O uroczystości Świętego Jakóba większego,**
3) **O uroczystości Świętej Anny, matki Najświętszej Maryi Panny.**

CZĘŚĆ I.

Marya Magdalena, której święto Kościół obchodzi 22 lipca, była rodem z Galilei i po śmierci rodziców, podzieliwszy się majątkiem z bratem Łazarzem i siostrą Martą, zamieszkała w zamku Magdala, w blizkości jeziora Genezaret położonego, i z tego powodu otrzymała nazwę Magdaleny. Odurzona i osidlona duchem światowości, poszła ona na bezdroża i tak nisko upadła, że ją za jawnogrzesznicę miano. Ale nie na zawsze ona w tym stanie pozostała. Powolna na głos łaski, udała się ona do Jezusa, przy Jego nogach z wielką skruchą opłakała swoje grzechy i z ust Jego usłyszała te pełne pociechy słowa: «Odpuszczają ci się grzechy.» Odtąd stała się najwierniejszą uczenicą Boga Zbawiciela, służyła Mu swym majątkiem i korzystała z każdej sposobności, by Mu okazać swą miłość, najgłębsze uszanowanie i wdzięczność. Miłość jej tak wielką była,

że i podczas męki nie odstąpiła Zbawiciela, wszędzie Mu towarzyszyła i była pod krzyżem wówczas, gdy Baranek Boży na okup grzesznego świata składał na nim swą krwawą ofiarę. Wierna aż do grobu i tu nie chce Go ona opuścić, i gorzkie łzy wylewa, gdy w otwartym grobie Ciała Jego nie znajduje. Tę miłość wynagradza jej Pan tem, że po swem zmartwychwstaniu naprzód się tej Pokutnicy ukazuje i poleca jej, by wesołą tę nowinę Apostołom zaniosła. O miejscu, czasie i rodzaju jej śmierci brak nam wiadomości. Jedni twierdzą, że po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa z Jego Matką Najświętszą i św. Janem udała się do Efezu i tam umarła. Drudzy zaś opowiadają, że w czasie prześladowania Chrześcian w kraju żydowskim, jakie po śmierci Św. Stefana miało miejsce, całe to rodzeństwo: Marya Magdalena, Marta i Łazarz, zostało pochwycone i łącznie z innymi chrześcianami umieszczone na okręcie bez żagli i rudla i tak na morzu zostawione. Skutkiem zrządzenia Bożego okręt ten dopłynął do brzegów Francyi i w bliskości Marsylii zatrzymał się. Cała osada okrętowa wylądowała tu, a swojem życiem pokutnem, opowiadaniem Ewangelii i cudami, jakie im towarzyszyły, sprawiła to, że cała ta okolica chrześciańską wiarę przyjęła. Magdalena w tamtej okolicy wynalazła sobie śród gór jaskinię, w której przez trzydzieści lat pokutnè życie prowadziła, ale zarazem zażywała i najsłodszych pociech, jakie z łaski Bożej otrzymywała. Jednej niedzieli przyszła do kościoła, gdzie ją biskup Maksimin, jeden z tych uczniów Chrystusa, którzy razem z nią tutaj przybyli, na rozmyślaniu pobożnem znalazł; miała ona oczy pełne łez i ręce ku górze wzniesione. Gdy z rąk jego komunię świętą przyjęła, dusza jej oddzieliła się od śmiertelnego ciała i uniosła się do umiłowanego Zbawiciela, aby otrzymać tę najlepszą cząstkę, którą już na ziemi sobie obrała.

2) Magdalena święta, Najmilsi! była zawsze i jest wzorem pokuty. Dlatego też obraz jej bywa pospolicie umieszczany na konfesyonałach, aby wszyscy, którzy przychodzą do spowiedzi, na ten obraz się zapatrywali i przez prawdziwą pokutę do pojednania się z Bogiem przychodzili.

Marya Magdalena *nie odkładała pokuty.* Jak tylko się dowiedziała, że Jezus Chrystus jest gościem w domu Szymona,

zaraz do Niego się udała, by odpuszczenie swych grzechów otrzymać. Ona nie mówiła: To nie przystoi, abym przystępowała do Jezusa w takim czasie, gdy Go tak wiele osób otacza; poczekam innej sposobności, by Go samego tylko zastać. Nie mówiła też: Jestem jeszcze w kwiecie wieku, później kiedyś, gdy mi przeminą piękne lata młodości, o pokucie pomyślę. Bynajmniej, ona bezwłocznie powstaje, idzie do Jezusa i czyni pokutę. I roztropnie postąpiła sobie; bo gdyby z tej sposobności do pokuty nie skorzystała, to bardzo możnaby było wątpić, czyby się kiedy nawróciła i swą duszę uratowała. Jest mało grzeszników, którzyby chcieli żyć i umierać w grzechu; prawie wszyscy, jeżeli naturalnie wiarę mają, pragną się kiedyś nawrócić. Ale gdy się oni z tą myślą noszą, czas łaski dla nich upływa, a oni kroku na drodze pokuty nie uczynili; przychodzi wreszcie śmierć i zastaje ich w grzechu. Niestety, piekło pełne jest takich, którzy zamierzali czynić pokutę, ale jej nigdy nie czynili. Kto przeto jest w stanie grzechu, ten niech nie odkłada pokuty; bo nic niemasz niebezpieczniejszego, jak miesiące i lata całe w grzechu zostawać. Wszyscy jesteście ludźmi i w każdej chwili umrzeć możecie. A gdy was śmierć w grzechu zastanie, co z wami będzie? I gdy teraz z grzechem rozstać się nie chcecie, to czy można mieć nadzieję, że to później nastąpi? Bynajmniej, bo im dłużej w grzechu trwać będziecie, tem więcej wejdzie on wam w zwyczaj i tem trudniej przyjdzie się wam z nim rozstać. Trzeba się też obawiać, aby Bóg, gdy Go obrażać nie poprzestaniecie, nie zmniejszał względem was miary swej łaskawości; skutek tego mógłby być taki, żebyście się nigdy nie nawrócili i jako niepokutujący grzesznicy zginęli na wieki. Pomyślcie o tem, Najmilsi! i czyńcie jako Marya Magdalena, która nie odkładała pokuty. Jeżeliście mieli nieszczęście upaść w grzech ciężki, to pobudzcie się zaraz do serdecznego zań żalu i przy najpierwszej sposobności odbądźcie dobrą spowiedź; tylko wczesna pokuta zapewnia zbawienie.

Marya Magdalena czyniła *prawdziwą* pokutę. Usposobienie jej i życie po jej nawróceniu zupełnie się zmieniły. Co przedtem umiłowała i za czem goniła, to teraz znienawidziła i obrzydziła sobie; co przedtem było dla niej obojętnem albo wstrętnem, to teraz z całego serca zamiłowała. Miłość jej teraz

nie należała do świata i uciech jego, ale do Boga jedynie. Tę wewnętrzną przemianę i w życiu okazywała. Zamiast przestawać ze światem próżnym i grzesznym, ona szukała towarzystwa Jezusa i Jego uczniów, zamiast się stroić, ubierała się skromnie i uczciwie; zamiast być w mowie i rozmowie roztrzepaną i lekką, ona dawała każdemu najpiękniejszy przykład świętej powagi i wstrzemięźliwości; zamiast przepędzać czas na światowych i grzesznych rozrywkach, zajmowała się ona pobożnością i dobrymi uczynkami.—Słowem, złożyła ona starego, wedle żądz grzechu, zepsutego człowieka, a odnowiła się duchem nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i prawdziwej świętości. (Efez. 4, 22 — 24). Taką, Najmilsi! i wasza pokuta być winna, jeżeli prawdziwą i rzetelną być ma. Grzechy wyznać i naznaczoną pokutę dopełnić, to jeszcze niedosyć; rzetelna pokuta domaga się, by sposób myślenia zmienić, złego ducha i grzechu się odrzec, do Boga się nawrócić i umiłować Go nadewszystko. Gdy się spowiadacie z grzechów i naznaczonej pokuty dopełniacie, ale przewrotnego sposobu myślenia nie zmieniacie i starymi ludźmi zostajecie, to pokuta wasza bynajmniej prawdziwą i rzetelną nie jest, jest ona tylko powierzchowną i nie do zbawienia ale do potępienia wam posłuży. I pokuta taka, muszę to z boleścią powiedzieć, jest bardzo upowszechnioną. Ci, co tak czynią, zadawalniają się zewnętrzną formą spowiedzi, o wewnętrzną odmianę bynajmniej się oni nie troszczą. Oni i po spowiedzi tak żyją jak przed spowiedzią; ani odrobiny lepszymi nie są. O, Najmilsi! nie wstępujcie w ślady tych pozornych pokutników, ale na wzór Maryi Magdaleny rzetelną czyńcie pokutę. Przy każdej spowiedzi użyjcie wiele pilności, by wzbudzić w sobie serdeczny, wewnętrzny żal za grzechy i prawdziwie rzetelną poprawę życia. Ślubujcie Bogu, że, cobykolwiek was to kosztowało, namiętności się swoich pozbędziecie, złe przyzwyczajenia usuniecie, z okazyami do grzechu rozbrat weźmiecie i dalej pokutne życie będziecie prowadzić. Pokażcie to po spowiedzi, że nawrócenie się wasze jest rzetelnem i pracujcie nad tem, by życie wasze pobożnem było. Taka tylko pokuta prowadzi do pojednania się z Bogiem i do zbawienia.

Św. Magdalena wreszcie była *wytrwałą* w pokucie. Gdy przy nogach Jezusa znalazła łaskę, już się więcej do grzesznego życia nie powróciła, ale stale aż do śmierci wytrwała w pokucie. Taką i wasza pokuta być winna; po spowiedzi winna nastąpić wytrwała poprawa; a przynajmniej żadnym ciężkim grzechem nie powinniście obrażać Boga. Nic nie jest niebezpieczniejszego, jak w dawne grzechy upadać; bo skutkiem tego bywa pospolicie zaślepienie i zatwardziałość, a następnie życie bezpokutne i wieczna zaguba. Dlatego to św. Piotr Apostoł pisze: «Bo jeśliby odbieżawszy plugarstwa świata przez poznanie Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, a temiż się zaś uwikławszy zwyciężeni byli: stały się im ostateczne gorsze niż pierwsze. Boby im lepiej było nie uznać drogi sprawiedliwości, niż poznawszy, wrócić się nazad od podanego rozkazania świętego.» (2. Piotr 2, 20—21). Niczego tak się nie strzeżcie, Najmilsi! jako powrotu do grzechu. Codziennie, a szczególniej w razie pokusy, odnawiajcie sobie postanowienie: raczej umrzeć, niż się do grzechu wrócić; unikajcie okazyi, któreby was znów do upadku przywiodły, a środków do poprawy używajcie. Uciekajcie się mianowicie do modlitwy i polecajcie się opiece Najświętszej Matki Bożej, by nad wami czuwała i łaskę wytrwałości w pokucie u Jezusa wam wyprosiła. Tak, Najmilsi! za przykładem Maryi Magdaleny pokuty swojej nie odkładajcie na czasy późniejsze: pokuta ta wasza niech będzie prawdziwą i wytrwałą, byście tak, jak ona Pokutnica, miłosierdzie u Boga znaleźli.

Przystępujemy teraz do uroczystości *świętego Jakóba większego.*

CZĘŚĆ II.

Jest dwóch Apostołów, którzy imię *Jakób* noszą. Jeden z nich, którego nazywamy «*mniejszym,*» był bliskim krewnym Pana Jezusa i dlatego św. Paweł zowie go «bratem Pańskim.» O tym Apostole dałem już wiadomość w jego uroczystość, którąśmy obchodzili w dniu 1 maja, łącznie z uroczystością św. Filipa Apostoła. Drugi Apostoł, Jakób, o którym teraz jest

mowa, nazywa się *większym* albo *starszym* dlatego, że go Pan Jezus wcześniej powołał na swego ucznia niż poprzedniego.

1) Jakób ten, którego Kościół obchodzi uroczystość w dniu dwudziestym piątym lipca, był synem rybaka Zebedeusza, a bratem Jana, Apostoła i Ewangelisty. Gdy Pan Jezus jednego razu przechodził około jeziora Genezaret i ujrzał obudwóch braci, jak oni będąc w łodzi płókali sieci, rzekł do nich: «Pójdźcie za mną.» I natychmiast oni, opuściwszy rodziców, dom, i rzemiosło swoje, poszli za Panem. Wytrwali Mu oni w wierności aż do samej Jego męki, i Pan też wynagrodził ich przywiązanie, bo, jako Piotra, i ich liczył do najzaufańszych swoich uczniów; dozwolił im bowiem być świadkami swego Przemienienia na górze Tabor i onej modlitwy przed męką w ogrodzie Oliwnym. Po zstąpieniu Ducha Świętego pracowali ci obadwa Apostołowie nad rozszerzaniem wiary świętej; historycy przecież pierwszego wieku nie zostawili nam szczegółowych wiadomości o sprawach św. Jakóba. Św. Epifaniusz mówi o nim, że ciągle zachowywał panieńską czystość, że surowe, pokutne życie prowadził, że całem zachowaniem się swojem nakazywał dla siebie poszanowanie, i był zbudowaniem dla wszystkich. Gdy Apostołowie opuścili Jerozolimę, aby narodom opowiadać wiarę świętą, Jakubowi przypadły w udziale pokolenia żydowskie, będące w rozproszeniu. Podanie kościoła Hiszpańskiego, wspierające się na powadze św. Izydora i św. Hieronima, mówi, że Apostoł ten z wielkim skutkiem sprawował tam poselstwo zbawienia. W roku 42 wrócił napowrót do Jerozolimy. Był on pierwszym z Apostołów, który za Jezusa krew swoją wylał. Wielka jego gorliwość, by żydów i samarytan pozyskać Bogu Zbawicielowi, i wielka liczba nawróceń, które skutkiem kazań jego miewały miejsce, piśmiennych żydowskich ściągnęły na niego nienawiść; podburzyli oni przeciwko Apostołowi ciemne pospólstwo, które rzuciło się na niego i przywlokło go przed króla Heroda Agryppę, który, by dogodzić oskarżycielom, ściąć go rozkazał. Miało to miejsce 44 roku ery chrześciańskiej. Ciało świętego pochowano w Jerozolimie, a po niejakim czasie przeniesiono je do Hiszpanii. Król, Alfons Wstrzemięźliwy, na początku dziewiątego wieku, na grobie jego zbudował kościół, a biskup Theodo przeniósł tam

swoją siedzibę. Tym sposobem powstało miasto Kompostella, które aż do dni naszych jest jednem z najsławniejszych miejsc, do których się odbywają pielgrzymki chrześciańskie.

2) Ewangelia z życia Jakóba i brata jego Jana przytacza dwa wydarzenia, które są dla nas nauką. Boski nasz Zbawiciel w czasie ostatniej swojej podróży do Jerozolimy zapragnął wstąpić do jednego z miast Samarytańskich, ale nie przyjęli go obywatele ich, bo byli nieprzyjaciołmi żydów, a tem samem i Pana Jezusa. Jakób i Jan z tego powodu uniesieni wielkim gniewem rzekli do Jezusa: «Panie, gdybyś nam pozwolił, tobyśmy się modlili, aby ogień z nieba na to miasto zstąpił i spalił je.» Ale Pan zganił im taką gorliwość i rzekł: «Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.» (Łuk. 9, 51—56). Słowy temi chciał ich Jezus nauczyć, że duch prawa Jego nie jest duchem zemsty, ale duchem miłości i łagodności; że duchem tym i oni i wszyscy Jego uczniowie przejąć się winni. Było to ze wszech miar rzeczą dobrą i godną pochwały, że Apostołowie dla Jezusa unosili się gorliwością i krzywda Mu wyrządzona tak bardzo im na sercu leżała; ale to było w nich niedobrem i nagany godnem, że się do zemsty posunąć chcieli; bo gorliwość ta nie z miłości ale z namiętności pochodziła. Trzeba nam przeto dobrze o tem pamiętać, aby w swej gorliwości granic umiarkowania i chrześciańskiej miłości nie przekraczać. Gdy widzicie, że niektórzy ludzie nie tylko sami bezbożnie żyją, ale i drugich słowami i pismami do bezreligijności i innych zdrożności prowadzić usiłują, to będzie to zgodnem z miłością chrześciańską, gdy się z tego będziecie smucić i świętym gniewem unosić; ale do serca swego nie dajcie przystępu żadnej zemście, żadnej nienawiści przeciwko sprawcom złego i nie życzcie sobie, aby ich Bóg za to pokarał; bo to przeciwnemby było miłości; proście raczej Boga o to, aby się nad tymi przewrotnymi ludźmi zmiłował, aby im obfitych łask do pokuty i poprawy udzielił, iżby ich nieśmiertelne dusze na zatracenie nie poszły. Z takiem usposobieniem jest Kościół względem nieprzyjaciół swoich; dlatego też nigdy nie przestaje modlić się za nich i zmiłowania Bożego dla nich wypraszać.

Oto znów jest inne wydarzenie, które Ewangelia o Jakóbie i Janie przytacza. Jednego razu, na życzenie obudwóch braci, matka ich przystąpiła z prośbą do Pana Jezusa i padła przed Nim na kolana. «Czego żądasz,» zapytał się jej Zbawiciel, «Zrób to,» odpowiedziała ona, «aby ci dwaj synowie w królestwie twojem zasiadali: jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy.» Na równi z innymi Żydami była ona tego przekonania, że Pan Jezus tu na ziemi wielkie i potężne królestwo założy. Prosiła Go przeto, aby obudwom jej synom w tem królestwie dał najwyższe urzęda, aby ich ministrami uczynił. Ale Pan Jezus odpowiedział: «Nie wiecie, o co prosicie. Królestwo, które ja założę, nie jest ziemskiem, ale niebieskiem; w tem królestwie słudzy moi nie znajdą dla siebie czci, wygód, bogactw, zadowolenia, ale czeka ich tu praca, poniewierka, cierpienia i prześladowania.» Po tych słowach zwrócił się Pan do obudwóch uczniów z zapytaniem: «Zdołacież wy pić kielich, z którego ja pić będę?» I oni odpowiedzieli: «Zdołamy.» Temi słowy dali znać, że są gotowi naśladować swego Mistrza na drodze krzyżowej. Mamy tu naukę, Najmilsi! że, jako chrześcianie, nie za honorami i bogactwem, nie za używaniem i wygodnem życiem ubiegać się winniśmy; bo dla obywateli królestwa Chrystusowego przeznaczone są tu na ziemi tylko pokora, i zaparcie się samego siebie, i dobrowolne znoszenie rozmaitych cierpień i prześladowań. Uczeń nie może być lepszy nad Mistrza swego. Jezus przez cierpienia wszedł do chwały swojej, i nam nie co innego zostaje, i jeżeli Jego uczniami być chcemy, to po drodze krzyża iść za Nim musimy. Dlatego to sam On mówi: «Jeźli kto chce za mną iść, niech zaprzy samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną.» (Łuk. 9, 23). «Gdyż tedy Chrystus ucierpiał w ciele, i wy tąż myślą się uzbrojcie;» (1. Piotr. 4, 1), poddawajcie się dobrowolnie wszelkim przykrościom i ciężarom które służba Boża na was nakłada, i cierpliwie znoście przeciwności życia, abyście, jako prawdziwi uczniowie Chrystusa, do wiecznego ubłogosławienia kiedyś wejść mogli.

Pomówmy jeszcze o tem, co potrzeba wiedzieć o uroczystości św. Anny matki N. M. P.

CZĘŚĆ III.

Św. Anna, matka N. M. P. zawsze była u wiernych, w wysokiej czci. Już cesarz Justynian I roku 550 ku jej chwale zbudował w Konstantynopolu wspaniały kościół, do którego Justynian II, nie mniej okazały dodał. Ojcowie święci z wielkiem uwielbieniem mówią o św. Annie, a wierni zawsze oddawali jej cześć i mieli do niej szczególne nabożeństwo i miłość. Bo i któż mógłby tej świętej nie uwielbiać, gdy ona jest matką Boga Rodzicy, która od Boga otrzymała tę łaskę, że każdego z nas rodzi, bo jest matką Syna Bożego, naszego Pana i Odkupiciela? Wierni już od dawnych czasów ku czci św. Anny obchodzili uroczystość, którą Papież Grzegorz XIII zatwierdził roku 1584, i w całym Kościele obchodzić ją polecił.

1) Co dotycze życia świętej Anny, to o tem ani Pismo święte, ani starzy pisarze kościelni nie przekazują nam żadnych wiadomości; musimy się tu przeto trzymać podań, które ojcowie święci o św. Annie przywodzą. Wedle tych podań *św. Anna* i mąż jej *św. Joachim* pochodzili z królewskiego rodu Dawida, który otrzymał obietnicę, że Messyasz z jego pokolenia wynijdzie. Ale Bóg, który chciał, aby Syn Jego przyszedł na świat nie w blasku i ziemskiej wielmożności, lecz w poniżeniu i ubóstwie, tak zrządził, że dom Dawida utracił zwolna swą wielkość i bogactwo, i święci małżonkowie, Joachim i Anna, w małem miasteczku Nazaret, wobec ludzi ubogie i zupełnie ukryte życie pędzili. Byli oni przecież zadowoleni ze swego losu, i jedno ich tylko martwiło, mianowicie: brak potomstwa. U żydów niepłodność uważano za hańbę, a nawet za znak kary Bożej. Święte małżeństwo modliło się do Pana o odjęcie od nich tej hańby; ale mijały lata, a modlitwa wysłuchaną nie była. Nie szemrali przecież małżonkowie oni, ale z pokorą poddawali się rozporządzeniu Bożemu. Modlili się oni dalej i uczynili ślub, że dziecię, któreby im Bóg zesłał, na służbę by Jego poświęcili. I oto! gdy się już zestarzeli, ukazał się Annie anioł z nieba i rozweselił ją radosnem poselstwem. «Poczniesz córkę,» rzekł jej, «i nazwiesz ją Maryą, od dziecięctwa służyć ona będzie Panu, a będzie napełniona Duchem Świętym.» Obietnica spełniła się. Gdy Marya, to dziecię z łaski dane, miała lat trzy,

zanieśli ją rodzice, chociaż im to z przykrością przyszło, odpowiednio do uczynionego ślubu, do Jeruzalem i przedstawili najwyższemu kapłanowi, aby w kościele na sługę Bożą wychowaną była. Jak długo jeszcze oni żyli, nic pewnego powiedzieć nie można; jednak jest rzeczą niezawodną, że prędzej oni przenieśli się do ojców, niż Syn Boży stał się człowiekiem, bo Ewangeliści nie wzmiankują o nich. Jest bardzo czcigodne podanie, że Najświętsza Panna była jedynem dziecięciem św. Anny, i gdy w Piśmie świętem jest mowa o *siostrach Maryi,* to należy to rozumieć o bliskich krewnych; bo tacy krewni, jakich my nazywamy stryjami, ciotkami, u żydów nazywali się bracią i siostrami. Gdy więc Ewangelia mówi o braciach Jezusa, to przez to należy rozumieć bliskich krewnych, mianowicie stryjów. Ciało św. Anny na początku ósmego wieku z Palestyny przeniesiono do Konstantynopola, a od tego czasu wiele kościołów na zachodzie chlubi się, że posiada tej świętej relikwie.

2) Od najdawniejszych czasów rodzice, a szczególniej matki, miały wielkie nabożeństwo do św. Anny, by za jej przyczyną uprosić sobie u Boga łaskę dobrego wychowania dzieci. I wam, chrześciańscy rodzice, toż samo czynić należy, i wy winniście często dzieci swoje oddawać pod opiekę św. Anny, aby one były dobre, abyście się z nich radości i pociechy doczekali. Ale też i sami bierzcie przykład ze św. Anny i dobre wychowanie swych dzieci miejcie sobie za najważniejszą sprawę. Dzieci należą więcej do Boga niż do was. Bóg je wam powierzył, byście je dla Niego i dla nieba wychowali. «Wy jesteście,» jak to mówi św. Chryzostom, «apostołami swych dzieci; dom wasz jest waszym kościołem; i gdy my, księża, nad ich duszami czuwamy i rachunek za nie zdać musimy, to, o ileż więcej wy rodzice! którym wychowanie ich w szczególny sposób powierzonem zostało, i którym je Bóg od najpierwszej młodości do domu dał, abyście je tem łatwiej wychować i prowadzić mogli!»

Św. Anna już w najmłodszych latach zaniosła swą córeczkę do Jerozolimy i powierzyła ją najwyższemu kapłanowi, aby w kościele we wszystkich cnotach i pobożności wychowaną była. Wy, chrześciańscy Rodzice! nie zawsze możecie

oddzielić swe dzieci od świata i do klasztoru je na wychowanie dawać; ale to od was zależy, abyście nie dozwalali im mieć stosunku z bezreligijnymi i niemoralnymi ludźmi, i abyście już od samego dzieciństwa wpajali w nie zamiłowanie do wstrzemięźliwego życia. To jest rzecz bardzo ważna, abyście je od zepsucia uchronili. Jeżeli stosunek ze światem dla dorosłych bywa niebezpieczny, to cóż dopiero mówić o dzieciach, które tak mało mają poznania i doświadczenia, i do wszystkiego złego łatwo wprowadzić się dają? O, jakże to wiele dzieci już bardzo wcześnie stało się ofiarą uwiedzenia, bo rodzice nie dostatecznie nad niemi czuwali i na stosunek ze złymi im pozwalali! Upominam was przeto, Chrześciańscy Rodzice! i to czynię na seryo, byście zawsze dobrze mieli na oku swe dzieci, i byście im nigdy nie pozwalali przestawać z ludźmi, którzy religii i bojaźni Bożej nie mają; nie dozwalajcie im przebywać w takich domach, w których niemasz nic uczciwego ani chrześciańskiego; niech się one również zdaleka trzymają od rozrywek, w czasie których mogłyby łatwo niewinność utracić. Tylko wówczas, gdy dzieci możliwie powściągliwe życie prowadzą, można mieć nadzieję, że pobożnymi i niewinnymi zostaną.

Marya, Najświętsza Panna, była wymodlonem dzieckiem; bo dopiero po długich, gorących modlitwach obdarzył Bóg św. Annę tą pełną łaski dzieweczką. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że św. Anna codziennie się modliła do Boga, iżby to umiłowane jej dziecię raczył przyjąć pod swą opiekę, i obroną mu był w niebezpieczeństwach ciała i duszy, a iżby ono wzrastało w niewinności i świętości. I wy, Rodzice! módlcie się za swe dzieci, aby ta praca, jaką przy ich wychowaniu ponosicie, błogosławieństwo Boże otrzymała. Apostoł powiada: «Ani który szczepił jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa.» (1. Kor. 3, 7). Chociażbyście przy wychowaniu dzieci i wszelkiej pilności użyli, to przecież nie ujrzycie ztąd żadnego dobrego skutku, jeżeli Bóg was swoją łaską nie wesprze. Środkiem do otrzymania od Boga wszelkiego dobra jest modlitwa. Jak skuteczną jest modlitwa rodziców za swe dzieci, widzimy to na św. Augustynie. Jakże nisko upadł syn ten świętej matki! Usidlony w obrzydłe błędy manichejskie żył on bez Boga i religii, folgował swym namiętno-

ściom i grzeszne prowadził życie. Lata za latami upływały, a Augustyn o nawróceniu się nie myślał; miał już lat trzydzieści dwa, a jeszcze był niewolnikiem swych namiętności. Wreszcie, nim jeszcze rok upłynął, wywikłał się on z więzów grzechu i mężnie stanął na drodze pokuty. Nawrócenie jego stanowczem było; został później kapłanem i biskupem, jednem z największych świateł Kościoła, wielkim świętym. I komu Augustyn tę cudowną łaskę swego nawrócenia miał do zawdzięczenia? Głównie modlitwie swej matki, jak to on sam powiada. Monika dzień i noc wylewając łzy modliła się do Pana za zbłąkanego syna; nie rok jeden, nie dwa, nie trzy modliła się ona, ale lat wiele, a modliła się z ufnością; i wreszcie Bóg wysłuchał jej prośbę: Augustyn nawrócił się, i dla wszystkich następnych pokoleń stał się wzorem pokuty.

Chrześciańscy Rodzice! między dziećmi swojemi może także macie w błędach uwikłanego Augustyna; może macie syna, który stał się przewrotnym i swoim uporem, złymi czynami i występkami życie wam goryczą zaprawia;—może macie córkę, która nie zna karności, straciła wstyd i występkami swymi wielką przykrość wam sprawia. Napróżno ją upominacie, kara nawet, jaką jej wymierzacie, żadnego skutku nie przynosi. Cóż, macie począć? Czy może, założywszy ręce, patrzyć się będziecie, jak rozpędzony ten wóz toczyć się będzie po spadzistej drodze i do przepaści się stoczy lub się rozbije? Bynajmniej; modlić się wam trzeba, i to modlić się gorąco, a wytrwale, bo modlitwa jest może jedynym jeszcze środkiem ocalenia dla waszych zbłąkanych dzieci. Ale nie traćcie odwagi, chociażby się wam zdawało, że modlitwa żadnego skutku nie wywiera. Czego nie osiągniecie w jednym roku, to może osiągniecie po dwóch, po trzech latach lub może i później; wcześniej lub później a może dopiero po waszej śmierci łaska Boża znajdzie przystęp do serca waszych dzieci. I co za radość, co za pociecha dla was, gdy, czy to za życia czy po śmierci waszej, marnotrawny syn, zbłąkana córka, którzy już tak blisko zatracenia byli, nawrócą się ze złej drogi i, czyniąc pokutę, ocalą swe dusze! Módlcie się przeto za swe dzieci, tak za uległe i dobre, jako i za uporne i złe: za pierwsze by dobremi i niewinnemi zostały, za drugie, by się nawróciły i dobremi się stały.

Św. Anna dziecięciu swemu przyświecała też najpiękniejszym przykładem. Maleńka Marya w swej matce miała najpiękniejszy wzór wszystkich cnót; wszystko, czemu się przyglądała, oddychało pobożnością i dziecięcą bojaźnią Bożą; co dziwnego, że dobre dziecię już od najmłodszych lat Bogu się oddało i z całego serca Go umiłowało. O, co za szczęśliwe dzieci, które dobrych, cnotliwych rodziców mają; rodziców, którzy codziennie z serdeczną pobożnością się modlą, w niedziele i święta z pilnością na nabożeństwach bywają, często do sakramentu pokuty i komunii świętej przystępują, zawsze w spokoju i zgodzie żyją, we wszystkich swoich przedsięwzięciach pokazują, że przewodniczy im myśl chrześciańska, sumienność i bojaźń Boża. Postępowanie ich jest odbiciem przykładu rodzicielskiego, dobro w sercach ich zapuściło głębokie korzenie i zwolna tak się ustaliło, że stało się dla nich drugą naturą. Gdy przyjdą do dojrzałego wieku, w którym mogłyby im zagrażać wielkie niebezpieczeństwa utraty zbawienia, to tak znajdą się one w cnocie ugruntowane; że każdej pokusie opór stawić potrafią. A chociażby nieszczęście mieć chciało, żeby i upadły, to z upadku wcześnie podźwignąć się zdołają; wspomnienie na pobożność rodziców będzie dla nich silnym bodźcem, aby bezwłocznie do pokuty się brały. Więc Chrześciańscy Rodzice! idźcie za upomnieniem Boga Zbawiciela, który mówi: «Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili waszego Ojca, który jest w niebiesiech.» (Mat. 5, 16). Gdy swym dzieciom zawsze dobry przykład dawać będziecie, wychowanie ich stanie się wam łatwem; dobrem prowadzeniem się swojem już tu na ziemi będą one wam słodką pociechą, a po za grobem prawdziwą radość wam sprawią.

Przyjmijcie, Najmilsi! do serca to, co o trzech świętych, których uroczystości w pierwszej części czasu poświątecznego przypadają, pokrótce mówiłem. Każde z tych świętych: św. Marya Magdalena, św. Jakób i św. Anna, wedle przepisów chrześciańskiej roztropności postępowało; bo nie pozwolili oni na to, aby duch światowy ich uwikłał i rozum ich zaciemnił, ale z całą stanowczością do Boga się zwrócili i o zbawieniu swej duszy staranie mieli. Marya Magdalena skorzystała z czasu

łaski i przez prawdziwą pokutę przyszła z Bogiem do pojednania; Jakób wszystko opuścił i za Chrystusem poszedł i był Jego najwierniejszym Apostołem; Anna, nietylko sama świątobliwe prowadziła życie, ale i obowiązki matki względem z łaski danego sobie dziecięcia z całą wiernością wypełniała. I wy, Najmilsi! bądźcie roztropni, i miejcie staranie o tem, co jedynie jest potrzebnem, co jedynie ma wartość,—starajcie się o zbawienie swej duszy. Niczego tak się nie strzeżcie, jak grzechu: boć grzech jest tem, co człowieka docześnie i wiecznie nieszczęśliwym czyni. Gdybyście nieszczęśliwym wypadkiem jaki ciężki grzech popełnili, to natychmiast podnieście się z upadku, czyńcie prawdziwą pokutę i strzeżcie się, byście więcej nie grzeszyli. Porzućcie wszystko, co sprawie waszego zbawienia na przeszkodzie stoi, a dopókąd żyjecie, służcie Bogu gorliwie. Wypełniajcie sumiennie obowiązki swego powołania i, o ile sił, wpływajcie na swych domowników i podwładnych, aby i oni Bogu służyli i wieczny swój cel osiągnęli. To jest prawdziwa roztropność, która tu wam miłość Bożą i łaskę, a tam, po za grobem, wieczną szczęśliwość zgotuje. Amen.

O MIEJSCACH ŚWIĘTYCH.

Na dziewiątą niedzielę po Świątkach.

O kościołach wogólności.

(Powstawanie i znaczenie kościołów).

»A wszedłszy do kościoła począł wyganiać przedające w nim i kupujące.» Łuk. 19, 45.

Oto, z jaką gorliwością ujmuje się Pan za uszanowaniem domu swojego. Wchodząc do kościoła, w przedsionku jego spotkał On ludzi, którzy tam zajmowali się handlem, sprzedawali i kupowali zwierzęta ofiarne i zmieniali pieniądze. Przy tem zajęciu nietylko że sami nie oddawali się modlitwie i opuszczali nabożeństwo, ale, czyniąc hałasy, i drugim w pobożności byli przeszkodą. Świętem oburzeniem przejęty Pan, wypędził precz tych hańbicieli kościoła i rzekł: «Napisano jest: Dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.»

Możecie stąd, Najmilsi! wnosić, jak bardzo idzie oto Bogu, abyście się w domu Jego zachowywali spokojnie, uczciwie i pobożnie. Kościoły nasze są nierównie godniejsze czci i świętsze, niż kościół Jerozolimski. Tam tylko zwierzęta składano w ofierze; w naszych zaś kościołach ofiarą jest sam Jezus Chrystus, Który we Mszy świętej przez ręce kapłana ofiaruje się Ojcu niebieskiemu. W kościele Jerozolimskim była tylko arka przymierza, a i ta za czasów Pana Jezusa już się tam nie znajdowała; w naszych zaś kościołach przemieszkuje sam Jezus Chrystus, bo, jak nas wiara nieomylna uczy, pod świętemi postaciami chleba jest On prawdziwie i istotnie obecny. Cóż to więc za ciężki grzech być to musi, gdy w kościele, w tem

świętem miejscu zachowujecie się bez należytego uszanowania i z lekceważeniem! Jak bardzo musicie Boga Zbawiciela znieważać, gdy w Jego obecności, zamiast ze świętem uszanowaniem modlić się, zajmujecie się ziemskiemi, a nawet i grzesznemi myślami; gdy pozwalacie sobie rzucać oczami na wszystkie strony, a rozmową, śmiechem i rozmaitego rodzaju poruszeniami święty spokój zakłócacie i dla pobożności wiernych przeszkodą jesteście. Niech to więc dalekiem od was będzie, byście lekkomyślnem i grzesznem zachowaniem się swojem znieważali to miejsce święte; zachowujcie tu owszem święty spokój, ku Bogu zwracajcie swe myśli i módlcie się z całego serca.

W tej materyi, poczynając od dziś, wiele z wami mówić zamierzam. Po zakończeniu nauk o uroczystościach, które przypadają w pierwszej części czasu poświątecznego, teraz, w niedziele, w które żadna uroczystość szczególna nie przypada, o miejscach świętych, t. j. o naszych kościołach najważniejsze wiadomości dać wam postanowiłem. Już to raz wzmiankowałem, że, przy objaśnieniu części nabożeństwa, i o kościołach mowa być powinna, bo one są miejscami, gdzie się nabożeństwo odprawia. W kościołach składają kapłani świętą ofiarę, udzielają świętych sakramentów, opowiadają słowo Boże, udzielają poświęceń i błogosławieństw; i znów w kościołach zbierają się wierni, aby obchodzić święte uroczystości i uczestniczyć w publicznem nabożeństwie. Kościoły przeto stanowią istotną część składową nabożeństwa.

Dziś mówić będę *o Kościołach wogólności* i wyjaśnię wam,

1) jak kościoły powstawały?
2) jakie ich jest znaczenie?

CZĘŚĆ I.

1) W pierwszych czasach chrześciaństwa nie było takich kościołów, jakie my dziś posiadamy, i tak być musiało, bo religia chrześciańska publicznie i jawnie wyznawaną być nie mogła. Miejscami, w których się pierwiastkowi chrześcianie zbierali, by nabożeństwa swoje odprawiać, były pospolicie *izby większe* w domach prywatnych. Była to też izba w domu Jerozolimskim, gdzie Boski nasz Zbawiciel ze swymi uczniami

znajdował się na ostatniej wieczerzy i gdzie Ofiarę nowego przymierza ustanowił. W tej samej izbie Pan Jezus po swem zmartwychwstaniu nawiedzał swych uczniów, i tam też po Wniebowstąpieniu Pana zbierali się Jego uczniowie, by na osobności i modlitwie oczekiwać zstąpienia Ducha Świętego. Tu byli oni wszyscy zebrani, gdy w Zielone Świątki Duch Święty na nich zstąpił, jak to Dzieje apostolskie opowiadają: «A gdy się spełniały dni Pięćdziesiątnice, byli wszyscy we społek na temże miejscu. I stał się zprędka z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli.» (Dziej. 2, 1—2).

Gdy następnie gmina chrześciańska w Jerozolimie widocznie wzrosła, bywali wprawdzie wierni w żydowskim kościele, ale tylko dlatego, aby tam uczyć i prywatnie się modlić; nabożeństwo zaś, a szczególniej Ofiarę Mszy świętej, odprawiali w domach chrześciańskich. Oto, co mówią o tem Dzieje apostolskie (2, 46). «Codzień też trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej.» W Dziejach apostolskich, a szczególniej w listach świętego Pawła jest wiele dowodów na to, że pierwsi chrześcianie zbierali się w domach prywatnych osób i tam swe nabożeństwa odprawiali. Takie nabożeństwo z chrześcianami odprawiał św. Paweł w Troadzie jednej niedzieli w dużej izbie domu na trzeciem piętrze i tam spełniał świętą ofiarę; a ponieważ nazajutrz miał ztamtąd odejść i gdzieindziej się udać, miał przeto długie kazanie, które się ku północy przeciągnęło. Stało się tam, że jeden młodzieniec, imieniem Eutychus, siedząc na otwartem oknie, zmorzony snem, zdrzemnął się, spadł z okna i na śmierć się zabił. Św. Paweł zeszedł do niego i wskrzesił go do życia. (Dziej. 2, 7—10). Tenże Apostoł w liście swoim do Rzymian (roz. 16.) wymienia wielu chrześcian, którzy domy swoje na odprawianie nabożeństw odstępowali.

2) Jako za czasów apostolskich, tak i później jeszcze czas jakiś domy prywatne chrześcian zastępowały miejsce kościołów. Takim był późniejszy kościół Salwatora czyli Zbawiciela w Rzymie, zwykle *Lateranem* nazywamy, który pierwiastkowo był domem prywatnym, własnością starożytnej rodziny Lateranów, do której należały sławne osoby, jak Pudentius, jego żona

Klaudia, Anastazya, Bazylissa i Fausta. O tym Lateranie pragnę jeszcze to wzmiankować, że w następstwie stał się on głową i matką wszystkich kościołów Rzymskich i całego świata, i że w tym kościele odbywały się wszystkie sobory Rzymskie, z wyjątkiem ostatniego, który miał miejsce w kościele św. Piotra na Watykanie. Jako w Lateranie tak i w wielu innych prywatnych domach zbierali się chrześcianie dla odprawiania nabożeństw; domy te później na kościoły zamienione zostały. Takich kościołów w samym Rzymie już w drugim wieku była znaczna liczba. Ponieważ chrześcianie w trzech pierwszych stuleciach za niektórych cesarzów zażywali spokoju, to możemy wnosić, że nietylko prywatne domy na kościoły zamieniali, ale że i nowe zupełnie kościoły budowali. Optatus Milevitanus świadczy, że przed prześladowaniem cesarza Dioklecyana było w samym Rzymie czterydzieści kościołów chrześciańskich. Kościoły te naturalnie, gdy wybuchło prześladowanie, bywały zupełnie burzone; bo poganie, którzy pragnęli chrześcian zeszczętem wyniszczyć, na kościoły głównie zwracali uwagę, aby oni nie mieli żadnego miejsca, gdzieby się na nabożeństwa zgromadzać mogli.

W czasie prześladowania, a szczególniej sroższego, jak to często miewało miejsce, chrześcianie, aby nie byli odkryci i pochwyceni, nie mogli już w domach prywatnych odbywać swoich nabożeństw; w takich razach ustronne miejsca, jakiemi były jaskinie, podziemne korytarze, stodoły, stajnie, okręta, a nawet same więzienia za kościoły służyć im musiały. Dyonizius Aleksandryjski, zmarły roku 264, tak o tem pisze: «Nawet w czasie ucieczki, i gdy uciskano nas, obchodziliśmy uroczystości; wówczas każde miejsce, do którego z konieczności się schroniliśmy, czy to pole, czy pustelnia, okręt czy stajnia lub więzienie, służyło nam za kościół dla świętych obrzędów.» Szczególniej *Katakumby* były miejscem, w którem chrześcianie swoje nabożeństwa odbywali. Katakumby były to podziemne przestrzenie wielkiej rozciągłości z przejściami i obszernemi izbami, i służyły przedewszystkiem na miejsce chowania ciał zmarłych chrześcian. Katakumby takie znajdują się dotąd w wielu miastach włoskich; najwięcej znanemi są Rzymskie. Rozciągają się one nietylko pod miastem, ale i pod drogami, które od

bram Rzymskich na wszystkie strony idą; liczba ich sześdziesięciu dochodzi. Każda katakumba miewa po kilka pięter, a każde z nich składa się z ciasnych przejść czyli korytarzy i większych, czworobocznych, sklepionych izb. W tych izbach, jak to pokazują znajdujące się tam ołtarze i sprzęty święte, nabożeństwa się odprawiały. Chrześcianie zbierali się w tych izbach podziemnych, aby tam słuchać kazania, być na Mszy świętej, przyjmować komunię świętą i inne sakramenta. W przejściach katakumbowych czyli korytarzach składano ciała zmarłych chrześcian, a szczególniej męczenników. W ścianach bocznych mianowicie wykowywano otwory i tak obszerne jamy, że ciało ludzkie można w nich było umieścić, poczem otwór zamykano płytą marmurową albo murem z cegły.

Gdy, Najmilsi! o tych katakumbach myślicie, to jasnem się wam stać powinno, jaki to zapał religijny ożywiał pierwszych chrześcian. Cóżto za olbrzymia praca była takie katakumby zbudować, gdy wiele z nich w skale wykonywać, głęboko się w ziemię zarywać i wiele pięter z licznymi korytarzami i izbami urządzać należało! A z jakiemi to trudnościami i niebezpieczeństwami bywały połączone zebrania się w tych katakumbach! Zaiste, bardzo oni chrześcianie musieli odczuwać potrzebę znajdowania się na nabożeństwie, skoro przy wypełnianiu swych obowiązków religijnych takie ofiary ponosili. Niestety, jakże my kiedyś na sądzie Bożym odważymy się spojrzeć im w oczy, gdy nas lada błaha niedogodność już powstrzymuje od bywania w kościele? gdy my w niedziele i święta, miasto znajdować się na nabożeństwie, przesiadujemy po gospodach lub tylko z miejsca na miejsce się przechadzamy? lub tem się tylko zadawalniamy, by najkrótszej Mszy świętej słuchać i to z oziębłością i roztargnieniem? Zaiste, chrześcianie, którzy swe obowiązki niedzielne i świąteczne tak źle wypełniają, nie mogą się spodziewać, aby kiedyś, łącznie ze swymi gorliwymi w wierze braćmi, onymi pierwotnymi chrześcianami, od wiecznego Sędziego pochwałę i nagrodę przyjęli.

3) Po trzystoletniem prześladowaniu otrzymali wreszcie chrześcianie długo oczekiwany spokój. Konstantyn Wielki, na początku czwartego wieku, był pierwszym cesarzem Rzymskim, który już chrześcian nie prześladował; owszem, sam on został

chrześcianinem i dla religii chrześciańskiej z wielkim zapałem pracował. Chrześcianie teraz spieszyli się czynić to, czego przez ubiegłe stulecia czynić nie mogli; na wszystkie strony budowali oni kościoły. Konstantyn i jego matka, św. Helena, z godnym pochwały zapałem zajmowali się ich wznoszeniem. Cesarz swoim namiestnikom w rozmaitych prowincyach wydał polecenie, by wszędzie popierali budowę kościołów, sam on kazał ich wiele i bardzo wspaniałych stawiać. I tak, on to zbudował w Rzymie wspomniany już kościół Lateraneński, kościół św. Piotra na Watykanie, kościół św. Pawła, św. Wawrzyńca, św. Marcellina, św. Agnieszki, św. Krzyża i wiele innych. W Konstantynopolu zbudował kościół św. Zofii, który później przebudował i powiększył cesarz Justynian. Kościół ten był tak bogaty i tak wspaniały, że pod tym względem zdawał się przewyższać niegdyś istniejący kościół Salomona; z tego powodu Justynian przy jego poświęceniu pod wpływem zachwytu wykrzyknął: «Zwyciężyłem cię Salomonie!» W Jerozolimie jest kościół Grobu świętego, w Betleem kościół Zbawiciela, a wszystkie one są dziełem tego cesarza. Są też przez niego zbudowane kościoły w Nikomedyi, Antiochii, w Konstantynie w Afryce i wielu innych miejscach, a wszystkie tak wspaniałe, że słusznie nazywają się «Bazylikami» t. j. budowlami królewskiemi. Nie było nigdy jeszcze takiego cesarza ani króla, któryby tyle i tak wspaniałych kościołów zbudował, co Konstantyn Wielki, ten pierwszy cesarz chrześciański.

Przy wielkim postępie, jaki chrześciaństwo czyniło, zwiększała się także, jak się to łatwo domyślać można, i liczba nowo zbudowanych kościołów we wszystkich miejscach, i już w czwartem stuleciu znajdujemy wiele bogatych osób, które własnym nakładem budowały kościoły. Wspomnę tu tylko Paulina z Noli i przyjaciela jego Sulpicyusza Sewera, którzy świętym: Feliksowi i Marcinowi wspaniałe kościoły pobudowali.

Z tego historycznego przeglądu widzicie, Najmilsi! że chrześcianie zawsze mieli kościoły, w których swe publiczne nabożeństwa odbywali. Z początku używano w tym celu domów prywatnych lub innych miejsc; później, mianowicie gdy pokój uzyskali, budowali wszędzie kościoły. Obecnie cała zie-

mia pokryta jest nieskończoną liczbą kościołów, w których Pan nieba śród ludu zamieszkuje, aby był im Bogiem, a oni Mu ludem Jego.

Zastanówmy się jeszcze *nad znaczeniem kościołów.*

CZĘŚĆ II.

Kościoły nasze mają trojakie znaczenie: przedstawiają one *Królestwo Boże w niebiesiech, Królestwo Boże na ziemi* i *Królestwo Boże w sercu człowieka.* Na to trojakie znaczenie kościoła wskazuje św. Bonawentura temi słowy: «Trojaki jest dom Pański, mianowicie kościół zbudowany z kamieni czy z innego materyału, dusza ludzka i niebieskie Jeruzalem.»

1) W Piśmie świętem po wielekroć razy przedstawiane są kościoły *jako wyobrażenie nieba.* I tak, Dawid zapytuje: «Panie, któż będzie mieszkał w przybytku twoim, albo kto odpoczynie na górze świętej twojej?» I odpowiada: «Który chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość.» (1. 14, 1—2). Psalmista mówi tu przedewszystkiem o nowym świętym przybytku, w którym arka przymierza umieszczoną była; ale odnosi to zarazem i do nieba, w którem Bóg swoję moc i wielmożność już nie w znakach, jak w świętym przybytku, ale rzeczywiście i istotnie objawia, i twierdzi, że jako do nieba tylko sprawiedliwi wnijść mogą, tak i do świętego przybytku tylko sprawiedliwi przystęp mają. Swięty Jan w swem objawieniu (21) opisuje wspaniałość nieba pod obrazem nowego Jeruzalem, gdy między innemi mówi: «Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane jako oblubiennicę ubraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smętku ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.» Te słowa zamieszcza Kościół we Mszy na poświęcenie kościoła i zastosowywa je do naszych domów Bożych, by je nam jako obraz niebieskiej Jerozolimy przed oczy stawić. Nowe Jeruzalem albo niebo oka-

zuje się w ozdobie oblubienicy, jak to przystoi nieskończonemu majestatowi Bożemu. W takiej też ozdobie są nasze kościoły, a mianowicie ołtarze; bo są one miejscami, w których Bóg swoje mieszkanie założył.—Niebem jest przybytek Boga u ludzi; bo święci w niebie mieszkają u Boga i patrzą Nań twarzą w twarz; i w naszych kościołach przemieszkuje Jezus Chrystus, Syn Boży, który się stał człowiekiem, i dozwala, abyśmy do Niego przychodzili i w bliskości Jego przebywali; jest On Bogiem naszym, a my ludem Jego. W niebieskiem Jeruzalem niemasz już śmierci, ani smutku, ani skargi, ani boleści; bo to pierwsze, to jest to, co na ziemi było, przeminęło, i wszystko nowem się stało; życie pozbyło się śmierci, od radości uleciał smutek. I kościół też jest miejscem, gdzie Bóg nasze łzy ociera, bo gdy my w tem świętem miejscu pobożnie i z całą ufnością modlimy się, to Bóg daje nam pociechę i pomoc. Kościół jest również miejscem, gdzie niemasz śmierci i gdzie wszystko nowem się staje; bo gdy się tam ze skruszonem sercem znajdujemy i gdy do sakramentów świętych przystępujemy, to powstajemy ze śmierci grzechu do życia łaski; wszystko się w nas odnawia; bo zostajemy odmienieni, od grzechów uwolnieni i uświęceni. Przy zakończeniu opisu swego nowego Jeruzalem mówi Jan: «Nie wnijdzie do niego nic nieczystego, albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jedno, którzy są zapisani w księgach żywota Barankowych.» Tak też i do kościoła nie mają wstępu grzesznicy, którzy pokutować nie chcą, a tem więcej nie mogą się zbliżać do stołu Pańskiego, aby tam, gdzie się łaskę przyjmuje, nie podniosło się dla nich przekleństwo. Z tego powodu w pierwszych chrześciaństwa czasach niewiernym i grzesznikom wstęp do kościoła był wzbroniony; i gdy wierni w czasie Mszy świętej zbliżali się do Stołu Pańskiego, dyakon głośno wołał: «Sancta sanctis!» co znaczy: «Świętości są tylko dla świętych.»—Św. Paweł, że jeszcze przytoczę jedno miejsce, powiada: «Chrystus stawszy się najwyższym Kapłanem dobr przyszłych... wszedł do świątnice znalazłszy wieczne odkupienie.» (Żyd. 9, 11—12). Apostoł chciał powiedzieć: Chrystus, nasz Kapłan najwyższy, gdy nam łaskę usprawiedliwienia i uświęcenia pozyskał, wszedł do nieba, i odkupienie nam wywalczył, które na czas i wieczność się rozciąga. Jako więc

Chrystus do nieba wstąpił i tam jako nasz Pośrednik po prawicy Ojca zasiada, tak też obrał sobie mieszkanie i w naszych kościołach, aby tam owoce swego odkupienia do nas stosować.

Z tego i wielu innych miejsc Pisma świętego pokazuje się, że kościoły nasze są obrazem królestwa Bożego w niebiesiech. Na niebo wreszcie wskazuje ich wielkość i ozdoba, czem się wyróżniają od innych mieszkań ludzkich, jako i ich wysokość i ustronne położenie, bo izwykle od innych budowli są oddzielone.—To znaczenie kośc oła jest dla nas, Najmilsi! upomnieniem, abyśmy, wchodząc do kościoła, oddalili wszystkie ziemskie myśli, roztargnienia i starania, a całą myśl swoją zwrócili ku Bogu i ku wieczności. Gdy św. Stefan, opat klasztoru Cystersów wchodził do kościoła, to silnie zamykał drzwi za sobą i sam do siebie mawiał: «Wy, starania i doczesne myśli, pozostańcie tam, za drzwiami, aż się znów do was powrócę; bo mam teraz ważniejszą sprawę; z Bogiem ja pomówić muszę; was ja tu nie potrzebuję.» I wy toż samo czyńcie, gdy do kościoła wchodzicie: pomyślcie, gdzie się macie znaleść, obudźcie w sobie żywą wiarę w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie ołtarza i módlcie się z prawdziwą pobożnością, aby Bóg modlitwę waszą łaskawie przyjął i wysłuchał. Ponieważ kościoły są obrazem nieba, to miejcie to sobie za wielką łaskę, gdy się wam nastręcza sposobność odwiedzenia kościoła; chętnie tam wchódźcie, a nie naśladujcie tych, którzyby wszędzie być radzi, byleby nie w kościele. Kto niechętnie do kościoła wchodzi, ten winien się obawiać, że kiedyś do nieba nie wejdzie; bo kto niechętnie z Jezusem na ziemi zostaje, tego On w niebie nie zechce mieć z sobą. Święci i bogobojni chrześcianie zawsze to mieli sobie za największą pociechę, gdy jak najczęściej mogli bywać w kościele; idźcie za ich przykładem i pobyt w kościele niech wam będzie najprzyjemniejszy.

2) Kościoły nasze są też obrazem *Królestwa Chrystusowego na ziemi* czyli *świętego naszego Kościoła katolickiego.* Kościół ten jest na opoce zbudowany, a bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu. Widzialną Opoką Kościoła jest Piotr, niewidzialną zaś sam Jezus Chrystus, o którym św. Piotr mówi, że go budujący odrzucili, a On przecież stał się

węgielnym Kamieniem. (Dziej. 4, 11). Głowę to Kościoła, to jest Chrystusa, przedstawia ten kamień węgielny, który przy budowie kościoła błogosławimy i tak uroczyście kładziemy. Kościoły, jak to wkrótce dokładniej usłyszymy, są budowane w formie krzyża, i przypominają Chrystusa ukrzyżowanego, od którego Kościół katolicki otrzymuje wszystkie łaski dla usprawiedliwiania i uświęcania ludzi. Nasze domy Boże składają się z chóru, nawy i przedsionka; i te trzy części są obrazem Chrystusa na ziemi. Chór, który dla duchowieństwa jest przeznaczony, oznacza pasterzy Kościoła: Papieża, biskupów i kapłanów; nawa, w której się mieszczą wierni, oznacza lud do Kościoła należący; przedsionek zaś, już po za kościołem będący, oznacza tych, którzy nie są jeszcze członkami Kościoła, którym przecież Kościół gotów jest otworzyć swe podwoje, pod tym przecież warunkiem, by wiarę jego przyjęli. I to też, co wewnątrz i na zewnątrz tych domów Bogu poświęconych się znajduje, wyobraża Kościół i odnosi się do środków łaski, które Chrystus dla zbawienia ludzi w nim złożył. Ołtarz przypomina nam wielką Ofiarę Nowego przymierza: na nim Kościół codziennie przez swych kapłanów krwawą ofiarę krzyżową w sposób niekrwawy odnawia, by owoce odkupienia dla nas zastosowywać. Ambona wskazuje na urząd nauczycielski, który Jezus Chrystus w swym Kościele ustanowił, aby przezeń ludziom wszystkich czasów Boską swą naukę opowiadać. Chrzcielnica przypomina nam chrzest święty, przez który w sposób duchowny zostaliśmy odrodzeni i do Kościoła wcieleni. Konfesyonały przypominają nam święty sakrament pokuty, przez który łaskę chrztu świętego, gdybyśmy ją przez grzech utracili, odzyskać możemy. Nieustający nigdy ogień, który się przed tabernakulum pali, oznacza tę prawdę, że Jezus Chrystus zawsze przy swym Kościele zostaje, że go łaską Ducha Świętego oświeca i czyni go nieomylnym nauczycielem prawdy. Wieże wreszcie mówią nam, że Kościoła przeznaczeniem jest, aby od nieumiarkowanej miłości światowej oderwać ludzi, pokazywać im rzeczy nadziemskie i Boskie, i do nieba ich wprowadzać.

Widzicie przeto, Najmilsi! że nasze kościoły są też obrazem królestwa Chrystusowego na ziemi, i mówią nam, co to

jest Kościół i jakie łaski przezeń otrzymujemy. Wchodząc przeto do kościoła lub też obok niego przechodząc, wspomnijcie sobie na te wielkie łaski, które wam Bóg świadczy, od dzieciństwa powoławszy was do swego Kościoła świętego, i dziękujcie Mu za to z całego serca. Wspomnijcie też na niewiernych i niedowiarków i proście Boga, by się raczył zmiłować nad nimi i ich również na łono swego Kościoła powołać. Pomyślcie też nad tem, jak to wiele środków do zbawienia zostawił nam Jezus Chrystus w swoim Kościele i czyńcie sobie postanowienie używania takowych ku swemu zbawieniu. W szczególności zaś postanówcie sobie, że na Mszy świętej zawsze z pobożnością bywać, słowa Bożego, które co niedziela i święto jest głoszonem, z uwagą słuchać i tak często, jak tylko można, do sakramentów świętych pokuty i Stołu Pańskiego przystępować będziecie. Gdy wzrok wasz padnie na wieże kościelne, to mówcie sami do siebie: «Wieże te wskazują mi niebo; więc nie oto jedynie, co na ziemi jest, zabiegać winienem, ale oto co wyżej jest, co jest na niebie, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Ojca.

3) Podobne myśli obudzajcie w sobie, gdy pomyślicie o tem, *że kościoły są obrazem Królestwa Bożego w nas samych.* Apostoł mówi o tem jasnemi słowy, że my sami jesteśmy Kościołem Boga w duchowem znaczeniu, gdy pisze: «Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?» (1. Kor. 3, 16). To, co przy poświęceniu Kościoła ma miejsce, co się w nim odbywa i co się w nim znajduje, to toż samo odnosi się i do kościoła serca naszego i wprost w niem znajduje dla siebie wielorakie wyjaśnienie. Tylko na niektóre rzeczy chcę tu zwrócić uwagę. Każdy kościół, zanim do niego nabożeństwo wprowadzonem zostanie, otrzymuje poświęcenie; poświęcenia tego dopełnia albo sam biskup, i to się nazywa konsekracyą, albo z upoważnienia biskupa kapłan jaki, i to zowie się benedykcyą. Skutkiem takiego poświęcenia budynek, przeznaczony na kościół, wyłącza się z rzeczy światowych, oczyszcza się i poświęca się, i na mieszkanie Boże uroczyście się przeznacza. Otóż uważcie, czem jest poświęcenie dla naszych kościołów, tem jest chrzest dla ludzi: przezeń bywamy oczyszczeni ze skazy grzechu, w sposób duchowy na nowo

stworzeni i uświęceni. Tym sposobem dusza nasza staje się kościołem świętym, kościołem duchowym. Kościoły nasze zowią się domami Bożymi. I nazwa ta sprawiedliwie im się należy; bo są Bogu poświęcone, są Jego własnością; owszem, więcej nawet powiem, Bóg sam w nich zamieszkuje. I nasza dusza jest domem Bożym, bo ona do Boga należy i Bóg w niej mieszka. Wszak Chrystus wyraźnie mówi: «Jeźli kto mię miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy.» (Jan, 14, 23). Tak długo Bóg w nas przemieszkuje, jak długo miłujemy Go; ale gdy się dopuścimy ciężkiego grzechu, On swą łaski pełną obecność od nas usuwa, i my przestajemy być kościołem Boga, a wtenczas stosuje się do nas słowo Apostoła: «A jeźli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg.» (1. Kor. 3, 17). Niech nas Bóg od tego nieszczęścia zachowa! — Kościół jest domem Bożym z tego mianowicie powodu, że tam jest obecny Chrystus w Najświętszym Sakramencie ołtarza. Wielekroć razy kapłan Mszę świętą odprawia, Jezus Chrystus zstępuje na ołtarz i jest tam prawdziwie obecny; uszczęśliwia też On nas swą obecnością w tabernakulum pod świętemi postaciami chleba. Tak w czasie Mszy świętej jako i w tabernakulum jest On nietylko jako Bóg ale i jako człowiek obecny; jest On tu tym samym Chrystusem, który niegdyś chodził po ziemi, a teraz w niebiesiech zasiada po prawicy Ojca swojego. W takiż sam sposób i dusza nasza jest domem Boga; bo ile razy komunikujemy, tyleż razy Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, pod postacią chleba zstępuje do nas i mieszka w nas, tak iż prawdziwie z Apostołem mówić możemy: «Chrystus żyje we mnie!» —W kościołach słuchamy słowa Bożego, które nam pasterze nasi opowiadają. I w duszy też swojej mamy kaznodzieję, który nam ciągle słowo Boże opowiada i bezustannie nam mówi, co mamy czynić, a czego unikać winniśmy.—Kościoły wreszcie, że jedno jeszcze podniosę, odpowiednio do zamożności, jaką rozporządzają i gorliwości pasterzy swoich i wiernych, są więcej lub mniej ozdobne. Są w nich artystyczne i bogato zdobne ołtarze, piękne obrazy i statui, malowane i w bogate farby zdobne okna. Ozdoba taka przystoi kościołom, są one bowiem mieszkaniem Najwyższego i najświętsze tajemnice religii naszej

w nich się odbywają. W takiej też ozdobie jest i dusza, w której Bóg ze swą łaską przemieszkuje; jest ona w posiadaniu boskich i moralnych cnót, a to jest właśnie ozdoba, która w oczach Boga nierównie jest kosztowniejszą, niż złoto i drogie kamienie.

W taki to sposób, Najmilsi! Kościół jest obrazem królestwa Bożego w nas samych, czyli innemi słowy: my sami jesteśmy kościołem Boga, świątynią duchowną. Stąd płynie dla nas ważna nauka, że ten Kościół Boży w sobie ciągle we czci utrzymywać mamy i nigdy go grzechami kalać nie powinniśmy. Obowiązek ten kładzie nam do serca św. Augustyn, gdy w jednem kazaniu swojem na poświęcenie Kościoła mówi: «Ile razy, Najmilsi Bracia: odbywa się poświęcenie Kościoła albo ołtarza, to wiedzcie o tem, że co się tu czyni w budynku rękami ludzkiemi wzniesionym, toż samo dzieje się w budowie naszej wewnętrznej, jeżeli na postępowanie swoje pilną mamy baczność, i święcie i sprawiedliwie żyjemy. Bo nie skłamał ten, kto powiedział: Świętym jest Kościół Boży, a nim wy jesteście. I jeszcze: Czy nie wiecie, iż ciała wasze są Kościołem Ducha Świętego, który mieszka w was? A więc Bracia najmilsi! ponieważ nie skutkiem żadnych naszych zasług, ale jedynie z łaski Bożej mamy to, że jesteśmy Kościołem Ducha Świętego, ile możemy przy Jego pomocy nad tem pracujmy, by nasz Pan w swym Kościele, to jest w nas samych, nic nie znalazł, coby oczy Majestatu Jego obrażać mogło. Niechaj w mieszkaniu serca naszego nie będzie grzechów, a cnoty niech będą ozdobą jego; niechaj przed dyabłem zamkniętem ono będzie, a dla Chrystusa niech otworem stoi, i o to się troszczmy, abyśmy kluczami dobrych uczynków bramę niebieską dla się otworzyć mogli. Bo jako złe uczynki, na podobieństwo kluczy i rygli, bramę żywota przed nami zamykają, tak znów bez żadnej wątpliwości otwierają nam oną bramę dobre uczynki.»

Unikajcież przeto, Najmilsi! wszystkiego, coby wasze serce zanieczyścić mogło, unikajcie mianowicie grzechu nieczystości; żyjcie w bojaźni Bożej i starajcie się o cnoty chrześciańskie i dobre uczynki, aby Bóg mieszkał w was zawsze i łaski swojej udzielał wam. Z gorliwością bywajcie w kościołach, bo one

są miejscem czcigodnem i świętem, i przypominają nam potrójne królestwo Boże, jakie jest w niebie, na ziemi i w nas samych. Gdy się znajdujecie w kościele, skupiajcie swe myśli, módlcie się z pobożnością, pokorą i wytrwaniem, i korzystajcie gorliwie z rozlicznych środków, jakie tam są do pozyskiwania łask i jakie w tem świętem miejscu są udzielane, byście na drodze cnoty dobre postępy czynili i kiedyś wieczny swój cel szczęśliwie zdobyli. Amen.

Na dziesiątą niedzielę po Świątkach.

O kościołach wogólności.

(Ciąg dalszy).

(Forma i położenie kościołów).

«Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili.» Łuk. 18, 10.

Znajdujemy dziś dwóch ludzi w kościele Jerozolimskim: faryzeusza i celnika. Faryzeusz, pełen przeświadczenia o swej doskonałości, tak począł się modlić: «Boże, dziękuję ci!» Podziękowanie to nie na pokorze ale na pysze się wspiera; dlatego tylko faryzeusz to podziękowanie wypowiada, by swą mniemaną sprawiedliwość pokazać; nie Bogu on oddaje chwałę, ale samemu sobie. Dlatego to dodaje: «żem nie jest, jako inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik!» Do jakiejże to niesprawiedliwości przyprowadza pycha! jakże ona zaślepia ludzi! Wszystkich ludzi bez wyjątku ma faryzeusz za grzeszników, i to za wielkich grzeszników, a siebie tylko za sprawiedliwego. Na celnika mianowicie patrzy z głęboką pogardą i do grzeszników go zalicza, chociaż go bliżej nie zna, i nie wie, czy on, jeżeli rzeczywiście dopuścił się jakiego grzechu, czy zań nie pokutował i nie pojednał się z Bogiem. I zaraz poczyna wyliczać swe dobre uczynki i chwali się, że dwa dni w tygodniu pości, że dziesięciny oddaje ze wszystkiego, co ma. W poście przeto i w oddawaniu dziesięciny widzi faryzeusz sprawiedliwość; ależ to bardzo jednostronna i niedostateczna sprawiedliwość; bo prawdziwa sprawiedliwość domaga się, abyśmy nie coś dobrego czynili, ale abyśmy całe prawo wypełnili, i nietylko zewnętrznie ale i wewnętrznie dobrymi byli. I faryzeusz na tem zakończa swą modlitwę; on

nie czuje żadnej potrzeby proszenia Boga, aby mu przebaczył grzechy, lub jakiej łaski udzielił. Jemu nic nie brakuje, on ma wszystkiego w obfitości, i dlatego o nic nie prosi. Nic dziwnego, że ten tak wysoko o sobie rozumiejący, samym sobą zajęty człowiek, żadnej łaski nie znajduje u Boga.

Jakże inaczej celnik poczyna sobie? On bada samego siebie, i nic w sobie dobrego nie widzi, tylko grzechy jedynie, których się dopuścił. W przeświadczeniu że jest grzesznikiem, staje daleko od ołtarza, nie śmie się doń zbliżyć, ani oczu nawet podnieść do góry; pełen skruchy, bije się on w piersi i z płaczem woła: «Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!» I Bóg, który upokorzonem i skruszonem sercem nie gardzi, stał się dlań łaskawym, przebaczył mu jego grzechy i usprawiedliwionym odejść mu dozwolił.

Widoczną jest nauka, jaką z tej przypowieści odnieść macie. Kościoły są czcigodne i święte miejsca, bo sam Bóg w nich przemieszkuje. Gdzież się przeto macie więcej upokarzać, gdzie więcej samolubstwa i pychy się pozbywać, jeżeli nie w kościołach? Kościoły są domami modlitwy; gdzież przeto macie być pokorniejszymi, jeżeli nie w kościele, gdy Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa? Więc zawsze, Najmilsi! z upokorzonem sercem znajdujcie się w kościele, by was Bóg łaskawie przyjął i modlitwę waszą wysłuchał. Nadtem dziś się nieco zastanowimy, bo jeszcze *o kościołach* mówić będę, a mianowicie:

1) O ich formie,
2) o ich położeniu.

CZĘŚĆ I.

Kościoły z dawiendawna miały formę *podłużnego czworoboku,* który już wcześnie przybrał formę krzyża.

1) Przyglądajcie się jakimkolwiek kościołom, tak w miastach jako i po wioskach, a przekonacie się, że one wszystkie mają formę podłużnego czworoboku, to jest: że mają cztery boki i że dłuższe są niż szerokie. Okrągłe kościoły tylko rzadko gdzie się znajdują; okrągłe budynki właściwsze są

raczej na sale balowe niż na domy Boże. Że kościoły zawsze w formie podłużnego czworoboku budowane były, stało się to dlatego, że taka forma najodpowiedniejszą była do tego celu. Podłużny czworobok najlepiej się nadaje, aby w nim umieścić chór i wielki ołtarz, gdzie kapłani składają świętą ofiarę i gdzie dopełniają innych czynności świętych, jako i do tego, aby w nim urządzić nawę, w którejby się wierni zbierali. Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że chrześcianie, przyswajając sobie na kościoły taką formę budynku, nietylko odpowiedniość jego do celu na oku mieli, ale jeszcze i inne względy. Upłynionej niedzieli słyszeliśmy, że Apostołowie i pierwsi chrześcianie z obszerniejszych izb w domach prywatnych robili sobie kościoły. Wieczernik w Jerozolimie, w którym Bóg Zbawiciel z Apostołami swymi ostatnią odbył wieczerzę, i w którym Duch Święty na Apostołów zstąpił, był pierwszym kościołem chrześciańskim. Możemy przeto mniemać, że chrześcianie, budując swe kościoły, o onej czworobocznej izbie Jerozolimskiej myśleli i przez uszanowanie dla niej swe święte budowle w czworobok wznosili. Drugim powodem do nadania tej formy kościołom była arka Noego, którą zawsze uważano za obraz kościoła. Jako bowiem Noe i jego rodzina, która do arki weszła, od powszechnego zatracenia ocaloną była, tak też ocaleni będą wierni, którzy z prawdziwą pobożnością bywają w kościele, i ze znajdujących się tam środków zbawienia gorliwie korzystać pragną i korzystają. Ta zaś arka, jak wiadomo, miała formę podłużnego czworoboku. Św. Augustyn tak o tem mówi: «Arka Noego, która miała formę kościoła, z czworogrannego drzewa zbudowaną była.» «Co znaczy,» pyta się święty, «ten wyraz «czworogranny?» Uważaj dobrze na podobieństwo. I chrześcianin winien być podobny do czworogrannego kamienia, (który do budowy używany bywa). Nie odpada on choć się go uderzy, a chociaż się go i odrzuci, on przecież zostaje. Bo jakkolwiek obrócisz czworogranny kamień, on zawsze równo leżyć będzie. Tak i chrześcianina żadna zła przygoda skrzywiać nie powinna.» Wedle tego doktora Kościoła, czworobok kościoła jako i czworogranne kamienie, używane przy jego budowie, oznaczają chrześciańskie męztwo, które na tem zależy, abyśmy wszystkie przeciwności życia odważnie znosili,

przed żadną przeszkodą do zbawienia nie cofali się i żadnej burzy, do złego nas kuszącej, porwać się nie pozwolili.

Jako inne przedmiota Starego Testamentu, wyobrażające Kościół chrześciański, tak też w wielkiem poważaniu u chrześcian, jako obraz kościoła, uważa się kościół Salomona, ten kościół, który prorok Ezechiel w zachwyceniu widział, i ona nowa Jerozolima, o której św. Jan w swem Objawieniu pisze. O kościele Salomona mówi Pismo święte, że był on sześdziesiąt łokci długi, a dwadzieścia szeroki, a więc miał formę podłużnego czworoboku, (3. Król. 6, 7).—Taką też formę miała i ona okazała i przepyszna świątynia, którą widział Ezechiel. Przedsionek jej miał sto łokci długości i sto łokci szerokości; świątynia zaś sama, to jest: przestrzeń dla wiernych przeznaczona, miała dwadzieścia łokci długości i dziesięć szerokości; (Ezech. 40), takąż samą długość i szerokość miało miejsce najświętsze, do którego tylko najwyższy kapłan mógł wchodzić. (Ezech. 41). O nowej Jerozolimie św. Jan pisze: «A miasto czworograniasto leży, a długość jego tak wielka jest jako i szerokość. I (anioł) mierzył miasto trzciną złotą na dwanaście tysięcy stajan: a długość, wysokość i szerokość jego równe są.» (Obj. 21, 16). Przez wzgląd na te wzory kościołów, z których każdy jako czworobok się przedstawiał, i chrześcianie swe domy Boże w czworobok budowali.

Zwrócę tu jeszcze uwagę waszą i na tę okoliczność, że kościoły nasze, w czworobok budowane, wzorowały się i na formie ziemi. W starożytności nie miano ziemi za okrągłą kulę, za jaką dziś ją uważamy, ale owcześni ludzie mieli ją za podłużny czworobok, i to od wschodu do zachodu dłuższy niż od północy do południa. Takie przekonanie panowało aż do wieków średnich, i jeszcze na początku piętnastego stulecia, gdy odkryto Amerykę, na mapie przedstawiano całą ziemię w formie przedłużonego czworoboku. A ponieważ i całą ziemię uważano za kościół, w którym wszystkie stworzenia, a przedewszystkiem człowiek, winien składać Bogu cześć, uwielbienie i chwałę; więc i przy budowie kościołów brano wzór z ziemi, tej wielkiej świątyni Bożej, i w podłużny czworobok je budowano.

Ojcowie święci i mistrze życia duchownego czworobocznej formie kościołów naszych i moralne znaczenie dawali,

znajdowali w nich mianowicie *cztery główne cnoty* życia chrześciańskiego. Pierwszą z tych cnot jest *Roztropność,* która nas uczy, co w razie szczególnych stosunków i okoliczności z wolą Bożą jest zgodnem, i jakich środków do życia cnotliwego i świątobliwego użyć potrzeba; drugą jest *Sprawiedliwość,* która nas obrzydzeniem napełnia dla każdej niesprawiedliwości i to sprawia, że usiłujemy z całą dokładnością wypełniać swe obowiązki tak względem Boga jako i względem bliźnich; trzecią jest *Umiarkowanie,* która nas stawia w tem położeniu, że nad nieumiarkowanemi skłonnościami i chuciami cielesnemi panować zdołamy i pod prawo Boże je poddajemy; czwartą jest *Męztwo,* które daje nam moc do przezwyciężenia wszystkich przeszkód zewnętrznych na drodze do zbawienia będących, i tak nas usposabia, że żadne cierpienia i prześladowania od czynienia tego, co dobrem jest, powstrzymać nie mogą. Zalecam przeto wam bardzo, Najmilsi! abyście, przechodząc około kościoła, lub w nim się modląc, te cztery cnoty główne przypomnieli sobie i prosili Boga, aby do ich rzetelnego wykonywania potrzebnej wam łaski udzielił. Czworobok w czasach dawnych był też symbolem czyli obrazem doskonałości. Kościoły przeto, w czworobok budowane, zdają się powtarzać nam słowa Chrystusowe: «Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.» (Mat. 5, 48).

2) Podłużny czworobok kościoła już wcześnie *formę krzyża* przybrał, tak iż pomiędzy chórem, a nawą kościoła, wytworzyły się ramiona boczne. Taki kształt otrzymują kościoły i zewnątrz i wewnątrz zarazem, albo tylko wewnątrz. Wiele kościołów nie przedstawia wprawdzie na zewnątrz formy krzyża, mają one tylko kształt przedłużonego czworoboku, mimo to przecież, można o nich powiedzieć, że formę krzyża mają. Bo cóż to jest krzyż, jeżeli nie dwa bale na sobie pod kątem prostym położone? Otóż podłużny czworobok kościoła możemy uważać jako krzyż, przez budowniczych otoczony ścianami. Gdy bowiem przez końce ramion krzyżowych poprowadzimy linie równoległe do obudwóch belek krzyża i takowe połączymy z sobą, to utworzy się prostokąt podłużny. W takim prostokącie w dawnych czasach upatrywano krzyż; dlatego też mówiono i o ziemi, którą, jak się to wzmiankowało, miano za

przedłużony prostokąt, że ma formę krzyża. Oto, jak się o tem wyraża św. Hieronim: «Kształt krzyża cóż jest innego, jeżeli nie czworobok świata? W głowach jego jest wschód, prawica wskazuje na północ, na południe lewica, a w nogach jest zachód słońca.» W podobny sposób mówi o tem współczesny prawie św. Hieronimowi Sedulius w swej Pieśni Wielkanocnej. Oto ten ustęp:

«Cały świat posiada cztery krzyża końce:
Tam, gdzie Głowa święta, jasny wschód ma słońce;
Nogami najświętszemi zwrócony w tę stronę,
Gdzie w zachodni ocean dzienna gwiazda tonie;
Ku północy swą zranioną Prawicę wyciąga;
Ku środkowi południa swą Lewicą sięga.
Całą naturę odżywiają Zbawiciela Członki.
Wszystkie rzeczy na ziemi są to Jego pionki.
Krzyżem świat ten cały, krzyż mu też jest panem.
I tak to też będzie na wiek wieków. Amen.»

Z tej pieśni widocznem jest, dlaczego to chrześcianie kościołom swoim formę krzyża nadawali. «Bo wszak to w krzyżu,» jak się to pięknie Naśladowanie Chrystusa wyraża, «jest zbawienie, w krzyżu jest życie, w krzyżu obrona przed nieprzyjacielem, w krzyżu niebieska słodycz, w krzyżu moc umysłu, w krzyżu radość ducha, w krzyżu zbiór wszystkich cnót, w krzyżu doskonała świętość. Po za krzyżem niemasz ani zbawienia dla duszy, ani żadnej nadziei żywota wiecznego.» (2, ks. 12 roz.). Cały owoc odkupienia dojrzał nam na drzewie krzyża; wszelkie błogosławieństwo, wszelka łaska, wszelkie zbawienie z krzyża pochodzą, dlatego też przy wszystkich religijnych czynnościach w tak powszechnem użyciu jest znak krzyża świętego. Gdy kapłan spełnia świętą ofiarę Mszy świętej, gdy udziela sakramentów świętych, gdy poświęca lub błogosławi, gdy się z wiernymi modli, gdy im słowo Boże opowiada—zawsze znak krzyża świętego czyni. Nie dlaczego innego on to czyni, jedno dlatego, że krzyż jest źródłem wszelkiego błogosławieństwa i wszelkiej łaski. Otóż i kościoły w formie krzyża budowane mówią nam, że w nikim innym niemasz zbawienia, jedno w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym, i że wszystkie łaski od Niego i przez Niego na nas spływają. Tą prawdą dawni chrześcianie byli zupełnie przejęci; dlatego też krzyż

święty częściej na sobie kładli, niż to jest dziś u nas w zwyczaju; i zbawienny ten znak umieszczali wszędzie w swoich mieszkaniach. Rufinus opowiada, że w Aleksandryi każdy z mieszkańców malował krzyż na futrynach, na drzwiach, na ścianach, na kolumnach; a św. Chryzostom domaga się, aby wszędzie na ścianach i oknach krzyż się znajdował tak, jak to go kapłani na swych ubiorach ofiarnych noszą.

Kościoły w formie krzyża budowane mieszczą też w sobie wiele nauk zbawiennych. Jeden pisarz kościelny (Durandus) powiada: «Budowa kościoła w formie krzyża czyni się wedle ludzkiego ciała (ukrzyżowanego Odkupiciela). Główne miejsce, gdzie jest ołtarz, przedstawia Głowę, obadwa ramiona—Ręce, pozostała część ku zachodowi skierowana—inne części Ciała.» Wedle tego zapatrywania się, kościół jest niejako na Chrystusie ukrzyżowanym zbudowany; Głowa Jego znajduje się w chórze, gdzie wielki ołtarz; obie Ręce Jego wyciągają się w prawo i lewo równolegle z kratą oddzielającą chór od nawy; reszta Jego Ciała rozciąga się przez całą nawę kościoła. Gdziebyście się przeto znaleźli w kościele, to zawsze będziecie obok ukrzyżowanego Zbawiciela, wszędzie w duchu możecie patrzeć na Jego krzyż, na Jego rany, na Jego krew, na Jego miłość;— i czyż w takim razie nie powinniście swych myśli kierować ku Niemu, Jemu dzięki składać, Jemu swą wierność, posłuszeństwo i miłość ślubować?—Krzyż ma długość, wysokość, szerokość i głębokość. Głębokością jest wiara, wysokością nadzieja, szerokością wszystko obejmująca miłość, długością wytrwałość. Na wierze, nadziei i miłości zasadza się życie chrześciańskie; kto wytrwa w niem, ten żywot wieczny osiąga. Ile razy przeto, Najmilsi! jesteście w kościele, tyleż razy obudzajcie w sobie te trzy cnoty teologiczne czyli boskie, i proście ukrzyżowanego Zbawiciela, by w was powiększał wiarę, umacniał nadzieję i miłość rozpalał, a przytem, by wam łaski wytrwałości udzielał, iżbyście kiedyś do nieba weszli, gdzie wiara w widzenie, nadzieja w posiadanie się zamieni, miłość zaś sama zostanie, by was uszczęśliwiać wiecznie.

Tyle o formie naszych kościołów; zastanówmy się teraz nad ich *położeniem.*

CZĘŚĆ II.

Kościoły zwykle budują się *na wzgórzach* i *są ku wschodowi ołtarzem zwrócone.*

1) Jest to właściwością kościołów, że są budowane na więcej lub mniej wyniosłem miejscu. Wiele kościołów stoi na wysokich górach, inne na wzgórzach, po miastach i wioskach są zwykle wyżej umieszczone niż inne domy. Zwyczaj budowania kościołów na wyższych miejscach był po wszystkie czasy u chrześcian. Już Tertulian w drugiem stuleciu mówił, że kościoły na wyniosłościach budować należy. Historya podaje do wiadomości, że już za cesarza Dioklecyana, w trzeciem stuleciu w Nikomedyi, był kościół zbudowany na tak wyniosłem miejscu, że przewyższał wszystkie domy miejskie, i że cesarz ze swego pałacu widzieć go mógł. Gdy w następnych wiekach zwyczaj budowania kościołów na wyższych miejscach lekceważyć poczęto, to biskupi, na soborach zebrani, widzieli się w potrzebie przypominania tego wiernym i domagania się, by szanowano dawne zwyczaje. I tak, jeden z soborów Medyolańskich zarządza, aby pod kościół wybierano miejsce, któreby przynajmniej tak wyniosłem było, iżby do kościoła po trzech lub pięciu stopniach wchodzić było trzeba.

Otóż pytanie, dlaczego to kościoły zawsze budowano na wynioślejszem miejscu? Bez wątpienia, już z tej racyi, aby je z pomiędzy innych budowli wyróżnić. Wszak już dwory i pałace zwykle budują na wyniosłych miejscach, tak iż one dumnie na miasta i wioski spoglądają; o ileż więcej przystoi dla kościoła, aby i miejsce, na którem stoi, górowało nad wszystkiemi mieszkaniami ludzkiemi, boć kościół, to nie dom jakiegoś pana lub książęcia ziemskiego, ale mieszkanie Króla nieba i ziemi. Gdy więc widzimy, że kościół ma wyższe położenie niż inne budowle, to już to obudza w nas poszanowanie ku niemu, tak, że ile razy wchodzimy do kościoła, to z patryarchą Jakóbem wołamy: «O jako miejsce to straszne! Nic jest tu inszego nic, jedno dom Boży, a brama niebieska.» (1. Mojż. 28, 17).

Inny powód, dlaczego kościoły budują się na wyższych miejsach, znajdujemy w Piśmie świętem, w którem Kościół Chrystusa przedstawiany bywa jako budynek lub miasto na

górze będące. I tak, sam Chrystus mówi, że swój kościół zbuduje na opoce, i dlatego bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu. (Mat. 16, 18). To znów mówi o swym Kościele, jako o mieście na górze leżącem: oto są Jego słowa: «Nie może się miasto zakryć na górze osadzone.» (Mat. 5, 14). Prorok Izajasz nazywa kościół miastem Bożem, do którego wszystkie narody ziemi wstępować będą, a Psalmista powiada, że oczy swoje ku górze podnosić będzie, skąd mu pomoc przyjdzie. I św. Jan opisuje kościół, jako miasto święte na górze, które od Boga z nieba zstąpiło. O tych i innych podobnych miejscach Pisma świętego myśleli wierni, gdy budowali kościoły, aby je tak zbudować, iżby one były wedle wzoru powszechnege Kościoła Chrystusowego i dlatego na wzgórzach i górach je budowali. — Wskazówką tu dla nich były zapewne i one izby, w których się pierwiastkowi chrześcianie na nabożeństwa zbierali. Izby te były nie tyle na wzniesionej ziemi, ile na wyższych piętrach domu. Izba, w której Chrystus ostatnią wieczerzę odbywał i w której Apostołowie byli zebrani w dzień Zielonych Świątek, była izbą na piętrze położoną, bo Dzieje apostolskie (1, 13.) tak ją wyraźnie nazywają. I ta też izba w Troadzie, w której Paweł z wiernymi odbywał nabożeństwo i aż do północy przeciągnął kazanie, była również na piętrze; bo powiedziano, że młodzieniec, imieniem Eutychus, siedząc na otwartem oknie, spadł z trzeciego piętra, (Dziej. 20, 9). Ponieważ te izby wysoko położonemi były, to nic dziwnego, że chrześcianie przez pamięć na to, kościoły swoje na wynioślejszych miejscach budowali.

Pismo święte mówi nam o ważnych wydarzeniach i tajemnicach, które na górach miewały miejsce. Na górze Moria było to, że Abraham swego syna Izaaka na ofiarę Bogu chciał złożyć; na górze Synai Bóg rozmawiał z Mojżeszem i ludowi Izraelskiemu swe święte prawo dał; na górze Tabor (jak ogólnie przyjęto) miało miejsce Przemienienie Chrystusa; na górze Oliwnej Bóg Zbawiciel modlił się i krwawym potem się pocił; na górze Kalwaryi umarł na krzyżu. Właściwą jest więc bardzo rzeczą, aby kościoły nasze na wzgórzach i górach budowane były, boć i w nich największa tajemnica Bożej miłości, ofiara Mszy świętej, się spełnia.

Za Starego testamentu było to, że jeszcze jedną racyę przytoczę, dlaczego pod kościoły nasze wyższe miejsca wybierać należy, iż zwykle na miejsca modlitwy obierano góry. Dla objaśnienia tego zwyczaju nie należy się odwoływać do mniemania pogan, którzy byli tego przekonania, że im wyżej wejdą tem lepiej słyszani będą i tem łatwiej wysłuchani zostaną; wysoko położone miejsca dlatego na modlitwę obierano, że one były dalej od zgiełku ludzkiego, i odpowiedniejsze były do zebrania myśli, do skupienia ducha. Stąd dla nas, Najmilsi! nauka, że ile razy się w kościele znajdujemy, to zawsze ze wszystkiemi myślami ziemskiemi i roztargnieniami rozstać się, a serce swoje do Boga i wieczności kierować winniśmy. W domach ludzkich zajmujmy się sprawami ziemskiemi, myślmy o rzeczach doczesnych i o nich rozmowę prowadźmy. Ale w domu Bożym należy się nam wyżej stawić, niż rzeczy ziemskie i wyłącznie zbawieniem swej duszy się zajmować. Na wzgórzach i górach budowane kościoły wołają na nas: Pamiętajcie, że nie dla ziemi lecz dla nieba stworzeni jesteście; nie przylinajcie sercem do tego, co jest nisko, co jest przemijającem; pożądanie wasze niech idzie raczej za tem, co jest na wieki dobrem, i tak żyjcie, iżbyście je pozyskali. Niechaj przeto, Najmilsi! zbudowane kościoły na wysokich miejscach będą wam upomnieniem, iżbyście przedewszystkiem szukali królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a iżbyście tak przez doczesność przeszli, abyście wieczności nie utracili.

2) Kościoły nasze oprócz tego, że są na wzgórzach budowane, mają tę jeszcze właściwość, *że wielkim ołtarzem zwrócone są ku wschodowi słońca.* Taki kierunek od najdawniejszych czasów mają kościoły na wschodzie i na zachodzie; wyjątek od tego tylko te stanowią, których chrześcianie nie budowali, ale tylko ze świątyń pogańskich na chrześciańskie domy modlitwy przerobili. Już Konstytucye apostolskie przepisują, aby kościoły były podłużne, na podobieństwo okrętów, i aby ku wschodowi słońca zwrócone były. Jeden też z najdawniejszych pisarzy kościelnych, Tertulian, mówi: «Dom naszego gołębia (nasz kościół) niech będzie prosty, wysoko położony i ku światłu zwrócony; bo postać Ducha Świętego (gołąb) miłuje wschód, który jest obrazem Chrystusa.» Opowiada również św. Izydor, że

«przodkowie, gdy budowali dom Boży, zawsze nadawali mu wschodni kierunek, gdzie słońce w czasie porównania dnia z nocą ma swe stanowisko, aby modlący się miał przed sobą wschodzące słońce, to jest, Chrystusa.» W wiekach średnich budowano niekiedy kościoły tak, że one nie wprost na wschód, ale na północny wschód, to jest w tę stronę, gdzie słońce śród przesilenia letniego wschodzi, zwrócone były. Czyniono to z tej racyi, że Zbawiciel nasz był na krzyżu tak zawieszony, że wzrok swój zwracał ku zachodowi, że głową swoją ku prawej stronie skłonił, więc musimy się nieco ku północy zwrócić, by oblicze ukrzyżowanego Zbawiciela mieć przed sobą. Ten przecież północno-wschodni kierunek mało znajdywał zwolenników; po większej części trzymano się czysto wschodniego kierunku.

Z tego, co się dotąd mówiło, już jest poczęści widocznem, dlaczego to chrześcianie nadawali zawsze kościołom kierunek wschodni. Czynili oni to przedewszystkiem dlatego, aby wskazywać na Światło świata, które nam w Jezusie Chrystusie weszło. Jako bowiem przy wschodzie słońca znikają ciemności nocne i dzień się rozpoczyna, tak Jezus Chrystus rozpędził ciemności błędu i grzechu, gdy ludzi przez swą świętą naukę do prawdziwej znajomości i czci Boga przyprowadził. Dlatego to św. Jan pisze o Nim: «Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.» (Jan. 1, 9). I sam Pan Jezus mówi o sobie: «Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota.» (Jan 8, 12). Ponieważ słońce, które ziemię oświeca, na wschodzie powstaje, przeto i chrześcianie, modląc się, ku wschodowi się zwracali i taki też kierunek i kościołom swoim dawali, by przez to wyrazić, że Chrystus jest Światłem świata i Słońcem sprawiedliwości. Dla nas, którzy na zachodzie mieszkamy względem Palestyny, gdzie się Jezus Chrystus narodził, działał i umarł, dobrze się to składa, że naszym kościołom wschodni nadajemy kierunek, bo, obchodząc święte nasze tajemnice, tam się zwracamy, gdzie nasz Bóg Zbawiciel, będąc w ciele, przebywał i dzieła okupu naszego dokonał.

Na wschodzie też był Raj ziemski, w którym pierwsi nasi rodzice mieszkali i byli szczęśliwi, ale to szczęście i ów Raj po upadku w grzech opuścić i na smutny zachód ziemi prze-

klętej zamienić musieli. Kościoły teraz są to święte miejsca gdzie się nam rozdają owoce odkupienia, abyśmy znów z zachodu błędu i grzechu zwrócili się do Raju niewinności i świętości. Tak tedy kościoły nasze, ku wschodowi zwrócone, przypominają nam pierwiastkową niewinność i świętość ludzi w Raju ziemskim i domagają sie po nas, abyśmy zbawiennych środków Kościoła z żarliwością używali, abyśmy wielkie dobro, przez grzech utracone, napowrót odzyskali.

Wschód to też będzie, gdy Chrystus przy końcu świata z wielką mocą i majestatem przyjdzie z nieba, aby sądzić żywych i umarłych. Ten wielki moment, mający stanowić o całej naszej wieczności, winniśmy zawsze mieć na pamięci, iżbyśmy nigdy na zbawienie swoje z bojaźnią i ze drżeniem pracować nie zaniedbali. Aby to stać się mogło, budujemy kościoły swoje w kierunku wschodnim, i ku wschodowi też modląc zwracamy się i do serca bierzemy te słowa Chrystusa: «Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy aniołowie z Nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego: I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze Król tym którzy będą po prawicy jego: Pódźcie błogosławieni ojca mego otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata... Tedy rzecze i tym którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego.» (Mat. 25, 31—41).

Gdy my wreszcie kościoły nasze tak budujemy, że, wchodząc do nich, mamy wschód przed sobą, to tym sposobem wyrażamy, że, jako chrześcianie, odrzekamy się Ducha ciemności, (o którym z dawiendawna miano przekonanie, że na zachodzie, przebywa), a że za Chrystusem i za światłem wiary iść chcemy, a to odpowiednio do słów Apostoła, który mówi: «Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwe chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach: nie w łożach i niewstydliwościach: nie w zwadzie i zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.» (Rzym. 13, 12—14).

Jako przeto widzicie, Najmilsi! forma i położenie kościołów naszych są wysokiego znaczenia, bo nietylko mają za sobą racyę historyczną, ale dają nam też poznać ducha chrześcianizmu i jego zbawienne nauki i prawdy. *Podłużny czworobok,* który one mają przypomina nam Arkę Noego, kościół Salomona i ziemię, którą starożytni za prostokąt mieli, i uczy nas, abyśmy codziennie prosili Boga o cztery główne cnoty, byśmy Mu wiernie służyć i chrześciańskie życie prowadzić mogli. W *krzyżowej formie* kościoła uznajemy główną i zasadniczą prawdę naszej świętej religii, że w krzyżu całe nasze zbawienie spoczywa, i że w niczem chluby szukać nie powinniśmy, jedno w Chrystusie ukrzyżowanym. *Wzniesione położenie* domów Bożych pokazuje nam to, że święty nasz Kościół katolicki jest podobny do miasta na górze zbudowanego, które jest zewsząd widzialnem, i domaga się po nas, abyśmy i przy publicznem i prywatnem nabożeństwie wznosili swe serca do Boga i nie dla ziemi ale dla nieba żyli. Wreszcie *wschodni kierunek* kościołów uwidocznia nam tę prawdę, że Chrystus jest światłem świata, drogą, prawdą i życiem, i że ku Niemu musimy się zwrócić, abyśmy byli oświeceni, usprawiedliwieni i uświęceni. Takim to sposobem kształt i położenie naszych kościołów dają nam najpiękniejsze wskazówki ku pobożności. Obyśmy z tych wskazówek z pożytkiem dla siebie korzystać mogli, oby one były nam podnietą do żarliwej pracy nad swem udoskonaleniem i uświęceniem, iżbyśmy kiedyś z tego wojującego na ziemi Kościoła przenieśli się do tryumfującego w niebiesiech. Amen.

Na jedenastą niedzielę po Świątkach.

O stylu budowy kościoła.

«I przywiedli Mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył.» Mat. 7, 32.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Jezus Chrystus mógł uzdrowić głuchoniemego jednem słowem swojem, owszem nawet jednem skinieniem woli swojej; w tym razie przecież użył On do uzdrowienia wielu zewnętrznych czynności: wyprowadził chorego z pośrodka ludu, palec swój włożył mu w ucho, śliną dotknął się jego języka, wejrzał w niebo i westchnął, mówiąc: «Effeta!» to jest: otwórz się! Dlaczego On tak czynił? Zapewne nie dla innej racyi, jedno, aby temi czynnościami pokazać, czego to potrzeba, aby grzesznik, którego ten głuchoniemy jest obrazem, mógł być usprawiedliwiony. Grzesznik, jeżeli chce iść za głosem łaski Bożej, musi opuścić życie lekkomyślne i grzeszne, słuchać głosu Bożego, modlić się, a modlić się z pokorą i skruchą, z westchnieniami, by przyjść do pojednania się z Bogiem. Tylko tym sposobem z choroby swej duszy wyleczyć się może.

Za przykładem Pana Jezusa Kościół, przy odbywaniu uroczystego nabożeństwa, ustanowił obrzędy, to jest pod zmysły podpadające znaki i czynności, i sługom swoim zalecił, aby takowe z dokładnością spełniali. Uczynił On to w tym celu, aby niewidzialne tajemnice świętej naszej religii w sposób widzialny przed oczy nam stawić i tego dokonać, abyśmy przy odbywaniu nabożeństwa z większem byli zebraniem ducha, z większem uszanowaniem, z większem nabożeństwem.

Ten sam cel ma całe nrządzenie, naszych domów Bożych czyli kościołów, w których się na nabożeństwa zbieramy.

Kościoły, jakieśmy to ostatnim razem słyszeli, są w formie krzyża zbudowane, aby nam tem żywiej przypominały Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, któremu swe odkupienie zawdzięczamy. Zajmują one wynioślejsze miejsca i są ku wschodowi zwrócone, abyśmy pamiętali o tem, że w czasie nabożeństwa, a szczególniej w czasie modlitwy myśl swoją ku Bogu podnosić i tajemnice odkupienia naszego pobożnie do serca przyjmować winniśmy. I styl, w jakim chrześcianin swe domy Boże we wszystkich czasach budował, jest tego rodzaju, że on nam tajemnice naszej religii unaocznia, myśl naszą ku niebu zwraca i do pobożności budzi. Przez styl zaś nie co innego rozumiemy, jedno rodzaj i sposób, w jaki kościół jest zbudowany; stylów budowy jest przeto tyle, ile jest form i sposobów budowania. Gdy w jakiem mieście, a nawet na wsi porównacie między sobą domy, to się przekonacie, że między nimi są różnice w samej formie budowania. Wszystkie one przecież są pod tym względem zgodne, że mają pokoje i izby tak urządzone, że w nich mieszkać można. Podobnie ma się rzecz z naszymi kościołami; pod względem sposobu budowania różnią się one i często bardzo między sobą; jedne mają wieże zakończone ostro, inne kopiasto; jedne mają sklepienia, drugie płaskie sufity; jedne mają wysmukłe filary, inne grube słupy, inne znów ani filarów ani słupów nie mają. W tem przecież, co dotyczy istoty kościoła, są one wszystkie jednakie: w każdym kościele znajduje się chór dla duchowieństwa, ołtarz i nawa dla ludu wiernego. Styl przeto budowy kościoła nie dotyczy istoty kościoła, ale tylko sposobu jego budowania; może on mieć tę lub inną formę, byle tylko miał na sobie cechę iście chrześciańską. Rozróżniają dwa *style* budowy kościołów i o tych dziś mówić będziemy,

1) **Styl rzymski,**
2) **Styl gotycki.**

CZĘŚĆ I.

Wedle stylu rzymskiego budowano kościoły aż do trzynastego wieku; tak przecież, że rodzaj ten budowania nie bywał zawsze jednaki, ale się zmieniał i udoskonalał.

1) Chrześcianie pierwszych wieków byli Rzymianami, to jest mieszkańcami uległymi cesarstwu Rzymskiemu, które się wówczas w trzech częściach świata rozciągało. Naturalną przeto było rzeczą, że przy budowie swoich kościołów, takiego się sposobu trzymali, jaki w cesarstwie Rzymskiem bywał w użyciu; i takie tylko odmiany zaprowadzali, jakich się domagał duch chrześcianizmu i uroczystość nabożeństwa.

Właściwość stylu Rzymskiego na tem zależy, *że on mało uwzględnia części zewnętrzne, a głównie piękność i ozdobę wewnętrzną ma na celu.* Poganie w swoich świątyniach głównie na stronę zewnętrzną zwracali uwagę, zdobili je złoconemi kolumnami, złoconem belkowaniem, kosztownymi posągami; część zaś wewnętrzną zupełnie zaniedbywali; część ta bywała ubożuchną, zwykle nie miewała dachu, bywała bezładną i brudną. Człowiek taką buduje świątynię, jakim sam jest. Poganie utracili zupełnie ducha religijnego; ich praktyki religijne zasadzały się jedynie na powierzchownych obrzędach; nie mieli oni żadnego poczucia o wewnętrznem uświęceniu, o potrzebie oddawania czci Bogu w duchu i prawdzie. Jakimi byli sami, takiemi też i ich świątynie; były one podobne do grobów, nazewnątrz otynkowanych i ozdobionych, w środku zaś pełnych zgnilizny i brudu.

Zupełnie inaczej miała się rzecz z kościołami chrześcian. Oni pamiętali o słowach Psalmisty, wedle którego piękność córki królewskiej, to jest kościoła, jest wewnątrz; pamiętali na słowa Chrystusa, że królestwo Boże nie jest na zewnątrz ale wewnątrz człowieka; na słowa wreszcie Pawła Apostoła, który wnętrze nasze kościołem Ducha Świętego mianuje: oni przy wznoszeniu swoich kościołów mało zwracali uwagi na ich zewnętrzną stronę, ale stronę wewnętrzną starali się należycie ozdobić, aby Bóg miał w nich godne, odpowiednio do swego majestatu, zdobne mieszkanie. Wszystko przeto, co pałace wielkich panów miały w sobie wspaniałego, jak np. wykładanie ścian marmurami kosztownymi, ozdobne sufity, złocenie ścian, kość słoniowa, kosztowne drzewo i drogie kamienie — wszystkiego tego używali chrześcianie do ozdoby swoich kościołów. Już św. Hieronim mówi o kościołach, których ściany wyłożone były marmurami; mówi o wielkich, z daleka sprowadzanych kolu-

mnach, o bogato złoconych kapitelach, o progach z kości słoniowej i ze srebra, o złoconych i drogimi kamieniami wykładanych ołtarzach. Jedną z tak wspaniałych świątyń był wzmiankowany już Lateran albo kościół Zbawiciela w Rzymie, który z powodu złoconego belkowania i bogatych ozdób «złotym kościołem» nazywano. Na zewnątrz przecież kościół ten miał mało w sobie uderzającego; przedstawiał się on jako inne budowle zwyczajne.

Ale w Rzymskim stylu budowane kościoły odznaczały się nietylko bogactwem swych ozdób, ale i wspaniałemi malowidłami. Pierwsi chrześcianie byli tego przekonania, że słyszana nauka łatwo się z pamięci ulatnia, że obraz widziany mocniej się na umyśle wyciska, i że odczytywać i rozumieć go mogą ci nawet, którzy czytać nie umieją. Z tego powodu na ścianach, wewnątrz kościołów, malowali oni obrazy przedstawiające dzieje Starego i Nowego testamentu, życie Zbawiciela, śmierć męczenników i wogólności wszystko, co do nauki i zbudowania ludzi służyć mogło. Zwyczaj ten, jak to malowidła katakumbowe świadczą, istniał już od najpierwszych czasów chrześciaństwa; w późniejszych latach stał się on tak powszechnym, że przy końcu wieków średnich niewiele było kościołów, którychby wewnętrzne ściany malowane nie były. Takie malowidła miał dawny Lateran i wszystkie inne kościoły Rzymskie, kościół św. Marcina w Tours i św. Zofii w Konstantynopolu. Najkosztowniejszym rodzajem malowidła była tak nazwana «Mozajka,» która się na tem zasadzała, że rozmaitych kolorów kamyki, rozliczne marmury, i kawałki szkieł różnokolorowych sztucznie się układały i tym sposobem na posadzkach i na ścianach domów tworzyły obrazy. Bogaci rzymianie podobnymi obrazami ozdabiali swe pałace, chrześcianie zaś używali ich do ozdoby swych kościołów i historyę świętą przedstawiali na ścianach świątyń. W taki sposób cesarz Konstantyn kazał ozdobić Lateran, papież Liberyusz kościół św. Agnieszki, cesarzowa Helena kościół św. Gereona w Kolonii. Oprócz mozajki posługiwali się jeszcze chrześcianie dla upiększenia swych kościołów innego rodzaju malowidłem: filary mianowicie wysadzali rozmaitego koloru marmurami, tak iż kościoły, jak to Prokopiusz się wyraża, podobne były do kwiecistej łąki.

O oknach kościelnych jeszcze nieco wzmiankować należy. Były one małe; bo, na podobieństwo kościoła Jerozolimskiego, który zupełnie był bez okien i tylko lampy go oświecały, i chrześcianie swe kościoły chcieli utrzymywać w poważnej i świętej ciemności, aby obecni przy nabożeństwie wierni wzniosłe tajemnice religii tem głębiej do serca brali i z większem skupieniem ducha i większą pobożnością modlić się mogli. Te małe okna widzimy jeszcze i dziś w starych wedle stylu rzymskiego wzniesionych kościołach. Wielkie okna, dzisiejsze w pierwszych wiekach chrześciaństwa i z tej racyi były niemożebne, że wówczas nie znano jeszcze sposobu wyrabiania szyb do okien. Miejsce naszych szyb dzisiejszych zastępowało wówczas płótno, kraty, okienice drewniane, papier oleisty, masa rogowa odpowiednio przygotowana, skóry i inne materye. Dopiero w czwartym wieku spotykamy niejakie ślady istnienia okien szklannych; potrzeba było przecież wielu stuleci, ażeby użycie ich stało się powszechnem. Mamy wiadomość z dziesiątego wieku, że jednego dnia podczas kazania w kościele św. Wolfganga wielki wiatr się zerwał i tyle pyłu i mgły przez okna do kościoła napędził, że śród dnia nic widzieć nie można było, a ludzie ze strachu uciekali z kościoła. Pojmujemy więc radość, z jaką opat Gosbert (903 — 1001) powitał okna szklanne. Jeden hrabia podarował mu hutę szklanną, za którą następującemi słowy mu dziękował: «Czegośmy nigdy nie widzieli, aniśmy się spodziewali widzieć, to z Twojej łaskawej dobroci otrzymaliśmy. Dotąd otwory okien naszych zasłonami zamykaliśmy; teraz złoty promień słońca przez ładnie przyrządzone szkło przenika do naszych ołtarzy. Kto się na to patrzy, temu serce z radości skacze. Dopóki ten Kościół stać będzie, imię Twoje, Hrabio! dzień i noc błogosławionem będzie.» Ale to szkło nie było jeszcze białe, lecz zabarwione, bo ze sposobem wyrabiania zupełnie białego szkła dopiero się później zapoznano.

2) To, Najmilsi! mogłem powiedzieć o stylu rzymskim, wedle którego kościoły pierwiastkowe były budowane. Z ubiegiem stuleci styl ten ulegał rozmaitym przemianom i wykształcał się coraz więcej, aż przeszedł w Gotyk, i w tym najwyższej doskonałości dosiągnął. Styl ten Rzymski dzieli się na dwa:

na *Bazylikowy* i *Romański.* Nad jednym i drugim zastanówmy się pokrótce.

Wyraz *Bazylika,* jak to już raz nadmieniłem, znaczy tyleż, co dom królewski, co dom pański, to jest: dom Pana naszego Jezusa Chrystusa. W takiem znaczeniu przez wiele stuleci używał się powszechnie dla oznaczenia kościoła chrześciańskiego, bez względu na to, w jakim stylu był budowany. Dzisiaj imię Bazyliki daje się tylko takiemu kościołowi, który został wzniesiony wedle najdawniejszego rzymskiego sposobu budowania. Charakterystyczną cechą Bazyliki jest to, że tworzy podłużny czworobok, że ołtarzem wielkim zwrócona jest ku wschodowi i na równi z innymi chrześciańskimi kościołami ma chór, nawę i przedsionek. Chór rozpoczyna się półokrągłą niszą, która *Absydą* się zowie, gdzie na wzniesieniu był tron biskupi, a z prawej i lewej strony niższe siedzenia dla kapłanów. Przed tronem biskupa był ołtarz. Cała ta przestrzeń, obejmująca tron biskupi, siedzenia kapłanów i ołtarz, nazywała się *Chórem wyższym;* przed nim, oddzielona kratą i drzwiami, znajdowała się druga przestrzeń, *Chórem niższym* zwana, i ta przeznaczona była dla śpiewaków i niższego duchowieństwa. Nad niższym chórem, który podobnież kratą lub formalną ścianą się zamykał, wznosił się łuk tryumfalny, który, ponieważ przedstawiał zwycięztwo Chrystusa nad grzechem, śmiercią i piekłem, malowidłami, przedstawiającemi Chrystusa, lub innymi obrazami przyozdabiany bywał.

Dalej była *Nawa* kościelna. Ta dzieliła się na *Nawę środkową* i na dwie albo cztery *boczne nawy,* które za pomocą kolumn lub filarów rozdzielały się między sobą. Jako chór tak i ściany nawy środkowej bywały ozdabiane malowidłem albo mozajką i były wyższe niż ściany naw bocznych. Nawet posadzka nie rzadko bywała z mozajki i przedstawiała figury, kwiaty, zioła i zwierzęta, ale nigdy ani krzyża, ani obrazu świętego. Było to przez uszanowanie dla świętości, którejby nikt deptać się nie ośmielił. W pierwszych stuleciach nie było jeszcze nad nawami żadnych sklepień; zastępowało je z początku ozdobne belkowanie dachu; później nad nawami rozciągano płaski strop, bogato w drzewie rzeźbiony, w tafle układany i złocony. Do nawy ze dworu od strony zachodniej prowa-

dziło troje drzwi—jedne środkowe i dwoje bocznych. Środkowe wyobrażały Chrystusa, który jest drzwiami, przez które do żywota wchodzimy: oboje drzwi boczne przedstawiały Boga Ojca i Boga Ducha Świętego, w pośrodku których jest Bóg Syn. Troje tych drzwi przedstawiają tajemnicę Trójcy Najświętszej. Drzwi bywały więcej ciasne niż obszerne, by przypominały to słowo Chrystusa: «Wchódźcie przez ciasną bramę: albowiem szeroka brama i przestrona jest droga która wiedzie na zatracenie, a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą.» (Mat. 7, 13).

Z nawą od strony zachodniej łączył się *Przedsionek,* podzielony zwykle na kilka części i bogato malowany. Najczęściej bywały tam obrazy Adama i Ewy, pierwszych rodziców naszych, i stąd miejsce to *Rajem* się nazywało.

Ściany zewnętrzne kościołów bywały z początku bez żadnych ozdób, później ubierano je w arkady i inne upiększenia mularskie.

Na tem, Najmilsi! zasadzała się budowa kościołów wedle stylu Bazylikowego. Wyróżniającą cechą tego stylu, oprócz kolumn, był łuk tryumfalny, który wszędzie spotykamy. W tym stylu aż do dziesiątego wieku budowane były wszystkie kościoły tam, dokąd chrześciaństwo z Rzymu przychodziło.

Od końca dziesiątego wieku aż do trzynastego, gdy wszystko się przekształcało, i w budowie kościołów inny styl dostrzegamy. Styl ten zowie się *Romańskim.* Było ogólne przekonanie, że z zakończeniem się pierwszego tysiąca lat i świat się skończy. Z trwogą i ze strachem oczekiwano końca tysiącolecia. Gdy zaś ono spokojnie przeminęło, wszyscy nanowo odżyli i, dla wyrażenia Bogu wdzięczności swojej, jęli się do budowy kościołów i pobożnych fundacyi. Jeden dawny pisarz tak o tem mówi: «Po tysiącznym roku od Narodzenia się Chrystusa, albo raczej, gdy nastał rok tysiąc trzeci, stało się to, że prawie na całym świecie, a szczególniej we Włoszech i Francyi, poczęto odnawiać kościoły, takie nawet, które jeszcze w dobrym stanie były i żadnej poprawy nie potrzebowały. Chciano, aby świat zdjął z siebie starą szatę, a w nową, odświętną się przybrał.» Styl romański, w którym wówczas poczęto budować kościoły, nie był żadnym nowym stylem, od będącego dotąd w użyciu odmiennym, ale tylko rozwinięciem

jego i niejakiem udoskonaleniem, podobnie jak języki romańskie, jakimi są włoski i francuski, nie są bynajmniej nowymi językami, ale tylko przekształceniem starej rzymskiej albo łacińskiej mowy.

To rozwinięcie się romańskiego stylu zależy przedewszystkiem na tem, że płaskiego stropu starych bazylik zaniechano, a rzymskie łuki i sklepienia zaprowadzono. W miejsce bocznych słabych kolumn weszły silne filary, któreby były w możności utrzymać sklepienie. Chór, mianowicie w kościołach przyklasztornych i katedralnych, z powodu większej liczby duchowieństwa, został przedłużony i podwyższony. Okna robiono wyższe, a niekiedy i szersze niż poprzednio, lub też liczbę ich powiększano. Z początku łuk tryumfalny zatrzymywano; poźniej zakończano go ostro. Toż samo miało miejsce ze sklepieniem i portalem; i one z czasem łuki okrągłe zamieniały na ostre. Ściany na wewnątrz kościołów odznaczały się jeszcze małemi sztucznemi upiększeniami, duże zaś płaskie przestrzenie bogato zdobiono malowidłami. Ściany zewnętrzne kościoła bywały proste; frontowe przecież części z większem już staraniem zdobiono. Dzielono je zwykle na piętra, które się odznaczały prosto biegnącymi gzemsami. Nad portalem umieszczano ozdobne okno i stosowne łuki. Wieże, które z początku w małem były użyciu, w czasach romanizmu stały się zwykłą ozdobą i bywały z kościołem w połączeniu, albo też oddzielnie je stawiano. Umieszczano je ze strony zachodniej i to niekiedy tak, że spód wieży stanowił przedsionek kościoła. Z początku były one niskie, ale już w dwunastym wieku stały się wyższemi; bywały czworoboczne i równo się do góry wznosiły, nie zwężając się bynajmniej, lub też w ośmiokąt przechodziły. Kończyły się wieże dachem płaskim lub ostrym, wysoko w górę sięgającym. Wieże przy końcu czasu romańskiego stały się zwykłą ozdobą kościołów, budowano je w czworobok, wysoko wyprowadzano w górę i w rozmaity sposób zdobiono, dawano im ostrołukowe okna i wysmukły z kamienia wyrobiony chełm.

Jest to już przejście do stylu *Gotyckiego,* o którym nieco jeszcze pomówmy.

CZĘŚĆ II. (*)

Gotycki styl w budowie kościołów sięga od trzynastego do szesnastego wieku. Odtąd wznoszenie kościołów stało się rodzajem budowania, które jest raczej pogańskiem niż chrześciańskiem, i bałamuctwo to aż do ostatniego wieku się przeciągało; wreszcie przed duchem chrześciaństwa ustępować musi.

1) Styl gotycki we Francyi ma wprawdzie początek, ale rozwój i udoskonalenie swoje znalazł w Niemczech i dlatego też *Stylem niemieckim* niektórzy go zowią. Nazwę «gotyckiego stylu» dostał od Włochów, którzy Niemców, jacy często ze złej strony dali się im poznać, nazywali Gotami, to jest: dzikimi, barbarzyńskimi ludźmi, i z tego powodu styl, w którym budowali kościoły swoje, gotyckim nazwali. Nazywa się też on *Stylem ostrołukowym,* bo właściwością jego jest ostry łuk. Gdy bowiem w kościołach wedle stylu rzymskiego budowanych sklepienie, drzwi, okna, łuk tryumfalny mają cyrkiel prosty, to w stylu gotyckim wszystko to jest ostrołukowem.

To, co mówiłem o stylu romańskim, odnosi się również i do stylu gotyckiego; narówni z tamtym mało co przyniósł on nowego i od ducha chrześciańskiego nie odstępował. Jak poprzednio tak i teraz kościół miał formę podłużnego prostokąta albo podwójnego czworoboku, czyli krzyża, zwrócony bywał do wschodu i z tej strony miewał ołtarz, oddzielał chór od nawy, a w nawie jedną płeć od drugiej, słowem, do najmniejszych szczegółów szedł za dawnym zwyczajem. Różnica pomiędzy rzymskim i gotyckim stylem dotyczy tylko strony zewnętrznej i to w formach podrzędnych.

Właściwość stylu Gotyckiego zasadza się szczególniej na tem, że ozdabia on kościół nietylko wewnątrz ale i na zewnątrz, każe w nim widzieć świątynię Bożą, nadaje życie całej budowli, uduchownia ją i wszystkie jej części łączy w jedną dobrze zorganizowaną całość.

---

*) Czyt. w Bibliotece Dzieł Chrześciańskich «Studya estetyczne» Bpa Niedziałkowskiego str. 48 i nast.

Zastanówmy się naprzód nad wnętrzem gotyckich kościołów. Na miejsce poprzednich kolumn, na których się unosiło sklepienie, przyszły filary, które tak są urządzone i zbudowane, że cała budowla na nich spoczywa; bez jej uszkodzenia wszystkie ściany rozebrane być mogą, tak, jak bez uszkodzenia latarni wszystkie z niej szkła usunąć się dają. Gotyckie te filary wyobrażają Chrystusa i Apostołów, na których cały Kościół spoczywa. Filary tak są ustawione, że one od zachodu ku wschodowi prowadzą, więc, jako cały kościół ku wschodowi słońca zwrócony, tak i one wzrok nasz kierują ku Chrystusowi, od którego zbawienie i łaska przychodzi. Na sklepieniu dostrzegamy podłużne, przez żebrowanie potworzone czworokąty, które, łącząc się z sobą i przecinając, formują krzyże i przypominają nam tęż samą prawdę, jaką do rozmyślania dają nam kościoły czworoboczne lub w formie krzyża stawiane. Sklepienie nie jest bynajmniej płaskie, ale z całą siłą wznosi się ku górze, dając nam upomnienie, byśmy zrywali wszystkie więzy, które serce nasze do ziemi i do tego, co przemija, wiążą, a, pamiętając na swe wielkie przeznaczenie, bezustannie tego szukali, co jest wysoko. Okna powtarzają również czworokątny podłużny kształt kościoła i w zmniejszeniu przedstawiają to, co kościół wyobraża w całej wielkości. Chór, który poprzednio przedstawiał półkole, teraz formę wielokąta przybrał, by mógł pomieścić siedem kaplic, które przypominają siedem sakramentów. Sakramenta te są niejako wypływem ofiary Mszy świętej, która w środkowym punkcie kaplic na ołtarzu codziennie się spełnia.

Jako wnętrze tak i strona zewnętrzna kościołów gotyckich tak jest wyposażoną, jak się to domowi Bożemu należy; i tam wszystko oddycha duszą i życiem. Jeżeli poprzednio zewnętrzne mury miały tylko drobne ozdoby, to teraz występuje cały szereg filarów i wokoło mnóstwo obrazów. Aniołowie i święci, Apostołowie i męczennicy, wyznawcy i panny stoją zewnątrz na straży wokoło domu Pańskiego, i jako Objawienie św. Jana mówi, stoją oni z imionami wypisanemi na filarach. Nad bramami i oknami wznoszą się wszędzie trójkąty przypominające Trójcę Najświętszą. Gzemsy uwieńczone są kwiatunami, bo i bezduszna natura swego Pana i Stwórcę uwielbiać

winna. Użyte są nawet obrazy zwierząt, jak lew, pelikan, gołąb, pies, aby nam były godłami wiary, miłosierdzia, miłości i wierności. Nawet królestwo złego wyłączonem nie jest; na zewnątrz znajdują się przedstawienia rozmaite duchów piekielnych, które dają poznać, że lucyper i jego stronnicy z nieba zepchnięci zostali, i że dla duchów ciemności w świątyni Pańskiej miejsca żadnego niemasz. Wieża ma zwykle pięć części albo pasów, które nam przypominają pięć ran Chrystusa. Trzy pierwsze pasy przypominają Trójcę Najświętszą i są czworokątami, czwarty przecinając poprzednie tworzy trójkąty i ośmiokąt, który nam uosabia czterech wielkich proroków i czterech ewangelistów. Na ośmiokącie wznosi się piramida z trzewiczkiem Maryi, który kwiatem się zakończa, a przedstawia Zbawiciela, który przez proroków zapowiadany, przez ewangelistów opisany, z Maryi, Najświętszej Panny, narodził się. Tak to w gotyckich kościołach wszystko, poczynając od najmniejszych aż do największych rzeczy, oddycha i żyje. Z tej racyi gotycka budowla w szczególny sposób właściwą jest kościołom, podnosi ona ducha chrześciańskiego i do pobożności zachęca. Co w gotyckich kościołach szczególne wrażenie czyni, to zwykła im wysokość i wszystkich części dążenie ku górze, ku niebu, ojczyźnie chrześcian. Gotycki kościół bezustannie powtarza ten okrzyk kapłana przy Mszy świętej: «Sursum corda! Do góry serca!»

2) Gotycki sposób budowania kościołów kwitnął do piętnastego, a w części i do szesnastego stulecia, odtąd począł go wypierać tak nazwany *styl Renesansowy*. Renesans jest wyraz francuski i znaczy tyle co *odrodzenie*. Wzięto się namiętnie do sztuk i umiejętności dawnych Greków i Rzymian i tym sposobem w wielu razach zatracono ducha chrześciańskiego. Skutek tego był taki, że będący dotąd w użyciu sposób budowania kościołów romański i gotycki zaniedbywano, a w ich miejsce zaprowadzano styl nowy, z pogaństwa wzięty, któremu dano błyszczącą nazwę Renesansu czyli Odrodzenia. Z początku usiłowano formę tę budowania pogańską pogodzić z chrześcianizmem; ale z czasem coraz dalej poczęto odstępować od ducha chrześciańskiego i stawiano kościoły, które i ze strony wewnętrznej i zewnętrznej wyglądały raczej na świątynie

pogańskie niż na kościoły chrześciańskie. Był to naprawdę Renesans, Odrodzenie, ale odrodzenie poganizmu. Ten raczej pogański niż chrześciański sposób budowania począł naprzód popłacać we Włoszech; stamtąd przyszedł do Francyi i Hiszpanii, a w szesnastym wieku rozszerzył się i w innych krajach. W siedemnastym i osiemnastym wieku, gdy śród wielkich i uczonych tego świata duch chrześciański wielokrotnie zanikał, a miejsce jego zajmowało niedowiarstwo i wolnomyślność, kościelny sposób budowania coraz bardziej upadał; zaledwie pojmowano, jak kościół katolicki wyglądać powinien, i te kościoły za najpiękniejsze miano, które najwięcej miały nagromadzonych ozdób bez żadnej myśli i ducha. Brzydkość spustoszenia okazała się teraz na miejscu świętem. Dawne romańskie i gotyckie ołtarze, często wspaniałe pomniki chrześciańskiego sposobu budowania, usuwano i wyrzucano; tu lub owdzie jakiś obraz świętego z tych ołtarzy w jakimś dworze lub chacie pomieszczenie znalazł; okna z całą swoją ozdobą bywały wyłamywane i nierzadko pyszne malowidła na szkle tłuczone; żeberkowanie na sklepieniach obcinano, kolumny obciesywano i z ozdób je obdzierano, ściany, które często bardzo kosztownemi malowidłami okryte były, tynkiem okrywano; słowem, wszystko w kościołach przewrócono i zamiast prawdziwie pięknych, chrześciańskich, wzniosłych i ku zbudowaniu służących, stawiano ciężkie jako i bezmyślne budowle. (*)

Dziękujmy Bogu, Najmilsi! że duch niechrześciański, który w naszych kościołach około dwóch wieków gospodarował, odszedł od nas i bałamuctwo jego przedłużać się nie będzie. Już od lat kilkudziesięciu chrześciańskie poczucie odżyło, i w budowie nowych kościołów i w naprawie starych zwrot ku lepszemu nastąpił. Wszystkie dziś kościoły nowe wznoszą się w romańskim lub gotyckim stylu; bo wszyscy przyszli do tego przeświadczenia, że te dwa style najlepiej odpowiadają i duchowi chrześcianizmu i potrzebom katolickiego

*) Opuściliśmy tu ustęp, w którym autor wykazuje, że i kościół gotycki, w którym przemawiał, uległ panującej niegdyś modzie i pozbawiony został ozdób właściwych sobie, nad przywróceniem których od niejakiego czasu pracować poczęto. Za ofiary, na ten cel łożone, dziękuje słuchaczom. (Przyp. tłumacza).

nabożeństwa; i wiele romańskich lub gotyckich kościołów, które skutkiem zwyrodnienia pogańskiego poprzerabiano i przekształcono, teraz znów do pierwotnego stylu powracają. Oby Bóg dobry raczył wam wynagrodzić docześnie i wiecznie te ofiary, które dla utrzymania swego kościoła w dobrym porządku niesiecie. Obyście nigdy w niesieniu tych ofiar nie ustawali, iżby ten dom Boży tak się zawsze przedstawiał, jak to mu przystoi. Pobożni nasi przodkowie cieszyć się będą, gdy ujrzą, że ten dom Pański jest w takim stanie, w jakim go oni wznieśli, a Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz i Bóg, za gorliwość, z jaką chodzicie około ozdoby domu Jego, błogosławić wam będzie, i w dniu sądu z ust Jego usłyszycie te pełne pociechy słowa: «Coście kościołowi swemu parafialnemu czynili, toście mnie uczynili.» Amen.

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

Potrójny tryumf Maryi w dniu Jej Wniebowzięcia.

«Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie.» Łuk. 10, 42.

Uroczystość Wniebowzięcia Maryi, którą dziś święcimy uobecnia nam dwa wydarzenia: śmierć Najświętszej Panny i Jej Wniebowzięcie. Uroczystość ta nie nazywa się Wniebowstąpieniem Maryi tylko *Wniebowzięciem,* bo Marya nie własną mocą, jako Pan Jezus, do nieba weszła, ale mocą Bożą wziętą tam była.

Po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa najświętsza Panna została w Jerozolimie aż do zstąpienia Ducha Świętego, z uczniami na modlitwie trwając. Jan, umiłowany uczeń Pański, wziął Ją do siebie i zaopiekował się Nią, jako matką swoją. Gdy po śmierci św. Stefana powstało silne prześladowanie przeciwko wiernym, najświętsza Panna i św. Jan udali się do Efezu i tam zamieszkali. Ojcowie na soborze Efezkim zebrani roku 431 za szczęśliwe uważają to miasto, iż godnem było, aby śród murów jego przebywała Najświętsza Matka Boża i św. Jan. «Miasto to,» tak się wyrażają ojcowie, «w szczególny sposób uzacnionem zostało, bo w niem św. Jan i najświętsza Panna, Boga Rodzica, zamieszkali; do tego miasta pobożni wierni ze wszystkich stron napływają.»

Kiedy nastąpiła śmierć najświętszej Panny, z całą ścisłością wypowiedzieć się to nie da; wszystkie przecież podania na to się godzą, że dożyła Ona bardzo późnego wieku. Za rzecz pewną ogólnie to przyjmują, że umarła w Jerozolimie. Przekonanie to na tem się mianowicie gruntuje, że św. Jan

Damasceński w kazaniu na uroczystość Wniebowzięcia Maryi tak się wyraził: «Cesarz Maryan i żona jego Pulcherya wielce się o to starali, by odnaleść ciało Najświętszej Panny. Z tego powodu zawezwali biskupa Juwenalisa z Jerozolimy do Konstantynopola i dali mu poznać, że zamiarem ich jest, Ciało Najświętszej Panny, które, wedle tego jak słyszeli, ma się znajdować w kościele zbudowanym w Getsemani pod Jerozolimą, umieścić w wielkim kościele N. M. P. zbudowanym przez Pulcheryą. Juwenalis odpowiedział, że grób jest wprawdzie w Getsemani, ale ciała w nim niemasz. Bo we trzy dni po śmierci najświętszej Maryi, gdy Apostołowie grób otworzyli, nic oprócz okrycia, z którego najprzyjemniejszy się zapach rozchodził, nie znaleźli.»

Uroczystość dzisiejsza jest jedną z największych, jakie ku czci Boga Rodzicy, najświętszej Panny, święcimy; bo ona jest dopełnieniem wszystkich tajemnic błogosławionego Jej życia. Dzień ten uwieńcza wszystkie jej cnoty, o których w czasie innych Jej uroczystości była mowa; w tym dniu Ona najlepszą cząstkę obrała, która od Niej nigdy odjętą nie będzie. Dlatego uroczystość Wniebowzięcia Maryi po wszystkie czasy była w wysokiem poważaniu i z wielką ją okazałością obchodzono. Co dotycze dawności tego święta, to sięga ono pierwszych wieków, i nie ulega żadnej wątpliwości, że już za czasów św. Hieronima i Augustyna obchodzonem było. Cesarz Maurycyusz roku 582 polecił, aby to święto, obchodzone dotąd osiemnastego stycznia, przeniesionem stale zostało na piętnastego sierpnia; Papież Sergiusz I roku 690 zarządził, aby w samo święto odbywała się procesya, a wprzeddzień wigilia, zaś papież Leon IV roku 847 kazał je obchodzić z oktawą.

W niektórych krajach, jako i u nas, ma dziś miejsce poświęcenie ziół, co ma związek z Lekcyą mszalną, której słowa następujące Kościół do Maryi stosuje: «Wywyższyłam się jako palma w Kades, i jako szczepy różane w Jerycho. Jako piękna oliwa na polu, a jako jawór jestem podwyższona nad wodą na ulicach. Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność. Jako myrra wyborna dałam słodkość wonności.» (Ekkl. 24, 18—20).

By całą zawartość dzisiejszej uroczystości należycie zrozumieć, zastanówmy się, Najmilsi! *nad potrójnym tryumfem N. M. P. przy Jej wzięciu do nieba,* a mianowicie nad Jej tryumfem,

1) **przed Jej Wniebowzięciem,**
2) **przy Jej Wniebowzięciu,**
3) **po Jej Wniebowzięciu.**

CZĘŚĆ I.

Marya, najświętsza Panienka, już przed swojem Wniebowzięciem odbywa tryumf; bo umiera bez boleści zupełnie, umiera jedynie z tęsknoty za Synem swoim, umiera skutkiem żarliwej miłości, która zwolna jej życie strawiła.

1) «Bóg śmierci nie uczynił» (Mądr. 1, 13), jest ona skutkiem grzechu. Dlatego Apostoł pisze: «Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli.» (Rzym. 5, 12). Gdy przeto umieramy, to tylko skutkiem grzechu, który wszyscy na świat z sobą przynosimy. Ztąd wynika, że Marya, najświętsza Panienka, prawu śmierci nie była poddaną, bo żadnego grzechu na sobie nie miała. Jest to artykułem wiary w Kościele naszym, że najświętsza Marya Panna bez skazy grzechu pierworodnego poczętą i urodzoną była; przez całe też życie swoje nie dopuściła się najmniejszego wykroczenia; i gdy dziś z tym światem się rozstaje, jest tak czystą i nieskalaną, jako w dniu swego urodzenia. Musimy więc za rzecz pewną to przyjąć, że śmierć Maryi była innej natury, niż śmierć wszystkich innych ludzi, że nie towarzyszyły jej żadne z tych udręczeń i boleści, od których śmierć nas wszystkich jest nieodłączną. Śmierć każdego człowieka jest mniej lub więcej bolesną i straszną. Jakże to wiele jęków i bolesnych westchnień obsiada często łoże biednego chorego, zanim on ducha swego wyda! Zapewne widzieliście nie jednego, jak się on ze śmiercią pasował. Czy was samych w takim razie nie opanowywał przestrach, gdyście widzieli, że członki jego spazmatycznie się wyciągały, że oddech jego coraz stawał

się cięższym, że czoło jego pokrywało się grubemi kroplami potu, że policzki jego coraz więcej zapadały, że głuche westchnienia wydobywały się z piersi jego, że wreszcie umierający raz, drugi, trzeci wyciągnął się kurczowo, poczem stał się martwym—stał się ofiarą śmierci. O, śmierć jest czemś nienaturalnem, i dlatego czemś strasznem i pełnem boleści. — Nie taką była śmierć najświętszej Panny. Gdyby nam narówni z Apostołami dozwolonem było znajdować się przy Jej łożu śmierci, ujrzelibyśmy, jak Ona tam leżała nie doznając zwykłych boleści, jak niebieski spokój i radość jaśniały na Jej obliczu, jak zbliżające rozstanie się duszy z ciałem nie sprawiało Jej najmniejszego niepokoju, ani na ciele Jej nie czyniło żadnego poruszenia, ujrzelibyśmy, że tak zasypiała Ona spokojnie i słodko, jak zwykł zasypiać w czasie nocy spracowany podczas dnia robotnik. Jej śmierć w rzeczywistości nie była czem innem, jedno snem i przebudzeniem się w lepszej przyszłości.

Czytamy o wielu ludziach, a nawet i o świętych, że zbliżająca się śmierć bojaźnią ich i trwogą przejmowała. Gdy królowi Ezechiaszowi, który bardzo pobożne i bogobojne życie prowadził, prorok Izajasz w czasie choroby jego przyniósł wiadomość, że z tej choroby nie powstanie i że umrze wkrótce, zwrócił się on ku ścianie i głośno płakać począł (4, Król. 20, 2—3). I święci, jakimi byli: Hilaryon, Efrem, opat Stefan, wielki lęk mieli przed śmiercią. Powodem, dla którego i święci przed śmiercią miewali bojaźń, bywało to, że w życiu swojem więcej lub mniej grzeszyli i nie byli pewni, czy rzeczywiście przebaczenia dostąpili, albo, czy będąc na łożu śmierci, przezwyciężą wszystkie pokusy i czy w stanie łaski aż do końca wytrwać zdołają. Podobnej bojaźni Najświętsza Marya Panna mieć nie mogła. Sumienie Jej mówiło, że wszystkie dni Jej życia Bogu poświęcone były, i że się nie dopuściła najmniejszego wykroczenia; kusiciel nie odważył się do Niej przystąpić; bo wiedział o tem, że jest Ona tą Niewiastą, która jego głowę starła; nie ulega też wątpliwości, że Boże objawienie zapewniło Ją, że aż do ostatniego tchu życia swego w łasce u Boga zostanie. Najspokojniej przeto oczekiwała Ona śmierci, owszem, oczekiwała jej nawet z tęsknotą, z ra-

dością, bo w niej widziała posłańca nieba, który Ją z tego padołu łez przeprowadzi do pożądanej ojczyzny i niezmiennego spokoju. O, za jakże szczęśliwą musimy uznać Maryą, gdy Ona tak spokojną, tak słodką śmiercią z tego świata zeszła!

Dla nas, Najmilsi! ten błogosławiony los przeznaczony nie jest. My z łona matki grzesznikami jesteśmy, a oprócz tego, poczynając od lat dziecięcych aż dotąd, często grzeszyliśmy i grzeszymy słowem, uczynkiem, myślą i opuszczeniem dobrego; przeto i następstwa grzechu nosić, a więc i większe lub mniejsze boleści przedśmiertne i udręczenia cierpieć musimy. Ale śmierć podobna już sama przez się nie jest żadnem nieszczęściem, owszem, jest ona raczej wielce nam pożyteczną, bo daje nam sposobność odpokutowania doczesnej kary za grzechy i zdobycia zasługi na żywot wieczny. Jedno jest tylko, co śmierci dodaje złości, a tem jest grzech; bo śmierć grzesznika, jak to zapewnia Duch Święty, «najgorszą jest.» (Ps. 33, 22). Unikajcie przeto grzechu; i gdybyście mieli nieszczęście upadku weń, to nie zostawajcie w nim długo, ale przez z żalem połączoną spowiedź oczyśćcie co prędzej swoje sumienie i miejcie baczenie, by więcej w grzech nie upadać. Im usilniej tego, co grzechem się zowie, unikać będziecie, i im żarliwszymi sługami Boga staniecie się, tym spokojniej będziecie mogli oczekiwać godziny swej śmierci i z tym lepszą nadzieją umierać będziecie. «Śmierć,» mówi św. Bernard, «niema żadnego ościenia dla tego, kto Boga gorąco miłuje. Nie przestrach ale radość w nim ona budzi; umierając, śpiewa on Panu hymn świętej miłości.»

2) Tak umierała Marya, najświętsza Panienka; śmierć Jej była *śmiercią miłości*. Powiedziałem: śmiercią miłości; bo nie choroba, nie słabość, ale miłość była powodem, iż Marya umarła. «Miłość względem Boga,» mówi wspomniany dopiero św. Bernard, «była mieczem, który nietylko zranił duszę Maryi, ale i zupełnie ją przebił, tak iż miłość w Jej panieńskiem sercu najmniejszej cząstki wolnej nie pozostawiała.» Między więc śmiercią najświętszej Panny i innych świętych wielka zachodzi różnica. Święci umierali *z miłości* ku Bogu. Miłowali oni Boga nadewszystko i pałali gorącą żądzą połączenia się z Nim najściślej i na zawsze; a ponieważ takie połączenie tylko przez śmierć nastąpić mogło, więc z utęsknieniem oczekiwali śmierci

i z Apostołem wyrażali życzenie: aby być rozwiązanym i być z Chrystusem. (Filip. 1, 23). Ale Marya umierała *w wyższym stopniu z miłości* ku Bogu. Miłość ta tak silnym ogniem gorzała w Jej sercu, że skutkiem tego życie Jej zwolna przetrawiało się i śmierć sprowadzało. Bardzo pięknie o tem mówi św. Franciszek Salezy: «Gdy św. Paweł mówi: Żywię ja, lecz nie ja, ale żywie we mnie Chrystus, bo serce jego z sercem Jezusa najściślej połączonem było,... to z nierównie większą słusznością mówić możemy, że przebogosławiona Panienka i Jej Syn tylko jedną duszę, tylko jedno serce, tylko jedno życie mieli, tak iż ta najświętsza Matka nie własnem życiem żyła, ale życiem Syna swojego Który w Niej żył. Była to najwięcej umiłowana Matka, jaka kiedykolwiek tylko istniała; a miłość, jaką ona miłowała i jaką umiłowaną była, nieporównanie przewyższała miłość wszystkich chórów anielskich i świętych ludzi; boć i sama ta nazwa: jedyna Matka, jedyny Syn, w zakresie miłości gorzeją nad wszystkiemi nazwami i tytułami.»

«Gdy tedy,» pisze dalej ten święty nauczyciel, «Matka ta żyła życiem Syna swojego, to i śmiercią Syna swojego umarła; bo jakiem jest życie, taką i śmierć. Powiadają o Feniksie, bajecznym ptaku, że gdy się zestarzeje, z drzewa korzennego na wierzchołku wysokiej góry układa stos i sam się na nim umieszcza jako na czcigodnem łożu, by tam swe życie zakończyć. Gdy więc w czasie południowej godziny słońce rzuca swe palące promiona na ziemię, szczególny ten ptak nie przestaje ruszać skrzydłami, by tak współdziałając z palącem słońcem, rozniecić ogień, i razem ze stosem w przyjemnie wonnym ogniu życie zakończyć.»

«W podobny sposób Matka najświętsza, w żywej pamięci obejmując wszystkie wspomnienia życia swojego, przypominała sobie cenne tajemnice życia i śmierci Syna swojego, a prócz tego Syn Jej, to Słońce sprawiedliwości, z zenitu wiecznego południa swojego zsyłał Jej palące promiona swej łaski; gdy więc skrzydła Jej duszy poruszały się niejako przy ciągłem rozmyślaniu tajemnic Bożych i tę miłość ku Bogu coraz więcej wzmagały, wytworzyły ogień przyjemnego zapachu, w którym życie Jej stało się całopalną ofiarą. Tak umarła najświętsza

Matka, ogień miłości spalił te więzy, które Ją z ziemią łączyły dusza Jej uleciała w objęcia miłości Syna swojego.»

Taki to tryumf odbywała Marya jeszcze przed swojem wniebowzięciem; bo umarła bez boleści, bez niepokoju i udręczenia; umarła z tęsknoty za Jezusem, miłość ku Niemu strawiła Ją. «Miłość oddzieliła duszę Maryi od błogosławionego Jej ciała, a stało się to bez cierpienia i boleści.» Tak się o tem w krótkich słowach wyraża jeden mąż zakonny.

Co do nas, Najmilsi! to nam nie sądzono, byśmy umierali z tej najwyższej miłości ku Bogu; bo taką śmierć miała tylko Marya, najświętsza Panienka. Ale starajmy się o to, byśmy w miłości Boga umierali; bo gdy tak umrzemy, to dobrze i szczęśliwie umrzemy, taka wreszcie śmierć dla nas przystoi. Wtenczas zaś w miłości Boga umieramy, gdy pojednani z Bogiem, gdy ozdobieni w łaskę uświęcającą, to życie kończymy. Kiedy zaś możemy mieć nadzieję, że tak umierać będziemy? Tylko wówczas, gdy będziemy usiłować, aby życie nasze było pokutne i pobożne. Znanem jest to prawdziwe przysłowie: «Jakie życie taka śmierć.» Śmierć wreszcie jest tylko echem życia. Dlatego to i św. Augustyn mówi: «Jeżeli chcesz wiedzieć, jak będziesz umierał, to tylko z uwagą zastanawiaj się nad tem, jak żyjesz.» Jeżeli życie twoje jest bogobojne, to z pewnością dobrze umierać będziesz; ale jeżeli zawsze w zapomnieniu o Bogu żyjesz, jeżeli grzechy do grzechów dodajesz, to z pewnością najgorsza śmierć cię czeka. Z pomiędzy tysiąca, którzy w grzechu żyją, zaledwie się jeden znajduje, który w łasce Boga umiera. Bierzmy do serca tę wielką i ważną prawdę i służmy Bogu z następującym zapałem, abyśmy z Maryą, najświętszą Panienką, życia swego dokonali szczęśliwie i dobrą śmiercią z tego świata zeszli.

Zastanówmy się teraz nad tryumfem Maryi *w czasie Jej Wniebowzięcia.*

CZĘŚĆ II.

Jestto artykułem wiary chrześciańskiej, że dusze, które w łasce Bożej z tego świata schodzą, które od wszelkiej plamy grzechowej są wolne i nie mają nic do odpokutowania,

zaraz do nieba są przyjmowane. A ponieważ Marya, najświętsza Panienka, tak za życia jako i w czasie śmierci była w łasce Bożej i była zupełnie świętą, to nie ulega wątpliwości, że dusza Jej zaraz po rozłączeniu się z ciałem, do nieba weszła. Ale co się z Jej ciałem stało? Czy na podobieństwo innych ciał ludzkich miało ono butwieć w grobie i dopiero w ostatni dzień sądu powszechnego do życia powstać? Bynajmniej; to święte, czcigodne ciało nie miało zaznać zgnilizny; ono, nie uległszy zepsuciu grobowemu, miało się znowu połączyć z duszą i razem z nią do nieba być wziętem. *Że Marya, najświętsza Panna, z ciałem i duszą do nieba wzięta była, nie jest to wprawdzie żadnym artykułem wiary, ale jest przecież mniemaniem, które na bardzo silnej podstawie spoczywa i które Kościół we wszystkich czasach przyjmował za swoje.*

1) Za tem mniemaniem przemawia już ta okoliczność, że z ciała N. M. P. niemamy najmniejszej relikwii, to jest: nie posiadamy najmniejszej cząstki świętego Jej ciała, i żaden naród nigdy nie twierdził, aby taką relikwię posiadał. «Ani łacinnicy,» mówi jeden pisarz «ani nawet, odnośnie do relikwii i legend, tak łatwowierni grecy, żaden naród, żadne miasto, żaden kościół, nigdy się nie chlubił, aby ze śmiertelnego ciała najświętszej Panienki jakąś cząsteczkę posiadał.» U stóp góry Oliwnej wskazują wprawdzie miejsce, gdzie ciało najświętszej Boga Rodzicy pochowanem było, ale nikt nie może nic powiedzieć, aby to ciało było kiedy ztamtąd wyjęte i gdzieindziej przeniesione. Historya co do tego zupełnie milczy. Pierwsi chrześcianie mieli wiele poszanowania dla ciał świętych i cenili je wyżej niż złoto i drogie kamienie; często zdarza się czytać, że relikwie męczenników z niebezpieczeństwem życia wyrywali z rąk swych nieprzyjaciół, lub za wysoką cenę je nabywali. Nie może to przeto być dziwnem, że posiadamy dotąd relikwie wielu świętych z najpierwszych czasów chrześciaństwa, jak np. książąt apostolskich, Piotra i Pawła, św. Stefana i innych świętych. Z ciała zaś najświętszej Maryi nie mamy najmniejszej relikwii. Czy ztąd nie możemy zasadniczo wnosić, że ciało najświętszej Boga Rodzicy nie pozostało na ziemi, jako ciała innych świętych, ale że do nieba wziętem zostało?

Pomyślmy nad tem, że Marya jest Matką Bożą. Jezus Chrystus, Syn Boży, ciało z niej przyjął; Ciało Jego najświętsze jest cząstką ciała najświętszej Panienki. «Ciało Chrystusa,» mówi św. Augustyn, «jest ciałem Maryi.» Gdy więc ciało Chrystusa nie uległo w grobie zgniliźnie, ale złączone nanowo z duszą zmartwychwstało chwalebnie i do nieba weszło; to czy zdołałby kto zaprzeczyć, aby i ciało najświętszej Boga Rodzicy podobnej łaski nie dostąpiło? Czyżby to w pewnej mierze nie było hańbą dla Jezusa Chrystusa, aby ciało tej, z której On swe Ciało utworzył, w grobie butwiało i pastwą robactwa się stało? Wistocie, godność Jezusa Chrystusa domaga się tego, aby tam, gdzie jest Jego Ciało, było też i ciało Matki Jego aby więc Marya z ciałem i duszą do nieba wziętą była.

Weźmy wreszcie pod uwagę to, że śmierć, grób, i zgnilizna są następstwami grzechu. Ten artykuł wiary jest w Piśmie świętem Starego i Nowego testamentu w bardzo wielu miejscach wypowiedziany. Gdyby ludzie nie zgrzeszyli, nie byłoby żadnej śmierci na ziemi, napróżno szukalibyśmy grobu, a o zgniliźnie wzmianki byśmy nie mieli. Gdy zaś jesteśmy grzesznemi dziećmi grzesznych naszych pierwszych rodziców, to umierać musimy, ciała nasze składają się w grobach i tam ulegają zgniliźnie. Gdyby Marya, podobnie jak my, była grzesznem dziecięciem grzesznych naszych pierwszych rodziców, to staćby się musiała uczestniczką losu naszego; skutkiem choroby i słabości umieraćby musiała, a ciało Jej narówni z naszem butwiałoby w grobie. Ale jakże to? Czy grzech miał kiedy przystęp do Maryi? Bynajmniej; najświętsza Panna dalszą była od grzechu, niż niebo od ziemi; do Niej nie przylgnął żaden cień grzechu, ani grzechu pierworodnego ani grzechu uczynkowego. Gdy przeto Marya jest zupełnie bez grzechu, to czyż nie mamy prawa powiedzieć, że i skutki grzechu bynajmniej Jej nie dotykają, że więc święte Jej ciało w grobie nie butwiało, ale że razem z duszą do nieba wziętem zostało? Niechaj nikt nie mówi, że Marya, lubo bez grzechu była, jednak umarła, a skoro tak, to ciało Jej zgniliźnie uległem się stało. Marya umarła, to prawda; ale nie grzech był powodem Jej śmierci, jedno miłość. Śmierć Jej przeto była zupełnie odmiennej natury, niż śmierć innych ludzi; z Jej śmierci nie możemy przeto

bynajmniej wnioskować, aby Jej ciało uległo zepsuciu, ale owszem musimy powiedzieć: Ponieważ nie grzech spowodował śmierć Maryi ale miłość, przeto ciało Jej nie mogło pozostawać w grobie i tam butwieć, ale nad grobem i zgnilizną tryumfować i w niebie, jako uwielbione, być musiało.

2) Taką była zawsze *wiara w Kościele*. Jako dowód przytoczę tu opowiadanie św. Jana Damasceńskiego, które Kościół w Brewiarzu umieścił. Oto co pisze ten święty: «Z dawnego wzięliśmy to podanie, że w czasie chwalebnego zaśnięcia błogosławionej Panny wszyscy Apostołowie, którzy dla zbawienia narodów obchodzili ziemię, w jednej chwili uniesieni w górę, zgromadzili się w Jerozolimie, i gdy tam byli, ukazało się im widzenie anielskie, i słyszeli hymny potęg niebieskich, i tak, śród Boskiej chwały, Marya w ręce Boga świętą oddała duszę. Zaś ciało Jej, które w niepojęty sposób Boga przyjęło, przy anielskiem i apostolskiem śpiewie wyniesionem i w miejscu, zwanem Getsemane, złożonem zostało: w tem miejscu przez całe trzy dni słyszany był śpiew anielski. Gdy po ich upływie śpiew ustał, obecni Apostołowie (a z nimi i Tomasz, który dopiero po trzech dniach przybył i pragnął złożyć cześć ciału, które Boga przyjęło), otworzyli grób: ale ciała Jej świętego żadną miarą znaleść nie mogli, znaleźli zaś tylko to, w czem było ono złożone i niewypowiedzianie przyjemny uczuli zapach, jaki z grobu wychodził. Zamknęli go przeto. Z powodu tego pełnego tajemnicy i cudownego wypadku w podziw wprawieni, mogli tylko przyjść do tego przekonania, że Ten, który z Maryi Panny ciało przyjął, człowiekiem się stać i narodzić się raczył..., i który po swem narodzeniu Panieństwo Jej bez skazy zachował, ciało Jej nieskalane, gdy umarła, od zepsucia zachował i przed czasem powszechnego zmartwychwstania przeniesieniem do nieba uczcić zapragnął,»

Takiem jest, Najmilsi! opowiadanie św. Jana Damasceńskiego i takiem jest ono zamieszczone w Brewiarzu na czwarty dzień oktawy dzisiejszej uroczystości. Jest to dowodem, iż mniemanie, że Marya z ciałem i duszą do nieba wziętą została, Kościół w zupełności zatwierdza, inaczej bowiem opowiadaniaby podobnego do Brewiarza nie przyjął. Tegoż mniemania po wszystkie czasy chrześciańskie byli ojcowie i nauczyciele

Kościoła. I tak, św. Epifaniusz w trzecim i na początku czwartego wieku przyrównywa wniebowzięcie Maryi do cudownego wzięcia z ziemi Henocha i Eliasza. Grzegorz z Tours, w szóstym wieku, w księdze swej o Chwale męczenników, powołuje się na podanie i mówi, że odpowiednio do tego, Marya z ciałem i duszą do nieba wziętą była. Toż samo mówi Ildefons z Toledo, Piotr Damianus, Hugo od św. Wiktora, Tomasz z Aquinu, Bonawentura, Bernard i wielu innych doktorów i nauczycieli Kościoła. Przytoczę tu jeszcze to, co w tej materyi mówi papież Benedykt XIV. Oto jego słowa: «Stało się, iż Marya z tem się życiem rozstała; iż dusza Jej, od ciała odłączona, zaraz, bez żadnej najmniejszej nawet zwłoki, nietylko zaszczyconą była błogosławionem widzeniem, ale i do nieba podniesioną i nad chóry anielskie wywyższoną została; jako i to, iż ciało Jej, zaraz po śmierci, gdy naturę nieskazitelności i chwały przybrało, znowu się z duszą połączyło i teraz jest w niebie. Boć nie co innego oznacza tytuł Wniebowzięcia, które Kościół dzisiejszej uroczystości przyznaje.»

Na tem tedy zależy tryumf najświętszej Panny w czasie Jej wniebowzięcia; ciało Jej nie zostało w grobie, nie stało się pastwą zgnilizny, ale Bóg znowu do życia je wskrzesił i, połączone z duszą, do nieba wziął.

I nasze ciała, Najmilsi! są dla wieczności stworzone; ponieważ na nich ciąży przekleństwo grzechu, rozsypią się one wprawdzie w proch i popiół po śmierci; ale w ostatni dzień powoła je Bóg znowu do życia. I jakież ma być ich wówczas przeznaczenie? Wypowiada to Chrystus następnemi słowy: «I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu.» (Jan. 5, 29). Kto swego ciała i członków jego używał do obrazy Boga, do wszelkiego rodzaju wykroczeń i grzechów, ten może być pewny, że ciało jego łącznie z duszą wrzuconem zostanie do przepaści piekielnej, gdzie go czekają okropne męki, i to męki, które całe wieki trwać będą. Krótka uciecha, a wieczna kara— tak się to wówczas nazywać będzie. Kto zaś ciała swego i jego członków używa ku chwale Bożej, ku pełnieniu dobrych uczynków, ten może żywić w sobie pełną pociechy nadzieję, że ciało jego, łącznie z duszą, znajdzie w niebie przyjęcie, gdzie

nań niewypowiedziane radości wieczne czekają. Jeżeli przeto, Najmilsi! ciało swoje prawdziwie kochacie i życzycie sobie tego, aby mu na wieki dobrze było, to za przykładem najświętszej Boga Rodzicy używajcie go do dobrego i nie oszpecajcie go grzechami i występkami, a mianowicie nie oszpecajcie go grzechem nieczystości; Bogu je w ofierze składajcie, a to odpowiednio do upomnienia Apostoła, który mówi: «Proszę was tedy bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą.» (Rzym. 12, 1). Gdy ciało wasze pożąda czegoś, co grzesznem jest, to za wolą jego nie idźcie, ale pożądanie to odrzućcie i pohamujcie je; jeżeli ma boleści i przykrości do zniesienia, to mówcie mu: Bądź cierpliwe me ciało, znoś niedostatek i boleści, udręczenia i nędzę; tam, w niebie, znajdziesz wieczny spokój i ubłogosławienie. Na wspomnienie śmierci, grobu i zgnilizny, któremu ciało nasze ulega, pocieszajcie się słowy pobożnego patryarchy, który mówił: «Wiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczon będę w skórę moją, i w ciele mojem oglądam Boga mego... schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem.» (Job. 19, 25—27).

Teraz jeszcze pokrótce o tryumfie najświętszej Panny *po Jej wniebowzięciu.*

CZĘŚĆ III.

Gdy Marya z ciałem i duszą do nieba weszła, jak to nabożeństwo brewiarzowe w dniu dzisiejszym mówi, została wyniesioną nad wszystkie chóry anielskie. Króluje Ona, wywyższona nad wszystkie zastępy niebieskie, nad wszystkich aniołów i świętych, po prawicy Syna swojego, jako Królowa nieba i ziemi, jak to już Dawid miał widzenie, gdy pisał: «Stanęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, obtoczona rozmaitością.» (Ps. 44, 10). Tryumf ten należy się najświętszej Pannie, tak *dla Jej godności* jako i *dla Jej zasług.*

1) Nikt nie wątpi, że córka królewska wyższe zajmuje stanowisko niż sługa jego. Marya, najświętsza Panna, jest

w szczególny sposób córką Ojca niebieskiego, bo wybraną została za matkę Syna Jego; stanęła przeto wyżej niż aniołowie i święci, którzy są tylko sługami Boga. Nikt też nie zaprzeczy, że oblubienica królewska jest czemś więcej niż jego sługa. Otóż wiemy to, że Marya jest oblubienicą Ducha Świętego; bo do Niej powiedział Gabryel: «Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie, przeto, co się z ciebie narodzi święte, Synem Najwyższego nazwanem będzie.» (Łuk. 1, 35). Jest Ona przeto czemś więcej niż aniołowie i święci, którzy są tylko sługami Boga. Marya wreszcie w najściślejszem znaczeniu słowa jest Matką Bożą; bo Syna Bożego poczęła Ona z Ducha Świętego i porodziła Go. Gdzie jest godność, któraby się z Nią porównać mogła? Gdzie jest anioł albo święty, któryby do Syna Bożego mógł mówić: Tyś jest Syn mój? Ze względu na taką godność ojcowie święci stawiają Maryę, najświętsze Pannę, nad wszystkimi aniołami i świętymi i ich Królową Ją nazywają. «Marya,» mówi św. Chryzostom, «jest matką Tego, Którego Ojciec przed wieki zrodził, którego aniołowie i ludzie jako Pana świata uznają. Czy chcesz się przekonać, o ile wyżej ta najświętsza Panna umieszczoną jest nad wszystkie potęgi niebieskie? Oto, one ze drżeniem i bojaźnią stoją przed tronem Boga i zasłaniają swe oblicza; Ona zaś zbliża się swobodnie do tronu Bożego i rodzaj ludzki składa w ofierze Temu, Którego, jako matka, porodziła!» Św. Augustyn zaś mówi: «Anioł jest sługą Pańskim; ale Marya coś więcej sobie zdobyła, bo macierzyństwo, i Ona o tyle więcej wyróżnioną jest od aniołów, o ile godność matki wyższą jest od godności sługi.» Sprawiedliwie przeto mówi św. Tomasz z Aquinu: «Marya z powodu tego, że Matką Bożą się stała, skutkiem najściślejszego zjednoczenia się z nieskończonem Dobrem, prawie nieskończoną godność pozyskała.» Tak tedy Marya, z powodu swej godności, przewyższa w niebie wszystkich aniołów i świętych; zasiada Ona na tronie najwięcej zbliżonym do Majestatu Trójcy najświętszej, i do Niej ma zastosowanie słowo Syracha. «W pośród ludu swego będzie wywyższona, a w zupełności świętej będzie w podziwieniu, a w wielkości wybranych będzie miała chwałę, a między błogosławionemi będzie błogosławiona.» (Ekkl. 24, 3—4).

2) Ale Bóg, który dziś Maryą ukoronował w niebie i nad wszystkich aniołów i świętych Ją wyniósł, miał na względzie nietylko Jej godność, lecz szczególniej na *zasługi* Jej patrzył. Wiara święta nas uczy, że chwała wybranych w niebie z cnotami i zasługami na ziemi w ścisłym zostaje stosunku; bo mówi Apostoł: «Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie: a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie.» (2 Kor. 9, 6). Marya w błogosławieństwach zasiewała; żaden dar natury i łaski nie był u Niej martwym. Rozum Jej bezustannie nad tem pracował, aby Boga i Jego doskonałości coraz lepiej poznawać; serce Jej biło tylko dla Boga i tylko miłością dla Boga gorzało bezustannie. Każdego oświecenia wewnętrznego, każdej podniety do dobrego, używała do tego, by jakąś cnotę spełniać i w miłości Bożej wzrastać. Teologowie powiadają, że Marya nigdy bezowocnej łaski nie otrzymała, co też i o największych świętych powiedzieć można, to jest: że nie otrzymała nigdy łaski, z którąby z całą wiernością i gorącością nie współpracowała. Tym sposobem stało się to, że łaskę uświęcającą w niepojętym dla nas stopniu w swej duszy powiększyła.

Ponieważ Marya każdej łaski najgoręcej dla swego uświęcenia używała, przeto w każdej cnocie zdobyła największą doskonałość i na tej drodze wszystkich świętych przewyższyła. Była Apostołem dla Apostołów; była Królową męczenników; stanęła na czele panien; jaśniała jako wzór zamężnych: najdoskonalszą niewinność połączyła z największem umartwieniem, a w Jej sercu mieściły się wszystkie cnoty świętych i to w najwyższej doskonałości. Pismo święte, aby cnoty i świętość Maryi przed oczy wystawić, używa rozmaitych obrazów, które zapożycza od rzeczy najwyborniejszych. Pomiędzy drzewami cedr jest najznamienitszem—dla swej trwałości, cyprys— z powodu swej wysokości, palma — dla swego wysmukłego wzrostu, oliwka— dla swej urodzajności. Pismo święte do tych drzew Maryą przyrównywa; bo, wedle wyjaśnienia tłumaczów Pisma świętego, Duch Święty takie słowa w usta najświętszej Panny wkłada: «Wyniesionam w górę jako drzewo cedrowe na Libanie i jako cyprys na górze Syonie. Wywyższyłam się jako palma w Kades... i jako piękna oliwa na polu.» (Ekkl. 24, 17—19). Z pomiędzy

krzewów najznamienitszem jest winna łoza, dlatego też Marya mówi o sobie: «Jako winne drzewo wypuściłam wdzięczną wonność, a kwiatki moje owocem czci i uczciwości» (tamże w. 23). Pomiędzy kwiatami róża purpurowa jest najpiękniejszą; dlatego Marya mówi o sobie: «Wywyższyłam się jako szczepienie róży w Jerycho,» (tamże w. 18). Z pomiędzy korzennych roślin najkosztowniejszym jest cynamon i balsam; więc Marya mówi o sobie: «Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność.» (tamże w. 20).

Gdy tedy najświętsza Panna cnotami i zasługami góruje nad wszystkimi świętymi, to samo z siebie wynika, że i w chwale daleko wyżej nad nimi stoi i jako ich Królowa tryumfuje. Dlatego to pisze św. Bonawentura: «Jako najświętsza Panna w łasce pełnienia cnót i zasług wszystkich świętych przewyższała, tak też wyżej stoi niż wszyscy wybrani w łasce uwielbienia i nagrody.» Tak samo uczą i inni mistrze życia duchownego i ojcowie kościoła. Św. Bazyli mówi: «Jako blask słońca przewyższa jasność wszystkich gwiazd razem wziętych, tak chwała Matki Bożej przewyższa chwałę wszystkich innych świętych.» Św. Piotr Damianus dodaje: «Jako światło gwiazd i księżyca znika zupełnie, gdy słońce wschodzi, tak i Marya zaciemnia blask aniołów i świętych w niebiesiech do tego stopnia, że są oni zaledwie widzialni.» Św. Bernardyn z Sieny i św. Bernard mówią, że błogosławieni w niebie tylko jakiś niewielki udział mają w chwale Bożej, ale Marya tak bardzo jest nią przepełniona, iż się zdaje, że zwykłe stworzenie żadną miarą nie może przyjść do tak ścisłego połączenia się z Bogiem, jakiem jest to, które jest Maryi udziałem. W takiż sam sposób wyraża się o tem św. Albert wielki, który naucza, że Królowa nasza, Marya, nierównie bliżej na Boga patrzy i niepojęcie doskonalej Go poznaje, niż wszystkie inne duchy niebieskie. I owszem, św. Bernardyn zauważa jeszcze, że jako planety światło swe od słońca biorą, tak i święci w niebie, patrząc na Maryę, wyższego blasku i większego ubłogosławienia dostępują.

Oto jest potrójny tryumf najświętszej Panny, jakiego w dniu dzisiejszym dostąpiła: tryumfowała Ona *przed swem wniebowzięciem,* bo nie umarła, jako inni śmiertelnicy, śród bo-

leści i jęków, ale w najzupełniejszym spokoju, strawiona świętą miłością; tryumfowała Ona *przy swem wniebowzięciu*, bo ciało Jej w grobie nie pozostało i nie butwiało, ale zaraz wszechmocność Boża wskrzesiła Ją, ciało Jej z duszą połączyło się i do chwały niebieskiej wziętem zostało; tryumfowała Ona *po swem wniebowzięciu*, bo, dla swej godności i swoich zasług, nad wszystkich aniołów i świętych wyniesiona, jako Królowa, w chwale niebieskiej jaśnieje.

O, Najmilsi! zastanawiajcie się dzisiaj nad tym potrójnym tryumfem najświętszej Boga Rodzicy, a szczególniej rozważajcie niewypowiedzianą szczęśliwość, której Ona tam, w niebieskiej ojczyźnie, na wieki zażywa i zażywać będzie, by to wam było pobudką do urządzenia tak swojego życia, iżbyście i wy kiedyś do nieba wejść mogli. Być wolnym od wszelkich kłopotów, uważa się za największe dobro. Tu, na ziemi, napróżno podobnego szczęścia szukacie; bo od krzyża i udręczeń nikt ze śmiertelników uwolnić się nie może. Ale szczęście to możecie osiągnąć w niebiesiech. «Bóg otrze wszelką łzę z oczu waszych, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.» (Obj. 21, 4). O jak to dobrze będzie w niebiesiech, gdy tam od wszelkich cierpień i udręczeń nazawsze wolni być możemy! Ale niebo jest też miejscem niewypowiedzianych radości. Zgromadźcie razem wszystko, co jest pod słońcem pięknego, wspaniałego, pożądanego; wystawcie sobie wszystkie zadowolenia, jakich ludzie od stworzenia świata zażywali i zażywać będą; w porównaniu ze szczęśliwością niebieską wszystko to jest kroplą wody w porównaniu z morzem, jest grudką piasku w porównaniu z całą kulą ziemską,—słowem, jest istną nicością. «Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.» (1. Kor. 2, 9). «Co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują,» mówi św. Augustyn, «tego nie pojmuje wiara, tego nie osiąga nadzieja, tego nie zdobywa miłość; to przewyższa pożądanie i życzenie wszelkie; może być ono zdobytem, ale wedle swej wartości ocenionem być nie może.» «O, jak śmierdzi mi ziemia, gdy nad niebem rozmyślam!» Nie miłujcie przeto, Najmilsi! tej obrzydłej ziemi, która tylko pozór dobrego dać wam

może; do góry swój wzrok kierujcie i zmierzajcie do dóbr prawdziwych, które wam Bóg ze swej miłości w niebie przygotował. Nie żałujcie żadnej ofiary, niebo jest wszystkiego warte: żyjcie dla nieba, walczcie dla nieba, cierpcie dla nieba. Ty zaś, uwielbiona Królowo niebieska, wyjednaj nam łaskę u Boga, byśmy Mu z niezmienną wiernością służyli przez wszystkie dni życia naszego i kiedyś razem z Tobą do nieba weszli. Amen.

Na dwunastą niedzielę po Świątkach.

O głównych częściach kościoła.

«Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszon jest.» Łuk. 10, 33.

Przypowieść o człowieku, który wpadł między zbójce, i o miłosiernym samarytaninie wielu ojców świętych w sposób duchowny tłomaczy, i widzi w niej grzeszny rodzaj ludzki i odkupienie go przez Chrystusa. Człowiek, który w drodze z Jeruzalem do Jerycho wpadł między zbójce, jest to grzeszny rodzaj ludzki; zbójcy zaś są złymi duchami, z których jeden był tym, który, pod postacią węża, skusił pierwszych naszych rodziców w Raju i do upadku ich przywiódł. Zbójcy obdarli człowieka, poranili go i na poły umarłego zostawili. Takie to nieszczęście grzech na ludzi sprowadził: obdarł on człowieka, to jest: pozbawił go szaty niewinności i łaski uświęcającej; poranił go, to jest: zaciemnił jego rozum, osłabił jego wolę i w sercu jego zapalił ogień złej pożądliwości; zostawił go na poły umarłego, to jest: skazał go na tak wielką nędzę, że się z niej o swych siłach podnieść i przyjść sobie z pomocą nie był w możności.

Kapłan i lewita, którzy nieszczęśliwego widzieli ale go minęli, nie udzieliwszy mu żadnej pomocy, jest to prawo natury, jest to pierwiastkowe objawienie i zakon, który Bóg ludowi Izraelskiemu dał przez Mojżesza. I prawo to i zakon uznawały prawdziwie, że człowiek zgrzeszył i stał się przez to bardzo nieszczęśliwym, ale przyjść mu z pomocą nie mogły, odkupić go nie były w stanie.

Podróżny Samarytanin—jest to Jezus Chrystus, który daleką drogę z nieba na ziemię odbył, a który przez żydów nie

uznany i za samarytanina miany, zniewagi i nienawiści tylko od nich doznał. Miłosierny Samarytanin okazał wielką litość nad nieszczęśliwym, nalał oliwy i wina w rany jego i opatrzył je. To właśnie uczynił Jezus Chrystus: nauczając ludzi, dał im poznać Boga, i ich stan grzeszny, wlał w nich żądzę odkupienia i wreszcie śmiercią swoją na krzyżu odkupił ich. Gospoda, w której litościwy Samarytanin złożył zranionego człowieka— to Kościół założony przez Boga Zbawiciela dla ocalenia tych, którzy się doń udadzą; gospodarz, któremu dał dwa grosze, by miał staranie o chorym — to są zwierzchnicy kościelni, biskupi i kapłani, którym Pan zostawił środki zbawienne dla usprawiedliwienia i uświęcenia ludzi; miejscami zaś świętemi, w których biskupi i kapłani udzielają środków zbawiennych są nasze domy Boże,—nasze kościoły. Tu oni codzień spełniają świętą ofiarę, opowiadają słowo Boże, udzielają sakramentów świętych. Kościoły przeto nasze są podobne do gospody, w której wszelki opatrunek duchowny znajdujemy, byśmy ze wszelkich niemocy duchownych uleczeni, życie łaski otrzymali.

O kościołach dziś znów mówić będę i to *o ich głównych częściach,* a mianowicie:

1) **O chórze,**
2) **o nawie,**
3) **o przedsionku.**

CZĘŚĆ I.

Najpierwszem i najważniejszem miejscem w kościele jest chór. Ale nie myślcie, Najmilsi! że mówię o tem miejscu, które dziś zwykle chórem nazywamy, gdzie się mieści organ i gdzie śpiewacy w czasie Mszy świętej wykonywają melodye religijne. Chór, o którym tu mowa, jest to ta przestrzeń w kościele, w której się mieści wielki ołtarz i która sięga aż do kratek, oddzielających ją od nawy kościelnej. Ponieważ w chórze jest ołtarz wielki, na którym spełnia się święta Ofiara, i tabernakulum, w którym zwykle Jezus Chrystus jest prawdziwie obecny pod postacią chleba, oczywiście przeto jest On najczcigodniejszem i najświętszem miejscem. Nazwa «Chór»

tyleż prawie znaczy, co zjednoczenie, co stowarzyszenie śpiewaków, bo w dawnych czasach w tem miejscu zbierali się śpiewacy, by w czasie Mszy świętej melodye religijne wykonywać, co i dziś jeszcze niekiedy miewa miejsce, mianowicie gdy duchowieństwo swe godziny kanoniczne śpiewa. W późniejszych czasach, gdy wynaleziono organ, poczęto urządzać w kościele wzniesienie, na niem umieszczano on instrument wspaniały, obok którego było miejsce dla śpiewaków, i całe to wzniesienie chórem też nazywać poczęto. Dawny chór, ponieważ dzisiaj służy więcej duchowieństwu dla spełniania w nim świętych obrzędów, zwykle się przeto nazywa *Presbyteryum*, czyli częścią kapłańską. W dawnych czasach była też nazwa presbyteryum, ale przysługiwała ona tylko najbliższemu otoczeniu ołtarza, do którego tylko biskupi i kapłani przystęp mieć mogli. Chór bowiem, jak to zaraz zobaczymy, dzielił się na *wyższy* i *niższy*.

1) *Chórem wyższym* nazywała się dawniej ta przestrzeń w kościele, która się znajdowała wokoło wielkiego ołtarza. Od chóru niższego oddzielała ją kratka, a niekiedy i formalny mur. Przy onej kratce albo murze bywało wzniesienie, z którego biskup zwykle przemawiał. Chór przeto wyższy od niższego zupełnie był odgrodzony, i łączył się z nim za pomocą dwojga drzwi, z których jedne były z prawej, drugie z lewej strony. Wyższy chór przeznaczony był tylko dla biskupa i kapłanów; ludzie świeccy i niższy kler wstępu tam nie mieli. Toż samo i o najwyżej położonych osobach w społeczeństwie powiedzieć trzeba. Gdy cesarz, Teodozyusz wielki, chciał być w czasie nabożeństwa w części dla kapłanów przeznaczonej, św. Ambroży, biskup Medyolański, zwrócił mu uwagę, że wyższy chór tylko dla kapłanów przeznaczony, że cesarz, chociaż jest w purpurze, nie jest przecież kapłanem i miejsce między kapłanami mu nie przystoi. Cesarz przyjął uwagę biskupa i zajął przygotowane dla siebie na wzniesieniu miejsce po za kratkami. I dziś jeszcze, mianowicie w kościołach katedralnych, stale w chórze są zamknięte i żaden z ludzi świeckich miejsca tam zajmować nie może. Nie jest to żadnem bezprawiem i samowolą czyjąś, ale prawem, na dawnem urządzeniu opartem. Wszak bynajmniej to nas nie razi, gdy

w izbach sądowych sędziowie mają swoje miejsca, których nikt inny zajmować nie może; czy więc możemy mieć za złe Kościołowi, gdy ludowi świeckiemu nie dozwala miejsca w chórze, który w czasie spełniania tajemnic świętych tylko dla kapłanów jest przeznaczony? Tylko w dwóch wypadkach ludzie świeccy mogli wchodzić do chóru wyższego: gdy chcieli złożyć ofiarę i spowiedź odbyć. Jak to już wam poprzednio wyjaśniłem, składali niegdyś chrześcianie do ofiary Mszy świętej chleb i wino, a także i inne dary w naturze. W tym celu przechodzili przez drzwi w kracie zrobione, wchodzili do chóru wyższego i na ołtarzu składali swe dary, jakto i dziś jeszcze w wielu miejscach jest zwyczaj, lubo ofiary nie składają się już w naturze, ale w krajowej zwykle monecie. I dla odbycia spowiedzi wchodzono do chóru wyższego. W nawach kościoła nie bywało wówczas konfesyonałów, jak to dziś ma miejsce; spowiedź odbywano obok wielkiego ołtarza, w zachodniej jego części, która się nazywała *Trybunałem* albo stolicą sprawiedliwości. Do tego miejsca wchodzili wierni, aby się przed biskupem lub przed kapłanem wyspowiadać. Zwało się to miejsce, powtarzam, trybunałem albo stolicą sprawiedliwości, boć spowiedź jest sądem, gdyż spowiadający się jest oskarżycielem samego siebie; kapłan zaś urząd sędziego spełnia i spowiadającego się albo rozgrzesza, albo w więzach grzechowych zostawia.

W wyższym chórze, jak to i dziś ma miejsce, stał wielki ołtarz. Na to tylko jeszcze muszę zwrócić uwagę, że ołtarz ówczesny nie miał żadnego wzniesienia, któreby będącą za nim przestrzeń zakrywało, jak to dziś miewa miejsce, ale był to tylko stół ołtarzowy, który takiej bywał wysokości, jaką miewa zwyczajny stół, i tylko na kolumnach wznosił się nad nim baldachym. Kto więc stał za ołtarzem i zwrócił swój wzrok ku nawie kościelnej, ten cały lud mógł widzieć i nawzajem przez wszystkich widziany być mógł. Za ołtarzem bywała poprzednio półokrągła przestrzeń, która się *Absydą* nazywała. Nazywała się też ona *Lucydą* to jest stroną światła, bo była zwrócona do wschodu i miewała zwykle jedno okno, a niekiedy i trzy.

Za ołtarzem stał tron biskupi, który się zwał *Katedrą*. Tron bywał wzniesiony, bo biskup, jak to sama nazwa wskazuje,

jest nadzorcą kapłanów i ludu i nad jednymi i drugimi czuwać powinien, a to wedle tego, co Apostoł mówi: «Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch Święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył krwią swoją.» (Dziej. 20, 28). Po obu stronach biskupiego tronu, nieco niżej, urządzone były siedzenia dla kapłanów, bo oni niższe zajmowali stanowiska niż biskupi. Zwykle takich siedzeń bywało dwanaście, oczywiście na pamiątkę dwunastu Apostołów przy ostatniej wieczerzy, w pośrodku których Chrystus swe miejsce zajmował.

2) Jak to mówiłem, chór wyższy zamykał się kratą albo niskim murem, i można było do niego wejść przez dwoje drzwi, w onej kracie lub murze się znajdujące. Przed kratą była druga przestrzeń, która się nazywała *chórem niższym.* Tu od najdawniejszych czasów, miewali miejsce śpiewacy, psałterzyści i niższe duchowieństwo; ale szczególniej służyło ono do czytania epistoły i ewangelii dla ludu. Śpiewacy z czasem otrzymali inne miejsce; było to w trzynastym wieku, gdy urządzano w kościołach wzniesienia, na których stawiano organy. Otóż w blizkości organu na onem wzniesieniu śpiewacy swą służbę spełniali.

W niższym chórze i to przy jego połączeniu z nawą kościelną były *wzniesienia* albo *pulpity,* do których z dwóch stron prowadziły schody; jednemi się wchodziło, drugiemi schodziło. Z tych pulpitów czytano ludowi epistołę i ewangelię. Pulpity te różne nosiły nazwy ale najczęściej nazywano je *ambonami.* Ambona –jest to wyraz greckiego pochodzenia i oznacza miejsce będące na wzniesieniu. Nazywano też te miejsca z łacińska *lektoryami,* to jest miejscami do publicznego czytania. Pulpit dla epistoły był na stronie południowej, zaś dla ewangelii –po stronie północnej. Więc epistoła i ewangelia były od wieków, każda na właściwej sobie stronie, czytane, jak się to i dotąd przy Mszy świętej zachowuje. Epistoła, jako i dziś, czytała się naprzód, a to z tej racyi, że ona przedstawia Stary zakon i św. Jana Chrzciciela, który uprzedził Boga Zbawiciela i drogę Mu przygotował. Przy czytaniu Ewangelii czytelnik stawał po stronie północy, jak to i dziś czyni, bo północ przedstawiano sobie jako siedlisko błędu i grzechu, które teraz przez Ewangelią

objaśnione, rozgrzane i pozyskane być winno. Jakto zauważyłem, każdy pulpit miewał dwoje schodów, jedne dla wejścia, drugie dla zejścia. To też miało symboliczne znaczenie. Myślano tu o Mędrcach ze wschodu, którzy, gdy Bożemu Dzieciątku pokłon w Betleem oddali, do Heroda się już nie wrócili, ale inną drogą do krajów swoich się udali. Dla wiernych dwoje tych schodów były upomnieniem, aby po usłyszeniu słowa Bożego, nie wchodzili już więcej na starą drogę grzechu, ale ścieżką cnoty chodzili. Na te podwójne schody i wy, Najmilsi! po każdem kazaniu wspomnić sobie i uczynić postanowienie winniście, że ze słyszanego słowa Bożego korzystać, i z lepszem usposobieniem do domu wracać będziecie. Dwoje tych schodów wskazywały też na Apostołów, którzy żydom naprzód opowiadali Ewangelią, gdy ta zaś między nimi mało posłuchu znajdowała, zwrócili się do pogan, u których lepsze przyjęcie znaleźli. Wzniesienie obudwóch pulpitów czyli ambon wskazuje na Jezusa, który, jak to czytamy w Ewangelii, z góry do zgromadzonego ludu przemawiał; wskazuje też na godność słowa Bożego, które Jezus Chrystus z nieba przyniósł, a którego my przeto z głębokiem uszanowaniem słuchać winniśmy.

Pomiędzy onymi pulpitami czyli ambonami, z prawej i lewej strony chóru będącymi, ciągnęła się krata albo mur nizki, który stanowił granicę między niższym chórem i nawą kościelną. I w tej też kracie były drzwiczki, przez które z nawy do chóru wchodzono. Nad kratą wznosił się sklepiony łuk, *Łukiem tryumfalnym* zwany, w środku którego zwykle umieszczano krzyż. Łuk ten nazywano tryumfalnym, bo przypominał zwycięztwo, jakie Jezus Chrystus śmiercią swoją na krzyżu odniósł nad grzechem, śmiercią i piekłem. Łuk tryumfalny bardzo znacząco oddzielał chór od nawy, bo wskazywał na ołtarz, na którym codziennie składano ofiarę niekrwawą, która w sposób krwawy niegdyś złożoną została i wyjednała nam tę łaskę, że nad nieprzyjaciołmi swego zbawienia tryumfować możemy.

Przystępujemy do drugiej części kościoła, którą jest *Nawa.*

CZĘŚĆ II.

Przez *Nawę* rozumie się ta przestrzeń kościoła, która się rozciąga od chóru do przedsionka i jest przeznaczona dla ludu wiernego. Powstaje pytanie *dlaczego przestrzeń ta Nawą się zowie i jak się ona dzieli.*

1) Ojcowie święci przyrównywają kościół do statku morskiego, który po łacinie Navis się zowie. Wspominają oni oną wielką arkę, którą na rozkaz Boży Noe zbudował, i mówią, że jako za czasu potopu ci tylko ocalenie znaleźli, którzy w arce byli, tak teraz ci tylko zbawieni będą, którzy do Kościoła należą, a przynajmniej należyć doń pragną. Oto, jak się o tem św. Cypryan wyraża: «Kto Kościoła niema za matkę, ten Boga za ojca mieć nie może. Tak samo on się ocalić nie zdoła, jako się nie zdołał utrzymać przy życiu ten, kto w czasie potopu poza arką się został.» Ojcowie też święci, gdy o Kościele mówią, myślą o tej łódce, która była własnością Piotra i do której wszedł Jezus, aby z niej przemawiał do ludu, i ztąd wnioskują, że prawdziwy kościół tam tylko jest, gdzie się Piotr znajduje. Przyrównywają wreszcie oni Kościół do tej łodzi, która płynąc po morzu Galilejskiem, zaskoczoną została przez wielką burzę, w czasie której Apostołowie pełni trwogi przebudzili śpiącego swojego Mistrza, wołając: «Panie, ratuj nas, giniemy.» Łódź ta, mówi Tertulian, jest obrazem Kościoła, który na morzu świata bywa wystawiany na rozmaite burze, a bałwany nieprzyjaźni i prześladowań uciskają go. Zbawiciel niby zasypia, to jest cierpliwym jest, dopókąd trwają te dni; w końcu przecież czasów modły świętych Jego zbudzą Go, by szaleństwu świata koniec położył, i wtenczas wybranym swoim, da najprzyjemniejszy spoczynek. W taki sposób już od najdawniejszych czasów statek morski, okręt, navis, służył chrześcianom za obraz kościoła: kościół to jest dom Boży nazywali oni okrętem, a z łacińska Nawą. Do takiej nazwy tem więcej byli upoważnieni, że sposób budowania kościołów do okrętów miał wielkie podobieństwo. O budowie tej wspominają już Ustawy apostolskie temi słowy: «Kościoły podobne do okrętu; w środku (chóru) jest na wzniesieniu siedzenie biskupa, po obudwóch jego stronach zwykli siedzieć kapłani; zaś

dyakoni winni stać; bo oni podobni są do nadzorców służby okrętowej.» Ponieważ okręt ma ściany boczne i dno jego zagłębia się, to i kościoły, by je do okrętu podobniejszymi uczynić, tak zwykle budowano, że aby wejść do nich, o jeden lub dwa stopnie zagłębić się trzeba było, tak iż posadzka przedstawiała zagłębienie, do okrętowego podobne. Ponieważ okręt w swej przedniej części miewał wzniesienie, przeto i chór kościelny, który przedstawiał przednią część okrętu, na pewnego rodzaju wywyższeniu urządzano. Zagłębienie posadzki w wielu starych kościołach nie jest dzisiaj widocznem, bo, aby je od wilgoci zabezpieczyć, grunt wokoło obniżono, lub posadzkę podniesiono. Winienem jeszcze zwrócić uwagę waszą na to, że pierwiastkowo wyraz «Nawa» służył całej przestrzeni kościoła, później nazwą tą oznaczano tę tylko przestrzeń, która była między chórem i przedsionkiem kościoła, i w której się wierni na nabożeństwo zgromadzali.

Nazwa ta «Nawa kościelna» daje nam, Najmilsi! powód do niektórych zbawiennych myśli i postanowień: Przedewszystkiem przypomina ona wam łaskę, iż jesteście członkami Kościoła katolickiego, który jedynie jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym Kościołem, zewnątrz którego nikt na swe zbawienie pracować ani zbawionym zostać nie może. Dziękujcie Bogu za tę niezasłużoną łaskę; ale czyńcie postanowienie, tak się zawsze prowadzić, jak to dobrym katolikom przystoi.— Przypomina ona wam ten artykuł wiary, że Chrystus jest tylko w tym Kościele, w którym jest Piotr, że przy tem wszystkie zbory religijne, które papieża rzymskiego za głowę swą nie uznają, nie są kościołami Chrystusa. Silnie przeto stójcie przy naszym ojcu świętym, Papieżu, i poddawajcie mu się we wszystkiem, co on sam, lub przez swych biskupów i kapłanów, przepisuje i zarządza, biorąc jak należy do serca to słowo Orygenesa. «Oto, jaką moc i władzę ma ta opoka (Papież), na której Kościół Chrystusa zbudowany, iż postanowienia, które odeń wychodzą, taką moc i znaczenie mają, jakoby je sam Bóg wypowiedział.»—Przypomina ona wam tę prawdę, że Kościół nasz katolicki może być wprawdzie dręczony i prześladowany, ale zgniecionym i zupełnie zniszczonym być nie może; bo obrońcą jego jest Jezus Chrystus, któremu wszelka władza

na niebie i ziemi oddaną jest. Nie traćcie przeto odwagi, gdy patrzycie na wielki ucisk, pod którym kościół niekiedy jęczy; wcześniej czy później powstanie Pan i zamiary wszystkich nieprzyjaciół swoich zniweczy.

2) Nawa kościelna niegdyś, jako w wielu kościołach i dziś jeszcze, dzieliła się na trzy części; miewały kościoły nawę *środkową* i *dwie boczne*.

Nawa środkowa, która była przedłużeniem chóru, właściwie należała do duchowieństwa; miewali tu jednak wstęp obcy i pielgrzymi, w czasie nabożeństwa znajdować się tu mogli. Obie poboczne nawy przeznaczone były dla pospolitego ludu i to tak, że nawa południowa, czyli będąca po stronie epistoły służyła dla mężczyzn, nawa zaś północna, czyli będąca po stronie Ewangelii — dla niewiast. W dawnych czasach nie było tego, co dziś, że w wielu kościołach mężczyzni i niewiasty są razem zmieszani, ale jedna i druga płeć z całą ścisłością oddzielone były od siebie. Już u żydów to prawo zachowywało się; bo niewiasty w kościele Jerozolimskim miały własny przedsionek, do którego żaden mężczyna wchodzić nie mógł. I w synagogach płcie rozdzielone były; niewiasty stały w górze, jak to i dziś ma miejsce, mężczyzni zaś na dole. Od żydów zwyczaj ten przeszedł do chrześcian i tak we wschodnim jako i w zachodnim Kościele powszechnie był wprowadzony. Każda z bocznych naw miała oddzielne drzwi, przy których stali odźwierni, którzy mieli obowiązek czuwania, by nikt z niepowołanych do kościoła nie wchodził. Tacy odźwierni, o ile się zdaje, przetrwali do dwunastego lub trzynastego stulecia.

Nie bez znaczenia jest to, że mężczyzni południową, niewiasty zaś północną nawę zajmowali. Południe zawsze uchodziło za stronę lepszą niż północ, z tej zapewne racyi, że jest okolicą nieba jaśniejszą, cieplejszą i urodzajniejszą niż północ. Ponieważ wedle urządzenia Bożego panowanie należy do mężczyzny, a uległość niewiaście przystoi, to wypada, aby mężczyzna i w kościele poczesniejsze miejsce, a więc południową nawę zajmował. Że strona południowa uchodziła za poczesniejszą, to i ztąd się pokazuje, że takową, mianowicie w czasach gotycyzmu, zwykle bardzo bogato zdobiono, gdy nawę północną dosyć skromnie i bez ozdób zostawiano. Niektórzy są tego

zdania, że dlatego nawę północną dla niewiast przeznaczono, że złe, którego siedzibę na północy umieszczano, z niewiasty to jest z Ewy wyszło. Ponieważ strona Ewangelii jest stroną, północną, to można też zasadniczo powiedzieć, że niewiasty dlatego zajmują północną nawę, bo niewiasta, N. M. P. Chrystusa nam urodziła, który Ewangelię z nieba na ziemię przyniósł.

Taki to pomiędzy mężczyznami jako i między kobietami zaprowadzony był porządek, który z całą ścisłością zachowywano. Na końcu, a więc najbliżej drzwi prowadzących do nawy, stali katechumeni, to jest ci, którzy się do chrztu przygotowywali i lżejsi pokutnicy. Jedni i drudzy mogli się znajdować na tak zwanej Mszy katechumenów, to jest: do ofertoryum, a następnie kościół opuścić musieli. Pomiędzy samymi wiernymi, to jest ochrzczonymi zachowywał się taki porządek, jaki i dziś w wielu kościołach się zachowuje. Po stronie mężczyzn stali naprzód chłopcy, niejako pod nadzorem za nimi stojących; później młodzieńcy, następnie mężowie i starcy. Tenże porządek był i między niewiastami. Miejsce honorowe to jest najbliższe chóru po stronie mężczyzn zajmowali zakonnicy, a na stronie niewiast Bogu poświęcone panny. Prócz tego w obudwóch nawach bocznych były odosobnione miejsca, w których można się było oddawać modlitwie i rozmyślaniu. Miejsca te w następnych czasach zamieniane bywały na kaplice boczne, jakie prawie we wszystkich większych kościołach się znajdują.

To jest, Najmilsi! co wam o nawie kościelnej powiedzieć mogłem. Winienem tu jeszcze dodać jedną uwagę. Kościół nasz parafialny, podobnie jak kościoły w najdawniejszych czasach, ma trzy nawy; ale niema żadnej wyłącznie przeznaczonej dla niewiast i mężczyzn; bo w ławkach obudwu naw zarówno mężczyzni jako i kobiety zasiadają. Rozdzielenie płci w ławkach jest nawet niemożebne, bo wiele rodzin mają własne ławki, które naturalnie bez różnicy płci zajmują. Rozdzielenie przecież płci przy wejściu do kościoła do niemożebności bynajmniej zaliczyć się nie może. Tylko dobrej woli potrzeba, aby mężczyzni wchodzili do kościoła drzwiami dla nich przeznaczonemi, i niewiasty aby toż samo czyniły, a rozdział płci już tem samem zostanie przywrócony. Ale rozdział płci nietylko

materyalny, ale, i to przedewszystkiem, duchowny być winien. Jakby to źle było, gdybyście rzucali oczami na osoby innej płci i tym sposobem grzeszne myśli i pożądliwości w swem sercu budzili. Zaiste, w takim razie, kościół, ten dom łaski, stałby się dla was domem przekleństwa i zatracenia. Trzymajcie przeto swe oczy na wodzy, i jeżeli podnosicie swój wzrok, to nigdzie go nie kierujcie jedno na ołtarz, gdzie się spełniają święte tajemnice i gdzie się znajduje Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie. Nagany godnem jest to, że wielu mężczyzn wolnego stanu zatrzymuje się w tyle kościoła i we drzwiach, a tamując wchodzenie i wychodzenie z kościoła, znacznego nieporządku staje się przyczyną. Podobni odźwierni i wycieracze ścian wiedzieć powinni, że im zbywa na duchu pobożności; bo gdyby go mieli, toby jak najdalej ode drzwi odeszli, aby i sami bez przeszkody się modlić i innym w modlitwie nie przeszkadzać. Gdy obierają oni sobie tylne miejsca, by swobodnie swej swywoli oddawać się mogli, to są tem winniejsi przed Bogiem, i dziesięć razy lepiejby uczynili, gdyby zupełnie do kościoła nie przychodzili. Do tak zapominających o Bogu ludzi stosują się te słowa Chrystusa Pana: «Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.» (Łuk. 19, 46). Upominam was przeto, Najmilsi! i to surowo, byście, znajdując się tu w kościele, nie stali się winnymi czegoś, coby świętości miejsca i tajemnic, jakie się tu spełniają, przeciwnem było. Wybierajcie sobie takie miejsca, w którychbyście bez przeszkody w nabożeństwie udział brać mogli; zachowujcie się uczciwie, spokojnie i wstrzemięźliwie; o ile możności starajcie się o skupienie ducha i z prawdziwą pobożnością się módlcie, abyście Bogu w Jego domu cześć oddali i łaskę Jego dla siebie zdobyli.

Zwróćmy jeszcze swój wzrok na ostatnią główną część kościoła, na *Przedsionek.*

CZĘŚĆ III.

Aby wam o *Przedsionku* potrzebnych objaśnień udzielić mówić będę naprzód *o nim samym*, a następnie *o jego przeznaczeniu.*

1) Dawne kościoły nie kończyły się nawą; gdy się wychodziło z kościoła, nie wchodziło się zaraz na dziedziniec kościelny, ale wchodziło się do przykrytego przedsionka czyli— kruchty, z której drzwi prowadziły do podsienia, które pierwiastkowo bywało bez przykrycia, później zaś je zasklepiano. Obiedwie te części, z których składał się przedsionek, a który nazywano wewnętrznym i zewnętrznym przedsionkiem, stanowiły podłużny czworokąt, zamknięty murem i opatrzony drzwiami.

Przedsionek ten nazywał się *kruchtą* albo też *Rajem* dlatego, że bywał malowany i przedstawiał Adama i Ewę w Raju. Obrazy zaś te dlatego miewał, że, jak to zaraz będzie mowa o tem, pokutnicy mieli tam miejsce dla siebie przeznaczone. Jako bowiem pierwszych naszych rodziców, gdy zgrzeszyli, wypędził Bóg z Raju, tak i Kościół wiernych, gdy ci się ciężkiego grzechu dopuszczą, wyłącza z pomiędzy siebie i wstępu im do swego zgromadzenia nie dozwala; jako zaś Bóg dla grzesznych pierwszych rodziców naszych był łaskawym i jako pokutników przyjął do raju niebieskiego, tak i Kościół względem grzeszników, gdy ci prawdziwą pokutę czynią, okazuje się miłosiernym i do swego społeczeństwa ich przyjmuje. Obrazy naszych praojców, Adama i Ewy, w przedsionku kościelnym stawiały przed oczy pokutnikom sprawiedliwość i miłosierdzie Boże,— sprawiedliwość, aby poznali, że zasłużyli na karę; miłosierdzie, aby nie stracili ducha i nie oddawali się rozpaczy, ale aby prawdziwie pokutując, przyszli do pojednania się z Bogiem i Kościołem.

W zewnętrznym przedsionku i to zwykle w środkowej jego części znajdowało się *naczynie na wodę,* które często bywało kunsztownie wyrobione, otoczone kratą i budującymi napisami ozdobione. Wodę w tem naczyniu od czasu do czasu poświęcano. Wierni przed wejściem do kościoła tą wodą obmywali sobie ręce i twarz. Czynili oni to nie dla oczyszczenia ciała, aby mieć czystą twarz i ręce w kościele; bo wychodząc z domu już się myli; ale aby pokazać, że są czyści na duszy i święci, bo to wymaganem było, aby godnie i z pożytkiem modlić się i w nabożeństwie udział przyjmować. Z tych naczyń powstały w późniejszym czasie nasze kropielnice, które

w blizkości drzwi kościelnych bywają umieszczane i w nich jest woda święcona. Gdy wchodząc do kościoła pokrapiacie się tą wodą, to toż samo pokazujecie, co pokazywali dawni chrześcianie, gdy ręce i twarz wodą poświęcaną obmywali. Spełniając tę czynność możecie mówić z Dawidem: «Pokropisz mię hyzopem, a będę oczyszczony: omyjesz mię, a będę nad śnieg wybielony. Serce czyste stwórz we mnie Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich.» (Ps. 50, 9. 12).

Chcę tu jeszcze wzmiankować, że w przedsionku, obok obrazów Adama i Ewy, umieszczano też obraz św. Chrystofora, niosącego na barkach Dzieciątko Jezus. Chrystoforus znaczy po polsku: Chrystusa niosący. Obraz ten znaczył, że wszyscy którzy do kościoła wchodzą, Chrystusa winni mieć w sercu. Aby tę myśl widoczniejszą uczynić, malowano św. Chrystofora jako olbrzyma, by on wszystkim, którzy do kościoła wchodzili, w oczy odrazu wpadał. Kto Boga Zbawiciela, który jest życiem, w sercu nosi, ten z pewnością złą śmiercią nie umrze. Ztąd w wiekach średnich wytworzyło się przekonanie, że nikt złą śmiercią nie umrze tego dnia, w którym św. Chrystofora oglądał, to jest: kto tego dnia był w kościele i z prawdziwą pobożnością się modlił.

2) Teraz pytanie, *ku czemu Przedsionek służył.* Przedewszystkiem było to *miejsce dla pokutników.* Kto stał się winnym ciężkiego wykroczenia, bywał wyłączany ze społeczności kościelnej i wskazany na surową pokutę, którą musiał odbywać, jeżeli chciał otrzymać przebaczenie, i być przyjętym na nowo do społeczności wiernych. Tacy pokutnicy ani przy ofierze, ani w czasie nauki, która przed ofiarą miejsce miewała, w kościele bywać nie mogli. Miejscem, które im wyznaczano, był przedsionek zewnętrzny, pod gołem niebem. Tam oni stali i wchodzących do kościoła z płaczem o modlitwę za siebie prosili. Tak surowa pokuta trwała często lat kilka. Gdy pokutnik wyznaczony sobie czas odstał w przedsionku zewnętrznym i pod gołem niebem, to przechodził do przedsionka wewnętrznego, gdzie również często lat kilka przebywać musiał. Gdy ten czas upłynął, mógł już zajmować miejsce w nawie kościelnej, ale po nauce i złączonych z nią modlitwach musiał wychodzić do kruchty; bo znajdować się na ofierze Mszy świętej

i przystępować do Stołu Pańskiego nie wolno mu było. Dopiero gdy cały czas pokuty odbył, przyjmowano go do zgromadzenia wiernych i komunię świętą mu udzielano. Tym sposobem upływało często dziesięć i dwadzieścia lat, nim czas pokuty dla kogóś upłynął.

To było główne przeznaczenie przedsionka; dla pokutników je urządzano. Ale one służyły jeszcze i do innych celów. W dawnych czasach istniało tak zwane *prawo ucieczki* czyli *schronienia*. Kto się w kościele schronił, tego aresztować nie wolno było. Otóż przedsionek w tym względzie uważano już za kościół, i kto, będąc ścigany, tam się schronił, nie mógł być aresztowany i do kary pociągany. Prawo to wydane było przez Karola Wielkiego, które tak brzmiało: «Kto się do kościoła schronił, ten już w przedsionku jego spokój mieć winien, i nie potrzeba, aby aż do kościoła wchodził, i nikt nie może sobie pozwolić na to zuchwalstwo, aby go ztamtąd siłą wyciągał.» Prawo to chronienia się w kościele i jego przysionku było wówczas wielkiem dobrodziejstwem, bo wielu, których niesprawiedliwie prześladowano, tutaj ocalenie znajdowało.

Przedsionki wreszcie były szczególniej przeznaczone *dla wspierania ubogich*. Już u żydów było to we zwyczaju, że ubogim, którzy u wejścia do kościoła Jerozolimskiego siedzieli, udzielano jałmużny, jak to nam Dzieje Apostolskie (3, 2.) opowiadają. U św. Mateusza czytamy, że i w synagodze jałmużnę dawano. Chrześcianie z większą miłością obchodzili się z ubogimi niż żydzi, bo Zbawiciel, który w największem ubóstwie żył i umarł, dobroczynność często zalecał, miłosiernych błogosławionymi nazywał i mawiał, że to, co ktoś najmniejszemu z bliźnich uczyni, On tak przyjmie, jakby to Jemu samemu uczynionem było. Wiemy też, że Apostołowie dyakonów właściwie w tym celu ustanowili, aby mieli staranie o ubogich i że wierni na swych zebraniach religijnych czynili składki na ubogich. Miejscem, gdzie ubodzy szczególniej wsparcie otrzymywali, były przedsionki kościołów. Tam gromadzili się ubodzy i jałmużnę przyjmowali, tam też odbywały się Agapy czyli uczty miłości, na których ubodzy przedniejszy udział przyjmowali. Zwyczaj udzielania jałmużny ubogim w przedsionku kościelnym istniał przez całe stulecia, a można powiedzieć, że

trwa on i dotąd. Bo i teraz, szczególniej przy większem zebraniu ludności, w kruchtach kościelnych i ich sąsiedztwie bywa wielu ubogich i rozmaitego rodzaju kalek, którzy przechodniów o jałmużnę proszą. W niedziele też i święta zbiera się w kościele kwesta dla wspierania potrzebujących pomocy i na rozmaite inne dobre cele. Nie powinno to was, Najmilsi! obrażać, że gdy bywacie w kościele, to ubodzy proszą was o jałmużnę, a kwestarze o ofiarę na cel dobroczynny; tak bywało zawsze i zawsze tak będzie dopókąd istnieć będzie Kościół katolicki, to jest do końca świata; bo, ponieważ wedle słów Chrystusa ubogich zawsze mieć będziemy, to i Kościół zawsze nimi opiekować się i miłosierną matką dla nich zawsze będzie. Niemasz też nic naturalniejszego jak przy nawiedzaniu kościoła i uczestniczeniu w nabożeństwie spełnianie uczynków miłosiernych; bo gdy dla swych bliźnich okazujemy się pełnymi litości i miłosierdzia, to możemy się spodziewać, że Bóg modlitwę, którą w kościele do Niego zanosimy, łaskawie przyjmie i dla nas dobrym i miłosiernym się okaże.

Znacie już, Najmilsi! trzy główne części naszego kościoła: są one, jak to wyjaśniłem, *chór, nawa* i *przedsionek*. Trzy te części nie są przypadkowemi ale koniecznemi. Każdy kościół musi mieć miejsce, na którem się składa najświętsza ofiara, w którym Chrystus w najświętszym Sakramencie odbiera cześć i wogólności, gdzie nabożeństwo odprawiać się może. Miejscem tem jest Chór. Ponieważ spełnianie najświętszej Ofiary jest najzacniejszą częścią nabożeństwa i niejako sercem jego, to chór jest najpierwszem i najprzedniejszem miejscem każdego kościoła; ztąd też to bywało, że gdy dawni chrześcianie kościół budowali, to zawsze budowę rozpoczynali od chóru. Kościoły muszą też mieć miejsce, gdzieby się wierni zgromadzać mogli, aby w nabożeństwie udział przyjmować. Miejscem tem jest Nawa. I ta w każdym kościele być musi, bo inaczej dla wiernych nie byłoby miejsca, gdzieby w niedziele i święta obowiązkom religijnym zadosyć czynić i modlić się mogli. W dawnych czasach kościoły potrzebowały miejsca dla pokutników i do wspierania ubogich. Miejscem tem jest Przedsionek, który przy wszystkich dawnych kościołach znajdujemy; w nowych często ich brak lub są szczuplejsze, bo stosunki się zmieniły

bo publiczna pokuta dziś nie istnieje i uczty miłości dla ubóstwa nie mają już miejsca. Te trzy główne części kościoła są tak dawne jak chrześciaństwo; bo już św. Jan o nich wspomina (obj. 11, 1.); znajdują się też one w katakumbach, gdzie pierwsi chrześcianie w czasie prześladowania swe nabożeństwa odbywali.

Na zakończenie upominam was, Najmilsi! byście za przykładem pobożnych o swe zbawienie troskliwych chrześcian wszystkich czasów chętnie odwiedzali kościoły, w czasie nabożeństwa znajdowali się ze skupieniem ducha i pobożnością, byście otrzymali te wszystkie błogosławieństwa i łaski, które nam Bóg w swym domu przygotował. Amen.

Na trzynastą niedzielę po Świątkach.

(Uroczystość najświętszego Serca Maryi).

Serce Maryi przepełnione miłością ku Bogu i ludziom.

«Matka jego wszystkie te słowa chowała w sercu swem.» Łuk. 2, 51.

Dotąd w pięciu kazaniach mówiłem o kościele wogólności, o formie jego budowy i o jego głównych częściach, i co do tego najważniejsze wiadomości wam podałem. W dalszym ciągu należałoby mówić o przedmiotach wewnątrz i zewnątrz kościoła będących; ale że następuje teraz kilka niedziel, w które kościół rozmaite uroczystości obchodzi, a szczególniej uroczystości N. M. P., to tymczasem o nich należy mówić, a do przedmiotów, o których wzmiankowałem, powrócimy wówczas, gdy na niedzielę żadna ważniejsza uroczystość nie przypadnie.

Dziś obchodzimy *uroczystość najświętszego i niepokalanego Serca Maryi.* Gdy nabożeństwo do najświętszego Serca Jezusa w Kościele przyjęcie znalazło, wypadało, aby i nabożeństwo do najświętszego Serca Maryi zaprowadzonem zostało. Papież Benedykt XIV był pierwszym, który w Rzymie roku 1753 zaprowadził bractwo pod tytułem najświętszego Serca Maryi. Pius VII więcej jeszcze poparł nabożeństwo do najświętszego Serca Maryi, bo w roku 1805 nietylko je wyraźnie pochwalił, ale i na właściwe o tem pacierze kapłańskie i Mszę świętą zezwolił. Nowy rozwój temu nabożeństwu dało arcybractwo najświętszego i niepokalanego Serca Maryi, które roku 1836 zaprowadzonem zostało w jednej parafii Paryskiej, a które, w krótkim czasie po całym się świecie rozszerzyło. Niemasz obecnie żadnej prawie okolicy, w którejby najświętsze Serce

Maryi szczególnych czcicieli nie miało, a liczba członków bractwa w krótkim czasie wzrosła do wielu milionów.

Gdy oddajemy cześć Sercu Maryi, to nie o sercu martwem ani cielesnem myślimy, ale o sercu żywem, o połączonem z duszą i ciałem Sercu najświętszej Panny. Serce to wolne jest od wszelkiej plamy, a zdobne jest we wszystkie cnoty; jest to Serce najświętszej Boga Rodzicy, najwierniejszy obraz Serca Jezusowego, a więc i najgodniejszy przedmiot naszej czci. Ponieważ serce jest siedliskiem wszelkich skłonności, a miłości przedewszystkiem, więc, oddawać cześć Sercu Maryi, jest to oddawać cześć Jej miłości, jaką Ona umiłowała Boga i ludzi.

By więc uroczystość dzisiejszą w duchu Kościoła obchodzić, zastanówmy się nad tem, *że najświętsze Serce Maryi jest przepełnione,*

1) miłością ku Bogu,
2) miłością ku ludziom.

CZĘŚĆ I.

Św. Albert wielki powiada, że sama tylko Marya w zupełności wypełniła to przykazanie: «Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca.» W Jej sercu niczego nie było, coby nie było miłością; Serce to, mówi św. Ildefons, podobnem było do rozpalonego zupełnie żelaza. Ponieważ Serce Maryi całe przepełnionem było miłością, *niczego się przeto więcej nie lękało, jak tego, aby Pana i Boga swego najmniejszem grzechem nie obrazić, do niczego na świecie nie miała najmniejszej skłonności i bezustannie nad tem pracowała, aby we wszystkiem wolę Bożą wypełniać.*

1) W żywotach świętych czytamy, że dla grzechu mieli oni największe obrzydzenie. Obrazić Boga, a obrazić Go nawet najmniejszym grzechem, było to dla nich najstraszniejszą myślą, było to dla nich nieszczęściem, którego się więcej lękali niż śmierci. Oto, jak się o tem wyraża św. Katarzyna Genueńska: «O mój Boże, gdybym w jezioro roztopionego ołowiu wrzuconą się być widziała, i gdybym tylko pod tym warunkiem ztamtąd wyjść mogła, abym powszedni grzech popełniła, to wolałabym raczej całą wieczność tam pozostawać.» Takie-

mu usposobieniu świętych nie można się dziwić; oni miłowali Boga, a kto Boga prawdziwie miłuje, ten się niczego więcej nie lęka, niż obrażenia Boga grzechem, chociażby to był i powszedni grzech. Ztąd możecie wnosić, czem był grzech w oczach najświętszej Panny, gdy Ona Boga więcej miłowała, niż wszyscy święci w niebie. Ona się lękała samego cienia grzechu, i ani radości niebieskie, ani męki piekielne nie mogłyby jej do jakiegoś wykroczenia skłonić. Że to tak jest, dowodzi tego całe Jej życie. Zastanówmy się przynajmniej nad niektórymi jego ustępami. Godnem zastanowienia jest Jej zamiłowanie samotności. Jeszcze dzieckiem będąc wyrzekła się wszelkiego towarzystwa światowego, i żyjąc pomiędzy dziewicami w Jeruzalem, pierwociny swego życia Panu poświęciła. A gdzież to Ją znalazł anioł, gdy od Boga przybył do Niej w poselstwie, że na matkę Jego wybraną została? Nie na ulicy, nie w towarzystwie młodzieży, nie przy rozrywce i grze, ale w Jej skromnej izdebce, gdzie się oddawała modlitwie. Gdy Matką Bożą została, z natchnienia Ducha Świętego opuściła swą samotność i odwiedziła swą ciotkę Elżbietę; ale jakże Ona to odwiedzenie urządziła? Z wielkim pośpiechem: «Marya,» mówi Ewangelia, «w onych dniach poszła na góry z kwapieniem do miasta judzkiego.» (Łuk. 1, 39). Dlaczego z kwapieniem? Aby podróż prędzej odbyć i z ludźmi nie wiele się stykać. Po swym powrocie z Egiptu Matka Boża żyje w wielkiej powściągliwości w Nazaret aż do tego czasu, gdy Pan Jezus święty swój urząd spełniać rozpoczął. Ale i teraz bardzo rzadko widzimy ją w towarzystwie Syna Bożego: sercem Mu tylko towarzyszy w Jego podróżach. Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa prawie Jej nie widzimy pomiędzy ludźmi; Ona zupełnie zamknięte życie prowadzi. Moglibyśmy do Niej zastosować słowa Psalmisty: «Oto oddaliłem się uciekając i mieszkałem na pustyni.» (Ps. 54, 8).

Pytam się: Dlaczego to Marya tak się zamknęła na osobności? Może była melancholiczką lub mizantropką? Bynajmniej; umysł Jej jasny, serce Jej oddycha miłością; Ona się tylko obawia, by w zetknięciu się ze światem nie utracić czystości sumienia i Boga nie obrazić. Tylko bojaźń przed grzechem w samotności Ją trzyma.

Jak bardzo Marya lękała się, by Boga nie obrazić, pokazuje to zachowanie się Jej w czasie zjawienia się przed Nią anioła. Ewangelia opowiada, że «wszedłszy do niej anioł rzekł: «Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.» Marya, gdy to usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego. I dlaczego? Czy dlatego, że się Jej anioł ukazał? Bynajmniej; ale, jak się to Ewangelista wyraża: «na mowę jego.» «Która gdy usłyszała zatrwożyła się na mowę jego i myślała, jakieby to było pozdrowienie.» (Łuk. 1, 28—29). W swej pokorze nie mogła Ona uwierzyć, aby słowo anioła, które tak wielką pochwałę w sobie mieściło, do Niej było skierowane; lęka się, by nie była oszukaną; i dlatego się przestrasza. Myśl, że może ją to spotkać, co spotkało Ewę, którą wąż przywiódł do grzechu, napełnia ją bojaźnią i niepokojem. O, cóżto za sumienność, która jednego się tylko obawia, a tem jest grzech; która tam ma nawet obawę, gdzie się niema czego obawiać!

Zastanówmy się jeszcze nad jednem zdarzeniem, które nam Ewangelia opowiada. Marya i Józef z dwunastoletniem chłopięciem Jezus udali się do Jerozolimy na święta wielkanocne. Bóg to dopuścił, że umiłowane Dziecię zginęło im. Szukali Go pomiędzy obcymi i krewnymi i nie znaleźli Go, wrócili się napowrót do Jerozolimy, przebiegali ulice i place miejskie, tysiączne zadawali pytania, ale nikt im nic pewnego powiedzieć nie mógł. Cóżto za boleść dla nich! Marya boleść tę wyraziła słowy: «Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec i ja żałośni szukaliśmy cię.» (Łuk. 2, 48). Ojcowie święci i mistrze życia duchownego mówią, że to była jedna z największych boleści, jakie Marya w swem życiu przeżyła, większa nawet, niż ta, która Jej duszą zawładła wówczas, gdy Jezusa na krzyżu umierającego widziała. I dlaczego ta boleść była tak wielką? Była ona wielką z tej racyi, że się obawiała, czy nie popełniła jakiego grzechu, i dlatego Jezusa utraciła. Bojaźń ta jako wielki kamień przygniatała Jej serce i do niewysłowionego cierpienia powód Jej dawała.

Możecie ztąd, Najmilsi! poznać, jak Marya lękała się, by Boga najmniejszym grzechem nie obrazić. Ale Ona dlatego tę bojaźń miała, że Boga nadewszystko miłowała; bo dla tego,

kto miłuje, nic jest nic przykrzejszem, jak miłowanego obrazić, jak jego niezadowolenie na siebie ściągnąć. Ponieważ Serce Maryi całe przepełnione było miłością ku Bogu, przeto strzegła się Ona najmniejszego uchybienia, i sama myśl, że mogłaby Boga obrazić, była Jej nie do zniesienia. Cóż przeto powiem o chrześcianach, którzy codziennie modląc się mówią: «Boże, ja Cię nadewszystko miłuję,» a ciężkimi grzechami obrażać Go nie poprzestają? Modlitwa ich jest niczem innem, jedno kłamstwem przed oczami Boga, owszem jest szyderstwem z Boga! Bo czyżby nie szydził sobie z człowieka ten, ktoby mu dał policzek i złośliwie się z niego natrząsał, a mówił mu: Ja cię bardzo miłuję? Strzeżcie się przeto, Najmilsi! byście Boga nie obrażali. Unikajcie wszelkiego grzechu ciężkiego, bo z miłością Bożą on tak się nie godzi jak ciemność z światłością: grzech jest śmiercią miłości. Unikajcie o ile możności i powszedniego grzechu; bo i on jest obrazą Bożą i jest przeciwny miłości. Miejcie też sobie za zasadę życia, abyście nigdy najmniejszego grzechu nie popełniali; gdybyście się go zaś kiedy przez ułomność ludzką, przez nieuwagę dopuścili, to spostrzegłszy się, żałujcie zań z całego serca, proście Boga o przebaczenie i przyrzeczcie Mu, że na przyszłość ostrożniejszymi będziecie, by Go więcej nie obrażać. Tym sposobem pokażecie, że Boga prawdziwie i z całego serca miłujecie.

2) Musicie się przytem *wyrzec wszelkiej miłości światowej i do niczego, co jest na ziemi, nie mieć nieumiarkowanej skłonności w swem sercu.* Tego domaga się św. Jan, gdy pisze: «Nie miłujecie świata ani tego, co jest na świecie. Jeźli kto miłuje świat, niemasz w nim ojcowskiej miłości.» (1. Jan. 2, 15). Święci nie mieli najmniejszego przywiązania do świata. Zaszczyty i godności, pieniądze i majątki, przyjemności i zabawy, słowem, wszystko, co świat ma i daje i co w oczach jego dzieci tak wielką wartość ma, za nic sobie mieli. Mogli oni z Apostołem mówić: «Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego, dla któregom wszystkiego postradał, i mam sobie za gnój.» (Filip. 3. 8). W nierównie wyższej mierze znajdujemy ten rozdźwięk między Sercem Maryi, a światem i jego przyjemnościami i bogactwami. Serce Jej w zupełności przepełnione było miłością Bożą; tam

nic nie było, jedno Bóg. Żyła Ona wprawdzie na ziemi, ale ciałem jedynie nie duszą; Jej myśli i dążności do nieba jedynie skierowane były. Gardziła Ona bogactwami, a nadewszystko zamiłowała ubóstwo. Gdyby mogła posiąść wszystkie skarby ziemi, toby je od siebie usunęła; wiedziała bowiem, że wszystko, co jest pod słońcem, jest tylko próżnością i że tylko Bóg godzien jest naszej miłości. Nie żywiła Ona w sobie najmniejszej chęci, aby Ją czczono i wyróżniano; a jeżeli miała jakie życzenie, to—aby być nieznaną na świecie i za nic mianą. Z tego powodu taiła wszystkie cuda łaski, jakimi Ją Pan darzył; chociaż do godności Matki Bożej podniesioną była, chciała przecież uchodzić jedynie za żonę ubogiego cieśli Józefa. Bardzo właściwie zauważyli mistrze życia duchownego, że Marya ukazywała się wtenczas, gdy Jezus był w pohańbieniu i poniżeniu, a nie bywało Jej tam, gdzie był we czci i chwale. Gdy Pan Jezus wchodził do Jerozolimy i wszystek lud śpiewał Mu Hozanna i Królem Go witał, nie było Maryi; gdy na Golgocie wisiał na krzyżu między dwoma łotrami, gdy Go hańbiono i zeń szydzono, stała Ona pod krzyżem. Jako czci i poważania—tak też wyrzekła się najświętsza Panna wszelkich radości i przyjemności życia. Wiedziała Ona dobrze, że gdy Matką Bożą zostanie, drogą pełną ciernia iść będzie musiała; że nie czeka Ją nic, jedno pogarda, hańba, prześladowanie i przykrości rozmaitego rodzaju: przyjęła przecież na się ciężar Rodzicielki Bożej, bo serce Jej nie do świata lecz do Boga należało. Tak tedy mogła Ona z większem prawem niż Jej praojciec powiedzieć: «Bo cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz ciebie? Ustało ciało moje i serce moje, Boże serca mego i części moja Boże, na wieki.» (Ps. 72, 25—26).

Najmilsi! gdy modląc się, chcecie mówić naprawdę: O mój Boże, ja Cię miłuje z całego serca,—to musicie świat ze swego serca wyrzucić i Bogu je tylko na mieszkanie zostawić. Nie może tam panować żadna nieporządna skłonność do jakiejkolwiek światowości; musicie mieć takie usposobienie, jakie miał św. Franciszek Salezy, który sam mówił o sobie: «Gdybym wiedział, że w mem sercu znajduje się jakaś żyłka, któraby Bożą nie była, tobym ją natychmiast wyrzucił.» Często więc

zaglądajcie do serca swojego, szczególniej codziennie wieczorem przy rachunku sumienia, i patrzcie, czy tam niema jakiej nieporządnej skłonności do czegokolwiek na świecie, np. do pieniędzy, do majętności, do stosunków z jakiemi osobami. Gdybyście taką skłonność odkryli, to miejcie to sobie za najważniejszą sprawę przydusić ją i jej się pozbyć. Nie dzielcie serca swego między Boga i stworzenie; bo dwom panom służyć nie można. Boga tylko jedynie miłować musicie; wszystko, cobyście prócz tego miłowali, tylko dla Boga miłować możecie i o ile jest to środkiem do miłowania Boga.

3) Miłość swą wreszcie ku Bogu w tem okazujcie, *abyście we wszystkiem świętą Jego wolę spełniali.* Tak Marya miłowała Boga. Wola Boża była dla Niej przedewszystkiem i spełniała ją Ona z najsumienniejszą wiernością we wszystkich stosunkach życia. Wedle świadectwa wielu pisarzy kościelnych już w najpierwszej młodości wykonała Ona ślub wiecznego dziewictwa, aby wolna od wszelkich więzów ciała, Panu się całkowicie poświęcić. Chociaż taki ślub ze sposobem myślenia żydów bardzo się nie zgadzał, że złożeniem go przecież ani chwili się nie wahała; bo wiadomem Jej było, że panieńska czystość bardzo się Bogu podoba. Jak bardzo pracowała Ona nad tem, by wolę Bożą we wszystkiem spełniać, widzimy to jawnie w przyjęciu przez Nią macierzyństwa Bożego. Macierzyństwo to w każdym razie było zaszczytem i wyróżnieniem, które wynosiły Ją wyżej nad aniołów i świętych; ale było też i brzemieniem, które dla bark anielskich nawet za ciężkiem się przedstawiało. Marya wiedziała o tem, że gdy Matką Bożą zostanie, czekają Ją rozmaitego rodzaju przykrości; wiedziała, że przyjdą na Nią dni i godziny, w czasie których w morze goryczy wrzuconą będzie; wiedziała, że całe Jej życie niczem więcej nie będzie, jedno nieprzerwanym łańcuchem upokorzeń, prześladowań i cierpień. I chociaż zgodziła się na zwiastowanie anielskie i z równą pokorą jako i gotowością wyrzekła: «Otom ja służebnica Pańska, niech mi stanie wedle słowa twego,» (Łuk. 1. 38.) uczyniła to przecież dlatego, że widziała w tem wolę Bożą, aby Ona właśnie stała się Matką Syna Jego, a skoro tak, to, cobykolwiek nie nastąpiło, Ona tę wolę spełnić była gotową.

Ale co więcej; Marya nie zadawalnia się spełnieniem wyraźnie sobie objawionej woli Bożej; Ona spełnia, że się tak wyrażę, i najdrobniejsze Jego życzenia, i przy każdej okoliczności czyni wszystko, co Mu się podoba, chociażby do tego i obowiązaną nie była. Tak czytamy w Ewangelii, że wszystko, co prawo Mojżeszowe odnośnie do oczyszczenia położnic przepisywało, Ona najdokładniej spełniła. (Łuk. 2, 1—3). Prawo to obowiązywało zwyczajne tylko matki, nie zaś Maryę, Matkę Bożą, gdyż Jej panieńska czystość przez poczęcie i porodzonie Syna Bożego nie splamioną ale raczej do wyższej doskonałości podniesioną została. Mogła była Ona prawo oczyszczenia bez żadnego grzechu zupełnie pominąć, i, jak to zauważa św. Bernard, powiedzieć sobie mogła: «Mnie niepotrzebne żadne oczyszczenie. Dlaczego nie miałabym wejść do świątyni, gdy ciało moje męża nie zna i jest kościołem Ducha Świętego? Dlaczego nie miałabym wejść do kościoła, gdym porodziła Tego, który jest Panem kościoła? W mojem poczęciu i mojem porodzeniu niemasz nic nieczystego, nic niedozwolonego, nic, coby oczyszczenia potrzebowało; bo Syn mój jest źródłem wszelkiej czystości; On przyszedł, by nas od nieczystości grzechu uwolnić. Czy zachowanie prawa może coś dodać do mej czystości, gdy skutkiem mego porodzenia najczystszą się stała?» Mimo to przecież wypełniła Ona prawo, a dopełniła go skutkiem pokory, bo wiedziała, że w takiem upokorzeniu Bóg sobie podoba.

Żarliwość, z jaką Marya spełniała wolę Bożą, jest najwymowniejszym dowodem Jej miłości ku Niemu. Bo ten tylko miłuje Boga, kto we wszystkiem, tak w małem jako i wielkiem Jego wolę spełnia, i niczego sobie nie życzy i do niczego nie dąży, jedno aby Mu się podobać. Dlatego sam Jezus Chrystus powiada: «Jeźli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej, jakom i ja zachował rozkazanie Ojca mego i trwam w miłości Jego.» (Jan 15, 10). Pokazujcież i wy, Najmilsi! swą miłość ku Bogu przez zachowanie świętej Jego woli. Jeżeli wiecie, że czegoś Bóg pragnie, to to spełnijcie; od spełnienia woli Bożej niech was nie powstrzymuje ani skłonność przeciwna, ani obmowa ludzka, ani doczesny pożytek lub szkoda; z całą stanowczością owszem powiedzcie sobie: «Bóg

tego chce, więc i ja czego innego pragnąć nie mogę; gotowe me serce o Boże, gotowe me serce!» Okażcie się gorliwymi w wypełnianiu woli Bożej nietylko w szczególnych wypadkach, ale, wedle przykładu najświętszej Panny, zawsze, aż do końca życia. Chociażby i ciężkie pokusy na was przyszły, i wiele przeszkód na drodze wam stanęło, niechaj wasz zapał nie stygnie; wypełniajcie wolę Bożą z równą wiernością tak w dobrych jako w złych dniach. Pamiętajcie, że Pan nie tych nazywa błogosławionymi, którzy tylko czas jakiś wolę Jego spełniają, ale tych którzy Mu do końca w wierności wytrwają.

Wiecie więc, jak Marya swą miłość ku Bogu okazywała: niczego się Ona więcej nie lękała, niż aby Go najmniejszem wykroczeniem nie obrazić; nie miała Ona najmniejszej nieumiarkowanej skłonności do wszystkiego co ziemskie, serce Jej w zupełności należało do Boga jedynie; we wszystkiem spełniała Ona wolę Boga i z Jezusem mówić mogła: «Ja co mu się podoba zawżdy czynię.» (Jan 8, 29). O, bierzmy przykład z Maryi i usiłujmy Boga tak miłować, jak Go Ona miłowała! Jeżeli Boga z całego serca miłujemy, możemy w Maryi całą nadzieję swoją położyć: *bo Ona ma serce przepełnione miłością ku ludziom.*

CZĘŚĆ II.

«To rozkazanie mamy od Boga,» pisze św. Jan, «aby, który miłuje Boga, miłował i brata swego.» (1. Jan. 4, 21). Ponieważ najświętsza Panna Boga nadewszystko miłowała, przeto i dla nas stała się najczulej miłującą Matką; serce Jej przepełnione jest miłością dla *wszystkich ludzi, ale szczególniej dla udręczonych i grzeszników.*

1) Do miary miłości Bożej stosuje się miara miłości bliźniego. «Ponieważ nie istniało takie stworzenie ani istnieć będzie,» mówi św. Ligoury, «któreby Boga więcej miłowało niż Marya, to i nie było nigdy takiego, któryby więcej niż Marya miłował bliźniego.» Niemasz też ani na niebie, ani na ziemi takiego stworzenia, któreby do Zbawiciela naszego tak podobnem było, jako Jego Matka, Marya; z pomiędzy aniołów

i świętych jest Ona najwierniejszym Jego obrazem. A wiemy że Jezus Chrystus taką miłość miał dla nas, że wielkości jej przez całą wieczność objąć nie zdołamy. Czyż to nie dowód największej miłości, gdy Bóg z miłości ku nam grzesznym ludziom w postaci ubogiego człowieka trzydzieści trzy lata po ziemi chodzi; ubóstwo, pogardę siebie, prześladowanie i wszystkie przykrości życia na siebie przyjmuje; i wreszcie najboleśniejszą i najhaniebniejszą śmiercią na krzyżu umiera? Gdzie jest miłość, którąby z tą porównać można było. Gdy przeto Marya największe ma podobieństwo ze swym Synem Bożym, to cóż ztąd za wniosek jeżeli nie ten, że Ona nas najwięcej miłuje? Dlatego to jeden nauczyciel życia duchownego mówi: «Gdyby połączono wszystkie miłości, jakie matki ku swym dzieciom, oblubieńcy ku oblubienicom, aniołowie i święci ku Bogu mają, to miłość ta przecież nie dosięgłaby tego stopnia miłości, jaką Marya każdą duszę miłuje.» Marya wreszcie, czego nikt z chrześcian nie zaprzeczy, jest najświętszą ze wszystkiego stworzenia; czem słońce jest między gwiazdami, tem jest Marya między aniołami i świętymi; przed blaskiem Jej świętości znika niejako świętość wszystkich duchów niebieskich. A na czemże zasadza się świętość? Na miłości; boć wszyscy o tem wiedzą, że bez miłości niemasz świętości. I to też jest pewnem, że im większa gdzieś świętość, tem większa tam miłość. Ponieważ po Bogu Marya jest najświętszą, to jasny ztąd wniosek, że po Bogu ani żaden anioł, ani święty jakikolwiek niema ku nam tak wielkiej miłości, jaką ma najświętsza Panna.

Że Serce Maryi jest przepełnione dla nas miłością, to już ztąd wynika, że jest Ona Matką Bożą. Bo i dlaczegoż Matką Bożą Ona została? Czy może w tym widoku, że Matką Bożą zostawszy, będzie wyniesioną do takiej godności, która o tyle przewyższa wszystkie wielkości i godności anielskie i ludzkie, o ile niebo przewyższa ziemię? Bynajmniej, Marya była pokornego serca; nie w własnym ale w naszym interesie wypowiedziała Ona te słowa: «Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa twego.» Ona wiedziała, że, wedle postanowienia Bożego, grzeszny ród ludzki nie inaczej odkupiony być mógł, jedno przez Chrystusa, który się miał stać człowiekiem; wiedziała też i o tem, że Bóg wybrał Ją na Matkę dla Syna

swojego, i że stanie się Jego człowiekiem od Jej zezwolenia zawisło; dlatego to zgodziła się na przyjęcie macierzyństwa Bożego, byśmy tym sposobem mogli być odkupieni od grzechu i potępienia wiecznego. Jeżeli chcecie mieć inny dowód, jak Marya nas miłuje, to pójdźcie ze mną na Golgotę. Oto niewiasta stoi tam pod krzyżem. I któż jest ta niewiasta? Jest nią Marya, Matka boleści. A kto jest ten, który nad nią wisi na krzyżu? To Jezus Chrystus, Jej Syn jedyny, Jej umiłowane dziecię, Jej pociecha, Jej radość, Jej życie. I co tam czyni Marya? Czy rozpacza z powodu niezmierzonej boleści swojej i głośne skargi zawodzi? Czy upada na duchu i mdleje? Bynajmniej, Ona milczy i stoi. Ona walczy jako bohaterka, jakiej dotąd jeszcze nie było, pokonywa swą boleść, macierzyńską, boleść, na nazwanie której niemasz wyrazu; stoi Ona i chociaż całe morze boleści uderza na Nią, Ona stoi nieporuszona jak skała; Ona z całego serca uwielbia Boga i składa Mu dzięki za to, iż przyszła godzina, którą postanowił Jezus dla dokonania wielkiego dzieła odkupienia. — Tak to Marya miłuje ludzi.

A gdy Marya tak bardzo miłuje ludzi, to jest dla nich i pełną litości, i gotową jest zawsze dobrze im czynić. Swetoniusz opowiada o cesarzu Tytusie, że bardzo się on o to troszczył, aby każdemu ze swych poddanych dać dowód swej łaski; że tego dnia, w którym nie znalazł sposobności uczynienia komu czegoś dobrego, bywał zupełnie smutny i mawiał: «cały dzień dzisiejszy straciłem.» Tytus mógł to mówić więcej z próżności, z chęci przypodobania się, niż z prawdziwej miłości bliźniego. Ale gdyby możliwem to było, aby Marya, ta dobra Matka, jakiś dzień przepędziła bez wyświadczenia nam łaski, to z pewnością boleśnieby się skarżyła, i to dlatego jedynie, że żądzą czynienia nam dobrze zupełnie jest przepełnioną. Tak jest, mówi jeden pisarz pobożny, pożądanie Jej udzielania nam łask większem jest niż nasze pożądanie ich otrzymywania; i dlatego, ilekroć razy udajemy się do Niej, zawsze Jej ręce znajdujemy przepełnione miłosierdziem i łaską.

2) Szczególniej litościwą się Ona okazuje *w naszych potrzebach i udręczeniu.* Czyż już Ewangelia nie daje nam na to wymownych dowodów? Marya z Jezusem i Jego uczniami znajduje się na godach w Kanie Galilejskiej. Oblubieńcom

wina zabrakło i są oni z tego powodu w wielkim kłopocie. Co czyni Marya, spostrzegłszy ich frasunek? Czy może powiedziała sobie: A co mnie to ma obchodzić? Bynajmniej, Ona ma serdeczne współczucie dla biednych oblubieńców i zaraz myśli o daniu im pomocy. Zwraca się do swego Syna, przedstawia potrzebę przyjścia im z pomocą i bynajmniej nie zraża Jej przytwarde nieco słowo: «Co mnie i tobie niewiasto, jeszcze nie przyszła godzina moja.» (Jan. 2, 4). I zupełnie pewna, że Jezus spełni Jej prośbę, rzekła do sług: «Cokolwiek wam rzecze, czyńcie» (tamże w. 5). Tak to Marya będących w udręczeniu miłuje: nieproszona nawet lituje się nad nimi i u Syna swego wyjednywa im pomoc. A co czyni Ona teraz będąc w niebie; bo miłość nie kończy się nigdy? Św. Bonawentura nie przestaje twierdzić, że Marya teraz, będąc w niebie, większą ku nam pała miłością, niż żyjąc kiedyś na ziemi, «Wielką,» mówi on, była litość Maryi względem nieszczęśliwych, gdy Ona była na wygnaniu ziemskiem; ale większą jest teraz, gdy w niebie króluje;» «bo teraz,» dodaje św. Ligoury, «lepiej poznaje Ona naszą nędzę, i z tego powodu większe ma dla nas współczucie.» Gdy św. Bernard zastanawiał się nad miłością Maryi względem nieszczęśliwych, pełen natchnienia w te odezwał się słowa: «Któż o błogosławiona Pani! zdoła pojąć Twoją dobroć tak, jak jest ona długą, szeroką, głęboką i wysoką? Ja przecież odważam się na to. Wysokość rozciąga się od nieba do ziemi, i więcej jeszcze, bo aż do głębokiej przepaści piekielnej; bo Ty władzę piekielną hamujesz i te dusze, do których ona prawo już ma, z jej mocy wyrywasz. Długość i szerokość rozciąga się od końca do końca okręgu ziemskiego, bo Ty na wszystkich granicach ziemi dobroczynną jesteś.»

Jak pełnem jest Serce Maryi litości dla wszystkich udręczonych i jak gotową jest Ona we wszystkich potrzebach z pomocą im przychodzić, pokazuje to historya wszystkich chrześciańskich wieków. Oto jeden tylko przykład, który się do świeższych czasów odnosi. Młody jeden protestant, mieszkający w blizkości Genewy, dnia 26 listopada 1854 roku w Hawrze siadł na okręt. Podróż tę razem z nim odbywało dwudziestu jeden jego współwierców, inni byli katolikami. Zamierzali oni

jechać do Kalifornii i złoto było celem ich podróży. Bez wątpienia, w gronie całego tego towarzystwa było bardzo mało takich, którzyby myśleli, że jest jakiś inny skarb, któryby był godniejszym trudu i chwały, niż złoto starego i nowego świata. Ale na onym statku był też pokorny uczeń Jezusa Chrystusa, jeden z tych żarliwych misyonarzy, którzy corocznie na cały świat wychodzą, nie ażeby złoto, lecz aby dusze pozyskiwać. Pogoda nie sprzyjała podróży. Przetrzymano już dwie silne burze, gdy w dniu drugim lutego trzecia, z gwałtowniejszą siłą, na statek uderzyła, która, aby miarę przestrachu dopełnić, na inny go okręt rzuciła. Kapitan stracił wszelką nadzieję, aby sobie i podróżnym życie ocalił; nieszczęśliwi każdej chwili myśleli, że już koniec ich życia. W tem, gdy największe było niebezpieczeństwo, kapłan w te słowa odezwał się do towarzyszów podróży: «Bracia! nie traćcie nadziei, dziś jest święto Najświętszej Panny (Gromicznej); z żywą wiarą módlmy się do Niej o pomoc, by dziś i w ciągu całej podróży płaszczem nas swojej obrony okryła. Ale między nami są protestanci, czy i oni zechcą się z nami połączyć i w tej chwili Maryą za matkę sobie obrać, gdy nas wyrwie z niebezpieczeństwa?» «Tak, tak,» wszyscy odpowiedzieli głośno. Niebo wysłuchało nieszczęśliwych modlitwę; po jakiejś godzinie uciszyła się burza, niebezpieczeństwo minęło, i podróżni odetchnęli spokojnie. Nie będę usiłował opisywać uczucia ich radości i wdzięczności. Protestanci wiernie dotrzymali słowa. Gdy od pobożnego misyonarza otrzymali objaśnienia potrzebne o wierze katolickiej, przyjęli tę wiarę, i po chrzcie, dopełnionym na nich warunkowo, przystąpili do świętych sakramentów pokuty i Stołu Pańskiego. Na pokładzie urządzono ołtarz, przed którym codziennie wszyscy mężczyźni klęcząc, modlitwę dziękczynną odprawiali. Dalsza podróż szczęśliwie dokonaną była; dwunastego czerwca roku 1855, okręt zarzucił kotwicę w San Francisco. Najpierwszą myślą i najpierwszą czynnością podróżnych było udanie się do kościoła, wysłuchanie Mszy świętej i na nowo złożenie Panu podziękowania. Można sobie łatwo przedstawić uczucie, jakie nowonawróconych ożywiało. Marya, ta pełna litości Matka, nietylko ocaliła ich od śmierci cie-

lesnej, ale i do bezpiecznego portu—do Kościoła katolickiego zaprowadziła.

3) Większą ma jeszcze litość Marya *dla nieszczęśliwych pod względem duszy, dla grzeszników.* Nie byłaby Ona Matką Jezusa, tego miłosiernego Samarytanina, gdyby nie miała litości dla grzeszników i gdyby całej mocy swojej dla ich ocalenia nie używała. Za Starego testamentu były miasta ucieczki, do którego z nich gdy przestępca się schronił, nie mógł być uwięziony i od zasłużonej kary bywał wolny. «Takie miasto ucieczki,» mówi św. Ligoury, «mamy w Maryi, do której ma zastosowanie słowo proroka: «Sławne rzeczy powiedziano o tobie, miasto Boże.» (Ps. 86, 3). «Różnica pomiędzy tem miastem,» mówi dalej Święty, «a Maryą na tem zależy, że w pierwszem nie wszyscy przestępcy obronę znajdowali, gdy pod płaszczem Maryi wszyscy ją grzesznicy znajdują, chociażby się i największych dopuścili wykroczeń, byleby tylko się do Niej uciekli.» Dlatego św. Jan Damasceński te słowa kładzie w usta Najświętszej Panny: «Jestem miastem ucieczki dla wszystkich, którzy się do mnie uciekają.» A św. Efrem woła: «Ty, Maryo, jesteś jedyną Orędowniczką grzeszników i tych, którzy są pozbawieni wszelkiej pomocy. Bądź pozdrowiona ucieczko grzeszników; w Tobie tylko oni wsparcie i przyjęcie znajdują.»

Mógłbym tu bardzo wiele przytoczyć dowodów z historyi dla wykazania pełnej pociechy prawdy, że Marya jest Matką miłosierdzia, ucieczką grzeszników; ale ograniczę się tylko ogólnikowo do cudownego działania bractwa Najświętszego Serca Maryi, które się już za świeższych czasów z Paryża rozszerzyło po całym katolickim świecie. Około roku 1830 we Francyi, a szczególniej w stolicy tego kraju, zapanowała oziębłość pod względem wiary, a nawet zupełny jej brak, który na pogaństwo zakrawał. Doświadczał tego szczególniej proboszcz kościoła Najświętszej Panny zwycięzkiej w Paryżu. Parafia ta leży w środku miasta, w otoczeniu teatrów i domów zepsucia. Z tego powodu jest też ona środkowym punktem handlu i rozlicznych interesów; w onym też burzliwym czasie była ogniskiem politycznych poruszeń i zabójstw. Okoliczności te przyczyniły

się do tego, że w tej parafii szczególniej okazała się wielka obojętność religijna, a nawet, można powiedzieć, lekceważenie religii, nienawiść ku niej, ku jej przepisom i jej ministrom, co wszystko wkrótce w sposób bardzo smutny się ujawniło. Księża w obrębie tej parafii, jeżeli nie chcieli wystawiać się na zniewagę i pośmiewisko, nie mogli się pokazywać publicznie w swoich sutannach. Kościół parafialny w największe uroczystości podobny był do pustelni; chociaż liczyło się w parafii więcej niż dwadzieścia sześć tysięcy dusz, to przecież roku 1835 do Stołu Pańskiego przystąpiło tylko siedemset dwadzieścia osób. Inni parafianie w przyjęciu komunii udziału nie mieli. Umierano nawet bez sakramentów. Wszystkie prace gorliwego pasterza parafii, wszystkie modlitwy i mozoły skutku żadnego nie przynosiły. Niedowiarstwo i złe obyczaje wzrastały ciągle i zdawało się, że na złe lekarstwa już niemasz. Wtenczas to Bóg otworzył skarby swego miłosierdzia i łaski. W pierwszych dniach grudnia roku 1836, proboszczowi parafii, troskliwemu o zbawienie dusz swych parafian, w czasie Mszy świętej i podczas modlitw, jakie po jej odprawieniu odmawiał, przyszła dwukrotnie zbawienna myśl: «*Ofiaruj swoją parafię najświętszemu i niepokalanemu Sercu Maryi!*» Zastanawiał się on nad tą myślą, która mu tak niespodziewanie i żywo się przedstawiła jako natchnienie z nieba, i ustanowił tak dziś sławne Arcybractwo najświętszego i niepokalanego Serca Maryi w celu nawracania grzeszników. Członkowie łączyli się pod opieką Najświętszej Panny w religijne bractwo, i mieli sobie za zadanie, modlić się do Matki miłosierdzia o swoje i bliźnich nawrócenie.

Skutek tego nowego bractwa przewyższył wszelkie oczekiwanie. Cała parafia Najświętszej Panny zwycięzkiej w krótkim czasie zupełnie się odmieniła. Liczba komunikujących już w roku 1837 z siedmiuset dwudziestu podniosła się do dziewięciu tysięcy pięciuset, a w roku następnym była jeszcze większą. Całe rodziny, które od wielu lat do żadnego kościoła nie wchodziły i wszystkie obowiązki religijne lekceważyły sobie, wyścigały się teraz w wypełnianiu ich wiernem. Ojcowie rodzin poznawali swe obowiązki i wypełniali je na seryo

i wytrwale. Młodzież, przez długi czas oddana haniebnym rozrywkom, zrzuciła jarzmo swych namiętności i śród zgorszenia zepsutego wieku Bogu i cnocie wierną pozostała. Sześdziesięcio — i siedemdziesięcioletni mężczyźni i niewiasty, dotąd bez Boga i religii żyjący, służyli Mu teraz z zapałem; wielu innych, każdego wieku, stanu i płci, którzy dotychczas w zupełnem niedowiarstwie żyli, teraz jako pilne dzieci uczęszczali na naukę chrześciańską, a wielu już pod wieczór życia swego poraz pierwszy przystąpiło do komunii świętej. Gdy źli katolicy do wiary powracali i życie swoje poprawiali, Luteranie i Kalwiniści wyrzekali się swych błędów, żydzi oddawali cześć Jezusowi Chrystusowi, wielbili Maryę, a niewierni dostępowali łaski chrztu świętego. Takie skutki wywoływało bractwo Serca Maryi we wszystkich miejscach, gdzie zaprowadzonem było. Liczne są nawrócenia, które modlitwą członków bractwa spowodowane były, nawrócenia, które często tak nagle i śród takich okoliczności miewały miejsce, że się przedstawiały jako cuda łaski i były dowodem tej, pełnej pociechy, prawdy, że niemasz grzesznika, któregoby Marya, Matka łaski pełna, uratować nie mogła.

Widzicie przeto, Najmilsi! jak to dobrze Kościół czyni, gdy corocznie uroczystość najświętszego Serca Maryi obchodzi, gdy bractwo Serca Maryi upoważnia i wiernych upomina, aby najświętsze Serce Maryi z serdeczną pobożnością i z wielką ufnością czcili. To najświętsze Serce jest najgodniejszym przedmiotem waszej czci, bo ono całe jest przepełnione miłością Boga i ludzi. Usiłujcie tylko tak mu cześć oddawać, jak to, jako dobrzy chrześcianie, czynić powinni jesteście. Miłujcie Boga z całego serca, i niczego się więcej nie strzeżcie, jako tego, byście Go obrażać mieli. Jak tylko sumienie wam mówi: że coś jest grzechem, że jest obrazą Bożą, to już tego nie czyńcie, chociażby cały świat ciągnął was do tego. Nie miejcie nieumiarkowanej skłonności do tego, co ziemskiem jest; serce wasze należy do Boga, Jemu je w zupełności oddajcie. Wyrzeczcie się własnej woli, zaprzejcie się sami siebie i o tem zawsze myślcie, byście wolę Bożą w wielkich i małych rzeczach pełnili. Miłujcie też i bliźnich swoich; litujcie się nad

nieszczęśliwymi i uciśnionymi i wedle sił przychódźcie im z pomocą; szczególniej grzeszników miejcie na pamięci i starajcie się nieśmiertelne ich dusze ratować. Gdy to czynicie, to serce wasze podobne jest do najświętszego Serca Maryi, bo miłość święta rozgrzewa je. A gdy Marya ujrzy, że serce wasze podobnem jest do Jej Serca to zwróci się Ona do was z całą macierzyńską miłością i u Jezusa Chrystusa wyjedna wam łaskę, że w miłości do końca wytrwacie i owoców Jej w niebie zażywać będziecie. Amen.

Na czterynastą niedzielę po Świątkach.

(Uroczystość świętych Aniołów stróżów).

O ciągłej obronie świętych Aniołów stróżów.

«Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą, i strzegł na drodze, i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował.» 2 Mojż. 23, 20.

Uroczystość świętych Aniołów stróżów, którą dziś obchodzimy, była niegdyś połączona z uroczystością św. Michała archanioła, to jest: obchodziła się dnia dwudziestego dziewiątego września. W szesnastym dopiero wieku uroczystość Aniołów stróżów poczęto oddzielnie obchodzić. Papież Paweł V (r. 1608) zatwierdził to oddzielne święto, Klemens IX zaś (r. 1667) zarządził, aby uroczystość śś. Aniołów stróżów obchodzoną była w dniu drugim października. W niektórych krajach dozwolono to święto obchodzić w pierwszą niedzielę września.

Uroczystość św. Aniołów stróżów przypomina nam wielkie dary, jakimi Aniołowie są wyposażeni, jako i liczne dobrodziejstwa, które nam oni wyświadczają. W królestwie stworzenia Aniołowie wyższe zajmują stanowisko niż ludzie. Mają oni bardzo wielkie wiadomości, wszystkie tajemnice i siły natury są im znane; rozumieją oni wszystkie mowy ludzkie; czego człowiek musi się uczyć długo i z wielkim mozołem, oni to odrazu pojmują; słowem, wobec światła ich wiadomości w nicość się obraca cała mądrość ludzka. Prócz tego, Bóg darzy ich szczególnem światłem i objawieniami, skutkiem czego o wielu ukrytych i przyszłych wydarzeniach mają oni takie wiadomości, do jakichby o własnym rozumie dojść nie zdołali. Odpowiednio do wiedzy, posiadają też oni moc. W porównaniu z mocą jednego anioła moc wszystkich ludzi znaczy tyle co

nic. Góry przenosić, wszystkie choroby i dolegliwości usuwać, miasta burzyć, całe zastępy wojska zabijać, wzburzone żywioły do spokoju przyprowadzać, dla aniołów jest bagatelną sprawą. Obok tego mają oni taką piękność i powagę, że Pismo święte często ich bogami nazywa; majestat też Boski takim blaskiem w nich świeci, że gdyby ten hamowanym nie był, nikt ze śmiertelnych widoku ich znieśćby nie mógł. Są oni prócz tego zdobni w nadprzyrodzone dary, mianowicie w łaskę uświęcającą, która, z wyjątkiem Najświętszej Panny, czyni z nich najdoskonalszy obraz Boży. Darów tych po doświadczeniu, na które wystawieni byli, na wieki już nie utracą.

Duchowie ci niebiescy są teraz naszymi przyjaciółmi: żywią oni ku nam serdeczną miłość, i niczego więcej nie pragną, niż tego, aby szczęśliwość, jakiej w niebie zażywają, z nami podzielić mogli. Stoją też oni w obronie naszego ciała i naszej duszy i rozliczne dobrodziejstwa nam świadczą. Jako dyabeł ciągle krąży, szukając kogoby połknął, tak i oni są obok nas, i przychodzą z pomocą temu, kto z niej korzystać chce. To przedewszystkiem czynią nasi święci Aniołowie stróże. O nich należy rozumieć to słowo, które Pan wyrzekł do ludu Izraelskiego: «Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował.» Gdy Izraelici swój pochód przez pustynię odbywali, by wejść do ziemi Chanaan, oddał ich Bóg pod opiekę Anioła, który podczas dnia skwarnego osłaniał ich obłokiem, a w czasie nocy świecił im jako słup ognisty, w czasie drogi bronił ich od rozlicznych złych przygód i śród wielkich cudów wprowadził ich do ziemi obiecanej. Toż samo względem nas czynią Aniołowie stróże; towarzyszą oni nam w ziemskiej naszej pielgrzymce, czuwają nad nami, stają w naszej obronie i do nieba nas wprowadzają. O tej pełnej pociechy prawdzie dziś wiele rzeczy słyszeć będziecie, bo mówić zamierzam *o ciągłem stawaniu Aniołów w naszej obronie,* a mianowicie

1) **przy rozpoczęciu,**
2) **w czasie i**
3) **przy końcu życia naszego.**

«Oto,» mówi Pan, «ja poszlę Anioła mego, któby szedł przed tobą.» Jako Anioł Pański uprzedzał Izraelitów w ich podróży na pustyni, tak Aniołowie święci uprzedzają i nas w naszej pielgrzymce na tym świecie, bo stawali w naszej obronie i *wtenczas, gdyśmy byli w żywocie matek,* i *wtenczas, gdyśmy dziećmi byli.*

1) Wielu sławnych teologów, jak Anzelm, Albert wielki. Tomasz z Aquinu, Bonawentura, nauczają, że Bóg daje anioła ku obronie dziecięciu, gdy ono jest jeszcze w żywocie matki. Oto są słowa św. Anzelma: «Każda dusza, gdy z ciałem się łączy, to jest: gdy ją Bóg z ciałem dziecięcia jednoczy, Aniołowi powierzoną bywa.» Nauka ta opiera się na dobrej podstawie. Nie możemy wątpić, że nieprzyjaciel nasz, dyabeł, usiłuje zgubny swój wpływ wywierać na dziecię już wtenczas, gdy ono jest jeszcze w żywocie matki; już wtenczas pragnie on w nie zaszczepić złe skłonności i namiętności; bo wiadomo, mu, że złe nasiona, gdy dziecię na świat przyjdzie i w człowieka wyrastać pocznie, łatwo się rozwiną i wielu i ciężkich grzechów stać się mogą przyczyną. Więc tedy zły ten nieprzyjaciel te szczególniej namiętności, którym rodzice, a szczególniej matki ulegają, jak np. pychę, chciwość, lubieżność, zazdrość, gniew, przenieść na dzieci usiłuje, gdy te jeszcze w łonie matek zostają, by je następnie do tych grzechów łatwiej skusić i do upadku przywieść mógł. Dzieci przeto, gdy są jeszcze w łonie matek, potrzebują anioła, któryby przeciwdziałał złemu duchowi i jego podnietom do złego przeszkadzał. Dlatego to św. Tomasz z Aquinu mówi: «Dzieciom dawany bywa Anioł stróż zaraz, gdy rozumną duszę otrzymują, aby hamował moc złego ducha, który szkodzić im usiłuje.»

A nietylko zły duch, ale i sama natura już od najpierwszych początków przygotowywa dzieciom rozliczne niebezpieczeństwa. Od czasu jak grzech wszedł na świat, cała natura nieprzyjazną się okazuje względem człowieka i przynosi mu rozmaite nieszczęścia. Cztery żywioły, jakimi są: ziemia, powietrze, ogień i woda bezustannie czynią na nas napaści, szkodzą naszemu zdrowiu i rujnują je, a wreszcie życia nas

pozbawiają. I dziecię w łonie matki jest uległe temu zgubnemu wpływowi natury, a życie jego tem więcej jest narażone, że jest słabe i podobne do młodej roślinki, którą lada szron podcina. Dodać tu trzeba, że życie dziecka z życiem matki najściślej jest połączone, i że wszystko, co matce szkodzi, więcej lub mniej i dla dziecka jest zgubne. I jakże się często to zdarza, że skutkiem nieprzezorności, której się matka dopuszcza, np. spożywając szkodliwą potrawę, podnosząc większy ciężar, czyniąc niewłaściwe poruszenie, dziecię szkodę ponosi i kończy zaledwie rozpoczęte życie! Otóż św. Anioł stróż, który nad dziecięciem czuwa, i wszystko, coby ciału jego i życiu szkodzić mogło, od niego usuwa. I dlaczego to Anioł stróż taką opiekę rozciąga nad dziecięciem, gdy ono jest jeszcze w żywocie matki? Dlatego, że tu idzie o jego wieczne zbawienie. Gdy dziecię umiera przed urodzeniem się swojem, to pozbawionem zostaje widoku Boga na zawsze; bo jest splamione grzechem pierworodnym, który z nieba wyłącza. Możemy przeto twierdzić, że święci Aniołowie stróże nad nieurodzonemi jeszcze dziećmi większą opiekę rozciągają, niż nad temi, które już się urodziły i ochrzczone zostały; bo im wiele na tem zależy, aby dzieci chrzest otrzymały i usposobiły się do wejścia do nieba. Z tego powodu chrześciańskie matki, gdy poczują się w stanie odmiennym, żadnego dnia nie powinny opuścić, by dziecięcia, które pod sercem noszą, w opiekę Aniołowi stróżowi nie polecać, by je żywem i zdrowem na świat wydały i do przyjęcia chrztu świętego przysposobiły.

2) Dzieci nietylko przed ale i *po urodzeniu się* szczególnej opieki Aniołów stróżów potrzebują. Są one jeszcze zupełnie bezrozumne, i o niebezpieczeństwach, jakie je otaczają, żadnego pojęcia nie mają; z natury też są lekkomyślne, ciekawe i swawolne, mają pociąg do tego, aby wszystko, co ma dla nich jakiś powab, zobaczyć, usłyszyć, aby go sprobować. Jakże często włażą one na wysokie drzewa, wchodzą na słabo zamarznięte jeziora i rzeki, albo udają się do takich miejsc, gdzie im wielkie niebezpieczeństwo grozi! Jakże często zabawiają się rzeczami, jak np. bronią palną, która ich życiu zagraża! Jakże często pożywają one artykuły żywności, które im śmierć sprowadzają! Nie mniejsze też bywają dla nich niebezpieczeństwa

zagrażające duszy. Z jednej strony są one jeszcze zupełnie bezrozumne i rozróżnić dobrego od złego nie zdołają; a z drugiej strony są przecież do złego skłonne i bodziec grzechu noszą w swem ciele. Prócz tego, nie zastanawiają się one nad niczem, czynią to, co drudzy czynią, lub do czego ich drudzy skłaniają, chociażby to dla nich było złem i zgubnem. Jakże łatwo jest to możliwem, że same one na bezdroża wejść lub przez złych ludzi wprowadzonemi tam być mogą! W końcu, jest wiele dzieci bez nadzoru i żadnej opieki. Bywają rodzice, którzy więcej się troszczą o inwentarz w oborze, niż o własne dzieci; całe dnie upływają, a oni nie wiedzą co się z dziećmi dzieje, gdzie się one obracają. Cudu potrzeba, by dzieci takie nieszczęścia sobie jakiego nie nawarzyły, na ciele lub na duszy szkody nie poniosły!

Jakże przeto wielką jest potrzeba, aby Aniołowie stróże nad dziećmi czuwali, i ciałem się ich i duszą opiekowali! Nie ulega to przeto żadnej wątpliwości, że dzieci mają Aniołów stróżów, boć i Chrystus w dzisiejszej Ewangelii mówi wyraźnie: «Patrzcie, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych. Albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech.» (Mat. 18, 10). Czyli innemi słowy: Patrzcie, byście nie gorszyli dzieci i do złego ich nie wiedli; bo kto to czyni, ten obraża Aniołów, którym Bóg nad nimi opiekę zlecił i wielką odpowiedzialność na siebie ściąga. Jako przy pałacach książęcych bywają stawiani żołnierze, którzy dzień i noc chodzą i bram pilnują, tak też bezustannie Aniołowie rozciągają swą opiekę nad dziećmi, by się im co złego nie stało. «Anioł,» mówi św. Bazyli, «osłania dziecię z zewnątrz, chodzi za nim i z żadnej strony bez obrony go nie zostawia.»

Historya opowiada rozliczne przykłady szczególnej obrony, jakiej ze strony Aniołów niektóre dzieci doświadczyły. Sześciomiesięczne dziecko, opowiada pewien żołnierz w swoich wspomnieniach, było jedyną żywą istotą, którąśmy znaleźli w Willa Franka nad Tagiem; dziecko to było w kolebce przede drzwiami domu, z którego wszyscy mieszkańcy uciekli. Anioł stróż widocznie czuwał nad delikatnem życiem tego

niewiniątka. Granaty i bomby angielskie jak grad sypały się na miasto, by tam nie dopuścić Francuzów. Większa część domów już w gruzy się zamieniła, a między zwaliskami i ogniem kołyska nienaruszona stała. Jeden z naszych grenadyerów spostrzegł kołyskę i z początku oczom swoim wierzyć nie chciał. Przystąpił bliżej, podniósł lekkie przykrycie, a niewinna dziecina śmiać się do niego poczęła spokojnie i z przymileniem, jakby na łonie swej matki leżała. Grenadyer wziął zaraz kołyskę i zaniósł ją na bezpieczniejsze miejsce gdzie wojsko obozem stało. Wszyscy zdumieli się na ten niespodziewany widok. Każdy z żołnierzy pragnął się zaopiekować niewinną istotą. Postarano się o kozę, by karmić dziecię. Wszystko szło dobrze, dziecię widocznie było w dobrym stanie. Ale przyszedł rozkaz opuszczenia Willa Franka. Co teraz począć? Dziecka z sobą zabierać nie można było; ale czy można je było bez opieki zostawić? Na to grenadyerzy, którzy swego maleńkiego pupila polubili, zgodzić się nie mogli. Chodzili oni pochyliwszy głowy, i każdy z nich myślał, jak temu radzić. Udało im się wreszcie w niedalekiej wiosce, z której również wszyscy mieszkańcy uciekli, wynaleść jedyną staruszkę. Tę zaraz sprowadzili, oddali jej wszystkie pieniądze, jakie mieli, i, gdy ta przysięgą się zobowiązała, że mieć będzie staranie o dziecku, dopókąd się jego rodzice lub krewni nie znajdą, oddali jej ono dziecię i kozę. Czyż nie widoczna tu opieka anielska nad niewinnem, opuszczonem dzieckiem?

Podobne przykłady nierzadko się zdarzają. Nie dawno w pismach publicznych (pisze autor) czytaliśmy o dziecku, które z trzeciego piętra domu spadło na bruk. Wszyscy, którzy ten straszny upadek widzieli, nic co innego myśleli, jedno to, że dziecię na śmierć się zabiło, i że tylko martwe ciało podjąć będzie można. Ale patrzcie, gdy się do dziecka zbliżono, ono się samo podniosło, było wesołe i zdrowe i najmniejszej rany nie odniosło. Tak cudowną opiekę aniołowie wyświadczyli dziecku! I sami też, Bracia, pomyślcie nad swojem dziecięctwem: sądzę, że każdy z was powie sobie: tu lub tam byłem w wielkiem niebezpieczeństwie; gdyby mię mój Anioł stróż nie bronił, nabawiłbym się nieszczęścia albo i zupełniebym życie utracił.

Jest prawdą, ani słowa, że niekiedy i dzieci ulegają nieszczęśliwym wypadkom: zaciągają często nieuleczalne kalectwa lub też i życie tracą. Nie możecie przecież ztąd wnosić, aby Anioł stróż takie dzieci opuścił, lub niemiał nad niemi opieki. Nieszczęścia, które się dzieciom przytrafiają, są z dopuszczenia, a nawet ze zrządzenia mądrości Bożej, której się Anioł w zupełności poddaje. Bóg wie o tem, że dane dziecię, gdyby się w dobrem zdrowiu wychowało, w dalszem swem życiu stałoby się wyrodnem, i zdrowia swego i życia użyłoby ku swej zagubie. By temu przeszkodzić, poleca Bóg Aniołowi, by dziecięcia od wypadku nie bronił, i dopuszcza, by doznało kalectwa lub też umarło, by je tym sposobem od wiecznego zatracenia zachować. I to też jest pewnem, że Aniołowie stróże więcej troszczą się oto, by duszę człowieka zbawić, niż aby mu pomyślność doczesną zapewnić; oni wiedzą, że ocalenie duszy czemś więcej jest, niż zabezpieczenie od doczesnego nieszczęścia lub utrzymanie przy życiu kogoś. Więc ze świętym Augustynem zawsze musimy wyznać: «Wielką jest troskliwość świętych Aniołów względem nas, i czułą jest miłość, jaką dla nas mają.» Jako Anioł uprzedzał lud Izraelski, gdy ten odbywał swą podróż po pustyni, tak i przed nami chodzą Aniołowie stróże, bo już od pierwszej chwili życia naszego i w naszem dziecięctwie, wprzód nim na pustyni tego życia pielgrzymkę swoją rozpoczynamy, oni łaskawie czuwają nad nami.

Ale Aniołowie nietylko idą przed nami, ale i pilnują nas na drodze; bo są *naszymi obrońcami w ciągu życia całego.*

CZĘŚĆ II.

Bardzo długą była pielgrzymka Izraelitów przez pustynię; nie mniej ona trwała, niż lat czterydzieści. Ale Anioł Pański *strzegł ich* na drodze i w każdem niebezpieczeństwie i potrzebie był przy nich obecny. I my, Najmilsi! jesteśmy pielgrzymami na ziemi; pielgrzymka ta odbywa się przez całe życie, a życie to jest pełne trudu i niebezpieczeństw. My przecież ducha nie traćmy; *Bóg dał nam Aniołów, którzy w każdej potrzebie i niebezpieczeństwie ciała i duszy stają w naszej obronie.*

1) «Bóg,» mówi psalmista, «Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić, byś snać nie obraził o kamień nogi twojej.» (Ps. 90, 11—12). Bardzo liczne świadectwa z Pisma świętego i dziejów stwierdzają prawdę tego orzeczenia. Tylko niektóre chcę w krótkości przytoczyć. Agar, sługa Abrahama, błąkała się po pustyni Bersabee, i tego już blizką była, by razem z synem swoim Izmaelem życie zakończyć. Siadła ona, głośno płakać poczęła i mówiła: «Nie zdołam patrzeć na śmierć dziecięcia.» Wtenczas ukazał się jej Anioł i rzekł: «Co czynisz Agaro? Nie bój się niczego; Pan Bóg usłyszał głos dziecięcia z miejsca, gdzie jest.» I teraz ukazał jej Anioł studnię; ta odeszła, napełniła bukłak i dała pić chłopcu. Tak to Anioł uratował Agarę i jej syna. (1. Mojż. 21). Podobny wypadek opowiada trzecia księga królewska (roz. 19.) o proroku Eliaszu. Prorok ten ucieka na pustynię przed Jezabelą, która nastawała na jego życie. Zmęczony uciążliwą podróżą i opuszczony przez wszystkich, usiadł on i jął prosić Boga, by mu pozwolił umrzeć, i zasnął. Wtenczas ukazał mu się Anioł, obudził go i rzekł doń: «Wstań i jedz.» Eliasz przebudził się i ujrzał przed sobą podpłomyk i kubek wody. Jadł, pił i znów zasnął. Anioł jeszcze go skłaniał do jedzenia i picia, bo jeszcze miał daleką drogę. I prorok nanowo począł jeść i pić, i powstał, i posilony tym chlebem anielskim szedł bez przerwy czterdzieści dni i czterdzieści nocy, zanim nie zaszedł na górę Horeb.—Cudowniejszą jeszcze pomoc od Anioła otrzymali trzej młodzieńcy w ognistym piecu w Babilonie. Wiadomo wam, jak król Nabuchodonozor trzech młodzieńców: Ananiasza, Azaryasza i Mizaela do rozpalonego pieca wrzucić kazał dlatego, że przed posągiem jego kłaniać się nie chcieli. Anioł Pański zszedł do onego pieca i przydusił ogień i środek pieca uczynił chłodnym, młodzieńców ogień nie dotknął, tak iż oni cali wyszli z pieca, który wszystko palił. (Dan. 3). Jeżeli więcej przykładów chcecie, to przypomnijcie sobie Lota, którego Anioł z Sodomy wyprowadził, by razem ze zbrodniczymi obywatelami tego miasta spalony nie był; przypomnijcie sobie obudwóch Tobijaszów, którym Rafael tak wielkie dobrodziejstwa świadczył; pobożną heroinę Judytę, która sama o sobie mówiła:

«Żywie sam Pan, że mię strzegł Anioł Jego i ztąd idącą i tam mieszkającą i ztamtąd się tu wracającą;» (Jud. 13, 20). Daniela, którego Anioł we lwiej jaskini bronił tak, iż mu dzikie bestye żadnej szkody nie wyrządziły: wreszcie Machabeuszów, przy których Aniołowie śród bitwy byli i do świetnego zwycięztwa pomogli.

Nie myślcie też, Najmilsi! aby tylko za czasów Starego testamentu Aniołowie stawali w obronie ludzi; podobną przysługę czynią oni w Nowym przymierzu. Piotr, jak to czytamy w Dziejach Apostolskich, leżał w więzieniu; szesnastu żołnierzy trzymało straż; nazajutrz miał być wyprowadzony i na śmierć skazany. Ale patrzcie, Anioł Pański przychodzi do niego w więzieniu, budzi go ze snu, każe mu wstawać i ubierać się. Łańcuchy opadają z rąk jego, żelazne drzwi same się otwierają; Anioł przeprowadza go obok straży i przez ulicę prowadzi go aż do miejsca bezpiecznego. Piotr pełen podziwu mówił: «Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego i wyrwał mię z ręki Herodowej i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego.» Drugi przykład macie na Pawle. Apostoł ten w czasie swej podróży do Rzymu był na okręcie, którym burza miotać poczęła. Ci, co razem z nim odbywali podróż, stracili wszelką nadzieję, aby przy życiu zostali i byli pewni, że już ostatnia dla nich godzina wybiła. Paweł wówczas dodał im ducha, zapewniwszy, że nikt życia nie straci, że podróżni się ocalą, okręt tylko zatonie; «albowiem,» mówił im Paweł, «stanął przy mnie tej nocy Anioł Boga, któregom ja jest i któremu służę, mówiąc: Nie bój się Pawle, trzeba, abyś stanął przed cesarzem: a oto darował ci Bóg wszystkie, którzy się wiozą z tobą.» I tak się też stało; wszyscy ludzie ocaleni zostali, okręt tylko zatonął. (Dziej. 27).

Podobne przykłady cudownej opieki anielskiej dzieje chrześciańskich czasów opowiadają w nieskończonej liczbie. Opowiadają one, jak Aniołowie w opiekę sobie oddanych osłaniali śród wrzawy wojennej, iż nie ponieśli żadnego szwanku; jak wskazywali drogę tym którzy zbłądzili; jak śród wody i ognia osłaniali ich, iż żadnej nie odnieśli szkody; słowem, jak im we wszystkich potrzebach i niebezpieczeństwach pomoc i ratunek nieśli. Czytajcie żywoty świętych, a nie wielu znajdziecie tam

takich, którzyby się nie cieszyli szczególną opieką Aniołów stróżów.

Jakże wdzięczni być Bogu winniśmy za to, że nam dał Aniołów stróżów, którzy ciągle swe oczy na nas zwrócone mają, towarzyszą nam na wszystkich drogach i usuwają z przed nas tysiączne niebezpieczeństwa, które ciału i życiu naszemu zagrażają! Abyśmy przecież na obronę ich rachować mogli, trzeba przedewszystkiem, byśmy bogobojnie żyli. Kto zapomniał o Bogu, a w grzechach i występkach ugrzązł, ten bardzo się myli, jeżeli od Anioła stróża pomocy się spodziewa Czy nie czytamy w Piśmie świętem, że Bóg rozkazywał Aniołom, aby nietylko nie osłaniali grzeszników, ale aby karę na nich wymierzali? Czyż to nie byli Aniołowie, którzy z rozkazu Bożego Sodomę i Gomorę razem z ich mieszkańcami z ziemi zgładzili? Czyż to nie był Anioł, który wszystkich pierworodnych synów egipskich jednej nocy pozabijał? Czyż to nie był Anioł, który sto osiemdziesiąt pięć tysięcy Asyryjczyków o śmierć przyprawił? Czyż to nie byli Aniołowie, którzy Heliodora, gdy ten skarby z kościoła Jerozolimskiego zabierać chciał, tak oćwiczyli, że on jak martwy upadł na ziemię? Tak to, nie źli ale dobrzy tylko ludzie obrony Anioła stróża doznają. Przeto, Najmilsi! starajcie się o pobożne i bogobojne życie, aby Aniołowie mieli w was upodobanie i aby w niebezpieczeństwie życia, o ileby się to zgadzało z wolą Bożą, pomoc wam nieśli. Powiedziałem: o ileby się to z wolą Bożą zgadzało; bo Aniołowie nie działają wedle własnej woli, ale zawsze zgodnie z wolą Bożą. Nie zgadza się to niekiedy z wolą Bożą, aby Aniołowie w niebezpieczeństwach ciała i życia osłaniali nas i doczesne nieszczęścia od nas odwracali. Gdy mianowicie doczesna szkoda albo i utrata życia potrzebnemi są dla zbawienia duszy lub pożytecznemi, to Bóg nie dozwala Aniołom, by nas osłaniali, i to oczywiście z tej racyi, że nas prawdziwie miłuje i zawsze dobra naszego pragnie. Dobrem zaś naszem bez zaprzeczenia jest wieczne zbawienie, i to wtenczas nawet, gdy je utratą dóbr doczesnych, zdrowia i życia samego okupić nam przychodzi.

2) Ztąd wypada, że Aniołowie szczególniej *w naszych duchownych potrzebach i niebezpieczeństwach za nami się ujmują*

i stają w naszej obronie. Jest to ich bowiem głównem zadaniem czuwać nad tem, aby ludzie Bogu służyli i świętymi byli, i dlatego Apostoł pisze: «Izali wszyscy (Aniołowie) nie są duchowie usługujący, na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają.» (Żyd. 1. 14). Największy przeto obowiązek Aniołów jest, *aby nas w razie napaści widzialnych i niewidzialnych nieprzyjaciół naszego zbawienia w obronę brali.* Świat jest zapełniony sidłami szatana; a sidła te często tak są ukryte, że my ich bynajmniej nie dostrzegamy, i wówczas, gdy się za zupełnie bezpiecznych mamy, piekło swą paszczę rozwarło, by nas pochłonąć. W podobnych to razach Aniołowie stróże przybywają nam z pomocą i zabezpieczają nas od sideł, które nasz zdrajca przed nami zastawił. Z tego powodu św. Piotr Damian mówi: «Niezliczona liczba duchów niebieskich codziennie całą ziemię obiega, i gdy walczymy, pomocną rękę nam daje. Bo i jakże słaby człowiek mógłby stawić opór przewrotności i chytrości złego nieprzyjaciela, gdyby moc Aniołów świętych pokus przed nami nie powstrzymywała?» Dopókąd na ziemi żyjemy, mamy wiele walk do wytrzymania, bo świat, ciało i szatan utrudniają nam służbę Bożą i we wszelki sposób od niej usunąć nas usiłują. Ztąd powstają ciężkie walki, w których często i najkarniejszy żołnierz Chrystusa lękliwym się staje i ducha traci. W takich to walkach Aniołowie są przy nas, odwagi nam dodają i u Boga łaskę nam wypraszają, iżbyśmy nad wszystkimi nieprzyjaciołmi zbawienia zwycięztwo odnieśli. Patroklus na osobności święte życie prowadził i bezpłatnie przez wiele lat uczył młodzież, jedynie, by chwałę Bożą rozszerzać. Na drodze chrześciańskiej doskonałości wielkie on już postępy uczynił. Ale naraz przyszła na niego wielka pokusa powrotu do świata, i byłby jej uległ, gdyby mu Anioł stróż z pomocą nie przybył. Ten kazał mu wejść na wysoką kolumnę i na cały świat popatrzeć. I cóż się przedstawiło wzrokowi jego? Rabunek, morderstwo, cudzołóstwo, chciwość i wreszcie okropny koniec tego wszystkiego. Gdy Patroklus to wszystko ujrzał, zapłakał, i od tej chwili już mu nigdy nie przyszła myśl opuszczenia pustelni. Tak to w czasie pokus Aniołowie przychodzą nam z pomocą, iż je pokonać możemy.

Gdy człowiek staje się lekkomyślnym i już na złą drogę wchodzić poczyna, *to Anioł z całą siłą opiera się temu i od grzechu i występku powstrzymać go usiłuje.* Gdy Balaam jechał do króla Balaka, oślica, na której on jechał, jak to czytamy w Piśmie świętem, nagle zboczyła z drogi. Balaam uderzył ją mocno, by na właściwą drogę skierować; ale bydle uparło się i tak się do muru przycisnęło, że jeźdcowi nogę przygniotło. Ten powtórnie bił oślicę, bo nie wiedział, że nią Anioł kieruje. Otworzyły mu się wreszcie oczy; ujrzał na drodze Anioła z błyszczącym w ręku mieczem, który rzekł do niego: «Jam przyszedł, abym się tobie sprzeciwiał, bo przewrotna jest droga twoja.» (4. Mojż. 22). Balaam puścił się w drogę, aby ludowi Bożemu złorzeczyć. Anioł nie dopuścił tego. W podobny sposób Anioł stróż stawia przeszkody człowiekowi, gdy ten na przewrotnę drogę wstępuje i źle czynić zamierza. Nie w sposób widzialny wprawdzie staje przy nim Anioł stróż, ale stawia mu przeszkody, podsuwając wewnętrzne natchnienia i skłonności serca. Wyrzuty sumienia, których grzesznik nie rzadko doświadcza, czemże są innem, jeżeli nie onym ostrym mieczem, z którym dobry Anioł staje przed nim? Surowe, wstrząsające słowo, które człowiek światowy z ambony lub przy konfesyonale usłyszy, miewa często ten skutek, że on grzeszne swe postępowanie poznaje i z niego się spowiada, cudze dobro zwraca, dawne związki znajomości grzesznej rozrywa, nienawiści i nieprzyjaźni pozbywa się i na drogę pokuty wchodzi. Jakże często się zdarza, że człowiek w swej obojętności wchodzi na drogę, która na zatracenie prowadzi. Wtenczas nasyła mu Anioł dobrego przyjaciela, który mu zwraca uwagę na niebezpieczeństwo i wskazuje zarazem środki powrotu na dobrą drogę.

Niestety! nie zawsze udaje się Aniołowi powstrzymywać ludzi od grzechu; tak niekiedy pozwalają oni namiętnościom zapanować nad sobą, że grzechy do grzechów dodają i całe lata często nie pomyślą o pokucie, o nawróceniu się, o pojednaniu się z Bogiem. Co wtenczas Aniołowie czynią? Czy może tak zatwardziałych grzeszników odstępują i nieszczęśliwych swemu losowi zostawiają? Bynajmniej: oni owszem bezustannie są czynni, *by im u Boga łaskę nawrócenia uprosić.*

Ewangelista Łukasz (13, 6—9) opowiada, że Jezus Chrystus taką powiedział przypowieść: Miał niektóry figowe drzewo wsadzone w winnicy swojej, i przyszedł szukając na niem owocu i nie znalazł. I rzekł do sprawcy winnice: Oto trzy lata są jako przychodzę, szukając owocu na tej fidze, a nie najduję. Wytnij ją: przecz i ziemię zastępuje. A on odpowiedziawszy rzekł mu: Panie zaniechaj jej i na ten rok, aż ją okopam i obłożę gnojem: a jeźliby dała owoc: a jeźliby nie, napotem ją wytniesz.» Ten sprawca winnicy, to Anioł stróż. Bóg się często użala na zatwardziałość ludzi w grzechach i nieraz zapewne przygotowany jest wyciąć ich i wrzucić w ogień, jako drzewo nieurodzajne; ale Aniołowie stróże wstawiają się i wypraszają im jeszcze czas do pokuty. Tak wiele lat upłynęło, mówi Bóg, żaląc się na grzeszników, gdy czekam na pokutę tego człowieka, a on ciągle swoją drogą chodzi i o nawróceniu się nic wiedzieć nie chce; więc precz z nim, poco dłużej ma żyć? Poco dłużej ma żyć on człowiek, którego ręce pełne są niesprawiedliwości, z którego ust tylko kłamstwo i potwarz wychodzi, którego serce przepełnione nienawiścią i zemstą, który z religii i wszelkiej świętości tylko śmiech sobie czyni? Poco dłużej ma żyć ta niewiasta, która niema żadnej bojaźni Bożej, która jedynie o strojach i zabawach myśli, a dla której i związek małżeński nie jest żadną świętością? Poco ma dłużej żyć ten syn, który tylko za przyjemnościami goni, a na głowy rodziców tylko hańbę i wstyd sprowadza? Poco ma żyć dłużej ta córka, która się hańbą okryła i swą rozwiązłością całą parafię gorszy? Precz z tem nieurodzajnem drzewem, wrzucić je na ogień wieczny! Tak mówi Bóg, bo sprawiedliwość Jego domaga się kary na zatwardziałego grzesznika. Wówczas występują święci Aniołowie stróże przed oblicze Boże i błagają o cierpliwość i miłosierdzie dla niego. Panie, mówią oni, dozwól im jeszcze czasu do pokuty; my ich okopiemy i mierzwy około nich położymy; — my surowo do nich przemówimy, brzydkość grzechu a piękność cnoty przed oczy im postawimy; zwrócimy im uwagę na straszny koniec, jaki ich czeka, jeżeli w siebie nie wejdą; podsuniemy im gorliwego kapłana, pobożnego chrześcianina, którzy ich do prawdziwej pokuty nakłonią. Może to coś znaczyć będzie; może się na-

wrócą. W taki to sposób przemawiają święci Aniołowie stróże do Boga za grzesznikami, aby im czasu do odzyskania łaski przedłużył, iżby pokutę czynili i nie zginęli na wieki.

Oto, Najmilsi! *tak nas strzegą Aniołowie na drodze życia:* w czasie tej wędrówki ziemskiej są oni nam wiernymi przewodnikami i towarzyszami, i we wszystkich niebezpieczeństwach ciała i duszy przychodzą nam z pomocą i do wiecznego naszego celu prowadzą nas. Ale jeszcze jedną wyrządzają oni nam przysługę: *są oni przy nas gdy życie nasze się kończy* i wprowadzają nas do miejsca, które Bóg w swej miłości ku nam przygotował dla nas.

CZĘŚĆ III.

Gdy Izraelici swą czterydziestoletnią pielgrzymkę przez pustynię ukończyli i już się gotowali, by wejść do ziemi mlekiem i miodem płynącej, wielkie jeszcze potyczki do odbycia mieli; bo Chananejczycy, którzy tam mieszkali, dobrowolnie z pięknej ziemi ustąpić im nie chcieli. Ale Anioł Pański pomógł im pokonać wszystkich nieprzyjaciół i śród wielkich znaków i cudów wprowadził ich do ziemi obiecanej. Tak i my, Najmilsi! przy skończeniu się naszej wędrówki, wielką walkę do wytrzymania mamy; ale Anioł stróż nie opuści nas; *przybędzie on nam z pomocą w ostatniej potyczce i uwolnioną z ciała duszę naszą zaprowadzi do Boga.*

1) Jest to prawda, że dyabeł, dopókąd żyjemy, czycha na naszą zgubę; «nie przestaje on,» mówi św. Ambroży, «codziennie swych napaści na nas ponawiać; naszej słabości i ułomności oszukaństwami, pokusami i wszelkiego rodzaju sidłami otaczać, dopókąd na ziemi pielgrzymujemy.» Gdy zaś już śmierć się nasza zbliża, podwaja on swe napaści na zgubę naszą. Gdy koniec nasz jeszcze daleki, nie zależy mu tyle, gdy się jego pokusom opieramy; cieszy się on nadzieją, że co mu się nie udaje teraz, uda się innym razem. Ale inna jest rzecz, gdy się śmierć nasza zbliża. Ponieważ wie on, że przyszedł czas, w którym wszystko wygrać lub stracić można, używa przeto wszelkiej siły, by duszę naszą o zgubę przyprawić.

Podobny jest on do wodza, który twierdzę chce zdobyć. Wie wódz, że odsiecz wkrótce ma nadejść, więc bezustannie obstrzeliwa ją i szturmy przypuszcza, aby, nim odsiecz nadejdzie, stać się panem twierdzy, wie bowiem o tem, że później o zdobyciu mowy być nie może. Do umierającego przeto możemy zastosować słowa Objawienia (12, 12.) «Zstąpił dyabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc iż mały czas ma.» Umierający więc musi wielką walkę wytrzymać. Dyabeł będzie kusił wiarę jego, będzie mu podsuwał tę myśl, że katolicka wiara, którą on dotąd wyznawał, niczem jest, jedno czczą bajką; że niemasz Trójcy Najświętszej, że Chrystus nie jest Syn Boży, że Najświętszy Sakrament jest niczem; — niczego on nie zaniedba, wszelkich pozorów użyje, by go w wierze zachwiać. Stawi mu przed oczy wszystkie jego grzechy: Patrz, rzecze mu, jak wiele złego uczyniłeś. Napróżno spodziewasz się przebaczenia; wszystkie twoje spowiedzi są nieważne; dla ciebie niemasz miłosierdzia, jesteś synem zatracenia. W taki sposób usiłować będzie odebrać umierającemu wszelką nadzieję i do rozpaczy go przywieść. Będzie później usiłował natchnąć go próżnością i nadmiernem zaufaniem w swą sprawiedliwość, mówić mu pocznie: Bez obawy możesz umierać, nie lękaj się jak drudzy, boć nie byłeś ani rozbójnikiem ani mordercą, ani cudzołożnikiem, ani znów tak wielkim grzesznikiem; wedle sprawiedliwości niebo ci się należy; boś więcej dobrego zdziałał, niż wielu świętych. W taki i tym podobny sposób będzie dyabeł kusił umierającego, a ponieważ jest on duchem podstępu i chytrości, z tej go przeto strony zachodzić będzie, zkąd najlepszy doń przystęp znajdzie.

I któż nam w tak strasznej i niebezpiecznej godzinie, która mnie i was czeka, z pomocą przyjdzie? Kto obroni nas od napaści szatana? Przedewszystkiem nasz Anioł stróż, On nam w ostatniej potrzebie przy boku stanie, udręczoną naszą duszę pocieszy, wleje w nią odwagę, w walce z szatanem połączy się z nami i do zwycięztwa nam pomoże. Jest to prawda żadnej wątpliwości nieulegająca; bo jeżeli w walkach, które w czasie życia staczamy, Aniołowie tak chętną i skuteczną pomoc nam niosą, to jak moglibyśmy mniemać, aby w ostatniej walce, od której cała nasza wieczność zależy, nas odstąpili? W żywotach świętych znajdujemy wiele przykładów,

które dowodzą, że Aniołowie są przy umierających i w walce ich przeciwko szatanowi najsilniej ich wspomagają. Jeden kapłan zakonny, w czasie śmiertelnej choroby, po przyjęciu Sakramentów świętych, wedle zwyczaju tego zakonu, został położony na popiele, by tak swą duszę oddał Bogu. Przełożony klasztoru i drudzy bracia stali z boku i modlili się o śmierć szczęśliwą dla niego. Umierający miał w istocie ciężką do zniesienia walkę; bo kusiciel używał wszelkiego podstępu i siły, by go do upadku przywieść. Ale, patrzcie, umierający, jakby ze snu zbudzony, zwrócił swe oczy na prawo i rzekł: «Cieszcie się, moi Bracia! bo niebo z nieopisaną radością otacza mię.» Zwrócił się potem do przełożonego i rzekł: «Czyś, ojcze! nie widział Anioła, jak w czasie walki był on przy mnie i pocałunku pokoju udzielił mi?» Zaraz potem umierający zasnął w słodkim spokoju.

Tak tedy, Najmilsi! co do pokus, jakie nieprzyjaciel zbawienia naszego umierającym nasuwa, możemy być spokojni; bylebyśmy tylko bogobojnie żyli; Anioł stróż stanie w naszej obronie i pomoże nam do tego, że biegu swego szczęśliwie dokonamy.

2) I jeszcze więcej on nam uczyni; odchodzącą od ciała duszę naszą weźmie on w swą opiekę i przed Boga zaprowadzi. O tem mówi wyraźnie Zbawiciel nasz w przypowieści o marnotrawnym bogaczu i ubogim Łazarzu w tych słowach: «I stało się, że umarł żebrak, a poniesion był od Aniołów na łono Abrahamowe.» (Łuk. 16, 22). Czytamy również o wielu świętych, że przy łożu ich śmierci okazywali się Aniołowie i wyszłą z ciała duszę z radością na łono Boże, do Raju niebieskiego zanieśli. To miało miejsce przy śmierci św. Gerarda, biskupa z Toul. Jeden zakonnik, imieniem Falkuin, jednocześnie z biskupem złożony był śmiertelną chorobą. Braciom jego zakonnym zdało się, że już on umarł, gdy naraz począł oddychać i do obecnych rzekł: «Wiedzcie, moi Bracia! że śmierć moja jeszcze odłożona; ale nad śmiercią kogo innego jest w niebiesiech radość nieopisana. Widziałem, z jak wielką radością zastępy anielskie występowały na spotkanie wychodzącej z ciała duszy i zanieśli ją przed oblicze wiecznego Sędziego.» Wkrótce dowiedziano się, że w tym właśnie czasie nastąpiła

śmierć świętego biskupa i miano to przekonanie, że oną odchodzącą od ciała duszą, którą Falkuin w zachwyceniu widział, była dusza biskupa tego. Podobny wypadek opowiada pisarz żywota św. Stefana z Grammont. Gdy ten święty umarł w klasztorze, mieszkańcy wioski całą gromadą przyszli do furty klasztornej, aby ciało umarłego odwiedzić. Gdy furtyan śmierć umarłego pragnął zataić, rzekli do niego: «My wiemy dobrze, że on umarł. W naszej wiosce już od trzech dni był chłopiec śmiertelnie chory i już od przedwczoraj zaniemówił. Dziś naraz w te odezwał się słowa: «Matko, ja widzę błyszczącą drabinę, która jednym końcem nieba sięga, drugim zaś na klasztorze się opiera. Cały zastęp Aniołów zstępuje po niej, aby miłą Bogu duszę opata Stefana zabrać do nieba. Matko i ja teraz umieram i razem ze świętym Stefanem do nieba pójdę.» I w tej chwili chłopiec oddał Bogu ducha. Tak to Bóg przez usta dziecka objawił, że duszę sługi Jego Aniołowie na łono chwały niebieskiej zanieśli.

Na pobożnej i silnej wierze oparty Kościół, że duszom zmarłych w Panu wiernych Aniołowie towarzyszą do nieba, przy pogrzebach ciał wzywa Aniołów i świętych, by przybyli na spotkanie dusz wyszłych z ciał i zaprowadzili je przed oblicze Boże. «Przyjdźcie święci Boga,» śpiewa on, «wynijdźcie na spotkanie tej duszy Aniołowie niebiescy i zaprowadźcie ją przed tron Najwyższego.»

Otóż widzicie, Najmilsi! że Aniołowie stróże względem nas czynią toż samo, co Anioł Pański czynił względem Izraelitów. Anioł ten szedł przed nimi na puszczy, strzegł ich w czasie całej drogi i wprowadził ich na miejsca, które im Pan przygotował.—do ziemi Chananejskiej. I przed nami też Aniołowie chodzą; bo już wtenczas, gdyśmy jeszcze nie przyszli na świat i w najpierwszej młodości czuwają nad nami i biorą nas w swą przemożną obronę. Strzegą oni nas na drodze, bo są przy nas w każdej potrzebie i w każdem niebezpieczeństwie ciała i duszy i rozliczne dobrodziejstwa nam świadczą. Wprowadzają oni nas wreszcie do miejsca, które Bóg nam przygotował, bo w godzinę śmierci bronią nas od napaści szatana i duszy naszej są towarzyszami do Boga. Poznajcie, Najmilsi! jak wiele Aniołom stróżom do zawdzięczenia

macie, i dziś, w ich uroczystość, uczyńcie sobie postanowienie, że tak się zawsze prowadzić będziecie, abyście się ich opieki godnymi stali. Codziennie oddawajcie im cześć, a rano i wieczór, a szczególniej w razie pokusy, opiece się ich polecajcie i o obronę proście. «Lubo jesteśmy słabi,» mówi św. Bernard, «lubo daleką i pełną niebezpieczeństw jest droga, która nam jeszcze do przebycia zostaje; to przecież przy opiece takich obrońców obawiać się niemamy potrzeby. Ci wierni, mądrzy, potężni towarzysze nie dozwolą, byśmy nad siły kuszeni byli; owszem, będą oni nas na ręku nosić i sprawią to, że kamienie, o którebyśmy się zranić mogli, wymijać będziemy.» Gdy cię jaka silna pokusa napastować, lub gdy ciężki ci smutek zagrozi, przywołaj swego Anioła stróża, swego niebieskiego przewodnika i opiekuna; podnieś swój głos i mów do niego: Panie ratuj mię, bo ginę!» — Idź chętnie za upomnieniem, które ci Anioł stróż przez głos sumienia, przez usta spowiednika i pobożnych, dobrze myślących chrześcian daje i ku zbawieniu swej duszy tego używaj. Czy jesteś w towarzystwie czy sam, czy to w dzień czy w nocy, zachowaj się zawsze obyczajnie i bogobojnie i nie zapominaj, że oczy twego Anioła stróża zawsze są na ciebie zwrócone, i że go ciężko obrażasz i obrony się jego pozbawiasz, gdy w jego obecności dopuszczasz się jakiego grzechu, a szczególniej grzechu nieczystego. Pamiętajcie, byście nikomu, a szczególniej niewinnym i dzieciom zgorszenia nie dawali, i dobrze wezmijcie do serca to słowo Pana Jezusa w dzisiejszej Ewangelii: «Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej.» Dla wszystkich owszem, z którymi jesteście w stosunkach, bądźcie aniołami stróżami; dajcie im z siebie dobry przykład, bądźcie im pociechą w ich dolegliwościach, wedle możności nieście im pomoc w ich potrzebach, obronę w niebezpieczeństwach, i drogą cnoty prowadzić ich usiłujcie. Tym sposobem Aniołom stróżom przyczynicie radości; będą oni was w życiu i przy śmierci bronić, a gdy dusza z ciałem się rozłączy, oni ją do nieba wprowadzą. Amen.

Na uroczystość Narodzenia N. M. P.

Uroczystość Narodzenia Maryi jest radosną uroczystością chrześcian.

«Jakób zrodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem. Mat. 1. 16.

Kościół nie zwykł obchodzić uroczyście dnia urodzin świętego, ale dzień jego śmierci, a to z tej racyi, że święci przy swem urodzeniu mieli zmazę grzechu pierworodnego na sobie, i z tego powodu urodzenie się ich nie dawało okazyi do religijnej uroczystości. Wyjątek tu stanowi św. Jan Chrzciciel i Najświętsza Marya Panna, których i dzień narodzenia uroczyście się obchodzi. Urodziny św. Jana dlatego przedewszystkiem uroczyście się obchodzą, że święty ten już w żywocie matki swej z grzechu pierworodnego oczyszczony został, a tem samem już przy urodzeniu świętym był. Tem więcej Najświętsza Marya przy swem urodzeniu świętą była, bo Ona niepokalanie poczętą została, i z tego względu wyższą jest niż Jan, który, lubo bez grzechu się narodził ale, jako i wszyscy ludzie, w grzechu poczęty został.

Jak to widać z rodowodu, który dzisiejsza Ewangelia podaje, Najświętsza M. P. pochodziła z rodu króla Dawida, i inaczej być nie mogło, bo Jezus, którego Ona jest matką, wedle swej natury ludzkiej z tego rodu wychodzić i synem Dawida nazywać się był winien. Wedle odwiecznego podania rodzicami Najświętszej Panny byli *Joachim* i *Anna* i z tego powodu Kościół ich święto obchodzi. Gdzie się N. M. P. urodziła, nie wiadomo. Jedni podają Nazaret, drudzy Jeruzalem jako miejsce Jej urodzenia.

Kiedy uroczystość Narodzenia N. M. P. obchodzić poczęto, oznaczyć się to ściśle nie da; ale jest rzeczą pewną, że sięga ona najdawniejszej starożytności. Prawdopodobnie zaprowadzono tę uroczystość w pierwszej połowie piątego wieku, bo wówczas Kościół, z powodu herezyi Nestoryusza, który zaprzeczał N. M. P. tytułu «Boga Rodzicy,» widział się w szczególnej potrzebie popierania wedle możności czci Matki Boskiej. Że na wschodzie już w siódmem stuleciu święto to obchodzonem było, widzimy to z kazania, jakie w tę uroczystość miał Andrzej, biskup Krety. Na zachodzie obchodzono je naprzód w Rzymie, ztąd rozszerzyło się po innych krajach. Oktawa, z którą święto to dziś się obchodzi, ma swój początek w trzynastym wieku i to z następującego powodu. Gdy po śmierci Grzegorza IX zebrali się kardynałowie celem obrania po nim następcy, doznawali wiele ucisku od cesarza Frydrycha II, który dla Kościoła nieprzyjaźnie był usposobiony. Otóż uczynili oni ślub, że, jeżeli dozwolonem im będzie dokonać prawidłowo wyboru, oni uroczystości Narodzenia Matki Najświętszej dodadzą oktawę. Obrany papieżem Celestyn IV nie był w możności tego ślubu wykonać, bo osiemnastego dnia po swym wyborze umarł; wykonał go następca jego Innocenty IV, (1243—1254.) który polecił, aby święto to z oktawą obchodzono.

Kościół uroczystość Narodzenia N. M. P. uważa za wielką i radosną uroczystość chrześciańską i w pacierzach kapłańskich radość tę wyraża, mówiąc: «Z weselem obchódźmy narodziny świętej Maryi.... Urodzenie się Twoje, Boga Rodzicielko, Dziewico, całemu światu radość zwiastowało.» *Radosną jest wistocie ta uroczystość Narodzenia Maryi,* jak to zobaczymy

1) z tego, czem jest Marya sama w sobie,
2) z tego, czem jest Ona dla nas.

CZĘŚĆ I.

Czem jest Marya sama w sobie? Jest Ona Matką Bożą, najświętszą ze wszystkich aniołów i świętych, dziewicą i matką zarazem. Jakże się nam nie cieszyć z Jej urodzenia się, gdy Ją Bóg udarował tak wielu łaskami!

1) Wielka jest godność monarchów tego świata; bo miliony poddanych są im posłuszne, z uszanowaniem ku nim się zbliżają i z pośpiechem rozkazy ich spełniają. Ale wyżej od nich stoją święci w niebiesiech, bo chwała ich brzmi na całej ziemi i sam Bóg podnosi ich znaczenie, dając im możność dokonywania wielkich i cudownych rzeczy. Wyższą jest jeszcze godność aniołów, mianowicie cherubinów i serafinów; bo oni są najbliżej tronu Bożego i obraz nieskończonej Jego świętości i majestatu najdokładniej na nich się odbija. Ale patrzcie, Najmilsi! wyższą, a mógłbym nawet powiedzieć, nieskończenie wyższą niż panowie świata, niż aniołowie i święci jest Marya, najświętsza Panna. Ludzie i aniołowie przy całej swej wielkości są tylko sługami Boga i wyższego już stopnia przez całą wieczność osiągnąć nie zdołają; Marya zaś jest tą, która porodziła Syna Bożego, Pana nieba i ziemi; Ona jedna tylko może mówić do Jezusa Chrystusa: «Tyś jest mój Syn,— Jam Twoja matka!» Cóż to za wielka, co za godna podziwu godność najświętszej Panny! Miał racyę św. Piotr Damian, gdy wołał: «Cóż jest większego niż najświętsza Marya Panna, która wielkość najwyższego Bóstwa w tajnikach swego ciała nosiła? Patrz na Serafinów, a przekonasz się, że wszystko, co jest największem, mniejszem jest niż ta Dziewica, którą przewyższa Ten tylko, który Ją stworzył.» A św. Anzelm mówi: «Marya już przez to samo, że jest Matką Bożą, prócz Boga przewyższa wszystkie wielkości, jakie tylko pomyśleć i jakie nazwać można.»

Uwielbienie, jakie Marya od ludzi odbiera, sama Ona przypisuje temu, że na Matkę Bożą wybraną została; bo gdy od ciotki swej, Elżbiety, jako matka Boża powitaną była, rzekła z wdzięcznością przepełnionem sercem: «Wejrzał (Bóg) na nizkość służebnicy swojej, albowiem oto odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody.» (Łuk. 1, 48). Ta prawda wiary, że Marya jest Matką Bożą, wszystkich prawowiernych na wschodzie i na zachodzie świętem natchnieniem napełnia tak, iż nie przestają oni uwielbiać Najświętszej Panny i przed całym światem Jej chwałę głosić. We wspaniałych kościołach jako i w najprostszych kaplicach, w pałacach książęcych jako i w chatach ubogich chwała Jej brzmi, natchnieni przez Boga

piewcy uwielbiają Ją w hymnach i świętych pieśniach; gorliwi kaznodzieje sławią Jej godność, Jej potęgę, Jej miłość i miłosierdzie; liczne uroczystości, które corocznie powracają i szczególne obrzędy ku Jej czci zaprowadzone chwałę Jej powiększają. Tysiące posągów i obrazów, które po kościołach, placach publicznych, gościńcach, drogach i domach się wznoszą, wskazują nam na Maryę, Matkę Bożą; dzwony na wszystkich wieżach kościelnych codzień trzykrotnie głoszą radosną tajemnicę stania się człowiekiem Syna Bożego w łonie Maryi, Najświętszej Dziewicy, a cały Kościół katolicki niezliczoną liczbę razy pozdrawia Ją, jako Matkę Bożą.

2) Marya, której urodziny dzisiej święcimy, nietylko jest Matką Bożą, ale i *najświętszą ze wszystkich stworzeń, ze wszystkich ludzi i Aniołów.* Nie w ołów osadzają dyamenty ale w złoto. Ponieważ Marya, jako Matka Boża, najwyższą godność posiada, to nie zwykła jakaś Jej świętość przystoi: jako w godności tak i w świętości nad wszystkimi ludźmi górować Ona musi, i rzeczywiście góruje. Wszyscy święci bez wyjątku grzechem pierworodnym zmazani byli i z Dawidem powiedzieć muszą: «Oto w nieprawościach poczęty jestem, w grzechach poczęła mię matka moja.» (Ps. 50, 7). Marya zaś, jak to nas wiara niemylna uczy, skutkiem szczególnej łaski Niebios od grzechu pierworodnego wolną zupełnie była. Wszyscy święci, nawet ci, którzy niewinność na chrzcie otrzymaną do grobu zanoszą, dopuścili się przecież jakowychś wykroczeń; Marya zaś i tutaj jest wyjątkiem; bo najmniejszy powiew grzechowy nie zrosił zwierciadła czystego Jej duszy anielskiej, i do Niej stosują się słowa Ducha Swiętego: «Piękną jesteś przyjaciółko moja i żadnej zmazy niemasz w tobie.» (Pieśń nad pieśń 4, 7). A cóż powiem o cnotach Najświętszej Panny? Ona je wszystkie zjednoczyła w sobie i ma je wszystkie w najwyższym stopniu. «Co kiedykolwiek,» mówi św. Tomasz z Willanowy, «w jakimkolwiek świętym wyróżniającego było, to też i w Maryi było. Miała Ona cierpliwość Joba, łagodność Mojżesza, wiarę Abrahama, czystość Józefa, pokorę Dawida, mądrość Salomona, żarliwość Eliasza; miała Ona czystość panien, męztwo męczenników, pobożność wyznawców, mądrość mędrców, pogardę świata pustelników: słowem, wszystkie dary Ducha

Świętego Ona posiadała.» Kto w końcu zliczy wszystkie zasługi najbłogosławieńszej Bogarodzicy? Ponieważ najczystsza i najdoskonalsza miłość przepełniała Jej serce i miłość ta była przewodnikiem wszystkich Jej dążności i Jej spraw, to wszystkie Jej słowa, myśli i uczynki, wszystkie Jej poruszenia musimy uznawać za czyny zasługujące; zasługi przeto Jej są bez liczby, są jako ziarnka piasku na brzegu morskim. Zaiste, takiej świętości, jaką jest Marya, niebo i ziemia nie widziały i nie ujrzą więcej; jako w godności tak i w świętości Marya ze wszystkich ludzi stoi najbliżej Boga, który jest źródłem świętości.

Ale co ja mówię? Marya blaskiem swojej świętości zaćmiewa nawet wszystkich Aniołów. Bóg rozmaicie swe dary rozdziela i każdemu ze stworzeń taką ich miarę daje, jaka stanowisku jego jest odpowiednią. Czytamy też w Ewangelii, że jednemu ze sług dał pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu tylko jeden. A jakaż miara łask odpowiada godności Bogarodzicy? Oczywiście taka tylko, która nad wszystkiemi góruje; bo, jak to powiedziano, z godnością macierzyństwa Bożego żadna stworzona godność, nawet w jakiemś przybliżeniu, równać się nie może. Marya, jako Matka Boża, tak wysoko stoi nad wszystkimi Aniołami, tak przewyższa ich łaską i świętością, że Ją Gabryel jako pełną łaski pozdrowił. «Najświętsza Panna,» mówi z tego powodu św. Tomasz z Aquinu, «taką pełność łask otrzymała, że do Źródła łask najwięcej się zbliżyła; i z tego też powodu Tego poczęła, który jest pełnością łask.» A wielki teolog Suarez mówi: «Marya w pierwszej chwili swego poczęcia więcej zaszczytu i łaski otrzymała, niż wszystkie dusze świętych, więcej nawet niż wszystkie chóry anielskie, bo więcej Ją Bóg umiłował, niż wszystkich Aniołów i duchów anielskich.»

3) Zastanówmy się w końcu nad inną, osobliwą łaską, jaka wyłącznie najświętszej Bogarodzicy w udziale się dostała: jest Ona *Dziewicą i Matką zarazem*. Marya przy poczęciu Syna Bożego bynajmniej skażoną nie była, ale czystą, niepokalaną dziewicą została, jaką była poprzednio. Ten niesłychany cud, który Bóg dla Niej uczynił, przepowiedział już prorok Izaiasz temi słowy: «Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwie imię jego Emmanuel, to jest: Bóg z nami.» (Izai. 7, 14). Że panna,

o której prorok to mówi, nie jest żadną inną tylko Maryą, ztąd się już pokazuje, że Ten, którego Ona począć miała, zowie się Emmanuel, a imię to tylko Bogu Odkupicielowi przystoi. Ewangelista też proroctwo to wyraźnie do Maryi odnosi, gdy opowiadanie o cudownem staniu się człowiekiem Chrystusa temi słowy zamyka: «A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano od Pana przez proroka mówiącego: «Oto panna w żywocie mieć będzie i porodzi Syna i nazowią imię Jego Emmanuel, co się wykłada Bóg z nami.» (Mat. 1, 22—23). Jest również rzeczą pewną, że proroctwa tego nie można tak rozumieć, aby Marya była dziewicą do chwili poczęcia Emmanuela, Syna Bożego; to bowiem nie byłoby nic nadzwyczajnego i cudownego, co przecież Pan wedle słów proroka uczynić zamierzył. Wszak wiele jest takich, które do czasu zamęźcia i zostania matkami są dziewicami. Musimy więc proroctwo to rozumieć w tem znaczeniu, że Marya poczęła jako dziewica, czyli innemi słowy, że swe dziewictwo przy poczęciu Syna Bożego nieskalanem zachowała. Jak się ta cudowna tajemnica odbyła, opowiada nam Ewangelia. Oto, co tam czytamy: «Narodzenie Chrystusowe tak było: Gdy była poślubiona matka jego Marya Józefowi, pierwej niźli się zeszli, naleziona jest w żywocie mająca z Ducha Świętego. A Józef mąż jej będąc sprawiedliwym niechcąc jej osławiać, chciał ją potajemnie opuścić. A gdy to on myślał, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej, albowiem co się w niej narodziło, jest z Ducha Świętego. A porodzi syna i nazowiesz imię jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich.» (Mat. 1, 18—21). Ponieważ Marya, jak to Anioł jasnemi słowy wypowiedział, błogosławiony Owoc swego żywota nie w naturalny ale w cudowny sposób z Ducha Świętego poczęła, to panieńska jej czystość przez to poczęcie bynajmniej uszkodzoną nie była, ale owszem jeszcze wyżej podniesioną i uświęconą została. Dlatego św. Augustyn mówi: «Syn Maryi dziewicy i Oblubieniec wszystkich dziewic dał płodność Matce, nie odejmując Jej dziewiczej czystości.»

Ale Marya nietylko przy poczęciu ale i przy urodzeniu Jezusa Chrystusa swe dziewictwo bez skazy zachowała. Dziewicą

będąc poczęła i po porodzeniu dziewicą została. Tę prawdę wiary ojcowie święci najdokładniej wypowiadają. Św. Ambroży mówi: «Mądrość Bożą wielbić potrzeba, bo ona to sprawiła, że Syn Boży z dziewicy się narodził.» Św. Augustyn tak się znów wyraża: «Należało, aby się Bóg z dziewicy narodził, gdy postanowił stać się człowiekiem. Udzielił On tej łaski swej Rodzicielce, że po porodzeniu dziewicą być nie przestała.» Tenże doktór Kościoła wyjaśnia tę tajemnicę, że Marya jest zarazem dziewicą i matką, dwoma podobieństwami. Oto jego słowa: «Jako promiona słoneczne przenikają szkło, a przecież go nie tłuką, a nawet w niczem nie uszkadzają; tak i Chrystus, Słońce sprawiedliwości, urodził się z Maryi, dziewictwa Jej nie uszkadzając.» I jeszcze: «Jako Chrystus po swem zmartwychwstaniu zamkniętemi drzwiami do uczniów wszedł, i jako z grobu, ze wszystkich stron zamkniętego, wyszedł, nie uszkadzając go: tak też bez uszkodzenia panieństwa z łona niepokalanej dziewicy wyszedł.» Św. Bernard wreszcie mówi: «Niesłychanem jest to, aby ta, która porodziła, dziewicą była; aby ta była matką, która dziewicą została. Wedle porządku naturalnego niemasz tam bynajmniej dziewictwa, gdzie płodność była; jako i płodności tam niemasz, gdzie nieskalane dziewictwo jest zachowanem. Ale tutaj jest osobliwością, że dziewictwo i płodność schodzą się razem; tu raz się to stało; co się nigdy przedtem nie stało, i co się już nigdy nie stanie.»

Oto, Najmilsi! czem jest Marya sama w sobie: jest Matką Bożą, jest najświętszą śród Aniołów i ludzi, jest dziewicą i matką zarazem. I gdzież na niebie i ziemi jest stworzenie, któreby się z najświętszą Panną porównać mogło? Miała racyę też ta najświętsza Bogarodzica, gdy rozmyślając nad cudami, których ze strony Pana przedmiotem była, pod wpływem natchnienia wyrzekła: «Odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy który możny jest i święte imię jego.» (Łuk. 1, 48 — 49). Ale czy i św. Augustyn nie miał racyi, gdy z tego powodu radować się nam kazał? «Najwyższą radość niech okazuje ziemia,» pisze on, «bo uroczystość narodzenia się tak wielkiej dziewicy przyniosła jej błogosławieństwo.» Gdy poddani obchodzą uroczyście dzień urodzin swojego monarchy, to czyż tem więcej nie mamy

powodu okazywania radości w dniu urodzin Najświętszej Panny, która jest nieba i ziemi Królową? Czyż nie mamy się radować w dniu urodzin Maryi, tej ubłogosławionej Dziewicy, która jest naszą własnością, przez którą Bóg plemię nasze do takiej podniósł czci, którejby sami Aniołowie niebiescy zazdrościć nam mogli, gdyby zazdrościć zdolni byli?

Ale radość nasza, Najmilsi! nie na czczem uczuciu zasadzać się, lecz na chrześciańskiem życiu wyrażać się winna. Cieszycie się z powodu urodzenia się Maryi, bo Ona jest Matką Bożą; ale jakże Ona zaszczytu tego dostąpiła? Przedewszystkiem cnotą czystości i pokory. «Dla jej dziewictwa,» mówi św. Bernard, «upodobał ją sobie Pan, dla jej pokory w niej przyjął mieszkanie.» Zamiłujcie przeto świętą czystość, i dziś, w dniu narodzenia się Najświętszej Panny, uczyńcie sobie postanowienie, że ani w myśli, ani w słowie, ani w uczynku nic takiego nie dopuścicie, coby tej cnocie przeciwnem było. Czuwajcie nad swemi zmysłami, nad oczami szczególniej, byście w lekkomyślny sposób pokusy na się nie ściągali, któraby was do ciężkiego grzechu przywieść mogła. Gdy w waszem sercu zrodzi się jaka myśl nieuczciwa, to z obrzydzeniem usuńcie ją zaraz, a Jezusa i Maryą do pomocy wezwijcie. Unikajcie złych kompanii i wszelkich lekkomyślnych towarzystw i zabaw a żyjcie wstrzemięźliwie, byście świętej czystości tem pewniej dochować mogli. Starajcie się o chrześciańską pokorę; wyrzućcie ze swego serca wszelką próżność, samolubstwo i zarozumiałość; nie sobie ale Bogu wszystko dobre przypisujcie i cześć Mu za to oddawajcie. Gdy doznacie upokorzenia, to spokojnie i cierpliwie je znieście i nie miejcie gniewu dla tych, którzy na waszą cześć nastają. Bądźcie pokornego serca, a znajdziecie łaskę u Boga i z czasem do nieba się dostaniecie. — Cieszcie się z urodzenia się Maryi, bo pomiędzy Aniołami i ludźmi jest Ona najświętszą. I wy też do świętości przeznaczeni jesteście, bo Pan nasz powiedział: «Świętymi bądźcie, bom ja święty jest Pan Bóg wasz.» (3 Mojż. 19, 2). «A nie bądźcie podobnymi temu światu,» jak to Apostoł pisze: «ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola dobra i przyjemna i doskonała.» (Rzym. 12, 2). Złe miejcie w nienawiści, dobre miłujcie, a we wszystkiem wolę

Bożą spełniajcie; bo na tem zależy prawdziwa świętość, która do nieba prowadzi. — Radujcie się z urodzenia się Maryi; bo Ona jest matką i dziewicą zarazem, ale radość swoją wyrażajcie sumiennem wykonywaniem obowiązków jakie na was ciążą, czy jesteście w wolnym czy w zamężnym stanie. Jeżeliście w stanie wolnym, to zachowajcie dziewiczą czystość lub czyńcie pokutę, jeżeliście ją utracili i w dalszem życiu wstrzemięźliwi bądźcie. Jeżeliście w związku małżeńskim, to żyjcie bogobojnie, uczciwie i obyczajnie, jak na chrześciańskich małżonków przystoi, i nie dozwalajcie sobie niczego, coby wam śmierć cięższą czyniło lub coby was na wieczne potępienie wskazywało. Tak, Najmilsi! dzisiejsza radosna uroczystość niechaj się w życiu waszem wyrazi, by wam błogosławieństwo sprowadziła i stała się źródłem wiecznej radości w niebiesiech.

Zastanówmy się jeszcze nad tem, że dzisiejsza uroczystość jest uroczystością radosną z tego względu, *czem to Marya jest dla nas.*

CZĘŚĆ II.

Czem jest dla nas Marya? Krótko odpowiadam: *Jest Ona Matką naszego Odkupiciela i naszą Matką.* Zaiste, jest to nowy powód, dlaczego uroczystość jej Narodzenia się ze świętą radością obchodzimy.

1) Marya jest *Matką naszego Odkupiciela;* Ona porodziła Jezusa Chrystusa, który jest naszym Odkupicielem. Że Syn Najświętszej Panny jest naszym Odkupicielem, o tem wyraźnie powiedział Anioł Józefowi, mówiąc: «Nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twej, albowiem co się w niej narodziło, jest z Ducha Świętego; a porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich.» (Mat. 1, 20—21). Jest tedy Jezus Chrystus naszym Odkupicielem; o, cóżto za szczęście, co za łaska dla nas! My wszyscy grzesznikami byliśmy, grzech pierworodny przylgnął do nas, a i wiele uczynkowych grzechów zaciążyło na sumieniu naszem. Zrzucenie tego ciężaru nie było w naszej mocy; bo zadosyć uczynić Boskiej sprawiedliwości nie byliśmy w stanie. Gdybyśmy samym sobie

zostawieni byli, nie zostawałoby nam nic, jedno żyć i umierać w grzechu i iść na wieczne potępienie. Cóżto za smutny los! Czy może być większe nieszczęście, niż być w grzechu i nie mieć sposobu uwolnienia się od niego? Otóż Jezus Chrystus od tego nieszczęścia wykupił nas; On jest tym Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata (Jan. 1, 29.); i dlatego św. Jan pisze: «Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu.» (1. Jan. 1, 7). Jako grzesznicy jęczeliśmy w niewoli szatana; dyabeł panował nad nami i do tego przyszło, że sobie zostawieni poszlibyśmy na potępienie wieczne. Ale z tej strasznej niewoli Jezus Chrystus wykupił nas; On zniszczył panowanie szatana i wolnymi nas uczynił. Szatan niema dziś władzy nad nami; może on nas kusić, ale szkodzić nam nie może, gdy mu powolni się nie staniemy. Podobny on jest, mówi św. Augustyn, do psa na łańcuchu, który szczeka wprawdzie, ale tego tylko ukąsi, kto się doń przybliży. Chrystus, mówi Apostoł, «przez śmierć zepsował tego, który miał władzę śmierci, to jest dyabła. A iżby wyzwolił te, którzy dla bojaźni śmierci przez wszystek żywot podlegli byli w niewoli.» (Żyd. 2, 14—15).—I od wiecznego potępienia Chrystus nas wykupił. Jako grzesznicy byliśmy dziećmi gniewu, a ponieważ Boskiej sprawiedliwości zadosyć uczynić nie byliśmy w możności, czekało nas przeto wieczne potępienie. Jezus dług nasz grzechowy spłacił i pojednał nas z Bogiem. «Teraz,» mówi Apostoł, «niemasz żadnego potępienia tym, którzy są w Jezusie Chrystusie, którzy nie wedle ciała chodzą.» (Rzym. 8, 1). Jakąż wdzięczność jesteśmy winni Zbawicielowi, który nas od grzechu, z niewoli szatana i od wiecznego zatracenia, tych trzech okrutnych nieszczęść, wykupił. I jakaż cześć, jaka miłość należy się najświętszej Matce Bożej, iż nam takiego Odkupiciela zrodziła!

Ale Jezus Chrystus nietylko dokonał dzieła odkupienia i od wiecznego zatracenia nas uwolnił, lecz i najpożądańsze dobro i łaskę nam wysłużył: On nas z Bogiem pojednał. Jako grzesznicy ściągnęliśmy na siebie gniew Boży; żadnego upodobania w nas On nie mógł mieć, nie mógł nas miłować, jako swe dzieci. Z tego stanu, godnego płaczu, uwolnił nas Zbawiciel. Bóg teraz, gdy za wyrządzoną Mu zniewagę zado-

syć uczyniono, niema żadnego powodu gniewania się na nas; On nas teraz darzy swoją łaską i miłością, z zupełnem już zaufaniem możemy Nań patrzeć i mówić do Niego: «Abba, Ojcze!» Dlatego to Apostoł pisze: «Gdyśmy byli nieprzyjaciołmi, jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć syna jego.» (Rzym. 5, 10). — Jezus Chrystus i niebo nam zamknięte otworzył. Gdy ludzie od Boga się odwrócili i zgrzeszyli, niebo w tej chwili przed nimi zamkniętem zostało. A ponieważ niemożliwą było rzeczą dla nich, by dług swój spłacili, nigdy przeto do nieba wejść nie mogli. Za Starego testamentu było nieco ludzi sprawiedliwych; ale i ci do nieba wejść nie mogli, bo przynajmniej grzech pierworodny na nich ciążył. Szli oni do otchłani, gdzie setki i tysiące lat oczekiwali, zanimby Chrystus dzieła odkupienia dokonał. Bardzo pięknie wypowiedział to św. Augustyn: «Wprzódy nim krzyż był, nie było żadnej drabiny do nieba; więc ani Abraham, ani Jakób, ani Dawid, ani ktoś inny z ludzi wejść tam nie mógł. Ale teraz stoi drabina, sterczy już krzyż, i wejście do nieba otworem stoi.» Jakże to teraz wesoło żyć możemy i z jaką pociechą umierać, bo gdy bogobojnie żyjemy, to natychmiast lub po niejakim czasie do nieba wejść będziemy mogli. —Jezus wreszcie wysłużył nam bogate łaski, że świętymi i błogosławionymi być możemy. Nie wieleby nam to pomogło, chociaż Zbawiciel niebo nam otworzył, gdyby nam nie zostawił sposobów do wejścia do niego. Otóż i te sposoby z łaski Jego my posiadamy; Jezus Chrystus sposoby te w swym Kościele złożył. Mamy tu ofiarę Mszy świętej, w której spływają na nas zasługi krwawej Ofiary krzyżowej, mamy tu Sakramenta święte, które nas usprawiedliwiają i uświęcają; mamy odpusty, przez które dostępujemy odpuszczenia czasowych kar za grzechy; mamy tu w końcu, że o innych zamilczę, bogaty skarb zasług świętych, z którego korzystać możemy. Prócz tego Bogu Zbawicielowi naszemu zawdzięczamy wszystkie łaski, jakie są nam potrzebne do przezwyciężania pokus, do pełnienia cnót odpowiednich do stanu naszego, do zachowania przykazań Bożych i do wytrwania w dobrem aż do końca. Tak tedy Król prorok mógł prawdziwie mówić: «U Pana miłosierdzie i obfite u niego odkupienie.» (Ps. 129, 7).

O jakże wielkie, jak niewymownie wielkie są łaski, które Zbawicielowi naszemu zawdzięczamy! A Zbawiciela tego Marya nam dała. Dopókąd Maryi nie było, nie miał świat Odkupiciela i był w ciemnościach i cieniach śmierci. Narodzenie przeto Maryi jest niejako tą jutrzenką poranną zwiastującą nam zbawienie. Gdy podróżny śród nocy ujrzy na wschodzie daleko różowy horyzont, lżej poczyna oddychać i mówi sobie: Dzięki Bogu, już świta; słońce niedługo wzejdzie i nocne ciemności rozpędzi. Tak i wówczas, gdy się narodziła Najświętsza Panna ród ludzki weselej mógł odetchnąć i powiedzieć: Dzięki Bogu Marya już jest; niedługo czekać będziemy, a wzejdzie Słońce sprawiedliwości, Odkupiciel nasz wkrótce się ukaże. Dzień urodzin przeto Maryi jest dniem radości i wesela dla całego świata. Dlatego to, jak już wspomniałem, kapłani w swych pacierzach, na dzień dzisiejszy przeznaczonych, odzywają się w te słowa: «Narodzenie Twoje Boga Rodzico Dziewico, radość zwiastowało całemu światu: z Ciebie bowiem wyszło Słońce sprawiedliwości, Chrystus Bóg nasz: który rozwiązując przekleństwo, dał błogosławieństwo: i zawstydzając śmierć, darował nam życie wieczne.» Dziś przeto jest dzień, który uczynił Pan: weselmy się weń i radujmy.

2) Lecz Marya nietylko jest matką naszego Odkupiciela ale i *naszą Matką;* i to jest nowym powodem do dzisiejszej radości naszej. Marya jest Matką naszą. Stała się Ona nią już wówczas, gdy Jezusa, Syna Bożego, z Ducha Świętego poczęła; stała się Ona bowiem Matką Bożą, bo miała dla nas serdeczną litość i od chwili, gdy Jezusa Chrystusa do siebie przyjęła, w sercu już swojem nosiła nas, jako najlepsza z matek. Jako Matkę naszą wskazał Ją też sam Zbawiciel nasz, gdy wisząc na krzyżu, odezwał się do Niej: «Oto Syn twój!» a do Jana: «Oto matka twoja!» (Jan. 19, 27). «Skutkiem tych słów,» mówi św. Bernardyn z Sieny, «stała się Marya z powodu wielkiej miłości, jaką dla nas miała, nietylko matką św. Jana, ale i matką wszystkich ludzi.» Gdy zresztą Jezus, którego Marya porodziła, wedle swej, ludzkiej natury jest naszym Bratem, to czemże my jesteśmy, jeżeli nie dziećmi Maryi, i czemże jest Marya, jeżeli nie Matką naszą?

«Matka,» cóżto za pełna miłości nazwa! Jakaż to radość dla dobrego dziecka, gdy matkę ujrzy! jakże raduje się jego serce, gdy tylko jej imię usłyszy! Imię to «matka» już zdaje mu się mówić: Oto ta, która cię pod sercem nosiła, której ty jesteś źrenicą oka, która cię więcej miłuje, niż własne życie. Taką matką, owszem matką większą jeszcze mającą miłość, jest Marya; jest Ona Matką, która nas wszystkich w swem sercu nosi, która z najserdeczniejszą życzliwością spogląda na nas, która nigdy nie czuje się szczęśliwszą, jedno wówczas, gdy znajdzie sposobność zrobienia nam czegoś dobrego. «Gdyby,» mówi św. Ligoury, «połączyć wszystkie miłości, jakie matki ku swym dzieciom, oblubieńcy ku swym oblubieńcom, Aniołowie i święci ku przedmiotowi swej miłości mają, to te wszystkie miłości nie dosięgłyby stopnia tej miłości, jaką Marya ożywiona jest względem każdej po szczególe duszy.» Jeszcze więcej dla nas pociechy ma to, co mówi św. Bernard. Oto jego słowa: «Ewa była dla nas okrutną macochą; bo przez nią piekielny wąż pierwszym ludziom zaszczepił śmiertelną truciznę; Marya zaś jest prawdziwą Matką, bo wszystkim nam dała zbawienne lekarstwo na oną truciznę. Tamta była narzędziem uwiedzenia, ta narzędziem pojednania. Czemuż ułomny człowiek miałby mieć obawę zbliżenia się do Maryi? Ona niema nic w sobie wstrętnego, nic odstraszającego; to sama łagodność i miłosierdzie. Przejrzyj dzieje ewangeliczne i jeżeli tam znajdziesz *w Maryi* najmniejszą oznakę twardości serca, najmniejszy dowód niechęci lub surowości, to wolno ci będzie mieć ku Niej mniej zaufania i nieco bojaźni przy zbliżeniu się ku Niej. Ale przeciwnie, jeżeli znajdziesz tam tylko serce macierzyńskie, pełne litości, dobroci i miłosierdzia, a to znajdziesz z pewnością, to złóż dzięki Temu, Który skutkiem wielkiej swej dobroci dał ci Ją za pośredniczkę, która niema w sobie nic podejrzanego, nic odstraszającego.»

Jak dobrą i miłosierną Matką jest Marya, pokazują to liczne wypadki dziejowe. Przytoczę tu jeden tylko przykład tego rodzaju zupełnie wiarogodny, bo opowiedziany przez naocznego świadka. Za czasów patryarchy Maurycego, który zarządzał kościołem w Konstantynopolu, był w tem mieście zwyczaj, że małym dzieciom, które niewinności na chrzcie

otrzymanej jeszcze nie utraciły, dawano do spożycia święte cząsteczki, które po komunii wiernych zbywały. Otóż, zdarzyło się jednego dnia, że żydowskie dziecko, które razem z chrześciańskiemi dziećmi do szkoły uczęszczało, razem z niemi do kościoła przyszło, i w swej niewiadomości razem z innemi dziećmi stanęło w szeregu i komunię świętą przyjęło. Wróciwszy do domu rodziców, opowiedziało z całą naiwnością co zrobiło; ojciec, człowiek prosty i pałający wielką nienawiścią ku wszystkiemu, co chrześciańskie, pod wpływem do szaleństwa posuniętej złości, porwał biedną dziecinę i bez miłosierdzia rzucił je do tygla, w którym się znajdowało roztopione szkło. Gdy wkrótce potem matka do domu wróciła, pytała się, gdzieby dziecko było. Gdy w różnych częściach miasta napróżno go szukała, przydarzyło się jej na trzeci dzień, że gdy w sklepie była i niepocieszona w boleści po imieniu swe dziecko zawołała, niespodzianie głos tegoż dziecięcia usłyszała, które w odpowiedzi przywoływało ją do siebie, dając jej słodkie imię matki. Serce jej wyskoczyło z radości, gdy usłyszała ten głos, który, zdało jej się, że z pieca wychodzi. Spiesznie tam pobiegła i gdy drzwi otworzyła, przestrach i zdziwienie ją ogarnęło, gdy śród ognia żywe jeszcze dziecko ujrzała. Na pomoc przywołała sąsiadów; wszyscy się zbiegli, by być świadkami cudu. Zdrowe i całe dziecko z ognia wydostano; pytano się go, by wyjaśniło ten cud. Odpowiedziało, że ojciec rzucił je do pieca za to, że spożyło pozostałości komunii; ale Pani, otoczona oślepiająco jasnymi promieniami, ocaliła je przed ogniem, osłaniając je swoim płaszczem i dawała mu jeść, gdy głodnem było. Dziecię dodało, że ona Pani zupełnie podobną była do tej, jaka jest na obrazie w kościele chrześciańskim, który ono widziało, a był to obraz Najświętszej Panny. Gdy cud ten i wszystkie jego okoliczności opowiedziano cesarzowi i patryarsze, nieludzki ojciec dziecięcia skazany był na śmierć i w swej zatwardziałości umarł. Matka zaś i cudownie ocalone dziecko przyjęły chrzest. Wszyscy wierni, którzy byli świadkami tego cudu setne dzięki składali Bogu i miłosierdziu Maryi, która się pokazała dobrą matką nawet dla tych, którzy Jej nie uznawali.

Tem to jest Marya względem nas; jest Ona Matką naszego Odkupiciela i naszą Matką. Jest Matką naszego Od-

kupiciela, bo urodziła nam Tego, Któremu zawdzięczamy wszystko, nasze odkupienie od grzechu, szatana i piekła, nasze pojednanie z Bogiem i nasze wieczne zbawienie; jest naszą Matką, a matką pełną miłości i miłosierdzia, matką, której jedynem pragnieniem jest, by nam dobrze czynić. I któż się z tego cieszyć nie będzie, że się nam taka Matka urodziła? Kto nie powita z radością tego dnia, w którym nam Niebo Maryę zesłało? Więc ze świętą radością obchódźcie, Najmilsi! dzień urodzenia się Najświętszej Panny i postanówcie sobie tak się prowadzić, aby i Marya z radością na was spoglądać mogła. Bądźcie Jej dobremi dziećmi. Więcej Ją czcijcie niż Aniołów i świętych, i, o ile to jest w waszej mocy, cześć Jej starajcie się rozszerzać pomiędzy spółwyznawcami swoimi, a szczególniej pomiędzy domownikami. Oddawajcie Jej cześć, odmawiając do Niej codziennie krótkie modlitewki i odprawiając dłuższe ćwiczenia pobożne, jak różaniec, litanię loretańską, śpiewając godzinki i pieśni nabożne, co czyńcie szczególniej w soboty i uroczystości Jej poświęcone, przystępując w takowe do sakramentów pokuty i komunii świętej. Miłujcie Maryą, Ona jest wam najlepszą Matką, i miłuje was więcej i więcej wam świadczy dobrodziejstw, niż ziemskie wasze matki. Z miłością przejętem sercem często myślcie o Niej, chętnie o Niej mówcie jako i o Jej cnotach i dobrodziejstwach, jakie ludziom po wszystkie czasy świadczyła i świadczy; często odwiedzajcie Jej kościoły, ołtarze, obrazy i módlcie się tam z serdecznem nabożeństwem. Bądźcie Jej posłuszni i zawsze Jej wolę spełniajcie, Marya niczego innego nie pragnie, jedno tego, czego pragnie Jej Syn: dlatego to mówi Ona toż samo, co mówiła niegdyś do sług na godach w Kanie galilejskiej: «Cokolwiek wam rzecze, czyńcie.» (Jan. 2, 5). Kierujcie przeto swój wzrok na Jezusa i czyńcie, co wam słowem i przykładem swoim czynić zaleca. Gdy się staniecie żarliwymi sługami i naśladowcami Jezusa, to i dobremi dziećmi Maryi będziecie; a Marya w życiu i przy śmierci będzie wam najlepszą matką i spełni się na was to słowo, które Kościół umieścił w Epistole na uroczystość dzisiejszą, a które wkłada w usta Najświętszej Boga Rodzicy: «Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.» (Przyp. 8, 35). Amen.

Na piętnastą niedzielę po Świątkach.

(Uroczystość Imienia Maryi).

O czci najświętszego Imienia Maryi.

«Imię panny Marya.» Łuk. 1, 27.

Uroczystość *Imienia Maryi,* którą dziś obchodzimy, nie odnosi się do imienia samego ale do najświętszej Bogarodzicy, która to imię nosi. Imię każde jest rzeczą obojętną; wartość jego zależy od osoby, która się tem imieniem mianuje. Mamy np. dwóch Apostołów, którzy się nazywali Judasz. Judasz Iskaryot i Judasz Tadeusz. Imię pierwszego jest dla nas przedmiotem obrzydzenia, bo ono należało do człowieka, który zdradził naszego najlepszego Zbawiciela i sam się potem z rozpaczy powiesił; przeciwnie, imię drugiego obudza pełne czci wspomnienia, bo jest imieniem Apostoła, który Mistrza swego całem sercem ukochał, wiele dla Niego pracował i wreszcie, z miłości ku Niemu życie swoje oddał.

Toż samo się ma z imieniem Marya. Imię to byłoby dla nas zupełnie obojętne, albo nawet mogłoby w nas wstręt budzić, gdyby osoba, któraby je nosiła, była bez żadnych zalet albo zupełną grzesznicą. Gdy imieniowi Marya wielką cześć przyznajemy i tak wielkie zaufanie w niem pokładamy, to zupełnie i jedynie dlatego, że ono jest własnością Tej, która jest Matką Bożą, najświętszą ze wszystkich stworzeń, Królową nieba i ziemi. Cześć przeto nasza nie odnosi się do imienia, ale do Osoby, która się Maryą nazywa.

Uroczystość Imienia Maryi pierwiastkowo pobożność wiernych zaprowadziła. Roku 1513 stolica apostolska dozwoliła tę uroczystość obchodzić miastu i dyecezyi Kuenza w Hiszpanii,

Papież Innocenty XI roku 1683 rozciągnął ją do całego chrześciaństwa, a to na pamiątkę zwycięztwa, jakie wojsko chrześciańskie za przyczyną Maryi nad Turkami pod Wiedniem odniosło. Święto to obchodzi się corocznie w niedzielę podczas oktawy Narodzenia Maryi, a to z tego powodu, że u żydów było we zwyczaju, iż w kilka dni po urodzeniu się dziecięcia nadawano mu imię.

Mówić dziś będę *o czci Najświętszego Imienia Maryi* i odpowiem na dwa następujące pytania:

1) **Dlaczego mamy oddawać cześć Imieniowi Maryi?**
2) **Jak mamy czcić imię Maryi?**

CZĘŚĆ I.

By się przekonać, jak godnem czci jest Imię Maryi, przyjrzyjmy się bliżej jego znaczeniu. Wedle ojców świętych i tłumaczów Pisma świętego Imię *Marya* toż samo znaczy co *Pani, Gospodyni domu, Gwiazda morska* i w końcu toż samo co *Morze*. W tem znaczeniu Najświętsza Panna słusznie nosi to imię, bo Ona rzeczywiście jest tem, co to imię oznacza.

1) Marya przedewszystkiem znaczy tyle co *Pani,* co *Gospodyni domu.* Imię to już dlatego należy się Najświętszej Pannie, że jest Ona córką królewską, bo pochodzi z rodu królewskiego Dawida. Gdy niewiasty książęcych rodzin nazywamy księżnami, księżniczkami, to dlaczegoż nie mielibyśmy Najświętszej Panny nazywać Panią, gdy Jej przodkowie byli sławnymi królami? Ale i w ściślejszem znaczeniu rzecz biorąc, Marya jest Panią, jest Gospodynią domu, bo jest Matką Bożą. Jezus Chrystus, którego Ona poczęła i porodziła, jest Synem Bożym, Bogiem prawdziwym, Królem nieba i ziemi. Gdzie jest królowa, którąby była matką takiego Syna? Jezus Chrystus, jako Odkupiciel, jest też Królem i to Królem, którego panowanie rozciąga się dalej i dłużej trwa bez porównania, aniżeli królestwo jakiegokolwiek monarchy na świecie. «Na szacie i na biodrze jego napisano: Król nad królmi i Pan nad pany.» (Obj. 19, 16). I o królestwie Jego prorok mówi: «Rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca:

na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie: aby je utwierdził i umocnił w sądzie i sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki.» (Izai. 9, 7). Królestwem Chrystusowem jest Kościół, który się rozciąga na cały świat i więcej liczy niż dwieście milionów poddanych, dziewiętnaście wieków już istnieje i na wieki istnieć będzie, tu na ziemi walcząc, tam w niebie tryumfując. I patrzcie, Matką tego Pana, tego Króla nad królmi, jest Marya, Najświętsza Panna! Powiedzcie sami, czy niemamy racyi, gdy taką Matkę nazywamy Maryą, to jest Panią, Gospodynią domu, Królową?

Jako Pani i Gospodyni domu okazuje się Marya i względem Syna swojego. Jest Ona matką, więc też i prawa matki posiada, a matki mają prawo rozkazywać dzieciom. Jest Ona Matką Jezusa, więc ma prawo rozkazy Mu dawać; jest Ona Matką Bożą: wedle więc rozporządzenia Bożego samemu Jezusowi rozkazywać może. I co Ona swojemu Synowi Bogu poleci, On to spełnia; On wstaje, idzie na spoczynek, przyjmuje pokarm, pracuje, modli się,—wedle woli swej Matki; jako każde dobre dziecko uległe jest matce, tak i dziecię Jezus ulega swej Matce, Maryi. Ewangelia też wyraźnie mówi: «I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret i był im poddany.» (Łuk. 2, 51). Marya znała swe prawa matki i użytek z nich czyniła. Ósmego dnia po urodzeniu się Dzieciątka Jezus daje Je obrzezać, czterydziestego dnia niesie Je do kościoła, by Je Panu złożyć w ofierze, gdy miało Dziecię lat dwanaście, bierze Je z sobą do Jeruzalem; jako Matka, czyni Mu wymówkę: «Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec i ja żałośni szukaliśmy cię.» (Łuk. 2, 48). Ten macierzyński stosunek Maryi do Jezusa pozostaje i w niebie: Marya bowiem na wieki jest Matką Jezusa, a Jezus na wieki Jej Synem. Kiedy przeto Marya do Jezusa się zwraca, aby łaskę jaką dla nas uzyskać, to nie czyni tego w taki sposób jak Aniołowie i święci, nie czyni tego jako służebnica, ale jako Matka Boża; Jej wstawiennictwo ma raczej charakter rozkazu niż prośby. Nie ośmieliłbym się tego sam powiedzieć, gdyby mię do tego nie upoważniał św. Damian, ojciec Kościoła i wielki jego nauczyciel, który tak się wyraża: «Ty (najświętsza Bogarodzico) nie przystępujesz do tronu Bożego z prośbą, ale raczej z rozkazem; nie jako sługa, ale jako

Pani.» O jakże wielką jest godność Maryi! jakże sprawiedliwie zowie się Ona Panią, Gospodynią domu, domu Bożego!

Lecz Marya nie jest surową Panią i Gospodynią domu, ale Panią pełną łagodności i dobroci. Chociaż to jest jednym z głównych przymiotów Pani domu, aby była łagodna i dobra, to przecież tak dobra Pani, jaką jest Marya, nie znajduje się na ziemi. Ona ma ku nam czułą, serdeczną miłość i to w wyższym stopniu, niżeli każda inna matka dla swego dziecięcia, i ciągle ma ręce otwarte, by nam dawać rzeczywiste dowody swojej dobroci. «Wszystko w Maryi,» mówi św. Bernard, «jest pełnem łaski i miłosierdzia; bo Ona, jako Matka miłosierdzia, jest wszystkiem dla wszystkich; z powodu swej wielkiej miłości stała się Ona dobrodziejką sprawiedliwych i grzeszników; bo wszystkim otwiera łono miłosierdzia, aby wszyscy udział w niem mieli.» Któż przeto nie będzie oddawał czci imieniowi Maryi, gdy imię to swej godności i dobroci tak wymowne dowody daje?

2) Marya też znaczy toż samo co *gwiazda*, co *gwiazda morska*. I to imię sprawiedliwie nosi Najświętsza Panna, dlatego i Kościół w litanii Loretańskiej zowie Ją *Gwiazdą zaranną*, a w hymnach i pieśniach *Gwiazdą morską*. Marya jest tą Gwiazdą, którą poranną i wieczorną zowiemy: Poranną, bo rano na wschodzie błyszczy, a znika wtenczas, gdy słońce wschodzi; wieczorną, bo po zachodzie słońca się ukazuje i daje nam łagodne i miłe światło. Marya do tych gwiazd podobna. Cztery tysiące lat ciągnąca się noc okrywała ziemię; ludzie siedzieli w ciemnościach i cieniach śmierci. Oślepieni, nie poznawali oni swego Pana i Stworzyciela, ale stworzeniom, a nawet dziełom rąk swoich bili pokłony i cześć im oddawali. Umysł ich tak był zaciemniony, że dobrego ode złego, cnoty od występku nie rozróżniali, a nieraz i wielkie zbrodnie za wielkie czyny mieli. Ukazał się wreszcie Jezus Chrystus; noc długa przeminęła i nastał dzień. Sprawił On to, że ludzie poznali i czcili Boga, nauczył ich poznawać to, co jest wolą Bożą, dał im wiadomości o ich przeznaczeniu i o tem, jak Boga w duchu i prawdzie czcić mają. Jezus Chrystus tedy, jak się to On sam nazwał, jest Światłem świata, Słońcem sprawiedliwości. Ale jako wschód słońca uprzedza gwiazda

poranna i zapowiada wkrótce mający nastąpić dzień, tak i Marya uprzedziła Jezusa Chrystusa, wprzódy się ukazała i dzień zbawienia zapowiedziała. W taki to sposób Marya jest gwiazdą poranną i tak Ją też ojcowie święci mianują, np. św. Bernard, który mówi: «Przez twoje przyjście, o szczęśliwa Gwiazdo poranna, cały świat nową światłość otrzyma.»

Gwiazda poranna znika, gdy słońce wschodzi, ale gdy to zachodzi, ukazuje się gwiazda wieczorna. Tak też zachowuje się i Marya. Gdy Jezus Chrystus jawnie ukazał się na ziemi, gdy sława Jego i czyny jaśniały jako słońce, Ona prawie jest niewidzialną; dopiero, gdy to Słońce sprawiedliwości zaszło, ukazuje się Marya jako gwiazda wieczorna, bo na Golgocie widzimy Ją pod krzyżem Syna swego stojącą. I teraz, gdy Zbawiciel wstąpił do nieba i zasiadł po prawicy Ojca w niebiesiech, jaśnieje Marya w Kościele jako miła gwiazda, i Jej przyjazne światło nie zagaśnie aż do końca dni. Każde chrześciańskie dziecko zna Maryą i pobożnem sercem modli się do Niej, i chwałę Jej głoszą wierni po całej ziemi, i codziennie spełnia się Jej prorocze słowo: «Odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody.» (Łuk. 1, 48).

Gwiazda poranna wielkością i blaskiem wszystkie gwiazdy przewyższa, lubo należy do rzędu planet, które nie własnem ale zapożyczonem od słońca światłem jaśnieją. I pod tym względem Marya podobną jest do gwiazdy porannej. Znaczenie Jej większe niż Aniołów i świętych, bo gdy ci są tylko przyjaciółmi i sługami Boga, Ona jest Matką Jego. I pod względem łaski i świętości przewyższa wszystkie stworzenia, wszystkich Aniołów i ludzi; już z powodu swego macierzyństwa, mówi św. Wincenty Fereryusz, większą Ona miarę świętości otrzymała niż wszyscy Aniołowie i święci. Ale, jako gwiazda poranna nie własnem ale zapożyczonem od słońca światłem jaśnieje, tak i Marya swą wielkość i pełność łaski nie z samej siebie ma, ale od Boga je otrzymała. Z Apostołem mogła Ona powiedzieć: «Z łaski Bożej jestem to, com jest.» (1. Kor. 15, 10.) i powiedziała rzeczywiście: «Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest.» (Łuk. 1, 49). Bóg to był tym, który już w pierwszej chwili poczęcia się Jej zabezpieczył Ją od wszelkiej skazy i uświęcił Ją; On to czuwał nad

tem, aby się nie dopuściła najmniejszego wykroczenia; On to dodawał Jej mocy, że każdą pokusę przezwyciężyła i, odpowiednio do swego stanu, drogą cnoty chodziła; On to był wreszcie, który Ją od jednego stopnia świętości prowadził do drugiego, tak iż żadne stworzenie na niebie i na ziemi z świętością Jej równać się nie mogło.

Jako zaś gwiazda poranna bez żadnego oporu przyjmuje światło słoneczne i takowe z siebie wydziela, by oświecać tych, którzy w ciemności zostają, tak i Marya ze wszelką gotowością przyjmuje łaski, jakie Bóg na Nią zlewa i z każdej z nich z wielką wiernością korzysta. Ma Ona większe jeszcze prawo niż Apostoł powiedzieć: «Łaska Boska przeciwko mnie próżną nie była, alem więcej pracowała niż oni wszyscy.» (1. Kor. 15, 10).

Gwiazda poranna jest też *Gwiazdą morską* i wielką przyjaciółką tych, którzy po morzach odbywają podróże, bo ona pierwsza ukazuje się wieczorem i na ostatku znika w czasie poranku. Gdy ta gwiazda miłe swe promiona wypuszcza z siebie, żeglarze są zupełnie bezpieczni, okręt wówczas płynie spokojnie po powierzchni morskiej. Ale gdy ciemne chmury zakryją gwiazdy, to żeglarzom grozi często wielkie niebezpieczeństwo; burze się zrywają, które rozdzierają żagle i maszty łamią, a okręt rzucają na skały lub na góry piaskowe albo też zatapiają go w głębości morskiej. Marya też jest Gwiazdą morską. Z macierzyńską troskliwością i miłością spogląda Ona na nas i po morzu pełnem niebezpieczeństw prowadzi statek duszy naszej, by się nie rozbił i nie zaginął na wieki. Św. Magdalena de Pazis jednego dnia w czasie zachwycenia widziała na otwartem morzu płynący statek, na którym znajdowali się wszyscy czciciele Maryi. Ona sama była sterniczką tego okrętu, a wszyscy, którzy się na nim znajdowali szczęśliwie do przystani przypłynęli. Stąd poznała święta, że wszyscy, którzy pod opieką Maryi żyją, śród niebezpieczeństw świata od grzechu i wiecznego zatracenia zabezpieczeni będą, bo Marya siłą ramienia swego do nieba ich wprowadzi. Jakże więc miłem, jak kosztownem jest dla nas imię Maryi, gdy ono wskazuje nam Najświętszą Pannę, jako najpiękniejszą gwiazdę niebieską, Która z tak wielką miłością na nas spogląda i śród

niebezpieczeństw światowych do pożądanego portu wiecznego spokoju nas prowadzi.

3) W końcu, imię Marya oznacza i *Morze*. «Maryą,» mówi Albert wielki, «można prawdziwie nazwać Morzem, to jest morzem łask, jakie od Boga otrzymała, a jakich przez Nią Bóg innym udziela.» Morze nierównie więcej ma wody, niż źródło, niż strumień, niż rzeka, staw jaki albo jezioro. Tak i Marya więcej łaski posiada, niż jakakolwiek inna stworzona istota, czy byłby nią Anioł czy człowiek. Czytamy o świętym Janie, że on już przed urodzeniem się swojem był uświęcony; bo Anioł o nim powiedział: «będzie napełnion Duchem Świętym jeszcze z żywota matki swej.» (Łuk. 1, 15). O ileż więcej musiała być Marya przed swem urodzeniem się uświęconą i napełnioną łaskami, gdy przeznaczoną była nie na poprzednika Jezusowego, jakim był Jan, ale na Jego Matkę? Skutkiem blizkiego stosunku, w jakim Marya jest do Jezusa Chrystusa, i skutkiem serdecznej miłości, jaką Jezus dla swej Matki żywi, musimy na to się zgodzić, że miara łask, jakich Jej Bóg już od najpierwszej chwili Jej istnienia udzielił, nierównie większą była, niż ta, jaką kiedykolwiek jakiemuś stworzeniu udzielił. Dlatego to znakomity mądrzec w Kościele, Suarez, powiada: «Marya w pierwszej chwili swego poczęcia więcej przywilejów i łask otrzymała, niż wszystkie dusze świętych, owszem, więcej niż wszystkie chóry anielskie, bo Ją Bóg więcej umiłował, niż wszystkich świętych i duchów anielskich.» Więc Marya już od pierwszej chwili swego poczęcia i przy swem urodzeniu się jest jako morze łask.

Jako do morza ciągle wody przybywa, bo zewsząd rzeki do niego płyną; tak i Maryi miara łask bezustannie się wzmaga. Ojciec niebieski, który Ją już na początku życia uczynił morzem łask, nie zaprzestał i w dalszym ciągu Jej życia zlewać na Nią skarbów swej dobroci i łaski, aby uczynić w Niej godne mieszkanie dla Syna swojego i Matkę Mu z Niej przygotować. Jakaż to pełność łask była już Jej udziałem, gdy Duch Święty zaćmił Jej, i gdy Syn Boży, Który sam jest już nieskończoną liczbą łaski, przyjął w Niej naturę ludzką? I któż zdoła to oznaczyć, jakie bogactwo łaski niebieskiej na Nią spłynęło, gdy Ona, stojąc pod krzyżem, swego najmilejszego

Syna za zbawienie nasze w ofierze złożyła, jako i w czasie Zielonych Świątek, gdy Duch Święty zstąpił na Apostołów i na Nią, ich Matkę i Królowę, pełność swych łask niebieskich wylał? Przybywa tutaj jeszcze on niezrównany przyrost łask odpowiedni Jej bezustannemu, pełnemu miłości i żarliwości a zupełnie wiernemu współdziałaniu, które udzieloną Jej miarę łask co chwila powiększa. Mają tedy racyę ojcowie święci i mistrze kościelni, gdy Maryą morzem łask nazywają; bo jako nie można zliczyć, wiele kropel wody morze w sobie zawiera, tak i łask, jakie Marya posiada, nikt nie jest w stanie cyfrą oznaczyć.

Morze nie zatrzymuje wody dla siebie, ale nią całą ziemię zasila. Bezustannie ono paruje, a z pary tej tworzą się chmury, które wiatry i burze rozpędzają na wszystkie strony i w postaci deszczu, gradu i śniegu każą im spadać na ziemię. Takiem morzem jest Marya; «jest Ona,» jak się wyraża jeden mistrz życia duchownego, «przepełnionem morzem, które tysiącem strumieni całą powierzchnię świętego Kościoła nawadnia, na dusze wiernych obficie się wylewa i do wydania wszelkiego dobra się przyczynia.» Na całym obszernym świecie niemasz ani kraju, ani żadnego miejsca, gdzieby się strumienie łask Maryi nie wylewały. Dajcie mi sprawiedliwego, który do jednych cnót dodaje drugie, to ja powiem wam, że to Marya jest, której on po Bogu najwięcej swą świętość zawdzięcza. I dajcie mi grzesznika, który się nawraca i swą duszę ocala, to znów wam powiem, że to przedewszystkiem jest Marya, która mu u Boga łaskę pokuty wyjednała. «Przez Ciebie,» woła uczony Idiota, «przez Ciebie przebłogosławiona Panno niewinność zostaje odnowiona, życie anielskie przywrócone, człowiek z Bogiem pojednany i oczyszczony!»

Takie to, Najmilsi! jest znaczenie świętego Imienia Maryi. Imię to przypomina niewysławioną godność, jaką najświętsza Panna posiada i łaski, jakie Ona od Boga otrzymała; ono nam mówi, że Marya jest najpierwszą pomiędzy wszystkiemi stworzeniami, że jest *Panią* i *Gospodynią* na niebie i ziemi; że jest *Gwiazdą,* która dla nas wzeszła i zbawienie nam ogłosiła; że jest niezgłębionem *morzem łask,* z którego błogosławieństwo spływa na wszystkich ludzi. Imię więc Maryi jest bardzo

czcigodnem i świętem Imieniem, bo ono nam Jej całą wielkość i godność, całą Jej łaskę i macierzyńską miłość uprzytomnia. Jako po Bogu niemasz nic w całem stworzeniu, coby większem i czcigodniejszem było niż Najświętsza Panna i Bogarodzica; tak i po imieniu Bożem niemasz ani na niebie ani na ziemi imienia, któremuby wyższa cześć przynależną była, niż imieniowi Maryi. Z tego to powodu Kościół corocznie obchodzi uroczystość Imienia Maryi i domaga się od nas, byśmy to najświętsze imię odpowiednio czcili.

Pytanie przeto, *jak to Imię Maryi czcić powinniśmy?*

CZĘŚĆ II.

Na pytanie: Jak Imię Maryi czcić należy? Odpowiadam: *Winniśmy mieć dla tego Imienia wielkie uszanowanie, w niem wszelką naszą ufność położyć, i pracować nad tem, by, o ile możności stać się tem, co to Imię oznacza.*

1) Uszanowanie, jakie Imieniowi Maryi winniśmy, zależy przedewszystkiem na tem, abyśmy *dla niego głęboką cześć mieli.* Nie potrzebuję chyba o tem nadmieniać, że ta cześć z serca pochodzić winna. Musimy do żywego być przejęci tą prawdą, że Imię Maryi po Imieniu Boga jest najświętszem na niebie i ziemi, bo Imię to nosi Ta, która jest Matką Bożą i Królową Aniołów i świętych. Tę wewnętrzną cześć winniśmy też uzewnętrzniać w słowach i czynach. Tego przeto Imienia nie powinniśmy inaczej wymawiać, tylko z uszanowaniem i pobożnością. Grzeszy wistocie przeciwko czci winnej Imieniowi temu ten, kto je wymawia bezmyślnie, lekkomyślnie albo żartobliwie zupełnie.

Kościół zdawien dawna dla Imienia Najświętszej Panny miał wielkie uszanowanie i dlatego kapłanom swoim przepisał, aby, czy to przy spełnianiu najświętszej Ofiary, czy przy innych obrzędach świętych, gdy wymawiają to imię, głowę swą skłaniali. W wielu też krajach od dawna Imię Bogarodzicy w tak wielkiem było poszanowaniu, że kobietom imienia tego dawać nie dozwalano. Miano to niejako za zniewagę, aby Imię Bogarodzicy nosiła inna jakaś osoba. Gdy Alfons IV, król

Kastylii, miał zaślubić jedną z dziewic Maurytańskich, położył za warunek, że nie inaczej się to stanie, jedno, gdy na chrzcie nie otrzyma ona Imienia Maryi. Kazimierz I, król Polski, żeniąc się z księżniczką Ruską, domagał się, by ta imię Marya zmieniła na inne, bo w Polsce był zwyczaj, że żadna z niewiast, przez uszanowanie dla Matki Boskiej, imieniem Jej nie nazywała się. Św. Stefan, król Węgierski, znany równie ze swej pobożności jako i z innych cnót, tak wielką żywił cześć dla świętego Imienia Maryi, że wymawiać się go nie odważał. Nazywał on Ją zwykle Wielką Panią. Poddani jego za jego przykładem tak ją również tytułowali; i gdy się zdarzyło, że w ich obecności Imię Maryi wymówiono, zaraz wszyscy klękali i ku ziemi się pochylali, by dla Imienia tego uszanowanie okazać.

Takież samo mieli uszanowanie dla Imienia tego Bogarodzicy pobożni i gorliwi w wierze chrześcianie wszystkich czasów. Przytoczę tu tylko jednego świętego z niedawno upłynionych wieków, św. Alfonsa Ligourego. Serdeczny ten czciciel Najświętszej Panny zaledwie znajduje dostatek słów dla wyrażenia uczuć swego uszanowania i radości, któremi dusza jego przejętą była, gdy Imię Marya wymawiał. Uczucie to swoje wyraził on w mowie wiązanej, w której powiada: «Na Imię Maryi odczuwam szczęśliwy spokój i radość obfitą; wznosi się me serce, znika boleść wszelka; słysząc to Imię, dusza moja oddycha najsłodszą radością, niewymownej piękności światło w niej się zapala. Pierś moja nie może objąć nadmiaru niebieskiej rozkoszy. Imię to całą mą duszę pochłania. Szczęśliwy, kto jest serdecznym miłośnikiem Maryi; szczęśliwy, kto się Jej służbie poświęcił; szczęśliwy, kto z miłości ku Niej życie swe oddaje.»

Te przykłady i was, Najmilsi! winny pobudzić, abyście i wy też ku Najświętszemu Imieniowi Maryi głębokie uszanowanie żywili i je zawsze ze czcią, z serdecznem nabożeństwem i miłością wymawiali.

2) Gdy imię to nosi Ta, która zarówno możną i pełną miłości Matką jest, to *zupełną ufność w Niej położyć winniście.* Jak to już na początku nadmieniłem, zawdzięcza dzisiejsza uroczystość zaprowadzenie swoje w całym Kościele cudownej

pomocy, której chrześciaństwo doznało, z ufnością wzywając świętego Imienia Maryi. Było to roku 1683, gdy Turcy miasto Wiedeń oblegali. Wojsko ich było bardzo liczne i do tego stopnia szczęście mu sprzyjało, że dla oblężonego miasta wszelka nadzieja obrony zdawała się być straconą; cesarz Leopold I ucieczką się ratował. W tak wielkiej potrzebie całą nadzieję wszyscy pokładali w Maryi, z wiarą i ufnością Jej Imienia wzywano. W radosną uroczystość Jej Narodzenia się ze zdwojonym zapałem zanoszono do Niej modły. I patrzcie, modlitwa ta wysłuchaną została, bo znagła na odległych wzgórzach ujrzano płynące w powietrzu sztandary. Był to pobożny rycerz polski, Sobieski, który swe wojsko prowadził. Nie liczne to były zastępy, ale pobożność wodza i żołnierzy obronę im Najwyższego wyjednała. Dwunastego września był Sobieski na Mszy świętej, do której sam służył klęczący, mając skrzyżowane ręce na piersiach, i do Stołu Pańskiego przystąpił Siebie potem i wojsko swoje opiece Maryi polecił, a po otrzymaniu apostolskiego błogosławieństwa, zrobił przegląd swoich szczupłych zastępów i tak do nich przemówił: «Bądźmy dobrego ducha, bo jesteśmy pod opieką Matki naszego Odkupiciela; za hasło wojenne obierzmy sobie *Święte Imię Maryi!*» Wkrótce ukazał się obóz niewiernych. Widząc mnogość wojska nieprzyjacielskiego i słysząc grzmiące wystrzały jego dział, Polacy mimowolnie zadrżeli i poznali, że tylko z nieba zwycięztwa spodziewać się mogą. Bój się rozpoczął; ale natarcie chrześcian było tak straszne, że Chan tatarski, zdjęty trwogą, uciekać począł, i wielkiego Wezyra, pieniącego się ze złości, porwał z sobą. W kilka godzin całe wojsko tureckie rozproszonem zostało. Tak wielkiem było zwycięztwo, że całe pole bitwy poległymi zasłanem było. Ci, co się ucieczką ratować chcieli, znaleźli śmierć w nurtach Dunaju. Zapasy żywności, działa, sztandary, wszystko stało się łupem zwycięzców. Sobieski tryumfalnie wjechał do Wiednia i przedewszystkiem udał się do kościoła, aby hymnem «Te Deum,» który sam śpiewał, dzięki złożyć Panu. Od czasu tej pamiętnej bitwy, Sobieski we wszystkich swoich przedsiewzięciach miał z sobą obraz Najświętszej Panny. Aby dobrodziejstwa tego wdzięczną pamiątkę na zawsze ustalić, papież Innocenty XI postanowił,

aby w całem chrześciaństwie w pierwszą niedzielę po uroczystości Narodzenia N. M. P. obchodzić uroczystość Najświętszego Imienia Maryi, i od tego czasu uroczystość ta się obchodzi.

To zdarzenie pokazuje nam znowu, że miał racyą Ryszard z St. Lorenz, gdy mówił: «Po Imieniu Jezus niemasz żadnego imienia, w którem możnaby było znaleść tak silną pomoc i któreby ludziom tak wielkich łask udzielało, jak Imię Marya.» To święte imię jest ocaleniem *grzeszników*. Gdy grzesznicy z ufnością wzywają tego imienia i mają szczerą wolę poprawienia się, to z pewnością mogą się spodziewać, że wiele łask do pokuty otrzymają. Marya jest bowiem Matką miłosierdzia i ucieczką grzeszników, ma Ona serdeczną litość względem nieszczęśliwych grzeszników, i w każdej chwili gotową jest wyprosić im łaskę pokuty, gdy się do Niej uciekają i świętego Jej Imienia z ufnością wzywają. Imię Maryi jest też orężem *sprawiedliwych* przeciwko napaściom piekielnym. Po Imieniu Jezus niemasz żadnego imienia, któregoby dyabeł więcej się lękał, niż Imię Maryi; bo on wie o tem, że najświętsza Panna jest tą Niewiastą, która mu głowę starła; kusić przeto przestaje i z przestrachem ucieka, skoro Imienia Maryi z pobożnością wzywamy. Imię to w końcu osładza nam *przedśmiertne godziny* i wyjednywa nam spokojną i świętą śmierć. «Swiętym jest,» mówi św. Bonawentura, ten, kto Twe imię miłuje, o święta Bogarodzico! Imię Twoje jest tak wielkiem i tak cudownem, że wszyscy, którzy tego imienia w godzinę śmierci wzywają, napaści nieprzyjacielskich obawiać się nie potrzebują.» Św. Kamillus z Lellis z tego powodu zalecał swej braci zakonnej, aby umierającym zawsze przypominali potrzebę wzywania Imienia Jezusa i Maryi, jak to on sam zawsze, znajdując się przy umierających, zwykł był czynić. Ale on nietylko drugim to radził, lecz i sam umierając, toż samo czynił. Leżąc na śmiertelnem łożu, wymawiał on Imiona Jezusa i Maryi z tak serdeczną pobożnością, że wszyscy obecni budowali się z tego. W końcu mając skrzyżowane ręce na piersiach, a oczy utkwione w obrazach Jezusa i Maryi, z niebiańskim spokojem na obliczu oddał ducha Bogu. Ostatniemi słowami, jakie wymówił, były: «Jezus, Marya.» I nasza śmierć będzie dobrą i łagodną, gdy będziemy pobożnymi czcicielami Imienia Maryi.

3) Ale prawdziwe i zbawienne nabożeństwo do Imienia Maryi domaga się tego, *abyśmy usiłowali stać się tem, co to Imię oznacza.* Imię Marya, jakieśmy to już nadmieniali, znaczy toż samo, co *Pani*, co *Gospodyni domu.* Imię to należy się najświętszej Pannie jako córce króla Dawida, jako Matce Bożej, jako Królowej Aniołów i świętych. Abyście się stali tem, co to imię znaczy, trzeba, abyście ze swej duszy uczynili panią i gospodynię domu; ona powinna panować nad ciałem, nad jego zmysłowemi poruszeniami i żądzami. Panowanie to duszy z prawa jej się należy, bo Ona jest najznamienitszą częścią naszej natury ludzkiej. Byłoby to wistocie przewróceniem porządku, gdybyśmy chcieli duszę poddać pod panowanie ciała; byłoby to tyle, co sługę zamienić na panią, a panią na sługę. Gdyby ciało domagało się zaspokojenia grzesznej namiętności, to nie gódźcie się na to, ale opierajcie się tej żądzy i trzymajcie je zawsze pod jarzmem świętego prawa. Gdy ciało opiera się i nie chce się poddawać ciężarom służby Bożej, to ten opór przełamcie i do posłuszeństwa je zmuście. Szczególniej swe zmysły, jak oczy, uszy, język zawsze na wodzy trzymajcie i niczego im nie dozwalajcie, co grzechem jest lub do grzechu prowadzi. «Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele,» mówi Apostoł, «żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ale ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi: ale wydawajcie się Bogu, jako z martwych żywemi: a członki wasze zbroją sprawiedliwości Boga.» (Rzym. 6, 12—13).

Marya też znaczy tyle, co *Gwiazda,* co *Gwiazda morska.* Na podobieństwo porannej i wieczornej gwiazdy świeci nam Najświętsza Panna i śród niebezpieczeństw na morzu świata tego, abyśmy pomyślnie dopłynęli do przystani wiecznej szczęśliwości. Takąż gwiazdą i my dla swych bliźnich być winniśmy; winniśmy ich po chrześciańsku miłować i słowem i przykładem na ścieżkę zbawienia prowadzić. Obowiązek ten przypomina nam Apostoł, gdy pisze: «Przez miłość ducha służcie jeden drugiemu.» (Gal. 5, 13). Kto swych bliźnich miłuje tak, jak ich chrześcianin miłować powinien, ten o zbawieniu ich duszy przedewszystkiem ma pieczę i nad tem pracuje, by osiągnienie tego zbawienia im ułatwić. Czyńcież

przeto i wy, co możecie, by dusze, drogą Krwią Jezusa Chrystusa odkupione, uratować. Nauczajcie i objaśniajcie swych bliźnich, o ile ku temu nadarzy się sposobność; przyświecajcie im dobrym przykładem, i w gorącej modlitwie polecajcie je łasce i miłosierdziu Bożemu. Jałmużnami i ofiarami swemi wspierajcie te stowarzyszenia i zakłady, które nawracanie niewiernych, niedowiarków i grzeszników, wychowanie młodzieży, i wogólności ratunek dusz na celu mają. Taka w czynie wykazana gorliwość o wieczne zbawienie ludzi jest wysokiej wartości i wyjednywa wam u Boga obfite łaski.

Marya wreszcie oznacza *Morze,* morze łask; bo Bogarodzica do wielkiej miary łask, które Jej udzielone były, swojem współdziałaniem codziennie, w każdej godzinie, nowe dodawała. I nam też Bóg wiele łask udzielił; bo przez sakrament chrztu uświęcił nas i wprowadził nas do swego Kościoła, w którym dla uświątobliwienia tak wiele łask otrzymujemy. Od nas to zależy, abyśmy z łask tych korzystali, abyśmy się coraz lepszymi i cnotliwszymi stawali, a to wedle upomnienia Apostoła, który mówi: «Rośćcie w łasce i poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.» (2. Piotr. 3, 18). Miejmy przeto sobie za zadanie życia, abyśmy się pozbyli swych błędów i złych zwyczajów, abyśmy coraz więcej usuwali z pomiędzy siebie złe przyzwyczajenia, abyśmy obowiązki swoje coraz staranniej wypełniali, abyśmy w cnotach chrześciańskich postępy czynili, słowem, abyśmy ciągle doskonalszymi się stawali. Im gorliwiej używać będziemy ku dobremu łask sobie udzielonych, tem dalej w chrześciańskiej doskonałości zajdziemy i tem większej kiedyś za to nagrody spodziewać się będziemy mogli, «bo kto sieje w błogosławieństwach z błogosławieństw też żąć będzie.» (2. Kor. 9, 6).

Odpowiedziałem wam, Najmilsi! na pytanie: *Dlaczego i jak Imię Maryi czcić należy.* Imię to jest święte, bo należy ono do Tej, która godnością swoją jako Matka Boża i swoją świętością wszystkich Aniołów i świętych przewyższa. Miejcie przeto głęboką cześć dla tego Imienia, wymawiajcie je tylko z pobożnością i uszanowaniem, a wymawiając je, skłaniajcie swą głowę, by wewnętrzne uszanowanie na zewnątrz okazać. Imię Maryi jest bardzo potężne i zbawienne imię, bo nosi je

Ta, która Syna Bożego jest Matką, a która jest i naszą Matką i serdeczną przyjaciółką i przez Jej ręce wszystkie łaski Boże na nas spływają. Wielką przeto ufność w tem Imieniu pokładajcie i nie zaniedbujcie w niebezpieczeństwach ciała i duszy, we wszystkich pokusach, a szczególniej na śmiertelnem łożu, ze wszelką gorącością i pobożnością tego imienia wzywać. Imię Maryi jest jako Zwierciadło sprawiedliwości, bo ono Tę oznacza, która jest najwierniejszym obrazem Boga i na której najmniejszej niemasz niedoskonałości. Miejcie Ją przeto sobie za wzór i usiłujcie stać się tem, co to imię oznacza. Ciało swe i jego zmysły trzymajcie na wodzy, by one duszy waszej do wszystkiego dobrego służyły; względem bliźnich miejcie należną miłość i wedle możności o ich zbawienie bądźcie troskliwi; rozlicznych łask, jakie otrzymujecie, używajcie ku swemu dobru i doskonałości, i miejcie to sobie za ważne zadanie swojego życia, abyście bezustannie nad uświątobliwieniem swojem pracowali. Szczęśliwi ci, którzy są takimi czcicielami Imienia Maryi; Imię to da im łaskę za życia i pociechę przy śmierci. Kończę tę naukę modlitwą, którą Kościół na dzisiejszą uroczystość przepisał: «Spraw to, prosimy Cię, Wszechmogący Boże, aby wierni Twoi, którzy pod opieką i obroną Imienia Najświętszej Maryi Panny radują się, za Jej pobożną przyczyną od wszystkiego złego wolni byli na ziemi i do wiecznych radości przyjść w niebie zasłużyli sobie.» Amen.

Na szesnastą niedzielę po Świątkach.

(Uroczystość siedmiu boleści Maryi).

Marya, zawsze Matką boleści.

«O wy wszyscy którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeźli jest boleść jako boleść moja.» Tren. 1, 12.

Uroczystość *Siedmiu Boleści Maryi*, którą dziś po raz drugi w roku obchodzimy, ma swój początek w dyecezyi Kolońskiej, gdzie roku 1423 przez synod prowincyonalny zaprowadzoną była, aby położyć tamę zuchwalstwu Husytów, którzy obrazy Chrystusa i świętej Jego Matki w ślepej zaciekłości hańbili i palili. Postanowienie synodu brzmi tak: «Ku czci świętej i niepokalanej Dziewicy i Matki Bożej, która za nas nędznych grzeszników do swego ukrzyżowanego Syna modli się i prosi Go, jako i ku czci Jej udręczeń i Jej boleści wówczas, gdy Odkupiciel nasz Jezus Chrystus z rozpiętemi na ołtarzu krzyża rękami dla zbawienia naszego ofiarując się, swą błogosławioną Matką umiłowanemu uczniowi Janowi polecił, a przedewszystkiem z powodu bezbożnych heretyków, Husytów, którzy ku czci ukrzyżowanego i najświętszej Panny poświęcone obrazy w zapamiętałej złości palić i rozrywać odważają się, postanawiamy, aby uroczystość pamiątki udręczeń i boleści Najświętszej Maryi Panny odtąd każdego roku w piątek po niedzieli Jubilate (to jest po trzeciej niedzieli po Wielkanocy) obchodzoną była.»

Jak to nadmieniono, Kościół obecnie obchodzi dwa razy na rok uroczystość siedmiu boleści Maryi: raz w piątek po niedzieli Męki, a więc na osiem dni przed Wielkiem piątkiem, i drugi raz w trzecią niedzielę września. Między jedną i drugą uroczystością zachodzi niejaka różnica. W piątek po niedzieli

Męki ukazuje się Marya jako współcierpiąca z Jezusem, jako w męce Syna swego czynny udział przyjmująca Matka, i uczy nas, że wedle słów Apostoła z Jezusem cierpieć musimy, jeźli z Nim królować chcemy. (Rzym. 8, 17). Dziś zaś widzimy Maryą, jako Królowę męczenników, która teraz w niebie za nami się modli. Różnica między temi dwiema uroczystościami jest tedy: w piątek po niedzieli Męki na pierwszym planie są cierpienia Jezusowe, a Marya jest tylko współcierpiącą Matką; dziś zaś na pierwszym planie są boleści Maryi, widzimy Ją jako tę, która po Jezusie najwięcej cierpiała, i dlatego też w niebie po Jezusie najwyższą godność posiada.

Wiadomo, że Marya, jako Matka boleści, przedstawianą bywa na obrazach z jednym albo z siedmiu mieczami, które w Jej sercu tkwią. Obraz o jednym mieczu odnosi się do proroctwa Symeona: «Duszę twę własną przeniknie miecz.» (Łuk. 2, 35.) obraz o siedmiu mieczach przedstawia rozliczne boleści, które znosiła Marya jużto za życia swojego Syna, jużto przy Jego męce i śmierci, jako i po śmierci Jego, a które siedmiu założycieli zakonu Serwitów, szczególniejszych czcicieli boleści Maryi, liczbą siedem oznaczyli. Te siedem boleści są: Przepowiednia Symeona, Ucieczka do Egiptu, Zgubienie dwunastoletniego Jezusa, Spotkanie się Matki ze Zbawicielem niosącym krzyż, Marya pod krzyżem, Ciało Jezusa na Jej łonie i Złożenie do grobu. Kościół uznaje ten podział boleści Maryi na liczbę siedem i dlatego uroczystości dzisiejszej daje nazwę *Siedmiu boleści najświętszej Maryi Panny.* Ponieważ dokładniejsze rozpamiętywanie siedmiu tych boleści zawieleby czasu zabrało, mówić przeto dziś będę *o Boleściach Matki Bożej tylko ogólnikowo,* i opowiem, że Marya była:

1) **Matką boleści,**
2) **że Matką boleści była zawsze.**

CZĘŚĆ I.

Marya, Matka boleści, z całą prawdą może słowy proroka zawołać: «O wy wszyscy którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja.» Św. Anzelm powiada, że gdyby Bóg szczególnym cudem nie utrzy-

mywał przy życiu Maryi, Jej boleść tego rodzaju była, że w każdej chwili o śmierć przyprawić Ją mogła. Św. Bernardyn dalej zachodzi, bo twierdzi, że boleść Maryi tak wielką była, że gdyby Ją między wszystkich ludzi podzielić, wszyscyby zaraz umarli. Aby wielkość i gorycz boleści Maryi wyobrazić sobie, zastanówmy się nad tem, że *Ona głównie na duszy cierpiała*, że *cierpiała jako Matka, i to jako Matka Boża, i że w cierpieniu swojem żadnej pociechy nie miała.*

1) Jest to prawdą, że ciało nasze jest czułe i wiele cierpień znieść może. Jakichże to cierpień nie sprowadza człowiekowi ból zębów, jakaś iskra, która nam pada na rękę i zrani ją, albo uderzenie się w oko lub jakieś silniejsze zapalenie? A tymczasem przypomnijcie sobie katusze, którym poddawani byli męczennicy święci. Brano ich na tortury, rozciągano ich ciało tak, że się stawy przerywały i członki ze zgrzytem jedne od drugich się oddzielały; rozpuszczony ołów lano im w usta, pochodniami przypiekano im boki, ciało ich szarpano żelaznymi hakami, dawano ich na pożarcie dzikim zwierzętom, palono ich na wolnym ogniu, obcinano im członki jeden po drugim, tak, że boleści śmiertelne nie odrazu, ale dziesięć razy i więcej uczuć im dawano. Któż się nie przerazi na samo wspomnienie tych katuszy? Kto mimo woli nie zawoła: Czyż to podobna, aby święci męczennicy takie znęcanie się nad sobą wytrzymać zdołali?

Ale, Najmilsi! nierównie boleśniejsze i więcej udręczenia sprawiające były cierpienia Matki Boskiej, bo Ona nietylko na ciele, jako męczennicy, ale i na duszy cierpiała. Nie ciało Jej ale duszę miecz boleści przebił, jak to Symeon przepowiedział: «Duszę twą własną przeniknie miecz.» A jest to rzeczą pewną, że dusza więcej może cierpieć niż ciało. Wystawcie sobie grzesznika na stracenie prowadzonego: twarz jego pokrywa bladość śmiertelna, oczy kołem mu stają, drży on na całym ciele, jakby go już wszystkie siły opuściły, raczej do umarłego niż do żywego jest on podobny. Cierpienia duszy tego nędznego grzesznika są bez zaprzeczenia nierównie większe, niż wszystkie przykrości cielesne, które w czasie swego pobytu w więzieniu miał do zniesienia, albo niż boleść, jaką w czasie swego stracenia poniesie. Ciało może znosić boleść

tylko do pewnego stopnia; gdy przekroczy ono tę granicę, traci wszelką czułość, omdlewa lub też zupełnie dostaje się w objęcia śmierci. Inna sprawa jest z duszą; nie omdlewa ona, bo jest duchowej natury, umrzeć ona nie może.

Winienem was objaśnić, Najmilsi! że boleści Maryi, z tego powodu, że były boleściami duszy, goryczą swą i dokuczliwością daleko przewyższały wszystkie boleści. Połączcie razem wszystkie cierpienia, jakie ludzie od początku świata ponosili i do końca ponosić będą, a nie wyrównają one tym boleściom, jakie Bogarodzica znosiła. Bo jakżeż to wielkie były te boleści! Miał racyą kardynał Hugo, gdy przyjrzawszy się w duchu tym boleściom, zawołał: «O Najświętsza Panno, jako gorzkość morska każdą inną gorzkość przewyższa, tak boleść Twoja wyższą jest nad wszystkie inne boleści!»

2) Zastanówmy się dalej nad tem, że *Marya cierpiała jako matka i to jako Matka Boska.* Matki dobre kochają swe dzieci i w ich radościach i boleściach żywy przyjmują udział, z cierpiącemi dziećmi i one cierpią. To szczególniej ma miejsce wówczas, gdy cierpienia dzieci mają miejsce w ich obecności. Dlatego św. Augustyn o matce Machabeuszów powiada: «Patrząc na nich z nimi wszystkimi współcierpiała. Ponieważ wszystkich miłowała, cierpiało przeto jej serce to, co oni na ciele cierpieli.» Matka ta przeto cierpiała w swem sercu nadludzkie katusze, jakimi Antioch siedmiu jej synów dręczyć aż do śmierci kazał, i niejako siedmiorakie męczeństwo znosiła. Toż samo da się powiedzieć o Maryi, Matce Bożej. Wszystkie męczarnie, które Syn Jej znosił, Jego poniżanie, wyszydzanie Go, Jego znieważanie, biczowanie, cierniem koronowanie, krzyżowanie i śmierć na krzyżu, z całą swą goryczą znalazły się w Jej sercu. «Serce Maryi,» mówi św. Laurentyusz Justinianus, «podobnem jest do zwierciadła, w którem uderzenia, rany i wszystko, co Jezus cierpiał, odbijało się. Możemy przeto powiedzieć, że serce Najświętszej Panny, skutkiem miłości, jaką dla Syna swego miała, było wyśmiane, oplwane, ubiczowane, cierniem ukoronowane i ukrzyżowane.»

Prócz tego, Marya nie tak odczuwała cierpienia Syna swego jako inne matki odczuwają cierpienia swych dzieci; bo Ten, którego cierpiącym i umierającym widziała, nie był zwy-

kłym człowiekiem, ale Synem Bożym, który się stał człowiekiem; — Ona była Matką Bożą. Inne matki miłują swe dzieci tylko tak, jako same siebie, a niekiedy i więcej niż same siebie, jednak zawsze miłują je tylko jako dzieci ludzkie, boć takiemi tylko są one. Inną miłość miała Bogarodzica. Jej Syn jest Bogiem samym; jako Takiego miłowała więcej, mógłbym powiedzieć: nierównie więcej, niż każda inna matka miłuje swe dziecię. Jak wielką tedy ku Jezusowi Jej miłość była, a była ona niewymownie wielką, tak też wielką była Jej boleść w czasie męki Jego. Gdy matka czule miłująca swe dziecię mówi: «O jakżebym chętnie zastąpiła me dziecię na łożu boleści i cierpienia jego na się wzięła; jakżebym chętnie za nie umarła;» to o Matce Bożej nierównie więcej jeszcze możemy powiedzieć: Ona, ta serdecznie miłująca Matka, nie raz, ale tysiąc razy chętnieby na siebie wzięła całą mękę swojego Syna i Jego gorzką śmierć, gdyby Go tym sposobem, nie sprzeciwiając się woli Bożej, swoją męką i śmiercią ocalić mogła. Łatwo to pojąć, bo Marya tysiąc razy więcej miłowała Jezusa niż samą siebie i życie swoje. Gdy więc boleść, którą Ona cierpiała, musi być mierzona odpowiednio do Jej miłości, to musimy przyznać, że Ona więcej cierpiała, niż gdyby tysiąc razy była biczowaną, cierniem koronowaną i krzyżowaną. Tak tę sprawę rozumie oprócz innych nauczycieli kościelnych św. Amadeusz, który mówi, że utrapiona Matka, patrząc na mękę umiłowanego przez się Jezusa, nierównie więcej cierpiała, niż gdyby sama na swej osobie podobną mękę znosiła.

3) Weźmijmy w końcu to pod uwagę, że Marya *cierpiała bez pociechy;* i to właśnie daje nam poznać nadmiar Jej boleści. Jak to już nadmieniłem, święci cierpieli wiele, niewymownie wiele; ale miłość, jaką ku Jezusowi mieli, czyniła to, że na swe katusze nie zważali, owszem, katusze te słodkiemi i miłemi im się wydawały. Z wielkim spokojem szli oni na śmierć i śród nadludzkich cierpień byli odważni i weseli, że sami ich oprawcy od podziwu wstrzymać się nie mogli. Gdy świętemu Bonifacemu całe ciało ostrymi nożami porznięto, gdy drzazgi za paznokcie wbijano i roztopiony ołów w usta lano, był on w stanie zawołać: «Panie Jezu Chrystę, dziękuję Ci!» Święci Marek i Marcelin cierpieli tak straszne męczarnie, że sam

okrutny sędzia litował się nad nimi i wołał do nich: «Nędznicy, uznajcież w końcu swą głupotę, a natychmiast z tej katuszy uwolnię was.» Ale oni co odpowiedzieli? «Co mówisz o katuszach? przy najlepszej uczcie nie bylibyśmy nigdy tak weseli, jako teraz, gdy z miłości ku Jezusowi tak pełne pociechy cierpienia znosimy.» O świętym Wawrzyńcu wiadomo, że leżąc na rozpalonej kracie, żartował sobie ze swego oprawcy i mówił: «Jeżeli okrutniku, chcesz się najeść mojem ciałem, to już jedna połowa się upiekła; przewróć mię i jedz!» Tak to miłość świętych męczenników była niewyczerpanem źródłem pociechy we wszystkich cierpieniach; o ile więcej oni miłowali Jezusa, o tyle mniej odczuwali swe katusze; owszem, samo wspomnienie na ukrzyżowanego Zbawiciela dostatecznem było, by ich zupełnie pocieszyć.

A Marya, czy mogła czerpać pociechę ze swej miłości ku Jezusowi, który cierpiał i umierał na krzyżu? Bynajmniej; owszem, Ten cierpiący i umierający Jej Syn był przyczyną Jej boleści, a miłość Jej ku Niemu źródłem, z którego Jej cierpienia płynęły. Katusza Jej wprost zależała na tem, że swego niewinnego, umiłowanego Syna widziała w tak wielkiem cierpieniu i serdeczne ku Niemu współczucie miała. O ile więcej Go miłowała, o tyle więcej gorzką, o tyle więcej pozbawioną pociechy była Jej boleść. Miłość Jej była zarówno podstawą jako i miarą Jej cierpień. Co przeto katusze świętych męczenników łagodziło i co ich rany leczyło, to podnosiło boleść Maryi i zadane Jej już rany rozdrażniało nanowo. Dlategoto św. Bernard mówi: «Innym męczennikom miłość zmniejszała katusze i boleść; ale Marya o ile więcej miłowała, o tyle więcej cierpiała, o tyle boleśniejszem było Jej męczeństwo.» Gdy więc zwykle przedstawiają świętych męczenników z narzędziami ich męki np. św. Pawła z mieczem, św. Andrzeja z krzyżem, św. Wawrzyńca z kratą, aby tym sposobem męczeństwo ich oznaczyć: to Maryę przedstawiają albo stojącą pod krzyżem, albo z Ciałem Jezusa na kolanach, aby tym sposobem wyrazić, że tylko miłość ku swemu Synowi, który cierpiał i umierał na krzyżu, była powodem i miarą Jej boleści. Tę niewypowiedzianą boleść kochającej Matki wyraża Kościół w rozczulający sposób w wierszu «Stabat Mater» temi słowy:

Stała Matka mego Pana, pod krzyżem bardzo spłakana, na którym Jej Syn znikał.
Matki duszę tak strapioną, wielkim żalem obciążoną, miecz boleści przenikał.
Jak strapiona, zrozpaczona, ta Matka błogosławiona! jaki miecz tkwi w Jej sercu!
Co cierpiała, jak bolała, gdy mękę Syna widziała, i zgon Jego na końcu!

Marya przeto jest naprawdę *Matką boleści;* bo cierpienia Jej są nierównie więcej gorzkie i bolesne, niż wszystkie cierpienia i boleści innych ludzi; jako w godności i świętości tak też i w cierpieniach jest Ona najbliżej swojego Syna. Nie dziwmy się temu; to jest bowiem nieodmienną wolą Bożą, aby każdy, kto chce mieć udział w zasługach Jezusa i w Jego chwale, ten też cierpieć z Nim musi. Do nieba niemasz innej drogi, jedno droga krzyża. Dlatego i sam Pan Jezus mówi: «Kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.» (Mat. 16, 24). Im więcej podobni jesteśmy do Jezusa w cierpieniu, tem większe będzie podobieństwo nasze do Niego w chwale niebieskiej. Ponieważ Marya miała się stać Królową niebieską, przeto tu na ziemi musiała się stać Królową męczenników; cierpienia Jej musiały się najwięcej zbliżać do cierpień Jej Syna; musiała więcej cierpieć, niż wszyscy ludzie.

Bylibyście przeto w błędzie, Najmilsi! gdybyście mniemali, że ci ludzie są najszczęśliwsi, którzy wesołe życie na ziemi mają i od których wszelkie przykrości daleko są. Właśnie z tego powodu oni są najnieszczęśliwsi; bo oni z Jezusem nie cierpią, nie mogą też mieć nadziei, aby w chwale z Jezusem udział mieć mogli. Owego bogacza, któremu zawsze było dobrze na świecie, napróżnobyśmy w niebie szukali, «został on pochowany w piekle,» a przeciwnie, Łazarza, który pragnął okruszyny chleba, by nią zaspokoić głód, i którego rany psy lizały «Aniołowie zanieśli na łono Abrahamowe.» (Łuk. 16). Czytajcie żywoty świętych, a nie znajdziecie ani jednego, któryby od udręczeń i cierpień był wolny; ci, co najwięcej w świętości postąpili, zwykle najwięcej cierpieli. Wstępujcież tedy odważnie w ślady Jezusa, Maryi i wszystkich świętych: «Nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na was przychodziło; ale się weselcie, uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków: abyście się i w objawieniu chwały jego radując weselili.» (1. Piotr.

4, 12 — 13). Cierpliwości nie traćcie, chociażby cierpienia wasze i długo trwały; boć wiecie, *że Marya była zawsze Matką boleści.*

CZĘŚĆ II.

Katusze świętych męczenników były nadzwyczaj bolesne, ale przemijające; trwały one często jedną chwilę, niekiedy kilka godzin, kilka dni albo tygodni; po nich następowała śmierć, która wszystkim cierpieniom koniec kładła, a im bramę do wiecznej szczęśliwości w niebiesiech otwierała. Udręczenia też i cierpienia innych świętych nie zawsze miewały miejsce, ale przynajmniej na jakiś czas krótszy lub dłuższy ustępowały i po nich następowały dni pociechy i radości. Z Maryą zaś Matką Bożą inaczej było; *Ona była zawsze Matką Boleści, bo cierpienia umiłowanego Jej Syna zawsze przed oczyma Jej duszy były obecne, a nadto utrapienie jedno po drugiem w Jej macierzyńskiem życiu zawsze się usadawiało.*

1) Najświętsza Panna zaraz od onej chwili, gdy się stała Matką Bożą, doznawała takich cierpień i to bezustannie, jak na Golgocie, gdy miecz boleści przebił Jej duszę. Było to dlatego, że Ona dobrze rozumiała przepowiednie proroków, którzy o cierpieniach Chrystusa mówią, a nadto, skutkiem szczególnego objawienia Bożego, o okolicznościach męki i śmierci swego umiłowanego Syna objaśnioną była. Jest wielki piątek, Jezus znajduje się w ręku swych najzłośliwszych nieprzyjaciół, którzy gorzej się z Nim obchodzą, niż z godnym śmierci złoczyńcą; plują Mu oni na twarz, dają Mu policzki, w nieludzki sposób szarpią i rozdzierają biczami Jego ciało, cierniową koronę kładą Mu na głowę i czynią z Niego tak politowania godną osobę, że widząc Go sam Piłat rozczulił się i rzekł «Ecce homo!—Oto człowiek!» Bierze wreszcie Jezus krzyż na swe ramiona i niesie go na Golgotę. Tu ręce Jego i nogi okrutnie przebite będą i gwoździami do ramion krzyża przybite zostaną; wisi On na krzyżu i cierpi niewysłowioną katuszę; w końcu, po trzech godzinach, skłania swą głowę i ducha swego oddaje. Marya patrzy na tę mękę swojego Syna, patrzy na tego Męża boleści, słyszy ostatnie Jego słowo, stoi pod

krzyżem, gdy On na nim umiera. Kto jest w stanie wyrazić to cierpienie i boleść, które w sercu miłującej Matki w on wielki piątek się zagnieździły? A te boleści wielkopiątkowe Ona zawsze przed oczyma miała. Czy była sama czy w towarzystwie, czy się modliła, pracowała lub spoczywała, zawsze przed Jej oczami był cierpiący i umierający Zbawiciel. Ile razy Nań spojrzała, ile razy usłyszała głos Jego, tyleż razy miecz boleści przebijał Jej duszę. Z królem prorokiem mówić Ona mogła: «Ustał w boleści żywot mój i lata moje w wzdychaniu.» (Ps. 30, 11). «Ból mój przed obliczności moją jest zawzdy.» (Ps. 37, 18). Czas zwykł łagodzić boleść strapionych; u Maryi to miejsca nie miało; przeciwnie, czas boleści Jej zwiększał. Im Jezus stawał się starszym, tem więcej poznawała Ona z jednej strony Jego piękność, i to, że jest godzien miłości, ale z drugiej strony jawnem Jej było, że się zbliża godzina Jego śmierci okrutnej; na tę myśl, że opuścić Go będzie musiała, boleść Jej stawała się coraz większą. Anioł zwrócił uwagę świętej Brygidzie, że Matka Boska śród boleści wzrastała, jako róża między cierniem, i że ta wybrana przez Pana Róża, ponieważ ciernie razem z różą wzrasta, tem więcej ukłóć od ciernia dostawała, im więcej Jej lat przybywało. Nawet po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu swego Syna Bożego pamiętała Marya zawsze gorzką Jego mękę i śmierć, a wspomnienie na to i rozłączenie z Nim, z tym Przedmiotem jedynym Jej pożądania i miłości, mieczem boleści przebijało zawsze Jej duszę; cierpienie Jej i boleść towarzyszyły Jej do ostatniego tchnienia. Tak to Marya była zawsze Matką Boleści.

2) Należy tu dołączyć *wiele szczególnych udręczeń w Jej życiu macierzyńskiem.* Zastanówmy się pokrótce nad znaczniejszemi z nich. Zbliżał się czas, gdy Marya stać się miała matką; przygotowała Ona w Nazaret, co można było, by spodziewane Dziecię Boże znalazło należyte opatrzenie. Wtem, śród zimy, od cesarza Augusta przychodzi rozkaz, skutkiem którego Józef musi się udać w przykrą i daleką drogę, do Betleem, aby się tam zapisać do księgi ludności. Jakże to dla Najświętszej Panny w Jej stanie trudną ta podróż była! A gdy z Józefem do Betleem przybyła, nigdzie ich do gospody przyjąć nie chciano, a tu czas rozwiązania się zbliżał! W jakże przy-

krem położeniu była! Gdy ludzie Ją odepchnęli, do bydląt się zwróciła i w stajence nocleg znalazła, i tu to nastąpiło Narodzenie się Pana, tu Stwórca i Pan nieba i ziemi przyszedł na świat. Żłób Mu za kolebkę dano, siano i słoma były Jego pościelą, nierozumne bydlęta dworzanami Jego się stali. Pomyślcie, Najmilsi! i rozważcie, jakiejże to boleści musiała doświadczyć Marya, gdy swe Dziecię, w którem widziała Syna Bożego i swego Pana, w takiem ubóstwie i opuszczeniu porodzić była zmuszoną!

Zaledwie się Jezus narodził, Herod ściąga już ku Niemu swą rękę morderczą; nowo narodzony Król żydowski musi paść ofiarą chciwości jego panowania. Ale w czasie snu Anioł Pański ukazuje się Józefowi, i poleca mu, by natychmiast powstał i z Bożem Dzieciątkiem i Maryą do Egiptu uciekał, bo Herod szukać będzie Dzieciątka, aby je zabić. (Mat. 2, 13). Pomyślcie, jaki przestrach ogarnął Matkę Bożą, gdy Jej Józef to polecenie Pańskie oznajmił. Marya uciekać musi, a uciekać do obcego, nieznanego sobie kraju, musi zamieszkać śród pogan, i aby tam się dostać, musi odbyć długą, niebezpieczną drogę, będąc do tego zupełnie nieprzygotowaną. Jakże na tę myśl serce Jej ściskać się musiało! Jakichże niewygód musiała Ona doświadczyć i w tej podróży i przez znaczny czas pobytu swego w Egipcie!

Po śmierci Heroda święta Rodzina wraca do swej ojczyzny, by w Nazaret zamieszkać. Gdy Jezus miał lat dwanaście z Maryą i Józefem poszedł do Jeruzalem na święta Wielkanocne. Tu Marya utraciła Boże Dzieciątko i dopiero po trzech dniach je znalazła. Jakiej boleści doświadczyła Matka Boża z powodu tej straty, sama to Ona wypowiada, gdy mówi do Jezusa: «Synu, cóżeś to nam uczynił? Oto ojciec i ja żałośni szukaliśmy cię!» (Łuk. 2, 48). Ojcowie święci i mistrze życia duchownego nauczają, że boleść ta była jedną z najprzykrzejszych, jakie Marya do zniesienia miała; bo w czasie innych boleści miała przynajmniej obok siebie Jezusa, a tymczasem teraz nie było Go i niewiadomem było, co się z Nim stało. Co zaś boleść Jej niewymownie przykrzejszą czyniło, było to, że się lękała, czy się czasem nie dopuściła jakiego wykroczenia, z powodu którego Jezusby Ją opuścił. Że myśl ta, iż

mogła obrazić Jezusa, do niezniesienia dla Niej była, możemy stąd wnosić, iż utratę Syna Bożego Marya przykrzej i boleśniej odczuła, niż Jego śmierć na krzyżu, bo gdy umierał, wiedziała, że Ją miłuje i, tylko spełniając wolę swego Ojca w niebiesiech, od Niej się oddziela.

Zwróćmy swój wzrok na jawne życie Jezusa; jakże ono było przepełnione cierniami dla miłującego serca Bogarodzicy! Przepowiednia Symeona: «Oto ten położon jest... na znak, któremu sprzeciwiać się będą,» (Łuk. 2, 34.) spełniać się poczęła. Zaledwie wystąpił Bóg Zbawiciel, nauczając i cuda czyniąc, aż tu zaraz występują zewsząd przeciwnicy, piśmienni i faryzeusze i rozpoczynają się potwarze, zniewagi i bluźnierstwa; mają oni dla Niego najzapamiętalszą nienawiść, wszędzie zastawiają Nań sidła i na życie Jego nastają. Nawet w Nazaret, gdzie do trzydziestego roku życia swego zamieszkał, prześladowano Go i ze skały zrzucić Go chciano. Te cierpienia i prześladowania Syna jakżeż to głęboko serce Matki ranić musiały! Jakżeż to wiele łez Ona wylać musiała, zostając na osobności i śród nocy bezsennych, gdy widziała i słyszała, że umiłowany Jej Syn, który tak miłował ludzi i który im pragnął wiele dobrego świadczyć, tylko niewdzięczności od nich, nienawiści i prześladowania doświadczał!

A cóż w końcu powiem o boleściach, jakie Marya w czasie męki i śmierci Jezusa znosiła? Gdy w czasie tych wypadków sama nawet nieżyjąca natura wstrząsała się, gdy się słońce zaćmiło, gdy się ziemia zatrzęsła i skały rozpadały; to cóż musiało odczuwać serce Matczyne? Co musiało odczuwać serce Matczyne, gdy Jezus odszedł na górę Oliwną i gdy niewypowiedziana, śmiertelna tęsknota krwawy pot z Niego wyciskała; gdy Go jako godnego śmierci złoczyńcę pochwycono i znieważano; gdy Go tak okrutnie biczowano, że zdrowego miejsca na Jego ciele nie zostawiono; gdy Mu wreszcie ciężki krzyż na barki wtłoczono, by go na Golgotę zaniósł i na nim umarł. Gdy Go niewiasty spotkały na drodze krzyżowej i widząc Go w tak godnym litości stanie, głośno łkać i płakać poczęły; to któż opisze boleść, jakiej Bogarodzica doświadczyć wówczas musiała? Marya na Golgocie stoi pod krzyżem; krew ukochanego Jej Syna spada na Nią; widzi,

co On cierpi i że cierpień Jego wypowiedzieć niesposób; słyszy Jego głośną skargę: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» (Mat. 27, 46). O cóż to za boleść, cóż to za cierpienie dla Matki Boskiej!

Widząc Matkę w tej katuszy, kto się żalem nie poruszy, kto z Nią płakać nie będzie? Kogo boleść nie ogarnie, widząc Matki te męczarnie, gdy wraz z Synem umiera?

Tak, Najmilsi! Podzielajmy boleść Maryi, Matki Bożej! Zasługuje Ona na to, byśmy z Nią współboleli, byśmy brali do serca cierpienia Jej; bo Ona jest *Matką boleści* i to *zawsze Matką boleści*. Żaden ze śmiertelników nie cierpiał tego, co Ona cierpiała, boleści Jej górują nad wszystkiemi boleściami całego rodu ludzkiego. Do Niej mają zupełne zastosowanie słowa proroka: «Komu cię przyrównam? albo cię przypodobam córko Jerozolimska? z kim cię porównam, i pocieszę cię, panno, córko Syon? bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?» (Tren. 2, 13). Ale od Maryi, Matki Boleści, uczcie się cierpienia i udręczenia, które na was spadają z ręki Bożej, chętnie przyjmować i cierpliwie znosić. Marya jest najczystszą, najświętszą, jest Matką Bożą, a jednak jest Matką boleści; a wy skarżycie się, gdy krzyże na was Bóg zsyła, lubo przyznać to musicie, że niczem innem nie jesteście, jedno nędznemi dziećmi Ewy, grzesznikami od swej młodości! Marya więcej cierpiała niż wszyscy ludzie; Ona jest Królową męczenników; a wy małe stosunkowo cierpienia, jakie was spotykają, będziecież za ciężkie uważać? Marya cierpiała przez cały czas swojego życia a więc bardzo długo; a wy macież sobie przykrzyć i ducha tracić, gdy cierpienia swoje macie znosić tydzień, miesiąc lub też rok cały? O, «uniżajcie się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia.» (1. Piotr. 5, 6). Pamiętajcie, że krzyż i cierpienia są najskuteczniejszym środkiem do odpokutowania za grzechy i do zmazania zasłużonej za nie kary doczesnej. Swój krzyż noście cierpliwie i w duchu pokuty, a będziecie mogli mieć nadzieję, że skrócicie sobie tym sposobem czas pobytu w ogniu czyścowym. Pamiętajcie też o tem, że dla wiecznego waszego zbawienia nic nie jest pożyteczniejszem, jako krzyż i cierpienia. Gdybyście same wesołe dni mieli na świecie, to możnaby się obawiać, że o Bogu zapomni-

cie, w grzechy i występki upadniecie i że zguba was czeka; ale przykrości zamykają wam serce dla świata i jego próżności i kroki wasze prowadzą na ścieżkę, która do świętości prowadzi. Gdyby krzyżów nie było na świecie, toby prawie wszyscy ludzie poszli na potępienie; mała tylko liczba jest dusz, które ocalenia swojego nie zawdzięczają krzyżowi. Pomyślcie w końcu, że przedewszystkiem krzyż i cierpienia są tem, co daje wam sposobność zgromadzania zasług na niebo i powiększenia sobie tam chwały. Gdy cierpienia, jakie na was spadają cierpliwie przyjmujecie i znosicie, to skarbicie sobie tym sposobem większą łaskę u Boga i większą zasługę, niż gdybyście dobre uczynki spełniali. Więc stańmy, Najmilsi! przy Maryi, Matce Boleści, a stańmy razem z Nią pod krzyżem; bo krzyż jest drzewem, na którem dojrzewają owoce żywota wiecznego. Amen.

Na siedemnastą niedzielę po Świątkach.

O uroczystościach: św. Piotra w okowach, św. Wawrzyńca, Podwyższenia św. Krzyża i św. Michała Archanioła.

«Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie.» Mat. 22, 36.

Jeżeli chcemy, aby życie nasze podobało się Bogu i abyśmy szczęśliwi byli, to musimy mieć wiarę i miłość. O tych dwóch warunkach naszego zbawienia w dzisiejszej Ewangelii jest mowa. Jezus pytał się faryzeuszów: «Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest Syn? Rzekli mu: Dawidów.» Otóż oni byli tego przekonania, że obiecany Odkupiciel miał być synem, to jest: potomkiem Dawida, a więc prawdziwym człowiekiem. Odpowiedź ta nie zadowolniła Jezusa; chciał On, aby oni i w Bóstwo Odkupiciela wierzyli. Dlatego pytał ich jeszcze: «Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły Twoje podnóżkiem nóg Twoich? Jeźli tedy Dawid zowie Go Panem, jakoż jest Synem jego?» Chrystus chciał powiedzieć: Dawid wyraźnie zowie Odkupiciela Panem albo Bogiem; jakże ten Odkupiciel może być synem Dawida, skoro jest Bogiem? Faryzeusze na to odpowiedzi nie mieli; bo, aby Odkupiciel był Bogiem i człowiekiem zarazem, tego oni pojąć nie mogli. To przecież jest główną tajemnicą naszej świętej religii: musimy wierzyć, że Jezus Chrystus, Odkupiciel nasz, jest Bogiem i człowiekiem zarazem; Bogiem od wieków, który w czasie stał się człowiekiem. Gdybyśmy prawdy tej nie uznawali, to nie bylibyśmy chrześcianami i wieczna zguba nasza byłaby nieuchronną. Dlatego to Chrystus sam mówi: «Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa.» (Jan. 3, 36).

Ale do zbawienia potrzeba, abyśmy i wielkie przykazania zakonu zachowywali, a temi, jak to Bóg Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii objaśnia, jest miłość Boga i bliźniego. Tylko miłość daje życie wierze; bo ona to jest tem, co nas skłania do urządzenia życia wedle przepisów wiary. Gdy Boga miłujemy nadewszystko, a bliźnich jako siebie samych, to wykonywamy wszystkie obowiązki, jakie mamy względem Boga i względem bliźnich, a więc i wszystkie przykazania zachowywamy. Z tego powodu św. Paweł Apostoł zowie miłość wypełnieniem zakonu. (Rzym. 13, 10).

Aby wiarę i miłość, od których wieczne zbawienie nasze jest zależnem, ciągle nanowo odżywiać i przy życiu utrzymywać, Kościół corocznie święci wiele uroczystości Pana Jezusa, Najświętszej Panny i świętych. Każda z tych uroczystości jest nam upomnieniem, byśmy swe serce ku niebu wznosili i gorliwość o zbawienie swej duszy odnawiali, iżbyśmy tym sposobem zbawienie wieczne szczęśliwie osiągnęli. O uroczystościach tych w ciągu roku kościelnego mówiłem i takowe aż do trzeciej części poświątecznej dociągnąłem. Pozostaje jeszcze uroczystość Różańca świętego, która w przyszłą niedzielę przypada, jako i niektóre mniejsze święta w drugiej części poświątecznej przypadające. O tych *mniejszych świętach* dziś mówić będę, a mianowicie:

1) **o świętym Piotrze w okowach,**
2) **o świętym Wawrzyńcu,**
3) **o podwyższeniu krzyża świętego,**
4) **o świętym Michale Archaniele.**

I.

Dzieje apostolskie (12) opowiadają, że Herod, wnuk onego Heroda, który rzezią Młodzianek Betleemskich imię swoje podał do potomności, kazał ściąć św. Jakóba Apostoła, brata św. Jana. Podobało się to żydom; chcąc się im przeto więcej jeszcze pochlebić, kazał uwięzić św. Piotra, by po świętach wielkanocnych, które się właśnie zbliżały, na śmierć go skazać. W nocy uprzedzającej dzień, w którym miano go stracić, był

Piotr w więzieniu okuty we dwa łańcuchy i między dwoma żołnierzami, którzy trzymali straż, spał sobie spokojnie. W tem Anioł Pański stanął wedle niego, trącił go w bok i rzekł: «Wstań prędko.» Okowy w tej chwili opadły zeń. Gdy Piotr na rozkaz Anioła wziął na się ubranie, Anioł wyprowadził go przez straże, i bramą żelazną, która się sama otworzyła, wprowadził go na ulicę miejską i znikł. Pełen podziwu rzekł Piotr: «Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego, i wyrwał mię z ręki Herodowej i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego.» Udał się zaraz do domu Maryi, matki Jana Marka, gdzie było wielu zebranych na modlitwę chrześcian, i opowiedział im o cudownem swojem ocaleniu. Niedługo potem puścił się w drogę do Rzymu, gdzie, jako najwyższa Głowa Kościoła, stałą stolicę założył.

Okowy, które Piotr nosił, dostały się do rąk chrześcian, i w kościele Jerozolimskim, jako świętość, chowane były. Roku 439 tamtejszy patryarcha Juwenalis darował je cesarzowej Eudoksyi, która wówczas odbywała pielgrzymkę do miejsc świętych i takowym wiele dobrodziejstw świadczyła. Jeden z tych łańcuchów zatrzymała sobie cesarzowa i zabrała go z sobą do Konstantynopola, drugi posłała swej córce Eudoksyi, która była w Rzymie za cesarzem Walentynianem III. Ta ów podarunek kosztowny pokazała papieżowi Sykstusowi III, który kazał przynieść ten łańcuch, w który Piotr za Nerona był okowany w Rzymie, by obadwa te łańcuchy porównać. Tutaj okazała się moc Najwyższego; bo jaktylko dwa te łańcuchy zbliżono ku sobie, połączyły się one z sobą, jakoby je jedna ręka robiła. Co Bóg tak cudownie złączył, tego cesarzowa rozdzielać nie chciała. Na wzgórzu exquilińskim kazała zbudować wspaniały kościół i tam całe te okowy ku czci wiernych złożyła. Przez te okowy, jakto nieomylne dowody świadczą, wiele cudów Bóg działał. Spełniło się orzeczenie św. Augustyna: «Jeżeli sam cień Piotra miał moc uzdrawiającą, o ileż więcej mieć ją będą okowy, które były narzędziem jego męki?» Papieże zwykli byli książętom posyłać opiłki z tych oków, którzy je oprawiali w złote krzyżyki i kluczyki. Krzyżyki te i kluczyki noszono na szyi i tym sposobem zapewniano sobie szczególną opiekę Książęcia Apostołów. Grzegorz wielki powiada, że je-

den pan w Lombardyi żarty sobie stroił z takiego kluczyka i chciał go rozszczepać; wówczas wszedł w niego zły duch i do takiej go rozpaczy przywiódł, że się życia pozbawił. Jeden hrabia, dworzanin cesarza Ottona I, którego zły duch dręczył, odbył pielgrzymkę do Rzymu, aby przez dotknięcie się cudownych oków wybawienie znaleść. Papież Jan XIII włożył mu je na szyję i natychmiast dyabeł od niego odstąpił. Tym cudem biskup Teodorych z Metz tak był zachwycony, że nie przestał prośbami przykrzyć się Papieżowi, póki mu jednego ogniwa dla jego kościoła nie podarował.

Na pamiątkę cudów, jakie Bóg przez pośrednictwo tych oków działał, jako też ku czci św. Piotra, Książęcia Apostołów, który w nie był zakuty, zarządził Kościół, aby corocznie dnia pierwszego sierpnia odbywała się uroczystość pod tytułem «*świętego Piotra w okowach.*» Uroczystość ta nie tyle ma na względzie same okowy, ile św. Piotra, który w te okowy był zakuty. Ale i same te okowy religijną czcią otaczamy, bo są one świętą relikwią i Bóg je cudami uzacnił. Gdy rzeczy światowe, których sławni mężowie używali, jak np. pióro, stół, części ubrania, miane bywają w poszanowaniu i pewnego rodzaju czci, to dlaczegożbyśmy relikwiom świętych, a więc i okowom św. Piotra czci nie mieli oddawać? I czyż miałoby to być rzeczą niesprawiedliwą, gdy do tych oków i relikwii świętych wogólności ufność mamy i w cielesnych i duchownych potrzebach do nich się uciekamy, gdy i Pismo święte i dzieje wszystkich wieków świadczą, że ludzie przez nie rozmaite łaski i dobrodziejstwa otrzymywali?

Ponieważ Kościół w modlitwie na tę uroczystość prosi Boga, aby więzy grzechów naszych rozwiązać raczył, to oddając cześć okowom św. Piotra, o tem szczególniej winniśmy pamiętać, abyśmy z więzów grzechowych uwolnieni byli. Tymi łańcuchami grzechowymi są wszystkie złe nawyknienia i namiętności: te przy pomocy Bożej musimy rozerwać i odrzucić od siebie. Jeżeliście przeto dotąd oddani byli pysze, chciwości, nieczystości, pijaństwu, gniewowi, to hamujcie i zabijajcie w sobie te namiętności, a z nieustającą żarliwością starajcie się pełnić przeciwne im cnoty. To jest najpożyteczniejszy sposób oddawania czci okowom św. Piotra; da on wam możność

naśladowania wielkiego Apostoła, który innej namiętności niemiał, jedno żyć dla Chrystusa i dla Chrystusa działać, i który nie znał żadnych innych oków, jedno okowy miłości, które go z jego Panem i Odkupicielem nierozerwalnie łączyły.

Przystępuję *do uroczystości świętego Wawrzyńca.*

II.

Jako św. Stefan kościoła Jerozolimskiego, tak *święty Wawrzyniec* jest ozdobą kościoła Rzymskiego. Sykstus papież podniósł go do godności pierwszego Dyakona w kościele Rzymskim. Godność ta wymagała wiele wiadomości i wiele cnoty; bo jako pierwszy dyakon, Wawrzyniec, obowiązany był nietylko służyć przy ołtarzu ale i mieć zarząd nad skarbami kościoła i opiekę nad ubogimi. Gdy Święty z wielką wiernością swą służbę spełniał, cesarz Waleryan wzniecił krwawe prześladowanie przeciwko chrześcianom. Roku 258, pochwycono papieża Sykstusa i na śmierć prowadzono. Św. Dyakon, który to miał sobie za wielkie nieszczęście, że ze swym ojcem duchownym umierać nie może, rzekł z płaczem do niego: «Ojcze, gdzie idziesz bez swego syna? Święty Biskupie dokąd zmierzasz bez swego dyakona? Nigdy nie składałeś ofiary, byś mię przy sobie nie miał. Czemże ściągnąłem na się niezadowolenie Twoje? Czyś na mnie niewierności lub opieszałości dopatrzył? Weźmij mię na próbę nową, a przekonaj się, czyś niegodnego sługę wybrał na szafarza Krwi Pańskiej!» Papież zrozumiał boleść swego dyakona i pocieszył go słowy: «Ja cię nie opuszczam bynajmniej, mój Synu! Cięższa walka Cię czeka, i piękniejszy tryumf, niż mój. Nie płacz, po trzech dniach pójdziesz za mną.» Powiedziawszy to, dał mu polecenie, aby powierzony mu skarbiec kościelny rozdał pomiędzy ubóstwo, iżby się takowy w ręce pogan nie dostał.

Wawrzyniec uradowany, że go Bóg wkrótce powoła do siebie, z całą starannością wyszukał ubogie wdowy i sieroty, i pomiędzy nie rozdzielił pieniądze, jakie miał. Wedle woli papieża posprzedawał też i święte naczynia, i otrzymaną ztąd sumę rozdał ubogim. Już wówczas przy nabożeństwach używane były kosztowne sprzęty ze złota, srebra i drogich

kamieni. Wielkorządca rzymski słyszał coś o tych skarbach i zapragnął nimi zawładnąć. Wezwał przeto do siebie Wawrzyńca i zażądał oddania ich sobie. Święty przyrzekł spełnić jego wolę, ale prosił o krótką zwłokę, by mógł je uporządkować. Z ochotą Wielkorządca dał mu na to trzy dni, mniemając, że mu Wawrzyniec wielkie skarby złoży. Trzech tych dni użył Wawrzyniec na rozdanie tego, co mu jeszcze zostało, pomiędzy ubogich, a następnie zebrawszy wielką liczbę ubogich wdów i sierot, zaprowadził je przed Wielkorządcę i rzekł: «Złoto, którego żądałeś, to tylko lichy metal i źródło wszelkich zdrożności. Prawdziwem złotem jest światło niebieskie, które ubogich oświeca. Przy zewnętrznym niedostatku swoim są oni w cnoty bogaci. Oni to są skarbami Kościoła, które przyrzekłem ci pokazać. Weźmij te skarby, przyozdób nimi Rzym, wzbogać cesarza i sam stań się bogatym.» Zawiedziony Wielkorządca pienił się ze złości; świętego Dyakona polecił chłostać okrutnie, a wreszcie, położywszy go na żelaznej kracie, na wolnym ogniu piec go polecił. Wawrzyniec zdawał się nie odczuwać katuszy, którą znosił cierpliwie, bo ogień miłości Bożej, który w jego sercu gorzał, silniejszym był, niż ten, który go zewnątrz parzył. Po niejakim czasie tej okrutnej męki rzekł on do Wielkorządcy: «Z jednej strony jużem się dosyć upiekł, każ mię na drugą przewrócić!» Poganie spełnili jego wolę. Po pewnym czasie rzekł znów do tegoż: «Już się me ciało upiekło; już jeść je możesz.» Modlił się następnie święty Męczennik bardzo gorąco do Boga o nawrócenie Rzymu, w którym święci Apostołowie Piotr i Paweł krzyż postawili i krwią go swoją zrosili. Po tej modlitwie wzniósł swe oczy ku niebu i oddał Bogu ducha. Miało to miejsce dnia dziesiątego sierpnia 258 roku. Cesarz Konstantyn nad grobem tego świętego wystawił wspaniały kościół, a uroczystość jego obchodzi się tego dnia, w którym palmę męczeńską otrzymał.

Św. Wawrzyniec, jakieśmy to słyszeli, ubogich nazwał skarbem Kościoła. I miał prawo tak powiedzieć; bo Kościół z dawiendawna ubogich, wdowy i sieroty miał zawsze we czci i chętnie opiekował się niemi; świadczą o tem liczne stowarzyszenia i zakłady, które ku ich wsparciu i opiece założono. W ubogich widzi Kościół obraz Chrystusa, ktory z miłości ku

nam żył w największem ubóstwie, i pamięta Jego słowa. «Zaprawdę powiadam wam: Pókiście uczynili jednemu z tych braciej moich najmniejszych, mnieście uczynili.» (Mat. 25, 40). I z tego względu Kościół cenił ubogich i szczególną ich miłością otaczał, że oni łatwiej przyjmowali wiarę świętą, niż bogaci i wielcy tego świata, i że w cnotach i świątobliwości nad wielu innymi celowali. Ważna ztąd dla was, Najmilsi! nauka wypływa. Ubóstwa nie uważajcie sobie za nieszczęście, ale owszem za łaskę; ubóstwo czyni was podobnymi do Chrystusa, daje wam większą sposobność naśladowania Go niż bogaczom, którym świat z całem swojem użyciem stawia tutaj rozliczne przeszkody i utrudnia im zbawienie, ktore dla was łatwiejszem jest do zdobycia. Tylkoż ubóstwo swoje cierpliwie znoście i pobożnie żyjcie, a wówczas do was da się zastosować słowo Chrystusa: «Błogosławieni ubodzy, bo ich jest królestwo niebieskie.» (Łuk. 6, 20). Kto zaś jest w zamożnym stanie i ma ziemskie posiadłości, niech ubogim nie gardzi; niech go owszem wspiera i potrzebom jego w miarę możności zaradza, pamiętając o słowie Pańskiem, Który mówił: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.» (Mat. 5, 7).

«Któżby nie chciał,» mówi św. Augustyn: «przez całą godzinę smażyć się na ogniu, jako św. Wawrzyniec, aby uniknąć ognia piekielnego, w którym potępieni przez całą wieczność smażyć się będą?» Ogień, którym palono św. Wawrzyńca, był dla niego bez zaprzeczenia okropną katuszą; ale nierównie okropniejszym jest ogień, który potępionych dręczyć będzie. W porównaniu z tym piekielnym ogniem wszelki ogień światowy jest jakoby malowany. Z tego powodu prorok woła: «Któż z was będzie mógł zamieszkać z ogniem pożerającym. Któż z was zmieszka z paleniem wiecznem?» (Izai. 23, 14). Ogień św. Wawrzyńca zaprzestał się palić, ale ogień piekielny nie zgaśnie nigdy. «Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny.» (Mat. 25, 41). O, często, Najmilsi! przypominajcie sobie ten straszny, wiecznie się palący ogień piekielny, abyście zawsze w bojaźni Bożej chodzili, albo, gdybyście tyle nieszczęśliwi byli, żeście w ciężki grzech upadli, abyście czynili natychmiast prawdziwą pokutę i z Bogiem pojednać się starali. Gdyby was jaka pokusa do grzechu ciągnęła, mówcie sami do siebie:

Jakże byłbym niemądry, gdybym dla zaspokojenia złej żądzy na wieczny ogień piekielny się skazał? Zstępujcie za swego życia do piekła, upomina św. Bernard, abyście nie byli zmuszeni po swej śmierci tam zstępować.

Teraz o uroczystości *Podwyższenia świętego Krzyża.*

III.

«Jeźli będę podwyższon od ziemie pociągnę wszystko do siebie.» (Jan. 12, 32). To słowo, przez które Bóg Zbawiciel swoje podwyższenie i swoją śmierć na krzyżu objawił, spełniać się będzie aż do końca świata. Przez swoją śmierć na krzyżu wydzierać będzie Pan Jezus szatanowi wszystkich ludzi, tak żydów jako i pogan, i do siebie ich ciągnąć, tak iż przy końcu świata będzie tylko jeden Pasterz i jedna Owczarnia. (Jan. 10, 16). Sprawiedliwie przeto Krzyż, na którym Pan dzieła odkupienia naszego dokonał, jest u nas przedmiotem najgłębszej czci, i Kościołowi winniśmy wdzięczność, że dla uczczenia Krzyża świętego dwie uroczystości postanowił, — uroczystość Znalezienia i Podwyższenia Krzyża świętego. O pierwszej, która trzeciego maja przypada, już mówiłem; o drugiej, która się obchodzi czterynastego września, dziś pokrótce mówić będę.

Uroczystość Podwyższenia świętego Krzyża ma taki początek. Chosroes II, król Perski, prowadził wojnę z cesarzem wschodnim Herakliuszem i znaczną część cesarstwa pod swą władzę zagarnął. Do miast w ten sposób przeszłych pod panowanie Perskie należała Jerozolima. Okropności, jakich się tu dopuszczali Persowie, przechodzą wszelkie pojęcie. Wściekłość ich zwróciła się przeważnie przeciwko duchowieństwu; zakonnicy i zakonnice w sposób nieludzki pozabijani byli. Część ludności chrześciańskiej, która przy życiu została, żydom zaprzedano; patryarchę Zacharyasza do niewoli uprowadzono. Z Jerozolimy wszelkie kosztowności zabrano, a było tego bardzo wiele. Najdroższy zaś skarb, Krzyż święty, król Perski kazał zawieść do Ktezyfonu, swojej stolicy, i starannie go zachować; wiedział bowiem, jak wysoko sobie chrześcianie ten klejnot cenią i spodziewał się, że mu kiedyś niezliczoną za

niego sumę zapłacą. Herakliusz, przygnębiony temi nieszczęściami, chciał ze zwycięzcą zawrzeć pokój i przyrzekał mu roczny haracz; Chosroes przecież w swej zarozumiałości odrzucał wszelkie ofiary i domagał się, aby Rzymianie, to jest: chrześcianie wyrzekli się swej wiary i modlili się do słońca, które Persowie za swego boga mieli.

Ale Bóg ulitował się nad uciśnionymi i ukarał zuchwałych zwycięzców. Herakliusz, trzymając obraz Ukrzyżowanego w ręce, poprowadził swoich do nowego boju, odniósł nad Persami wielkie zwycięztwo i zmusił nieprzyjaciół do proszenia o pokój. Chosroesa właśni jego poddani zabili. Syn jego Sisroes, który po nim nastąpił, zniechęcony ciągłemi porażkami, rad był zawrzeć z Rzymianami pokój, mocą którego Drzewo Krzyża świętego, zabrane miasta i uprowadzonego do niewoli patryarchę Zacharyasza bez okupu zwrócił. Miało to miejsce roku 628. Krzyż święty był w posiadaniu Persów lat czterynaście.

Cesarz Herakliusz pragnął osobiście Krzyż święty na swe miejsce zanieść. Przed bramą miejską wziął go na swe barki, ale nieznana mu siła tak go obezwładniła, że kroku postąpić nie mógł. Patryarcha wówczas, jakby z natchnienia Bożego, rzekł: «Pomyśl, panie, czy w swem ubraniu, od złota i drogich kamieni błyszczącem, podobny jesteś do Chrystusa, który ten krzyż, jako najuboższy i najpokorniejszy z ludzi, na Kalwaryą zaniósł.» Herakliusz wówczas złożył cesarską ozdobę i wziął na się liche okrycie pokutnika, i w takiem przebraniu bez przeszkody odbył całą drogę krzyżową i w kościele Grobu świętego Krzyż złożył. Wszyscy obecni dziękowali Bogu, iż Krzyż święty znowu na swem miejscu ujrzeć im dozwolił. Zostając on śród pogan, ze zrządzenia Opatrzności, był zupełnie nienaruszany; paka w której był zawarty otwieraną nie była, co pieczęcie nienaruszone jawnie pokazywały. Umieszczenie to Krzyża świętego na ołtarzu w kościele odbyło się dnia czterynastego września 629 roku. Od owego czasu uroczystość Podwyższenia Krzyża świętego poczęto obchodzić z wielką okazałością.

Dla żydów i pogan krzyż był znakiem przekleństwa, wstydu i hańby; od czasu zaś jak go Chrystus uświęcił, przelewając

na nim Krew swoją, stał się on znakiem zwycięztwa, dowodem miłości Bożej, najdroższą ozdobą ziemi, najstraszniejszą bronią przeciwko piekłu, narzędziem odkupienia wszystkich ludzi. Dlatego to wszędzie krzyż znajdujemy. Widzimy go na grobach umarłych i w mieszkaniach ludzi żyjących, na ulicach i drogach, na górach i dolinach, na wieżach i ołtarzach; jako znak czci i chwały jaśnieje on na piersiach monarchów i ich sług, jest on w rękach ludzi umierających i razem z nimi idzie do grobu. I wy przeto, Najmilsi! oddawajcie krzyżowi winną cześć. Miejcie go w swem sercu, w którem niech się nic innego nie mieści, jedno sama miłość ku Jezusowi Ukrzyżowanemu. Uśmiercajcie w sobie wszystkie grzeszne skłonności i żądze, i pozbądźcie się wszystkich nieumiarkowanych przywiązań do świata i samych siebie, i mówcie z Apostołem: «Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu.» (Gal. 6, 14). Bądźcie miłośnikami krzyża, bo i Chrystus go umiłował, z miłości ku nam wziął go na swe ramiona i za zbawienie świata na nim się ofiarował. Nie szemrajcie i nie skarżcie się, gdy niekiedy ciężar krzyża zawiele wam uczuć się da, ale z cierpliwością go noście tak długo, jak się to Bogu podoba, aby się on wam stał drabiną do chwały niebieskiej wiodącą.

Teraz jeszcze o tem, co potrzeba wiedzieć *o uroczystości św. Michała Archanioła.*

IV.

Z pośród uroczystości Aniołów świętych, uroczystość św. Michała Archanioła jest najdawniejszą. Możemy to uważać za prawdę, że obchodzoną ona była już w czwartem stuleciu; bo Sozomenus, historyk, opowiada, że cesarz Konstantyn wielki w miejscowości, cztery mile od Konstantynopola położonej, gdzie Michał Archanioł kilkakrotnie obecność swoją dał poznać, ku czci tego Anioła kazał zbudować wspaniały kościół. W późniejszym też czasie wznoszono wiele kościołów i poświęcano je św. Michałowi i z tego powodu uroczystość

jego upowszechniała się i w języku kościelnym przybrała nazwę: «Dedicatio S. Michaëlis Archangeli — Poświęcenie Św. Michała Archanioła.» Z początku, jak to już raz zauważyłem, uroczystość św. Michała obchodziła się jako ogólna uroczystość świętych Aniołów; w późniejszym czasie ku czci świętych Aniołów stróżów ustanowiono oddzielną uroczystość.

Św. Michał był zawsze uważany za Głowę zastępów niebieskich i za szczególnego obrońcę ludu Bożego, i jako taki, cześć odbierał. Imię jego znaczy: «Któż jest jako Bóg?» Michał wyróżnił się szczególniej w czasie onej strasznej walki, jaką źli aniołowie pod wodzą Lucifera w niebie podnieśli; zebrał on zastępy dobrych Aniołów pod swój sztandar i walczył za sprawę Bożą. Walkę tę opisuje św. Jan w swojem Objawieniu (12, 7—9.) temi słowy: «Stała się wielka bitwa na niebie. Michał i Aniołowie jego walczyli ze smokiem: i smok walczył i aniołowie jego. I nie mogli, ani miejsce ich dalej znaleziono jest w niebie. I zrucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią dyabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: i zrzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są zrzuceni.»

O świętym Michale Archaniele jest też mowa w księdze Daniela (10, 13—21). Daniel śród pokutnego życia modlił się bardzo gorąco o uwolnienie żydów z niewoli Babilońskiej. Wtedy zjawił się przed nim Archanioł Gabryel i oznajmił mu, że modlitwa jego wysłuchaną została, że lud żydowski do swej ojczyzny powróci i że Jerozolima łącznie z kościołem odbudowaną zostanie. Ale dodał: «książe królestwa Perskiego przeciwiło mi się jeden i dwadzieścia dni: a oto Michael, jeden z książąt przedniejszych, przyszedł na pomoc moję, a jam tam został przy królu Perskim.» Myśl tego ustępu jest taka: Gabryel starał się o uwolnienie żydów z niewoli Babilońskiej; ale książę królestwa Perskiego, to jest Anioł stróż tego królestwa, sprzeciwił mu się; bo chciał, aby żydzi dłużej tam pozostali, iżby pogańscy Persowie przez nich do poznania Boga przyjść mogli. Tu mamy bardzo ważną wiadomość, że dwaj dobrzy Aniołowie: Gabryel i obrońca królestwa Perskiego przeciwne mieli dążności. Gabryel za rzecz lepszą uważał, aby żydzi do swej ojczyzny wrócili, iżby tam spokojnie pracować

i Bogu służyć mogli; Anioł zaś obrońca królestwa Perskiego innego był przekonania: pragnął on mianowicie, aby żydzi, przez dłuższy pobyt śród ludu pogańskiego, dali mu poznać prawdziwego Boga, i do porzucenia błędów go skłonili. Ta niezgodność widoków pomiędzy dwoma Aniołami jest możliwą, bo Bóg im jeszcze swej woli nie objawił. Dopiero Archanioł Michał przybył Gabryelowi z pomocą, to jest: ukazał się Archanioł Michał i obudwom Aniołom oznajmił, iż jest wolą Bożą, aby żydzi z niewoli oswobodzeni zostali. Tym sposobem zakończyła się walka; bo jaktylko opiekuńczy Anioł Persów poznał wolę Bożą, zaraz ustąpił Gabryelowi i nie czynił żadnej trudności, aby lud Boży do swej ziemi powrócił. Tutaj widzimy, że Bóg posługiwał się Michałem Archaniołem, aby obudwom Aniołom, spór wiodącym, wolę swoją objawić; że przeto Michał Archanioł jest jednym z tych, którzy są najbliżej tronu Bożego. Z miejsca tego pokazuje się również, że Michał jest Aniołem stróżem narodu żydowskiego, bo się zajmował oswobodzeniem tego narodu z niewoli, i jako takiego wskazał go wyraźnie Gabryel, gdy do Daniela powiedział: «Żaden nie jest pomocnikiem moim w tem wszystkiem, jedno Michael, książe wasze.» (Dan. 10, 21). Co znaczy: W tem wszystkiem, co w sprawie oswobodzenia żydów czynię, nikt mi nie przyszedł z pomocą, jedno św. Michał, który silnie obstaje za ludem żydowskim, jest bowiem tego ludu Aniołem stróżem.

O świętym Michale jest też mowa w liście świętego Judy Tadeusza. Czytamy tam: «Gdy Michał Archanioł z dyabłem spór wiódł, spierając się o ciało Mojżeszowe, nie śmiał podnieść sądu bluźnierskiego, ale rzekł: Niech ci Pan rozkaże.» (Jud. 9). Dla wyjaśnienia tego miejsca winienem uczynić następującą uwagę: «Gdy Mojżesz umarł, Anioł na rozkaz Pański ciało jego pochował tak, że żaden człowiek o grobie jego nigdy się nie dowiedział.» (5. Mojż. 34). Bóg tak to zarządził, by żydzi czci Bogu należnej swemu prawodawcy nie oddawali, co łatwo stać się mogło, bo byli narodem grubym, i przez długi pobyt w Egipcie z bałwochwalstwem oswoili się i skłonności do niego nabrali. Dyabłu zależało na tem, aby żydzi wiedzieli, gdzie pogrzebany Mojżesz, aby ich do bałwochwalstwa przy-

wieść. Michał nie mógł tego dopuścić i nie dozwolił tego, aby żydzi wiedzieli, gdzie grób był Mojżesza. W takiej to sprawie był spór Michała Archanioła z dyabłem, o czem jest mowa w liście św. Judy Apostoła.

Gdy lud żydowski, skutkiem swego niedowiarstwa, odrzucony został, św. Michał stał się opiekunem Kościoła, przez Chrystusa założonego. Jako takiemu Kościół zdawiendawna cześć oddawał, a historya świadczy, że i św. Michał wiernym, gdy byli w ciężkiem położeniu, często z pomocą przybywał i wielkie im dobrodziejstwa świadczył. Z tego powodu Kościół w Brewiarzu na uroczystość św. Michała takie zdanie zamieścił: «Archanioł Michał przybywa ku pomocy ludowi Bożemu; on stoi przy duszach sprawiedliwych.»

Winniście, Najmilsi! oddawać cześć szczególną św. Michałowi, jako obrońcy Kościoła, i być jego gorliwymi naśladowcami. Wielki ten książe niebieski walczył o cześć Bożą i mówił głośno: «Któż jest jako Bóg?» O cześć Bożą i wy żarliwymi bądźcie. Gdybyście widzieli, że źli ludzie szarpią cześć Bożą i Jego świętej religii uwłaczają, że się naśmiewają z tajemnic świętej wiary i z przepisów Kościoła, to nie zachowujcie bojaźliwego milczenia, a tem więcej, nie potakujcie im; ale owszem, z całą stanowczością dajcie im to poznać, że religię nad wszystko sobie cenicie, i że niedowiarstwo, wyszydzanie religii i zniewaga Kościoła należą u was do rzeczy, któremi się najwięcej brzydzicie. Nie wstydźcie się, że jesteście wyznawcami świętej katolickiej wiary, zawsze się pokazujcie wiernymi zwolennikami Kościoła i obowiązki swe religijne, o ile można, sumiennie wypełniajcie. Dobrze pamiętajcie o tych słowach Zbawiciela: «Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go też ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby się mię zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.» (Mat. 10, 32—33).

Od św. Michała uczcie się też prawdziwej pokory. Anioł ten, lubo naczelne stanowisko zajmował, nie pysznił się z tego pierwszeństwa, ale wszelką cześć Bogu oddawał; owszem, im większych względów doznawał, tem się głębiej sam w sobie upokarzał; Bóg go wielką mocą udarował i wielką chwałą otoczył, a on sam mówił o sobie: Czem jestem, jestem przez

Boga; Jemu przedewszystkiem należy się cześć i chwała. W takiej pokorze Najwyższy podoba sobie; z tego powodu, po strąceniu Lucypera, uczynił go książęciem zastępów niebieskich. Wstępujcie w jego ślady i bądźcie zawsze pokornego serca. Gdy powstają w was próżne, samolubne myśli, że macie rzeczywiste lub przywidziane talenta, że jesteście urodziwi, zdolni, uczeni, że jesteście wysokiego rodu, że macie wielkie posiadłości, to myśli te natychmiast i stanowczo usuńcie od siebie i z Apostołem mówcie: «Co masz, czegoś nie wziął. A jeźliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?» (1. Kor. 4, 7). Nie mnie, mój Panie i Boże, ale Imieniowi Twojemu cześć i chwała!

Św. Michał starannie tem się zajmował, aby lud żydowski od napaści szatańskich zabezpieczyć i bałwochwalstwa między nimi i grzechów niedopuścić. Czyńcież i wy toż samo. Gdy widzicie, że bliźni wasz jest w niebezpieczeństwie utraty zbawienia, to użyjcie całej swojej siły, by go ocalić. Objaśnijcie go z całą miłością i ze świętą stanowczością o niebezpieczeństwie, jakie mu zagraża; starajcie się o to, by go daleko trzymać od tych miejsc, towarzystw i zabaw, które zagrażają jego cnocie i niewinności, dawajcie mu właściwe środki ocalenia i módlcie się, aby Bóg i jego Anioł stróż wszelkie niebezpieczeństwo oddalił od niego. — Gdy widzicie, że życie cielesne bliźniego jest w niebezpieczeństwie, to, nie ociągając się, przychódźcie mu z pomocą; sprawiedliwie możnaby było posądzić was o brak miłości bliźniego, gdybyście tego nie uczynili. A cóż dopiero, gdy widzicie, że bliźni wasz jest w niebezpieczeństwie utraty zbawienia: czyż z założonemi rękami moglibyście się przyglądać temu? Czyż dusza nie jest większej wartości niż ciało? Czyż życie wieczne nie jest czemś więcej, niż życie doczesne? Czyż to nie większe nieszczęście, gdy dusza nieśmiertelna ginie, niż gdy śmiertelne ciało jakąś szkodę ponosi? O, czyńcie, co możecie, by dusze ratować, bo za nie to Jezus Chrystus swą drogą Krew wylał; one to, gdy przez was ocalenie znajdą, przez całą wieczność wdzięcznemi wam będą. Sam Bóg na ten wasz uczynek miłosierny z upodobaniem spoglądać będzie i wielce go wam wynagrodzi; bo «którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu (świecić będą) jako gwiazdy na wieki wieczne.» (Dam. 12, 3). Amen.

Na osiemnastą niedzielę po Świątkach.

(Uroczystość Różańca świętego).

O Nabożeństwie Różańcowem.

«Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi któreś ssał.» Łuk. 11, 27.

Uroczystość, którą dziś święcimy, ma za przedmiot uczczenie Najświętszej Panny przez rodzaj nabożeństwa, które Różańcem zowiemy. Nabożeństwo to w tej formie, jak je dziś odprawiamy, zaprowadzonem było przez św. *Dominika,* założyciela zakonu Dominikańskiego albo Kaznodziejskiego. Święty ten mąż, na początku trzynastego stulecia, z wielkim skutkiem pracował nad nawracaniem Albigensów, sekty heretyckiej, która zgubne dla społeczeństwa zasady szerzyła i dopuszczała się rozmaitych zdrożności, przeważnie w południowej Francyi. Aby w trudnej tej pracy zapewnić sobie błogosławieństwo Niebios, Święty ten zwrócił się do Maryi, Matki łaski Bożej, i z wyższego natchnienia zaprowadził nabożeństwo Różańcowe. A ponieważ brak oświecenia religijnego i zepsucie obyczajów śród ludu były główną przyczyną rozszerzania się herezyi, do Różańca przeto dodał Skład apostolski i krótkie uwagi o tajemnicach odkupienia; tym sposobem dał wiernym niejako mały katechizm do ręki, który im najważniejsze prawdy wiary przypominał. Skutki Nabożeństwa różańcowego okazały się niepospolite; lud chrześciański porzucił błędy heretyckie i w wierze umocniony został; wiele tysięcy Albigensów nawróciło się; sekta wreszcie sama przez się topniała i w końcu znikła zupełnie.

Papieże nietylko pochwalali Nabożeństwo różańcowe ale i wszystkim wiernym je zalecali, i aby ich więcej do niego zachęcić, wielu je odpustami ubogacili. Lud chrześciański bar-

dzo chętnie przyjął ten rodzaj nabożeństwa, i prywatnie i publicznie w odprawianiu jego udział przyjmował. Wkrótce, po miastach i wioskach powstawały Bractwa różańcowe, które brały sobie za zadanie codzienne lub cotygodniowe odmawianie Różańca; żadnej przecież uroczystości różańcowej jeszcze nie było. Do ustanowienia takowej dało powód świetne zwycięztwo, o czem później obszerniej powiemy, jakie chrześcianie roku 1571 nad Turkami odnieśli. Zwycięztwo to ogólnie przypisywano orędownictwu Najświętszej Bogarodzicy, bo ono miało miejsce tegoż dnia, w którym Bractwo różańcowe odprawiło różaniec, procesye i publiczne modły do Najświętszej Panny, by wojsku chrześciańskiemu uprosiła zwycięztwo. Z tego powodu papież Pius V ustanowił oddzielną uroczystość pod tytułem «Maryi zwycięzkiej.» Ale uroczystość ta nie rozciągała się do całego Kościoła: odprawiano ją tam tylko, gdzie był ołtarz poświęcony Najświętszej Pannie, albo kaplica pod tymże tytułem. Papież Klemens X roku 1671, zaprowadził tę uroczystość w całej Hiszpanii i jej zamorskich koloniach; papież Klemens XI roku 1716 na skutek nowego zwycięztwa nad Turkami, pod Temeswarem odniesionego, które również nabożeństwu różańcowemu przypisywano, polecił, aby uroczystość Różańca świętego w całym Kościele corocznie odprawianą była w pierwszą niedzielę października. Ustanowił papież tę uroczystość, jak to sam mówi, «aby serca wiernych tem więcej zapalić ku oddawaniu czci Najświętszej Pannie, i aby pamiątka należnej wdzięczności za otrzymaną wówczas pomoc z Góry nigdy nie zaginęła.»

Aby celowi dzisiejszej uroczystości odpowiedzieć, mówić będę o *Nabożeństwie różańcowem* i odpowiem na następujące dwa pytania:

1) **Dlaczego winniśmy odmawiać Różaniec?**
2) **Jak go odmawiać winniśmy?**

CZĘŚĆ I.

Winniśmy odmawiać Różaniec, *abyśmy Najświętszej Maryi Pannie należną Jej cześć oddali, i abyśmy we wszystkich swych dolegliwościach obronę Jej i pomoc sobie wyjednywali.*

1) Że Maryi cześć oddawać jesteśmy obowiązani, to o tem wie i w to wierzy każdy katolik. Jak moglibyśmy nie oddawać czci Tej, która po Bogu jest najświętszą tak w niebie jako i na ziemi, którą sam Bóg uczcił, gdy Ją nad Aniołów i ludzi wywyższył? Każdemu to jest jawnem, że Najświętszej Pannie wyższa się cześć należy niż Aniołom i świętym, a to z tej prostej przyczyny, że Ona w godności i świętości nad wszystkimi góruje i jest wszystkich Królową.

Otóż, Najmilsi! gdy Różaniec uważnie i pobożnie odmawiacie, to obowiązkowi oddawania należnej czci Najświętszej Pannie najlepiej zadosyć czynicie. Każda matka chętnie to przyjmuje, gdy kto jej dziecko pochwali i uszanuje; kocha ona bowiem swe dzieci, ma niejako z nimi jedno serce, w pochwale danej dziecku samą siebie widzi. Nie możemy też Najświętszej Bogarodzicy lepiej naszej służby zalecić, jedno oddając winną cześć Synowi Jej; bo Ona nadewszystko miłuje Jezusa i bardzo Jej o to idzie, abyśmy Mu winną cześć i uszanowanie oddawali. Jeżeli przeto Różaniec święty pobożnie i uważnie odmawiacie, to spełniacie to, czego sobie Marya życzy, oddajecie cześć Najmilszemu Jej Synowi. Wielkimby to błędem było, gdybyście mniemali, że odmawiając Różaniec, Maryi tylko cześć oddajecie: owszem, sposobem tej modlitwy oddajemy też cześć i to przeważnie, i to przedewszystkiem, Bogu Zbawicielowi naszemu. Boć od czegoż to rozpoczyna się Różaniec? Od *Składu apostolskiego*. Otóż, gdy to wyznanie wiary odmawiamy, to sercem i ustami czynimy wyznanie wiary chrześciańskiej; to pokazujemy, że wszystko, czego Jezus Chrystus nauczał i przez swój Kościół do wierzenia podał, za nieomylną prawdę uznajemy, i za tę wiarę krew i życie oddać jesteśmy gotowi. Otóż, powiedzcie mi, czy się to nie nazywa czcić Jezusa, gdy się Jego słowu z największą czcią i pokorą poddajemy i gdy silną wiarą z Nim się łączymy? — Po Składzie apostolskim odmawiamy «Ojcze nasz» i modlitwę tę kilkakrotnie powtarzamy. «Ojcze nasz» zowie się modlitwą Pańską, bo Pan Jezus jej nas nauczył. Czy przeto nie oddajemy czci naszemu Panu, gdy modlitwę, którą On sam odmawiał, ze wszelką pobożnością i uszanowaniem odmawiamy, i gdy prośby, które On nam w usta włożył, z dziecięcą ufnością przed oblicze

Jego i Ojca naszego w niebiesiech zanosimy? Po «Ojcze nasz» odmawiamy «Zdrowaś Marya» i pozdrowienie to w każdej tajemnicy dziesięć razy powtarzamy. To «Zdrowaś Marya,» ani słowa, odnosi się najbliżej do Najświętszej Panny; ale czyż w tej modlitwie nie czynimy też wzmianki i o Jezusie Chrystusie, który jest Owocem żywota Jej? I czyżbyśmy w modlitwie «Zdrowaś Marya» chwalili i wielbili Najświętszą Pannę, gdyby P. Jezus za swą Matkę nie raczył Jej wybrać? Jasną przeto jest rzeczą, że w modlitwie: «Zdrowaś Marya» w szczególny sposób oddajemy cześć Jezusowi i do Niego się modlimy, bo cześć, jaką Jego Matce składamy, do Niego się też odnosi i w Nim ma swą ostateczną podstawę. Wreszcie, odmawiając Różaniec, rozmyślamy *radosne, bolesne* i *chwalebne tajemnice*. Cóż jest przedmiotem tych tajemnic? Wszystkie one, aż do dwóch ostatnich, mówią o Jezusie Chrystusie: o Jego poczęciu się, narodzeniu się, życiu, męce i śmierci, słowem: wszystkie one uwielbienie Jezusa za przedmiot mają. I dwie ostatnie tajemnice w zasadzie do Niego się też odnoszą, bo Wniebowzięcie Maryi i Jej Ukoronowanie albo uwielbienie jest dziełem i zasługą Jej Syna Bożego. Pojmujecie więc to chyba przecie, Najmilsi! że Nabożeństwo różańcowe nietylko jest uczczeniem Maryi, ale, i to więcej jeszcze, uczczeniem i uwielbieniem, jakie swemu Bogu Zbawicielowi, Jezusowi Chrystusowi składamy. A ponieważ Marya niczego więcej nie pragnie i nie życzy sobie, jak abyśmy Synowi Jej winną Mu cześć składali, to miejcie to sobie za radość i chlubę, ilekroćrazy Nabożeństwo różańcowe odprawiać się wam zdarzy.

W Nabożeństwie różańcowem oddajemy też cześć wszelaką Najświętszej Maryi Pannie, i to w tak wyróżniający sposób, jaki w każdem innem nabożeństwie zaledwie jest możliwym. Już tem samem, że zaraz po Składzie apostolskim i modlitwie «Ojcze nasz» odmawiamy «Zdrowaś Marya,» wyrażamy Najświętszej Pannie swoją serdeczną cześć; bo tym sposobem pokazujemy, że z pomiędzy wszystkich stworzeń Ona jest najbliższą Bogu, a więc Jej przeto większe się uszanowanie i uwielbienie należy, niż wszystkim Aniołom i świętym. Boć przyjrzyjmy się modlitwie «Zdrowaś Marya,» która jest przeważną częścią Nabożeństwa różańcowego. Modlitwa

ta nie jest wynalazku ludzkiego i nie człowiek jej nas nauczył; jest ona pozdrowieniem Gabryela Archanioła; pozdrowieniem które Archanioł nie od siebie samego wypowiedział, ale z polecenia Bożego. Modlitwa ta przeto w swej istocie nie czem innem jest, jedno pozdrowieniem z ust samego Boga pochodzącem, pozdrowieniem, które Bóg przez jednego z najwyższych duchów niebieskich Najświętszej Pannie oznajmić kazał. Gdy przeto w Różańcu odmawiamy «Zdrowaś Marya,» to zdajemy się mówić: Maryo, Ty jesteś tak wysoko postawioną, tak wielu łaskami Bożemi zaszczyconą, że własnemi, ludzkiemi słowami nie odważamy się odzywać do Ciebie; posługujemy się tu przeto słowami Anioła, owszem słowami samego Boga, by Cię uczcić godnie. Osądźcie, Najmilsi! czy odzywając się tak, nie oddajemy Maryi takiej czci, jaka tylko z naszej strony jest możliwą? A cóż mam powiedzieć o zawartości modlitwy «Zdrowaś Marya»? Gdy tę modlitwę odmawiamy, pozdrawiamy Maryą, jako pełną łaski, to jest, jako tę, którą Bóg od grzechu pierworodnego zachował i którą już od pierwszej chwili Jej życia większemi łaskami obdarzył, niż Aniołów i świętych; pozdrawiamy Ją, jako tę, z którą jest Pan, to jest: z którą jest Bóg Ojciec, który Ją obrał sobie za córkę, z którą jest Bóg Syn, który Ją sobie obrał za Matkę, i z którą jest Bóg Duch Swięty, który Ją sobie za Oblubienicę wybrał; pozdrawiamy Ją jako najbłogosławieńszą z pomiędzy niewiast, bo Ją Pan wybrał z pomiędzy wszystkich i do godności Macierzyństwa Bożego wyniósł; pozdrawiamy Ją wreszcie jako tę, która w swem dziewiczem żywocie nosiła błogosławiony Owoc, Jezusa Chrystusa, któremu zawdzięczamy łaskę, zbawienie, odkupienie, jednem słowem: wszystko. Gdy więc Maryi przypominamy wielkie, niesłychane cuda, które Bóg w Trójcy jedyny odnośnie do Niej czynił, i wielkie łaski, które w tak przepełnionej mierze na nią zlewał, to czyż taka przyjemnąby Jej nie była? Słysząc Ona nasze pozdrowienie, czyż nie uczuje się w onem podniesieniu ducha i radości serca, w których była wówczas, gdy odwiedzała swą ciotkę Elżbietę i wypowiedziała ten wzniosły hymn: «Wielbij duszo moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim, iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej;... i uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który możny jest

i święte imię Jego.» (Łuk. 1). — W pozdrowieniu anielskiem prosimy też Maryę, by się za nami grzesznymi modliła teraz i w godzinę śmierci naszej. I ta modlitwa dla Najświętszej Panny jest bardzo zaszczytną, bo uznajemy Ją nietylko za Matkę Bożą i cześć Jej z tego powodu oddajemy, ale i całą swą ufność w Niej pokładamy i dlatego o modlitwę Ją w życiu i przy śmierci prosimy.—W Różańcu odmawiamy «Zdrowaś Marya» nie raz, ani dwa razy, ale pięćdziesiąt trzy razy; to jest trzy razy we wstępie i dziesięć razy po każdem «Ojcze nasz» w każdej tajemnicy. Pocóż to tak często powtarzamy? Miłość to ku Maryi skłania nas do tego i zmusza niejako, abyśmy Ją jak najczęściej, abyśmy Ją zawsze pozdrawiali, abyśmy Jej chwałę głosili, abyśmy Jej moc, wielkość i wielmożność uwielbiali, abyśmy Ją o pomoc i obronę prosili. Jeżeli monarchom podoba się, i mają to sobie oni za chlubę, gdy poddani ku ich czci okrzyki wydają: to czyż Maryi, naszej Matce i Królowej, nie jest to przyjemnie, gdy słowy anielskiemi pozdrawiać Ją nie przestajemy? Jeżeli tak jest wistocie, jak to zwykle przyjmują, że Marya sześćdziesiąt osiem lat żyła na ziemi, że mając lat piętnaście została Matką Bożą, to pięćdziesiąt trzy lata liczy się Jej macierzyńskiego żywota na ziemi. W takim razie odmawiając Różaniec i powtarzając w nim pięćdziesiąt trzy razy «Zdrowaś Marya» przypominamy Najświętszej Pannie pięćdziesiąt trzy lata Jej macierzyństwa na ziemi i błogosławioną Ją nazywamy z powodu nadmiaru łask, jakie Ona za czasów swego macierzyństwa od Boga otrzymała. I tajemnice wreszcie, które do Różańca wchodzą, mają dla Maryi wysoką pochwałę; bo okazuje się Ona w nich jako Matka Boża, a temsamem jako ta, która, jak z jednej strony w dziele odkupienia ma wielki udział, tak z drugiej śród wszystkich stworzeń na niebie i ziemi najwyższą godność i chwałę posiada.

Poznajcież stąd, Najmilsi! że Różaniec jest rodzajem modlitwy bardzo się do tego nadającej, aby Najświętszej Bogarodzicy oddawać taką cześć, jaką dobrzy chrześcianie oddawać Jej winni. Niech to wam będzie pobudką do częstego i pobożnego odmawiania Różańca, byście Najświętszej Pannie należną Jej cześć oddali.

2) Macie i inny jeszcze tytuł do pobożnego odmawiania Różańca, bo rodzaj tego nabożeństwa jest *bardzo dobry i bardzo*

skuteczny; we wszystkich dolegliwościach może on wam wyjednać obronę i pomoc Maryi. Różaniec jest oną drabiną Jakóba, po której Aniołowie Boga wchodzili do nieba i ztamtąd schodzili na ziemię; nasze «Zdrowaś Marya» wstępują do Maryi, Najświętszej Królowej niebieskiej, Jej zaś łaski zstępują na nas, nędzne dzieci Ewine, i pociechę i pomoc nam niosą. W historyi i w żywotach świętych znajdujemy mnóstwo przykładów, które świadectwo dają o wielkich łaskach, jakich wierni przez Nabożeństwo różańcowe dostępowali. Czytamy tam, że skutkiem tego rodzaju modlitwy wielcy i zatwardziali grzesznicy nawracali się, będący w pokusach wzmacniali się w cnocie, smutni doznawali pociechy, chorzy, w niebezpieczeństwie będący i doznający różnego rodzaju udręczeń, otrzymywali zdrowie, wsparcie i ocalenie. Szczególniej w rozmaitego rodzaju uciskach, jakich całe chrześciaństwo doświadczało, Różaniec wiele razy bardzo się zbawiennym okazał. Ograniczę się tu na przytoczeniu tego wydarzenia, któremu Uroczystość różańcowa głównie swe powstanie zawdzięcza.

W czasie drugiej połowy szesnastego wieku, gdy wojny, skutkiem reformacyi powstałe, w Europie wichrzyły, Turcy skorzystali z tego rozdwojenia ludu chrześciańskiego i pod moc swoją zagarnąć go postanowili. Już wyspę Cypr zabrali i złupili, zagrozili Wenecyi i, upojeni powodzeniem, zaprzysięgli, że nie spoczną, póki całego chrześciaństwa nie zniszczą. Wzmocnieni przeto posiłkami ogromnej monarchii, zebrali liczne wojska, wielką flotę i inne narzędzia wojenne, a więcej, niż to wszystko, zaufani w swą odwagę, która im zwykle zwycięztwo dawała, rzucili się na kraje chrześciańskie. Z trudną do zrozumienia obojętnością patrzyli książęta europejscy, jak Turek napadał na granice ich krajów i kawał po kawale zabierał. Ale szczęśliwym trafem znalazł się mąż na tyle przezorny, że zdołał dopatrzyć niebezpieczeństwa, i tyle odważny, aby przeciwko nieprzyjacielowi wystąpić, a tyle znów pokorny, iż wiedział, że od Boga tylko ocalenia spodziewać się można. Mężem tym był Pius V papież. Kościół go dziś między świętych zalicza, a w swoim czasie świat miał go za największego z papieżów. Papież ten wszystkie narody chrześciańskie powołał przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Było to r. 1570.

Selim II, sułtan turecki, gotował się na zdobycie Wenecyi; ztamtąd miał się udać dalej na zachód, by będące tam kraje podbijać. Niebezpieczeństwo było bardzo wielkie. Wenecyanie i Filip II, król hiszpański, usłuchali wezwania Stolicy świętej. Inni monarchowie, zajęci między sobą wojnami, dali do zrozumienia, że nic tu przedsięwziąć nie są w możności.

Nie zraziło to Piusa; dzieło swe prowadził on dalej, i pomimo, że po swej stronie mało miał żołnierzy, nie chciał jednak, by oczekiwano na flotę Selima, ale —aby przeciwko niej bez bojaźni wystąpiono. Zawarto umowę w miesiącu maju r. 1571. Naczelne dowództwo Ojciec święty powierzył Don Żuanowi Austryackiemu i włożył nań obowiązek, aby wszystkich ludzi złego życia, wszystkich mających skłonność do rabunku, do nieuległości żołnierskiej, z wojska swego usunął. Był on tego przekonania, że dobre, chrześciańskie prawdziwie zastępy pewniejszą pomoc Bożą uzyskają. Wchodząc na okręt naczelny Wódz otrzymał od papieża błogosławieństwo i sztandar, pod którym walczyć miano. Połączone siły związkowych przyciągnęły do wyspy Korfu i tu rozpuściwszy żagle popłynęły, by szukać floty tureckiej. Spotkali ją na kotwicach w zatoce Lepanto, w odległości prawie czterydziestu godzin od Aten. Następnego poranku, 7 października 1571, Turcy z radością stanęli do boju, obiecując sobie pewne zwycięztwo, i flotę swoją, wedle zwyczaju, w półksiężyc ustawili. Linia ich okrętów była nierównie dłuższą, niż flota chrześciańska, którą w formie krzyża ustawiono. Na każdym okręcie byli zakonnicy Franciszkanie. Żołnierze, przez nich zachęceni, gotowi byli walczyć z całą wielkodusznością za sprawę świętą, chociażby nawet przyszło i zginąć komu, wszyscy bowiem z Bogiem pojednani byli.

Gdy dano znak do bitwy, dowódcy wojskowi przemówili krótko do swoich żołnierzy, zachęcając ich do męztwa. Wszyscy następnie przed obrazem Ukrzyżowanego padli na kolana, niektórzy Różaniec zawiesili na siebie, by w czasie bitwy rozeznać ich można było, a gdy się floty ku sobie zbliżyły, stanęli gotowi do boju. Don Żuan, na admiralskim okręcie, jako znak do boju, kazał wyciągnąć sztandar od papieża otrzymany; wyobrażał on Najświętszą Pannę z Bożem Dzieciątkiem; nad

nim wznosił się krzyż, jako znak zwycięztwa. Radosny okrzyk wszystkich wojsk chrześciańskich powitał poświęcony sztandar, i w tym samym czasie pierwszy wystrzał tureckiego działa słyszeć się dał, ale ani tym razem, ani w ciągu całego dnia żadna go kula nie tknęła.

Turcy, którzy o zwycięztwie bynajmniej nie wątpili i wiedzieli o tem dobrze, że jeżeli w tej wojnie zwyciężą, Europa im się w ręce dostanie, z wielką siłą natarli na chrześcian. Im wszystko zdawało się sprzyjać, wystąpili do bitwy z większą siłą i wiatr po swej stronie mieli. Ale chrześciańscy żołnierze, którzy z hasłem «Exurgat Deus—Powstań o Boże!» rozpoczęli bitwę, ani chwili nie zapomnieli, że skutek wojny jest w ręku Boga, bez obawy śmierci po bohatersku walczyli. W czasie tego boju, Pius V, który nic o nim nie wiedział, tego dnia, siódmego października, zajęty był pracą z kardynałami. Nagle powstał, otworzył okno i patrzył przez chwilę na niebo. Cóż on tam ujrzał w górze?... Wypowiedział to zaraz, mówiąc: «Zawieśmy swą pracę, pomyślmy teraz raczej nad tem, jak Bogu podziękować za zwycięztwo, jakiem wojska chrześciańskie obdarował.» Kardynałowie ze zdziwieniem postępowali za Papieżem, który się udał do bazyliki św. Piotra. Zapytywali się wzajemnie, skąd Ojcu świętemu tak nagłe objawienie przyjść mogło. Lud o tem zaraz zawiadomiono; cud ten przypisywano Najświętszej Pannie, Obrończelce chrześcian. Z radością ku Jej czci odśpiewano tego dnia Litanię, którą Ojciec święty wtedy właśnie zbogacił nowem wezwaniem «Auxilium christianorum - Wspomożycielko wiernych!» które się odtąd w Litanii znajduje. W tym samym dniu dał on też Najświętszej Pannie tytuł: «Najświętszej Panny zwycięzkiej» i polecił, jak to już mówiłem, by ku Jej czci uroczystość Różańca świętego odprawiano.

W taki to sposób, śród ogólnej radości, obchodzono zwycięztwo w Rzymie, które onego dnia w odległości dwustu godzin drogi miało miejsce. I radość ta bynajmniej nadaremną nie była; chrześcianie rzeczywiście zwycięzcami zostali. Wiatr na raz zmienił się dla nich pomyślnie; Don Żuan Austryacki zabił Aliego, naczelnego wodza floty tureckiej; a około godziny szóstej wieczorem, po dwunastogodzinnej bitwie, Turcy stracili

trzydzieści tysięcy ludzi, zabrano im dwieście okrętów lub zatopiono; osiemdziesiąt innych, które na mieliźnie osiadły, spalono. Zwycięzcy zdobyli dwieście siedemdziesiąt dwie armaty, a co więcej jeszcze, dwudziestu pięciu chrześcian, którzy u Turków w niewoli byli, i tym wolność dali. Świetne to zwycięztwo dał Bóg chrześcianom nad niewiernymi za przyczyną Maryi; i słusznie je przypisywano Nabożeństwu różańcowemu, gdyż jak raz, tego dnia odniesionem ono było, gdy członkowie bractwa różańcowego odprawiali wszędzie publiczne procesye i modły, aby za przyczyną Najświętszej Panny otrzymać obronę i pomoc przeciwko niewiernym.

Więc, Najmilsi! macie wszelki powód, iżbyście Nabożeństwo różańcowe i wysoko sobie cenili i miłowali; bo Nabożeństwem tem nietylko możecie oddawać cześć należną Najświętszej Pannie, ale i wielkie łaski dla siebie zjednać. A ponieważ Nabożeństwo różańcowe, szczególniej w razie ogólnych klęsk okazało się skutecznem, przeto w takich mianowicie czasach, gdy te klęski zagrażają, uciekać się do niego należy. Dziś na czasach takich nie zbywa. Czyż wam niewiadomo, że i śród nas trafiają się ludzie bezbożni, którzy wszystkiego używają, by świętą wiarę chrześciańską w poniewierkę oddać a na jej miejscu niedowiarstwo posadzić? Są tacy, którzy się oddają kradzieży, rozbojom, różnego rodzaju oszukaństwom, i jawnie niejako słowem i czynem dowodzą, że już są niedowiarkami. W tak więc nieszczęśliwych czasach uciekajmy się do Maryi, Wspomożycielki chrześcian i z wielką pobożnością ku Jej czci odprawiajmy Nabożeństwo różańcowe, aby nas pod swą macierzyńską obronę przyjęła, a zamiary złych ludzi zniszczyła. Abyśmy się zaś opieką Najświętszej Panny cieszyć mogli, powinniśmy się oto starać, by Różaniec tak odmawiać, *jak on winien być odmawiany.*

CZĘŚĆ II.

Jeżeli chcemy oddawać Maryi przynależną Jej cześć i od Niej pomoc i obronę otrzymywać, i to skutkiem należenia do Bractwa różańcowego, *to winniśmy odmawiać Różaniec z czystem albo przynajmniej pokutą przejętem sercem, z pobożnością i uſnością.*

1) Marya jest świętą, a ponieważ jest świętą, przeto brzydzi się wszelką złością i tylko w dobrem ma upodobanie. Stąd taki wniosek, że czyste serce mieć należy, gdy się do Niej modlimy, jeżeli modlitwa nasza ma u Niej znaleść dobre przyjęcie. Gdy nam dają do jedzenia potrawę, to nietylko na to patrzymy, aby ona sama, ale, aby i naczynia, na których ją nam dają, czystemi były. Najlepsza potrawa wstrętną się wydaje, gdy jest w brudnem naczyniu. Taż sama jest sprawa z Nabożeństwem różańcowem. Nabożeństwo to jest ze wszech miar dobre i skuteczne; ale, aby miłem było Najświętszej Pannie, z czystego serca pochodzić musi. Gdy serce nasze zanieczyszczonem jest rozmaitymi grzechami, złemi skłonnościami i żądzami, to odmawiając Różaniec, nie dobrą Najświętszej Bogarodzicy służbę spełniamy, bo dobrą potrawę na nieczystem naczyniu Jej podajemy. O Arce przymierza wiemy, że była ona największą świętością u Izraelitów i że przez nią Bóg wiele łask im zsyłał. Z tego powodu mieli oni do Arki przymierza wiele zaufania i wierzyli w to, że kiedy się ona między nimi znajduje, to żadne nieszczęście im się nie zdarzy. A przecież, ku swej największej boleści musieli się przekonać, że i Arka przymierza obrony im Najwyższego zapewnić nie mogła. Bo gdy w czasie wojny z Filistynami wzięli ją z sobą do obozu i mniemali, że odniosą świetne zwycięztwo nad nieprzyjacielem, pomylili się strasznie, bo większej doznali klęski niż poprzednio: trzydzieści tysięcy ich żołnierzy i dwaj synowie Helego, Ofni i Finees, zostali śród walki zabici i sama Arka przymierza dostała się w ręce Filistynów. Dlaczego, pytam się, Arka przymierza stała się tu dla żydów bezużyteczną? Dlatego, że oni z prostej drogi zeszli i w grzechu bez pokuty trwali. Toż samo należy rozumieć i o Różańcowem nabożeństwie. Jest ono samo w sobie dobrą i skuteczną modlitwą; ale Najświętsza Panna wymaga, żeby ona z czystego serca pochodziła. Kto odmawia Różaniec i często, a nawet codzień, ale swoim namiętnościom hołduje i grzechy do grzechów dodaje, ten napróżno Różaniec odmawia. Czy Bożarodzicielka może mieć upodobanie w modlitwie człowieka, który jest zatwardziałym nieprzyjacielem Jej Syna i grzechami swoimi krzyżować Go

nie poprzestaje? Wielceby się mylił podobny człowiek, gdyby mniemał, że, aby tylko Różaniec mawiał, to za pośrednictwem Maryi wiele łask uzyska i kiedyś szczęśliwą śmierć mieć będzie. Kto w grzechach bez pokuty żyje, ten żadnej łaski od Maryi spodziewać się nie może, chociażby i Różaniec i inne nabożeństwa odprawiał. Jest prawdą skądinąd, że niektórzy grzesznicy, którzy długie lata w występkach żyli, ocalili się odmawiając Różaniec; ale to były niezwykłe wypadki, to były cuda, na które nikt się napewno oglądać nie powinien.

Inaczej się rzecz ma z pokutującymi grzesznikami; dla tych Marya jest dobrą, miłosierną Matką, i ci, gdy pobożnie Różaniec odmawiają, mogą się od Niej wszelkich łask spodziewać. A któż to są oni pokutujący grzesznicy? Nie ci, którzy ciągle w grzechach zostają, nie myśląc na seryo o poprawie, ale ci, którzy poznawszy swą nędzę i niebezpieczeństwo utraty zbawienia, w jakiem zostają, z całego serca za swe grzechy żałują i czynią silne postanowienia poprawy. Tego rodzaju pokutujący grzesznicy u Maryi znajdują łaskę, stanie się Ona dla nich Matką miłosierdzia, łaskę i nawrócenie im wyjedna. Z tego powodu Grzegorz Wielki mówi: «Im wyższą i świętszą jest Marya, tem słodszą i miłosierniejszą jest względem grzeszników, którzy się pragną poprawić i pod Jej opiekę się uciekają.» Starajcież się przeto, Najmilsi! o czyste sumienie, a strzeżcie się, byście się żadnym grzechem nie zmazali. Gdyby nieszczęście mieć chciało, iżbyście w ciężki grzech upadli, to wzbudźcie zań w sobie serdeczny żal i uczyńcie postanowienie przy najpierwszej sposobności przez dobrą spowiedź pojednania się z Bogiem. Gdy odmawiacie Różaniec, mając czyste albo przynajmniej pokutą przejęte serce, to modlitwę tę Najświętsza Panna z upodobaniem przyjmie i stanie się dla was łaskawą, pełną miłosierdzia Matką.

2) Potrzeba tu przecież, abyście Różaniec *pobożnie* odmawiali. Dobra pobożność przedewszystkiem wymaga, abyście myśli swoje przy modlitwie skupione mieli i roztargnienia, o ile można, się strzegli. Gdy odmawiacie Różaniec, to wyobraźcie sobie, że jesteście przy Maryi, jako dzieci przy matce, jako poddani przy królowej, okazujcie Jej swe uszanowanie, z Anio-

łem pozdrawiajcie Ją, jako pełną łaski i błogosławioną między niewiastami, przedstawiajcie Jej swe dolegliwości i proście Ją o wsparcie i pomoc w życiu i przy śmierci. Łatwo to możecie sobie przedstawić, że nie dobrzeby to było, gdybyście w czasie odmawiania Różańca, zamiast zwracać swe myśli ku Maryi, pozwolili im błąkać się gdzieindziej i zajmować się pustemi, światowemi sprawami. Bez uwagi, z roztargnieniem odprawiana modlitwa jest raczej wyrządzeniem zniewagi niż oddaniem czci Maryi, a dla was raczej ona gniew niż łaskę i pomoc sprowadzi; Najświętsza Bogarodzica, słysząc taką modlitwę, miałaby powód zawołać z prorokiem: «Ten lud czci mię wargami, ale serce jego dalekiem jest odemnie.» (Mat. 15, 8). Różaniec, Najmilsi! należy odmawiać z zebraniem myśli. Ku temu przecież nie jest rzeczą konieczną, abyście każde słowo modlitwy bliżej rozważali i w myśl jego wnikali; dosyć będzie, abyście myśl swoją do Boga i Maryi kierowali i ziemskiemi myślami dobrowolnie się nie zajmowali. Gdy przyjdzie roztargnienie, to skoro je dostrzeżecie, usuńcie je od siebie, zbierzcie nanowo swe myśli i ku modlitwie je zwróćcie. Dobrze uczynicie, gdy swą uwagę kierować będziecie do tajemnic Różańca; bo tajemnice te, stawiąc nam przed oczy najwznioślejsze i najwięcej dające pociechy prawdy świętej religii naszej, dają wam możność modlenia się z większem skupieniem ducha.

Dobra pobożność domaga się też, abyście Różaniec z pobożnem usposobieniem odmawiali. Jako przy każdej modlitwie, tak też i przy Różańcu, nietylko rozum ale i wola czynną być winna. Gdy rozum do Boga i wieczności się zwraca, i na zawartość modlitwy uważa, to wola zajmować się winna świętemi pożądaniami i dobremi postanowieniami. Odmawiacie np. «Zdrowaś Marya,» to do żywego winniście być przejęci godnością, świętością i pełnością łaski Najświętszej Panny; winniście mieć żądzę stania się uczestnikami łaski Bożej i za przykładem Bogarodzicy mieć postanowienie zużytkowania jej ku swemu zbawieniu; winniście wzbudzić w sobie uczucie radości i dziękczynienia, że Bóg dał wam w Maryi tak możną i tak pełną miłości Matkę; do Maryi winniście mieć wielkie zaufanie i bezustannie Ją prosić, aby w życiu i przy śmierci

była wam dobrą i litościwą Matką. Przy tajemnicach Różańca winniście ich treść do serca brać, za wszystko, co Bóg dla waszego odkupienia uczynił, serdecznie Mu dziękować i święte czynić postanowienia wypełniania z całym zapałem wszystkiego, od czego wieczne zbawienie zawisło. Oto, Najmilsi! na czem zależy pobożność, z którą Różaniec odmawiać należy: o ile możności winniście mieć zebrane myśli i zarazem pobożne żądze i postanowienia.

3) Jeszcze potrzeba, abyście z ufnością Różaniec odprawiali. W Różańcu oddajecie cześć Maryi, która i chce i ma moc przyczyną swą u Boga wyjednania wam wszelkiego dobra. Nie ulega to żadnej wątpliwości, że święci u Boga bardzo wiele mogą; są bowiem Jego przyjaciółmi; On ich miłuje, jako ojciec swe dzieci, które żyjąc na ziemi wolę Jego najdokładniej spełniały. Dlatego to upomina nas Apostoł, byśmy się modlili jedni za drugimi i jako powód, dlaczego tak mamy się modlić, przytacza to, że modlitwa sprawiedliwego ma wielkie znaczenie. «Módlcie się jedni za drugiemi,» są słowa Apostoła, «abyście byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna modlitwa sprawiedliwego.» (Jak. 5, 16). Gdy tedy modlitwa sprawiedliwego wiele może, to o ileż możniejszą jest modlitwa Najświętszej Panny? Wszyscy święci, ilu ich w niebie jest, byli grzechem pierworodnym dotknięci, a największa z nich liczba jest takich, którzy, jeżeli nie ciężko, to przynajmniej lekko grzeszyli. Marya zaś jest wolną od wszelkiej skazy grzechowej. Najmniejszy oddech grzechowy nie plami zwierciadła Jej duszy. Miłość Jej ku Bogu nie zna żadnych granic; wszyscy niebianie razem wzięci nie miłują tak Boga jako Marya. Ona jednoczy w sobie wszystkie cnoty, które śród świętych rozproszone widzimy, i każdą z nich w najwyższej doskonałości posiada. Ponieważ Bóg miłuje świętych odpowiednio do stopnia ich świętości, to jasny stąd wniosek, że Najświętszą Pannę miłuje najwięcej. A jeżeli Ją Bóg najwięcej miłuje, to i Jej orędownictwo ma największe u Niego znaczenie; moc Jej pod tym względem jest większą, niż wszystkich Aniołów i świętych. Gdy nam przeto żaden święty pomódz nie może i gdy nawet przyczyna Aniołów bez skutku zostaje, to jest jeszcze Marya,

Najświętsza Panna, przez pośrednictwo której pomoc otrzymać możemy. Przepełniony uszanowaniem i ufnością zwraca się św. Anzelm do Maryi i mówi: «Ty, o Pani, jesteś wyższą niż patryarchowie, wyższą niż męczennicy, wyższą niż wyznawcy, wyższą niż panny,... i dlatego sama jedna i bez nich możesz toż samo, co oni wszyscy razem z Tobą mogą.»

Ale na czem ufność nasza w potęgę Maryi opierać się ma? Oto, na Jej stosunku do Boga, Odkupiciela naszego. Święci są tylko sługami Boga, Marya zaś jest czemś więcej, jest Matką Bożą. Gdy więc Marya zwróci się do Jezusa i dolegliwości Mu nasze przedstawia, to nie czyni Ona tego jako Jego sługa, ale jako Jego Matka. Gdy synowie ludzcy, którzy dla swych matek mają tylko niedoskonałą miłość, są przecież gotowi spełniać życzenia swych matek; to Jezus, który swą Matkę serdecznie miłuje, miałby nie spełnić Jej prośby? Czy można to przypuścić? Bynajmniej: jeżeli Jezus prośby Aniołów i świętych bez wysłuchania zostawia, to prośby swej Matki wysłuchuje. «Marya,» mówi z tego powodu św. Bonawentura, «przez swego Syna z pomiędzy wszystkich świętych tak jest wyróżnianą, że wszystko otrzymać może, o co Go tylko prosi.»

Ale Marya nietylko może, ale i chce nam wyjednywać wszelkie łaski, bo ma serce przepełnione dla nas litością i miłosierdziem, i gotową jest nam zawsze dobrodziejstwa świadczyć. Wszyscy ojcowie święci i mistrze życia duchownego przedstawiają Maryę jako Matkę naszą, która nas czule miłuje i o nasze doczesne i wieczne dobro większą ma troskę, niż nasze matki cielesne. «Ewa,» mówi św. Bernard, «była dla nas okrutną macochą; bo przez nią wąż piekielny pierwszym naszym rodzicom swą śmiertelną truciznę zaszczepił; Marya zaś jest nam prawdziwą Matką, bo dla wszystkich nas na oną chorobę zbawienne lekarstwo przygotowała. Tamta była narzędziem do uwiedzenia, ta narzędziem do pojednania. Czemuż ułomny człowiek ma się lękać zbliżenia się do Maryi? Ona niema w sobie nic cierpkiego, nic odstraszającego; jest Ona pełna litości i miłosierdzia. Przejrzyj całą historyę ewangeliczną; a jeżeli tam znajdziesz choć odrobinę twardości serca,

najmniejszy znak niechęci lub surowości, to wolno ci będzie być podejrzliwym i Jej obecności się lękać. Ale przeciwnie, jeżeli znajdziesz w Niej macierzyńskie serce, pełne litości, dobroci i miłosierdzia, co z pewnością znajdziesz, to dziękuj Temu, Który z wielkiej dobroci dał ci Ją za pośredniczkę; w której niemasz nic podejrzliwego, nic odstraszającego.» Św. Jan Damasceński wielbi przedewszystkiem Jej dobroć względem grzeszników, gdy pisze: «Marya dla tych, którzy, dopuszczając się grzechów, zasłużyli na śmierć, postawiona jest, jako miasto ucieczki; szczególniej o to się Ona stara, aby ci grzesznicy, którzy Jej wzywają, łaskę doskonałego nawrócenia się i pojednania się z Bogiem otrzymali, jak to o tem wielu ludzi świadczy, którzy za Jej przyczyną nawrócili się i do świętości przyszli.»

Z jakiemże zaufaniem, Najmilsi! Różaniec odmawiać winniście, skoro Marya jest Matką, która we wszystkich dolegliwościach i może i chce wam pomagać! Bo wistocie, wątpić o tem, że w Nabożeństwie Różańcowem napróżno Ją o pomoc i przyczynienie się za sobą prosicie, znaczyłoby nie co innego, jedno wątpić o Jej możności i dobroci. Ale może kto powie: Jeżeli modlitwa różańcowa wszystko uprosić nam może, to czem się to dzieje, że to Nabożeństwo odprawiając o wiele Ją rzeczy prosimy, a jednak skutku nie otrzymujemy? Prawda, odpowiem; aleście może o takie rzeczy prosili, które nie byłyby wam pożyteczne ale szkodliwe. Marya jest rozumną Matką, nie daje Ona nam skorpiona, gdy nam się zdaje, że jest on dobrą potrawą. Możeście odmawiali Różaniec nie z czystem albo nie z pokutą przejętem sercem. Nie dziwcie się, że w tym razie modlitwa wasza bez wysłuchania została; czy mogłaby Marya waszą prośbę przyjąć, gdy swą zatwardziałością w grzechach najmilszego Jej Syna ciągle do krzyża przybijacie? Możeście odmawiali Różaniec bez żadnej pobożności, zupełnie zimno, z roztargnieniem. Czy mogłaby mieć Marya upodobanie w modlitwie, którąby raczej za zniewagę niż za cześć uznaną być mogła? Może wam wreszcie na potrzebnem zaufaniu zbywało. Gdy natychmiast wysłuchania nie znajdujecie, pomyślcie sobie, że Marya tak samo sobie poczyna, jako i Bóg: On się

często z pomocą nie kwapi i oczekuje takiej chwili do udzielenia tego, o co Go prosimy, jaką sam za najpożyteczniejszą dla nas uznaje.

Dziś przeto, Najmilsi! zastanówcie się nad tem, jak dotąd Różaniec odmawialiście; i gdy poznacie, że przy odprawianiu tego nabożeństwa popełnialiście niedokładności, to w przyszłości starajcie się je poprawić. Chętnie odmawiajcie Różaniec. Najzacniejsi z pomiędzy duchowieństwa i święci mieli go sobie za serdecznego przyjaciela, odmawiali go często, a nawet codziennie, i mieli to sobie za wykroczenie, gdy go kiedy z własnej winy opuścili. Gdy jednego razu św. Ligourego prowadzono do stołu (był to bowiem już starzec zgrzybiały i pedogrą dotknięty), a on przypomniał sobie, że jeszcze Różańca nie dokończył, cofnął się od stołu i powiedział: «Jedno «Zdrowaś» więcej warte, niż wszystkie obiady na całym świecie.» Innym razem, gdy sobie nie mógł przypomnieć, czy Różaniec odmówił, a brat mu powiedział, że sprawa ta w zupełności załatwiona, on odrzekł: «Bo ty może o tem nie myślisz, że moja szczęśliwość od tego nabożeństwa zawisła.» I wy, Najmilsi! miejcie Różaniec we czci i odmawiajcie go, już jeżeli nie codzień, to przynajmniej dosyć często. Miejcie to sobie za obowiązek, abyście we wszystkie soboty, jako dni poświęcone Najświętszej Pannie, sami lub z innymi razem odmawiali Różaniec, i w nabożeństwach różańcowych, jakie się w kościele odbywają, udział przyjmujcie. Nieraz wypadnie wam iść samotnie; czy może wówczas być dla was coś lepszego, niż odmawianie Różańca? A starajcie się zawsze dobrze go odmawiać. Odmawiajcie go przedewszystkiem z czystem a przynajmniej z pokutującem sercem. Gdy sumienie wam mówi, żeście zgrzeszyli, a może i ciężko, to wzbudźcie w sobie prawdziwy żal, proście Maryi, Matki miłosierdzia, by, wam uprosiła u Boga łaskę pokuty i postanówcie sobie, że jak tylko sposobność się nadarzy, odprawicie dobrą spowiedź i że dalej sprawiedliwie żyć będziecie. Odmawiajcie Różaniec z prawdziwą pobożnością; przed jego rozpoczęciem zbierzcie swe myśli, stawcie się w obecności Bożej; w czasie modlitwy wystrzegajcie się roztargnień i od czasu do czasu

wzbudzajcie w sobie pobożne i dobre postanowienia. W końcu odmawiajcie Różaniec z ufnością; Różaniec jest modlitwą, którą przeważnie zanosicie do Maryi, która jest równie możną jako i dobrą Panią, Matką Bożą i waszą, która wam wszystko, co dla was jest dobrem i zbawiennem, uzyskać może i uzyskać chce. Kończę tę naukę modlitwą Kościoła: «Boże, Którego Jednorodzony przez życie, śmierć i zmartwychwstanie swoje wiecznego nam zbawienia nagrody zgotował: dozwól, prosimy, ażebyśmy, rozpamiętywając tajemnice Różańca Błogosławionej Maryi Panny, naśladowali to, co się w nich zawiera, i dostąpili tego, co one obiecują.» Amen.

Na dziewiętnastą niedzielę po Świątkach.

(Uroczystość poświęcenia kościoła).

O Poświęceniu Kościoła.

«Dziś stało się zbawienie temu domowi.» Łuk. 19, 9.

Uroczystość poświęcenia kościoła, którą dziś święcimy, ma swój początek w Starym testamencie; bowiem żydzi już corocznie tę uroczystość obchodzili. Gdy Judasz Machabeusz pokonał Antiocha, króla Syryjskiego, i wszedł do Jerozolimy jako zwycięzca, to przez pogan shańbiony kościół oczyścił i do służby Bożej sposobnym go uczynił, zarządził następnie, aby pamiątka poświęcenia kościoła corocznie przez osiem dni obchodzoną była. Jak to nas objaśnia Ewangelia, i Pan Jezus w takiej uroczystości udział przyjmował. (Jan. 10, 22).

Za przykładem żydów i chrześcianie rocznicę poświęcenia kościoła już od najdawniejszych czasów obchodzili. Tak, historya nam opowiada, że poświęcenie kościoła Męczenników, zbudowanego w Jerozolimie przez Konstantyna wielkiego, corocznie uroczyście przez osiem dni obchodzonem było. Z pism Grzegorza I papieża, żyjącego w szóstym wieku, widzimy, że i w Rzymie rocznica poświęcenia kościoła obchodzoną była. Z siódmego i ósmego wieku mamy dowody, że uroczystości te roczne wszędzie święcono, gdzie tylko było chrześciaństwo. Synod w Reisbach roku 799 uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła do świąt kościelnych zalicza.

Po tej krótkiej uwadze mówić dziś będę o uroczystości *Poświęcenia Kościoła* i odpowiem na dwa następujące pytania:

1) **Dlaczego obchodzimy uroczystość Poświęcenia Kościoła?**
2) **Jak tę uroczystość obchodzić należy?**

CZĘŚĆ I.

Obchodzimy uroczystość Poświęcenia Kościoła, *by sobie z radością przypomnieć to dobrodziejstwo, że mamy kościół, w którym bez przeszkody modlić się możemy, i zarazem, aby Bogu podziękować za łaski, jakie w kościołach otrzymujemy.*

1) Religia chrześciańska przez trzy wieki, jak to wiadomo, była prześladowaną. Cesarze Rzymscy wydawali surowe prawa, mocą których, chrześcian wolno było wtrącać do więzień, majątki ich zabierać, ich samych na wygnanie skazywać a nawet i śmiercią karać. Miliony ich męczeńską śmiercią z tego świata zeszło. W onych czasach nie było żadnych jawnych kościołów, tak jak to dziś je mamy; a gdy w niektórych miejscach, gdzie pokój panował, chrześcianie pobudowali sobie kościoły, to takowe, gdy wybuchło prześladowanie, burzone były. Wiernym nie pozostawało nic, jedno swe religijne zebrania odbywać w domach prywatnych, stodołach i innych ustronnych miejscach, jako w katakumbach, to jest w miejscach podziemnych. Ale i tu nie byli oni bezpieczniejsi; zdarzało się nie rzadko, że w czasie nabożeństwa przez swych nieprzyjaciół napadani i ztamtąd na mękę i śmierć prowadzeni bywali. Za czasów cesarza Dioklecyana, wielkiego nieprzyjaciela i prześladowcy chrześcian, jednej niedzieli kapłan Saturnin w mieście Abitine zwanem, w Afryce położonem, potajemnie odprawiał nabożeństwo w domu niejakiego Oktawiusza Feliksa. Gdy się o tem policya dowiedziała, zaraz się tam zjawiła z oddziałem wojska i czterydzieści osiem osób obojej płci uwięziła. Zaprowadzeni przed sędziego, wszyscy jawnie oświadczyli, że są chrześcianami, tak, iż samego sędziego w zdumienie wprawili. Okuto ich w kajdany i do Kartaginy wysłano, gdzie Prokonsul miał swą siedzibę. Ten najstarszego z uwięzionych pytał, jakiego byłby stanu i czy na zebrania chrześciańskie uczęszczał. «Jestem chrześcianinem,» odpowiedział, «i na zebrania chrześciańskie uczęszczałem.» Prokonsul pytał go później, o imię przełożonego zebrania i o imię tego, w czyim domu zebrania się odbywały. Ale nieczekając odpowiedzi, kazał go wziąć na tortury i żelaznymi hakami ciało jego szarpać. Największa część i innych również braną była na tortury

i męczeństwo z największą cierpliwością znosili wszyscy. Sędzia pytał ich, dlaczego wbrew cesarskiemu rozkazowi zebrania swe odbywają? «Święcenie niedzieli,» odpowiedzieli oni, «jest u nas wielkim obowiązkiem; zaniechanie go byłoby grzechem My chrześcianie dopełniamy tego obowiązku o ile tylko można; nigdy chrześciańskich zebrań nie opuszczamy. Przykazania Boże zachowujemy, chociażby to nam i życiem przypłacić wypadło.» — Wszyscy ci waleczni bojownicy Chrystusa otrzymali palmę męczeńską, bo poumierali w więzieniu po wycierpieniu rozmaitych katuszy.

Jak to przeto widzicie, Najmilsi! pierwsi chrześcianie znajdowali się w bardzo trudnem położeniu; nie mieli oni żadnych kościołów, a ile razy dopełniali chrześciańskich obowiązków religijnych i przy spełnianiu świętych tajemnic obecnymi byli, na męczeństwo i śmierć musieli być przygotowani. My pod tym względem w jakże lepszem położeniu jesteśmy! My mamy swobodę wykonywania obowiązków religijnych; jeżeli chcecie być w kościele, by tam Mszy świętej lub kazania wysłuchać i pomodlić się, to na swej drodze ku temu nie znajdziecie żadnej przeszkody; chcecie przystąpić do sakramentów świętych, to codziennie macie ku temu sposobność; chcecie Bogu Zbawicielowi w Najświętszem Sakramencie oddać pokłon, to kościoły wszędzie stoją wam otworem i niejako czekają na was, byście przybyli i pokłon Jezusowi złożyli. W dzisiejszą rocznicę poświęcenia kościoła winniście wspomnić sobie na to wielkie dobrodziejstwo, że wszędzie macie kościoły, w których swych obowiązków religijnych dopełniać i za to dobrodziejstwo z całego serca Bogu dziękować możecie. Ale przytem i to musicie też wziąć do serca, na jak wielką karę przed Bogiem zasłużylibyście, gdybyście nie bywali w kościele, gdybyście opuszczali publiczne nabożeństwa i gdybyście ćwiczeń religijnych w sposób lekkomyślny zaniedbywali. Zaprawdę, pierwsi chrześcianie, którzy przy swych religijnych zebraniach ciało i życie na niebezpieczeństwo wystawiali, w dniu Sądu ostatecznego wystąpiliby jako wasi oskarżyciele i potępiliby was, jako o swe zbawienie niedbałych. Nie wstępujcie przeto, Najmilsi! w ślady tych oziębłych, o Bogu i religii zapominających ludzi, którym wszędzie jest lepiej niż w kościele: w nie-

dziele i święta, zamiast iść do kościoła i być na nabożeństwie z całą pobożnością, jak to przystoi, oni sobie spacerują po rynku lub siedzą po gospodach i piją; miejcie to sobie owszem za szczęście, iż możecie często kościół nawiedzać, i wiedźcie o tem, że godziny, które w kościele przepędzacie, i w życiu i przy śmierci pociechą się wam staną.

2) Z wdzięcznem też sercem weźmijcie pod uwagę *te wielkie i w wielkiej obfitości łaski, jakich w kościele dostępować możecie, i postanówcie sobie korzystać z tych łask.*

Kościół bogato jest uposażony we władzę szafowania miłosierdziem Bożem. Chociaż Bóg swą miłość i miłosierdzie na całym świecie ujawnia, czyni to przecież szczególniej w naszych kościołach, w których swe dobra i łaski pełną ręką rozdaje. Jako miejsce łaski wskazuje już Bóg kościół Jerozolimski, gdy mówi: «Obrałem to miejsce sobie za dom ofiary. Jeźli zamknę niebo i deszczby nie szedł i kazałbym i przykazał szaranczy, aby pożarła ziemię, i przepuściłbym powietrze na lud mój: A nawróciwszy się lud mój, nad którym wzywano jest imię moje, i szukał oblicza mego, i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i Ja wysłucham z nieba, i będę miłościw grzechów ich i uzdrowię ziemię ich. Oczy też moje będą otworzone, i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił. Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam Imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni.» (2. Paralp. 7, 12 — 16).

Wszystko, co w kościele widzicie, mówi wam, że to jest miejsce łaski. W kościele jest *Ambona,* z której się opowiada słowo Boże. Jakże to wielkiem jest błogosławieństwo i skuteczność słowa Bożego? Czyż to nie słowo Boże zniszczyło bałwochwalstwo i wszystkie jego obrzydliwości a zaszczepiło wiarę i odnowiło oblicze ziemi? Czyż to nie słowu Bożemu przypisać należy, że tak wielka liczba niewiernych i niedowiarków przyjęła wiarę katolicką, że tak wielka liczba grzeszników nawróciła się? Czyż to nie słowo Boże uczy nieumiejętnych, wspiera słabych, bojaźliwym dodaje odwagi, smutnych pociesza, oziębłym dodaje zapału, pobożnych wzmacnia, by zawsze wązką ścieżką cnoty chodzili? Daje się w naszych

czasach słyszeć nieraz skargę, że głoszenie słowa Bożego nie przynosi pożytku; ależ ta skarga niema żadnej podstawy. Bo jakżeż to wiele dobrego słowo Boże sprawia śród pogan! Czyż nie czytamy, że corocznie wielka z nich liczba zostaje chrześcianami? Przypomnijcie sobie misye; niemasz z nich ani jednej, w którejby wielu nawróceń nie było, w którejby duch chrześciański śród ludu nie odżywiał się i nie odnawiał. Jeżeli jawnie chcecie się przekonać o skuteczności słowa Bożego, to wystawcie sobie, że ono w jakim kraju nie jest opowiadanem. Wyobraźcie sobie, że tam ani w kościele, ani w szkole nauki Bożej nikt nie głosi, nie objaśnia. Czy wiecie, jaki byłby tego skutek? Oczywiście taki, jaki bywał tam, skąd kapłanów usunięto, i gdzie głoszenie słowa Bożego zamilkło: wiara i życie religijne zwolna zniknęły, a niedowiarstwo, wolnomyślność i wszelkie wykroczenia i zbrodnie miejsce ich zajęły. Jeżeli w naszych złych czasach jest jeszcze wielu takich, którzy bogobojnie żyją, to jest to skutkiem działania słowa Bożego. Jakże to więc wiele macie powodów do dziękowania Bogu, iż On sprawiać to raczy, aby słowo Boże ciągle śród was opowiadanem było?

W kościele znajduje się *Chrzcielnica*, która wam przypomina łaskę chrztu świętego. Wiara nas uczy, że chrzest jest najpotrzebniejszym sakramentem; bo bezeń nikt zbawiony być nie może. «Jeżeli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego.» (Jan. 3, 5). I jeszcze uczy nas wiara, że chrzest jest wielce pełnym łask sakramentem. Chrzest oczyszcza nas ze wszystkich brudów grzechowych, ze wszystkich kar, tak wiecznych jako i doczesnych; przez ten sakrament w sposób duchowny stajemy się odrodzeni i uświęceni; stajemy się dziećmi Boga i dziedzicami nieba, w kościele i w Chrystusie zrodzeni i zapisani, i tym sposobem uzdolnieni do przyjmowania wszelkich łask i środków do zbawienia, jakie Chrystus w swym kościele złożył. O jakże to pełnym łask jest kościół już z tego powodu, że tu się chrzest udziela! Czy możemy Bogu dziękować dostatecznie za tę łaskę, że już wówczas, gdyśmy jeszcze niemowlętami byli, zostaliśmy obmyci w kąpieli odrodzenia, i oczyszczeni, i staliśmy się mieszkaniem Ducha Świętego!

W kościele widzicie *Konfesyonały*, które na nas wołają pełnemi radości słowy: «Pan cierpliwie sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili.» (2. Piotr. 3, 9). Gdyby w kościele nie było konfesyonału, to dla największej liczby ludzi chrzest stałby się bezużytecznym; może wszyscy poszlibyśmy na potępienie wieczne. Między dziesięciu tysiącami chrześcian, którzy do lat rozumu przyszli, zaledwie znajduje się jeden, który niewinność chrzestną zatrzymał, prawie wszyscy dopuścili się ciężkich grzechów i na potępienie zasłużyli. Jezus Chrystus, który dobrze zna naszą słabość i naszą chwiejność, ustanowił w kościele konfesyonał, i z niego daje nam tę deskę ratunkową, która po rozbiciu się okrętu do ocalenia nam pozostała. Gdy swe grzechy z żalem i dokładnie wyznajemy, to chociażby ich było i bardzo wiele i bardzo ciężkich, to wszystkie one są nam odpuszczone: nanowo odzyskujemy utraconą łaskę, iż Pan przez usta swego kapłana mówi do nas: «Ufaj Synu, odpuszczają się grzechy twoje.» (Mat. 9, 2). O najmilszy Zbawicielu, jakże możemy Ci złożyć dostateczne dzięki za tę łaskę, iż święty sakrament pokuty ustanowiłeś! I jakże winniśmy miłować i cenić sobie Twój Kościół, w którym zawsze mamy sposobność przystępowania do świętego sakramentu pokuty i uwalniania się od grzechów swoich!

Skierujcie swój wzrok przed siebie, a ujrzycie tam *wielki Ołtarz*. Czy będę w możności wytłumaczyć wam wielkość i obfitość łask, które na was z tego miejsca spływają? Czyż to nie na ołtarzu spełnia się codziennie święta Ofiara? A cóż to jest ta Ofiara? Wiadomo wam, że Ofiarą tą jest taż sama Ofiara, która na krzyżu spełnioną została; bo na ołtarzu i na Golgocie ten sam Chrystus jest Ofiarą i Kapłanem; sposób tylko ofiarowania jest różny, bo na krzyżu złożył Chrystus ofiarę krwawą, gdy na ołtarzu składa ją w sposób niekrwawy. W ofierze Mszy świętej owoce odkupienia są do nas ciągle zastosowywane, i w tej Ofierze mamy sposób nietylko składania Bogu winnej czci i dziękczynienia, ale i otrzymywania łask i dobrodziejstw tak dla tego życia jako i na wieczność. Ale ołtarz nie jest tylko miejscem ofiary, ale i mieszkaniem Jezusa Chrystusa; w tabernakulum przebywa On ciągle, dzień i noc,

pod postacią chleba. Możemy Go tu odwiedzać, ile razy tylko zapragniemy; On tu nas zawsze chętnie przyjmuje; możemy Mu tu swoje dolegliwości z całą ufnością przedstawiać i być pewni, że nas wysłucha; bo On jest Bogiem miłości i miłosierdzia, nigdy nie zostawia On nas bez łaski, bez pociechy, bez pomocy. O tak, jeszcze więcej czyni nam dobry Jezus, jeszcze dalej Jego miłość zachodzi; z ołtarza przechodzi On do nas, łączy się najściślej z nami, zupełnie i całkowicie nam się oddaje. O, w komunii świętej okazuje nam Bóg Zbawiciel nierównie większą łaskę, niż Zacheuszowi celnikowi; bo nietylko wchodzi do naszego domu, ale i serce nasze obiera sobie za mieszkanie, i jednoczy się z nami, iż z Apostołem mówić możemy: «Żyję ja wprawdzie, ale nie ja żyję, lecz Chrystus we mnie żyje.» (Gal. 2, 20).

Powiedźcie mi teraz, Najmilsi! czy jest jakie miejsce, w którem moglibyście tyle łask otrzymywać, co w kościele? Czy nie dobrze czyni nasza matka, Kościół, że corocznie obchodzi pamiątkę poświęcenia kościoła, aby nam przypomnieć to dobrodziejstwo, że mamy kościół, i aby nam uprzytomnić łaski, które w kościele otrzymujemy? O, z całego serca dziękujcie dziś Bogu za to, że macie kościół, i czyńcie sobie postanowienie, że tych łask, których wam miłość Jego w kościele udziela, ku swemu zbawieniu używać będziecie. Miejcie się za szczęśliwych, ile razy do kościoła uczęszczać możecie, i godziny, jakie w tem świętem miejscu modlitwy przepędzacie, za najdroższe w swem życiu uważajcie. Niedziele i święta sumiennem uczęszczaniem na publiczne nabożeństwa uświęcajcie i pozbywajcie się tych wykroczeń, które dotąd, bywając w kościele, przez lekkomyślność lub dobrowolne roztargnienia, popełnialiście. Gdy wam okoliczności pozwolą, to i w dni powszednie słuchajcie Mszy świętej, i ile tylko razy możecie, zawsze odwiedzajcie swego Boga Zbawiciela w tabernakulum, aby Mu oddać pokłon, za Jego miłość i miłosierdzie podziękować, za swe wykroczenia o przebaczenie Go prosić i łaskę sobie Jego wypraszać. Szczęśliwi są ci, których serce czuje potrzebę częstego odwiedzania Jezusa w kościele i oddawania Mu tam pokłonu; mogą oni mieć nadzieję, że się z Nim kiedyś połączą w niebiesiech.

Zastanówmy się teraz, *jak uroczystość Poświęcenia Kościoła obchodzić należy.*

CZĘŚĆ II.

Poświęcenie kościoła obchodzi się *i w kościele i po za kościołem;* przyjrzyjmy się bliżej tej podwójnej uroczystości.

1) Poświęcenie kościoła jest uroczystością pierwszorzędną i, jako inne wyższe święta, obchodzi z oktawą. Właściwością tej uroczystości jest to, że w czasie nabożeństwa parafialnego na ścianach kościoła pali się dwanaście świec, że na wieży kościelnej wystawianą bywa chorągiew, że wreszcie w wielu miejscach umajają kościół zielonemi drzewkami, szczególniej brzeziną, którą i wewnątrz i zewnątrz Kościoła w odpowiednich miejscach stawiają.

Mówiąc o konsekracyi kościoła, wspomnieliśmy, że na ścianach kościoła winno być odznaczonych dwanaście krzyżów, które biskup chryzmem namaszcza. Na tych dwunastu krzyżach winno być umieszczanych dwanaście palących się świec. Krzyże te i palące się świece przypominają dwunastu Apostołów, którzy opowiadali Chrystusa ukrzyżowanego, i światłem Ewangelii cały świat oświecili; przypominają też i niebieską Jerozolimę, o której św. Jan w swem Objawieniu (23, 14.) mówi: «Mur miasta miał fundamentów dwanaście, a na nich dwanaście imion dwanaście Apostołów Barankowych.» Gdy przeto w rocznicę poświęcenia kościoła podczas nabożeństwa, widzicie palące się na dwunastu krzyżach świece, to wspomnijcie sobie na pełen łaski dzień poświęcenia kościoła i miejcie sobie za obowiązek podziękować Bogu za tę łaskę, iż należymy do założonego przez Apostołów Kościoła katolickiego, w którym jedynie na zbawienie swoje pracować i zbawieni być możemy.

Chorągiew na wieży kościelnej przypomina nam zwycięztwo, jakie chrześcianizm nad wrogiemi potęgami otrzymał. Jakieśmy to już słyszeli, przez ciąg trzech wieków żydzi i poganie Kościół w najokrutniejszy sposób prześladowali, i wielu cesarzów rzymskich za zadanie życia sobie miało, imię nawet chrześciańskie z ziemi wygładzić. Wszystkie przecież ich

usiłowania bezowocnemi się stały; Kościół w końcu odniósł tryumf nad nieprzyjaciołmi swoimi; pogaństwo w całem państwie rzymskiem upadło i zaginęło. W następnych stuleciach miał też Kościół do walczenia z rozmaitymi błędami i kacerstwami, ale i te zaszkodzić mu nie mogły; przeciwko napaści kłamstwa i przemocy światowej Najwyższy udzielał mu broni i do zwycięztwa pomagał. Chorągiew przeto na wieży kościelnej jest oznaką radości serc chrześciańskich; bo ona nam mówi, że Jezus Chrystus na opoce swój Kościół zbudował i że bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu. Chorągiew na wieży kościelnej jest też upomnieniem dla nas, abyśmy, jako rycerze Chrystusa, mężnie walczyli przeciwko nieprzyjaciołom swojego zbawienia, iżbyśmy kiedyś koronę zwycięztwa otrzymali.

Co dotycze umajenia kościoła, to przypomina ono nam Machabeuszów żydowskich, którzy po odniesieniu zwycięztwa nad poganami i po oczyszczeniu i poświęceniu kościoła «gałązki i rózgi zielone i palmy nosili przed tym, który zdarzył, że oczyścione było miejsce swoje.» (2. Mach. 10, 7). Umajenie przeto kościoła oznacza radość, że mamy kościół, w którym Bóg przemieszkiwa i łask nam swoich w obfitej mierze udziela.

Zastanówmy się nade Mszą *Poświęcenia Kościoła.*

Introit jest taki: «Straszne jest to miejsce: tutaj dom jest Boga i brama niebios i nazwano będzie dworem Bożym. Jak miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów! żąda i omdlewa dusza moja do przybytków Pańskich.» Pierwsza część tego Introitu mieści w sobie słowa, które Jakób patryarcha po przebudzeniu się z dziwnego snu wypowiedział. Śniło mu się mianowicie, że widział drabinę, która aż do nieba sięgała i po niej Aniołowie wchodzili i schodzili. Na wierzchołku tej drabiny był Pan, który mu dał obietnicę, że się stanie ojcem wielkiego narodu i ojcem mającego przyjść Zbawiciela świata. Jakób przejęty był świętym przestrachem, bo tak blizko siebie widział Boga; dlatego to miejsce, na którem miał ten sen dziwny, za święte poczytał, podniósł kamień, na którym spoczywała jego głowa i uczynił zeń pomnik, któryby mu wskazywał łaskę, jakiej mu Bóg udzielił. Słowa te przeto Introitu przypominają nam tę prawdę, że kościół jest domem Bożym, a więc najświętszem miejscem, w którem nie inaczej, jedno z największem

uszanowaniem znajdować się można. Ilekroć razy przeto wchodzicie do kościoła, obudzajcie w sobie żywą wiarę w obecność Jezusa w najświętszym Sakramencie ołtarza i, przejęci uszanowaniem, mówcie z Jakóbem: »Jakże strasznem jest to miejsce! Tu nie innego co jest, jedno dom Boży i brama niebieska.« Drugą częścią Introitu jest wiersz psalmu, w którym Dawid, uciekając przed Absalonem i daleko będąc od Jerozolimy, wypowiada swą tęsknotę wejścia do przybytku świętego, by się tam miał możność modlić do Boga. Wiersz tego psalmu jest wielkiem zawstydzeniem dla tych chrześcian, którym wszędzie jest lepiej, aniżeli w kościele, którzy się w kościele nudzą, którzy przed skończeniem się nabożeństwa wychodzą z kościoła, którzy w niedziele i święta zadawalniają się słuchaniem Mszy świętej czytanej, którzy nie rzadko zupełnie nie bywają w kościele. Są to wistocie oziębli chrześcianie, którzy mają wielki powód do obawy, aby ich Pan z ust swoich nie wyrzucił zupełnie. Kto za przykładem pobożnego króla Dawida Boga prawdziwie miłuje, temu nigdzie nie jest tak dobrze jako w kościele; ten tęskni za kościołem, aby tam do swego Pana i Boga się modlić i Jego opiece i łasce się polecić.

Epistoła na tę uroczystość wziętą jest z Objawienia św. Jana. (21, 2—5). Przedstawia się w niej Kościół jako obraz nowego Jeruzalem, to jest Kościoła tryumfującego w niebiesiech. O nowej tej Jerozolimie powiedziano, że jest przygotowaną i przybraną we wszelką ozdobę, jako oblubienica dla swego oblubieńca. Dlatego też powiedziano, że święci z Bogiem są połączeni miłością, jako najściślejszym węzłem. Nowa Jerozolima jest dalej przedstawiona jako dom Boży śród ludzi; bo święci zamieszkują w niebie u Boga i zażywają tam poufałego z Nim stosunku. Wiadomo, dalej, o nowej Jerozolimie, że Bóg tam otrze wszelką łzę, że tam nie będzie już więcej śmierci ani smutku, ani skargi, ani boleści, i że Bóg tam wszystko nowem uczyni. Słowy temi powiedziano, że w niebie niemasz ani śmierci, ani boleści, ani cierpienia, słowem: niemasz nic złego, bo wszystkie ziemskie boleści przeminęły, i w chwałę i radość przemieniły się. To, co powiedziano o nowej Jerozolimie albo o tryumfującym Kościele w niebiesiech, znajduje zastosowanie i do naszego kościoła. Kościoły nasze

są przygotowane i przybrane w ozdobę, jako oblubienica dla swego oblubieńca, bo w nich dusze nasze przez nabożeństwo, a mianowicie przez przyjęcie komunii świętej, zostają przygotowane i przybrane w ozdobę, że Jezus Chrystus do nich wchodzi i miłuje je, jako oblubieniec swoją oblubienicę. Kościoły nasze są domami Bożymi śród ludzi, bo tu rzeczywiście Jezus Chrystus zamieszkuje w tabernakulum i w każdej chwili dozwala nam przystępu do siebie, byśmy Mu swe dolegliwości przedstawiać mogli. O naszych kościołach możemy też powiedzieć, że tam śmierci nigdy już więcej nie będzie, ani smutku i skargi, ani boleści, i że wszystko jest w nich odnowionem. Umarli na duchu w naszym kościele powracają do życia łaski, a to skutkiem słowa Bożego, skutkiem Ofiary świętej, skutkiem ćwiczeń pobożnych, a szczególniej skutkiem świętych sakramentów chrztu i pokuty. W kościele znika smutek, skarga i boleść; bo we wszystkich naszych dolegliwościach tak cielesnych jako i duchownych znajdujemy pociechę i pomoc. W kościele wszystko się odnawia; bo grzesznicy stają się sprawiedliwymi, słabi mocnymi, oziębli żarliwymi chrześcianami. Tak tedy kościoły nasze są prawdziwie obrazem nowego Jeruzalem, tryumfującego Kościoła w niebiesiech. Ale do tego z naszej strony potrzeba, abyśmy w kościołach naszych ukazywali się zawsze w duchu pokory i pokuty, abyśmy na nabożeństwach znajdowali się z pobożnością i do sakramentów świętych z należytem przygotowaniem przystępowali.

Bardzo stosownie na uroczystość Poświęcenia Kościoła czyta się *Ewangelia o Zacheuszu;* bo my o swych kościołach nierównie właściwiej możemy powiedzieć niż Zacheusz: «Dzisiaj stało się zbawienie domowi temu.» W kościele przebywa Jezus Chrystus nietylko czas jakiś, nietylko godzin parę, jak w domu Zacheusza; ale On tu ciągle przebywa. W kościele to On w każdym roku, w każdym dniu, w każdej godzinie udziela tych łask, które Zacheuszowi i jego domowi udzielił; bo On tu naucza, pociesza, rozgrzesza i uświęca nas ile razy się tu przed Nim pobożnie stawimy.

Zresztą Ewangelia ta daje nam piękną naukę, jak się mamy zachować w kościele, abyśmy jako Zacheusz łaskę znaleźli. Ewangelia ta opowiada nam, że Zacheusz biegł prędko,

biegł tak prędko, aby Jezusa ujrzeć. Kto z własnej winy część nabożeństwa opuszcza, ten dopuszcza się grzechu, i to ciężkiego grzechu, jeżeli opuszczona część jest znaczną. Chrześcianie, dla których spóźnianie się do kościoła we zwyczaj weszło, dowodzą swej oziębłości w służbie Bożej i winni się obawiać, aby ich nie spotkał los onych niemądrych panien, które zapóźno na gody przybywszy, zastały drzwi zamknięte i usłyszały to straszne słowo: «Nie znam was.» Zacheusz tylko o Jezusie myślał; był On dla niego okiem i uchem; wszedł na drzewo figowe, by mógł Go widzieć. Tak i wy w kościele tylko na Jezusa i na to, co się na ołtarzu dzieje uwagę mieć zwróconą winniście; na wszystko inne macie być ślepi i głusi. Zasługuje to na naganę i jest grzechem, gdy wzrok swój w kościele na wszystkie strony rzucacie, gdy przyglądacie się ludziom i ich ubraniu; taka niepowściągliwość i ciekawość obraża winne uszanowanie dla Zbawiciela, wnosi do serca waszego wiele roztargnień, zabija ducha pobożności i daje powód do wielu złych myśli i pożądań. Na słowo Jezusowe: «Zstąp prędko Zacheuszu,» nie namyślał się on długo, a z pośpiechem zeskoczył z drzewa i z radością przyjął Jezusa do swego domu. O gdybyście wy wszyscy podobni byli Zacheuszowi! O gdybyście byli tak powolni na upomnienia kapłanów, które oni, jako namiestnicy Jezusa i w imię Jego, z ambony i w konfesyonale wam czynią! Zacheusz mówił: «Oto, Panie, połowicę dóbr moich daję ubogim, a jeźlim kogo w czem oszukał, zwracam w czwornasób.» Oto skutek, jaki bywanie w kościele sprowadzić winno. Jako Zacheusz tak i wy duchem pokuty ożywieni być winniście; krzywdy wyrządzone wedle możności winniście naprawić, za popełnione grzechy obudzać w sobie żal i pełnić dobre uczynki, uczynki chrześciańskiej miłości i miłosierdzia. Gdy tak czynić będziecie, to i wam i waszemu domowi stanie się zbawienie, jakiego uczestnikiem stał się Zacheusz.

2) Teraz jeszcze nieco o uroczystościach poświęcenia kościoła *po za kościołem*. Poświęcenie kościoła jest radosną uroczystością, która się odbywa nietylko w kościele, ale i na łono rodzin szczególną radość zanosi. Uroczystość poświęcenia kościoła starych i młodych napełnia weselem, a i dzieci

z utęsknieniem jej oczekują. Oczyszczają się i ozdabiają domy tak wewnątrz jako i na zewnątrz, przygotowują się obiady, na które nierzadko przybywają krewni i przyjaciele z bliższych i dalszych miejscowości, i u mniej i więcej zamożnych rodzin podają się na stół lepsze potrawy i napoje. Co tych uczt dotycze, to mogą one stąd pochodzić, że na czas poświęcenia nowego kościoła przybywało z okolicy nietylko wielu księży ale i mnóstwo ludu wiernego. Ludzi tych po skończeniu się nabożeństwa należało ugościć. W rocznicę poświęcenia kościoła czyniono toż samo, co w sam dzień poświęcenia; i w taki sposób obok uroczystości kościelnej powstała druga uroczystość domowa, familijna. Zwyczaj wyprawiania uczt w uroczystość poświęcenia kościoła i zapraszania gości zdaje się być upoważnionym przez dzisiejszą Ewangelię; bo czytamy, że Zacheusz Pana Jezusa i inne osoby w domu swoim ugaszczał. Głównym przecież powodem tych uczt i świeckich uroczystości z racyi poświęcenia kościoła, jest samo ono poświęcenie. Chrześcianin przejęty jest radością bo szczęśliwym się czuje, iż ma kościół, w którym wielu łask uczestnikiem się stanie; raduje się, iż swego Pana i Boga w kościele mieć będzie, że Go w każdym czasie odwiedzać i cześć Mu oddawać może; raduje się z powodu wszystkich błogosławieństw i łask, które w swym kościele otrzymywać będzie. Radość tę swoją wyraża on i tem, że w dniu i rocznicę poświęcenia kościoła wystawniejsze urządza obiady, z przyjaciółmi i krewnymi się zabawia i innym rozrywkom niewinnym się oddaje.

Kościół dalekim jest od tego, aby one uczty familijne z tytułu poświęcenia kościoła miał naganiać lub je za grzeszne uważać i potępiać; ma on je owszem za dobre i chętnie to widzi, gdy dzieci jego poświęcenie kościoła obchodzą z radością. Wesołość wogólności tak bardzo dobrze się godzi z Chrześcianizmem, że Apostoł upomina wiernych, iżby się zawsze weselili, gdy pisze: «Weselcie się w Panu zawsze, powtórnie mówię, weselcie się!» (Filip. 4, 4). Kościół nie postępuje tak, jak niektóre sekty, które każdą świecką zabawę, za niezgodną z religią poczytują i z tego powodu zwolennikom swoim zalecają, aby w niedziele i święta żadnej się przyjemności nie oddawali i w gościnie udziału nie przyjmowali. Nie

potrzebuję tu przecież robić uwagi, że przyjemności i rozrywki, które Kościół upoważnia, takie tylko być mogą, które grzesznemi nie są i które żadnej okazyi do grzechu w sobie nie mają. Niestety, uroczystości poświęcenia kościoła w upływie czasów zwyrodniły się w rozmaity sposób i do wielu wykroczeń okazyę dają. Nie ograniczają się niektórzy na wesołej uczcie i niewinnych rozrywkach, ale przy ucztowaniu przekraczają wszelkie granice umiarkowania i obyczajności i ciężkimi grzechami obrażają Boga. Młodzież obojej płci wdaje się w tańce, w czasie których wszelka bojaźń Boża zostaje na boku, a sumienia w rozmaity sposób się obciążają; wielu oddaje się trunkom i grom; często z tego powodu słychać o nocnych bałamuctwach, o kłótniach i bijatykach, które nieraz kończą się poranieniem i śmiercią, a wreszcie długimi procesami i gniewem. (*)

Więc uczyńcie sobie, Najmilsi! postanowienie, tak dzisiejszą uroczystość Poświęcenia kościoła, jako i wszystkie inne, jeżeli Bóg doczekać wam ich pozwoli, wedle przepisu i wedle ducha Kościoła obchodzić. Cieszcie się z całego serca, że jesteście dziećmi Kościoła katolickiego. Gdy tyle milionów ludzi żyje i umiera w niewierności i niedowiarstwie, wy jesteście tyle szczęśliwi, że należycie do Kościoła katolickiego, w którym macie wszystkie środki, aby się grzechów pozbywać i w zupełnej świętości życie prowadzić. O, dziękujcie Bogu za tę wielką a niezasłużoną łaskę i ślubujcie Mu, że będziecie zawsze gorliwymi katolikami. Dzisiaj szczególniej w czasie Mszy świętej proście Go, by raczył zmiłować się nad poganami, nad niewiernymi i niedowiarkami i sprowadził ich na łono świętego Kościoła katolickiego, aby i oni zatracenia uniknęli a zbawieni być mogli. Bierzcie i to do serca, jakie to szczęście dla was, że macie kościół, w którym każdego czasu

*) Autor dalej powiada, że gdy każdego kościoła rocznica konsekracyi odbywała się oddzielnie, to przez całe lato prawie we wszystkie niedziele to tu, to owdzie było poświęcenie kościoła, na które młodzież i starsi uczęszczając i baliki wyprawiając, dopuszczali się nadużyć. To skłoniło biskupów, iż postarali się, aby poświęcenie kościołów wszystkich w dyecezyi odbywało się jednej niedzieli. U nas niema tej potrzeby. (Przyp. tłumacza).

bywać możecie, i czyńcie sobie postanowienie, że z łask, jakie w tem świętem miejscu na was czekają, dobry użytek czynić będziecie. W każdą niedzielę i święto, a i w dni powszednie, gdy się sposobność nadarzy, bywajcie z pobożnością na Mszy świętej, miejcie upodobanie w chrześciańskiej nauce i nigdy skutkiem opieszałości nie opuszczajcie kazania; często bywajcie u spowiedzi i komunii świętej i chętnie się módlcie do Jezusa w najświętszym Sakramencie ołtarza. Pamiętajcie, że od tego, komu więcej dano, więcej też domagać się będą; że kiedyś przed Sędzią wiecznym zdać będziecie musieli ścisły rachunek z łask, których wam Kościół dostarcza. Przypomnijcie też dziś sobie słowo Apostoła: «Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?» (1. Kor. 3, 16). Dopókąd jesteście w stanie łaski, jesteście naprawdę kościołem Bożym, bo Duch Święty mieszka w was. Pamiętajcież, byście nie burzyli tego kościoła; bo gdybyście to uczynili, to, jak to Apostoł mówi, Bóg by was zatracił. (w. 17). Unikajcież przeto grzechu i zachowajcie czyste sumienie, abyście się zawsze cieszyli obecnością Ducha Świętego i mogli się też cieszyć tą nadzieją, że kiedyś ze świętymi i Aniołami z największą radością obchodzić będziecie poświęcenie Kościoła w niebiesiech. Amen.

Na dwudziestą niedzielę po Świątkach.

O ołtarzach.

«Panie, zstąp prędzej, niż umrze syn mój.» Jan. 4, 49.

Dzisiejsza Ewangelia mówi o niejakim króliku, który przyszedł do Jezusa i prosił Go usilnie, aby syna jego, już prawie umierającego, uzdrowił. «Panie,» mówił on, «zstąp prędzej, niż umrze syn mój.» Bóg Zbawiciel wysłuchał prośbę strapionego ojca i rzekł do niego: «Idź, syn twój żyje.» I w tej samej godzinie śmiertelnie chory otrzymał zdrowie.

Takież same i jeszcze większe łaski niż ten królik, albo raczej wysoki urzędnik, możemy i my, Najmilsi! w naszych kościołach otrzymywać. Tu przemieszkuje tenże sam Jezus, który przed dziewiętnastu wiekami chodził po ziemi, leczył chorych, umarłych wskrzeszał, grzesznikom grzechy odpuszczał, smutnych i strapionych pocieszał, słowem, wszystkim dobrze czynił. A czem był Jezus za swego życia na ziemi, tem jest i teraz, jest Bogiem miłości i miłosierdzia. Gdy Go w kościele Jego odwiedzamy, i dolegliwości Mu swoje z ufnością przedstawiamy, to ze wszelką pewnością możemy się od Niego pociechy i pomocy spodziewać. Bo czyż moglibyśmy wątpić o Jego miłości, gdy On sam nas wzywa i woła na nas pełnemi pociechy słowami: «Pódźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.» (Mat. 11, 28). Kościoły nasze są zaprawdę domami ucieczki dla strapionych i miejscami łaski.

Przed kilku tygodniami wypowiedziałem nieco kazań o kościołach. Mówiłem o powstawaniu kościołów, o ich znaczeniu, położeniu, kształcie i sposobie budowania, jako i o ich głównych częściach składowych, i wyjaśniłem wam wszystko,

cokolwiek o nich wogólności wiedzieć należy. Gdy już ze świętami na niedziele przypadającemi załatwiłem się, to z pozostałych niedziel w tym roku kościelnym skorzystam, by wam dać niezbędne wyjaśnienia o tem, *co się znajduje wewnątrz i na zewnątrz kościoła.* Dziś mówić będę *o ołtarzach,* a mianowicie

1) **o ich budowie i ich urządzeniu,**
2) **o ich znaczeniu.**

CZĘŚĆ I.

Najważniejszą i najpotrzebniejszą częścią każdego kościoła jest *Ołtarz.* Przeznaczeniem kościoła jest, aby w nim było odprawiane nabożeństwo, najpierwszą zaś i najważniejszą częścią nabożeństwa jest Ofiara Mszy świętej. Aby zaś Ofiara Mszy świętej złożoną być mogła, potrzeba ku temu właściwego miejsca, a miejscem tem jest Ołtarz. Kościół bez ołtarza nie byłby kościołem, jako dom mieszkalny nie byłby nim, niemając izby. Nie mamy się przeto czemu dziwić, że żydzi i poganie nawet w swoich świątyniach mieli ołtarze, na których swe ofiary składali. Ołtarze o tyle mają swoje znaczenie, o ile służą do składania ofiary; gdzie niemasz ofiary, tam niemasz i ołtarza, któryby właściwie to miano nosił.

1) Pierwszym chrześciańskim ołtarzem był on Stół w Wieczerniku Jerozolimskim, na którym najmiłościwszy nasz Zbawiciel z uczniami swoimi spożywał ostatnią wieczerzę. Na tym stole poraz pierwszy spełnioną została ta cudowna tajemnica, którą teraz kapłani codziennie na ołtarzach spełniają. Pan Jezus chleb i wino przemienił w swoje Ciało i Krew i uczniom swoim dawał je do jedzenia i picia, mówiąc: «Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje... Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów.» (Mat. 26, 26—28). Pan Jezus przeto na onym stole w wieczerniku po raz pierwszy odprawił Ofiarę Mszy świętej i swych uczniów zobowiązał, aby tę świętą Ofiarę w dalszym ciągu na pamiątkę Jego odprawiali, gdy do nich powiedział: «To czyńcie na pamiątkę moją.» (Łuk. 22, 19).

Ponieważ Apostołowie, wedle zlecenia Pańskiego, Ofiarę świętą odprawiali, to jasną jest rzeczą, że musieli mieć ołtarz. I mieli go rzeczywiście; bo już św. Paweł Apostoł o nim mówi, gdy pisze: «Mamy ołtarz, z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą.» (Żyd. 13, 10). Mówi tu Apostoł o ofierze Ciała i Krwi Chrystusowej, która się na ołtarzu składa, i którą tylko chrześcianie, nie zaś żydzi, pożywać mogą.

Ołtarz od najdawniejszych czasów miewał podobieństwo do tego stołu, na którym Chrystus świętą Ofiarę złożył. Był on zawsze podłużnym czworobokiem i wspierał się na czterech nogach czyli podporach. Dawne ołtarze również, jako stół w wieczerniku, były z drzewa i można je było przenosić. W pierwszych czasach chrześciaństwa było to potrzebnem i dla tego, że chrześcianie, z powodu prześladowań, nie mogli mieć zawsze na jednem i tem samem miejscu ustawionych ołtarzy, ale jużto w to już w inne miejsce je przenosili, gdy widzieli potrzebę odprawiania nabożeństwa. Jeden podobny ołtarz drewniany, na którym wedle czcigodnego podania św. Piotr Mszę świętą odprawiał, znajduje się dotąd w Rzymie, na którym tylko Papieżowi Mszę świętą odprawiać wolno.

Gdy czas prześladowania chrześcian zakończył się i stosunki na świecie lepiej się ułożyły, poczęto budować bogate i kunsztowne ołtarze. Powiększej części budowano je z kamienia. Miano tu na względzie wyrażenie Boże: «Kamień, który odrzucili budujący, ten się stał głową węgielną.» (Mark. 12, 10). Kamieniem tym, który budujący, to jest żydzi, odrzucili, jest Chrystus, i ten stał się kamieniem węgielnym, to jest głową i fundamentalnym kamieniem, który cały budynek święty, kościół, unosi i podtrzymuje. Tym sposobem ołtarz kamienny wyobraża Jezusa Chrystusa, fundament i podporę Kościoła. Aby to wyobrażenie ciągle podtrzymywać, zarządził Kościół, aby ołtarze, nie z cegły, które właściwie nie są kamieniami tylko wypalaną gliną, ale z naturalnych kamieni budowane były. Co najmniej, ołtarze nieruchome, stałe (fixum) muszą mieć na czterech rogach kamienne podstawy i na wierzchu kamienną płytę, któraby na onych czterech nogach kamiennych spoczywać winna. Inne ołtarze muszą mieć w środkowej swej części kamień, tak zwany portatyl, na którym

w czasie Mszy świętej korporał się rozpościera. Ponieważ ten kamień ołtarzowy może być z ołtarza wyjęty i gdzieindziej przeniesiony, nazywa się przeto ołtarzem ruchomym albo przenośnym (portatile). W piątem i szóstem stuleciu było już prawdopodobnie wiele kamiennych ołtarzy; bo synod epaoneński roku 509 zarządził, aby ołtarzy, nie z kamienia budowanych, chryzmem świętem nie namaszczać. Już wcześnie były ołtarze z drogich metali budowane. Cesarz Konstantyn Wielki w zbudowanym przez się kościele w Antiochii siedem ołtarzy urządził z czystego srebra, które ważyło dwieście sześćdziesiąt funtów. Sozomenes historyk opowiada o jednym ołtarzu, który cesarzowa Pulcherya zupełnie ze złota zrobić i naokoło drogiemi kamieniami obsadzić kazała. Miano to przekonanie, że ołtarz nigdy dostatecznie kosztownym i ozdobnym być nie może, bo na nim najświętsza Ofiara się składa i sam Chrystus jest na nim obecny.

Dawne ołtarze, to jest stoły ołtarzowe nie stanowiły jako dzisiejsze jednolitej masy, ale wspierały się na podobieństwo zwyczajnych stołów na czterech nogach albo podporach i tym sposobem u spodu tworzyły otwór. Otwór ten przeznaczony był na przechowywanie w nim relikwii świętych. Ze czterech boków ołtarza były opony, które zabezpieczały relikwie od kurzu. W pierwszych czasach chrześciaństwa był powszechny zwyczaj, że ołtarze stawiano na grobach męczenników i nad nimi budowano kościoły. Tak, św. Augustyn mówi o stole św. Cypryana, przez co rozumie ołtarz zbudowany na grobie tego świętego. Ponieważ w następnych wiekach budowanie kościołów i ołtarzy na grobach męczenników nie było możebnem, to całe ciała świętych albo niektóre ich części sprowadzano i pod ołtarzem w onym otworze umieszczano. I dziś jeszcze jest ścisły przepis Kościoła, aby każdy ołtarz, jeżeli na nim Msza święta odprawiać się ma, mieścił w sobie relikwie świętych. Bez tego na żadnym ołtarzu Msza święta odprawianą być nie może. Miejsce, w którem dziś relikwie w ołtarzu są złożone, zowie się sepulchrum, to jest: grobem, i znajduje się w wydrążeniu z przodu lub z tyłu ołtarza, albo też na samym środku, w wierzchniej płycie, pokrywającej ołtarz, i jest zupełnie zamkniętem. Gdyby kamienna przykrywka,

zamykająca sepulchrum z relikwiami, otwartą była albo pieczęć od relikwii odjętą została, to ołtarz utraciłby swe poświęcenie, i Msza święta na nim odprawianą byćby nie mogła. Otóż pytanie: Dlaczego Kościół od najdawniejszych czasów buduje ołtarze na grobach męczenników, albo też relikwie męczenników w nich składa? Czyni to on z tego powodu przedewszystkiem, aby nam ujawnić tę prawdę, że w Ofierze Odkupiciela i współofiara świętych Jego obchodzoną bywa. Gdy się bowiem Msza święta odprawia i gdy w tej Ofierze uobecnia się Ofiara Chrystusa na krzyżu, to czyni się też wspomnienie o świętych, mianowicie o męczennikach, którzy się Chrystusowi w ofierze oddali. Dlatego to i św. Jan widział pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które miały. (Obj. 6, 9). Relikwie przeto świętych w ołtarzu są nam upomnieniem, abyśmy, ilekroć razy znajdujemy się na Mszy świętej, oddawali się zawsze Jezusowi w ofierze, iżbyśmy tym sposobem owoce tej najświętszej ofiary sobie przyswoili. Wreszcie, relikwie przypominają nam, że ze świętymi w niebie jesteśmy w zjednoczeniu i mamy tę nadzieję, że za ich przyczyną wejdziemy kiedyś do Kościoła tryumfującego w niebiesiech.

2) Teraz zastanówmy się nieco bliżej nad urządzeniem ołtarza. Istotną częścią dawnych ołtarzy było *Cyboryum*. Ono cyboryum, zwane też *Tabernakulum*, nie było naczyniem, jakiem jest dziś cyboryum, w którem się święte Hostye przechowują, ale był to rodzaj dachu nad stołem ołtarzowym, rodzaj namiotu w formie podłużnego czworokąta, który cały ołtarz osłaniał i wspierał się na czterech lub sześciu kolumnach. Jeżeli chcecie mieć pojęcie tego, co się dawniej nazywało cyboryum, to wyobraźcie sobie rozpięty baldachim nad ołtarzem tak, aby laski jego umocowane były na czterech rogach ołtarza. Ołtarz taki miał podobieństwo do namiotu zamknionego i dlatego te słowa psalmu: «Wejdę do ołtarza Bożego» literalnie rozumieć się dały. Nie rzadko się zdarzało, że będący w niebezpieczeństwie chronili się aż w cyboryum, bo, jak to już przedtem nadmieniłem, kościoły miały przywilej ucieczki schronienia. Z tego powodu bywało nieraz, że kolumny, na których wspierało się cyboryum, obalano. Zdarzało się to wówczas, gdy tego, kto się tam schronił, chciano wyciągnąć,

a on broniąc się, chwytał się za kolumnę i puścić się jej nie chciał. W górze nad cyboryum, w samym środku, był *Krzyż*, na który wierni w czasie nabożeństwa mieli wzrok zwrócony. Krzyż ten przypominał on krzyż, na którym Mojżesz kazał umieścić węża miedzianego, na którego, gdy Izraelici, ukąszeni przez węża jadowitego, patrzali, zdrowie otrzymywali. Św. Hieronim, Paulin i inni ojcowie święci opowiadają, że już od najdawniejszych czasów chrześcianie ozdabiali krzyże w złoto, srebro i inne szlachetniejsze metale i drogimi kamieniami je wysadzali; bo znak odkupienia mieli zawsze w wielkiem poszanowaniu i czci. Na krzyżu umieszczano obraz ukrzyżowanego Odkupiciela. Że na ołtarzu, to jest nad onem cyboryum umieszczano krzyż, to oczywiście czyniono z tej racyi, że ofiara Mszy świętej, która na ołtarzu odprawianą była, przedstawiała ciągle, w sposób bezkrwawy, odnowienie krwawej Ofiary na krzyżu. Gdyby nie było krzyża, nie byłoby i ołtarza, czyli innemi słowy: gdyby się za nas Chrystus na krzyżu nie zaofiarował, to nie mielibyśmy żadnej ofiary Mszy świętej; bo czego nie było, to ani przedstawianem, ani odnawianem być nie mogło. Dlatego to Kościół po wszystkie czasy uważał krzyż jako istotną część ołtarza, i dziś jeszcze istnieje przepis, że na każdym ołtarzu, jeżeli się ma na nim ofiara Mszy świętej odprawiać, obraz Ukrzyżowanego znajdować się musi, i to w taki sposób, aby przez wiernych i celebrującego kapłana widziany być mógł. Tylko wówczas, gdy się Msza święta odprawia przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, może być krzyż usunięty, bo Ukrzyżowany Chrystus jest wtedy sam obecny.

Obok obrazu Ukrzyżowanego na pokryciu cyboryum bywały świeczniki z malowanemi i niemalowanemi świecami i lampy z oliwą, które w czasie nabożeństwa zapalano. Obok świeczników stawiano też naturalne kwiaty, co często i podczas zimy miewało miejsce.

Wewnątrz cyboryum pod krzyżem na trzech łańcuszkach wisiało naczynie, w którem dla chorych i umierających przechowywano święte Hostye. Naczynie to, jako i cały otaczający je szałas, nazywano również *cyboryum*. Ale nie miewało ono formy kielicha, jak to dziś jest we zwyczaju, ale powiększej części miewało kształt *gołąbka*. Tę formę naczyniu temu dano

dlatego zapewne, że Najświętsza Marya Panna Jezusa Chrystusa poczęła z Ducha Świętego, którego pod postacią gołąbka wyobrażano sobie, a także i dlatego, aby tym sposobem wyobrazić sobie niewinność i pokorę Jezusa. Z powodu tego, że cyboryum bywało w formie gołąbka, Tertulian cały Kościół nazywa «Domem gołębia.»

Cztery filary, na których się wspierał baldachim, stanowiący pokrycie dla tabernakulum, zaopatrzone były w opony, które można było zaciągać i ściągać, tak, iż stół ołtarzowy, gołąbek z Najświętszem Sakramentem i przy ołtarzu będący kapłan przed okiem ludu zakrywani być mogli. Zakrywanie to przedewszystkiem miewało miejsce z powodu katechumenów, to jest tych, którzy się oswajali z nauką chrześciańską i przygotowywali się do przyjęcia chrztu. Mogli oni na Mszy świętej bywać tylko do offertoryum; nim się to rozpoczęło, otrzymywali błogosławieństwo biskupie i opuszczali kościół. Aby nie widzieli tego, co się na ołtarzu dzieje, opony, podczas znajdowania się ich w kościele, bywały zaciągnięte. Zaciągano też opony i podczas Mszy świętej, a mianowicie podczas przeistoczenia, gdy zaś kapłan postacie święte podnosił, by obecni oddali im cześć, opony ściągano.

Przeznaczeniem opon było też osłanianie ołtarza i celebrującego biskupa albo kapłana przed okiem pogan, którzy nie rzadko w czasie odprawiania się nabożeństwa wpadali do kościoła. W taki sposób papież Stefan w czasie nabożeństwa został napadnięty i zamordowany. Gdy w następnych czasach nauka katechumenów odbywała się w inny sposób i napadu pogan już się obawiać nie trzeba było, osłanianie ołtarzów stało się niepotrzebnem; otrzymały one owszem inne, odpowiednie do potrzeb urządzenie. Cyboryum, czyli on namiot z ołtarza usunięto, a krzyż, świeczniki i kwiaty na widocznem miejscu stołu ołtarzowego umieszczono; w miejsce też gołąbka, w którym przechowywano święte Hostye, stawiano w tym celu na ołtarzu domek w formie wieżyczki, z której powstało dzisiejsze tabernakulum. Zwolna później upiększano stół ołtarzowy obrazami, posągami i rzeźbą, które nieraz aż do sklepienia kościelnego sięgały i całą ścianę wschodnią pokrywały. Upiększenia te zaprowadzono naprzód w kościołach wedle stylu

romańskiego budowanych, ztąd przeszły do kościołów gotyckich, renesansowych i barokowych. Kapłan też miejsce swoje przy ołtarzu zmienić musiał. Dopókąd bowiem dawne cyboryum istniało, kapłan stał za ołtarzem i miał przed sobą lud zgromadzony w kościele i przy odsłonięciu opon mógł widzieć zebranych w kościele i oni też widzieć go mogli; gdy zaś ołtarz otrzymał inną formę i kapłan przy odprawianiu Mszy świętej musiał stawać z przeciwnej strony, był obrócony tyłem do ludu i wtenczas tylko twarzą się doń zwracał, gdy go pozdrawiał, błogosławił lub przemawiał.

Winienem jeszcze zauważyć, że pierwiastkowo każdy kościół miał tylko jeden ołtarz; większa ich liczba była niepotrzebną, bo liczba wiernych bywała niewielką i przez jednego zwykle kapłana obsługiwaną była. Ale już za czasów Grzegorza Wielkiego papieża był powszechny zwyczaj budowania wielu ołtarzy w kościele, czytamy nawet, że w niektórych kościołach bywało i po trzynaście ołtarzy. Liczba ta prawdopodobnie miała na względzie Pana Jezusa i dwunastu Apostołów. W dzisiejszych czasach najpowszechniej bywa w kościele trzy ołtarze, wielki i dwa boczne.

Po tem, cośmy słyszeli o budowie i urządzeniu ołtarza, obaczmy jeszcze jakie jest jego *znaczenie*.

CZĘŚĆ II.

Aby wam dać pojęcie o znaczeniu ołtarza, winienem odpowiedzieć na dwa pytania: Naprzód, *co znaczy ołtarz wogóle*, i powtóre, *co znaczą jego przynależytości?*

1) Ołtarz jest miejscem ofiary, to jest: tem świętem miejscem, na którem codziennie składa się niekrwawa ofiara Nowego przymierza, Ołtarz więc przedewszystkiem przypomina nam on święty Stół, na którym nasz Zbawiciel z uczniami swoimi ostatnią wieczerzę spożywał, i na którym ofiarę Mszy świętej ustanowił i poraz pierwszy Sam ją odprawił. Z tego powodu ołtarz, to jest; stół ołtarzowy ma formę podłużnego czworoboku i formę stołu. Ołtarz też jest wyobrażeniem krzyża, na którym Jezus Chrystus krwawą swą ofiarą dla odkupienia

świata złożył. Jak to widzicie, ofiara Mszy świętej w swej istocie jest tąż samą ofiarą, co Ofiara krzyżowa, bo tak na krzyżu, jako i na ołtarzu ofiarującym i ofiarą jest Chrystus; czyli innemi słowy, w jednej i drugiej ofierze Chrystus jest Kapłanem i Ofiarą zarazem. Sposób tylko ofiarowania jest różny, bo na krzyżu Chrystus się ofiarował w sposób krwawy, gdy we Mszy świętej ofiaruje się On w sposób bezkrwawy, albowiem gdy raz umarł i chwalebnie zmartwychwstał, nie może już więcej cierpieć i umierać, a więc i najświętszej Krwi swojej wylewać. Czego przeto Bóg Zbawiciel raz na krzyżu w sposób krwawy dokonał, tego dokonywa codziennie na ołtarzu w sposób niekrwawy, ofiaruje się On za zbawienie świata. Ołtarz przeto jest obrazem krzyża świętego, i wiele razy wzrok swój na niego skierujemy, tyleż razy winniśmy sobie przypomnieć krwawy ołtarz krzyża. Ołtarz ma też formę krzyża; bo krzyż nie czem innem jest, jedno podwójnym prostokątem podłużnym, poprzecznie jeden na drugim położonym. Aby sobie jaśniej tę prawdę przedstawić, że ołtarz wyobraża nam krzyż na Golgocie, pamiętajmy o tem, że jest przepis Kościoła, aby każdy ołtarz miał krzyż. Krzyż ten zdaje się do nas przemawiać: Patrzcie, czem był krzyż na Golgocie, tem jest ołtarz w kościele; krzyż jako i ołtarz są miejscami, na których się Chrystus za zbawienie świata ofiarował i bezustannie się ofiaruje. Ołtarz wreszcie jest obrazem najświętszego Ciała Chrystusowego, na którem On ofiary dokonał. Ofiara krzyżowa na tem zależy, że Jezus Chrystus cierpiał i umarł; ale cierpienia Jego i śmierć dotyczyły przedewszystkiem Jego ciała; ono to w ofierze krzyżowej pośredniczyło. W podobny sposób ołtarz pośredniczy w ofierze Mszy świętej; bo on jest tem, na czem ta ofiara się spełnia. Dlatego ołtarz ma formę podłużnego czworokąta, a tem samem i formę grobu, tego mianowicie grobu, w którym Ciało Jezusowe złożonem było. Z tego to powodu kapłan spełniający świętą ofiarę kilkakrotnie ołtarz całuje; pocałowanie to nie odnosi się do materyalnego, z kamienia zbudowanego ołtarza, ale do najświętszego Ciała Jezusa Chrystusa, które nam ołtarz przedstawia.

Ołtarz jest tem miejscem, na którem Jezus Chrystus nietylko chwilowo przebywa, w czasie Mszy świętej, ale *gdzie*

stale zostaje. Na ołtarzu, mianowicie na ołtarzu wielkim, jest tabernakulum, które jest miejscem ciągłego przebywania Jezusa. Z powodu tej nieustannej obecności Jezusa w tabernakulum ołtarz jest *obrazem niebieskiej Jerozolimy*, Kościoła tryumfującego. Ten Jezus, który teraz w niebiesiech po prawicy Ojca zasiada, nie jest żadnym innym, tylko Tym, który w tabernakulum jest obecny, tu i tam jest On jednym i tym samym Bogiem-Człowiekiem, na imię Którego przyklęka wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne. Tylko zewnętrzny kształt jest inny; bo gdy w niebie wybranym swoim w całym blasku Boskiego majestatu się ukazuje, nam na ziemi daje się On widzieć pod postacią chleba. Ale to tylko miłość Jego sprawiła, że oczom naszym przedstawia się On pod postacią chleba; bo któżby się odważył zbliżyć do Niego, gdyby w tabernakulum swój Boski majestat ujawniał? I czyż możliwą byłoby rzeczą przyjmowanie Go w komunii świętej, gdyby się ze swego majestatu nie wyzuł i nie w postaci chleba śród nas zamieszkał? Gdy tedy ołtarz jest ciągłem mieszkaniem Jezusa, to sprawiedliwie możemy Go nazywać naszem niebem na ziemi i szczycić się z tego, że już tu, w krainie wygnania, zażywamy tegoż samego szczęścia, jakiego zażywają święci w niebiesiech; bo jako oni, tak i my, mamy w pośrodku siebie najmilszego Jezusa, i mamy możność w każdym czasie składania Mu swego hołdu i o łaski Go prosić. O, jakże czcigodnemi, świętemi, pełnemi łaski miejscami są nasze ołtarze!

Ołtarz wreszcie jest *obrazem serca chrześciańskiego.* Ponieważ jesteśmy Kościołem Boga, przeto mamy w sobie ołtarz, a tym jest serce nasze. Czem jest ołtarz w kościele, tem jest serce w człowieku. Ołtarz jest miejscem ofiarowania; na nim codziennie Chrystus z miłości ku nam ofiaruje się, aby owoc odkupienia nam przekazywać. I nasze serce winno być miejscem ofiarowania; na tym ołtarzu codziennie winniśmy składać ofiarę Jezusowi Chrystusowi, by Mu naszą miłość okazywać i zasługi Jego sobie przyswajać. I cóż to jest za ofiara? Są to, jak mówi Katechizm rzymski, wszystkie dobre uczynki, które ku czci Bożej spełniamy. Gdy się pobożnie modlicie, gdy spełniacie jakiś cnotliwy, dobry uczynek, gdy sobie jakieś wewnętrzne lub zewnętrzne umartwienie zadajecie, gdy jakieś

boleści cierpliwie znosicie, gdy prace w dobrym zamiarze przedsiebierzecie, to są prawdziwe ofiary, które na ołtarzu swojego serca Bogu składacie. Gdy przeto, Najmilsi! znajdujecie się w kościele, a szczególniej, gdy słuchacie Mszy świętej, to czyńcie sobie postanowienie przygotowania tak swojego serca, iżby ono się stało prawdziwym ołtarzem Boga Zbawiciela waszego, i abyście Mu codziennie ofiarę na nim składać mogli. Tego domaga się od was miłość i wdzięczność względem Jezusa; bo gdy się On codziennie dla nas na ołtarzu w ofierze składa, to czyż to dla nas ciężkiem być ma, abyśmy i my Mu ofiarę składali? Możeście dotąd codzienne swe modlitwy niedbale odbywali; odbywajcie je odtąd pobożniej i mówcie: Ofiarę tę modlitwy chcę złożyć Bogu Zbawicielowi mojemu. Jakaś praca zdaje się wam zaciężką; więc mówcie sobie: Pracy tej pragnę ja cierpliwie dokonać; ofiarę tę pragnę złożyć Zbawicielowi mojemu. Przychodzi wam chęć wzięcia udziału w jakiejś rozrywce, która dla was z jakiemś niebezpieczeństwem jest połączona; więc mówcie sobie: Wyrzekam się tej zabawy; ofiarę tę składam Zbawicielowi mojemu. Wszystko czyńcie z miłości dla Jezusa i mówcie: «Jezus jest wszystkiem dla mnie!» Oto jest ofiara, którą na ołtarzu swego serca Bogu składać możecie.

2) Te są, Najmilsi! nauki i prawdy, które wogólności o ołtarzu wiedzieć powinniśmy. Zwróćmy jeszcze nasz wzrok na *Przynależytości ołtarzowe* i zastanówmy się nad ich znaczeniem.

Gdy ołtarz żydowski, wedle przepisów zakonu (2. Mojż. 20, 26.), nizko stać musiał, to Kościół nasz zawsze zalecał, aby ołtarze nasze *na wzniesieniu* budowane były. Winno się do niego wchodzić po trzech lub pięciu stopniach, a to stosownie do wielkości kościoła. Ma to swoje znaczenie. Ołtarz krzyża, na którym Chrystus swą krwawę ofiarę złożył, był wysoko ustawiony; bo ołtarz ten stał na górze Kalwaryi; tak tedy i nasze ołtarze, a mianowicie ołtarze wielkie, winny być na wzniesieniu budowane, bo one, jakieśmy to słyszeli, wyobrażają ołtarz krzyża na Golgocie. Stopnie do ołtarza prowadzące wyobrażają cnoty, przy pomocy których do Chrystusa przystępujemy, mianowicie trzy cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. Trzy te stopnie przypominają nam też trzy osoby

Trójcy Najświętszej, ku czci i uwielbieniu których ofiara Mszy świętej się odprawia. Jeżeli zaś pięć stopni prowadzi do ołtarza, to one wzrok nasz kierują na pięć ran Chrystusa, które On na swem ciele otrzymał, aby je zawsze swemu Ojcu w niebiesiech pokazywał i dla nas łaskę i zmiłowanie wypraszał.

Na ołtarzach, a zwykle na wielkim ołtarzu, znajduje się *Tabernakulum,* to jest ono święte miejsce, w którem święte Hostye się przechowują. Wnętrze tabernakulum winno być czysto utrzymane, odpowiednio ozdobione i czystym białym korporałem okryte. Nic się tam więcej mieścić nie powinno, jedno Najświętszy Sakrament. Kościół wyraźnie zabronił przechowywania w tabernakulum olejów świętych, relikwii i pustych naczyń. Jest wreszcie przepis kościelny, aby tabernakulum było dobrze zamknięte. Przechowywanie klucza od tabernakulum należy do praw proboszcza kościoła. Wszystkie te przepisy kościelne usprawiedliwiają się same przez się; ponieważ tabernakulum jest mieszkaniem Jezusa, w Najświętszym Sakramencie prawdziwie obecnego Zbawiciela; wypada zatem, aby ono było czysto utrzymane, ozdobione i od wszelkiej zniewagi możliwie zabezpieczone. Tabernakulum przypomina nam też tę prawdę, że my sami jesteśmy żywem tabernakulum Boga, bo, jak to wyraźnie św. Paweł Apostoł mówi, Duch Święty mieszka w nas; i ile razy do komunii św. przystępujemy, tyleż razy Jezus Chrystus wstępuje do serca naszego. Serce więc nasze podobnem być winno do tabernakulum na ołtarzu. Winniśmy je utrzymywać w stanie czystym, strzedz od wszelkiej plamy i grzechu i nie dozwalać na to, by się tam gnieździła jakaś zła myśl i żądza; winniśmy je zdobić w chrześciańskie cnoty, a szczególniej w miłość Boga; wreszcie, winniśmy je mieć zamkniętem i baczyć na to, by świat, czart i ciało nie wdzierały się do niego i spustoszenia w niem nie czyniły.

Jak to już zauważyłem, na każdym ołtarzu znajduje się *obraz Ukrzyżowanego.* Przypomina on nam Jezusa Chrystusa, który się na ołtarzu składa, jako Ofiara, i uwidocznia nam tę prawdę, że ofiara Mszy świętej i ofiara krzyżowa w istocie swej są jedną i tąż samą ofiarą. Obraz ukrzyżowanego jest nam upomnieniem, abyśmy gorzką mękę i śmierć Jezusa często, a szczególniej w czasie Mszy świętej, pobożnie rozpamiętywali

i czcili; abyśmy z Apostołem nic z czego innego się chlubili, jedno z Chrystusa ukrzyżowanego, i abyśmy Jezusa na drodze krzyża zawsze naśladowali, abyśmy tym sposobem i do wiecznej szczęśliwości za Nim zaszli, jak to On sam mówi: »Kto chce iść za mną, niech się sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.» (Mat. 16, 24).

Ołtarz ma *obrazy świętych.* Obrazy nietylko są ozdobą ołtarza, ale są z nim, a raczej z ofiarą, która na nim spełnianą bywa, w blizkim stosunku. Ofiara święta jest krynicą wszelkiej łaski; bez ofiary niemasz zbawienia, niemasz odkupienia. Otóż obrazy świętych, w ołtarzu umieszczane, mówią nam, że święci swą świętość i zbawienie zawdzięczają Odkupicielowi, który dla zbawienia świata stał się ofiarą. Obrazy świętych mówią nam prócz tego, że święci przez wdzięczność dla Pana Jezusa oddali Mu się całkowicie, złożyli Mu się w ofierze i są nam nauką, abyśmy i my Zbawicielowi swojemu złożyli w ofierze wszystko, co mamy i czem jesteśmy; abyśmy Mu zaofiarowali nasze życzenia i nasze skłonności, wszystkie władze naszej duszy i naszego ciała. Przedewszystkiem w wielkim ołtarzu znajduje się obraz patrona kościoła, i to dlatego, że parafia winna mu oddawać szczególną cześć, opiece się jego polecać i ze wszelką gorliwością naśladować go.

Na ołtarzu są ustawione *świeczniki z woskowemi świecami,* które w czasie nabożeństwa się palą. Świece te nietylko przypominają pierwsze czasy chrześciaństwa, gdy wierni często podczas nocy nabożeństwa swoje odprawiali i na takowe zgromadzali się w miejscach ciemnych, gdzie bez światła obejść się nie można było, ale mają i symboliczne znaczenie. Przedewszystkiem przypominają one Chrystusa, Światłość z światłości, Słońce sprawiedliwości, Światłość świata, który światłem nauki swojej niebieskiej oświeca wszystkich, którzy w ciemnościach i w cieniach śmierci siedzą; przypominają też miłość Jezusa, który na podobieństwo świecy, oświecając nas, sam się wyniszcza, samego siebie w ofierze za nas składa; przypominają one nam wreszcie niebieską Jerozolimę, która, jak to św. Jan w Objawieniu swem (21, 24.) pisze, nie będzie potrzebować ani słońca, ani księżyca, albowiem oświecać je będzie jasność Boża, a świeca jego jest Baranek. Świece, które się

palą na ołtarzu i wogólności w kościele, winny być z czystego *wosku*, nie zaś z łoju lub z innego materyału, a to dlatego, że chrześcianie z dawiendawna przy swych zebraniach religijnych tylko świece woskowych używali; a i dlatego także, że czysty wosk wyobraża dziewicze ciało najświętszej Bogarodzicy, z którego, za sprawą Ducha Świętego, najświętsze Ciało Chrystusowe powstało. Dla nas świece woskowe winny być nauką, abyśmy zawsze w świetle wiary chodzili, abyśmy, jak to mówi Apostoł, «jako we dnie uczciwie chodzili, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i w niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości,» (Rzym. 13, 13.) i aby, jak to upomina Chrystus, tak świeciła światłość nasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech. (Mat. 5, 16).

Chcę jeszcze wspomnić *o Obrusach*, które okrywają ołtarz. Jest ich trzy, z których jeden cały ołtarz jak jest długi i wysoki, odpowiednio do przepisów kościoła, okrywać winnien. Drewniane lub metalowe spinki albo ramy dla utrzymania w porządku obrusów na ołtarzu nie są wedle myśli kościoła. Dla osłony obrusa przykrywanie go ceratą jest dozwolonem, ale w czasie Mszy świętej znajdować się ona na ołtarzu nie powinna. Białe obrusy, a szczególniej korporał, który w czasie Mszy świętej służy za podścielisko dla świętych postaci, przypominają nam ono prześcieradło, w które Józef z Arymatei Ciało Jezusowe, po zdjęciu Go z krzyża, zawinął, i są dla nas upomnieniem, abyśmy do komunii świętej zawsze się dobrze przygotowywali, byśmy Bogu Zbawicielowi godne mieszkanie w swem sercu dać mogli. W końcu, winienem zwrócić uwagę, że w dniu Zadusznym i w czasie pogrzebu umarłych obrazy śmierci, jak np. malowane trupie głowy, albo na krzyż położone piszczele, lub rzeczywiste kości, na ołtarzu kładzione być nie powinny; ołtarz jest obrazem życia i z niego płynie życie i łaska; obraz przeto śmierci miejsca na nim mieć nie może.

Wiemy już przeto, co to jest ołtarz i jakie jego znaczenie. Ołtarz, jako miejsce ofiary, jest sercem kościoła. Jako z serca płynie krew do całego ciała, tak z ołtarza cena okupu spływa na całe ciało moralne Chrystusa, na cały Kościół, to jest na wszystkich Jego wiernych. Gdyby kościół nie miał ołtarza,

to byłby ciałem bez serca, a więc ciałem bez życia. Czyli, wyrażając się prościej, gdybyśmy nie mieli ołtarza, nie mielibyśmy ofiary; a gdybyśmy nie mieli ofiary, nie mielibyśmy żadnego sakramentu; bo sakramenta swoją moc usprawiedliwiającą i uświęcającą tylko z ofiary mają; gdybyśmy nie mieli sakramentów, nie mielibyśmy środków do pozbycia się grzechów, do postępów w świętości życia, a tem samem na swe zbawienie nie moglibyśmy pracować. Poznajcie stąd, Najmilsi! znaczenie ołtarza i jego ważność. Jakże pełnem łaski jest on miejscem? Powtarza się na nim codziennie to, co się na Golgocie stało: Chrystus ofiaruje się przez ręce kapłana, aby owoc ofiary krzyżowej dla świata stosować, z Bogiem go jednać i całem bogactwem odkupienia go darzyć. Ale tego nie dosyć; Bóg, Odkupiciel nasz, nie zadawalnia się tem, że się codziennie za nas ofiaruje na ołtarzu; On tam stałą dla siebie założył siedzibę i literalnie spełnia to słowo, które do swych uczniów wyrzekł: «Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.» (Mat. 28, 30). O, cóż to za szczęście dla nas, że Jezusa mamy zawsze obecnego w tabernakulum, i że Go zawsze, gdy chcemy, odwiedzać możemy! Jezus w najświętszym Sakramencie jest Bogiem miłości; jako nieustający ogień przed tabernakulum na znak Jego obecności zawsze się pali, tak i Jego serce pała ku nam ciągle miłością i miłosierdziem; ono niczego więcej nie pożąda, jedno, abyśmy często do Niego przychodzili, dolegliwości Mu swoje przedstawiali i u Niego pociechy i ochłody szukali. O, uczyńcie zadosyć pragnieniu Boga Zbawiciela, odwiedzajcie Go, o ile można często, obecnego na ołtarzu, z największem uszanowaniem oddawajcie Mu pokłon, ślubujcie Mu swoją miłość, proście Go o łaskę. W sercu swem godny ołtarz dla Niego przygotujcie; usuńcie z niego wszystkie grzechy, wszystkie nieporządne skłonności i pożądania; przybierzcie je w chrześciańskie cnoty, mianowicie w cnotę wiary, nadziei i miłości, w cichość, pokorę i czystość, aby Jezus, wasz Zbawiciel i Bóg, miał w niem stałe dla siebie mieszkanie, docześnie i wiecznie was uszczęśliwiał. Amen.

Na dwudziestą pierwszą niedzielę po Świątkach.

O ambonie, chrzcielnicy, konfesyonałach i ławkach.

«Gdy (król) począł rachunek robić (ze sługami swemi) przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów.» Mat. 18, 24.

Królem, o którym dzisiejsza Ewangelia mówi, jest Bóg słudzy, których do rachunku powołał, są to ludzie; dziesięć tysięcy talentów, które Mu jeden ze sług był winien, są nasze grzechy. Gdy sługa do Króla mówił: «Miej cierpliwość, wszystko ci oddam,» to mowa taka, co najmniej, była bezrozumną; bo jak mógł sługa, który nic nie miał, oddać ogromną sumę, dziesięć tysięcy talentów, co na nasze pieniądze wynosiłoby około piętnastu milionów rubli? Taką sumę zaledwie jakiś bogaty książe mógłby zebrać, a cóż dopiero mówić o słudze? Bezrozumnieby to również było, gdybyśmy do Boga mówili: «Boże, miej cierpliwość nad nami, my Ci damy zadosyćuczynienie za grzechy, którymiśmy Cię obrazili;» bo jako on sługa nie był w stanie wypłacenia dziesięciu tysięcy talentów, tak tem więcej my nie jesteśmy w stanie zadosyćuczynienia sprawiedliwości Boskiej za grzechy nasze.

Gdy grzeszymy, to obrażamy Boga; Bóg jest nieskończonem Dobrem; a więc i grzech jest nieskończonym długiem. Gdybyśmy więc ten nieskończony dług spłacić chcieli, to musielibyśmy złożyć Bogu nieskończone zadosyćuczynienie. Nieskończone zaś zadosyćuczynienie ani dla człowieka ani dla Anioła możebnem nie jest; bo Aniołowie i ludzie są stworzeniami, a więc istotami skończonemi, które tylko skończonego zadosyćuczynienia dokonać mogą. Dlatego też i Król prorok mówi: «Brat nie odkupuje, odkupi człowiek? Nie da Bogu

ubłagania swego. I zapłaty odkupienia duszy swojej, i będzie pracował na wieki.» (Ps. 48, 8—9).

Ale patrzcie, czegośmy sami dokonać nie mogli, tego dokonał Jezus Chrystus, Syn Boży, który się stał człowiekiem. On się za nas ofiarował na krzyżu; a ofiara ta, jako ofiara Boga-Człowieka, ma nieskończoną wartość i daje nietylko wystarczające ale nadobfite wynagrodzenie za nasze grzechy. Dlatego to Apostoł pisze: «Nie jako przestępstwo tak i dar. Albowiem jeżeli przestępstwem jednego (Adama) wiele ich pomarło: daleko więcej na wiele (wszystkich) ich opłynęła łaska Boża i dar w łasce jednego człowieka Jezusa Chrystusa.» (Rzym. 5, 15). Więc teraz, wobec Boga, nie jesteśmy niewypłacalnymi dłużnikami; w drogiej Krwi Jezusa posiadamy skarb, z którego możemy czerpać tyle, że sprawiedliwości Bożej nietylko dostateczny ale nawet nadobfity okup za swe grzechy złożyć możemy. A ten skarb naszego odkupienia, droga Krew Jezusa Chrystusa, która kiedyś na krzyżu płynęła, płynie i teraz ciągle na naszych ołtarzach; bo na nich codziennie ta krwawa ofiara w sposób niekrwawy się odnawia. Ołtarz to jest tem świętem miejscem, na którem Jezus Chrystus przez ręce kapłana codziennie się ofiaruje, aby ludzi wszystkich czasów z Bogiem jednoczyć i owoc odkupienia dla nich stosować.

O ołtarzach ostatnim razem już mówiliśmy; dziś przechodzę do *innych przedmiotów w kościele się znajdujących* i mówić będę

1) **o ambonie,**
2) **o chrzcielnicy,**
3) **o konfesyonałach,**
4) **o ławkach kościelnych.**

I.

W dawnych kościołach nie było tak urządzonych ambon, jak to obecnie wszędzie prawie widzimy; miejsce ambon zastępowały pulpity, które przy wejściu do chóru umieszczane były. Już poprzednio mówiłem, że zwykle bywało dwa pulpity: jeden z prawej, drugi z lewej strony chóru; na pierwszym czy-

tano w czasie Mszy świętej Lekcyę, na drugim Ewangelię; każdy z tych pulpitów nazywał się *Amboną* i służył do ogłaszania słowa Bożego. Pulpity te umieszczone były przy kratce, odbielającej chór wyższy od niższego. Ambony w takiej formie, jak je dziś widzimy, powstały dopiero w trzynastym wieku; nie umieszczano ich w chórze, jako dawne pulpity, ale w nawie kościelnej, aby kapłan, opowiadający słowo Boże, przez lud lepiej mógł być słyszany i rozumiany.

Ambona nie powinna być przyczepiona do muru jako gniazdo jaskółcze, ale na podobieństwo kielicha winna mieć podstawę i niezbyt szeroki baldachim nad sobą. Najpiękniejsze ambony budowano w czasach gotycyzmu i dziś w kościołach, wedle stylu gotyckiego budowanych, ambony gotyckie być winny.

Ambona jest ważnym sprzętem w kościele; bo ona jest miejscem, z którego się opowiada słowo Boże, które w sercach ludzkich burzy królestwo ciemności i śmierci, a zakłada i ustala królestwo prawdy i łaski. Ambony przypominają to wyrażenie Apostoła: Wiara tedy ze słuchania: a słuchanie przez słowo Chrystusowe. (Rzym. 10, 17).

Wedle przepisu kościelnego, ambony winny się umieszczać po stronie Ewangelii: tylko w sposób wyjątkowy mogą być po stronie Epistoły. Ma to swoje znaczenie. Strona Epistoły przedstawia Stare przymierze, strona Ewangelii — Nowe. Ponieważ my nie należymy już do Starego tylko do Nowego przymierza, i opowiadaną jest nam Ewangelia, to jest nauka Nowego przymierza: to jasną jest rzeczą, że miejscem dla ambony jest strona Ewangelii.

Wyniosłe miejsce, które ambona zajmuje, nietylko ku temu służy, aby lud kaznodzieję widział i łatwiej zrozumieć go mógł, ale, aby i uwydatnić godność kaznodziei i wzniosłość słowa, które on opowiada. Kaznodzieja przemawiający z ambony jest namiestnikiem Chrystusa, a nauka, którą on głosi, nie jest ludzkiem słowem, ale słowem Bożem. Niech sobie kaznodzieja będzie słabym, ułomnym człowiekiem, niechaj kazanie, które on wygłasza, nie odpowiada prawidłom wymowy, zasługuje on przecież na zupełne poszanowanie; bo jest posłańcem Bożym i opowiada tę świętą naukę, którą Jezus Chrystus

za dni ziemskiego swego żywota sam opowiadał, a która zresztą jest jedyną, jaka nas do zbawienia wiedzie i szczęśliwymi czyni. O pełnej Ducha Bożego i pobożnej zakonnicy, Franciszce od Jezusa, czytamy, że każdego kaznodzieję ze wszelką uwagą słuchała, bez względu, czy był on wymownym, czy też przeciwnie. Gdy współzakonne siostry okazały jej raz swe podziwienie, że jednego razu z wielkiem zajęciem słuchała zbyt rozwlekłego kazania, ona odpowiedziała: «Gdyby ktoś był na obczyźnie lub na wygnaniu, a od rodziców, krewnych lub przyjaciół przyniesiono mu list lub ustną wiadomość, to małoby go to obchodziło, czy list był pięknie i uczenie napisany, albo czy te wiadomości w kwiecistej mowie przekazane mu były; owszem, przeciwnie, górnolotne słowa i poetyczne przedstawienie ciężkiemiby się mu wydały; zwięźlejszego i prostego opowiadania onby chętniej słuchał i większąby doń wiarę przywiązywał. Tak się też rzecz ma z wiadomościami z niebieskiej ojczyzny o Bogu, o Jego opatrzności, o Jego miłości, o Jego obietnicach i przykazaniach; co tu ma zależyć od słów, gdy idzie o rzecz, która nam na sercu leżyć powinna?» Niech to wam, Najmilsi! zupełnie obojętnem będzie, kto przemawia i jak przemawia; czyńcie tylko to, co on przemawiając zaleca; tego jedynie Bóg się od was domaga. Dlatego to Chrystus błogosławionymi nazywa tych, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go (Łuk. 11, 28).

Z samej też budowy i urządzenia ambony możemy brać pożyteczną dla siebie naukę. Ambona ma podstawę, na której spoczywa. Podstawa ta ambony jest obrazem wiary; bo tak na wierze spoczywa życie podobające się Bogu, jako na podstawie spoczywa ambona, jak to Apostoł wyraźnie mówi: «Bez wiary niepodobna podobać się Bogu» (Żyd. 11, 6). Nie mądrzy są przeto ci, co mówią, że wiara nic nie znaczy; że byleby człowiek był uczciwy i sprawiedliwie postępował, to znajdzie łaskę u Boga i szczęśliwym będzie. Jako ambony w powietrzu ustawić nie można, tak też bez wiary nie można się Bogu podobać. Aby prowadzić życie podobające się Bogu, potrzeba przedewszystkiem wiedzieć, czego Bóg chce; tego zaś uczy nas wiara. Kto przeto nie ma wiary, ten nie wie, czego Bóg chce, a tem samem nie może tak żyć, aby się Bogu podobał. Aby

życie czyjeś podobało się Bogu, potrzeba, aby on czynił to, czego Bóg chce. Otóż Bóg chce, abyśmy wierzyli, i za tem tak mocno obstaje, że wprost na zatracenie skazuje tych, którzy wiary nie mają. «Kto nie uwierzy,» mówi On, «będzie potępion» (Mark. 16, 16). Kto więc nie wierzy, ten postępuje wbrew woli Bożej, więc nie może prowadzić życia podobającego się Bogu, a więc i zbawienia osiągnąć nie może.

Sama ambona, to jest to miejsce, które kapłan przy opowiadaniu słowa Bożego zajmuje, jest obrazem miłości. Sama podstawa bez ambony nie miałaby znaczenia; i baldachim bez ambony nie miałby celu; najistotniejszą i najpotrzebniejszą częścią jest sama ambona. Toż samo o miłości powiedzieć trzeba. Jest ona najznamienitszą i najpotrzebniejszą ze wszystkich cnót; bez niej wiaraby była bezużyteczną, jak to Apostoł wyraźnie mówi: «Chociażbych miał... wszystkę wiarę, tak iżbych góry przenosił, a miłościbych nie miał: niczem nie jest.» Bez miłości również i inne cnoty, a nawet sama śmierć męczeńska, są bezużyteczne; bo tenże Apostoł mówi: «I choćbych wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbych wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbych nie miał, nic mi nie pomoże» (1. Kor. 13, 2—3). Poznajcie, Najmilsi! jak potrzebną jest miłość. Ale miłość nie jest samem uczuciem wewnętrznem; ona się powinna uzewnętrzniać przez zachowanie przykazań, jak to sam Chrystus powiedział: «Kto moje przykazania ma i chowa je, ten jest który mię miłuje» (Jan. 14, 21).

Baldachim nad amboną jest obrazem nadziei; baldachim ten jest najwyższą częścią ambony, i jeżeli jest w stylu gotyckim zbudowany, to śmiało wznosi się w górę i wierzchołkiem swoim sięga sklepienia kościelnego. Tak i nadzieja wzrok nasz do góry kieruje, do wieczności, do nieba, i woła na nas: Sursum corda! Do góry serca! bo tu na tym padole jesteście pielgrzymami i stałej siedziby nie macie; ojczyzną waszą jest niebo. «Co wzgórę jest szukajcie; gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi» (Kolos. 3, 1 — 2.); dla nieba pracujcie, o niebo się dobijajcie, dla nieba cierpienia znoście!

Otóż widzicie, Najmilsi! ambona jest obrazem trzech cnót głównych: wiary, nadziei i miłości, więc jest obrazem tego

wszystkiego, co kapłan z roku na rok opowiada; bo czegoby kolwiek on nie opowiadał, wszystko to się ściąga do tych trzech cnót; jest wreszcie obrazem tego, co stanowi całe chrześciańskie życie; bo ono zależy na wierze, nadziei i miłości. Kto wierzy, ma nadzieję i miłuje, tak jak to powinien, ten jest prawdziwym chrześcianinem, ten idzie drogą, która do zbawienia prowadzi. Tak tedy ambona jest kaznodzieją, chociaż na niej kaznodzieja nie stoi; bo ona już sama mówi o wzniosłości i godności słowa Bożego i o trzech cnotach teologicznych, które musicie mieć i wykonywać, aby się Bogu podobać i wieczny swój cel osiągnąć.

Przechodzimy do *Chrzcielnicy*.

II.

W dawnych czasach nie bywało żadnej chrzcielnicy w kościele; ale bywały oddzielnie budowane kaplice, które *Baptisteriami* to jest Chrzcielnicami nazywano. Znajdowały się one w miejscowościach, gdzie biskup zamieszkiwał, blizko głównego kościoła, i służyły za szkołę dla katechumenów. Budowano je zwykle w formie okrągłej, wewnątrz miewały ołtarz i jedno albo dwa duże naczynia z wodą chrzestną, w której przez zanurzenie dopełniano chrztu. Naczynia te z wodą chrzestną umieszczane były w zagłębieniu, do którego się schodziło po trzech stopniach. Studnię tę chrzestną uważano jako grób, a zanurzenie w niej jako pogrzebanie starego grzesznego człowieka, wyjęcie zaś z niej po zanurzeniu — jako zmartwychwstanie nowego, już uświęconego, i przypominano sobie przytem słowa Apostolskie: «Jesteśmy z nim pospołu pogrzebani w śmierci przez chrzest: aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili» (Rzym. 6, 4).

Gdy następnie, skutkiem rozszerzenia się chrześcianizmu, nauka i przygotowanie katechumenów w inny sposób się odbywały, i chrztu nie udzielano przez zanurzenie ale przez polanie wodą, baptisterya oddzielne stały się niepotrzebne; przeznaczano na to kaplice w samych kościołach będące i w nich

umieszczano chrzcielnice, albo też takową i w samym kościele, w stosownem miejscu, stawiano. Zwykle miejsce na chrzcielnicę obierano w północnej części kościoła, bo część tę zajmowały kobiety, gdyż to one i na świat wydają dzieci i do chrztu je zwykły przynosić, by je i duchownie odrodzić.

Wedle przepisu Kościoła, Chrzcielnica winna być wykuta z jednego ścisłego kamienia. Gdyby kamień nie był dosyć ścisły i wodę przepuszczał, winien być wyłożony ołowiem, cyną lub miedzią, lub mieć inne naczynie metalowe, dokładnie do wydrążenia kamiennego przystające, i tak dużo mieszczące wody, iżby ta na cały rok starczyła. Muszą być one wreszcie zaopatrzone w przykrywę, któraby dobrze całą zawartość wody zamykała. Co dotycze umieszczenia chrzcielnicy, to winna ona stać na podwyższeniu jednego lub dwóch stopni od posadzki kościelnej. Podwyższenie to znaczy, że przez chrzest z nizkiego stanu niewolników grzechu i szatana podniesieni zostaliśmy do godności dzieci Bożych i dziedziców nieba.

Chrzcielnica przypomina nam Jordan, do którego Chrystus wszedł, aby wodę uświęcić, iżby ona, użyta do sakramentu chrztu, była odpowiednim środkiem do oczyszczania nas z brudów grzechowych i do uświęcenia naszego; przypomina ona dalej ono morze miedziane w kościele Jerozolimskim, w którem obmywano baranki na ofiarę przeznaczone; oną sadzawkę owczą, w której każdy, kto do niej wszedł wówczas, gdy Anioł w niej wodę poruszał, uzdrawiany bywał ze wszelkiej niemocy, jaka go dręczyła; przypomina ona wreszcie morze Czerwone, przez które Izraelici, wychodząc z Egiptu, przechodzili. Wszystkie te wydarzenia przypominają nam łaski, które w sakramencie chrztu otrzymujemy. Sakrament ten uwalnia nas z niewoli szatana i do Kościoła Chrystusowego wprowadza, tak jak przejście przez morze Czerwone uwolniło żydów z niewoli Egipskiej, a wprowadziło ich na drogę, która ich prowadziła do ziemi im obiecanej. Chrzest oczyszcza nas z brudów grzechowych tak, jak woda oczyszczała baranka na ofiarę przeznaczonego; chrzest leczy nas ze wszystkich chorób dusznych i uzdrawia nas tak, jak uzdrawiała woda sadzawki owczej tego, kto do niej w porze właściwej wstępował; w końcu, w czasie chrztu naszego ma miejsce to, co Ewangelia mówi o chrzcie

Jezusa: otwiera się przed nami niebo, do którego, jako już usprawiedliwieni i święci, wejść możemy; głos Ojca niebieskiego słyszeć się daje w duszach naszych i oświadcza nam, że umiłowanemi dziećmi Jego jesteśmy. O, z całego serca dziękujcie Bogu, Najmilsi! gdy ujrzycie chrzcielnicę, za tę łaskę chrztu świętego; proście Go z całą pokorą o przebaczenie za to, żeście może tak mało cenili sobie ten skarb niewinności na chrzcie otrzymanej i lekkomyślnie ją utracili; a ślubujcie Mu, że odtąd baczniejsi na się będziecie, że z większem staraniem około zachowania niewinności będziecie pracować. W dniu komunii świętej, a nawet i częściej, zbliżajcie się jeżeli nie ciałem to duchem do chrzcielnicy, rozpamiętywajcie łaski, jakich wam Bóg udzielił, że z pomiędzy milionów ludzi was powołał do chrztu świętego; odnówcie śluby na chrzcie uczynione, na seryo powiedźcie sobie, że się odrzekacie czarta i wszystkich spraw jego, i że, jako dobre dzieci, dla Boga żyć i umierać pragniecie.

Zwróćmy się teraz do *Konfesyonałów*.

III.

Konfesyonałów, w takiej formie jak dziś, w dawnych kościołach nie było; były to proste, nieosłonione stołki, na których się kapłani umieszczali dla słuchania spowiedzi wiernych. Takie stołki do przyjmowania spowiedzi znajdujemy już w katakumbach, co dowodzi, że spowiedź, to jest wyznawanie grzechów przed kapłanem, jest tak dawną jak Kościół. Stołki takie umieszczano w kościele w widocznem miejscu tak, iżby one były na oczach wszystkich. Przyczyna tego łatwa do zrozumienia. Przeznaczano dla spowiedzi jawne miejsca jużto dla zbawiennego upokorzenia grzesznika, jużto dla zachowania obyczajowej przyzwoitości, jużto dla oddalenia tego wszystkiego, coby na kapłana i spowiadającą się osobę jakieś podejrzenie rzucić mogło. Konfesyonały nie znajdowały się jak dziś w nawie kościelnej ale w chórze kościoła. Mężczyzni spowiadali się przed samym ołtarzem, kobiety zaś przy kracie oddzielającej chór od nawy kościoła i to tak, że spowiednik znajdował się w chórze, a z drugiej strony kraty spowiadająca się

niewiasta. Zwyczaj spowiadania w chórze przetrwał prawie do trzynastego wieku. Odtąd poczęto przenosić konfesyonały do nawy kościelnej, ale bywały to jeszcze tylko zwykłe stołki. Konfesyonały, w takiej formie jak dziś są, znajdujemy dopiero w szesnastym wieku.

Przepisy kościelne odnośnie do konfesyonałów są następujące:

1) Konfesyonały, z przytoczonej już racyi, muszą być stawiane w miejscu dla wszystkich widocznem i dla wszystkich przystępnem. Umieszczanie ich przeto w kątach kościelnych sprzeciwia się prawu. W zakrystyi tylko głusi, chorzy i ułomni spowiadać się mogą.

2) Konfesyonały z tyłu, z obudwóch boków i od góry winny być zabudowane, z przodu zaś winny być zaopatrzone dobrze zamykającemi się drzwiami; winny też być mniej więcej na pół stopy wzniesione nad posadzką kościelną.

3) Z obudwóch stron winny być zaopatrzone w otwory zakratowane żelaznymi prętami i ze środka zawieszone tiulowemi oponami.

4) W końcu, zewnętrzna strona konfesyonału winnaby być zaopatrzona w jakiś budujący obraz np. Ukrzyżowanego Zbawiciela, dobrego pasterza, pokutnicy Maryi Magdaleny, a wewnątrz niego winien się znajdować spis wypadków zarezerwowanych.

Co dotycze budowy konfesyonałów, to winny one być odpowiednie do stylu kościoła, ale proste i bogatą rzeźbą nie zaopatrzone. Konfesyonały — to nie ołtarze, na których się Chrystus ofiaruje i stale przebywa, ale trybunały Bożego miłosierdzia, przy których grzesznik upokorzony i skruszony się znajduje, by się pozbyć ciężaru swych niegodziwości i z Bogiem się pojednać. Tu przeto właściwszą jest szlachetna prostota niż bogata ozdoba.

Konfesyonały, Najmilsi! są tego rodzaju sprzętami, które zbawienne myśli wywoływać w was winny. Przedewszystkiem przypominają one wam niezgłębione miłosierdzie Boże. Gdzie na świecie jest taki trybunał, któryby tak łaskawe, tak miłosierne sądy odbywał, jak to ma miejsce w konfesyonale? Niechaj człowiek przed światowym trybunałem wyzna jak należy

swoje wykroczenia, niechaj wypowiada swój żal i przyrzeka poprawę, to przecież mimo to od kary zwolniony nie będzie, owszem musi ją ponieść, a nawet na śmierć skazany być może. Jakże inaczej jest w naszych konfesyonałach! Tutaj nie zasiada surowy sędzia ale miłosierny Ojciec. Gdy swe grzechy wyznajecie z żalem, gdy przyrzekacie poprawę i macie szczere postanowienie nad poprawą swoją pracować, to ułaskawieni zostajecie, chociażby grzechy całego świata was przygniatały. I ten łaskawy i miłosierny sąd nie raz ani dziesięć razy nad wami wykonywany bywa, ale tyle razy, ile z przygotowanem sercem do konfesyonału przystępujecie. O jakież uczucie wdzięczności ku Bogu, Ojcu miłosierdzia, ożywiać was winno, gdy się nad znaczeniem konfesyonału zastanawiacie! Jakże za szczęśliwych mieć się winniście, gdy macie konfesyonały, przy których możecie się pozbywać swoich grzechów, jednać się z Bogiem, pozyskiwać spokój duszy i prawdziwą radość serca! Konfesyonał przypomina też wam on trybunał, na którym zasiądzie Chrystus, gdy przed Nim sami i z całym światem kiedyś staniecie, by za swe sprawy nagrodę lub karę otrzymać. Na tym trybunale nie będzie już miłosierdzia ale surowa sprawiedliwość, tam napróżno będziemy żałować za swe grzechy i je opłakiwać, tam napróżno będziemy błagać o łaskę; tam tak nas Chrystus osądzi, jak nas znajdzie, i gdy przy konfesyonale sto i tysiąc grzechów przebaczał, to tam ani jednego nam nie przebaczy, ale zasłużoną karę bez miłosierdzia wymierzy. O! pamiętajcie o tym strasznym sądzie, przed którym wszyscy, a może i nie długo, stanąć będziemy musieli, i ku swemu usprawiedliwieniu się przed Bogiem korzystajcie z konfesyonału, iżbyście przed onym trybunałem z większą pewnością ukazać się mogli. Jeżeliście mieli nieszczęście upaść w jaki grzech ciężki, to pospieszajcie do konfesyonału, aby stan łaski odzyskać i nieszczęście odrzucenia wiecznego od siebie oddalić. Konfesyonał niech wam będzie miejscem umiłowanem; często się przy nim znajdujcie, aby się ze swoich błędów i złych skłonności oczyszczać, od nowych upadków w grzech się zabezpieczać i na drodze pobożności dobre czynić postępy.

Pomówmy jeszcze o *Ławkach kościelnych.*

IV.

I Ławki kościelne są nowszego początku; w dawnych kościołach ich nie znajdujemy. Wszakże i w dawnych czasach przy niektórych nabożeństwach zwykli byli chrześcianie siadać; ale nie mieli takich ławek jak nasze, lecz inne siedzenia. I dziś jest wiele kościołów, w których żadnych ławek niema, są nawet kraje, w których niema zwyczaju stawiania ławek w kościele. We Francyi służba kościelna za oznaczoną opłatę przynosi krzesełko każdemu, kto tego sobie życzy. Pieniądze, które z tego źródła wpływają, przynoszą znaczny dochód kościołowi.

Kościół nie zabrania stawiania ławek w świątyni; ale życzy sobie tego, aby były osobne ławki dla mężczyzn a osobne dla kobiet, i aby mężczyzni siadali po stronie Epistoły, kobiety zaś po stronie Ewangelii. Niestety, ten przepis kościelny, który ze względu na przystojność i chrześciańską skromność tak bardzo jest godny zalecenia, przy naszych stosunkach, mianowicie z powodu niedostatecznej liczby ławek, w wielu miejscach utrzymać się nie daje. — Ławki w kościele winny być w należytej odległości od chóru stawiane i przy samym ołtarzu znajdować się nie powinny. Ale i ten przepis w wielu razach zachowany nie jest; zwykle dla dzieci stawiają ławki w chórze, bo odpowiedniejszego dla nich miejsca niema. W końcu, ławki tak ustawiane być winny, aby wierni, siedząc w nich, nie byli tyłem zwróceni do Najświętszego Sakramentu, bo to byłoby wbrew uszanowaniu, jakie winniśmy Chrystusowi w Najświętszem Sakramencie. O budowie ławek toż samo należy powiedzieć, co się mówiło o konfesyonałach; pod względem stylu winny one się stosować do kościoła, winny być skromne, odpowiednie do celu i dogodne.

I ławki kościelne mogą być dla nas nauką: mogą nasunąć one zbawienne myśli, gdy się nad nimi uważnie zastanowimy.

Ławki kościelne tak są ustawiane, że każdy, kto się w nich znajduje, twarzą zwrócony jest do wielkiego ołtarza. To ma swoje znaczenie. Gdy umiłowany nasz Zbawiciel na krzyżu wisiał, wszyscy zapewne, co na Golgocie byli, na Niego bez wątpienia wzrok swój kierowali i pewnie nikogo nie było,

ktoby się ku Niemu bokiem lub tyłem obracał i gdzieindziej patrzał. Otóż, tenże Jezus, który się za nas na krzyżu ofiarował, ofiaruje się też za nas na ołtarzu, prawdziwie i istotnie znajduje się w tabernakulum. Więc i wy, będąc w kościele, nie rzucajcie wzroku swego po stronach, nie bądźcie podobni do motyla, który to tu, to tam osiada, ale ze skupieniem ducha i pobożnością zwróceni ku ołtarzowi jedynie, modlitwę swoją zanoście. Kierunek ławek kościelnych tego nas uczy.

Każda ławka kościelna składa się z *podnóżka, pulpitu* czyli przedpiersia i *siedzenia*. Podnóżek ma ławka na to, by na nim klęczyć. Postawa klęcząca w czasie modlitwy jest najwłaściwszą. Klęcząc, modlił się Chrystus i święci Starego i Nowego przymierza. O Jakóbie Apostole mamy wiadomości, że od ciągłego klęczenia skóra na jego kolanach była tak twardą, jako skóra wielbląda. Gdy klęczymy, stajemy się znacznie niższymi; bo też modląc się, winniśmy się poniżać to jest upokarzać, gdyż «Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki: ani będzie pocieszona (nie spocznie) aż się przybliży, a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy.» (Ekkl. 35, 21). Ile razy się w kościele znajdujecie, miejcie zwyczaj klękania i, na podobieństwo celnika w kościele, upokarzajcie się przed nieskończonym majestatem Boga, abyście łaskę i wysłuchanie znaleźli.

Pulpit do tego służy, aby ręce na nim wesprzeć. Przy modlitwie bowiem winniście mieć ręce pobożnie złożone i nieco wzniesione. Przy dłuższej modlitwie trzymanie w taki sposób złożonych rąk dla wielu osób, mianowicie starszych i osłabionych, może być rzeczą trudną, otóż pulpit czyli przedpiersie służyć im może za oparcie rąk. Tak tedy pulpit uczy was, że ze wzniesionemi i złożonemi rękami modlić się trzeba, aby pobożność i skupienie ducha, z jakiemi się modlicie, na zewnątrz wyrazić. Kościół nie jest teatrem; kto jest w kościele, ten nie powinien tak się zachowywać, jako niejedni chrześcianie, którzy zakładają sobie ręce na piersiach, opierają się o ściany i takie miny stroją, jakby chcieli pokazać, że Bóg jest ich sługą, a oni tu panami. Kto się tak w kościele zachowuje, ten z pewnością lepiej z niego nie wyjdzie, niż on pyszny faryzeusz, o którym powiedziano, że łaski nie znalazł.

Zawsze, Najmilsi! zachowujcie się w kościele przyzwoicie; nie zapominajcie o tem, czem wy jesteście, i czem jest Bóg, przed obliczem Którego się znajdujecie; myśl swą ku Niemu zwracajcie i z najgłębszem uszanowaniem się módlcie.

Ławka wreszcie przeznaczona jest na to, aby na niej siedzieć. Ale kiedy na niej siadać wypada? Właściwie tylko w czasie słuchania słowa Bożego. Siedzenie w czasie kazania nietylko jest dogodnem, ale i wyraża wewnętrzny spokój i zebranie ducha, z jakiemi chrześciańskiej nauki słuchać potrzeba. Kogo sen morzy w czasie kazania, ten winien wstać; bo domu Bożego na izbę sypialną zamieniać nie można. Modlenie się siedząc, nie zgadza się z uszanowaniem, jakie Bogu winni jesteśmy. Tylko ludzie starzy, chorzy, ułomni, gdy inaczej mają trudność, siedzący modlić się mogą. Myślcie zawsze o tem, że nie po to do kościoła przybywacie, by tu wygody zażywać, lecz aby się modlić, i Bogu służyć, i że te małe niedogodności, jakie z pobożnem odwiedzaniem kościoła są połączone, chętnie przyjmować należy, gdy Jezus Chrystus z miłości ku nam tak wiele godzin podczas dni i nocy na modlitwę poświęcał i tak wiele przykrości, cierpień i boleści znosił.

Jestem, Najmilsi! przy zakończeniu nauki o czterech sprzętach kościelnych, jakimi są, *ambona, chrzcielnica, konfesyonały* i *ławki*. Uczyńcie sobie postanowienie, że z łask, jakie te sprzęty wam przypominają, korzystać ku swemu zbawieniu nie zaniedbacie i to, czego one was uczą, wiernie spełniać będziecie. Chętnie słuchajcie chrześciańskiej nauki, która na ambonie w każdą niedzielę i święto się głosi i miejcie ją za prawidło swojego życia. Pamiętajcie, że nie słuchacze ale wykonawcy słowa Bożego przed Bogiem usprawiedliwieni znajdują. Szczególniej, i to często, wzbudzajcie w sobie trzy cnoty: wiary, nadziei i miłości, na których się całe życie religijne zasadza, aby te cnoty ciągle w was żyły i coraz więcej się wzmacniały. Często z całego serca dziękujcie Bogu za łaskę chrztu świętego, przez który, już w zaraniu swojego życia w sposób duchowy odrodzeni i uświęceni, staliście się kościołem Ducha Świętego, członkami Chrystusa i Jego Kościoła, a dziedzicami nieba. Szanujcie tę drogą łaskę, jako zrenicę oka swojego, a w niedziele i święta, a szczególniej też w dniu przyjęcia

komunii świętej, odnówcie w sobie śluby Bogu przy chrzcie uczynione, abyście nigdy do lekkomyślności nie przyszli i ślubowanej Bogu wierności nie przełamali. Gdybyście mieli nieszczęście, iżbyście, dopuściwszy się grzechu, utracili łaskę na chrzcie otrzymaną, to w nieszczęśliwym tym stanie długo nie trwajcie; pospieszcie się, by odbyć dobrą spowiedź, byście z Bogiem do pojednania przyszli. W kościele zachowujcie się zawsze z uszanowaniem, pamiętając, że jesteście wobec Jezusa Chrystusa, któremu Aniołowie i święci z najgłębszem uszanowaniem cześć i uwielbienie oddają. Módlcie się klęcząc i mając ręce złożone i nieco wzniesione, by uzewnętrznić to uszanowanie i pobożność, które w swej duszy macie. Gdy zachowacie to, kościół stanie się wam miejscem łaski i błogosławieństwa, Bóg z upodobaniem na was spoglądać będzie i przyjmie was kiedyś do swego tryumfującego Kościoła. Amen.

Uroczystość Wszystkich Świętych.

O tej uroczystości.

«Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie.» Mat. 5, 12.

Uroczystość Wszystkich świętych, którą dziś obchodzimy, sięga czwartego wieku i powstała na wschodzie. Widać to z kazania św. Chryzostoma, które miał w czasie tej uroczystości. Na zachodzie spotykamy ją za Bonifacego IV papieża, który na początku siódmego wieku zasiadał na stolicy apostolskiej. Początek tej uroczystości jest taki: W Rzymie cesarz Marek Agryppa (63—12 przed Chr.) zbudował wspaniałą świątynię, którą nazwał *Panteonem,* to jest świątynią wszystkich bogów. Taki tytuł dano tej budowli, bo w niej wszystkim bóstwom składano ofiary. Starzy Rzymianie mieli upodobanie w tem, aby wszystkich podbitych przez siebie ludów pogańskich bóstwa do siebie sprowadzać; on Marek Agryppa wystawił rzeczoną świątynię, by te bóstwa miały tam przytułek, i zgromadzono ich tam rzeczywiście bardzo wielką liczbę. Tylko o Bogu chrześciańskim nic wiedzieć nie chciano, bo mówiono, że to Bóg zazdrosny, że żadnych innych obok siebie znosić nie chce. Pod tym względem miano racyę, boć i my w czasie Mszy świętej, gdy odmawiamy hymn anielski «Gloria in excelsis Deo»—«Chwała na wysokości Bogu» mówimy: «Ty sam tylko jesteś świętym, Ty sam tylko Panem, Ty sam tylko Najwyższym, Jezu Chryste, z Duchem Świętym w chwale Boga, Ojca.»

Gdy z upływem czasu pogaństwo się rozpadło, a religia chrześciańska w całem cesarstwie stała się panującą, Bonifacy IV papież bałwany pogańskie z Panteonu usunął, całe to

miejsce oczyścił, zamienił na kościół i takowy ku czci Boga-Rodzicy i wszystkich świętych poświęcił. Wiele też relikwii świętych męczenników tam umieścił i stąd kościół ten nazywano kościołem męczenników. Później, a mianowicie roku 731 Grzegorz III papież zarządził, aby było czynione wspomnienie nietylko świętych męczenników ale i wszystkich innych świętych, i to nietylko w Rzymie ale i w całem chrześciaństwie. Swięto Wszystkich świętych jest uroczystością pierwszego rzędu i od połowy dziewiątego wieku ma wigilię i oktawę. Kościół obchodzi tę uroczystość pierwszego listopada, a więc blisko zakończenia starego roku kościelnego, by wiernych swoich pobudzić, iżby za przykładem świętych z udzielonych sobie łask starali się korzystać i tym sposobem ze świętymi kiedyś cieszyć się mogli.

Chcemy dziś, Najmilsi! wejść w bliższe szczegóły odnośnie do *uroczystości Wszystkich Świętych* i w tym celu odpowiedzieć na dwa następujące pytania:

1) **Dlaczego Kościół obchodzi uroczystość Wszystkich Świętych?**
2) **Jak tę uroczystość obchodzi?**

CZĘŚĆ I.

Kościół obchodzi uroczystość Wszystkich świętych, 1) *aby dać nam sposobność do złożenia należnej im czci,* 2) *aby to sprawić, iżbyśmy, oddając cześć świętym i ich o pomoc przed Bogiem wzywając w naszych dolegliwościach, tem łatwiej wysłuchanie znaleźli,* 3) *aby nam dodać ducha, iżbyśmy, rozważając zostawione nam przez tak wielu świętych przykłady, nie tracili odwagi i z większem zaufaniem na swe zbawienie pracowali.*

1) Chrystus nie jednokokrotnie wypowiedział to słowo: «Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.» Z tego oczywiście wypada, że nierównie więcej będzie potępionych aniżeli zbawionych. Ale nie mniej jest i to prawdą, że liczba obecnie wybranych w niebie jest już bardzo wielką, a do końca świata tak ona pomnożoną zostanie, że i zliczyć się prawie nie da. Sam Bóg Zbawiciel powiada, że w królestwie Jego Ojca jest wiele mieszkań. Nie na próżno Bóg dobry te mieszkania

pobudował; wszystkie one przez świętych zajęte być muszą. Aby o tych tylko świętych wspomnieć, którzy w pierwszych trzech stuleciach dla Chrystusa życie swe męczeńską śmiercią zakończyli, to liczba ich wedle najściślejszego obrachowania do wielu milionów dochodzi. A któż zdoła cyfrą oznaczyć liczbę tych świętych stanu duchownego i świeckiego, którzy Bogu z całą wiernością służyli i teraz w niebie królują? Liczba ich z pewnością jest większa, niż męczenników świętych. Nasza matka święta, Kościół katolicki, już dziewiętnaście wieków istnieje i ma więcej niż dwieście milionów dzieci: jeżeli przyjmiemy to, że od tysiąca lat ma dwieście milionów dzieci, to już nie licząc pierwszych dziewięciu wieków, a z tych dwustu milionów tylko trzecią część do liczby świętych zaliczając,— co z pewnością za wiele nie będzie, boć wielka liczba dzieci po chrzcie w stanie niewinności z tego świata schodzi, to liczba świętych dojdzie do siedemdziesięciu miliardów. Więc w niebie znajduje się z pewnością więcej o sześćdziesiąt osiem miliardów świętych niż jest obecnie ludzi na ziemi. O, jakże więc wielką jest liczba świętych! Ale zakreślmy mniejsze koło i tylko swoją parafię pod rachunek weźmy. Parafia ta z pewnością tysiąc lat istnienia liczy, bo już w roku 799, za Karola Wielkiego, odbywał się sobór w Reisbach. Pomyślcie, ile to samych niewinnych dzieci w tak długim przeciągu czasu umarło! A wszystkie one są w niebie. Ma też parafia Reisbach z pewnością i z dawnych czasów jako i obecnie śród dorosłych wielu takich, którzy do liczby świętych w niebie zaliczeni zostali; boć i byli i są tacy, którzy chodzili i chodzą w bojaźni Bożej, albo jeżeli mieli nieszczęście upaść w grzech ciężki, to przez pokutę przyszli do pojednania się z Bogiem; i tacy też są, którzy, chociaż jakiś czas byli w ogniu czyścowym, w końcu weszli lub wejdą do nieba. Słowem, w całej parafii naszej niemasz domu, z wyjątkiem nowozbudowanych, z któregoby święty nie znajdował się w niebie; i sądzę, że pomiędzy nami niemasz nikogo, któryby w niebie nie miał kogoś z krewnych. O! niebo jest wielkiem i dlatego też i świętych jest liczba wielka.

Otóż, Najmilsi! wszystkim tym świętym należy się cześć. Któżby im nie oddawał jej, gdy oni za swego życia na ziemi

tak wiele dobrego czynili, tak wiele walk odbyli, i tak wiele cierpieli, gdy teraz są przyjaciółmi i domownikami Boga i wyższą godność piastują, niż wszyscy panowie świata, gdy ich owszem sam Bóg ma we czci i wielu nawet z nich cudami wsławił? Każdemu świętemu zosobna oddawać cześć jest rzeczą niemożebną. A dlaczego to tak? Dlatego naprzód, że wielu z nich, a nawet największa z nich liczba jest nam nieznaną zupełnie. Ze świętymi ma się rzecz tak, jak z gwiazdami na niebie. Tylko znamy niektóre z nich i dajemy im oddzielne nazwy; ale największej z nich liczby nie znamy zupełnie, więc i imion im nie dajemy, owszem gołem okiem i dojrzeć ich nawet nie zdołamy. Kościół, ani słowa, na każdy dzień roku przeznacza jednego lub więcej świętych i ich po imieniu wymienia; ale liczba znanych świętych jest taką drobną, że oni, w porównaniu z nieznanymi nam, prawie do nicości przychodzą. Więc każdemu ze świętych oddzielnie oddawać cześć jest już dlatego rzeczą niemożebną, że ich zupełnie nie znamy. Powtóre, liczba świętych jest tak wielką, że każdemu z nich składanie osobno czci przechodzi możność naszą. Gdyby np. ku czci każdego ze świętych tylko jedno «Ojcze nasz» odmówić, to modlitwę tę musielibyśmy powtórzyć siedemdziesiąt miliardów razy. Byłaby to praca, której żadną miarą dokonać nie bylibyśmy w stanie, chociażbyśmy dziesięć razy lata Matuzalowe przeżyli. Aby przeto żaden ze świętych pokrzywdzonym nie został, lecz aby każdy jakąś cząstkę czci naszej otrzymał, Kościół dzisiejszą uroczystość ustanowił. W dzisiejszem nabożeństwie Kościół ma na względzie Wszystkich świętych, okazuje im swą cześć i nas wszystkich do czynienia tegoż zachęca.

2) Drugim powodem ustanowienia tego święta jest, *abyśmy przez oddawanie czci Wszystkim Świętym i wzywanie ich ku pomocy w naszych dolegliwościach tem pewniejsze wysłuchanie znaleźli.* Nie ulega żadnej wątpliwości, że święci u Boga wiele mogą i swojem wstawieniem się za nami wiele nam łask wyprosić są w stanie. Oni są przyjaciółmi Boga, On ich miłuje, jako Ojciec swe dzieci, bo oni, żyjąc na ziemi, świętą Jego wolę ze wszelką wiernością spełniali i miłowali Go nadewszystko. Apostoł upomina wiernych na ziemi, aby się jedni

za drugimi modlili, i jako powód ku temu podaje to, że modlitwa sprawiedliwego ma wielkie znaczenie. «Módlcie się jedni za drugimi,» są jego słowa, «abyście zbawieni byli, albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego» (Jak. 5, 16). Że św. Jakób prawdę mówi, to świadczy o tem wiele przykładów w Piśmie św. zawartych. Bóg nieraz zamierzał Izraelitów za ich grzechy zgładzić ze świata; ale skutkiem modlitwy, którą Mojżesz za nimi zanosił, przebaczał im i wyrok swój odmieniał. Samuel wołał do Pana o wybawienie Izraelitów z rąk Filistyńskich i prośba jego wysłuchaną została. (4. Mojż. 21, 7—8). Wiemy również o Jobie, że się modlił, by Bóg przebaczył grzechy przyjaciołom jego, które w swym nierozumie popełniali, i Bóg tę prośbę wysłuchał. Tak jest, modlitwa pobożnego ma taką władzę, że Bóg na prośbę Abrahama przebaczyłby Sodomie i Gomorze, których obrzydliwości o pomstę do Nieba wołały, gdyby się w tych miastach tylko dziesięciu sprawiedliwych było znalazło. Gdy Bóg tak łaskawie przyjmuje modlitwę sprawiedliwych na ziemi, którzy przecież nie bez tego, aby jakich ułomności nie mieli, to czy może bez wysłuchania zostawić modlitwę świętych, gdy ci są zupełnie wolni od najmniejszego grzechu? «Jeżeli,» mówi św. Hieronim, «Apostołowie i męczennicy z takim skutkiem modlili się za drugimi wówczas, gdy jeszcze o swe zbawienie troszczyć się byli zmuszeni, o ileż skuteczniejszą jest modlitwa ich dzisiaj, gdy otrzymali zwycięztwo i tryumf swój święcą?»

Otóż, Najmilsi! jeżeli modlitwa jednego świętego tak jest skuteczną, to cóż dopiero, gdy wszyscy święci przyczyniać się będą? Św. Bazyli w kazaniu na czterydziestu Męczenników tak się wyraża: «Są oni tymi, którzy na zdobytym gruncie stoją, jako wieże obronne przeciwko napaści nieprzyjacielskiej. Tu dla nas chrześcian jest pewna pomoc. Często miewaliście wiele pracy, często doznawaliście zawodu, wyszukując pośrednika. Teraz macie ich czterydziestu, którzy razem za wami się modlą. Kto ma jakie przykrości, niech się do nich ucieka, jako i ten, komu wszystko po myśli idzie; tamten—by obronę i pomoc znaleść, ten—by swą szczęśliwość przedłużyć.» Oto,

jak Ojciec ten Kościoła pobudza do ufności w przyczynie czterydziestu Męczenników; przyczyna ta jest wielką, gdy do niej tylu się łączy. Jakąż dopiero ufność mieć winniśmy w takiej modlitwie, w której nie czterydziestu, nie stu ani tysiąc, ale miliony świętych udział przyjmuje! Czy byłoby to rzeczą możebną, aby Bóg prośbę tak wielu odrzucił i bez skutku zostawił! Cieszmy się z tego, Najmilsi! że Kościół dzisiejszą uroczystość ustanowił; bo teraz możemy mieć pewność, że Bóg udzieli nam wszystkiego, co jest dla nas pożytecznem i zbawiennem, gdy nietylko jeden jakiś święty, ale wszyscy za nami przyczyniać się będą.

3) *Ale ze wszelką gorliwością starajmy się naśladować świętych;* bo i dlatego Kościół obchodzi uroczystość Wszystkich Świętych, «aby,» jak to mówi św. Bernard, «dając nam za wzór tylu świętych, którzy w rozmaitych stanach żyli, zachęcić nas i pobudzić, iżbyśmy, oddając im cześć, cnoty ich naśladowali; i jako nazywamy ich świętymi, tak abyśmy tę świętość, którą oni już posiadają, dla siebie zdobyli.» Św. Augustyn, będąc jeszcze w więzach namiętności, rozpamiętywał raz żywoty świętych, którzy przezwyciężyli swe namiętności i służbie Bożej się poświęcili. Wówczas przyszła mu stanowcza myśl odmiany życia i powiedział sobie: «Mogli oni, dlaczegoż nie mógłbym i ja?» I my toż samo sobie powiedzmy, gdy swój wzrok ku świętym zwracamy. Wiemy o tem, że Bóg tak samo nas miłuje, jako i świętych, i nie mniej jest naszym Ojcem, jako i ich. Wiemy, że niebo stworzonem jest tak dla nas, jako i dla nich, i że Jezus Chrystus odkupił tak nas, jako i ich. Wiemy, że Bóg, jako świętych, tak i nas obdarza swemi łaskami w całej obfitości, abyśmy nad swem zbawieniem pracowali i szczęśliwymi byli. Powinniśmy sobie przeto na seryo powiedzieć: Mogli ci i owi stać się świętymi, czemuż nie miałbym i ja nim zostać? Książe na tronie może powiedzieć sobie: Mogę zostać takim jak Dawid, jak Ezechiel, jak Ludwik, jak Henryk; zamiast ziemskiej, zmiennej korony, mogę wieczną pozyskać. Żołnierz, urzędnik, sędzia może sobie powiedzieć: Mogę być takim jak Jozue i Maurycy, jak Daniel i Iwo, gdy tylko z łaską Bożą pracować będę. Ksiądz może sobie powiedzieć: Mogę się stać takim, jakimi zostało wielu papieży,

biskupów i kapłanów; obym tylko Bogu z taką wiernością służył, jak oni służyli! Gospodarz i gospodyni, rodzice i dzieci mogą sobie powiedzieć: Moglibyśmy zostać takimi, jakimi było wielu w małżeństwie i w wolnym stanie, tak za Starego jako i za Nowego testamentu żyjących; ku temu niczego więcej nie trzeba, jedno aby życie swoje wedle przykładu, jaki nam zostawili, urządzać. Obywatel i wieśniak, fabrykant i rzemieślnik, ubogi i bogaty mogą sobie powiedzieć: Możemy zostać świętymi, jak wielu z naszego stanu, bylebyśmy tylko podobnie jak oni pobożnie żyli.

Tak, Najmilsi! możecie i powinniście powiedzieć dziś sobie, gdy o wybranych w niebie pomyślicie. Czy ze strony swych zajęć mielibyście mieć przeszkody, któreby wam niedopuszczały pracować na swoje zbawienie? Wszak więcej zajęć nie macie, niż Abraham, który z jednego kraju do drugiego przechodzić musiał; nie więcej, niż on Józef Egipski, do którego nietylko poddani Faraona ale i sąsiednie ludy w czasie głodu siedmioletniego po żywność przybywały; nie więcej zajęć, niż wielu świętych wodzów, którzy wojnami kierowali i o milionach poddanych staranie mieli. Gdy oni przy swej obszernej i wielkie znaczenie mającej pracy mogli zostać świętymi, to czemuż nie mielibyście nimi zostać wy, których stosunki i zajęcia nie są tak obszerne ani tak mozolne?—A może wystawieni jesteście na tak wielkie pokusy, że w dobrych postanowieniach wytrwać nie zdołacie? Ależ pokusy wasze nie są silniejsze, niż onej czystej Zuzanny, która tylko z niebezpieczeństwem życia przy cnocie utrzymać się mogła; nie są silniejsze, niż onych chrześciańskich męczenników, którzy dla wiary i cnoty znosili wygnanie, więzienie, męczeństwo i śmierć. Gdy więc tamci tak ciężkie pokusy przezwyciężyć mogli, to czyż wy swoich lżejszych przezwyciężyć nie mielibyście mocy?—A może macie za mało łask i środków zbawienia, by zostać świętymi? Ależ «Bóg,» mówi Apostoł, «jest wierny, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie: ale z pokuszeniem uczyni też wyszcie, abyście znosić mogli» (1. Kor. 10, 13). Prócz tego do zostania świętymi macie wszystkie środki, jakie święci mieli: macie słowo Boże, które bywa wam ciągle opowiadane, macie ofiarę Mszy świętej, którą kapłani codziennie

za was składają, święte sakramenta, które was usprawiedliwiają i uświęcają, święte czasy i uroczystości, które ducha religijnego w was odżywiają i umacniają, macie Jezusa Chrystusa, który ciągle was wzywa, byście do Niego przyszli, a On jest gotów wszelkiemi łaskami was darzyć. Musicie więc to przyznać, że macie tyleż łask i środków do zbawienia, co święci, a nawet więcej, niż wielu świętych, i że możecie z takąż samą łatwością, a nawet z większą niż wielu z nich, ostateczny, a wieczny swój cel osiągnąć.

Oto są, Najmilsi! najpoważniejsze racye, dlaczego Kościół uroczystość Wszystkich świętych zaprowadził. Chce on, byśmy Wszystkim świętym oddawali cześć, bo im się to należy; zachęca on nas, byśmy nietylko do jednego lub drugiego się uciekali o pomoc, ale do Wszystkich, iżbyśmy w swych dolegliwościach pewniejsze wysłuchanie znaleźli; upomina on nas, byśmy nie tracili ducha, lecz, patrząc na świętych, zbawienie swoje z większą pewnością sprawowali.

Obaczmy jeszcze, *jak Kościół uroczystość Wszystkich Świętych obchodzi.*

CZĘŚĆ II.

Aby odpowiedzieć na pytanie, jak Kościół uroczystość Wszystkich świętych obchodzi, *przypatrzmy się dzisiejszej Mszy świętej* i zastanówmy się nieco bliżej nad jej *Introitem, Epistołą* i *Ewangelią.*

1) *Introit* jest taki: «Radujmy się wszyscy w Panu, obchodząc uroczyście dzień uwielbienia Wszystkich świętych: albowiem z ich tryumfu weselą się Aniołowie i wychwalają Syna Bożego. Weselcie się sprawiedliwi w Panu: prawym przystoi chwała. (Ps. 32, 1).

Kościół tu ogłasza uroczystość Wszystkich świętych jako wielką radość i wszystkich do radości wzywa. I w samej rzeczy, my wszyscy mamy powód do radowania się z dzisiejszej uroczystości. Wierzymy w świętych obcowanie. To obcowanie na tem się zasadza, że święci są członkami tegoż Kościoła, do którego i my mamy szczęście należyć; ta tylko tu zachodzi

różnica, że oni są już w Kościele tryumfującym w niebiesiech, gdy my tu na ziemi do wojującego jeszcze należymy. Związką, jaka nas łączy ze świętymi, jest miłość, która, jak to Apostoł zapewnia, nigdy nie przemija. Święci miłują nas i niczego więcej nie pragną, jedno, abyśmy kiedyś stali się uczestnikami ich szczęśliwości w niebiesiech. Wielu z nich jest z nami w ściślejszych związkach; byli oni naszymi współparafianami, mieszkali w tem samem miejscu, w tem samem domu, który my dziś zamieszkujemy, zaliczali się do naszych krewnych i przyjaciół. Co za radość dla nas, gdy dziś swój wzrok ku niebu wzniesiemy i tam oczami duszy milionom świętych się przypatrujemy, a oni wszyscy nas miłują, bo to są nasi bracia i nasze siostry! Co za radość dla nas, gdy śród wielkiej rzeszy świętych i takich ujrzymy, którzy za czasów swojego życia szczególniej dla nas drogimi byli i serdecznie nas miłowali? Cóż to za radość dla nas, gdy się zastanowimy nad niewypowiedzianą chwałą i świętością, jakiej teraz święci w królestwie naszego Ojca niebieskiego zażywają! O, uroczystość Wszystkich świętych jest zaprawdę wielką, familijną uroczystością. Jako cieszy się cała rodzina, gdy jeden z jej członków został uszczęśliwiony, tak dziś cieszy się całe chrześciaństwo, ta wielka rodzina Boża na ziemi, ze szczęśliwości swych braci i sióstr w niebiesiech.

Co zaś naszą radość w dzisiejszą uroczystość jeszcze więcej podnosi, to nadzieja, że i my kiedyś ze świętymi w niebie połączyć się mamy. Gdy dzieci Izraela przez morze Czerwone przechodzili, wszyscy razem nie mogli tego uczynić; bo droga do tyla szeroką nie była, iżby się na niej wszyscy pomieścić byli w stanie. Było tak, że jedni stanęli już po drugiej stronie morza i byli bezpieczni, gdy drudzy stali jeszcze na ziemi Egipskiej i przygotowywali się do wejścia na drogę, przez morze prowadzącą. Ale i ta część ożywiona była dobrą nadzieją, bo mogła sobie powiedzieć: morze jest otwarte i daje mi możność przejścia, jako i tym, którzy mię poprzedzili. Toż samo, Najmilsi! i my powiedzieć możemy. Święci nas tylko uprzedzili; gdzie oni są, przy Bożej pomocy i my tam zajdziemy; bo droga do nieba dla nas wszystkich otwarta. Jakaż więc radość winna nasze serca przepełniać na to wspomnienie, że

tam, gdzie są święci nasi bracia i siostry, i my też być mamy!

I jako dzieci Izraela, które jeszcze przed morzem stały, nie długo potrzebowały czekać na połączenie się z temi, które już na przeciwnym brzegu stały, tak też i my nie potrzebujemy się lękać, że jeszcze przez długi czas od naszych braci i sióstr ubłogosławionych oddzieleni być mamy. Nie będziemy tu na ziemi pielgrzymować ani osiemset ani dziewięćset lat, jako przedpotopowi patryarchowie; my owszem z Dawidem mówić możemy: «Dni żywota naszego w nich siedemdziesiąt lat, a jeźli w możnościach osiemdziesiąt lat, a nad to co więcej, praca i boleść» (Ps. 89, 10). O tak, największa z nas część nie dosięgnie ani osiemdziesięciu ani siedemdziesięciu lat, wielu dożyje zaledwie pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu i rozstanie się z światem. Jakżeż to krótka przestrzeń do nieba! A prócz tego, wszakżeśmy już znaczną część tej drogi odbyli, i podobni jesteśmy do Izraelitów tych, którzy przepołowili swą drogę przez morze. Wielu z nas liczy już sobie trzydzieści, czterydzieści, pięćdziesiąt i więcej lat; na długie więc już pozostawanie na ziemi liczyć nie możemy. Po dwudziestu lub trzydziestu latach może zaledwie dziesiąta część z nas tu zgromadzonych znajdzie się na ziemi. Oby Bóg dał, iżbyśmy po tym krótkim czasie uroczystość Wszystkich świętych w niebie święcili. I jakże dziś cieszyć się nie mamy? Czyż nie mamy się radować z naszą świętą matką, Kościołem, gdy ze świętymi, którzy już tryumfują w niebie, tak prędko połączyć się możemy?

2) Ale pomyślicie sobie może: Uroczystość Wszystkich świętych byłaby dla nas zupełnie wielką radością, gdybyśmy mieli pewność, że i my kiedyś śród świętych w niebie się znajdziemy; ale któż nam to zaręczy? Odpowiadam: *Epistoła dzisiejszego święta.* W Epistole tej jest mowa o wielkiej rzeszy wybranych. Św. Jan miał widzenie, w którem pokazano mu świętych. Widział on naprzód z każdego z dwunastu pokoleń Izraela dwanaście tysięcy pieczętowanych, to jest wybranych, a więc razem sto czterydzieści cztery tysiące. Cyfry tej nie należy rozumieć literalnie, ale w znaczeniu bardzo wielkiej liczby. Powiedziano też, że ze wszystkich dwunastu pokoleń

żydowskich do skończenia się świata nawróci się bardzo wielka liczba i ci świętymi zostaną. Oprócz tych nawróconych żydów widział św. Jan większe jeszcze mnóstwo świętych ze wszystkich narodów, bo pisze: «Potemem widział rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków.» Przez tych świętych należy rozumieć nawróconych z pogan, to jest wszystkich pogan, którzy od początku chrześciaństwa aż do skończenia się świata przyjmą chrześciańską wiarę, nad swem zbawieniem pracować będą i świętymi zostaną. Mnóstwo tych nawróconych pogan jest tak wielkiem, że nikt go przeliczyć nie zdoła.

Kościół przeto w dzisiejszej Epistole wypowiada tę prawdę, że rzesza świętych będzie bardzo wielka, że jej nikt przeliczyć nie zdoła, i że śród tej rzeszy nietylko żydzi ale i poganie i ludzie ze wszystkich stanów i obojga płci się znajdą. Czyż to dla nas nie jest nadobficie pocieszająca prawda? Gdy tylko na jednego świętego patrzymy i nad życiem jego rozmyślamy, to może nam często odwagi zabraknąć; bo musimy sobie powiedzieć: Niestety, ja nie potrafię tak żyć, jak żył ten święty. Ja nie jestem w możności obejść tyle świata i tak opowiadać Ewangelię, jak to czynił św. Paweł; ja nie mogę; jak św. Stefan, życia swego pod kamieniami zakończyć; ja nie mogę, jak św. Antoni, całego życia na pustyni przepędzać; ja nie mogę, jak św. Franciszek, zrzec się całego majątku, jaki posiadam, i żyć w dobrowolnem ubóstwie; nie mogę, jak św. Jan Jałmużnik, wielkich sum na ubogich rozdawać. Tak i tem podobnie musimy sobie niekiedy powiedzieć, gdy zwrócimy swój wzrok na pojedyńczego świętego. Położenie nasze nie jest tego rodzaju, abyśmy cnoty jego naśladować zdołali. Ale jakże się duch nasz odżywi, jak wzrośnie ufność nasza, gdy o Wszystkich świętych pomyślimy! Czyż każdy z was, w jakimkolwiek bylibyście stanie, nie znajdzie jednego, a może i wielu śród świętych, który był w takiem samem położeniu jak wy, a teraz jest w niebie? Jesteście w stanie zamężnym i sprawy gospodarskie sprawiają wam wiele kłopotu. A czyż Abraham, Job, Zuzanna, Elżbieta i wielu innych, w stanie małżeńskim będących, nie miało tychże samych kłopotów, a żyli przecież oni świątobliwie i świętymi zostali. Jesteście w stanie

bezżennym, narażeni jesteście na wiele pokus i niebezpieczeństw: A czyż niemasz śród świętych takich, jakim był Stanisław Kostka, Kazimierz, Lucya, Agnieszka i wielu innych, którzy w stanie panieńskim żyli i do nieba weszli? Jesteście właścicielami większych lub mniejszych kawałków ziemi, przez całe tygodnie twardej pracy oddawać się musicie. Ależ był Józef, opiekun Pana Jezusa. Wendelin, Izydor, Eligiusz, Bonawita, którzy także mieli swoje posiadłości, pracowali całymi tygodniami, a przecież świętymi zostali. Jesteście w służbie, utrzymujecie się z dziennego zarobku, od rana do nocy musicie harować, by z głodu nie umrzeć. A czyż nie było Łazarza, Aleksego, Notburgi, Zyty, którzy w ubóstwie i służbie zostawali, a przecież i oni jaśnieją śród rzeszy wybranych w niebie? O zaiste, dzisiejsza Epistoła, która nam tak wielkie mnóstwo świętych z każdego stanu przed oczy stawia, jest wielce dla nas pocieszającą. Każdy z nas pomiędzy świętymi może znaleść jednego lub więcej takich, którzyby przystawali zupełnie do jego stanu i jego położenia; może się zastanowić nad ich życiem i powiedzieć sobie z radością: Ten święty był zupełnie w takiem położeniu, jak ja, i jest w niebie; i ja też tam dostać się mogę. Nawet grzesznik, wielki, długoletni grzesznik, może dziś nabrać otuchy; bo pomiędzy wielką rzeszą świętych, którą Jan widział, byli nietylko tacy, którzy w niewinności całe życie przepędzili, ale i tacy, którzy i wiele i ciężko grzeszyli. Szereg tych świętych rozpoczynają pierwsi nasi Rodzice, Adam i Ewa, którzy w Raju ciężko zgrzeszyli. Widzicie tam Dawida, który, skutkiem niebacznego spojrzenia, cudzołóstwa i zabójstwa stał się winnym; widzicie tam Piotra, który swego Pana i Mistrza trzykrotnie się zaparł, — Pawła, który znaczny czas chrześcian prześladował,—Maryę Magdalenę, z której Pan siedmiu dyabłów wypędził,—łotra na krzyżu, który grzesznemu rzemiosłu całe życie oddał; wszyscy oni i wielka liczba innych, pomimo swych grzechów, są przecież w niebie. Czyż, przywodząc sobie na myśl tych świętych grzeszników, nie doznajecie pociechy? Czyż nie powiecie sobie: Mój Boże, i ja byłem taki, jam Cię wiele razy i ciężko obrażał, i nie raz, nie dziesięć, nie sto, ale tysiąc razy zasłużyłem na piekło; ale rozpaczać nie będę; bo i pomiędzy świętymi znajduję też grzeszników, i to

tak wielkich grzeszników, jakim sam jestem, a oni przecież nie zginęli; więc i ja mam nadzieję, że nie zginę ale również świętym zostanę. Jakże więc zachęcającą, jak pełną pociechy jest dla nas Epistoła dzisiejsza, do jakiego nie należelibyśmy stanu, i czy zaliczalibyśmy się do sprawiedliwych czy do grzeszników! Epistoła ta mówi o wielkiej rzeszy świętych z każdego stanu! O, jako dla tych świętych, tak i dla nas niebo stoi otworem; i my świętymi być możemy.

3) Ale kiedy tą nadzieją cieszyć się możemy? Gdy czynić będziemy to, co *dzisiejsza Ewangelia* przepisuje. Ewangelia ta mieści w sobie znane wszystkim osiem błogosławieństw, które stanowią niejako zasadniczą ustawę chrześcianizmu i nam wskazują drogę, na którą wnijść musimy, jeżeli świętymi być mamy. Wszystko, do czego nas te osiem błogosławieństw zobowiązują, święci z dokładnością spełniali. Byli oni *ubodzy duchem:* Wielu z nich wyzuło się dobrowolnie ze wszystkich majętności ziemskich i w ubóstwie naśladowało Zbawiciela. Takimi byli Apostołowie, pustelnicy, zakonnicy i zakonnice. Wielu ze świętych nie rozstawało się wprawdzie z majętnościami ziemskiemi, ale serca swego oni do majętności nie przywiązywali, ale używali ich jako środka do pełnienia cnotliwych i dobrych uczynków. Tak z pomiędzy tysiąca innych wymienię tu świętę Elżbietę, Landgrafinę Turyngii, która codziennie dziewięćset ubogich karmiła i dla wszystkich będących w potrzebie była litościwą matką. Zostawali też świętymi ubodzy, a takimi byli jedni z urodzenia, drudzy skutkiem nieszczęśliwych wypadków, ale jedni i drudzy stan swój znosili z cierpliwością i z miłości ku Bogu chętnie dźwigali tę nędzę, jaką ubóstwo za sobą prowadzi. Pobożny Job po utracie całego mienia pełen zdania się na wolę Bożą mówił: «Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało. Niech będzie imię Pańskie błogosławione» (Job. 1, 21). — Święci byli *cisi:* cokolwiek im się zdarzyło, oni zawsze i na wewnątrz i na zewnątrz zachowali spokój, za wyrządzoną sobie zniewagę nie myśleli o zemście, owszem za nienawiść płacili miłością, za złość dobrocią. Pomyślcie tu tylko o świętym Stefanie, który umierając za swych nieprzyjaciół i morderców się modlił. Święci *płakali* i smucili się, jak to przystoi chrześcianom, bo

płakali i smucili się z powodu własnych upadków i grzechów innych ludzi; smucili się, widząc ucisk Kościoła i spustoszenia, jakie czyni dyabeł i poplecznicy jego w królestwie Bożem; smucili się z tego powodu, że jeszcze żyć musieli na tym padole wygnania i w ciągłem niebezpieczeństwie zbawienia, i że z Chrystusem, jedynym przedmiotem swej tęsknoty i miłości, połączyć się jeszcze nierozdzielnie nie mogli. Tak płakał Piotr, Marya Magdalena i wszyscy, którzy za swe grzechy aż do śmierci pokutowali. O świętej Teresie i innych świętych czytamy, że się bardzo smucili patrząc na niedowiarstwo i zatwardziałość ludzi i często z tego powodu gorzkie łzy wylewali. Święci *łaknęli* i *pragnęli sprawiedliwości.* Głodni i spragnieni nie łakną tak i nie pragną pokarmu i napoju, pyszny nie ubiega się tak za sławą, chciwy za pieniędzmi i majętnościami, jak święci pragnęli i łaknęli tego, aby wolę Bożą wypełniać i ciągle lepszymi i cnotliwszymi się stawać. Tak pisał o sobie św. Paweł wówczas, gdy już stanął na wysokim stopniu doskonałości chrześciańskiej: «Bracia, jać nie rozumiem, iżbych uchwycił. Lecz jedno tego, co nazad jest, zapamiętywając, a do tego, (co) wprzód, (jest) wyciągając się, bieżę do kresu ku zakładu wysokiego wezwania Bożego w Chrystusie Jezusie» (Filip. 3, 13—14). — Święci byli *miłosierni;* bo serce ich było przepełnione miłosierdziem i miłością względem wszystkich ludzi, i uważali się oni wtenczas za szczęśliwych, gdy znaleźli sposobność spełniania uczynków miłosiernych tak względem ciała jako i względem duszy. Miłosierdzie jest najprzedniejszą cnotą w życiu wszystkich świętych, i zaledwie pomiędzy nimi znajdziemy jednego, któryby się tą cnotą nie odznaczał.— Swięci mieli *czyste serce.* Nie zadawalniali się oni zewnętrzną sprawiedliwością, ale przedewszystkiem na to mieli baczenie, aby nieumiarkowane popędy i skłonności w sobie przytłumiać i nie dozwalać, aby w ich sercu coś innego, nie sama miłość Boża, panować miała. Mieli oni tak delikatne sumienie, że najmniejsze uchybienia dreszczem ich przejmowało i same nawet niedoskonałości za ciężkie grzechy poczytali sobie i z nich się oskarżali. Czystość szczególniej mieli na względzie, i w każdej chwili byli oni gotowi raczej umrzeć, niż tę cnotę w najmniejszy sposób splamić. Jako przykład może wam służyć

niezliczony orszak panien, które dla zachowania niepokalanej czystości, majętności swoje i życie w ofierze niosły. — Święci *czynili pokój;* bo i z Bogiem i bliźnimi żyli w pokoju i o ile sił nad tem pracowali, by poróżnione umysły jednać i pokój zaprowadzać. Przypomnijmy sobie tylko Abrahama, który, gdy wynikł spór o pastwisko pomiędzy pasterzami jego i pasterzami synowca jego, Lota, rzekł: «Niech proszę nie będzie swaru między mną, a tobą i między pasterzami memi, a pasterzami twemi: ponieważ bracia jesteśmy. Oto wszystka ziemia jest przed tobą: odejdź odemnie proszę: jeźli w lewo pójdziesz, ja się udam w prawo; jeźli w prawo obierzesz, ja w lewo pójdę» (1. Mojż. 13, 8—9). — W końcu święci *cierpieli prześladowanie dla sprawiedliwości;* bo dla swej wiary i dla swych cnót bywali w rozmaity sposób nienawidzeni, wyśmiewani, prześladowani i miliony z nich śmiercią męczeńską z tego świata zeszło.

Oto, Najmilsi! jest osiem błogosławieństw, wedle których święci swe życie urządzali; i dla nas winny być one prawidłem życia, jeżeli zbawieni być pragniemy. Przyznaję, iż błogosławieństwa te domagają się ofiar. Domagają się one, byśmy nie żyli wedle świata i abyśmy żądz miłości własnej i ciała nie zaspokajali, lecz abyśmy się zaparli samych siebie i ścieżką krzyża wytrwale chodzili. Ale ostatnie słowa dzisiejszej naszej Ewangelii: «Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie.» winny to sprawić, abyśmy każdą ofiarę chętnie ponieśli. Ludzie światowi tak wiele pracują i cierpią, by próżne, niestałe majątki ziemskie pozyskać: czyż nie powinniśmy i my pracować dla zdobycia nieba! Jak możemy stać z założonemi rękami, gdy widzimy przed sobą szczęśliwość, o której Apostoł pisze: «Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują» (1. Kor. 2, 9).

A więc, Najmilsi! wznieście swe oczy ku umiłowanym świętym, których dziś uroczystość święcimy, pomyślcie o ich szczęśliwości w niebiesiech i na seryo postanówcie sobie iść za ich przykładem. Wszyscy możecie być zbawieni i święci; bo macie też same środki i łaski, które święci mieli, a przytem nie więcej niż oni przeszkód do zbawienia macie. Gdzie są dziś

święci, tam i dla was miejsce przygotowane; więc śmiało w ich ślady wstępujcie. Nie trzymajcie się wielkiego tłumu dzieci światowych, którzy są tylko doczesnością zajęci, a Bóg, dusza i wieczność bynajmniej ich nie obchodzą; droga ich prowadzi ku zatraceniu. Na świętych się zapatrujcie, świętych naśladujcie; bo każdy z nich słowy Apostoła woła na was: «Bądźcie naśladowcami mojemi jakom ja Chrystusów» (1. Kor. 4, 16). Święci jedno tylko znają nieszczęście, a tem jest grzech; tego nieszczęścia lękali się oni, i gotowi byli raczej umrzeć, niż się grzechu dopuścić. Niech i dla was grzech będzie największem, owszem jedynem nieszczęściem i strzeżcie się go więcej niż śmierci. Tylko aby nie zgrzeszyć! Takie hasło niech wam zawsze towarzyszy; to niech będzie przedmiotem modlitwy, którą codzień do Boga zanosicie. Gdy wam sumienie powie, żeście zgrzeszyli, to jako święci, czyńcie pokutę, którzy przez całe życie za swe wykroczenia pokutowali i takowe opłakiwali. Usiłujcie wedle upomnienia Apostolskiego powołanie i wybranie swoje przez dobre uczynki pewniejszem uczynić. Święci z wielką żarliwością służyli Panu; wolę Jego cenili oni nadewszystko i z całego serca miłowali Go; dlatego z całą sumiennością dopełniali obowiązków, jakie na nich religia i stanowisko ich nakładały, pełnili oni wszystkie cnoty i z każdej sposobności korzystali, by coś dobrego zrobić. Bogu służyć, swe obowiązki wypełniać i, o ile możność dozwoli, spełniać dobre uczynki— to niech będzie bezustanną waszą dążnością. Im w czynieniu dobrze gorliwszymi będziecie, i im więcej zgromadzicie sobie zasług, tem pewniejsze wasze zbawienie i tem większa nagroda was czeka, bo «kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie» (2. Kor. 9, 6). Święci przez całe życie służyli Bogu; nic nie było w stanie wierności ich złamać; wszyscy oni mogli mówić ze św. Pawłem: «Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?» (Rzym. 8, 35). I wy też bądźcie wytrwali na drodze przykazań i nie dozwólcie, by coś światowego z prostej ścieżki sprowadzić was mogło; tylko ten szczęśliwym zostaje, kto wytrwał do końca. Gdy służenie Bogu wyda się wam kiedy zatwardem, to wspomnijcie na koronę, która was

czeka; pomyślcie, że walka tylko krótki czas trwa, i że po niedługim czasie to pełne mozołu ziemskie życie macie zamienić na wieczne radości niebieskie. O jakże się radują dziś święci, jakże się weselą, że za dni ziemskiego swojego życia mężnie walczyli i w cierpliwości wytrwali; za krótko trwające cierpienia, za pracę niedługą zażywają teraz wiecznego spokoju. Więc i wy wytrwajcie; pracujcie jak święci, walczcie i cierpienia znoście jak oni, abyście jako oni uwielbieni byli. Amen.

Na dzień Zaduszny.

O nabożeństwie dnia tego.

«Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani.» 2. Mach. 12, 46.

Od najdawniejszych czasów istnieje w Kościele wiara, że między niebem i piekłem istnieje pośrednie miejsce, czyściec, do którego, po śmierci ciała, idą dusze sprawiedliwych, które mają na sobie grzechy powszednie, albo kary doczesne do odpokutowania, i tam póty zostają, póki się zupełnie czystemi nie staną. Była też zawsze w Kościele nauka, że duszom tym ofiarą Mszy świętej, odpustami, modlitwami i dobrymi uczynkami z pomocą przychodzić, kary ich skracać i wybawienie ich z czyśca uzyskać możemy. Ale wiele upłynęło wieków, a nie było stale oznaczonego dnia, w którymby Wspomnienie wszystkich dusz w czyścu będących odbywać należało. Dopiero ku końcowi dziesiątego stulecia św. Odilo, opat z Kluny, Wspomnienie to w klasztorach swojego zakonu wyznaczył na dzień po uroczystości Wszystkich świętych. W ustawie zapadłej na kapitule w Kluny roku 998 czytamy: «Święty nasz Ojciec Odilo za zgodą i na prośbę wszystkich braci w Kluny rozkazał, aby, jako we wszystkich kościołach uroczystość Wszystkich świętych obchodzi się dnia pierwszego listopada, tak aby u nas w podobny sposób Wspomnienie Wszystkich wiernych, którzy z tego świata zeszli, uroczyście się odbywało. W dniu uroczystości Wszystkich świętych po kapitułum najstarszy i wszyscy jego bracia, którzy są obecni, rozdawać będą jako jałmużnę, chleb i wino. Po nieszporach będzie się dzwonić we wszystkie dzwony i nieszpory za umarłych śpiewać. Msza powinna być uroczysta; wszyscy bracia oddzielnie ofiarować

winni, i dwunastu ubogich nakarmianych będzie. Chcemy, aby to postanowienie zawsze zachowywanem było, tak w tem miejscu, jako i we wszystkich innych, które odeń zależą.»

To postanowienie wkrótce daleko się rozszerzyło, a ponieważ Stolica apostolska je zatwierdziła, przeto i cały Kościół je przyjął. Tak powstało *Wspomnienie dusz Wszystkich zmarłych wiernych.* W dniu dzisiejszym nad tą uroczystością zastanówmy się i, odpowiedzmy na dwa pytania:

1) **Dlaczego Kościół obchodzi Wspomnienie dusz wszystkich wiernych zmarłych.**
2) **Jak tę uroczystość obchodzi.**

CZĘŚĆ I.

Gdy Kościół obchodzi corocznie Wspomnienie dusz wszystkich wiernych zmarłych, to czyni on to nietylko *by duszom cierpiącym przyjść z pomocą i pociechą,* ale także i *dla pożytku nas, jeszcze tu żyjących.*

1) Kościół jest matką pełną miłości; pocieszanie smutnych, niesienie pomocy potrzebującym i czynienie wszystkim dobrze, jest jego serca potrzebą. Jako dowód tego, co mówię, służyć mogą bardzo liczne zakłady, które on we wszystkich wiekach wznosił i utrzymywał, by nędzy ludzkiej przynieść ulgę. Miłość jego i litość rozciąga się nietylko do żyjących, ale i do tych, którzy już poumierali. On wie, że wiele z jego dzieci, które już do wieczności przeszły, dręczy się w miejscu oczyszczenia; dlatego też przy ofierze Mszy świętej ciągle o nich pamięta i modląc się, bardzo często powtarza tę prośbę: «Panie, daj im wieczny odpoczynek, a światłość wiekuista niechaj im świeci! O Panie, niech one odpoczywają w pokoju!» Na tej też zasadzie obchodzi on Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych i wedle sił swoich duszom cierpiącym stara się przychodzić z pomocą. Bo i w samej rzeczy, dusze cierpiące naszej pomocy potrzebują; bo one *cierpią wiele, nadzwyczajnie wiele, a same przyjść sobie z pomocą nie mogą.*

Już to dla nich stanowi wielką karę, *że są od Boga oddzielone i widzieć Go nie mogą.* O wielkości tej kary my tu na świecie dobrego pojęcia nie mamy, raz, że miłość nasza

względem Boga jest bardzo niedostateczną, a więc i żądza nasza oglądania Go jest słabą, a powtóre, że serce nasze, zaprzątnięte ziemskiemi sprawami, w nich niejakie zaspokojenie znajduje. Inaczej się zupełnie rzecz ma z duszami w ogniu czyścowym. Miłość ich ku Bogu jest doskonałą; najmniejsze samolubstwo ani miłość świata nie zajmują ich serca; one poznają Boga, jako jedyne Dobro, które ich uszczęśliwić może, i że zresztą niemasz już nic więcej, coby im najmniejsze zaspokojenie dać mogło. Niewymownie przeto tęsknią one do Boga i żarliwą pałają żądzą połączenia się z Nim. Ale coś, niby ściana kamienna, oddziela ich od Boga; niezmazane jeszcze pokutą ich plamy grzechowe są im nieprzezwyciężalną przeszkodą dostania się do Boga. Możecie przeto wyobrazić sobie, jak to oddzielenie ich od Boga ciężkiem jest do zniesienia dla nich. Pomyślcie o dziecku, które za jakieś wykroczenie, którego się dopuściło, na uwięzienie w domu skazanem zostało. Widzi ono przez okno, jak współtowarzysze jego bawią się, jak są weseli i pełni radości; jemu zaś nie wolno podzielać ich zabawy, być w ich towarzystwie. Jakże opłakuje dziecię ono, że z towarzyszami łączyć się nie może, jakże mu się gorzkiem wydaje to jego zamknięcie! O, nierównie boleśniejszem jest dla dusz nieszczęśliwych to ich czyścowe zamknięcie; bo one większą jeszcze mają tęsknotę do Boga, i szczęśliwych braci swoich, i radości niebieskich, aniżeli dziecię do towarzyszów zabawy swojej. O, jakże oni często wzdychają z prorokiem: «Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych: tak pragnie dusza moja do ciebie Boże. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego, kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem? Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy: gdy mi mówią co dzień: Kędyż jest Bóg twój?» (Ps. 41, 2—4).

Ale karą dla dusz w czyścu będących nietylko jest to ich oddzielenie od Boga, ale i rzeczywista katusza, jakiej tam doznają. Św. Paweł pisze: «Każdego roboty jaka jest, ogień sprokuje... Jeżeli którego robota zgore, szkodę odniesie: lecz sam będzie zbawion, wszakże tak jako przez ogień» (1 Kor. 3, 13—15). Mówi tu Apostoł o duszach, które, mając grzechy powszednie, stawią się przed sądem Boga; twierdzi on, że ocalonemi one zostaną, ale dopiero po oczyszczeniu jakoby przez

ogień. A więc nieszczęśliwe dusze znajdują się albo w rzeczywistym ogniu, albo cierpią taką mękę, która do palenia ogniem bardzo jest podobna. Czy jest jedno, czy drugie, zawsze musimy powiedzieć, że cierpienia nieszczęśliwych dusz są bardzo bolesne; bo wiadomem jest to, że na ziemi niemasz nic, coby boleśniej się uczuć dawało, niż ogień. Niech tylko iskra padnie na rękę, a zaraz powstaje dotkliwa boleść, i zdaje nam się, że jest niemożliwą rzeczą, aby boleść taką przez dłuższy czas można było znosić.

Że nieszczęśliwe dusze wielkiej katuszy doznają w czyścu, uczą nas tego ojcowie święci. Św. Augustyn mówi: «Ten czyszczący ogień jest twardszy, niż wszelka kara, jaką tylko w tem doczesnem życiu widzieć, wyobrazić sobie i uczuć możemy.» Św. Grzegorz wielki pisze: «Mniemam, że ten przemijający ogień (czyścowy) jest trudniejszy do zniesienia, niż każda tutejsza kara.» Św. Bernard woła: «Biada nam, jeżeli potrzeba, abyśmy w tym ogniu oczyszczani byli; bo w tem życiu doczesnem nie można sobie pomyśleć nic tak ostrego, ani tak gwałtownego, jako on jest.» Z tych i innych miejsc widoczną jest rzeczą, że na ziemi niemasz nic, coby tak surowo karzącem i bolesnem było, jako kary czyścowe.

Wreszcie, pomyślmy o tem, że dusze będące w czyścu *same sobie nic pomódz nie są w stanie,* i do skrócenia swej kary nic działać nie mogą. Tu, na świecie, dla skrócenia sobie pokuty za grzechy mamy wiele sposobów. Sposobami tymi są ćwiczenia pobożne, wewnętrzne i zewnętrzne umartwienia, uczynki miłosierne tak ściągające się do ciała jako i do duszy, a szczególniej cierpliwe znoszenie dolegliwości i przeciwności życia. Mamy też sposobność pozyskiwania wielu odpustów, przez które dostępujemy zupełnego lub częściowego darowania doczesnych kar za grzechy. Inaczej się rzecz ma z duszami w czyścu; czas zasiewu dla nich upłynął; dla nich nadeszła noc, w czasie której nic działać nie można; żaden dobry uczynek, żadna zasługa jest dla nich wprost niemożliwą. Samym sobie zostawieni, nic im nie pozostaje, jedno cierpienie i to cierpienie tak długie i tak wielkie, iżby w niem oczyszczeni zupełnie zostali i wypłacili się Boskiej sprawiedliwości do ostatniego pieniążka.

A więc dusze w czyścu są prawdziwie nieszczęśliwe; bo są pozbawione widzenia Boga, cierpią niewymowne boleści i same sobie nic pomódz nie mogą. Z miejsca swojej katuszy zwracają się one ku nam i słowy Joba odzywają się do nas: «Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, aby wżdy wy przyjaciele moi: boć mie ręka Pańska dotknęła» (Job. 19, 21). I jakże, Najmilsi! czyż mamy się ociągać i nieszczęśliwym duszom nie przyjść z pomocą? Czyż nie jesteśmy chrześcianami, dla których głównem przykazaniem jest miłość? A czyż miłość nie domaga się tego, aby nad ubogimi i potrzebującymi mieć współczucie i im z pomocą przychodzić, o ile możność komu na to zezwoli? Czyż w czyścu niema takich wielu, którzy nam byli bliscy za życia i nam wiele dobrego czynili? O, gdybyście mogli zajrzeć do czyśca, możebyście tam każdy z was ujrzeli swego ojca, swoją matkę, którzy dla was tak się wiele troskali; tak wiele pracowali; możebyście tam ujrzeli swych braci, swoje siostry, swoich krewnych i przyjaciół, który wam tyle usług świadczyli; —swoich wychowawców i przewodników duchownych, którzy tak wiele pracy sobie zadawali, by was ustrzedz od zguby światowej a do cnoty i bojaźni Bożej prowadzić. Czyż przeto miłość i wdzięczność nie pobudzi was, abyście nieszczęśliwym duszom z pomocą przybyli, i czynili to, co w waszej jest mocy, aby je pocieszyć, ich boleści złagodzić i do widzenia Boga je przywieść! Tego i Kościół się od was domaga; bo właśnie w tym celu obchodzi Wspomnienie wiernych zmarłych, abyście przypomnieli sobie nieszczęśliwe dusze i je w ich potrzebie i opuszczeniu wspomogli. «Dzieci moje,» woła on do was, «wczorajszego dnia radość was przepełniała z powodu chwały świętych w niebiesiech, tęskne ku nim wznosiliście swe oczy, i prosiliście ich, aby i dla was wyjednali tę łaskę, iżbyście i wy też kiedyś do nieba weszli: ale nie zapominajcie, że wiele z waszych braci i sióstr jęczy jeszcze w miejscu wygnania i wielkie boleści ponosi; o, miejcie dla nich litość i z całego serca módlcie się do Boga, aby je uwolnił z czyśca i z wybranymi w niebie połączył!» Bądźcie powolni, Najmilsi! na to wezwanie Kościoła i korzystajcie z dnia dzisiejszego, by duszom nieszczęśliwym tę pomoc i pociechę przynieść.

2) Ale tego dnia używajcie też i ku własnej korzyści; bo i ku waszemu też pożytkowi obchodzi Kościół wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych. Dzień Zaduszny skłania nas do należytego zastanowienia się nad sobą; bo bardzo żywo przypomina nam niestałość rzeczy ziemskich, przypomina nam śmierć i wieczność, a groby, które odwiedzamy, wołają na nas bardzo wyraźnie: «Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz!» Groby te dziś są ubrane i piękniej niż zwykle wyglądają; ale mimo to wszystko, są one tylko grobami, które tylko kości, zgniliznę i zepsucie ukrywają w sobie. Cielesne nasze oko widzi tu ozdobę i piękność, ale oku duszy naszej nie przedstawia się tu nic więcej, jedno obraz próżności, znikomości i śmierci. Poznajemy tu dobrze, że i sam świat i wszystko, co on nam daje, jest nicością; poznajemy, że jesteśmy śmiertelnymi ludźmi i że wkrótce pójdziemy za tymi, przy których grobach jesteśmy. I nie rzadko się to zdarza, że widok grobów i światowego człowieka zbawiennie poruszy, dobremi myślami go natchnie, iż zerwie on więzy grzechowe i stanowczo bierze się do pracy nad zbawieniem swojem.

Dziś przywodzimy sobie na pamięć tych, którzy dłuższy lub krótszy czas z nami żyli, z którymi często spotykaliśmy się, z którymi często miewaliśmy rozmowy. Dzieci przypominają sobie rodziców, małżonkowie—małżonków, bracia—siostry, przyjaciele—przyjaciół. Przypomnienia te miękczą nam serca, czulszemi je czynią na działanie łaski Bożej. Wiele dzieci staje dziś przy grobach swoich ojców i swoich matek i przypominają sobie, czemto dla nich rodzice byli i jak wiele dobra im zawdzięczają. Może wiele dobrych nauk i upomnień, które często od ojca i matki otrzymywali, zapomnieli i na złą drogę weszli. Ale dziś wszystko im się żywo stawia w pamięci; dziś spadają łzy na groby ukochanych zmarłych; dziś z głębi serca wzdycha niejeden syn, niejedna córka i mówi: O, ojcze, o matko, jakże mi dobrze byłeś życzliwym, jakże wiele pracy i starania około mnie podjąłeś, jak wiele mi dobrodziejstw świadczyłeś! A ja o tobie zapomniałem, oddałem się lekkomyślności, sumienie swoje wielu grzechami splamiłem. O, przebacz mi, odtąd innym już będę. Przy grobie twoim ślubuje Bogu, sędziemu żywych i umarłych, że odtąd w bogobojności chodzić będę. Tak,

Najmilsi! myśli i mówi dziś wiele dzieci na grobie swoich rodziców, wielu chrześcian na grobie swoich znajomych, dobrodziejów i przyjaciół; czynią oni postanowienia lepszego i doskonalszego życia.

Gdy przeto dzień zaduszny tak bardzo przypomina nam zmarłych, to zarazem wkłada na nas obowiązek modlenia się za nich i środkami, jakie nam Kościół daje, przychodzenia im z pomocą. Dziś i przez cały ten tydzień wierni modlą się za zmarłych, ofiarują za nich Msze święte i odpusty, jakie sami pozyskują, dają jałmużny. Sądzę, że w tygodniu dnia Zadusznego więcej się czyni dla pociechy dusz cierpiących niż w całym roku; i niemasz chyba katolika, któryby w tym tygodniu o umarłych swoich nie pomyślał i nie modlił się za nich. O, tak, Dzień Zaduszny ożywia corocznie wspomnienie o zmarłych wiernych i skłania nas, abyśmy i w dalszym czasie tem gorącej pomoc i pociechę im nieśli. Ale pod tym względem dzień ten nietylko duszom zmarłych jest pożyteczny, ale i nam także. A to jakim sposobem? Bo Bóg w niczem tak sobie nie podoba i niczego więcej nie nagradza, jako dzieł chrześciańskiej miłości i miłosierdzia. Wszak Chrystus wyraźnie mówi: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.» (Mat. 5, 7.) i zapewnia On nawet: «Zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili.» (Mat. 25, 40.) O, uczynki miłosierne są wysoko u Boga zapisane, i kto je spełnia, ten wszelkiego dobra spodziewać się może; może się on spodziewać przebaczenia grzechów, łaski do czynienia dobrze, dobrej śmierci i szczęśliwej wieczności. Ale trzeba wam wiedzieć, Najmilsi! że uczynki miłosierne, spełnione względem umarłych mają wyższą wartość, niż przysługi, jakie żyjącym swym bliźnim czynicie. Ma to miejsce z dwóch przyczyn: naprzód, że dusze cierpiące znajdują się w większej potrzebie, niż ubodzy na ziemi, a sami sobie nic pomódz nie mogą; powtóre, że, z powodu prawie doskonałej już swojej świętości, cieszą się miłością i przyjaźnią Bożą, gdy o wielu nieszczęśliwych, na ziemi żyjących, z powodu ich grzechów, powiedzieć tego nie można. To przeto, co względem dusz w czyścu będących czynicie, Bóg obficie, owszem obficiej wynagrodzi, niż te dobre uczynki, które względem żyjących

na ziemi spełniacie. Dla tego to jeden mąż pobożny wyrzekł; «Ile razy dusze z czyśca wybawicie, to taką Panu przysługę czynicie, jakobyście Jego samego z więzienia wykupili.»

Dodać tu trzeba, że i same dusze w czyścu będące, za otrzymane dobrodziejstwo wdzięczne będą i wedle możności wypłacać się nie zaniedbają. Jeżeliśmy im ułatwili wejście do nieba, to i one za nami modlić się będą, i wiele nam łask a szczególniej skrócenie nam pokuty czyścowej wyproszą. «Jeżelibym ja,» mawiał jeden mąż pobożny, «był tyle szczęśliwy, abym tylko jedną duszę z czyśca wybawił, to o spiesznem wybawieniu swojem z czyśca, gdybym się do tego miejsca katuszy dostał, nie wątpię, bo z całem zaufaniem do onej duszy bym wołał: Pamiętaj o mnie! Niedawno jam cię z czyśca wybawił; a oto teraz sam jestem w tem miejscu katuszy; przybądź mi z pomocą, jako ja ci kiedyś przybyłem.» Możemy nawet wierzyć, że dusze w czyścu cierpiące, chociaż dla siebie nic uczynić nie mogą, to przecież mogą się za nas modlić i za wyświadczaną im pomoc zaraz się wywdzięczać; Bóg z pewnością modlitwę ich wysłuchuje, bo będący w czyścu są przyjaciele Jego.

Więc i mądrem i pełnem miłości jest zarządzenie Kościoła, abyśmy corocznie obchodzili Wspomnienie wiernych zmarłych; bo uroczystość ta i dla dusz cierpiących i dla nas, co jeszcze żyjemy, wielce jest pożyteczną. Pożyteczną jest dla zmarłych, bo ich sobie przypominamy i modlimy się za nimi; pożyteczną jest dla nas, bo dzień Zaduszny przypomina nam niestałość rzeczy ziemskich, przypomina nam śmierć, wieczność, skłania nas do wejścia w siebie, do pokuty, i poprawy życia, a zarazem daje nam sposobność za pomoc jaką umarłym dajemy pozyskiwania wielu łask i zasług.

Aby poznać środki, przy pomocy których duszom w czyścu będącym z pomocą przychodzić możemy, przypatrzymy się, *jak Kościół dzień Wspomnienia wszystkich wiernych umarłych obchodzi.*

CZĘŚĆ II.

Kościół czyni dziś wszystko, co duszom cierpiącym pomoc i pociechę przynieść może: *Składa on za nich ofiarę Mszy*

świętej i publiczną odmawia modlitwę, zaleca nam wszystkim, byśmy się za nich modlili i daje nam sposobność pozyskiwania dla nich odpustów, a przytem upomina nas, byśmy im wsparcie nieśli; a to dając jałmużnę i pełniąc inne dobre uczynki.

1) Nie ulega żadnej wątpliwości, że duszom w czyścu cierpiącym *ofiara Mszy świętej* największą pomoc przynosi. Już Judasz Machabeusz polecił, aby za umarłych złożono ofiarę, i Pismo święte mówi, że ofiara ta była bardzo zbawienną. Gdy przeto ofiara Starego przymierza, która jedynie ze zwierząt i owoców ziemi się składała, dla umarłych zbawienną była, to jakże obfite błogosławieństwo musi przynosić dla dusz w czyścu będących ofiara Mszy świętej, którą jest sam Jezus Chrystus? Dlatego to za umarłych już od najdawniejszych czasów chrześcianie składali ofiarę Mszy świętej. Najdawniejszy pisarz kościelny, Tertulian, pisze, że za jego czasów był zwyczaj, iż w rocznicę śmierci składano świętą ofiarą za umarłego. Św. Cyryl Jerozolimski powiada: «Za umarłych też ojców świętych i biskupów i wogólności za wszystkich, którzy z tego świata zeszli, modlimy się; bo mamy tę wiarę, że duszom ich wielka się pomoc przynosi, gdy się za nich składa modlitwa wówczas, gdy (na ołtarzu) najczigodniejsza ofiara jest obecną.» Św. Augustyn mówi o swéj matce świętej Monice: «Gdy się zbliżał dzień jej śmierci, nie myślała o tem, aby ciało jej było ubrane w kosztowne suknie, albo żeby było balsamowane; ani też domagała się wyróżniającego się pomnika. Tego wszystkiego nie żądała ona, ale tego tylko życzyła sobie, aby codziennie pamięć o niej była przy ołtarzu, gdzie, jak to jej wiadomo było, spełniała się święta ofiara, przez którą długi nasze unieważniane zostają.» Słusznie przeto naucza sobor Trydencki, że duszom cierpiącym w czyścu modlitwy wiernych a szczególniej też ofiara Mszy świętej są pożyteczne. (Sess. 22 cap. 2).

Ponieważ wiara święta nas uczy, że ofiara Mszy świętej nietylko żywym ale i umarłym wielki pożytek przynosi, Kościół przeto zarządził, aby w dzień Zaduszny wszystkie Msze święte odprawiały się w czarnym kolorze i za dusze w czyścu cierpiące ofiarowane były. We mszale znajduje się oddzielny formularz Mszy na ten dzień i wedle niego wszyscy kapłani ofiarę świętą składają. Tylko w kościołach katedralnych i ko-

legiackich jest dozwolonem, aby jedna Msza święta w kolorze białym ku czci Wszystkich świętych odprawioną była. Powinniście przeto dziś, i o ile można każdego dnia w tygodniu Zadusznym, z pobożnością znajdować się na Mszy świętej, i owoce tej świętej ofiary duszom w czyścu cierpiącym ofiarować, bo w ofierze Mszy świętej macie najsilniejszy środek swym zmarłym braciom i siostrom przyniesienia pomocy i pociechy.

2) Kościół też w dniu dzisiejszym zobowiązuje swych kapłanów, aby za wszystkie dusze zmarłych wiernych odprawiali dziś pacierze kanoniczne, to jest tak zwane officyum za umarłych. Na tej zasadzie po nieszporach w dzień Wszystkich świętych odprawiają się nieszpory żałobne za umarłych, a w dzień Zaduszny jutrznia i laudes. I wiernych też zachęca Kościół, aby za umarłych zanosili gorące modły; w tym celu w wielu miejscach urządza procesye po cmentarzu i w ciągu tygodnia codziennie odprawia publiczne nabożeństwa.

Że modlitwa za umarłych, którzy są w czyścu, jest pożyteczną i że Bóg ma w niej upodobanie, uczy nas tego słowo Boże; bo w drugiej księdze Machabeuszów czytamy: «Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani» (2 Mach. 12, 46). Żydzi za czasów życia Pana Jezusa na ziemi mieli zwyczaj modlenia się za umarłych. Gdyby ten zwyczaj był błędem, Chrystus z pewnościąby przeciwko niemu powstawał, jak to czynił względem innych nauk, błędnie zaprowadzonych. Tymczasem w Ewangelii nie znajdujemy najmniejszego śladu, aby Pan Jezus kiedykolwiek przeciwko modlitwie za umarłych powstawał; dowodzi to, że modlitwę taką upoważniał i za zbawienną uznawał. Z tego powodu modlitwa za umarłych już w najpierwszych czasach chrześciaństwa była w powszechnem użyciu, i św. Chryzostom wyraźnie mówi, że Apostołowie to zarządzili, aby w świętej tajemnicy wspomnienie było o duszach zmarłych. Tak samo nauczają inni ojcowie Kościoła. Św. Cypryan domaga się w swym testamencie, aby po jego śmierci modlono się za niego. Cesarz Konstanty Wielki zarządził, aby ciało jego złożono w kościele Apostołów, iżby korzystać z modłów, jakie w tem miejscu wierni zanosić będą. Więc, Najmilsi! czyńcie

to, co wierni we wszystkich czasach czynili i co wam Kościół usilnie do serca wkłada; módlcie się pilnie za umarłych, i o ile będziecie mogli, znajdujcie się na publicznych nabożeństwach, jakie się w obecnym tygodniu za dusze w czyścu cierpiące odprawiają, byście im swemi pobożnemi modłami pomogli do tego, iżby one Boga oglądać mogły.

3) Jako pomoc dla dusz w czyścu będących Kościół nastręcza wam inny jeszcze, bardzo skuteczny środek - *odpusty*. Do odpustów, jakie na korzyść umarłych pozyskiwać można, przedewszystkiem należą tak nazwane *ołtarze uprzywilejowane*. Papież Klemens XIII dnia 19 maja 1761 roku wydał Indult, którego ta jest zawartość, że kapłan w dniu Zadusznym przy jakimbykolwiek ołtarzu odprawiał Mszę świętą, może dla zmarłych pozyskiwać odpust zupełny. A ponieważ w dniu Zadusznym wiele tysięcy Mszy świętych odprawianych bywa, to możemy mieć nadzieję, że w tym dniu bardzo wiele dusz nieszczęśliwych z czyśca przechodzi do nieba; bo gdy jaka dusza staje się uczestniczką zupełnego odpustu, to zaraz wychodzi z czyśca, chociaż, gdyby nie to, długiby jeszcze czas w nim zostawać była zmuszona. Ale nietylko kapłanom ale i wam wszystkim dana jest sposobność w dniu Zadusznym dla dusz w czyścu będących pozyskiwania odpustów. Ktoby z was w dniu Zadusznym albo innego dnia w tygodniu Zadusznym, wedle swego życzenia, odbył należycie spowiedź i komunię świętą przyjął i w jakimś publicznym kościele odmówił zwykłe odpustowe modlitwy, ten mógłby pozyskać odpust zupełny i takowy ofiarować duszom w czyścu cierpiącym. Macie przeto dobrą sposobność okazania swej miłości zmarłym swym braciom i siostrom i skrócenia im czasu pokuty lub zupełnego ich z czyśca uwolnienia. Życzę wam tylko, byście z tej sposobności dobrze korzystali i aby w tygodniu Zadusznym wielu z was do sakramentu pokuty i Stołu Pańskiego przystępowało.

4) W końcu zaleca wam Kościół, abyście, wspierając ubogich, duszom w czyścu przychodzili z pomocą. Jest to prawie wszędzie we zwyczaju, że ubogim w dzień Zaduszny daje się jałmużna. Zwyczaj ten jest zupełnie zgodny z duchem Kościoła; byłoby tylko do życzenia, aby ubodzy nie chodzili od domu domu, lecz aby jałmużna rozdzielaną była w domu

parafialnym albo przed kościołem. W ten sposób mógłby być zaprowadzony jakiś porządek w zbieraniu jałmużny i takowa w więcej godne ręce dostawaćby się mogła. W najdawniejszych czasach był już taki porządek zaprowadzony. Ubodzy nie chodzili od domu do domu, ale udawali się na oznaczone miejsce, pospolicie przed kruchtę kościelną, i otrzymywali tam zgromadzone przez wiernych dary.

Że jałmużna dawana ubogim, jest pożyteczną dla dusz w czyścu będących, o tem bynajmniej wątpić nie można. Dusze w czyścu będące ze świętymi w niebie i wiernymi na ziemi stanowią jedno społeczeństwo świętych; są przeto one z nami w zjednoczeniu i z nami stanowią jedno ciało, którego głową jest Chrystus. Możemy im przeto odstępować zasługi, jakie za dobre uczynki przed Bogiem pozyskujemy. Gdy przeto dajemy jałmużnę i pragniemy, aby zasługa, jaką za tę jałmużnę pozyskujemy, poszła na pożytek dusz w czyścu będących, to z pewnością możemy się spodziewać, że Bóg im tę zasługę przyzna, o ile naturalnie są one jej godne i o ile jej potrzebują. Toż samo należy rozumieć o wszystkich pobożnych ćwiczeniach i dobrych uczynkach. Gdy Mszy świętej słuchacie, gdy do sakramentów świętych przystępujecie, gdy pościcie albo inne jakie wewnętrzne lub zewnętrzne umartwienia sobie naznaczacie i takowe spełniacie, gdy jakąś pracę w dobrej intencyi podejmujecie, gdy jakieś udręczenie cierpliwie znosicie, a zasługę, jaką przez takie i tym podobne ćwiczenia i dobre uczynki pozyskujecie, duszom w czyścu będącym ofiarujecie, to one z tego odnoszą korzyść; bo Bóg im tę zasługę przyznaje. Jeszcze o jednem winienem tu wspomnieć. Wierni na grobach swoich umarłych palą świece i pokrapiają je wodą święconą; a i Kościół toż samo czyni. Obrzęd ten jest zgorszeniem dla niedowiarków. Poco to, mówią oni, czy spalona świeca pomoże co zmarłemu? Albo czy woda święcona, którą grób skrapiają, zdoła zagasić ogień czyścowy? Odpowiadam: Palące się świece i woda, ani słowa, same w sobie nie mają nic, coby duszom w czyścu pomagać mogło; ale co im pomaga, to pobożna myśl, z którą za nie poświęcone świece palimy i groby ich święconą wodą skrapiamy. Co wszczególności dotyczy świec woskowych, które się spalają,

to tu i pewna ofiara grosza zachodzi, bo świece trzeba kupować; gdy przeto na intencyę dusz w czyścu będących palą się świece, to się im niejako składa ofiarę miłości, by ich pocieszyć, jako ubogiego jałmużną: Bóg tę miłość ocenia i zasługę jej duszy w czyścu będącej przyznaje. Zresztą, nie byle jakie tu świece zapalamy i nie byle jaką wodą groby skrapiamy; zapalamy poświęcone świece i święconą wodą skrapiamy groby; ma tu przeto miejsce tak zwane Sakramentale, które ma już wyższą, nadprzyrodzoną moc, nadaną sobie przez modlitwę Kościoła. Ponieważ Kościół, poświęcając gromice i wodę, ma tę myśl, aby jedno i drugie pożytecznem było nietylko żywym, ale i umarłym, to nie można wątpić, aby poświęcone te przedmiota duszom cierpiącym rzeczywiście pożytecznymi być nie miały, gdy im je z miłości ku nim i w duchu pobożności poświęcamy.

Tak tedy Kościół nietylko dla żywych ale i dla umarłych jest kochającą matką; bo i do tych ostatnich rozciąga się jego staranie, i czyni wszystko, co tylko może, aby ich z miejsca bolesnego oczyszczania wybawić i do widzenia Boga im dopomódz. Dziś szczególniej, w dniu Zadusznym, miłość jego macierzyńska szczodrze się okazuje; bo dzień dzisiejszy i cały tydzień ukochanym swym dzieciom w czyścu będącym poświęca, i upomina, prosi i zaklina nas, byśmy im z pomocą przybywali i do uwolnienia się im z czyśca przyczynili się. W tym celu zobowiązuje on swoich kapłanów do odprawiania dzisiaj Mszy świętej za umarłych, do odmówienia officyum takowegoż, prowadzi wiernych na cmentarz, odmawia razem z nimi wiele modlitw, otwiera przed nimi skarb odpustowy i zachęca ich do dawania pobożnej jałmużny.

Idźcie, Najmilsi! za przykładem Kościoła i sprawę nieszczęśliwych dusz w czyścu z całą miłością bierzcie do serca. Bo naprawdę są one w nieszczęśliwem położeniu, bo one wiele, niewymownie wiele cierpią a same sobie w najmniejszej rzeczy pomódz nie mogą. Zasługują też one na waszą pomoc, bo są waszą bracią i siostrami w Chrystusie, a niektóre z nich waszymi krewnymi, dobroczyńcami i przyjaciółmi. Wistocie byłoby to z waszej strony dowodem braku miłości i wdzięczności, gdybyście je w ich potrzebie bez sparcia zostawili.

Miejcie przeto litość nad nimi i używajcie środków, których wam Kościół ku ich pociesze udziela. Wielu z pomiędzy was [illegible] możności i złożenia ofiary na odprawienie Mszy świętej za zmarłych swych rodziców i krewnych: niech to was nie smuci; Bóg przyjmuje chęć za uczynek. Z pobożnością tylko bądźcie na Mszy świętej i ofiarujcie ją za dusze w czyścu będące, a przyniesiecie im pociechę i pomoc. Módlcie się za nie pobożnie, a nietylko dziś i w tygodniu Zaduszným, ale codziennie. Trzy razy dziennie dzwoni się na «Anioł Pański,» rano, w południe i wieczór, i dzwonienie też to przypomina wam o modlitwie za zmarłych; po odmówieniu przeto «Anioł Pański,» odmówcie i za zmarłych «Ojcze nasz,» i «Zdrowaś,» i z Kościołem życzcie im wiecznego spoczynku. Nietylko w tygodniu Zaduszným ale w ciągu całego roku możecie pozyskiwać sobie wiele odpustów, które i za zmarłych ofiarować można; więc przynajmniej niekiedy ofiarujcie im takie odpusty; na tem nic nie stracicie; bo miłość, jaką tym sposobem okażecie duszom w czyścu będącym, Bóg wam sowicie nagrodzi. Odwiedzanie cmentarza uważajcie sobie za miły obowiązek; bo cmentarz nietylko przypomina wam o modlitwie za zmarłych, ale nadto poważne i święte myśli wprowadza do waszej duszy, mówi o próżności rzeczy światowych, o niestałości życia i cztery one ostateczne rzeczy żywo przed oczy stawia. Wedle też możności dajcie jałmużnę, spełniajcie uczynki miłosierne, a szczególniej przystąpcie do sakramentu pokuty i stołu Pańskiego w tej myśli, by duszom w czyścu będącym przynieść pociechę i skrócić im czas pokuty. W końcu, często, ale szczególniej gdy się modlicie za umarłych [illegible] tej myśli dobre uczynki spełniacie, odnawiajcie w sobie postanowienie, że ten krótki czas, jaki wam do życia na ziemi pozostaje, pobożnie i w duchu pokuty przepędzicie, abyście kiedyś dobrą i szczęśliwą śmiercią z tego świata zeszli i w mieszkaniu wiecznego pokoju przyjęcie znaleźli. Amen.

Na dwudziestą drugą niedzielę po Świątkach.

O oknach, kolumnach i filarach; drzwiach, zakrystyi i wieżach kościelnych.

«O jedną prosiłem Pana, tej szukać będę, abych mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego.» Ps. 26, 4.

Obchodzimy dziś uroczystość Opieki Najświętszej Maryi Panny. Uroczystość ta wzięła początek w Hiszpanii r. 1679, i była tam obchodzoną w drugą niedzielę listopada. Benedykt XIII papież r. 1725, rozciągnął ją do całego Kościoła.

Najświętsza Marya Panna jest Obronicielką Kościoła i wszystkich swoich czcicieli: takie jest znaczenie tego święta. Historya nam powiada, że Marya zawsze brała Kościół pod swą opiekę i broniła go, gdy się znajdował w jakiem ucisku i niebezpieczeństwie; usuwała Ona z przed niego grożące mu nieszczęścia, przeciwko napaści nieprzyjaciół broniła go i we wszystkich potrzebach z pomocą mu przybywała. Kościół też z całem zaufaniem oddaje się pod Jej obronę i w litanii Loretańskiej «Wspomożycielką wiernych» Ją nazywa. Nie traćmy przeto ducha, gdy widzimy, jak za dni naszych zewsząd powstaje nieprzyjaźń przeciwko Kościołowi i wszystko zdaje się pracować na jego zgubę; Marya, potężna Obronicielka nasza, a Królowa niebieska udaremni zamiary ludzi bezbożnych, a Kościół znów nad swymi przeciwnikami zatryumfuje.

Jako dla Kościoła, tak i dla każdego z wiernych, kto Ją pobożnie ku pomocy wzywa, Marya jest potężną Obronicielką. «Marya,» mówi św. Bernard, «stała się wszystkiem dla wszystkich: wszystkim Ona otwiera łono swego miłosierdzia, aby z jego obfitości brał każdy: więzień, uwolnienie z niewoli, chory

zdrowie, udręczony pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy łaskę. Pokładajmy przeto ufność w Maryi, codziennie polecajmy się Jej macierzyńskiej opiece i z Kościołem módlmy się często: «Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko, naszemi prośbami nie racz gardzić w p trzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać!» Szczególniej prośmy Ją codziennie, by w ostatniej naszej potrzebie, w godzinę śmierci, nie opuszczała nas, jako obronicielka stała przy nas, i przeciwko napaści złych nieprzyjaciół broniła nas, abyśmy aż do końca w łasce Bożej wytrwali i dobrą śmiercią z tego świata zeszli.

Dziś, Najmilsi! zwróćmy swą uwagę na *te przedmioty w kościele i po za kościołem będące,* o których jeszcześmy tu nie mówili. A więc będzie dziś mowa:

1) **o oknach,**
2) **o kolumnach i filarach,**
3) **o drzwiach,**
4) **o zakrystyi,**
5) **o wieżach.**

I.

Początkowo okna w kościołach nie były tak wielkie, jak to obecnie widzimy, a pochodziło to z naturalnej bardzo przyczyny, bo dla braku szkła, któremi dziś obszerne przestrzenie kościelne od wpływów zewnętrznych zabezpieczamy. Okna szklanne dopiero w późniejszym czasie zaprowadzone zostały przez benedyktynów. Dawne kościoły mało potrzebowały światła, a więc i wielkich okien, bo z powodu prześladowań nabożeństwo po większej części odbywało się w nocy i potajemnie. Pod tym względem dzisiejsze okna w kościołach winny wam być pobudką do radości i do wdzięczności dla Boga, że jawnie możecie się znajdować na nabożeństwie w kościele, do którego światło słoneczne przez wielkie okna napływa.— Małe okna w dawnych kościołach mają też i duchowne znaczenie. Przypominają one nam to, że kościoły nasze są obrazem onej niebieskiej Jerozolimy, o której św. Jan pisze: «Miasto

nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem, albowiem jasność Boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek» (Obj. 21, 24). Starożytni ludzie wogólności mieli zamiłowanie w tem, aby w kościele panowała ciemność, dlatego też w czasie większych uroczystości małe nawet okna kobiercami zasłaniali. Czynili oni to zapewne i z tego powodu, aby sztucznem oświetleniem nadać kościołom poważniejszy wygląd i więcej usposobiający do wejścia w siebie i do gorliwszej modlitwy; ale i dlatego też, aby pokazać, że tajemnice naszej wiary, dopókąd tu żyjemy, ciemnemi dla nas zostaną, i że teraz w pokornej wierze chodzić winniśmy, jeżeli kiedyś do światła wejść pragniemy.

Dopiero w dwunastym wieku poczęto budować wysokie kościoły i w nich dawać wielkie okna, jak to i dziś jest u nas w użyciu. Co dotyczy ich formy, to w kościołach, wedle stylu romańskiego budowanych, dawano im formę podłużnego prostokąta z cerklastem zakończeniem u góry, w gotyckich zaś kościołach były one również prostokątami z zakończeniem ostrołukowem. Czem więc były same kościoły tak romańskie jako i gotyckie, tem w zmniejszeniu były ich okna, — prostokątami z odpowiedniem zakończeniem łukowatem. To jest wogóle właściwością tak romańskich jako i gotyckich kościołów, aby w nich wszystko, nawet najdrobniejsze części, miały takąż samą formę, jaką ma całość i aby całość ze wszystkiemi swemi częściami znajdowała się w zupełnej zgodzie.

Okna gotyckie dają wiele do myślenia. Gdy swój wzrok obrócicie na ich zakończenia ostrołukowe, dostrzeżecie tam śród ozdób koronkowych koła przybrane w różnego rodzaju liście koniczyny i róży w mniejszej lub większej ilości. W kołach tych bywa po trzy, po cztery i więcej liści, a wszystko to ma swoje znaczenie. Koło jest obrazem Boga i wieczności; bo jako koło niema ani początku, ani końca, tak też i Bóg, a z Nim i wieczność jest bez początku i końca. Trójlistek w kole oznacza Trójcę Najświętszą, a ta okoliczność, ze trójlistek znajduje się w kole, oznacza tę prawdę wiary, że w Trójcy Najświętszej są trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty i że są one sobie równe we wszystkiem. Trójlistek wreszcie przypomina nam naukę chrześciańską, która się roz-

pada na trzy główne części: na naukę o wierze, na naukę o obyczajach i na naukę o środkach do zbawienia. A ponieważ to jest rzeczą teologów, aby naukę chrześciańską badali i takową wyjaśniali, przeto na ich portretach dają im w rękę trójlistek koniczyny. — Cztery listki w kole przedewszystkiem oznaczają krzyż, który, składając się z dwóch belek na sobie położonych, i przecinających się wzajemnie, cztery części stanowi; następnie oznaczają cztery strony świata, w których Ewangelia jest opowiadaną; dalej cztery główne cnoty chrześciańskie: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i stałość; w końcu czterech Ewangelistów i czterech wielkich doktorów Kościoła: Hieronima, Ambrożego, Augustyna i Grzegorza wielkiego. Jeżeli w kole jest pięć liści, to mogą one oznaczać pięć zmysłów naszych, których nie dla świata lecz dla Boga używać winniśmy. Sześć liści nie czem innem są, jedno podwójną liczbą trzech i toż samo, co trzy, mają znaczenie. Siedem liści wreszcie oznaczają siedem darów Ducha Świętego, siedem sakramentów i siedem dni tygodnia, które ku służbie Bożej poświęcać należy.

Okna gotyckie kolumna środkowa zwykle na dwie części dzieli. I to ma swoje znaczenie; bo dwie połowy oznaczają dwa testamenta, Stary i Nowy, jako i dwa główne przykazania: miłości Boga i miłości bliźniego.—Widzicie tedy różnicę, jaka zachodzi między oknami w kościołach wedle stylu gotyckiego i innych stylów: gdy te służą jedynie do oświetlenia kościołów, to tamte, prócz przepuszczania światła dziennego, są jeszcze objaśnieniem tajemnic chrześciańskich.

Pomówmy teraz o *kolumnach* i *filarach*.

II.

Kolumny w kościołach są już w najdawniejszych czasach. Kolumny te pierwiastkowo brali chrześcianie ze świątyń pogańskich i w swych kościołach je umieszczali. Jako teraz tak i niegdyś kolumny tak ustawiano, że one w nawie kościelnej z prawej i lewej strony od wejścia do kościoła aż do chóru w prostej linii szeregi tworzyły i tym sposobem pomiędzy

mężczyznami i kobietami w kościele granicę stanowiły. Później, gdy budowano kościoły wedle stylu romańskiego albo gotyckiego, w miejsce kolumn stawiano *filary*. Filary te, zdaje się, w ten sposób powstały, że w kościele o jednej nawie z prawej i lewej strony pod kątem prostym łamano ściany, jedną i drugą z nich łączono w górze za pomocą arkady i tym sposobem boczne nawy dobudowywano.

Filary mają po większej części czworokątną formę i odpowiadają całemu kościołowi, który również jest czworokątem podłużnym. Niekiedy miewają też one formę krzyża. Tak forma czworoboku jako i forma krzyża mają swoje znaczenie. Czworokąt przypomina kościół Salomona, który w czworokąt był zbudowany, a tem samém jest obrazem Starego Testamentu; krzyż zaś wskazuje na Chrystusa ukrzyżowanego, założyciela Nowego Testamentu, i na wszystkie łaski, jakie ten Testament w sobie zawiera. Często filary bywają przybrane w kwiaty i wyobrażenia rozmaitych zwierząt. I to ma swoje symboliczne znaczenie; pragną ludzie tym sposobem wyrazić; że i nierozumne nawet stworzenia, zwierzęta i rośliny Bogu chwałę i uwielbienie głoszą, a to wedle słów Psalmisty, który woła: «Chwalcie Pana na ziemi smokowie i wszystkie przepaści... Zwierzęta i wszystko bydło, rzeczy płazające i ptastwo skrzydlaste... drzewa owoc dające i wszystkie cedry. Zwierzęta i wszystko bydło, rzeczy płazające i ptastwo skrzydlaste (Ps. 148, 7—10). Dzikie, obrzydzenie wywołujące zwierzęta, które się niekiedy na kolumnach kościelnych i gdzieindziej znajdują, możemy też brać za grzechy i występki, które chrześcianizm pokonał i zniszczył i w dalszym ciągu pokonywa je jeszcze i niszczy. Ozdoby te na kolumnach i gdzieindziej w kościele umieszczanych winny być dla nas upomnieniem, abyśmy łącznie z całą naturą chwalili i uwielbiali święte imię Pańskie, jak to pisze Apostoł: «chocia tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie» (1. Kor. 10, 31.); jako i tego, abyśmy pożądliwości ciała poskramiali, i nad swemi namiętnościami panowali, a to również wedle tegoż Apostoła, który pisze: «Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego» (Rzym. 6, 12).

Zadaniem kolumn i filarów jest, aby podpierały i utrzymywały sklepienie i cały budynek. Pod tym względem są one obrazem Apostołów, których Chrystus uczynił kolumnami Kościoła. Dlatego to w Objawieniu św. Jana powiedziano: «A mur miasta miał fundamentów dwanaście, a na nich dwanaście imion dwanaście Apostołów Barankowych» (Obj. 21, 14). Niektóre kościoły mają po dwanaście kolumn, to jest, po sześć z jednej i drugiej strony nawy i tym sposobem wyraźnie przedstawiają liczbę Apostołów. Są też kościoły, które oprócz tych dwunastu kolumn mają w pośrodku jeszcze jedną, z którą tamte są w połączeniu; ta trzynasta kolumna oczywiście przedstawia samego Chrystusa Pana. Ponieważ biskupi są następcami Apostołów, dawni przeto pisarze kościelni tak ich jako i wszystkich nauczycieli kościelnych nazywają kolumnami Kościoła, bo swoją nauką i zarządem rzeczywiście są oni podporami Kościoła. Wiedzieli o tem nieprzyjaciele nauki Chrystusowej i dlatego przedewszystkiem starali się więzić biskupów i kapłanów, powagę ich osłabiać; bo wiedzieli, że gdy lud straci poszanowanie dla swych pasterzy i przewodników, to i Kościół się nie ostoi i chrześcianizm zaginie. Ale wierni nie dali się z prawej drogi sprowadzić, stali silnie przy swych biskupach i kapłanach, mając ich za swe filary i podpory Kościoła. I wy, Najmilsi! za ich przykładem idźcie.

Kolumny i filary gubią się w sklepieniu i są z niem jakoby zrośnięte. Ponieważ sklepienie, które starożytni malowali zwykle na kolor niebieski i złotemi gwiazdami je uściełali, miało podobieństwo nieba, to kolumny i filary winny być nam nauką, że i my swój wzrok do góry kierować winniśmy, do rzeczy wiecznych nie zaś do tych czasowych i przemijających, dla których o niebie zapominać się nam nie godzi. A szczególniej są one nam upomnieniem, abyśmy modląc się, czy to w kościele czy po za kościołem, serce swoje i swoją myśl do Boga wznosili i sprawą swego zbawienia się zatrudniali.

Teraz o *Drzwiach.*

III.

Największa liczba kościołów ma troje frontowych drzwi, z których środkowe nazywają się wielkiemi, bo i takiemi być

powinny; prowadzą one do głównej nawy; z prawej i lewej strony tych podwoi są drzwi mniejsze, prowadzące do bocznych naw. Jako okna tak i drzwi, pod względem stylu, nie powinny się różnić od kościoła; winny one być podłużnymi czworobokami i okrągłym lub ostrym łukiem zakończone u góry. Drzwi wyobrażają Chrystusa Pana, który się sam drzwiami nazywa, gdy mówi: «Jam jest drzwiami. Przez mię jeźli kto wnidzie, zbawion będzie» (Jan. 10, 9). A więc drzwi kościelne są nam nauką, że tylko przez Jezusa Chrystusa i w Jego Kościele zbawienie znaleść możemy; bo On tylko jest naszym Odkupicielem, bez Niego niemasz odpuszczenia grzechów, niemasz pojednania się z Bogiem, niemasz żadnej łaski i żadnego zbawienia. I z drugiej strony jest tylko przez Jezusa założony Kościół katolicki, do którego należyć musimy, jeżeli na zbawienie swoje pracować i zbawieni być pragniemy.

Troje drzwi kościelnych przypominają nam Trójcę Najświętszą i trzy wielkie dobrodziejstwa, które Trójcy Najświętszej zawdzięczamy: stworzenie nasze, odkupienie i uświęcenie, jako i trzy cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, któremi Trójcy Najświętszej cześć oddawać musimy, abyśmy byli zbawieni. Drzwi wielkie, które do środkowej nawy prowadzą: są *dwuskrzydłowe,* i oznaczają obadwa Testamenta, czyli stare i nowe Przymierze. Główne te drzwi, jak to już powiedziano są od strony zachodniej i prowadzą ku wschodowi, to jest przez nawę środkową do wielkiego ołtarza, który jest w wschodniej stronie kościoła. To też ma swoje znaczenie. Stronę zachodnią mieli starożytni za miejsce ciemności, za mieszkanie błędu i grzechu i królestwo szatana. Dlatego przy chrzcie w niektórych miejscach był zwyczaj, że nowochrzczeńcy, gdy się odrzekali czarta i jego spraw, zwracali się ku zachodowi, spluwali i w inny sposób obrzydzenie swe okazywali, aby dać do poznania, że się czarta i spraw jego nazawsze odrzekają. Przeciwnie wschód, czyli okolica, w której słońce wschodzi, zawsze uchodził za miejsce światła i oznaczał Chrystusa, który jest światłem świata i oświecił tych, którzy w ciemnościach i cieniu śmierci siedzieli. Drzwi wielkie, z zachodu ku wschodowi prowadzące, przypominają nam też łaskę odkupienia, mocą którego z królestwa szatana, błędu i grzechu zostaliśmy

przeniesieni do królestwa Chrystusowego, królestwa prawdy i cnoty. Przypominają nam również wielkie drzwi łaski, jakie w Kościele otrzymujemy. Gdy mianowicie na Mszy świętej pobożnie się znajdujemy, gdy słowa Bożego ze zbawiennie przygotowanem sercem słuchamy, gdy do świętych sakramentów przystępujemy, to z zachodu idziemy na wschód, to jest pozbywamy się grzechów, zostajemy uświęceni, z Chrystusem połączeni, stajemy się dziećmi Boga i dziedzicami nieba. Główne drzwi miewają często ozdobny, w zagłębieniu będący, *portal*, i jest on bardzo na swojem miejscu, bo jest główną częścią drzwi, przez które wchodzimy do kościoła, do domu Pana zastępów. Bogaty portal przypomina też nam łaski, jakie w Kościele w tak obfitej mierze otrzymujemy, jako i cnoty, któremi serce nasze winno być zdobne, ilekroć razy w kościele przed obliczem Boga pokazać się mamy.

Jedne i drugie drzwi boczne bywają zwykle uderzająco wązkie, i przypominają słowo Chrystusowe: «Ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują» (Mat. 7, 14). Wązkie te drzwi niech wam będą nauką, abyście się nie trzymali wielkiej gromady, która chodzi szerokim gościńcem grzechu, prowadzącym na zatracenie, ale, abyście się przyłączyli do szczupłego szeregu wiernych uczniów Jezusa, który postępuje wązką ścieżką krzyża, abyście zaszli do żywota wiecznego. Południowe drzwi prowadzą do nawy mężczyzn, północne do nawy kobiet w kościele. To przypomina dawny zwyczaj, wedle którego kobiety i mężczyzni z całą ścisłością bywali oddzieleni jedni od drugich; bo, jak to już wspomniałem, pomiędzy kobietami i mężczyznami bywała ściana z drzewa albo z muru, tak iż jedna płeć z drugą żadnego zetknięcia nie miała. W obecnym czasie odosobnienie to płci po większej części miejsca nie miewa. Zawsze przecież istnieje surowy przepis, aby ci, których miejsce nie rozdziela, rozdzielali się sercem, aby swych oczu dobrze strzegli i nie dozwalali sobie żadnej nieprzystojnej myśli i nieuczciwych spojrzeń.

Tak urządzano niekiedy drzwi, że wchodząc do kościoła, trzeba było jeden lub kilka stopni na dół zstępować. Ma to miejsce i dziś jeszcze w niektórych kościołach, i nie jest bez

znaczenia. Jakieśmy to już słyszeli, starzy wyobrażali sobie kościół, jako okręt, z którego Pan przemawiał do rzeszy. A ponieważ okręt stanowi zagłębienie, do którego po schodach na dół zstępować potrzeba, przeto i do kościołów tak wejście urządzano, że do nich po schodach na dół zstępować trzeba było. To zstępowanie na dół, ma też symboliczne znaczenie: mianowicie oznacza ono, jak to już św. Augustyn zauważył, że winniśmy się upokorzyć, gdy się w kościele znajdujemy, bo Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę dawa.

Przejdźmy teraz do *Zakrystyi*.

IV.

Zakrystya prawdopodobnie tak nazwana od *sacrum* święte, i *stare* i stać, bo kapłan i słudzy kościelni, w Zakrystyi stojąc, wdziewają na się szaty święte, gdy się do nabożeństwa przygotowują. Słowo *sacrum*, święte, to szczególniej przypomina, że Zakrystya przylega do kościoła, że jest miejscem poświęconem, a więc miejscem nie do rozmowy przeznaczonem, ale do tego, by w niem święta cisza panowała. Niegdyś i w niektórych miejscowościach nazywano Zakrystyę *szatnią*, bo w niej święte szaty przechowywano. Jako obecnie tak i dawniej przechowywano w Zakrystyi księgi do nabożeństwa służące, naczynia święte, świeczniki, wosk, oliwę, słowem wszystko, co do uroczystego nabożeństwa potrzebnem było. Prócz tego przechowywano tam Pismo święte, Akta męczenników i rozmaite pamiętniki dotyczące dziejów kościoła i soborów kościelnych, a nawet i dzieła uczonych pogańskich, tak że Zakrystya i biblioteka bywały wyrazy równoznaczne. Jeżeli kto chciał mieć jakieś uczone dzieło, to się udać po nie musiał do kościoła; gdzieindziej znaleść go nie można było. Stan taki trwał aż do czasu wynalezienia sztuki drukarskiej, gdy zwolna księgarnie zakładać poczęto.

Niegdyś w krajach zachodnich nie urządzano zakrystyi w obrębie prawie ścian kościelnych, jak to dziś miewa miejsce, ale budowano ją oddzielnie, po za kościołem, tak iż stanowiła ona oddzielny budynek. Niekiedy kościół miewał po dwie

zakrystye: jedną dla biskupa, drugą dla innego duchowieństwa. Umieszczano je zwykle w kościele po stronie kobiet i w bliskości wielkiego ołtarza. A ponieważ służyły one i do narad i do posiedzeń, na których biskup odbywał sądy, miewały przeto znacznie większą objętość niż dzisiaj, gdy służą tylko dla ubierania się duchowieństwa i służby kościelnej i do przechowywania naczyń i sprzętów do nabożeństwa niezbędnych.

Odnośnie do urządzenia zakrystyi istnieją następujące kościelne przepisy: We wschodniej stronie zakrystyi winien być ołtarz albo przynajmniej większy obraz, przed którymby się kapłan ubierał i rozbierał. Gdyby szczupłość miejsca na to nie pozwalała, to mensę ołtarzową może zastąpić niższa komoda, w której zwykle przechowują się święte ubrania i sprzęty. Komoda taka winna mieć na sobie czyste okrycie zielonego koloru. W zakrystyi winny być dwie tablice: jedna z modlitwami przy ubieraniu się kapłana w święte szaty i przy ich zdejmowaniu, druga z wykazem funduszowych nabożeństw. Dalej, winien być klęcznik z krzyżem przed sobą zawieszonym dla odmawiania na nim modlitw przede Mszą świętą i po jej skończeniu, jako i urządzenie z wodą do umywania rąk i ręcznik do ich wytarcia. Wreszcie powinny się znajdować w zakrystyi niezbędne szafy dla pomieszczenia w nich kościelnych ubiorów i naczyń. W końcu, zakrystya powinna być widna, przestronna, sucha, opatrzona w dobre zamknięcia i czysto utrzymana.

Winienem tu zauważyć, że i zakrystyi dawano symboliczne znaczenie; mianowicie widziano w niej obraz Najświętszej Maryi Panny; bo jako Marya należy do Chrystusa, tak zakrystya należy do kościoła i ołtarza, które są obrazem Chrystusa. Nasi przodkowie przeto przyrównywali zakrystyą, w której kapłan święte szaty na siebie bierze do łona panieńskiego Boga Rodzicy, w którem Chrystus przywdział na siebie szatę natury ludzkiej.

Jeszcze pomówmy *o Wieżach.*

V.

W najdawniejszych czasach *Wież* nie bywało, raz że dzwonów nie umiano jeszcze odlewać, a powtóre, że nie

zaprowadzono zwyczaju budowania wież. Dopiero gdy się lepiej rozwinęła sztuka wznoszenia kościołów, poczęto i wieże przy nich budować; już w dwunastym wieku wszędzie napotykamy wieże. Kościoły budowane przed upływem dziesiątego stulecia, jeszcze żadnych wież nie mają; dopiero później je wznoszono po większej części od strony zachodniej, albo z boku, lub w innem miejscu, które za stosowne uważano, nie łączono ich nawet niekiedy ze ścianami kościoła. Ale te wieże pierwiastkowo bywały nizkie i dopiero w czterynastym i piętnastym wieku dosięgły takiej wysokości, jak je dziś widzimy. Chrześcianie w wiekach średnich żyjący mieli wielkie upodobanie w wieżach i zwykli byli mawiać: «Gdzie jest wieża kościelna, tam z ziemi sterczy palec Boży.»

Styl wieży odpowiada stylowi kościoła, więc bywa romański albo gotycki. Co dotycze wież romańskich, to pierwiastkowo bywały one od dołu do wierzchołka czworokątne i miewały na sobie pojedyńczy albo podwójny dach ostro zakończony. Z czasem wieże romańskie z czworoboku przechodziły w ośmiokąt, bywały wyższe i otrzymywały wysmukły hełm z kamienia. Gotyckie też wieże jako i romańskie rozpoczynały się od czworokąta, przechodziły w ośmiokąt i nosiły na sobie wysoki, sztucznie wykuty z kamienia hełm, zdobny liściami koniczyny i kogutem. W piętnastem i następnych stuleciach, gdy sztuka budownicza przechodziła w nową, raczej pogańską niż chrześciańską odmianę, na wieżach dawano zakończenia kopulaste, zdejmano hełmy, a dawano półokrągłe przykrycia; te wieże miano tylko za piękne, które miały włoskie kapy czyli kopuły. Teraz dopiero nastał lepszy smak i więcej kościelny duch przyszedł do znaczenia; z wielu romańskich i gotyckich wież usunięto kopuły, a przywrócono pierwiastkowe hełmy. Hełmy te przecież rzadko dają z kamienia, ale zwykle z drzewa i szyfrem je pokrywają.

Jako kościół sam i wszystko co w nim i po za nim jest, ma swe symboliczne znaczenie, tak też i o wieżach toż samo powiedzieć trzeba. Przedewszystkiem wysokie, ku niebu sięgające wzniesienie przemawia do nas, byśmy wzrok swój ku górze kierowali, byśmy zajmując się ziemskiemi sprawami, o niebieskich nie zapominali. Wieża bezustannie powtarza

parafianom te słowa Chrystusowe: «Szukajcie naprzód królestwa Bożego, a to wszystko przydano wam będzie» (Łuk. 12, 31). Na wierzchu wieży gotyckiej znajduje się trójliść koniczyny, albo krzyż, co toż samo ma znaczenie. Ten wysoko na wierzchołku wieży sterczący krzyż przedewszystkiem wyobraża tryumf Jezusa ukrzyżowanego nad piekłem, śmiercią i grzechem, jako i zwycięztwo Kościoła nad żydostwem i pogaństwem, które po zaciętej walce otrzymał i upomina nas, abyśmy i my pod sztandarem krzyża mężnie walczyli przeciwko szatanowi, światu i ciału, byśmy kiedyś jako zwycięzcy koronę otrzymali. Krzyż na wieży, dla każdego widzialny, mówi nam, iż my, jako chrześcianie katolicy, mamy obowiązek zawsze i wszędzie jawnie pokazywać to, że jesteśmy uczniami i naśladowcami Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i bez bojaźni i wstydu wiarę tę swoją słowem i czynem wyznawać, pamiętając o tem, co mówi Pan: «Wszelki tedy który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go i Ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby się mię zaprzał przed ludźmi: zaprzę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech» (Mat. 10, 32 — 33). Krzyż na szczycie wieży mówi też nam, że niemasz gdzieindziej zbawienia, jedno w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym, i zachęca nas, byśmy z Bogiem Zbawicielem naszym cierpliwie i wytrwale drogą krzyża chodzili, abyśmy jako On uwielbieni byli.

Na krzyżu często umieszczają *koguta,* co także ma swoje znaczenie. Kogut przedewszystkiem przedstawia zwierzchność duchowną, biskupów, kapłanów, proboszczów, wreszcie gospodarzy, gospodynie i wogólności wszelkich przełożonych. Kogut pieje śród nocy, budzi śpiących, zapowiada dzień, sam się pobudza do piania uderzając się skrzydłami. Tak to duchowni i świeccy zwierzchnicy czuwać winni nad podwładnymi sobie, jako ci, o których Apostoł mówi, że rachunek zdać będą musieli; winni oni budzić śpiących, to jest tych ze swych podwładnych, którzy snem grzechu zasnęli, do pokuty i poprawy skłaniać; winni zapowiadać dzień, to jest bezustannie swoich do cnoty i bojaźni Bożej prowadzić; samych siebie wreszcie, uderzając się skrzydłami, do krzyku pobudzać, to jest samych siebie umartwiać, nad swemi namiętnościami panować, by

wszystkim dobry przykład dawać, pamiętając o tem, co Apostoł mówi: «Karzę ciało moje, i w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym» (1. Kor. 9, 27).—Jako symbol czujności, Kogut na wieży, upomina nas wszystkich, abyśmy czuwali, a to wedle słów Pana: «A przetoż czujcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma, i stanąc przed Synem człowieczym» (Łuk. 21, 36).

Kogut na krzyżu jest ruchomy i służy za *chorągiewkę od wiatru.* Obraca się on tam i sam, a zawsze w tę stronę patrzy, skąd burza i wiatr przychodzi. Jest on tym sposobem dla duchownych i świeckich zwierzchników nauką, aby przezornie postępowali, aby zgorszeniom śród sobie podwładnych zapobiegali, aby grzechy i występki surowo gromili, a to wedle upomnienia Apostoła, który mówi: «Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas nie w czas karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką» (2. Tym. 4, 2). Tegoż samego wszystkich nas uczy kogut, jako chorągiewka od wiatru. Oględnie postępować winniśmy i na pokusy, które często znagła przychodzą, uważne oko mieć nam należy, aby nas nieprzygotowanych nie zastały i do upadku nie skłoniły.

Winienem jeszcze wspomnieć o *Zegarach,* które prawie na wszystkich wieżach kościelnych się znajdują. Pokazują one nietylko, kiedy jest czas jedzenia i picia, pracy i spoczynku, ale upominają nas też, abyśmy codziennie dobrze pamiętali o czasie modlitwy, i o godzinie śmierci naszej myśleli, i wołają na nas słowy Apostoła: «Jest godzina, abyśmy już ze snu powstali... Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości!» (Rzym. 13, 11—12).

Dałem wam, Najmilsi! potrzebne wyjaśnienia *o Oknach, Kolumnach, Filarach, Drzwiach, Zakrystyi* i *Wieżach kościelnych.* Jakoście to widzieli, wszystkie te przedmiota nie tylko dlatego są na swojem miejscu, że są dla kościoła i uroczystości nabożeństwa potrzebne i odpowiednie, ale nadto przeznaczeniem ich jest i to, aby nam przypominały rozmaite prawdy i nauki świętej naszej religii i serce nasze do Boga podnosiły. Są one kaznodziejami i mówią nam, jaki duch nas, jako dobrych chrześcian, ożywiać winien, i jak w kościele i po za kościołem

zachowywać się mamy. Przeto, kiedykolwiek przedmiota te oczom się waszym przedstawią, przypominajcie sobie ich znaczenie i obudzajcie w sobie zbawienne myśli i czyńcie odpowiednie postanowienia. W kościele wszystko do góry zmierza i mówić się do nas zdaje o naszem wiecznem przeznaczeniu i końcu, i o tem ciągle myśleć nam każe. Oderwijcie przeto swe serce od wszelkiej nieumiarkowanej miłości świata, ku górze kierujcie swój wzrok, i o szczęśliwości też niebieskiej i wiecznej pomyślcie. Przedmiota te nie dlatego tylko są w kościele i po za kościołem, by były ozdobą budynku i by oko nasze miało gdzie spocząć; owszem, istotnym i, rzecz gruntownie biorąc, jedynym celem i przeznaczeniem ich jest służenie Bogu i służbę tę one wedle swego przeznaczenia spełniają. Służenie Bogu jest też i waszym najważniejszym i najkonieczniejszym obowiązkiem; wszystkie inne sprawy do ubocznych i podrzędnych należą, i o tyle tylko możecie w nich mieć zamiłowanie, o nie się ubiegać, ich używać, o ile służenie Bogu na tem nie cierpi. Nigdy o tem nie zapominajcie! Trzymajcie się we wszystkiem tego, co Apostoł mówi: «To tedy powiadam, bracia, czas krótki jest: to zostaje, aby i którzy żony mają, byli jakoby nie mieli. A którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżeli: A którzy używają świata tego, jakoby nie używali: bo przemija kształt świata tego» (1. Kor. 7, 29—31). Amen.

Na dwudziestą trzecią niedzielę po Świątkach.

O Obrazach.

«Dwa też Cherubiny złote i bite uczynisz po obu stron wyrocznice.» 2. Mojż. 25, 18.

Przed zakończeniem roku kościelnego, w dniu dwudziestym pierwszym listopada obchodzimy jeszcze jedną uroczystość Najświętszej Maryi Panny, mianowicie uroczystość *Ofiarowania Maryi,* którą, we wschodnich krajach już w ósmym wieku obchodzono, a którą papież Sykstus V, roku 1585 do całego Kościoła rozciągnął. Uroczystość ta ma za podstawę stare podanie, wedle którego Marya, młodziutką panienką będąc, przez rodziców swoich do kościoła Jerozolimskiego ofiarowaną została i tam aż do czterynastego roku swojego życia przebywała. Było to we zwyczaju u żydów, że rodzice dzieci swoje na zawsze albo czasowo na służbę Bogu ofiarowywali; ludzie starsi sami się tej służbie poświęcali. Z tego powodu w zabudowaniach do kościoła Jerozolimskiego należących pourządzane były mieszkania osobne dla chłopców i dziewcząt, dla dorosłych mężczyzn i panien, w których do czasu, ślubem zakreślonego, każda z tych osób zostawała. Dorośli dzielili swój czas na pracę ręczną i rozmyślanie zakonu Bożego; dzieci uczyły się zasad wiary i innych umiejętności; wszyscy w bojaźni Bożej prowadzeni byli. O pobycie Maryi przy kościele Jerozolimskim św. Hieronim tak pisze: «Od rana aż do trzeciej godziny bywała na modlitwie; od trzeciej godziny do dziewiątej pracy się oddawała; później aż do pójścia na spoczynek zajęta była modlitwą. Z całym zapałem starała się Ona o to, aby być pierwszą przy świętem czuwaniu, najakuratniejszą przy zachowaniu zakonu, najpokorniejszą i najdoskonalszą mię-

dzy swojemi towarzyszkami. Nigdy w niej nie zauważono najmniejszego gniewu, a wszystkie słowa, jakie z jej ust wychodziły, były tak łagodne, że z łatwością można w nich było rozpoznać Ducha Bożego.»

Uroczystość Ofiarowania Maryi i rodzicom i wszystkim chrześcianom daje ważną naukę. Rodzice dzieci swoje Bogu ofiarować, to jest: codziennie świętej Jego obronie oddawać je, z całą żarliwością za nie się modlić powinni, by je raczył strzedz i zachowywać, iżby w niewinności wzrastały, dobrymi chrześcianami stawały się i kiedyś wieczną szczęśliwość otrzymały. I my też wszyscy samych siebie Bogu ofiarować winniśmy. Gdyby komu z nas sumienie mówiło, że swe dziecięce lub młodzieńcze lata lekkomyślnie przepędził i że je różnego rodzaju grzechami splamił, to na seryo winniśmy sobie postanowić, aby przynajmniej pozostałe nam jeszcze życie Bogu poświęcić, a za swe grzechy pokutę czynić, iżbyśmy kiedyś u Sędziego Boga łaskę znaleźli.

Tyle o uroczystości Ofiarowania Maryi. W dalszym ciągu zwróćmy swój wzrok na przedmiota w kościele i po za kościołem będące i dziś, jako i w następną niedzielę, pomówmy o tem, co o obrazach wiedzieć należy. Dziś mówić będę *o Obrazach wogólności* i wyjaśnię wam następujące dwie prawdy:

1) **że Kościół zawsze miewał obrazy i je szanował,**
2) **że sprawiedliwą i pożyteczną jest rzeczą mieć obrazy i je szanować.**

CZĘŚĆ I.

W pierwszych czasach chrześciaństwa obrazów tak wiele, jak dziś, nie było. Kościół w ich użyciu musiał być oględnym, jużto, aby nie myślano, że chrześcianie na podobieństwo pogan oddają cześć obrazom; jużto, aby chrześcian, z pogan nawróconych, nie wystawiać na niebezpieczeństwo powrotu do bałwochwalstwa. Przyczyniały się też do tego okoliczności czasowe i zewnętrzny ucisk, pod którym Kościół zostawał, a pod którym ani malarstwo, ani rzeźbiarstwo kwitnąć wcale nie mogły. Co dotyczy posągów w szczególności, to pierwiastkowo mieli je chrześcianie w pogardzie, bo przypominały

one im zbyt wyraźnie pogaństwo greckie i rzymskie. Naprzód przeto śród chrześcian poczęło się rozwijać malarstwo, a dopiero, gdy poganizm pokonanym został, poczęli i chrześcianie tworzyć sobie obrazy rzeźbione z drzewa, kamienia i innych materyałów.

1) Że chrześcianie we wszystkich czasach miewali obrazy, tego nikt zaprzeczyć nie może. Najdawniejsze i zarazem najdowodliwsze świadectwo o obrazach dają katakumby, które, jak to już o tem dokładniej mówiłem, były podziemnemi budowlami, w których chrześcianie przez trzysta lat prześladowania nabożeństwa swoje odbywali. W katakumbach tych już w ostatnich czasach znaleziono mnóstwo obrazów, które, że tylko o niektórych wspomnę, przedstawiają—ze Starego Testamentu: pierwszych naszych rodziców, Adama i Ewę, Noego w arce, Abrahama w chwili, gdy się zamierzył, by syna na ofiarę zabić, Józefa Egipskiego, Mojżesza przed krzakiem gorejącym, Dawida, Eljasza, Daniela w jaskini lwów i Jonasza; z Nowego Testamentu: Boże Dzieciątko w żłobie, pokłon trzech Króli, chrzest Chrystusa, Jezusa w kościele, Najświętszą Maryę Pannę, Aniołów i świętych, a szczególniej obudwóch książąt Apostolskich, Piotra i Pawła, z których, co godnem jest uwagi, Piotr stoi po lewej, a Paweł po prawej stronie, co dowodzi, iż obraz ten do najwyższej starożytności należy, bo u dawnych Rzymian nie prawa lecz lewa strona za przedniejszą się poczytała i stronę tę osobom, na wyższym stopniu godności i urzędu będącym, przyznawano. Tu należy wiele glinianych i szklannych naczyń, jakie w kościołach rzymskich i innych miejscach znaleziono, na których jest obraz Chrystusa, jużto jako nauczyciela, jużto jako pasterza, który owcę na barkach niesie. Nawet w domowem życiu chrześcian napotykamy obrazy religijne. I tak Klemens Aleksandryjski, żyjący przy końcu drugiego i na początku trzeciego wieku, opowiada, że współcześni jego na pierścieniach kazali sobie wyrzynać gołąbka, jako obraz Ducha Świętego, albo rybę, obraz Chrystusa, albo ku niebu żeglujący okręt, obraz Kościoła, albo kotwicę okrętową, obraz chrześciańskiej nadziei, albo obraz św. Piotra; «bo,» dodaje on, «nie mogą bożyszcz wyrzynać ci, którym stosunek z niemi jest wzbroniony.» Wiemy od Tertuliana

w drugim wieku żyjącego, że za jego czasów było we zwyczaju, że na kielichach, których chrześcianie przy swych zebraniach używali, Zbawiciel nasz w postaci dobrego pasterza był przedstawiany. Bardzo godną uwagi okoliczność przedstawia Euzebiusz w swej Historyi kościelnej. Opowiada on o dwóch obrazach, które były w pogańskiem mieście Paneas, a które on sam widział. Jeden z tych obrazów przedstawiał na wysokim kamieniu z metalu ulaną niewiastę, która, klęcząc z naprzód wyciągniętemi rękami, miała widocznie postać modlącej się. Naprzeciwko niej również z metalu znajdował się obraz mężczyzny, przyodzianego w powłoczystą szatę i rękę ku niewiaście wyciągniętą mającego. Obraz ten, jak to zauważa Euzebiusz, uważano powszechnie za przedstawienie Jezusa Chrystusa uzdrawiającego niewiastę krwawą niemoc mającą. Nie można się dziwić, dodaje tenże pisarz kościelny, że poganie, z pomiędzy których ona niewiasta była, wielkie dobrodziejstwo cudownego uleczenia w obrazie uwiecznili, gdy i pomiędzy chrześcianami znajdują się obrazy przedstawiające świętych Apostołów Piotra i Pawła i samego nawet Chrystusa. Z opowiadania tego widocznem się pokazuje, że w najdawniejszych czasach chrześciaństwa obrazy bywały już w użyciu, i że one nietylko u pogan w Paneas, którzy się Chrystusowi wdzięcznymi okazać pragnęli, ale i śród chrześcian się znajdowały.

Gdy za czasów cesarza Konstantyna religia chrześciańska po trzechsetletniem prześladowaniu otrzymała wolność, użycie obrazów stawało się coraz powszechniejszem. We wszystkich kościołach, które w wielkiej liczbie budowano, umieszczano obrazy Chrystusa, Maryi i świętych. Wedle świadectwa Anastazyusza, Konstantyn dla wielu kościołów posyłał posągi rozmaite z najlepszego srebra zrobione. W ten sposób kościół Lateraneński otrzymał od niego dwa posągi, z których jeden przedstawiał Chrystusa na tronie zasiadającego, a drugi anioła pięć stóp wysokości mającego. Obadwa te obrazy były ze srebra, a każdy z nich wysadzany był drogimi kamieniami i sto pięć funtów ważył.

Jako z postępem czasu wszystkie nauki i zwyczaje Kościoła ludzie przewrotni zwalczali, tak też i z obrazami się

stało. W ósmem stuleciu wybuchła przeciwko nim na wschodzie zacięta wojna. Najpierwszym burzycielem obrazów był cesarz Grecki, Leon Izaurik. Saraceni nazywali chrześcian bałwochwalcami dlatego, że ci modlili się przed obrazami. Potwarzy tej chciał cesarz zaradzić, i dekretem swoim w całem państwie użycia obrazów zabronił, wszelkie malowidła i posągi z kościołów wyrzucić polecił, a patryarchę Konstantynopolitańskiego, Germana, który na to obrazoburstwo się nie godził, na wygnanie skazał. Jeszcze zacieklejszym pod tym względem okazał się następca jego Konstantyn Kopronim. Cesarz ten, cześć obrazów, jak on to mówił, wynalazek dyabelski, użyciem gwałtu postanowił zniszczyć i roku 754, zwołał sobor do Konstantynopola, na który się zjechało 348 biskupów, którym wskazał, co podpisać mają, a mianowicie, że Apostołów i męczenników za świętych uważać nie należy, i że ani ich, ani Maryi o przyczynę przed Bogiem prosić nie można; a tem więcej, obrazów ich trzymać u siebie nie godzi się. Biskupi, którzy tej nauki cesarskiej podpisać nie chcieli, ze swych stolic ustąpić musieli. Ten sam los spotkał klasztory, które się jego woli opierały; zakonnicy ze swych siedzib zostali usunięci i uwięzieni. Wszyscy poddani musieli przysięgnąć, że żadnych obrazów szanować nie będą, a upornych oślepiano albo na śmierć zabijano. Na drzewie malowane obrazy rozbijano o głowy tych, którzy je czcili. Mnichom maczano brody w smole i takowe zapalano. W końcu i sam cesarz chciał się przypatrywać temu okrucieństwu; w tym celu na otwartym placu kazał sobie zbudować sędziowską stolicę i polecił, by sprowadzonych przed się katolików męczono i zabijano. Im sroższą była katusza, tem go jeszcze do większego podniecała okrucieństwa. Szaleniec ten panował trzydzieści cztery lata i w tym długim czasie nic innego nie czynił, jedno z obrazami wojował. Syn jego i następca Leon III był również obrazoburcą. Po jego śmierci, w czasie małoletności syna jego, państwem rządziła wdowa po nim, Irena, która położyła koniec obrazoburstwu. Z jej dozwolenia w roku 789 zebrało się dwustu siedemdziesięciu biskupów na sobór, który dotychczasową naukę Kościoła o obrazach zatwierdził i cześć obrazów za dozwoloną i pożyteczną uznał.

Odtąd obrazy zostały w spokoju aż do szesnastego wieku, w którym, tak nazwani reformatorowie, jak Luter, Zwingliusz, Kalwin wystąpili i, obok wielu innych nauk i zwyczajów Kościoła, cześć obrazów odrzucili. Zwingliusz w Zurychu wyrzucił z kościoła obrazy i ołtarze a nawet i organy, aby zupełnie najprostsze i najczystsze nabożeństwo zaprowadzić. Podobnie czynili inni reformatorzy i ich zwolennicy: wyrzucono obrazy ze wszystkich kościołów, które się w ich moc dostały i takowe poniszczono. W obecnych czasach nienawiść protestantów względem obrazów złagodniała; miewają oni niekiedy u siebie obrazy a nawet i po ich zborach nierzadko widzieć je można.

2) Jednak, odnośnie do obrazów, pomiędzy nimi i nami katolikami jest jeszcze wielka różnica. Co najwięcej, dopuszczają oni obrazy, ale żadnej im czci nie wyrządzają; a przeciwnie, *my im i cześć oddajemy*. Gdy zaś nietylko miewamy obrazy ale i cześć im oddajemy, to nie czynimy nic więcej, jedno to, co chrześcianie we wszystkich czasach czynili. Już ta okoliczność, że miewano obrazy nietylko w domach prywatnych i na placach publicznych ale i w kościołach, i to właśnie przeważnie, przemawia zatem jawnie, że oddawano im cześć. Historya przytem daje nam mnóstwo przykładów, że wierni rzeczywiście oddawali cześć obrazom. Mówi ona o Barlaamie i Jozafacie, że oni obraz wiszącego na krzyżu Zbawiciela jako i obrazy Matki Bożej i innych świętych pobożnie całowali. O pokutnicy Maryi Egipcyance czytamy, że gdy w Jerozolimie, dla grzechów swoich doznała cudownej przeszkody przy wejściu do kościoła razem z innymi pielgrzymami, przepełniona żalem za swe grzechy, w duchu pokuty, padła na kolana przed jednym z obrazów Boga Rodzicy, by za Jej przyczyną łaski Bożej dostąpić. O opacie Janie pisarz jego żywota opowiada, że w swej celi miał obraz niepokalanej Boga Rodzicy i że przed nim świecę palił. Teodoret pisze, że za jego czasów w Rzymie przy wejściu do domów i pracowni bywały obrazy św. Szymona Stylity, aby za przyczyną tego świętego pomoc Bożą otrzymać. Niechaj tych przykładów będzie dosyć, iżbyście się przekonali, że wierni już w pierwszych wiekach nietylko miewali obrazy świętych ale i cześć

im oddawali. Przytaczanie dowodów z późniejszych wieków za zbyteczne uważam, boć nikt temu nie przeczy, aby w siódmym, ósmym i następnych wiekach obrazów nie czczono.

Nam, Katolikom, często z tego czyniono zarzut, że się do obrazów modlimy. Jest to nic więcej, jedno potwarz. O modleniu się do obrazów nam się i nie śni. Bo czyż jest gdzie na świecie katolik, któryby mniemał, że farba, drzewo, kamień, metal, z których się obrazy składają, są, jako Bóg, wszechmocne, wszystko wiedzące, wszędy obecne, nieskończenie święte, sprawiedliwe, miłosierne? Czy jest gdzie katolik, któryby wierzył, że obraz może mu dać pomoc, jako Bóg? Gdzie jest katolik, któryby się przed obrazem, jako przed obrazem tylko, korzył i upokarzał, jako przed Bogiem, swoim Panem i Stwórcą? Nie, my się do Boga tylko modlimy, to jest Jego tylko czcimy, jako najwyższe Dobro, jako Pana nieba i ziemi, jako Źródło wszelkiego dobra; Jemu się tylko poddajemy i Jemu ze świętem uszanowaniem służymy. Obrazy tylko szanujemy i czcimy, ale nie tak, by cześć ta do obrazów się jedynie odnosiła; my owszem cześć naszą odnosimy do tego, kogo obraz przedstawia, to jest do Boga i świętych. Gdy przed obrazem Chrystusa klękamy, to myślimy o Chrystusie, Synu Bożym, naszym Panu i Odkupicielu; do Tego odnosimy wszystko, przed czyim obrazem coś czynimy, by Mu cześć oddać; przed Nim składamy ręce, przed Nim klękamy, do Niego się modlimy. Toż samo należy powiedzieć o świętych, gdy przed ich obrazami się modlimy, lub ich obrazom innego rodzaju cześć oddajemy. Przypominamy sobie świętego, którego obraz mamy, oddajemy mu cześć jako przyjacielowi i słudze Bożemu i prosimy go, aby się za nami przyczyniał. Dalecy przytem od tego jesteśmy, abyśmy obrazom, jako obrazom czyli malowidłom, cześć oddawali albo się do nich modlili; nie wierzymy też, aby obrazy same przez się mogły nam jaką łaskę wyświadczyć; my w obrazach czcimy Boga i świętych Jego, i w Bogu tylko i w świętych nadzieję pokładamy.

Taka wiara była odwiecznie w Kościele. «Gdy my,» mówi św. German, patryarcha Konstantynopolitański, «oddajemy cześć obrazowi Jezusa Chrystusa, to nie modlimy się ani

do drzewa, ani do farby, ale do niewidzialnego Boga, który jest na łonie Ojca w Duchu i Prawdzie. Wiara chrześcianina, jego cześć i modlitwa do Boga się jedynie odnoszą. Nie modlimy się do żadnego stworzenia, i sługom Bożym, ludziom, jakimi sami jesteśmy, nie oddajemy takiej czci, jaka się tylko samej Najwyższej Istocie należy. Jeżeli dozwalamy robić obrazy, to dalecy od tego jesteśmy, abyśmy cześć Bożą umniejszać mieli, abyśmy doskonałościom Jego ujmę czynili; bo nie czynimy tego, aby niewidzialnego Boga przedstawiać; bo i Aniołowie pojąć Go nie mogą. Ale, ponieważ Syn Boży dla zbawienia naszego raczył stać się człowiekiem, to robimy Jego obraz w postaci człowieczej, aby swą wiarę ożywić i pokazać, że On naturę naszą nie w obrazie, ale w rzeczywistości przyjął, i aby sobie Jego człowieczeństwo na pamięć przywieść. Robimy też obraz świętej Jego Matki, która, ponieważ była niewiastą i z tejże samej natury, którą i my mamy, wszechmocnego Boga poczęła i porodziła. Mamy też obrazy Apostołów, męczenników, proroków i innych świętych, którzy, jako prawdziwi słudzy Boga, przez dobre uczynki, przez świadectwo, które prawdzie dali, przez swą cierpliwość śród katuszy odznaczyli się i są przyjaciółmi Boga i w łasce u Niego, abyśmy sobie ich męztwo i cnoty przypominali. W końcu nie czcimy obrazów tak, iżbyśmy się do nich modlić mieli, ale mamy je przed oczami, abyśmy przy pomocy tych wyobrażeń wzmacniali swą wiarę w prawdy, które wyznajemy.»

Tegoż samego uczy sobór Trydencki w tych słowach: «Że obrazy Chrystusa, najświętszej Panny, Boga Rodzicy, i innych świętych mieć, szczególniej w kościele, i im należną cześć i uszanowanie okazywać należy; nie dlatego, aby ktoś wierzył, że się w nich znajduje cóś Boskiego albo jakaś moc, dla któryjby je czcić należało; albo jakoby od nich cóś wyprosić, albo jakoby w nich ufność jakąś pokładać można było, jak to niegdyś poganie czynili, którzy nadzieję swoją w bałwanach pokładali; ale, ponieważ cześć, jaka im się wyrządza, odnosi się do osób, które one przedstawiają, tak iż przez obrazy, które całujemy, albo przed którymi głowę odkrywamy i przed którymi klękamy, oddajemy cześć Chrystusowi i świętym, których obrazy czcimy» (Sess. 25).

Widzicie przeto, Najmilsi! że chrześcianie zawsze miewali obrazy i czcili je; i że na jedno i drugie, to jest na posiadanie obrazów i oddawanie im czci, Kościół zezwalał. Posłuchajmy więc jeszcze tego, *czy jest dobrą i pożyteczną rzeczą mieć obrazy świętych i im cześć oddawać?*

CZĘŚĆ II.

Mamy dwie do rozważenia rzeczy: 1) *że jest dobrą* i 2) *że jest pożyteczną rzeczą mieć obrazy świętych i im cześć oddawać.*

1) *Że jest dobrą rzeczą mieć obrazy i im cześć oddawać,* to już *sam rozum* nam o tem mówi. Obraz i osoba, którą on przedstawia, są z sobą w blizkim stosunku. Zachowanie się nasze względem obrazu jest miarą naszego stosunku do osoby, którą on przedstawia. Szanujemy tego, czyj obraz szanujemy, znieważamy tego, czyj obraz znieważamy. Gdyby np. ktoś miał portrety wasze i na nie plwał, plugawił je, nogami deptał, to czyż nie uważalibyście sobie tego za osobistą zniewagę? A przeciwnie, za cześćbyście to sobie mieli, gdybyście widzieli, że wasze portrety oprawiają w złote ramy, w przyzwoitem je miejscu zawieszają i wogólności mają je w poszanowaniu. Taż sama sprawa jest z obrazami Chrystusa i świętych; ich cześć i ich zniewaga odnosi się do Chrystusa i świętych. Dowodem tym posługiwał się już przeciwko obrazoburcy Konstantynowi Kopronimowi św. opat Stefan, o którym przedtem mówiłem. Cesarz, chcąc go odwieść od czci obrazów, rzekł do niego: «Niemądry człowiecze, czyż nie pojmujesz tego, że obraz Jezusa Chrystusa można deptać, nie wyrządzając zniewagi Jezusowi Chrystusowi? Co za związek między czcią Chrystusa, a kawałkiem kamienia lub drzewa?» Św. opat podniósł do góry monetę z cesarskim portretem i rzekł: «Więc mogę i ten portret deptać nogami, nie obrażając czci, którą ci winien jestem.» I rzucił monetę na posadzkę i począł ją deptać nogami. Gdy zaś dworzanie cesarscy rzucili się na niego, by go za to ukarać, on rzekł: «Więc to jest godzien kary występek, gdy się wyrządza zniewagę obrazowi książęcia ziemskiego; a obraz Króla niebieskiego niesza-

nować, to wolno?» Słowa te do złości przyprowadziły cesarza; święty został do więzienia wtrącony i wkrótce na śmierć skazany.

Obraz i osoba, którą on przedstawia, są z sobą w ścisłym związku; co się czyni względem jednego, toż samo czyni się względem drugiego. Jeżeli świętym należy się cześć, to koniecznie stąd wynika, że i obrazy ich są godne czci; zniewaga obrazów, jest zniewagą świętych. Obrazy prócz tego, są pewnego rodzaju świętością, bo przedstawiają nam Chrystusa i świętych; przeznaczenie ich jest też święte, bo w tym celu są one zrobione, aby służyły ku chwale Bożej i zbawieniu duszy naszej. Jeżeli dla tej podwójnej przyczyny obrazy są święte, to przystoi, abyśmy je czcili, bo świętym cześć się od nas należy. Miłość też i uszanowanie, jakie mamy względem Boga i świętych Jego, winny nam być pobudką do oddawania czci obrazom ich. Jeżeli dziecko szanuje obraz rodziców swoich a poddany obraz swojego monarchy, to dlaczegoż my nie mielibyśmy szanować obrazów naszego Pana i świętych Jego?

Że jest sprawiedliwą i dobrą rzeczą, abyśmy obrazy Boga i świętych Jego mieli i je szanowali, uczy nas tego i Pismo święte. Sam Bóg polecił Mojżeszowi, by kazał zrobić skrzynię czyli arkę przymierza, jako obraz swej łaskawej obecności, razem z dwoma cherubinami na ubłagalni i takową w najświętszem miejscu przechowywać (2. Mojż. 25, 10—18). Z tego powodu Tarazius, patryarcha Konstantynopolitański, na drugim soborze w Nicei mówił: «Jeżeli stary zakon miał cherubinów, którzy tron łaski osłaniali, to i my pragniemy mieć obrazy Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boga Rodzicy i świętych, któreby osłaniały ołtarz.» Czytamy też w Piśmie świętem, że żydzi religijną cześć okazywali skrzyni przymierza. Oto, co tam napisano: «Jozue padł na twarz na ziemię przed skrzynią Pańską aż do wieczora, tak sam jako i wszyscy starszy Izraelowi» (Jozue 7, 6). I Dawid powiada: «Kłaniajcie się podnóżkowi (skrzyni przymierza) jego, bo święty jest» (Ps. 98, 5). Była też wyrządzaną religijna cześć na puszczy wężowi miedzianemu, który był obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela. Żydzi zgrzeszyli przeciwko Bogu; z tego powodu dopuścił On

na nich wężów, od ukąszenia których wielu z nich pomarło. Zwrócili się tedy do Mojżesza, by prosił Pana o odwrócenie tej plagi. Bóg wówczas kazał Mojżeszowi, by polecił zrobić węża miedzianego i zawiesić go na słupie, aby każdy, będąc ukąszony przez węża jadowitego, wejrzawszy z ufnością na tego miedzianego węża, zdrowie odzyskiwał. I to wistocie miało miejsce; każdy z Izraelitów, będąc przez węża ukąszony, gdy z ufnością patrzył na onego miedzianego węża, bywał uleczony (4. Mojż. 21, 5—9). Stąd oczywisty wniosek, że już Izraelitom nie zupełnie zabronił Bóg posiadania i czczenia obrazów, bo sam On polecił im, by zrobili obraz węża miedzianego i takowemu, patrząc nań z wiarą i ufnością, cześć oddawali.

Wszakże są w Starym Testamencie miejsca, w których Bóg zabrania robienia obrazów. Oto, co tam czytamy: «Nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa, które jest na niebie wzgórę, i które na ziemi nizko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał, ani służył, ja jestem Pan Bóg twój» (2. Mojż. 20, 4 — 5). I jeszcze: «Nie będziesz sobie czynić bałwana ani ryciny, ani znaków stawiać będziecie, ani kamienia znacznego postawicie w ziemi waszej, żebyście się mu kłaniali. Bom ja jest Pan Bóg wasz» (3. Mojż. 26, 1). Z miejsc tych jest rzeczą widoczną, że Bóg nie wprost zabronił Izraelitom robienia obrazów; ale dlatego tylko, by im czci Bogu należnej nie oddawali, bo to byłoby bałwochwalstwem. Już Tertulian w taki sposób objaśniał ten zakaz, gdy mówił: «Bóg zabrania czynić podobieństwa... i powód tego przytacza, mianowicie, aby bałwochwalstwu zapobiedz. Obraz zaś węża miedzianego służył nie dla bałwochwalstwa ale dla uzdrowienia tych, którzy przez węża napadnięci byli.» Ograniczył Bóg Izraelitom posiadanie i cześć obrazów, bo był to lud bardzo gruby i przez obrazy łatwo mógłby przejść do bałwochwalstwa, do którego i tak wielką skłonność pokazywał. To tem łatwiej stać się mogło, że bywali oni często w stosunkach z poganami, którzy bałwanom cześć oddawali. Chociażbyśmy zresztą i to za prawdę przyjęli, że Bóg bezwzględnie zabronił Izraelitom posiadania

obrazów, co przecież tak nie jest, toby jeszcze stąd bynajmniej nie wypływało, aby i nam chrześcianom obrazów mieć nie wolno było, gdy my bałwochwalstwa obawiać się nie mamy powodu. Każde dziecko wie u nas, że obraz Chrystusa nie jest samym Chrystusem; że zatem nie do obrazu ale do Chrystusa modlić się należy. Wie również każdy chrześcianin katolik, że żaden obraz, czy to Chrystusa, czy jakiegoś świętego pomódz nam nie może; że sam tylko Chrystus przez swą wszechmocność przyjść nam z pomocą jest w stanie, Marya zaś Aniołowie i święci swemi modłami i orędownictwem przed Bogiem wspomagać nas mogą. Więc dla każdego jest jasnem, że obrazy mieć i cześć im oddawać jest rzecz sprawiedliwa.

2) Ale teraz pytanie, *Czy posiadanie obrazów i oddawanie im czci pożytek jaki przynosi?* I na to pytanie wedle nauki świętego Kościoła naszego twierdzącą odpowiedź dajemy. Obrazy dla wielu względów są nam pożyteczne. Dają one nam przystępną naukę świętej naszej religii i pod tym względem zastępują książkę. «Obrazy,» mówi św. Grzegorz, «zaprowadzone są w Kościele, aby ci, którzy czytać nie umieją na książkach, na ścianach wyczytywać mogli to, czego z książek wyczytać nie mogą.» Kto np. przygląda się uważnie czterynastu obrazom drogi krzyżowej, dla tego historya męki naszego Boga Zbawiciela tak się jasno przedstawi, jakby ją w jakiej książce czytał. Cnoty też świętych, ich pokora, łagodność, cierpliwość, skromność, pobożność, miłość Boga i bliźniego, jak niemniej ich cierpienia i śmierć z obrazów ich czytać się dają. Obrazy już z tego powodu dla wszystkich chrześcian, a szczególniej dla mniej wykształconych są wielce pożyteczne.

Obrazy prócz tego odżywiają ducha pobożności. Obrazy można przyrównać do szkła palącego, przez które promiona słoneczne przechodząc gromadzą się w jednym punkcie. Gdy przy modlitwie zwrócimy swój wzrok na obraz, myśli nasze wówczas więcej w skupieniu się utrzymują; w duszy podnosi się pobożne uczucie; duch nasz przejmuje się tem, co obraz przedstawia, a skutek tego jest taki, że modlitwa nasza więcej

z duszy pochodzi i jest gorętszą, niżby była wówczas, gdybyśmy obrazu nie widzieli przed sobą. Dobrze zatem czynicie, jeżeli za przykładem wielu pobożnych chrześcian, modląc się w domu i w kościele, od czasu do czasu rzucicie swój wzrok na obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, Najświętszej Maryi Panny, albo innego świętego, by myśli swoje, które w czasie modlitwy często zbaczają do spraw światowych, do porządku przywoływać i modlitwę należycie odprawić.

Obrazy są nam pobudką do czynienia dobrze, bo nam stawią przed oczy historyę naszego odkupienia, gorzką mękę Pana naszego i Zbawiciela i cnoty świętych. Już dawni Grecy i Rzymianie na publicznych placach stawili pomniki mężom zasłużonym, by młodzież, przyglądając się im, usiłowała wstępować w ich ślady i jako oni szlachetnymi czynami odznaczać się usiłowała. A czyż obrazy Chrystusa i świętych nie miałyby mieć dobroczynnego wpływu na usposobienie chrześcianina? Czyż one nie będą dlań pobudką, by postanowił grzechu się wyrzec, Bogu służyć i cnotliwe życie prowadzić? O tym zbawiennym wpływie obrazów tem mniej wątpić możemy, gdy i historya co do tego dowody nam daje. Św. Grzegorz Nisseński sam o sobie mówi, że na obraz przedstawiający patryarchę Abrahama w onej chwili, gdy syna swego Izaaka na ofiarę zabijać chciał, nigdy patrzyć nie mógł, by łez nie wylewał. I św. Teresa, gdy patrzyła na obraz Samarytanki przy studni Jakobowej, bywała do żywego dotkniętą i jako tamta wołała: «Panie, daj mi się napić z tego źródła żywota.» Młody jeden człowiek z wyższego stanu, który już od znacznego czasu dla Boga był umarłym i oddawał się rozmaitym występkom, wypadkiem wszedł raz do kościoła i dla zabicia czasu przyglądał się obrazom. Pomiędzy innemi uwagę jego zwrócił obraz przedstawiający pokutującego króla Dawida, z którego oczu obfite łzy płynęły, a Anioł w złote naczynie je zbierał. Pod obrazem były słowa św. Augustyna: «Dawid raz tylko jeden zgrzeszył, a zawsze płacze; ty zawsze grzeszysz, a nigdy nie płaczesz!» Przypatrując się temu obrazowi, młodzieniec on tak się skruszył, że padł na kolana, gorzkiemi łzami swe grzechy opłakiwać począł i surową w dalszym ciągu czynił

pokutę. Podobnych przykładów możnaby wiele przytoczyć; ale i te mogą wystarczyć dla przekonania was o pożytku z obrazów. Miał racyę przeto sobór Trydencki, gdy orzekł, że obrazy są bardzo pożyteczne «nietylko dlatego, aby lud przez nie przypominał sobie dobrodziejstwa i łaski, które od Chrystusa otrzymuje; ale i dlatego, że cuda Boże i zbawienne przykłady świętych wiernym przed oczy stawią, aby za nie Bogu dziękowali i życie swoje i zwyczaje wedle wzoru świętych urabiali, i aby do czci i miłości Bożej i do pobożnego życia pobudką mu były.»

Cześć obrazów w końcu i z tego powodu jest pożyteczną, bo przez nie Bóg nam wiele łask i dobrodziejstw udziela. Ale tu winienem zauważyć, że obrazy same przez się żadnej nam łaski dać nie mogą; są to martwe malowidła i same przez się żadnej mocy nie mają. Wszelka pomoc, której się spodziewamy i którą otrzymujemy, tylko od Boga pochodzi, i to bezpośrednio albo pośrednio za przyczyną świętych. My się nie zbliżamy do żadnego obrazu, czyby to był obraz Chrystusa czy to jakiegoś świętego, w tej myśli, aby u obrazu pomoc sobie wyprosić; ufność swoją tylko w Bogu mamy i w przyczynie świętych. Ale i to zaprzeczyć się nie da, że Bóg nieraz posługiwał się i obrazami jako środkami, by ludziom rozmaite dobrodziejstwa świadczyć. Zwykł On wogólności udzielać nam swych łask przez pośrednictwo zewnętrznych, widzialnych rzeczy. Czyż to mało otrzymali żydzi dobrodziejstw przez pośrednictwo skrzyni przymierza? Czytamy też w Ewangelii, że niewiasta krwawą niemoc cierpiąca za dotknięciem się kraju szaty Chrystusowej uzdrowioną została. I sakramenta święte są widzialne znaki, do których Bóg przywiązał odpuszczanie grzechów i uświęcanie człowieka. Po tych przykładach nie może nas to dziwić, gdy nam historya wielokrotnie opowiada, jak ludzie przed obrazami w swych duchownych i cielesnych kłopotach cudowną pomoc otrzymywali. Jako dowód może nam służyć Marya Egipcyanka. Święta ta pokutnica przez długi szereg lat bardzo grzeszne życie prowadziła. Przybyła następnie do Jerozolimy, by razem z innymi pielgrzymami wejść do kościoła w uroczystość podwyższenia krzyża świę-

tego, gdy ta relikwia ku czci wystawianą była, ale dokonać tego nie była w możności; niewidzialna siła zatrzymała ją przy drzwiach. Gdy się to jej kilkakrotnie przytrafiło, usunęła się do kąta i poczęła rozmyślać, coby za przyczyna była tego niezwykłego wypadku. Prędko poznała, że jej brzydkie dotychczasowe życie jest jej przeszkodą do wejścia do kościoła. Rozmyślając o tem wylewała obfite łzy. Gdy tak była przejęta boleścią i płakała, ujrzała nad sobą obraz Bogarodzicy. Poczęła się tedy modlić do Najświętszej Panny, by jej uprosiła przebaczenie u Boga i możność wejścia do kościoła, a ze swej strony przyrzekła, że do samej śmierci surową pokutę prowadzić będzie. I patrzcie, bez żadnej już przeszkody mogła wejść do kościoła i razem z innymi wiernymi oddać cześć drzewu krzyża świętego. Wielką tę łaskę otrzymała żalem przejęta grzesznica przez pośrednictwo obrazu najświętszej Bogarodzicy. Wiadomo wam wszystkim, że i w naszym kraju są tak nazwane *łaskami słynące obrazy,* przy których tysiące osób w swych udręczeniach cudowną pomoc znalazły. Niedorzecznościąby było, tym wszystkim cudom przeczyć, gdy wiele z nich uległo najsurowszemu badaniu i zupełnie za wiarogodne uznane zostały.

Więc, Najmilsi! nie dajcie się uwieść ludziom bez wiary, bez żadnych zasad religijnych, którzy ze czci obrazów wyśmiewają się i mają ją za bałwochwalstwo. Czyńcie tak jak chrześcianie przez dziewiętnaście wieków czynili i obrazy miejcie w poszanowaniu; bo nie farbie ani materyi, z której są zrobione, cześć oddajecie, ale Chrystusowi i świętym, których one przedstawiają. W swych domach miejcie obrazy Chrystusa i świętych, byście o nich pamiętali i cześć im oddawali. Obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, najświętszej Maryi Panny, św. Józefa i jeszcze jakiegoś innego świętego niech się zawsze w każdym chrześciańskim domu znajduje. Obrazy Chrystusa i świętych bez wątpienia właściwiej zajmują miejsce w chrześciańskim domu niż wiele innych obrazów ze świata pogańskiego. Nawpółnagie lub zupełnie nagie przedstawienia osób na obrazach i inne sprosne malowidła w żadnym domu chrześciańskim znajdować się nie powinny; obrazy takie winniście usuwać,

bo one nie są ku zbudowaniu ale ku zgorszeniu. Zaopatrujcie się w dobre, religijne obrazy; oczy swe często na nie zwracajcie, niekiedy się przed nimi pomódlcie i czyńcie sobie postanowienie naśladowania świętych. Tym sposobem posiadanie obrazów i oddawanie im czci przyniesie wam wielki pożytek; za przyczyną świętych otrzymacie od Boga wiele łask i dobrodziejstw, do prowadzenia życia cnotliwego nabędziecie więcej łatwości, i wreszcie przy Bożej pomocy szczęśliwość wieczna, ostateczny cel istnienia tu naszego, wam się dostanie. Amen.

Na dwudziestą czwartą niedzielę po Świątkach.

O przedstawieniach na obrazach trzech Boskich Osób, Maryi, Aniołów i świętych.

«Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.» Mat. 24, 30.

Z ostatnią niedzielą po Zielonych Świątkach, którą dziś mamy, kończy się rok kościelny. Środkowym punktem tego roku jest Wielkanoc, w którą Jezus Chrystus dzieła odkupienia naszego dokonał. Wielki ten dzień ma czas, który go uprzedza, i czas, który za nim idzie. Czasem, który go uprzedza, są cztery tysiące lat Starego Testamentu; czasem, który po nim idzie, są tysiące lat aż do końca świata. Czas, uprzedzający dokonanie dzieła odkupienia, miał przygotować ludzi do przyjęcia łaski odkupienia; czas następujący po dokonanem dziele odkupienia, jest dany ludziom, aby owoce odkupienia przyswoili sobie i liczbę wybranych powiększyli.

Ponieważ z dzisiejszą niedzielą rok kościelny się kończy, to Ewangelia mówi o końcu świata i o sądzie ostatecznym. Koniec świata Bóg Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii zapowiada temi słowy: «Natychmiast po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą.» Gwiazdziste niebo razem z ziemią stworzonem zostało i razem z nią jedną całość stanowi; przeto i w sądzie, który na nią przyjdzie, udział ono mieć będzie. Więc i w gwiazdzistem niebie wszystko zamieszaniu ulegnie i śród gwałtownego wstrząśnienia wszystko zaginie; słońce się zaćmi, księżyc nie otrzymując blasku od słońca, żadnego światła nie da, gwiazdy zaprzestaną

po swych drogach krążyć i znikną. Co ziemi dotycze, to tę ogień spali, który prawdopodobnie ze słońca przyjdzie, bo Apostoł pisze: «Dzień Pański przyjdzie jako złodziej: w który niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą» (2. Piotr. 3, 10).

Po skończeniu się świata nastąpi zmartwychwstanie umarłych. «Przychodzi godzina,» mówi Chrystus, «w którą wszyscy, co są w grobiech, usłyszą głos Syna Bożego: I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu» (Jan. 5, 28 — 29). I teraz nastaje Sąd. Jezus Chrystus przyjdzie w obłokach niebieskich z wielką mocą i majestatem, aby sądzić żywych i umarłych, to jest dobrych i złych. Wyrok, jaki na tym sądzie zapadnie, natychmiast w wykonanie wejdzie. Dobrzy wejdą z Chrystusem do żywota wiecznego, źli zaś pójdą na wieczne męki. Czas zostanie pochłoniony przez wieczność, rok kościelny się skończy i sam Kościół ze stanu wojującego przejdzie w stan wiecznego tryumfu.

Z zakończeniem się roku kościelnego zakończam i ja szereg nauk, które o nabożeństwach miewałem i dziś już tylko mówić będę *o przedstawieniach na obrazach:*

1) **trzech Osób Boskich,**
2) **najświętszej Maryi Panny,**
3) **Aniołów i**
4) **świętych.**

I.

Zanim o przedstawieniach na obrazach trzech Osób Boskich, Maryi, Aniołów i świętych coś powiem, winienem uczynić wzmiankę o *Nimbie* czyli o tym kręgu świetlanym, otaczającym głowę świętego, bo ten znajduje się na wszystkich obrazach przedstawiających tak Boga samego jako i świętych. Gdy przyjrzycie się bliżej obrazom Chrystusa i świętych, to zawsze ujrzycie, że wokoło głowy każdego z nich promienieje

światło i że ją otacza świetlany krąg, co właśnie Nimbem się zowie. Nimbus taki jest oznaką boskości albo świętości i znajduje się tylko na obrazach przedstawiających Boga i świętych, a bywa rozmaity: na obrazach przedstawiających Boga Ojca miewa formę trójkąta, co oznacza, że Bóg Ojciec jest pierwszą Osobą Trójcy najświętszej. Nimbus Boga Syna bywa zwykle kołem, w którym pomieszczony jest krzyż, i ten oznacza, że Syn Boży śmiercią na krzyżu odkupił nas. Taki sam Nimbus ma Duch Święty, z tej racyi zapewne, że owoce odkupienia On do nas stosuje. Na obrazach najświętszej Maryi Panny, Aniołów i świętych Nimbus bywa w formie koła albo tarczy okrągłej, i bywa tem większy, jaśniejszy im wyższa jest godność świętego, którego otacza; Marya, jako Matka Boża i najświętsza ze wszystkich stworzeń, otaczaną bywa większym i piękniejszym Nimbem niż Aniołowie i święci.

Co dotyczy przedstawiania na obrazach *trzech Osób Boskich*, to takowe bywa i osobno każdej Osoby i wszystkich Ich razem. Sam tylko Bóg Ojciec rzadko bywa na obrazach, ale powiększej części w połączeniu z innemi Osobami. W najdawniejszych czasach przedstawiano Boga Ojca najczęściej tylko jako Ręką wystającą z obłoku i błogosławiącą. Przyczyną, dla której Boga Ojca rzadko osobno malowano i przedstawiano Go nie w całej figurze, jest to, że się On nie objawiał ludziom w całej postaci, jako dwie drugie Osoby, i dlatego też Pismo święte *niewidzialnym* Go zowie (Kolos. 1, 15). Mimo to przecież już wcześnie przedstawiano Boga Ojca w całkowitej postaci ludzkiej; dawano Mu białą szatę i okazały płaszcz, białą niedzielącą się brodę, poważną głowę, którą otacza nimbus świetlany w formie koła, trzech promieni lub trójkąta; w rękę dawano Mu berło, albo kulę świata. W średnich wiekach malowano Go najczęściej z tyarą na głowie i w stroju papieża. Wszystko to ma swoje znaczenie. Przedstawiano Go jako starca z białą brodą, co przypomina wyrażenie u Daniela (7, 9). — który Go «Starowiecznym» nazywa, a co wieczność Jego oznacza. I Bóg Syn i Bóg Duch Święty są również wieczni jako i Bóg Ojciec; wszakże, gdy jest mowa o Bogu Ojcu, to wieczność się Jego przedewszystkiem uwydatnia, bo

od Niego Syn i Duch Święty swój początek mają. Broda się Jego nie dzieli dla odróżnienia od brody Syna, która się rozdziela. Okrągły Jego nimbus również wieczność oznacza, trójkątny zaś to wyraża, że jest pierwszą Osobą Trójcy najświętszej. Berło i kula świata w ręce znaczą to, że jest On Stwórcą, Panem i Gospodarzem świata. Może się to dziwnem okazywać, że Mu dają ubranie papieskie. Tiara jest potrójną koroną; na głowie Boga Ojca oznacza trzy królestwa, nad któremi panuje: królestwo nieba, ziemi i podziemia. Papieskie zaś szaty mogą wyrażać, że panuje On wedle prawa i sprawiedliwości, jako i papież, który nie rządzi się samowolą; ale wedle prawa Chrystusowego rządzi Kościołem.

Bóg Syn bywa na obrazach nietylko z innemi Osobami, ale najczęściej sam jeden. W pierwszym razie bywa po prawicy Ojca, bo Pismo święte o Nim mówi, że po prawicy swego Ojca zasiada. Często malują Go w postawie stojącej po prawicy Ojca; bo tak Go widział św. Stefan w czasie swej męki i wołał: «Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej» (Dziej. 7, 55). Że Syn przedstawiany jest po prawicy Ojca, to znaczy, że On, jako Człowiek, ma udział w mocy i chwale Bożego majestatu; że siedzi, to znaczy, że posiada nigdy nieustającą moc i chwałę w niebiesiech; że stoi, to wyraża, że Kościołem swoim, wojującym na ziemi, mocno się zajmuje i że go przed nieprzyjaciółmi broni. Co dotyczy oddzielnego Jego przedstawienia, to od najdawniejszych czasów malowany bywa o twarzy ściągło-okrągłej, z dzielącą się brodą, włosami blond na głowie, we dwie strony rozdzielonymi, w białej, rzadziej w czerwonej sukni spodniej i narzutce na niej, z ranami świętemi i krzyżem lub z berłem krzyżowem w ręku. Często za podstawę nóg miewa kulę ziemską, przez co wskazuje na słowa psalmu (109, 1). «Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich.» Niekiedy przedstawiany jest obok Boga Ojca w zupełnem do Niego podobieństwie. Obrazy takie bywają bardzo stare i opierają się na tem wyrażeniu Apostoła: Chrystus «jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia» (Kolos. 1, 15).

Jako Bóg, Jezus Chrystus ma też samą istotę co Ojciec, jest Mu zupełnie równy. Aby tę równość wyrazić, oblicze Syna malowano w zupełnem podobieństwie do oblicza Ojca; by przecież wykazać różnicę osoby, dawano Synowi odmienne ubranie i krzyż do ręki, by Go jako Odkupiciela świata przedstawić.

Jak obecnie, tak już od najdawniejszych czasów, malowano Jezusa Chrystusa oddzielnie zwykle od dwóch innych Osób. Przedstawienia te pierwiastkowo nie rzadko bywały w obrazach symbolicznych, np. pod podobieństwem *Latorośli winnej,* do której się Sam przyrównywa; *Baranka Bożego,* jak Go zowie św. Jan Chrzciciel; *Lwa,* bo w objawieniu (5, 5.) zowie się Lwem z pokolenia Judy, a szczególniej pod podobieństwem *Ryby,* jak to często na starych chrześciańskich nagrobkach widzieć się daje. Ostatni ten obraz symboliczny oznacza zmartwychwstanie Chrystusa; bo jako Jonasz wyszedł żywym z wnętrzności ryby, tak i Chrystus z łona ziemi żywym powstał.— W dzisiejszych czasach rzadko przedstawiają Chrystusa pod obrazami symbolicznymi, ale zwykle w postaci ludzkiej, i to jako *Dziecię,* jako *Nauczyciela,* jako *Będącego na krzyżu* i jako *Sędziego.* Jako Dziecię przedstawiają Go w ubraniu, jako błogosławiącego lub trzymającego Kulę ziemską i stojącego, lub też będącego na ręku lub siedzącego na łonie swej Matki Dziewicy. Jako Nauczyciel bywa przedstawiany w postawie stojącej prosto, z podniesioną jak do błogosławienia prawicą i z otwartą lub zamkniętą księgą. Ale najczęściej przedstawiają Chrystusa na krzyżu, co jest bardzo właściwem; bo w takiej postaci przedstawia się nam najoczywiściej jako nasz Odkupiciel. Z tego powodu sobór w Trullos, roku 692 polecił, aby Jezusa Chrystusa, jako przybitego do krzyża, przedstawiać. Przedstawienie to Jezusa Chrystusa, jako ukrzyżowanego, jeżeli ma być właściwem i dobrem, to i na krzyżu winno mieć ono właściwą Bogu potęgę i swobodę, z któremi swe życie zaofiarował; tryumf Jego nad śmiercią i piekłem winien być uwydatniony. Nie należy Go więc przedstawiać w postaci pokrzywionej, drżącej, ze zbyt boleścią przejętem obliczem, z założonemi jedno na drugą nogami, ale z przyjemnem i poważnem

obliczem, ze spokojnie pochyloną głową i z szeroką przepaską a raczej koszulką, biodra i części nóg aż do kolan pokrywającą, czterema gwoździami do krzyża przybitego. Gdy przedstawiają Chrystusa, jako będącego w chwale, a szczególniej jako Sędziego, to umieszczają Go na tronie postawionym na tęczy, prawicę ma On podniesioną do błogosławienia, w lewej ręce trzyma księgę i na odrzuconych z świętą powagą spogląda. Z prawej Jego strony, jako Sędziego świata, stoi często Marya, z lewej zaś św. Jan Chrzciciel. Jan, jako opowiadacz pokuty, przypomina nam słowa Chrystusowe: «Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zginiecie» (Łuk. 13, 3). Marya zaś jest Matką miłosierdzia, do której się teraz uciekać winniśmy, abyśmy kiedyś przed Jezusem, Sędzią naszym, łaskę znaleźli.

Ducha Świętego przedstawiają jako *Gołąbka,* a to dlatego, że w takiej postaci ukazał się nad Jezusem podczas chrztu w Jordanie (Mat. 3, 16). Gołąbek bardzo właściwie jest symbolem Ducha Świętego. On jest zawsze czysty i nie znosi żadnego brudu, a więc pokazuje, że Duch Święty jest miłośnikiem czystości i tylko w czystych duszach mieszkanie sobie obiera. Gołąbek jest łagodny; mówią o nim, że niema żółci. Tak i Duch Święty jest duchem łagodności i pokoju i tylko do takich serc zstępuje, które pokój zachowują ze swymi bliźnimi, a nienawiści i złości przystępu do siebie nie dają. O gołąbku którego Noe z arki wypuścił, czytamy, że wrócił do arki, bo miejsca czystego na ziemi nie znalazł. I Duch Święty zdaleka się trzyma od tych, których serca grzechami splamione; bo o Nim powiedziano, że w złośliwą duszę nie wnijdzie, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem (Mądr. 1, 4). Niekiedy przedstawiają Ducha Świętego pod postacią *Języków ognistych* z tej racyi, że w czasie Zielonych Świątek zstąpił na Apostołów pod postacią ognistych języków. Jakie znaczenie jest tej postaci, obszernie się mówiło w uroczystość Zielonych Świątek.

Gdyście słyszeli już objaśnienie o przedstawieniach na obrazach trzech Osób Trójcy najświętszej, to przejdźmy teraz do *obrazów najświętszej Maryi Panny.*

II.

Obrazy najświętszej Bogarodzicy były w Kościele od najdawniejszych czasów. Do najsławniejszych należał obraz Maryi, który wedle podania miał malować św. Łukasz Ewangelista, a który tak we wschodnich krajach jako i w zachodnich był w wysokiem poważaniu. Obok tego było wiele innych obrazów Matki Bożej, które również dawnych czasów sięgają, mają wiele między sobą podobieństwa i nie ulega wątpliwości, że wedle jakiegoś starego wzoru robione były. Wedle tego obrazu Marya była średniej wysokości, raczej przecież wysoka niż nizka, postawę miała pełną pokory, nosiła długą, na nogi spadającą suknię, okrycie wierzchnie i przykrycie głowy; oblicze Jej było ściągło-okrągłe, jako i Jej Bożego Syna, włosy blond gładko zaczesane i w części osłoną przykryte, oczy pełne słodkiej powagi, brwi łukowato zagięte i nieco ciemne, cała Jej postać tchnęła prostotą i świętością.

Najświętszą Pannę zwykle malują z księżycem i z wężem pod nogami, którego głowę depcze, a także z koroną na głowie o dwunastu gwiazdach. Obraz taki wzięty jest z Objawienia św. Jana (12, 1.) gdzie powiedziano: «I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunaście.» Niewiastą, o której tu mowa, jest oczywiście najświętsza Marya Panna i symbol założonego przez Chrystusa Kościoła. Niewiasta jest obleczona w słońce, to jest jasno błyszcząca światłość Ją otacza, a znaczy to, że Marya posiadała wysoką znajomość Boga i w postanowienia Boże więcej wtajemniczoną była, niż wszyscy inni ludzie. Księżyc pod Jej nogami znaczy to, że jest Ona wyższą nad wszelkie zmiany i we wszystkich okolicznościach życia swojego z jednaką Bogu wiernością służyła, dlatego i w Litanii Loretańskiej jako wierną Pannę Ją wysławiamy. Depcze Ona stopą swoją głowę węża, co przypomina słowo Pańskie, który rzekł do węża: «Ona zetrze głowę twoją» (1. Mojż. 3, 15). Marya przez Boga Odkupiciela, którego jest Matką, starła głowę węża, to jest zniszczyła potęgę szatana i ludzi z jego niewoli wyswobodziła. Korona

z dwunastu gwiazd na Jej głowie oznacza dwunastu Apostołów, w pośrodku których często przebywała i których jest Królową.

Obrazy Maryi są rozmaitego rodzaju, a każdy z nich ma za cel uwydatnienie nadzwyczajnych łask, jakie otrzymywała i wydarzeń z Jej życia. Chociaż niektóre z tych obrazów przytoczę.

Na pierwszem miejscu stawiam tu obraz *Niepokalanego poczęcia Maryi.* Najistotniejszą część tego obrazu stanowi wąż którego głowa jest pod stopami Maryi; bo takiem przedstawieniem wyraża się artykuł wiary, że Marya bez skazy grzechu pierworodnego poczętą była. Słowa te: «Ona zetrze głowę twoję,» znaczą tyle, co: Ona będzie nad tobą, to jest, Ona nad szatanem zwycięztwo odniesie. A ponieważ każdy, nad którym jakikolwiek grzech ciąży, czy to grzech pierworodny czy uczynkowy, jest niewolnikiem szatana, to konieczny stąd wniosek, że Marya musi być koniecznie wolną od wszelkiego grzechu, a więc i od grzechu pierworodnego; inaczej przez szatana pokonanąby była, i nie możnaby o Niej powiedzieć było, że mu głowę starła, czyli że nad nim zupełne zwycięztwo odniosła. — Maryę też często przedstawiają na obrazach jako *Dziewicę.* Jako takiej dają do ręki Lilię, bo lilia jest godłem czystości panieńskiej. Ale najczęściej przedstawiają Ją jako *Matkę Bożą,* a w takiem razie ma Ona Dzieciątko Boże na ręku lub na łonie swojem. Jako Matka Boża miewa też zwykle oznakę królewskiej godności, berło w ręce; bo jako Matka Boża jest wyższą nad wszystkich Aniołów i świętych i jest ich Królową. — Jest jeszcze obraz *Matki Boskiej bolesnej.* Na takim obrazie serce Maryi przebite jest jednym lub siedmiu mieczami. Przedstawienie przebicia jednym mieczem odnosi się do przepowiedni Symeona: «I duszę twą własną przeniknie miecz» (Łuk. 2, 35). Przedstawienie zaś z siedmiu mieczami przypomina siedem wydarzeń w czasie życia, męki i śmierci Jezusa, które dla Maryi szczególnie bolesnemi były. Na obrazach przedstawiających Maryę *pod krzyżem,* nie należy Jej przedstawiać w stan omdlenia i bezsilności upadłą; ale owszem w postawie stojącej prosto, bo św. Jan mówi wyraźnie: «I stały

podle krzyża Jezusowego matka Jego, i siostra matki Jego, Marya Klophasowa i Marya Magdalena» (Jan 19, 25). Marya pokonywała swą niewymowną boleść, stała jako nieruchoma skała pod krzyżem, a bałwany udręczeń przemódz Jej nie zdołały; bo wiedziała Ona, że jest wolą Bożą, aby ukochany Jej Syn umarł i woli tej w zupełności się poddała. Na starych obrazach bywa często przedstawianem ukoronowanie Maryi, i to w taki sposób, że Bóg Ojciec i Bóg Syn złotą koronę nad Maryą trzymają, by ją na Jej głowę położyć.

Teraz nieco o *obrazach przedstawiających Aniołów.*

III.

Już Izraelici mieli obrazy Aniołów. Sam Bóg polecił Mojżeszowi, aby kazał zrobić ze złota dwóch cherubinów i tych na obudwóch końcach ubłagalni skrzyni przymierza umieścić, aby ją rozszerzonemi skrzydłami swemi okrywali (2, Mojż. 25, 18—20). Nie powinno to nas przeto dziwić, gdy u dawnych chrześcian, obrazy przedstawiające Aniołów znajdujemy. Aniołów zawsze ze skrzydłami malują. Skrzydła te oznaczają, że Bóg posługuje się Aniołami jako posłami, aby ludziom swoje postanowienia objawiać, dobrodziejstwa im świadczyć, a nawet i karę na nich wymierzać. Skrzydła też oznaczają, że Aniołowie polecenia Boże prędko i chętnie spełniają. Często przedstawiają ich w białej szacie i złotym pasie, co oznacza czystość bez zmazy i niebiańską miłość; bo biały kolor oznacza niepokalaność, złoto zaś—miłość. Jako biorącym udział w dziełach Bożych bywają Aniołom dodawane godła, np. miecz, dla pokazania, że Anioł wysłany jest przez Boga dla ukarania grzeszników; krzyż i inne narzędzia męki, dla wyrażenia, że przy męce i śmierci Jezusa i wogólności przy spełnieniu dzieła odkupienia naszego udział mieli. Narzędzia muzyczne, z któremi Aniołów często przedstawiają, oznaczają wysławianie chwały Bożej, którą oni bezustannie głoszą. Trąby odnoszą się do tej mowy Chrystusa: «I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od

krajów niebios aż do krajów ich» (Mat. 24, 31). Kadzielnice wreszcie w rękach Aniołów znaczą, że Aniołowie modlitwy wiernych przed tron Boga zanoszą (Tob. 12, 15).

Aniołowie dzielą się na dziewięć chórów, z których każdy, z innemi cechami przedstawiany bywa. I tak: serafinom dają po sześć skrzydeł, dwa w górę zwrócone i te okrywają głowę, dwa na dół, które są osłoną ciała, dwa wreszcie rozciągnione służą do lotu (Izaj. 6, 2). Cherubiny mają tylko główki z dwoma skrzydłami. Inni Aniołowie mają po dwa skrzydła, młodzieńcze kształty, by niebiańską piękność i moc wyrazić i odziani bywają w długie, powłoczyste, białe lub różnokolorowe szaty. Bardzo niewłaściwe są te malowidła, które Aniołów zbyt cieleśnie jako kawał mięsa, w postaci nagiej lub tylko z jakąś niewielką przepaską przedstawiają.

Pismo święte trzech Aniołów po imieniu wymienia: *Michała, Gabryela* i *Rafała*. Każdy z nich bywa przedstawiany odpowiednio do swego urzędu. Michał depcze smoka albo miecz swój ściąga ku niemu, co oznacza walkę, jaką ten Anioł stoczył z Lucyperem i stronnikami jego, jako i zwycięztwo, jakie nad tym smokiem odniósł. Przedstawiany też bywa z wagą w ręce, w jednej szalce której jest biedna dusza, w drugiej zaś szatan z kamieniem młyńskim. Co znaczy, że Michał jest szczególnym patronem umierających i od złośliwego nieprzyjaciela ich broni; z tego powodu i Kościół jego obronie umierających poleca. Gabryel nosi kapłańskie ubranie i lilię, bo najświętszej Pannie przyniósł on poselstwo, że Ją Bóg obiera za matkę dla swego Syna, naszego Odkupiciela i najwyższego Kapłana. Rafael wreszcie przedstawiany bywa z laską pielgrzymią i korbasową flaszą, bo młodemu Tobiaszowi w jego podróży do Medyi towarzyszył.

Poznajmy jeszcze nieco *obrazy przedstawiające świętych.*

IV.

Kościół ma mnóstwo obrazów przedstawiających świętych tak Starego jako i Nowego Testamentu.

Ze Starego Testamentu trzeba przedewszystkiem wspomnić *o pierwszych naszych rodzicach Adamie i Ewie.* Przedstawiają ich zwykle nago, aby pokazać stan niewinności i świętości w jakiej Bóg ich stworzył; pępków oni nie mają, bo nie tak jak inni ludzie na świat przyszli. Obrazy ich, jak to gdzieindziej wzmiankowałem, umieszczane bywają w kruchcie kościelnej, aby dla pokutników, którzy tam miewali miejsce, byli nauką, że Bóg karze grzechy, ale dla pokutujących za nie jest miłosierny. W dawnych też już czasach miał Kościół obrazy *Patryarchów,* jako Noego, Abrahama, Izaaka, Jakóba, a szczególniej *Melchisedecha,* którego przedstawiano w ubraniu kapłańskiem i z pateną, na której były trzy chleby i kielich wina. Chciano tym sposobem pokazać, że on był obrazem naszego najwyższego Kapłana Jezusa Chrystusa, bo Pismo święte mówi o nim, że był kapłanem Najwyższego i chleb i wino składał w ofierze. Inne obrazy ze Starego Testamentu są *Mojżesza* i *Proroków.* Mojżesz przedstawiany bywa z promieniami światła, które od głowy jego wychodzą i z dwiema tablicami zakonu, bo, jak z góry Synai do ludu zstępował, promienie światła od głowy jego wychodziły, tak że lud na twarz jego patrzeć nie mógł, i że dwie tablice z dziesięciu przykazaniami od Boga otrzymał. Jako Mojżeszowi tak i Prorokom nadawane bywają szczególne cechy, które się na Piśmie świętem albo na Podaniu opierają. Eliasza np. malują z dwugłowym orłem, co oznacza podwójnego ducha Eliaszowego, o którego Elizeusz prosił (4. Król. 2, 9). Izaiasz trzyma piłę, bo wedle podania miał nią być przerżnięty; Jeremiasz ma migdałową laskę, która przypomina oną laskę, którą mu Pan w widzeniu pokazał (Jer. 1, 11); Ezechiel ma drzwi przy wieży, które oznaczają nową świątynię, na którą prorok w widzeniu patrzał (Ezech. 40); Daniel dwa lwy, bo w Babilonie wrzucono go do jaskini lwów, które cudownie go się nie tknęły. Należy jeszcze zauważyć, że proroków malują w obuwiu i ze zwojami Pisma. Obuwie oznacza, że prorocy, w przeciwieństwie do Apostołów, nie otrzymali posłannictwa na cały świat, ale tylko do narodu żydowskiego. Zwoje Pisma oznaczają Stary Testament, bo jako zwoje uprzedziły księgi, tak Stary Testament

uprzedził Nowy. Właściwością przedstawiania na obrazach świętych Starego Testamentu jest to, że nie mają one nimbu czyli świetlanego koła nad swoją głową, gdy takowy u świętych Nowego Testamentu się znajduje zawsze. Jest to z tej racyi, że święci Starego Testamentu ani zbawionymi ani świętymi po skończeniu swego życia być nie mogli, bo niebo jeszcze przed nimi zamkniętem było. Jan Chrzciciel ma już ono koło świetlane, bo on nietylko do Starego ale i do Nowego Testamentu należy.

Z obrazów świętych Nowego Testamentu wspomnę naprzód *o czterech Ewangelistach.* Malują ich zwykle z godłami od proroka Ezechiela zapożyczonemi, (1, 10). Mateusz ma obok siebie *skrzydlatą postać człowieka,* bo swoją Ewangelię rozpoczyna od ludzkiego rodowodu Jezusa Chrystusa; Marek ma *lwa,* bo rozpoczyna swe opowiadanie od Jana Chrzciciela, który był głosem wołającego na puszczy; Łukasz ma *wołu ofiarnego,* bo rozpoczyna Ewangelię od ofiary Zacharyasza w Kościele; Jan wreszcie ma *orła,* bo jako orzeł wzbił się aż pod niebiosa i od opisu Bóstwa Chrystusowego swą Ewangelię zaczyna. Te cztery godła i do samego Zbawiciela odnosić się mogą, bo jest On nietylko Bogiem, ale i Człowiekiem, Ofiarą za nasze grzechy, Lwem z pokolenia Judy i Orłem, który po dokonaniu dzieła odkupienia wzniósł się do nieba i siedzi po prawicy Ojca. Cztery te godła dodawane Ewangelistom sięgają bardzo dawnych czasów, już św. Hieronim o nich wzmiankuje.

I *Apostołów* też już od najdawniejszych czasów w obrazach przedstawiano. Obrazy te robiono nie wedle własnego przywidzenia, ale kierowano się zaleceniami Pana Jezusa, zapisanemi w Ewangelii (Mat. 10, 9. Łuk. 9, 3. 10, 4). Odpowiednio do tego mają oni pas około bioder, długą suknię wierzchnią bez rękawów, płaszcz i sandały albo trepki, które zwierzchu na nodze są związywane albo sznurowane. Sandałami rozróżniają się Apostołowie od proroków, których zawsze w trzewikach malują, bo jak to już zauważyłem, ci ostatni tylko w kraju żydowskim czynność swoją spełniali, gdy pierwsi

na cały świat wysłani byli. Oprócz tych wspólnych cech każdy z Apostołów ma jeszcze sobie właściwe, któremi po większej części, jako i na obrazach męczenników, są narzędzia ich męki. Św. Piotrowi dają do ręki klucze, dla oznaczenia najwyższej władzy w Kościele, którą mu sam Chrystus nadał, i to dwa klucze, bo władza ta jest podwójna, władza związywania i rozwiązywania.

Jako Apostołów tak i *Męczenników* już od najdawniejszych czasów obrazy robiono. Najpowszechniejszym znakiem męczennika jest *palma,* niekiedy *chorągiew;* jak jedno tak i drugie oznacza walkę, którą męczennik stoczył i zwycięztwo które otrzymał nad nieprzyjacielem. Oprócz tych powszechnych godeł dają im jeszcze szczególne, które się do ich życia, a szczególniej do rodzaju śmierci męczeńskiej odnoszą. I tak, św. Stefana malują jako dyakona i z kamieniem, bo był dyakonem i kamieniami zabity został. Św. Wawrzyniec również jest w ubraniu dyakona i z kratą żelazną, bo także był dyakonem i na kracie pieczony umarł; Sebastyana ze strzałami, bo takowe na niego wypuszczano, aby go zabić; Ignacego ze lwem, bo lwom na pożarcie był dany; Cecylia z organem, bo umierając pieśni Panu śpiewała; Barbara z wieżą, bo ojciec w wieży ją uwięził; Katarzyna z kołem, bo na kole umęczoną została.

Co dotyczy *Wyznawców,* to jest tych świętych, którzy nie byli męczennikami, to odznaczają się oni ubraniem swojego stanu, a prócz tego, by się odróżnić od świętych tegoż samego stanu, mają szczególne cechy, które są zwykle brane z dziejów ich życia. Marcina np. malują, jak płaszczem swoim z ubogim się dzieli, bo będąc żołnierzem tak istotnie uczynił; Hieronima jako pustelnika zajętego objaśnieniami Pisma świętego na pustyni, gdzie postami i płaczem się dręczył; św. Idziego z łanią, której mleko pokarmem mu było; św. Pawła pustelnika z krukiem, który mu codziennie pół chleba przynosił; św. Antoniego ze świnią, jako z godłem nieczystej pokusy, która go silnie napastowała a którą on przy Bożej pomocy mężnie pokonał.

Panny wreszcie mają najczęściej *lilię* jako godło niepokalanej czystości, albo *lampę,* która przypomina palące się

lampy mądrych panien ewangelicznych (Mat. 25). Niekiedy na swych czołach mają wieńce, jako oznakę oblubienicy Chrystusowej. Oprócz tych ogólnych cech, jako i inni święci, mają jeszcze osobliwe. Św. Klarę malują z monstrancyą, bo saraceni, którzy się już na mury klasztorne wdarli, zobaczywszy ją, cofnęli się i uciekli; św. Teresę z Serafinem, który ma strzałę w ręce, co przypomina żarliwą miłość jej dla Pana Jezusa; św. Katarzynę z Sieny z cierniową koroną na głowie, bo z dwóch koron, które jej Pan w widzeniu dawał do wyboru, ona wzgardziła złotą a wzięła na się cierniową; św. Gertrudę z myszami, które są godłem pokus, jakie ona mężnie od siebie usuwała.

Oto jest, Najmilsi! co wam o obrazach przedstawiających Trójcę najświętszą, najświętszą Maryę Pannę, Aniołów i świętych, byście je lepiej rozumieli, powiedzieć chciałem. Tą nauką zakończam szereg kazań o nabożeństwach w naszym świętym Kościele katolickim. Widzicie, że nabożeństwo składa się ze świętych *obrzędów,* z którymi łączą się *święte czasy* i *miejsca,* bo obrzędy święte w oznaczonych czasach i miejscach spełniane być muszą. Obrzędy święte przy nabożeństwie są i boskimi i ludzkimi, bo jak z jednej strony Bóg tu jest zawsze czynny, by nam owoców odkupienia udzielać, tak z drugiej strony i my musimy pracować, by te owoce sobie przyswajać. Nabożeństwo jest ciągłem dawaniem i otrzymywaniem; Bóg daje, my otrzymujemy. Najpierwszym i najzacniejszym obrzędem w nabożeństwie jest ofiara Mszy świętej, jako i najważniejszą czynnością Chrystusa w dziele odkupienia naszego jest krwawa Jego ofiara na krzyżu. Gdyby Jezus Chrystus nie zaofiarował się za nas na krzyżu, nie bylibyśmy odkupieni; bo było to w postanowieniu Bożem, że dług nasz grzechowy tylko Krwią Chrystusa zmazany być może. Ofiara zaś Mszy świętej jest niczem innem, jedno ciągłem powtarzaniem i odnawianiem w sposób bezkrwawy krwawej ofiary krzyżowej i ma za cel, abyśmy przez tą ofiarę zasług ofiary krzyżowej ciągle uczestnikami się stawali. Ofiara Mszy świętej jest przeto środkowym punktem wszystkich świętych obrzędów naszego publicznego nabożeństwa. Z tej ofiary wszystkie inne obrzędy

nabożne, sakramenta święte, błogosławienia i poświęcenia, publiczne i prywatne modlitwy biorą swoją moc i skuteczność. Z powodu ofiary Mszy świętej są przeważnie ustanowione czasy święte i uroczystości, i Kościół słuchanie pobożne Mszy świętej w niedziele i święta kładzie nam jako najpierwszy i najważniejszy obowiązek. Z powodu to ofiary Mszy świętej przeważnie mamy święte miejsca, kościoły; i miejsca, w których niemasz ołtarza dla świętej ofiary, są co najwięcej szkołą lub domem modlitwy, ale nie kościołem bynajmniej. Tak tedy wszystko, co w swem nabożeństwie mamy, odnosi się do ofiary Mszy świętej i wszystko to bierze z niej swe uświęcenie, moc i życie. Ale i wszystkie inne części nabożeństwa sprowadzają na nas łaskę Bożą i Jego błogosławieństwo. Weźmijcie np. sakramenta święte! Jakże skutecznym są one środkiem, zapomocą którego możemy się uwolnić i zabezpieczyć od wielu cielesnych i duchowych dolegliwości, a wiele dóbr i łask, potrzebnych nam w tem życiu i dla wieczności, pozyskać! Pomyślcie o słowie Bożem! Czyż to nie ono czyni z was wiernych Chrystusowych, prawdziwych naśladowców Chrystusa? Czyż to nie ono odstrasza was ode złego, a wprowadza na drogę pokuty, do cnoty i doskonałości was skłania? Pomyślcie o publicznych modłach! Jak silne, jak skuteczne muszą być one, gdy w nich cały Kościół katolicki ma udział, i z Chrystusem i w Chrystusie do Ojca miłosierdzia błaganie zanosi! Pomyślcie o świętych czasach i uroczystościach! Są one dla nas bardzo korzystne, jeżeli tajemnice, jakie one nam przed oczy stawią, do serca bierzemy i w duchu Kościoła je obchodzimy. Pomyślcie wreszcie o miejscach świętych, o naszych kościołach! Jakże to wiele łask otrzymujemy, gdy się w nich znajdujemy w duchu pokory, pokuty i pobożności!

Uczyńcież dziś, Najmilsi! szczere postanowienie, ze z łask, które wam dają nasze nabożeństwa w połączeniu ze swymi obrzędami świętymi, czasami świątecznymi i miejscami świętemi korzystać i zawsze z całym zapałem ku swemu zbawieniu obracać je będziecie. Miejcie to sobie za wielkie szczęście, że możecie być na Mszy świętej, i z pobożnością słuchajcie jej tak często, jak sposobność się wam ku temu nadarzy, a szcze-

gólniej w niedziele i święta. Chętnie słuchajcie słowa Bożego, które się wam tak często ogłasza, skutkiem opieszałości nie opuszczajcie go nigdy. Przyjmujcie udział w nabożeństwach, jakie się odbywają w kościele, a szczególniej, o ile można, często przystępujcie do świętych sakramentów pokuty i Stołu Pańskiego. Zachowujcie czasy święte i uroczystości, jak to dobrym katolikom przystoi, rozmyślajcie nad tajemnicami, jakie one wam na pamięć przywodzą, odnawiajcie w sobie zapał do cnoty i pilnie spełniajcie uczynki pobożności i miłości bliźniego. Żadne miejsce na świecie od naszych kościołów niech wam milszem nie będzie; bo w kościołach tych ciągle przebywa Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel i Bóg; chętnie je odwiedzajcie, aby w tych świętych miejscach otrzymywać naukę, pociechę, odpuszczenie grzechów i wszelkiego rodzaju łaski. A więc, Najmilsi! Te nauki o nabożeństwach świętego Kościoła naszego zatrzymujcie w swem sercu, abyście i owoce odkupienia sobie przyswoili, coraz więcej wzrastali w cnocie i świętości i wreszcie stali się godni królować w niebie z Jezusem, Któremu niech będą dzięki, cześć, chwała i uwielbienie przez wszystkie wieki! Amen.

KONIEC.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Str.

Na niedzielę piątą po Wielkanocy. O dniach krzyżowych. 1. *Dlaczego winniśmy się znajdować na tem nabożeństwie?* 2. *Jak na niem znajdować się mamy?* 3

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. O znaczeniu tej uroczystości. 1. *Jak Chrystus do nieba wstąpił?* 2. *Dlaczego Chrystus do nieba wstąpił?* 17

Na niedzielę szóstą po Wielkanocy. O przygotowaniu się do uroczystości Zielonych Świątek. Jak się mamy do niej przygotować, uczy nas Kościół: 1. *Układem Mszy na niedzielę dzisiejszą,* 2. *Obrzędami wigilii do Zielonych Świątek* 35

Na niedzielę Świąteczną. O Zesłaniu Ducha Świętego. 1. *Kiedy to zesłanie miało miejsce?* 2. *Jak się ono odbyło? Jakie skutki miało?* 48

Na poniedziałek Świąteczny. O skuteczności łaski Ducha Świętego. 1. *W Kościele,* 2. *W duszy naszej* 64

Na uroczystość Trójcy Najświętszej. O czci Trójcy Najświętszej. 1. *Dlaczego oddajemy cześć Trójcy Najświętszej?* 2. *Jak powinniśmy tę cześć oddawać?* 83

Na uroczystość Bożego Ciała. O obrzędach tego święta. 1. *Dlaczego Kościół obchodzi święto Bożego Ciała?* 2. *W jaki sposób je obchodzi?* 98

Na niedzielę drugą po Świątkach. W jakim celu Chrystus Najświętszy Sakrament ustanowił? 1. *Aby nas swą obecnością zawsze uszczęśliwiać.* 2. *Aby się za nas codziennie w ofierze składać.* 3. *Aby dusze nasze ku żywotowi wiecznemu karmić* . . 114

Na niedzielę trzecią po Świątkach. O czci Najsłodszego Serca Jezusowego. 1. *Dlaczego powinniśmy oddawać cześć Najświętszemu Sercu Jezusa?* 2. *Jaką winna być ta cześć?* 130

Na niedzielę czwartą po Świątkach. O znaczeniu niedziel poświątecznych. W czasie tych niedziel Kościół pokazuje: 1. *Jak się rozszerza.* 2. *Jak ku zbawieniu ludów pracuje.* 3. *Jak swej pracy dokonywa* 145

Str.

Na niedzielę piątą po Świątkach. (Uroczystość Najdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa). *O siedmiu wylaniach Krwi Jezusowej* 164

Na Narodzenie św. Jana Chrzciciela. Żarliwość św. Jana o zbawienie duszy. 1. *O zbawienie duszy własnej.* 2. *O zbawienie duszy bliźnich swoich* 180

Na uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła. *Piotr Opoka i Klucznik Kościoła* 198

Na niedzielę szóstą po Świątkach. (Wspomnienie św. Pawła Apostoła). Paweł nauczyciel miłości Bożej. 1. *Jak dla Boga pracował.* 2. *Ile dla Boga wycierpiał* 213

Na niedzielę siódmą po Świątkach. Uroczystość N. M. P., pod tytułem: *Wspomożycielki wiernych, Nawiedzenia i z góry Karmelu* . 228

Na niedzielę ósmą po Świątkach. O uroczystościach: *św. Magdaleny, św. Jakóba większego, i św. Anny, matki najświętszej Bogarodzicy* 243

O MIEJSCACH ŚWIĘTYCH.

Na niedzielę dziewiątą po Świątkach. O kościołach wogólności. 1. *Jak kościoły powstały?* 2. *Jakie ich jest znaczenie?* . . . 258

Na niedzielę dziesiątą po Świątkach. O kościołach wogólności (ciąg dalszy). 1. *Forma kościoła.* 2. *Jego położenie* 272

Na niedzielę jedenastą po Świątkach. O stylu budowy kościoła. 1. *Styl rzymski.* 2. *Styl gotycki* 285

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Potrójny tryumf Maryi w dniu Jej Wniebowzięcia. 1. *Przed Wniebowzięciem.* 2. *Przy Wniebowzięciu.* 3. *Po Jej Wniebowzięciu* 298

Na niedzielę dwunastą po Świątkach. O głównych częściach kościoła. 1. *O chórze.* 2. *O nawie.* 3. *O przedsionku* . . . 315

Na niedzielę trzynastą po Świątkach. (Uroczystość najświętszego Serca Maryi). *Serce Maryi przepełnione miłością ku Bogu i ludziom* 331

Na niedzielę czternastą po Świątkach. (Uroczystość świętych Aniołów stróżów). O ciągłej obronie świętych Aniołów stróżów. 1. *Przy rozpoczęciu.* 2. *W czasie* i 3. *Przy końcu życia naszego* 348

Na uroczystość Narodzenia N. M. P. Uroczystość Narodzenia Maryi jest radosną uroczystością chrześcian. 1. *Z tego powodu czem jest Marya sama w sobie.* 2. *Czem jest dla nas* . . . 366

Na niedzielę piętnastą po Świątkach. (Uroczystość Imienia Maryi). O czci najświętszego imienia Maryi. 1. *Dlaczego mamy oddawać cześć imieniowi Maryi?* 2. *Jak mamy czcić imię Maryi?* . 381

Na niedzielę szesnastą po Świątkach. (Uroczystość siedmiu boleści Maryi). *Marya, zawsze Matką boleści* 396

Str.

Na niedzielę siedemnastą po Świątkach. *Uroczystość św. Piotra w okowach, św. Wawrzyńca, Podwyższenia św. Krzyża i św. Michała Archanioła* 409

Na niedzielę osiemnastą po Świątkach. (Uroczystość Różańca świętego). O nabożeństwie Różańcowem. 1. *Dlaczego winniśmy odmawiać Różaniec?* 2. *Jak go odmawiać winniśmy?* . . . 423

Na niedzielę dziewietnastą po Świątkach. (Uroczystość Poświęcenia Kościoła). O Poświęceniu kościoła. 1. *Dlaczego obchodzimy uroczystość Poświęcenia kościoła?* 2. *Jak tę uroczystość obchodzić należy?* 441

Na niedzielę dwudziestą po Świątkach. O Ołtarzach. 1. *O ich budowie i ich urządzeniu.* 2. *O ich znaczeniu* 456

Na niedzielę dwudziestą pierwszą po Świątkach. *O ambonie, chrzcielnicy, konfesyonałach i ławkach* 471

Na uroczystość Wszystkich Świętych. O tej uroczystości. 1. *Dlaczego Kościół obchodzi uroczystość Wszystkich świętych?* 2. *Jak tę uroczystość obchodzi?* 485

Na dzień Zaduszny. O nabożeństwie dnia tego. 1. *Dlaczego Kościół obchodzi wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych?* 2. *Jak tę uroczystość obchodzi?* 502

Na niedzielę dwudziestą drugą po Świątkach. *O oknach, kolumnach i filarach, drzwiach, zakrystyi i wieżach kościelnych* . . . 516

Na niedzielę dwudziestą trzecią po świątkach. O obrazach. 1. *Kościół zawsze miewał obrazy i je szanował.* 2. *Sprawiedliwą i pożyteczną jest rzeczą mieć obrazy i je szanować* . . . 530

Na niedzielę dwudziestą czwartą po Świątkach. *O przedstawieniach na obrazach trzech Boskich Osób, Maryi, Aniołów i Świętych* . 546

472